

Watała Elwira

Wielkie nimfomanki

Fascynujący świat nimfomanek, dla których seks stanowi istotę życia, a także inspirację do wyrafinowanych działań. Wybujala erotyka panująca na dworach Francji, Szkocji, Królestwa Neapolu, w Wersalu, na Kremlu... Barwne portrety kobiet, m.in. Pauliny Borghese, Emmy Hamilton, Marii Stuart, Izabeli Bawarskiej, George Sand, Wieroczeki Dawydowej, Haliny Breżniewej - istot bezwolnych, ulegających chorobliwym skłonnościom seksualnym. Kto lęka się okrucieństwa w seksie, kogo rażą bulwersujące sceny erotyczne i niepruderyjny język narracji, ten nie powinien czytać tej książki, która szokuje i prowokuje.

Watała Elwira

Wielkie nimfomanki

Fascynujący świat nimfomanek, dla których seks stanowi istotę życia, a także inspirację do

wyrafinowanych działań. Wybujała erotyka panująca na dworach Francji, Szkocji, Królestwa

Neapolu, w Wersalu, na Kremlu... Barwne portrety kobiet, m.in. Pauliny Borghese, Emmy

Hamilton, Marii Stuart, Izabeli Bawarskiej, George Sand, Wieroczki Dawydowej, Haliny

Breżniewej - istot bezwolnych, ulegających chorobliwym skłonnościom seksualnym. Kto lęka się

okrucieństwa w seksie, kogo rażą bulwersujące sceny erotyczne i niepruderyjny język narracji, ten

nie powinien czytać tej książki, która szokuje i prowokuje.

DZIWKI Z POWOLANIA

Nimfomania

Nimfomania! Słownik wyrazów obcych definiuje: „Nimfomania, chorobliwie zwiększony pociąg płciowy i wzrost zainteresowań seksualnych u kobiet”.

Nie brzmi to dumnie, brzmi żałośnie! Być zależną od MĘŻCZYZNY jak niewolnica, jak narkoman, jak alkoholik razem wzięci. Nimfomanka to kobieta plus szaleństwo. Płciowe szaleństwo! Litość w nas wzbudzają, Drogi Czytelniku, te biedne kobiety niepotrafiące zapanować nad swym libido. Co to za nieszczęśliwa istota, która tak całkowicie uzależniona jest od męskiego organu, że dnia bez swej

„działki” seksu przeżyć nie może. Seksopatolog Gercega twierdzi, że taka kobieta może nawet umrzeć z seksualnego głodu. Nie na darmo dziwaczny Freud, z jego idiotyczną teorią o tym, że kobiety za-zdroszczą mężczyznom posiadania penisa, porównywał płciowy pociąg do uczucia głodu. Fizyczny głód można nasycić jedzeniem, nimfomanki nigdy nie potrafią nasycić się seksem. Jeśli, to jedynie na krótki czas, aby potem z nową siłą wyruszać na poszukiwanie miłosnej przygody - kolejnej dozy seksualnego narkotyku.

Nimfomaniki były, są i będą. To prawda, że obecnie, dzięki rozwojowi medycyny, łatwiej im trzymać się w ryzach spokoju. Ich neurozę da się skutecznie tłumić, a nawet

leczyć. Nimfomankom dziś żyć łatwiej. Typowe ob-3

jawy abstynencji seksualnej: wymioty, drżenie rąk, bóle głowy, konwulsje, depresję, stany furii, da się jakoś utemperować chemikaliami. Dawniej było gorzej. Medycyna nimfomanii nie leczyła, co najwyżej parały się tym stare babcie-znachorki, które wszystko sprowadzały do jednego werdyktu: jest to wścieklizna macicy, babę diabeł opętał.

Lekarstwo na taką dolegliwość było jedno - stosunek płciowy z mężczyzną. Dobrze o tym wiedział

rosyjski niepiśmienny chłop, Grigorij Rasputin, rządzący Rosją za czasów Mikołaja II.

Swym jędrnym fallusem wypędzał z bab biesa, nie zapominając i o carycy Aleksandrze Fiodorownej.

Co prawda niektórzy utrzymują, że z carycą Rasputin nie sypiał, a tylko ją głaskał i na rękach po pokojach carskich nosił. Jaką moc posiadał ten szarlatan niepiśmienny o czarnych zagiętych pazurach, skoro nawet od jego dotyku niesamowity ból policzków Aleksandry Fiodorownej mijał, ku zdumieniu pałacowych lekarzy, którzy tylko bezradnie rozkładali ręce, mamrocząc: „Tego być nie może. Nauka tego nie dopuszcza”. W podobny sposób, czyli porządkiem pieprzeniem, leczył francuski król Karol V Mądry swoją małżonkę Joannę. Bez naukowców 1 lekarzy wiedział, że

histeria jego żony, która rzucała się na podłogę, zadzierając do góry spódnicę i, obnażając swe pantalony, zaczynała więc się niczym w ataku epileptycznym, ma seksualne podłoże.

Brał wówczas ją na ręce, zanosił do sypialni i po chwili jej histeryczne wrzaski ustępowały miejsca ekstatycznym, melodyjnym jękami.

Filip IV Piękny, król Francji i Nawarry, mąż kastylijskiej Joanny Szalonej, którego zazdrość żony doprowadzała niemal do samobójstwa, mógł żyć stosunkowo

4

spokojnie tylko wtedy, gdy nieumiarkowanie kopułowal! z żoną. Joanna chciała seksu zawsze i wszędzie. To był cel jej życia, jej alfa i omega. Mogła nie myć się, nie jeść, nie spać, byleby tylko mogła uprawiać miłość ze swym Filipem. Nie potrafiła tego czynić z innymi mężczyznami. Taką była nietypową nimfomanką! Filip wykorzystywał tę zależność swej żony od siebie, a raczej od jego organu płciowego. Kiedy chciał, żeby coś było po jego myśli, straszył żonę, że odmówi jej współżycia. Wówczas histeria mijała, a Joanna stawała się „jedwabną”, dobrą i pokorną.

Strasznie cierpiała z powodu swej nimfomanii rosyjska caryca Katarzyna Wielka, zmieniająca swych faworytów jak balowe rękawiczki. Fizycznie cierpiała przecież mniej niż

inne kobiety, nawet w starości mogła sobie zafundować młodego kochanka.

„Tyrreńczycy nie wstydzą się wcale publicznego wykonywania aktu miłosnego. Stosunki seksualne miewają raczej z kobietami, ale o wiele chętniej obcują z chłopcami i młodzieńcami” (Theopompos, IV w. p.n.e.).

* * *

Cesarz Klaudiusz lubił się kochać z dwiema dziewczynami naraz. (Ksenofont, IV w. p.n.e.).

* * *

„To, co my robimy w domu, ci ludzie robią bezwstydnie na środku drogi. Nikt nie wstydzi się uprawiania miłości niczym świnie na pastwisku, nie dbając o świadków, łączą się z kobietami”

(Apollonios z Rodos, III w. p.n.e.).

11

* * *

W cywilizacji greckiej i rzymskiej publiczny seks zdarzał się jedynie podczas świąt ku czci Dionizosa lub też bogiń takich jak Izyda.

* * *

Mądry Solon (640-560 p.n.e.) widząc rozpalenie młodzieży ateńskiej, sprowadził dziwki z Koryntu.

Dla uprawiania rozpusty zostały nad morzem zbudowane specjalne domki.

* * *

Oktawian August podczas biesiady zwabił Liwię do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie począł z nią kopulować. To samo podczas uczt czynili Kaligula i Neron. Kopulowali jednak nie z własnymi żonami, ale z żonami senatorów.

* * *

„Każda cywilizacja rozpoczyna się od represjonowania popędu seksualnego” (Zygmunt Freud).

* * *

„Człowiek zajęty wyłącznie kopulacją i miłością, przyzwalający sobie na wszystko w dziedzinie przyjemności życia, nie jest skłonny działać na rzecz władzy, społeczeństwa i państwa. Nie potrafi także umrzeć na wojnie za władzę” (Zygmunt Freud).

* * *

„Ofelio, idź do klasztoru” - woła Hamlet do swej ukochanej. Egipcscy faraonowie nawoływali do swych córek: „Córki, idźcie do burdelu”. A co? Faraonom trzeba grobowce budować, świat swą potęgą oszołamiać,

12

a finansów nie starcza. I taki oto Cheops, którego piramida uważana była ongiś za jeden z siedmiu cudów świata, a obecnie przedstawiająca sobą żalostną grudę kamieni z telewizyjną anteną na szczycie, zmuszał swoją córkę do prostytuowania się.

* * *

A jeśli jesteś nimfomanką, dziwką od urodzenia, namawiać cię do uprawiania rozpusty nie trzeba.

Sama lecisz na każdego napotkanego chłopca, bo swędzenie macicy to nie są żarty. Nawet do śmierci może doprowadzić tłumiona chuć. Dlaczego zmarła jedna z córek naszej magnatki, Heleny Radzi willowej? Bo nie uprawiała seksu. Księżna po śmierci córki Róży rozpacziała: „Gdybym wiedziała, stajennego Frania bym jej podsunęła”.

* * *

A jeśli ambicja i duma nie pozwalają na zafundowanie sobie takiego oto „Frانيا”, pazia czy lokaja, a chuć

tysiącami igieł w ciało się wdziera, kłuje i szczypie i łyżki hysterii wywołuje, co wtedy? Wtedy troskliwy papa (przykład francuskiego króla Ludwika XI) szybko wydaje ją za męża za pięknego księcia, takiego księcia Orleanu, przyszłego Ludwika XII. A jeśli on z brzydulką żoną, który sprawiedliwy lud za jej brzydotę przezwał Joanną Brzydką, spać nie chce, to można go do tego zmusić, choćby tak, jak to bolszewicy z wrogami czynili: „Nie umiesz - nauczymy, nie chcesz -

zmusimy". I oto dwóch specjalnie do tego przeznaczonych przez Ludwika XI grenadierów o określonej porze dnia przypominało Ludwikowi XII o jego małżeńskich obowiązkach. Przypuśćmy, że gra w piłkę - księżę Orleański lubił tę grę - i oto w sam jej zenit grenadierzy podchodzą i mówią:

„Wasza

7

Książęca Mość, przerywaj grę, czas na spanie z żoną". A jeśli zacznie mataczyć i po drodze czmychać w boczne drzwi do dam dworu, grenadierzy mu drogę zasłaniają i w prawidłową stronę kierują: „A dokąd to, książę?". Joanna Brzydka, będąc nimfomanką, miała nieszczęście kochać wyłącznie męża, toteż ze stoickim spokojem znosiła jego ku niej odrazę. Lecz mąż nie wytrzymał. Ubłagał żonę, żeby dała mu rozwód, bo sypanie z niekochaną żoną to nie

miód, tylko istne tortury inkwizycji. Joanna zgodziła się. Cztery i pół wieku po śmierci została kanonizowana.

* * *

Nie uszanował Ludwik XII przestrogi św. Pawła, który wyraźnie powiedział: „Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie” (Rz 8, 13). Istna prawda. Przekonał się o tym, gdy po raz trzeci ożenił się, będąc już po pięćdziesiątce, z Marią Tudor, młodziutką siostrą angielskiego sinobrodego króla Henryka VIII, zabójcy swych dwóch żon. Sprytna Maria postanowiła starucha wykończyć nieokiełznanymi pieściami i seksem bez umiaru. A dla starego organizmu coś takiego to gorzej niż trucizna. Wykończyła szybko staruszka, który zmarł zaledwie trzy miesiące po ślubie, i za młodego kochanka za mąż wyszła. W taki oto sposób ówczesne niewiasty walczyły o swoje szczęście.

* * *

Libertyn to człowiek, który poniewiera zasady moralne i oddaje się rozpuście bez umiaru. On tradycyjnej miłości nie uznaje, tylko seks i to w jego ekstremalnych wydaniach. Zresztą warto wiedzieć, że słowo „seks”, które przed wiekami wymyślił Cynceron, stosunkowo 14

niedawno weszło do użycia. Dawniej mówiono: „tej rzeczy”. W dobrych towarzystwach „o tych rzeczach” nie mówiono.

* * *

A kto doszedł do tego, że róża jest kwiatem seksualnym i przedstawia pięć etapów życia kobiety: narodziny, rozkwit, małżeństwo, menopauzę i śmierć? Nie wiecie tego? Chińczycy. Oni też uważali, iż rozkwitająca róża przypomina kobiecy organ. Powiedzieć więc można, że róża jest najstarszym na świecie kwiatem. I to takim, przez który przychodzi na świat cała ludzkość.

Aż dziw nas bierze, iż Anna Austriaczka, matka Króla Słońce Ludwika XIV, nie znosiła róż, ani ich zapachu, ani widoku. Tak dalece, że nawet róża namalowana na płótnie wywoływała u niej alergię.

* * *

Trzeba przyznać, że Chińczycy są najlepszymi w świecie kochankami. Nie pozwolą zadowolić się seksualnie, nie zadowoliliwszy wcześniej kobiety. Mobilizują swój organizm do wstrzymania wytrysku nie tylko siłą woli, lecz stosując inne zabiegi, na przykład uciskają palcem miejsce pomiędzy odbytem i moszną. Ich religia, taoizm, pozwala im na takie zabiegi, ba, nawet je zaleca. Panowie zboczeńcy, przechodźcie na taoizm!

* * *

Cesarz Marek Aureliusz (121-180) miał ogromne problemy ze swoją żoną Faustyną z powodu jej nieokiełznanego

nimfomaństwa. Faustyna, matka ośmiorga jego dzieci, biegła po nocach do zwykłego gladiatora. Był on zbudowany jak Apollo Belwederski, a w jednym go znacznie przewyższał - w wielkości fallusa, bowiem,

9

sądząc po antycznych rzeźbach, bogowie mają bardzo małe fallusiki, biedacy. Zakochała się Faustyna na zabój w swym gladiatorze i niczym tej namiętności „wybić” się nie dała. Wówczas imperator i filozof Marek Aureliusz rozkazał zabić gladiatora. Co więcej, kazał żonie napić się ze srebrnego kubka jego krwi, mając zapewne na myśli starą zasadę: „Klin klinem się wybija”. Niech podziękuje, niegodna nimfomanka, mężowi, iż nie kazał jej pić z czaszki gladiatora. Mało to było w tym czasie zazdrosnych mężów, zmuszających żony, aby piły wino z kubków sporządzonych z czaszek ich byłych kochanków?

* * *

Guy Bechtel powiedział: „Dziwka jest to istota lubieżna, nie mogąca powstrzymać się od kopulacji i ciągłego szukania rozkoszy”. A Platon jeszcze dobitniej: „Rozpusta to puszczenie wolno straszliwego stwora - pożądliwości”. Istotnie, Drogi Czytelniku, nie wolno tego stwora puszczać na wolność.

Różne nieszczęścia, wojny nawet, mogą powstawać z tego

powodu, o czym nas informują starożytne legendy. Nie byłoby żadnej wojny trojańskiej, gdyby Helena nie zakochała się w Parysie, porzucając dla niego swego męża Menelaosa.

* * *

A wielka tragedia cesarza Oktawiana Augusta, który miał niezcześnie mieć córkę nimfomankę! I dlaczego nadał jej imię Julia? Pierre de Brantôme twierdzi, że imię to znamionuje rozpustę, a kobiety o tym imieniu są nimfomankami. Nam się wydaje, że pomylił się ten biedaczek, oszalały od swych rozpustnych opisów, bowiem córka Juliusza Cezara, choć miała na imię Julia, rozpustną nie była.

Swego męża, Pompejusza Wielkiego,

16

kochała i nigdy nie zdradzała. Natomiast Julia, córka Oktawiana Augusta, nie tylko trzech mężów zdradzała, lecz jeszcze dziko gorszyła Rzym. Z bólem w sercu musiał Oktawian August wysłać swoją rozpustną córkę na bezludną wyspę, gdzie zmarła głodową śmiercią. Córkę jej, a swą wnuczkę, cesarz też na bezludną wyspę wysłał, bowiem miała również na imię Julia i też była ponad miarę rozpustna.

Na bezludnej wyspie ta córka dziecko nieślubne urodziła.

Oktawian August nakazał, aby niemowlę zaprzestano karmić. Umarło szybko z głodu. Jakie serce trzeba mieć, Drogi Czytelniku, żeby kazać matce nasłuchiwać, jak jej dziecko głodne piszczy, a potem kona z głodu? Twardy to był człowiek ten Oktawian August i o moralność Rzymu dbał, a po cichu dopuszczał się okropnych bezeceństw.
Brać

dziewice do kopulacji. Aleksandrowi Macedońskiemu z egipskiego grobowca nie tylko pierścień ukradł, lecz i kawałek nosa mu urwał. Mówił, że zdarzyło się to przez przypadek. A beznosy Aleksander czy może dalej trwać w glorii swej wielkości? Przecież wygląda niczym prostytutka, którą syfilis pozbawił części nosa.

Ale wracajmy do naszej Julii, córki Oktawiana Augusta. Powiadają, że jej nimfomania, niewyleczona stosunkami z trzema mężami i urodzeniem sześciorga dzieci, była tak wielka, że snując się po pałacu rzymskim ze sztyletem w ręku, gdy napotkała na swej drodze młodego mężczyznę, nawet jeśli był

niewolnikiem czy wyzwolencem, przystawiała mu sztylet do gardła i syczała: „Kładź się natychmiast albo ukatrupię cię na miejscu”. Kładł się więc biedak potulnie, bo przecież żywot jest miłszy od śmierci. Na swój sposób ta Julia była osobą moralną. Nigdy nie rodziła dzieci od kochanków, tylko od męża.

A gdy przyjaciele ją pytali, dlaczego przy takich obfitych związkach seksualnych z innymi mężczyznami rodzi dzieci podobne do męża jak dwie krople wody, skromnie odpowiadała:

„Puszczam ich na pokład, kiedy już statek jest naładowany”. Czyli miała stosunki z innymi mężczyznami, gdy zaszła już w ciążę z mężem.

* * *

Starożytny Rzym dostarcza nam wiele przykładów nimfomaństwa. Kobiety tamtejsze, solidne rzymskie matrony, którym kazano wełnę prząść i dzieci rodzić, wariują z powodu niespełnionego seksu. I jak jeden mąż mają kochanków. Nieraz mężów trują, nieraz nie, w zależności od sytuacji i swych politycznych planów. Taka oto na przykład Lesbia, czy też w innej wersji Liwilla, siostra Klaudiusza, która wyszła za mąż za Druzusa, syna Tyberiusza, tak mocno kochała swego kochanka Silana i politykę, że aż męża otruła. Tyberiusz, ojciec Druzusa, uprawiający ohydny pedofilską rozpustę na swej wyspie Capri, na początku myślał, że jego syn naturalną śmiercią zmarł. Kiedy się dowiedział, że został otruty przez żonę Liwille, skazał ją na publiczną, ohydny śmierć przez odcięcie głowy. Matka Liwilli, Antonia Młodsza, uprosiła

Tyberiusza, aby publicznie nie hańbił jej rodu.

Zaproponowała, że sama rozprawi się z córką. Gdy Tyberiusz przystał na to, zamknęła córkę w dość ciasnym pokoju, a murarzom nakazała drzwi zamurować. Przez długie czternaście dni słyszała, jak córka przeklina swoją matkę, konając z głodu. Posiwała Antonia z bólu, lecz drzwi nie kazała odmurować. Przecież rzymska matrona nie może hańbić swego rodu rozpustą, która jest gorsza od zabójstwa.

18

* * *

Chorobliwą nimfomanią była opanowana Maria Eleonora, matka szwedzkiej królowej Krystyny. Na tle seksualnego niedosytu rozwinęła się w niej histeria. Jej mąż, Gustaw II Adolf, był tak dalece nieszczęśliwy ze swoją histeryczną żoną, że myślał o samobóstwie. Maria Eleonora rzuciła się przed nim na kolana i, zalewając się łzami, błagała o odrobinę uczuć, seks mając na uwadze. Królowa Krystyna bardzo się bała, że histeria jej matki odbije się na jej własnym charakterze. Nie omyliła się: nienawidziła kobiet i marzyła o męskim penisie. A gdy jej wypadła macica, z radością myślała, że rośnie jej penis.

* * *

„Czerp przyjemność z różnych części ciała” nakazuje

Kamasutra, hinduska starożytna nauka o miłości.

Jeszcze piętnaście lat temu na stronach młodzieżowego magazynu „Junost” („Młodość”) funkcjonowała rubryka zatytułowana: „Z teczki Gałki Gałkinej”. Młodzież zadawała takie oto pytania: „Droga redakcjo, napiszcie, do jakiej części ciała można całować komsomołkę”. Teraz młodzi zadają pytania:

„Droga redakcjo, napiszcie, czy przy oralnym seksie można zachorować na AIDS?” (student leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

Dziewicza wojowniczką, bogini Atena, nigdy nie doznała fizycznej miłości. Nasienie Hefajstosa zaledwie zetknęło się z jej ciałem, dopiero gdy upadło na ziemię, powołało do życia Erichtoniosa.

13

* * *

Niektóre kobiety nigdy nie doznają orgazmu.

* * *

To, co jest powszechną zabawą, co w rozpuście bywa poszukiwaniem rozkoszy, w małżeństwie jest ledwie

przyjemnym obowiązkiem.

* * *

„Głód to popęd jedzenia, libido to popęd seksualny”
(Zygmunt Freud).

* * *

„Do czego dąży zboczeniec? Do wywołania orgazmu nawet inną drogą niż połączenie genitaliów”

(Zygmunt Freud).

* * *

W jednym Freud i de Sade się zgadzają: pełne, niczym nie skrępowane zaspokajanie wszystkich instynktów doprowadziłoby do psychicznego zdrowia i szczęścia. Lecz dlaczego nimfomanki w większości są nieszczęśliwe? Dlaczego cierpią na dzikie nerwice?

* * *

Doigraliśmy się z tym Freudem! Jeszcze dwadzieścia lat temu nie wolno było w ZSRR wymawiać imienia tego burżuazyjnego reakcjonisty. A teraz niemal co chwilę cytowany jest na prawo i na lewo.

Już nawet prostytutka wyedukowana na pismach porno i

Internecie uważa pocałunek za coś zdrożnego, zbywając spragnionych klientów takimi oto tekstami: „Perwersji nie uprawiam, do zbroczeń nie nawykłam. Bierz mnie jak należy, ale nie całuj, bo to według Freuda akt perwersyjny, bo 20

łączą się dwie erogenne strefy”. Pocałunek, niewinny pocałunek, ba, cmokanie usteczkami niemowlęcia, ten zdziwaczały psychoanalityk zalicza do zbroczeń!

Odżyły czasy socjalistycznej ideologii, której klasyk głosił: „Umrzyj, lecz nie dawaj pocałunku bez miłości”. Tyle, że ta zasada uległa modyfikacji: „No to będziemy pieprzyć się bez pocałunku”. Nasze rosyjskie prostytutki zupełnie odzwyczyaiły się klienta w usta całować. Raczej jeśli całują, a nawet liżą, to coś innego, co zupełnie nie przypomina męskich ust. Wczoraj rankiem byłem świadkiem jak z bramy podwórka wyskoczył facet i w biegu zapinając rozporek, szybko skierował się do metra, pewnie do pracy się spieszył. Z tej samej bramy wynurzyła się rozczochrana dziewczucha ze śladami spermy na ustach, wyjąc na jednej nucie: „Za takie pieprzenie tylko pięćdziesiąt rubli!”. Facet, przyspieszając kroku, nie odwracając się, rzucił w jej stronę: „Nie kłam, tam jeszcze drobne były”.

Dziewucha ciągnęła swoje: „ Za takie...”. W jej głosie był taki ból, taka rozpacz, jak przy konfrontacji wirtuoza z partactwem.

Nowy rodzaj erotyki nam kwitnie: szybki numererek oralnego seksu w bramie podczas drogi do pracy.

Niemal tak jak w bistro - wpaść, naprędce małą kawkę wypić" (rozważania studenta leninowskiej Biblioteki w Moskwie).

* * *

Pierwsze przypadki erotomanii opisał francuski psychiatra G. de Clarem Bault w dwudziestych latach ubiegłego wieku. Dla erotomana seks to swoisty narkotyk. Żyją erotomani w ciągłym napięciu, potrzebna jest im codzienna dawka. Po doznaniu rozkoszy przychodzi wielkie cierpienie, uczucie osamotnienia, pustka, nie-15

smak, obrzydzenie, rozpacz i ogromny smutek. Doświadczał tego Aleksander Macedoński po homoseksualnej miłości z chłopcami. Zadziwiające, że takiego stanu ducha nie odczuwał podczas współżycia z kobietami.

* * *

W antycznych czasach były rozpowszechnione dwa rodzaje stosunków: waginalny i analny, **felatio** i

cunnilingus. Ten ostatni uprawiano tylko z heterami i prostytutkami, nigdy z żonami. Zabraniało tego prawo. Seks grupowy i stosunek oralny były charakterystyczne dla

satyrów. Na starożytnych wazach co rusz widzimy tańce satyrów i syren. Syreny chwytają ustami fallusy satyrów, nieraz jeden satyr czyni to drugiemu. Oprócz nimf seksualnymi partnerkami satyrów były menady i nimfy.

* * *

Według Arystofanesa **cunnilingus**, czyli stosunek analny, był uważany za rozpustny i nieestetyczny.

Dopuszczało się jego uprawianie tylko z prostytutkami i pederastami, zaś z „porządnymi” kobietami tylko w święto Dionizosa.

* * *

Filozofowie Platon czy Arystoteles nigdy nie zabraniali uprawiania zboczonej formy miłości.

Proponowali umiarkowanie i trzymanie się w ryzach rozsądku.

* * *

„W 1939 roku Ralph Linton donosił, że mieszkańcy wysp Markizy (wyspy w Polinezji Francuskiej), nim wprowadzą członek do pochwy, muszą doprowadzić swoje partnerki do orgazmu ustami i dopiero podczas ich ekstazy odbywają stosunek” (Zygmunt Freud).

* * *

W średniowieczu rozwiązłość seksualną karano publiczną chłostą. Szczególnie było to rozpowszechnione w XV wieku.

* * *

„Można zachorować na nerwicę z braku normalnego zaspokojenia seksualnego” (Zygmunt Freud).

* * *

„Seksualna patologia powstaje wtedy, gdy normalne zaspokojenie następuje zbyt wiele trudności”

(Zygmunt Freud).

* * *

Przez stulecia seksualizm piętnowano jako zło moralne, prymat miało macierzyństwo. Dziś kryteria się zmieniły: satysfakcja seksualna jest synonimem szczęścia. Zadowolenie seksualne jest warunkiem fizycznego zdrowia człowieka. LUDZKOŚĆ DAŻY DO ORGAZMU.

* * *

Chrześcijaństwo negowało przyjemność seksualną. Stosunek płciowy mężczyzny i kobiety musiał

dążyć jedynie do prokreacji. Ludwik IX, francuski król, uznawany za największego wśród monarchów Europy obrońcę chrześcijaństwa, wchodził do małżeńskiego łóżka z rumieńcem wstydu na policzkach, ponieważ nie mógł opanować cielesnej żądzy i odczuwał podczas seksu uprawianego z żoną niesamowitą przyjemność. Jego matka, despotyczna Blanka Kastylijska, utwierdziła go bowiem w przekonaniu, iż czerpanie seksualnej przyjemności ze stosunku z żoną jest grzechem. Co więcej, Blanka nocami przychodziła do pokoju małżonków niby poprawić im 17

poduszki. Doszło do tego, że gdy Ludwik IX zamierzał uprawiać seks z żoną, na schodach wystawiał

na straży służbę. Jak tylko rozlegały się kroki zbliżającej się mamy, sługa zawiadamiał królewską parę o nadciągającym niebezpieczeństwie i król przerywał swoje miłosne igraszki. Z tego wszystkiego nimfomanka-żona dostała hysterii nerwowej i na oczach całego dworu zwymyślała teściową. Było to zdarzenie niesłychane, ponieważ Blanka była niczym niezmaconym autorytetem. Swoje jedenaścioro dzieci biedaczek Ludwik IX płodził w warunkach skrajnego stresu i pewnie dlatego nie były to zdrowe okazy. Wystarczy wskazać na niezwykle monstrum, Ludwika XI, sadystę i zabójcę, źle traktującego swe żony.

* * *

„Rozpusta musi być moralna” - ten skrzydlaty nonsens wypowiedział wielki Napoleon Bonaparte, kiedy w swym pałacu Tuileries zauważył, jak panie po nocach wyslizgują się ze swych łóżek i umykają do pokojów kochanków. Przywilej chadzania po nocach do kochanek chciał zostawić dla siebie. Zazdrosna Józefina często nakrywała go na tym, jak ze świecą w ręku i w bamboszach skradał

się do sypialni kolejnej damy pałacowej. Zawstydziała męża: „Taki wielki człowiek i takie nieczne sprawki, wstydz się, Napoleonie”. Wstydział się, zawracał, do następnego razu.

* * *

Jeść nie będę, pić nie będę, tylko... I niczym swej chuci uśmierzyć nie może. I nie chce. Bo i po co, jeśli to jedyna radość w jej życiu, jedyny cel - zadowolić swoją seksualną żądzę, traktując kochanka czysto instrumentalnie, jako narzędzie dla osiągnięcia rozkoszy. Żadnych 24

głębszych uczuć oprócz nieodpartego pragnienia seksualnej satysfakcji taka nimfomanka nie ma.

Rzadko która z nich przejawiała krwiożercze instynkty i bezpardonowo zabijała swych jednonocnych kochanków. Lecz takie były. Przykładem może być żona Filipa

Pięknego (1268-1314), francuskiego króla. Póki on tępił templariuszy, spalając ich jak chrust na stosach, zresztą w zмовie z papieżem, jego żona Joanna z Nawarry uprawiała seks na wieży Nesle. Jakże ponura była sława tej wieży!

Obrosła takimi legendami i mitami, że obecnie prawdę od ęgarstwa odróżnić nie sposób. A jeśli trudno plewy od ziarna oddzielić, to co dopiero historyczne fakty. Chociaż w epoce socjalizmu, kiedy w sklepach nic oprócz octu i zielonego groszku na półkach nie było, różnie w tej materii bywało. Kiedy pewna gospodyni domowa otrzymała w sklepie cukier zmieszany z ryżem i zapytała ekspedientkę, co z tym substytutem niejadalnym zrobić można, ta bezapelacyjnie odpowiedziała: „Dobra gospodyni wie, co należy z tym zrobić”.

W samej rzeczy: jeśli plewy mitu w biografii Joanny, żony Filipa Pięknego, nie da się odzielić od ziarna prawdy, przyjmujemy ten substytut w całości - „z ryżem i cukrem” razem, może zasmakuje.

Legenda była taka: Joanna, będąc niepoprawną dziwką, to znaczy nieuleczalną nimfomanką, przy pomocy zaufanego sługi wabiła na tę wieżę Nesle studentów dla swych miłosnych uciech, a nad ranem, gdy już jak pajęczycza doszczętnie z nich wszystkie soki wypięła, kazała -śpiących jeszcze -

pakować do skórzanych worków i z balkonu wrzucać do Sekwany.

Męczennica ta rzeka, Drogi Czytelniku. Ileż w swe wody trupów wchłonęła, ile mrocznych królewskich ta-19

jemnic ukryła, ileż razy krwią się zabarwiła, szczątkami ciał się napełniała... W każdym razie nie mniej niż druga męczennica, rzeka Tybr, schronisko odwieczne ciał zabitych cesarzy rzymskich, albo jak Jezioro Aleksandrowskie, które Iwan Groźny tak obficie napełnił trupami bojarów, że ani pływać w nim, ani ryb łowić nie sposób było. Rosyjska caryca Elżbieta Piotrowna, która mieszkała tam w młodości, narzekala, że w czasie przejażdżki co rusz wiośło natykało się na jakieś ciało, a ryby karmione trupami były tak tłuste, że nie sposób było ich jeść.

Ale wracajmy do naszej Joanny. Pewnego razu, jak zwykle po bujnej nocy, nieco zmęczona miłością, kazała kolejnego studenta zabić i wrzucić do Sekwany. Sługa, sądząc, że on już z nadmiaru seksu skonał, gardła mu nie przerznął, tylko wsadził do skózanego worka i wrzucił do Sekwany. A student tylko udawał, że był trupem. Scyzorykiem worek rozpruł, wypłynął na wierzch, natychmiast do prefekta policji się zgłosił. A prefekt, bojąc się jakąkolwiek decyzję podjąć - wszak z królową miał do czynienia - o wszystkim doniósł Filipowi Pięknemu. I od tego czasu Joanna wyparowała. Żaden historyk nie jest w stanie powiedzieć, co się z nią

stało. Chodziły niejasne słuchy, że Filip Piękny swą żonę nimfomankę-morderczynię zabił.

* * *

O wybujałym kobiecym temperamencie szczegółowo rozprawia Brantóme, który napatrzywszy się na rozpustnym dworze Katarzyny Medycejskiej na różne seksualne różności, przeniósł to wszystko na papier. Przytaczam dwie scenki zaczerpnięte z jego „Żywotów ń swawol pa

nych", nieco zmienione w

naszej interpretacji.

Dama wzięła sobie na noc kawalera, a u niego ze strachu, iż mąż może zastać ich w łóżku, ręcę się trzęsą

20

i członek nie powstaje. Wściekła dama robi mu wymówki: „No i co tak leżysz jak kłoda. Nie po to ciebie tu poproszono, żebyś wylegiwał się w łóżku za darmochę. Zjeżdżaj stąd, nedorajdo!”

Mąż, zastawszy żonę w łóżku z kochankiem, schwycił szpadę z zamiarem zakatrupienia obydwójga na miejscu. Pozwalało mu na to prawo. Lecz kochanek zdążył bez portek przez okno wyskoczyć, natomiast żona rzuciła się przed mężem na kolana i była tak ponętna w pięknej nocnej

koszuli, z doskonałą kosmetyką, w pozie kajającej się Magdaleny... Tak pięknej żony jeszcze nie widział.

Odrzucił szpadę, poniechał zemsty i zajął się seksem z żoną. Był szczęśliwy, od dawna był bowiem na seksualnym głodzie, bo żona go do siebie nie dopuszczała, nie chcąc zdradzać kochanka. Rano obudzili się niczym dwa gołąbki i szpada poszła w zapomnienie. Zdradzony mąż postąpił niczym Menelaos, król Sparty, który groził u bram Troi, że zadusi Helenę, swoją niewierną żonę, a jak się dorwał do niej, o wszystkim zapomniał.

* * *

Ateńczycy odurzeni obscenicznymi pokazami oddawali się bez reszty we władanie Dionizosa.

Preferowano masowe orgie. Od grupowego seksu prosta droga prowadziła do sadomasochistycznych ekscesów.

* * *

Ludwik IX Święty mówił do córki: „Byłoby dobrze, jeślibyś nie używała kosmetyków i nie nosiła klejnotów. Twoją ozdobą powinna być twoja skromność”.

* * *

Kosmetyka i moda prowadzą kobietę do prostytucji (Tertusan).

* * *

Mieszkańcy Kamczatki, natrzywszy się na życie płciowe morskich wyder i psów, zaczęli ich naśladować w rozpuście. Kopulowali tylko od tyłu, zupełnie nie wstydząc się swych dzieci.

* * *

Pierwsza małżonka Baldwina, króla jerozolimskiego, którą mąż siłą nawrócił na swoją wiarę, uciekła do Konstantynopola i tam oddawała się dzikiej rozpuście. Nie potrafiła przepuścić ani przechodniowi, ani żołnierzowi, ani pielgrzymom. Jak ostatnia prostytutka kładła się pod każdego. Robiła to, aby zaszkodzić mężowi, także dlatego, że opanowała nią nimfomańska chuć.

* * *

Messalino, żono rzymskiego cesarza Klaudiusza, czemu hańbisz swą cześć i godność, uprawiając seks gdzie popadnie i z kim popadnie? Czemu ty, Messalino, wyślizgujesz się pod zasłoną nocy z cesarskiego pałacu i z łóżka mężowskiego, aby pomazawszy swe sutki złotą farbą w upojeniu oddawać się rozpuście w burdelu pod imieniem Uzyska, co oznacza Wilczyca. Jeszcze nie wiesz, że to skończy się tak marnie: mąż skarże cię na śmierć, każąc ci

wbić miecz w serce. Widok straszny, od-rażający, godny pióra Dostojewskiego czy Gombrowicza. Zresztą Gombrowicza wyłączamy, on potrafi tylko wabić i kokietować czytelnika. Jego powieść o frapującym tytule „Pornografia”, wcale nie roi się od scen rozpusty, tam nawet cycek nie jest obnażony, nie mówiąc już o męskim członku.

Oklątał Gombrowicz czytelników do cna! Błada, z rozczochranymi włosami, stoi Messalina, trzymając w ręku miecz, który ma wbić

28

w swoje serce. Nie może tego uczynić. Nie tak łatwo samej sobie coś takiego uczynić. Obok stoi jej matka. To jej Messalina zabrała męża i chciała uczynić z niego swego kochanka. Matka córce wybaczyła, a teraz namawia: „Córuchno, nie lękaj się, wbij miecz głębiej”. „Nie mogę, mamó” -

plącze Messalina. Legioniście znudziła się ta mitręga. Wziął za rękę Messalinę i pomógł jej wbić sobie miecz w serce.

Uprawiała Messalina rozpustę w najgorszym wydaniu, nie brzydziła się naj ohydniej szych perwersji, których nawet powstydzilby się nieustraszony w swych aberracjach markiz de Sade.

* * *

Joanna II Andegaweńska (1371-1435), królowa Neapolu, nazywana „nową Messaliną”, była gorącokrwistą nimfomanką. Trawa, na której usiadła gołą pupą, po półgodzinie stawała się sianem.

Kazała co godzinę dla ostudzenia swego temperamentu polewać się zimną wodą.

* * *

„Pieprzą niepokalane dziwki kolby kukurydzy, tak je chuć ponosi. Obecnie nie czas na wojny i bohaterskie czyny, lud chce spokojnie się pieprzyć!

Jestem tak mocno przyciśnięty do tej kobiety, że czuję włosy na jej cipie. Stoi codziennie bez majtek w zatoczonym autobusie i pieprzy się na chybcika, a potem kuca do łóżka i dokończy roboty rękoma"

(Henry Miller).

* * *

Zbyt wczesne rozpoczęcie życia płciowego sprzyja bezpłodności. Nowej Zelandii grozi demograficzny kry-23

zys, a nawet wymieranie ludności. U nich na 67 małżeństw rodzi się jedno dziecko. Przyczyna: zbyt wczesne

rozpoczęcie stosunków płciowych. Tam dziewięcioletnie dziewczynki regularnie uprawiają seks.

* * *

Wielka nimfomanka Klaudia Kwinta z III wieku p.n.e. wymyśliła dziewięćdziesiąt cztery pozycje seksualne.

* * *

Seks narodził się wtedy, gdy Ewa i Adam przykryli swą nagość liśćmi figowymi.

* * *

„W większości małżeństw ich szczęście zależy od tego, jak bardzo są wyedukowani w miłosnych sprawach" (Havelock Ellis).

* * *

Józefina Potocka, żona polskiego magnata Stanisława Szczęsnego Potockiego, niesławnego bohatera Targowicy, była nimfomanką. Nagminnie miała kochanków. Urodziła czternaścioro dzieci, z których tylko troje było ojcostwa Potockiego. Zmarła przy próbie aborcji piętnastego dziecka, które miała oczywiście z kochankiem.

* * *

Wasyliśa Mielentiewa, szóśta z siedmiu żon Iwana Groźnego, była nimfomanką. Mimo iż car Iwan śledził ją pilnie, uciekała do kochanków. Car kochanków poddawał torturom i zabijał, ją zaś wysłał do klasztoru. Zabić jej nie mógł, boją kochał. Nie mógł wyzwolić się od jej zmysłowości.

30

* * *

Serwilia, wieloletnia kochanka Juliusza Cezara i matka jego zabójcy Marka Brutusa, była kobietą temperamentną o skłonnościach do nimfomanii. Nagminnie brała sobie kochanków spośród młodych niewolników. Ubierała ich w tak rozkoszne i drogie szaty, że nie było wątpliwości, że to jej kochankowie. Pozwoliła Juliuszowi Cezarowi przespać się ze swoją córką. W dowód wdzięczności otrzymała od niego drogą koliań brylantową.

* * *

, Jest to siedlisko larw i lemurów. Kloaka wszelkich zbrodni i wszelkiej hańby, piekło za życia. Nie ma tu ani miłosierdzia, ani litości, ani śladu wiary, ani żadnej pobożności. Nic tu świętego, nic sprawiedliwego, nic uczciwego. Łagodne dłonie, okrutne czyny. Słodkie śpiewy i kamienne serca.

Zabrakło tu miejsca dla rozsądku, tu wszystko jest lepkie i

pełne zastawionych sideł. Tu BEZ-KRESNA NOC ZBRODNI" (ocena nimfomanii według Petrarci, XIV wiek).

* * *

„Najpierw ją Iwan Dołgoruki trochę posunął, potem Aleksy Szubin, potem Aleksiej Rozumowski i Iwan Szuwałow, a potem brała sobie kochanków spośród palaczy, łąziebnych i innych poślednich sług, wszyscy ją posuwali, bo biedaczka ze swą chucią poradzić sobie nie mogła" (Mykoła Kostomarow o rosyjskiej carycy Elżbiecie Piotrownej).

* * *

Karolina, siostra Napoleona Bonapartego, była nimfomanką. Miała wielu kochanków, wśród nich Metterni-
25

cha. Jej mąż, Joachim Murat, król Neapolu, był pobłażliwy, ich małżeńskie stadło było zgodne.

* * *

Maria Krystyna Sycylijska (1806-1878), żona Ferdynanda VII Hiszpańskiego (1784-1833), była nimfomanką. Jej córka, Izabela II Hiszpańska (1830-1904), również. Była niewybredna w wyborze kochanków. Mógł być nim minister Serrano czy Jarol Mafron, syn kucharza. Zachłannie oddawała się wszystkim. Zdumienie wywołało wręczenie jej

przez papieża Piusa IX w 1868 roku złotej róży, symbolu szacunku i uznania.

* * *

„Od nimfomanki wymaga się śmiałości, żeby nie lękała się trudności w dążeniu do swego celu, jakim jest zadowolenie chuci” (Kondrat Birkin).

* * *

„Są ludzie pozbawieni apetytu na seks przez cały rok. Aseksualistów powinno się uznać za czwartą orientację seksualną, obok hetero-, homo- i biseksualistów” (John DeTamater).

* * *

Nana, bohaterka powieści Emila Zoli, skończyła marnie. „Na pościeli leżała potworna masa odchodów, krwi i gnijącego ciała, jakby jad z cuchnących padliną rynsztoków, którym zatręła cały naród, spowodował teraz gnicie jej twarzy” (Emil Zola, powieść „Nana”).

* * *

Vamea - pigułka, została stworzona dla kobiet, które marzą o silniejszych doznaniach w łóżku.

Preparat po-

maga im czerpać większą satysfakcję i zwiększa intensywność orgazmu.

* * *

„Zrównawszy się z mężczyznami w rozpuście, rzymskie matrony zrównały się z nimi także chorobami, są łyse i mają podagrę" (Seneka).

* * *

Ninon Laclos, słynna XVII-wieczna nimfomanka, która do później starości uprawiała seks, bo bez tego nie mogła żyć, kazała potłuc w swym domu wszystkie lustra. Nie mogła wytrzymać widoku odrażającej staruchy. A kochankowie musieli taki widok wytrzymywać!

* * *

„Kobiety ogarnięte żądzą przypominają ludzi szalonych, zupełnie oddalonych od działań racjonalnych, zgodnych z rozumem" (Spinoza).

* * *

Eleonora Akwitańska, żona dwóch królów, francuskiego Ludwika VII i angielskiego Henryka II, swoją nimfomanię

ukrywała w dwornej miłości rycerskiej, pełnej piękna i poezji. Zleciła spisanie wszystkich porad, dotyczących zwiększania orgazmu u kobiety. Mówiono o niej: „Temperament ma gwałtowny, a potrzeby wciąż nienasycone”. Rozwiodła się z Ludwikiem VII, który jej seksualnie nie zadowalał. Mając dwadzieścia siedem lat, poślubiła dziewiętnastoletniego Henryka II, który również nie mógł jej seksualnie dogodzić.

33

* * *

Isadora Duncan, była żona producenta maszyn do szycia, Parisa Singera, która poślubiła rosyjskiego poetę Sergiusza Jesienina, narzekała, że poeta, kruchy, wąty i małego wzrostu, nie może zadowolić jej fizycznych potrzeb. Jesienin zaczął z rozpaczycy pić i obsmarował tancerkę światowej sławy w cyklu wierszy „Moskwa karczemna”.

* * *

„Cnotliwość uczyniła z ludzi aniołów. Ten, który zachował ją, jest aniołem, a ten, który zgubił, diabłem” (św. Ambroży).

Paulina Borghese - Don Juan w spódnicy

Paulino, jesteś najpiękniejszą kobietą,

jaką kiedykolwiek widziałem.

Będiesz ozdobą paryskich salonów.

(Napoleon Bonaparte o swej siostrze Paulinie Borghese).

Fascynowała i gorszyła ta druga siostra Napoleona Bonapartego, Paulina, nosząca z dumą sztandar najpiękniejszej kobiety Europy. Gorzej było z godnością, która szwankowała. Nimfomańska pasja, jaka nią owładnęła w młodzińskich latach, nie pozwalała jej żyć godnie. Wciąż szukała kochanków i padała w objęcia często nieodpowiednich mężczyzn: paziów, sług, Murzynów, oficerów jej brata, każdego, kto wykazywał chęć przespania się z nią. Wyliczyć jej kochanków to to samo, co obliczyć ilość wody w Nilu. Towarzyszyli jej zawsze i wszędzie. Tłumaczyła swój nieokiełznany pociąg wybujałym temperamentem: „My, Korsykanie, mamy gorącą krew”. Aby uspokoić ten „gorąc” krwi, brała sobie bezpardonowo kochanków, nawet z plebsu, zaraziła się chorobą weneryczną, w wyczynach seksualnych nie ustawała nawet podczas leczenia, zupełnie nie troszcząc się o zdrowie swych partnerów. Ponoć w wieku trzynastu lat, kiedy z matką Letycją przyjechała do Marsylii, już miała ofi-

cialnego kochanka - oficera marynarki. Mama Letycja przeraziła się gorącego temperamentu córki.

Nie wiem, czy poita ją w celu jego „ochłodzenia” berbersowym sokiem, jak matka królowej Margot, Katarzyna Medycejska. Wiemy, że wzdychała ciężko,

przeczuwając przyszłe kłopoty córki z powodu jej wybujałej seksualności. Przyszłość pokazała, że się nie omyliła. Kochankowie Pauliny przysparzali jej i jej rodzinie, zwłaszcza prestiżowi cesarza Napoleona, sporo kłopotów i znacznie skrócili jej żywot.

„Kobieta jest ofiarą nieustannych żądz swej macicy” - tak prostolinijnie i trafnie twierdzi Maria Bogucka w swym naukowym dziele „Gorsza płeć”.

Paulina była taką ofiarą w hiperwymiarze. Sprawami jej nieokiełznanej macicy musiało zająć się aż dwóch lekarzy ginekologów. Prowadzili ze sobą ożywioną korespondencję na temat wybujałego temperamentu Pauliny i jej negatywnego wpływu na macicę, próbując wyjaśnić dylemat: jest nimfomanką czy nie? Doszli do wniosku, że owszem, a przyczyny tego były zarówno dziedziczne, jak i nabyte, z powodu choroby pęcherza. Guy Breton, poczytny angielski pisarz, na podstawie rozlicznych źródeł twierdzi autorytatywnie, iż Paulina była niepoprawną nimfomanką, i że ta straszna choroba dokuczała jej przez całe życie, nawet podczas strasznych cierpień, kiedy była chora na raka.

Na początku XVIII wieku, Drogi Czytelniku, medycyna posiadała nikłe wiadomości na temat nimfomanii i nie bardzo wiedziała, jak ją leczyć. Ten czy inny sekso-patolog nieśmiało poruszał ten problem, znajdujący się w embrionalnym stadium wiedzy medycznej. Znany włoski

kich nieszczęsnych osób objętych nimfomanią, okazywać im współczucie i nie pogardzać nimi”.

Właśnie! A Paulinę bez przerwy potępiano z absolutną bezwzględnością. Czyniła to rodzinka Bonapartych, własny brat, nagminnie wysyłający jej kochanków na front pod kule nieprzyjaciela, czyniło to paryskie społeczeństwo. Wszyscy dążyli do tego, żeby Paulina była cnotliwą. „Mnie cnota nie jest potrzebna do szczęścia” - mówiła beztrąsko i fundowała sobie kolejnego kochanka. Paulina była piękna. O wiele piękniejsza od pozostałych sióstr Napoleona Bonapartego: starszej, dość szpetnej Elizy i młodszej Karoliny. Porażała doskonałość budowy jej ciała i klasyczne rysy, żywcem wzięte z greckich rzeźb. Piszą

O tym zarówno Laura d'Abrantes, dobrze znająca Paulinę, nasza Teresa Tyszkiewicz, siostra Józefa Poniatowskiego i kochanka Talleyranda i Anetka Potocka, antifeministka nie lubiąca kobiet i zawsze znajdująca dla nich „wredne” jadowite słówko. W stosunku do Pauliny zrobiła wyjątek, tak bowiem zafascynowała ją jej uroda. Oto opinia jednej z nich: „Paulina jest najpiękniejsza ze wszystkich kobiet swego czasu. Patrząc na nią, nie ustajesz podziwiać perfekcji, jaką osiągnęła natura” (Laura d'Abrantes).

No tak, Paulina lubiła oszołamiać ludzi nie tylko swymi dziwacznymi pomysłami, także swobodą bycia. Po swym

pałacu chadzała zupełnie naga, jak Ewa w raju i najmniejsza kropla wstydu nie zarumieniła jej policzków. Zupełnie inaczej jak u tej matki rajfurki, która powiedziała do Konstantego, kamerdynera Napoleona: „Proszę, niech pan spojrzy, jakie moja córka ma zarumienione policzki, wprost płoną ogniem. A wie pan, dlaczego? Z rozczarowania, z rozpacz; cesarz wcale jej nie

31

zauważa, mimo iż usilnie stara się biedaczka i wprost zjada go swymi spojrzeniami”. Paulina nie musiała ani czerwienić się, ani starać o adorację mężczyzn. Absolutnie wszyscy byli w niej zakochani i wręcz mdleli z zachwytu, widząc tę Ewę poruszającą się po swym rajskim ogrodzie z niewymuszoną swobodą i prostotą swego nagiego i tak doskonałego ciała. Antonio Canova, znakomity rzeźbiarz włoskiego pochodzenia, ujrawszy Paulinę, zapragnął wyrzeźbić ją nagą. Na pytanie pewnej damy, jak mogła pozować nago, Paulina beztrąsko odpowiedziała: „Co też pani mówi. W pracowni było ciepło, wcale nie zmarłam”.

Piękność i doskonałość fizyczna drażni i irytuje szczególnie te kobiety, które takich cech nie posiadają. Postarały się więc znaleźć defekt, jeśli nie na ciele, to na głowie Pauliny. Przyczepiły się do jej uszu, które rzekomo przypominały ośle uszy Minosa. Posłuchajmy księżnej Laury d'Abrantes, która pozostawiła potomnym nader ciekawe pamiętniki, żywo obrazujące życie na dworze Napoleona.

Trzeba dodać, że jej mąż, Junot, był nie tylko kochankiem Karoliny, siostry Napoleona, a w młodości śmiertelnie zakochanym w Paulinie, lecz także bliskim doradcą i towarzyszem broni cesarza. Pisze Laura

O tym, jak to pewnego razu, kiedy na jednym z balów zaczęto rozprawiać o piękności Pauliny, pewna dama zawołała: „Piękna, powiadacie! A wy popatrzcie na jej uszy. Widzicie te ogromne i gładkie bez jednej chrząstki ośle uszy przyrośnięte do głowy. Gdybym ja miała takie uszy - kontynuowała dama -

kazałabym je sobie odciąć”. Oczy wszystkich zwróciły się na Paulinę, która słyszała tę diatrybę.

Śmiertelnie zbladła, rozplakała się

i pozostawiając kawalera na środku sali, pobiegła szybko

32

do siebie. Uszu sobie nie odcięła, lecz już nikt odtąd nie wiedział Pauliny we fryzurze, w której byłyby odsłonięte. Przykrywała je nowo wymyśloną fryzurą, tak kunsztowną, że jej pomysł przyjął się na dworze. Panie z defektami zawsze potrafią coś wymyślić dla zamaskowania swych fizycznych felerów. Warto przywołać fryzurę Teresy Tyszkiewicz, siostry Józefa Poniatowskiego, której brat w dzieciństwie wykłuł oko. Przykrywała szklane oko wymyślnym loczkiem i

wcale to ujemnie nie wpływało na jej piękność, albo gazowy szalik Anetki Potockiej przykrywający jej krzywe ramię. Jednak nie samymi balami, festynami i maskaradami żyje człowiek. Coraz częściej Paulina zastanawia się nad swoją przyszłością i gorzkie myśli ogarniają jej główkę. Przecież jeszcze nie jest zamężna! A może w ogóle nie wyjdzie za mąż?

Niech się o to nie martwi szesnastoletnia Paulina. Rodzinka Bonapartych nie pozwoli jej pozostać starą panną, już w roku 1797 wydają ją za mąż za generała Leclerca, oficera w sztabie Napoleona. Ten dwudziestopięcioletni przystojny młodzieniec, pełen cnót i zalet: dobry, mądry i wykształcony, gotów byłby swoją Paulinkę na rękach całe życie nosić, gdyby nie te ciągłe wojenne marsze, bo tyran Napoleon pragnie być drugim Aleksandrem Macedońskim, w najgorszym wypadku Juliuszem Cezarem. Mógłby śmiało - jak Henry Miller - powiedzieć skromnie: „Nie mam nic do pokazania światu oprócz swego geniuszu”. Małżeństwo Leclerca i Pauliny miało wszystko, co trzeba, aby być szczęśliwym: oboje są młodzi, piękni i zakochani w sobie. Wydawało się, że nic nie jest w stanie naruszyć tej harmonii. Zawiniła Paulina, a raczej jej nimfomaństwo. Zaczęła brać sobie kochanków, na nieszczęście Leclerc dowiedział się o nie-39

których z nich. Najpierw czyniła to potajemnie i ostrożnie, potem coraz śmielej i zuchwalej, i to już miesiąc po ślubie. Później jednemu ze swych kochanków artystów powie:

„Śpię z tobą i wydaje mi się, że śpię z mężem". To znaczy, że w sprawach seksu nie było u nich pełnej harmonii. To nic dziwnego. Nimfomankę trudno zadowolić jednemu mężczyźnie. Doprowadziłoby to w przyszłości niechybnie do rozwodu, na szczęście Leclerc zmarł przedwcześnie.

Pierwszymi kochankami Pauliny po ślubie byli przyjaciele jej męża, Beurnoville, Moreau i Macdonald. Nie będziemy rozważać etycznej strony problemu, jak się czują mężowie, gdy żony zdradzają ich z przyjaciółmi. Etyczny problem Pauliny nie męczył, lecz oni byli lojalni nie wobec przyjaciela Leclerca, a wobec siebie. Gdy dowiedzieli się, że Paulina sypia z nimi trzema, postanowili z nią skończyć. Zabawne było to, że nikt z tej trójki nie domyślał się, że ma rywala, a gdy się o tym dowiedzieli, oburzyli się i postanowili ukarać Paulinę. Każdy z kochanków napisał pożegnalny list.

Wręczyć je miał Beurnoville. Pełny zdecydowania i słusznego oburzenia przyszedł do Pauliny i sięgnął do kieszeni, zamierzając wręczyć jej listy od kochanków. Lecz Paulina, nie pozwoliwszy Beurnoville'owi nawet otworzyć ust, pochwyciła go za ręce i zaczęła ciągnąć do swej sypialni.

Kawaler opierał się jak mógł, uczciwie donosimy, Drogi Czytelniku, lecz słabo. Przeklinając swą słabość Beurnoville dał się sprowokować i wtaszczyć do sypialni. Tu uległ gwałtowi ze strony niewiasty. Po szybkim i sprawnym „numerku", nie zapominając o swej misji, wręczył

Paulinie listy kochanków. Nie czekając na odpowiedź, szybko wyszedł. Leclerca Napoleon wkrótce wysłał na wojnę do Portugalii.

34

Mąż, przekonawszy się, że jego urocza żona ledwie umie czytać, wysłał ją do szkoły madame Campan i ta za głowę się chwyciła, widząc tak wielkie braki w edukacji Pauliny. Zamiast balów i maskarad musiała Paulina ślęczeć nad nudnymi podręcznikami i wkuwać tabliczkę mnożenia. Wynajęto dla niej także prywatnych nauczycieli, żeby nieco ją poduczuli, bo okazało się, że niczego nie знаła, liznęła tylko trochę nauki tańca i śpiewu. Musiała pogrążyć się w filozofii, na siłę czytała nudziarza Rousseau i Woltera i pilnie ćwiczyła ortografię. Potem, gdy jej mąż musiał odjechać z Napoleonem zawojowywać świat, Paulina znów wzięła się za miłosne przygody.

Zainteresowała się aktorami francuskiego teatru, szczególnie przystojnym Rapenouillim. Znalazła się w tym rojowisku bohemy, zblazowanych arystokratów, wyrafinowanych i wyuzdanych. W 1801 roku można ją było spotkać wszędzie, na balach arystokratów, na maskaradach, redutach, na balecie, w operze, na prywatnych intymnych spotkaniach Pauletta była żądna życia i miłości. Zobaczywszy wytworny salon pani Recamier, postanowiła stworzyć własny, a nawet nie salon, ale prawdziwy dwór, bo Paulina nie traciła nadziei, że brat

„wyskrobie” dla niej jakieś królestwo, warto więc potrenować z wczesną rolę królowej.

Leży sobie na sofie w pozie pani Recamier, a Murzyn niesie jej w złotej czarce ciepłe mleczko. Pije ze wstrętem, nie wino przecież, winem uchleje się później, gdy goście odejdą, a teraz trzeba trzymać sznyt absty-nentki. A gdy napije się wina, zacznie naga paradować po salonach, nie krępując się służących. Będzie długo ociążać się z nakładaniem koszuli nocnej, żeby każdy, kto chce, mógł dowoli obejrzeć jej doskonałe ciało. Ty,

41

Drogi Czytelniku, również możesz, wystarczy zobaczyć jej posąg w wykonaniu Antonia Canovy w tej książce.

Paulina ma orkiestrę złożoną z Mulatów, grają co prawda byle jak i repertuar jest ograniczony do walców i kontredansów, ale jaka egzotyka!

A czymże jeszcze można oszołomić świat, jak nie egzotyką? Brzydka kochanka Henryka IV

Koryzanda, którą on nazywał przekornie „piękną Koryzandą”, oszołomiła króla nie swymi wątpliwymi wdziękami, a egzotycznym zestawem swej świty. W jej sześciokon-nym powozie nie tylko oswojone tygrysy razem z Murzynami siedziały, lecz szympans naciągał jej pończochy na nóżki z wprawą dobrej służki. Czasami

jednak przychodziła Paulinie do głowy fantazja naśladowania nie Koryzandy, a króla Henryka III, który lubił chodzić po płatkach róż rozsypanych na podłodze.

Każdemu swoje: Kaligula chadzał po rozsypanych na podłodze złotych monetach, krótkotrwały polski król Henryk Walezy po płatkach róż. Paulina pustoszyła oranżerię Bonapartych i kazała służącym dla swego chwilowego kaprysu oddzielać płatki róż od kolców i sypać na je na podłogę. Stała po tym dywanie z kwiatów jak Afrodyta po morskiej pianie, z dostojeństwem i świadomością swego piękna.

Poza leniwej kotki pani Recamier nie zawsze udawała się Paulinie. Gubił ją temperament. Nie potrafiła, jak to czyniła pani Recamier, spokojnie wysłuchiwać różnych nowości, złych również. W

Paulinie budziła się tygrysica. Leniwa kotka z tygrysimi pazurami - taka rola nie bardzo jej się udawała. Taką wściekłą pozę przyjęła Paulina, gdy dowiedziała się, że Napoleon ma ją wysłać na kraj świata, na zagubinę wśród Oceanu Atlan-36

tyckiego wyspę San Domingo, ma się rozumieć wraz z mężem.

Kroplą, która przepelniła czarę wyrozumiałości Napoleona, był nowy erotyczny związek Pauliny, tym razem z aktorem

Lafonem. Zwróciła na niego uwagę, gdy ujrzała go na scenie teatru francuskiego w roli amanta. Był piękny. Paulina, nie czekając na sprzyjającą okazję, sama poszła do jego garderoby, wzięła go czule za rękę i namiętnie wyszeptwała: „Jakżeż pan jest piękny w tym kostiumie”. Aluzję Pauliny, że w innym, bardziej wydekoltowanym kostiumie, będzie jeszcze piękniejszy, aktor pojął

prawidłowo.

Nie tracąc zbytecznych słów, zaproponował Paulinie schadzkę. Trochę ją przeraziła ta prostolinijność i pośpiech, lecz ostatecznie przecież wiedziała, czego chce. Tego samego wieczoru przespaała się z aktorem i odtąd regularnie z nim się spotykała nie tylko potajemnie, lecz nawet publicznie. Od czasu do czasu, gdy Leclerc przyjeżdżał z Portugalii, Paulina chętnie oddawała się mężowi, żeby wieczorem oddać się Lafonowi. Starczy jej przecież na wielu mężczyzn, nikogo nie pominie.

O rozpuście siostry Napoleona było głośno w Paryżu. Napoleon postanawia wysłać ją wraz z mężem jak najdalej od Paryża, do afrykańskiej paskudnej krainy San Domingo, rozdieranej rebeliami, które wzniesli Anglicy, wykorzystując do tego celu miejscową ludność. Spokoju w tamtej krainie nigdy nie było, wciąż wybuchały nowe rokosze, a wieczna wojna, jak wiadomo, gospodarce nie służy.

Państewko było biedne jak mysz kościelna, nękanie chorobami i ciągłymi wojnami. Paulina dowiedziawszy się, że ją wysyłają na zesłanie (a jak można inaczej to nazwać), zaczęła płakać, potem otarła łzy i wielce

43

rozgniewana pobiegła do brata. Między nimi miał miejsce taki oto dialog: Paulina: „Nie pojedę do tej paskudnej, przez Boga zapomnianej krainy”.

Napoleon: „Pojedziesz, siostrzyczko. W Paryżu już wystarczająco narozrabiałaś, plotki na twój temat nie ustają”.

Paulina: „Nie mogę jechać, jestem w ciąży”.

Napoleon: „A to mi nowina, trochę, przyznam, dziwaczna, jeśli wziąć pod uwagę, że od trzynastu miesięcy nie widziałaś męża”.

Paulina ugryzła się w język, inny argument wymyśla: klimat San Domingo źle na jej zdrowie wpłynię.

Nie przekonała Napoleona. Brat był twardy, bowiem wiedział jedno: Paulinę należy izolować od Paryża, nie można przecież dopuścić, żeby od jej seksualnych ekscesów wydane zostało na szwank nazwisko Bonapartych. Paulina, widząc, że od wyjazdu do San Domingo już się nie wymiga, spróbowała na to, co ją

czeka, popatrzeć bardziej optymistycznie. „No i co, że mieszkają tam dzikusy, przecież to nie małpy, i z dzikusami można...” Zamyśliła się. Przecież jeszcze nigdy nie* miała kochanków Murzynów. A oni ponoć w sprawności fizycznej i anatomicznej znacznie przewyższają Europejczyków. Można także tam dwór królewski założyć. Ona królową, a wicekrólową będzie...

Paulina patrzy na służącą: „Klaro, chcesz być wicekrólową w San Domingo?” Biednej służącej z wrażenia grzebię spadł na podłogę, nie spodziewała się tak szybkiego i tak niezwykłego awansu.

Dotychczas Paulina tylko lała ją po pysku w złe minuty, a w dobre na jej piersi swoje nóżki grzała. Na wszelki wypadek, bo jeszcze nie wiadomo, jak tam będzie z Mu-38

rzynami, Paulina postanowiła wziąć ze sobą kochanka Frenona. I tu, Drogi Czytelniku, biografowie i historycy płaczą się w swych relacjach. Jedne źródła mówią, że popłynęła na San Domingo jednym statkiem wraz z mężem i kochankiem, inne utrzymują, że było zgoła inaczej, że Frenon dołynął tam później i na osobnym statku. Nam bardziej miła jest wersja pierwsza, można przynajmniej pofantazjować, wyobrażając sobie sceny, gdy mąż śpi sobie spokojnie, a Paulina na pokładzie statku, wsłuchana w plusk rozkosznych fal morskich, całuje się upojnie z kochankiem, a gdy nadarzy się okazja, to pod brezentem, za którym ukryte są łodzie ratunkowe, miłość uprawiają.

Twardo, to prawda, i na dodatek śmierdzi, ale jakże rozkosznie i romantycznie!

Morska podróż trwała pięćdziesiąt dwa dni. Niestety, z Frenonem Paulina musiała się rozstać, bowiem Napoleon mianował go gubernatorem innego miasta w San Domingo o nazwie Gayes. Dojeżdżać tam do niego? O dyliżansach można było tylko pomarzyć. Stolicą San Domingo było miasto o bardzo rozbudowanej nazwie: Cap de -la- Republique. Niestety, stolica znajdowała się w rękach rebeliantów i zanim Paulina zdążyła wysiąść ze statku po bardzo uciążliwej podróży, mąż jej musiał w szybkim tempie zdławić powstanie. Leclerc nie okazał się krwiożerczym władcą, po pewnym czasie uwolnił

wszystkich rebeliantów, trzy tysiące osób, darując im winę. Jakże rzadko spotykanej dobroci i szlachetności był to człowiek!

Rzeczywistość San Domingo okazała się dla Pauliny gorsza od najgorszych przewidywań. Ta okrutna, niby wyswobodzicielska wojna, była pozbawiona sensu i celu. Murzyni walczyli o swoją niepodległość, Napoleon

ich pragnienie tłumił, a ofiarami były tysiące zabitych białych i czarnych. Wkrótce armię Leclerca zaczęła dziesiątkować tropikalne choroby. Na czarną ospę umrze

kochanek Pauliny, jej pierwsza miłość, Louis-Marie Stanislas Frenon. Swe imię Stanislas zawdzięczał ekskrólowi polskiemu, Stanisławowi Leszczyńskiemu, który był jego ojcem chrzestnym. Poległ tu polski legionista, generał

brygady Władysław Franciszek Jabłonowski, bowiem, jak wiadomo, walczyła tu pod flagą Napoleona polska półbrygada, powstała z Legii Naddunajskiej. Paulina jest w rozpacz; nie rozumie zupełnie słów brata, który na jej wszystkie pisemne żale odpowiadał niezmiennie: „Bądź godną swej pozycji!”

Jakiej pozycji? Czy ona może być królową w tej paskudnej krainie piekła?

Choruje jej synek Dermide, choruje ona sama, Leclerc rozpaczliwie potrzebuje żołnierzy i w każdym swym liście do Napoleona prosi o przysłanie posiłków, najlepiej dziesięciu tysięcy, bowiem Murzyni, po krótkim zawieszeniu broni, znowu podnieśli i głowy, i bagnety. Wieszają jego oficerów, gwałcą białe kobiety, pewnego razu Leclerc oswobodził trzy tysiące białych kobiet, które były pociechą dla murzyńskiego wojska. Spalono ponad dwieście plantacji trzciny cukrowej, w północnej części kraju zbuntowało się sto tysięcy czarnych, a na czele rebeli stanął były niewolnik, Toussaint-Louverture. A gniew ludu to nie są żarty! Napoleon jakby nie rozumie tej ciężkiej sytuacji. Wojska i pomocy do San Domingo nie przysyła. W

takiej oto atmosferze piekła, Sodomy i Gomory, wroga angielska propaganda śmie twierdzić, że Paulina oddaje się rozpuście. A ona tylko przecież ledwie kilka razy urządziła nocne erotyczne tańce tybulców. Prawda, byli to wyznawcy Kybele, nader rozpustnej bo-46

gini. Jej kult dopuszcza różne bezceństwa, nawet takie jak wrywanie własnych genitaliów, składanych jako ofiara ku jej czci.

Tańce były fascynujące: nagie, brązowe torsy tubylców, zlanych potem i błyszczących od obfitości aromatycznych olejków. Dźwięk bębna, ruchy kobiet naśladujących dzikie zwierzęta, egzotyczne płasy dzikusów. Nic dziwnego, że to wpłynęło na zmysły Pauliny, której mąż nie rozpieszczał swą miłością. Zresztą ciągły stres generała Leclerca nie sprzyjał uprawianiu seksu z żoną. Paulina nie od razu poczęła sypiać z Murzynami. Najpierw wzięła sobie do kochania kapitana Humberta. Był to grubiański, ordynarny, karciany szuler. Zresztą to specjalnego znaczenia dla Pauliny nie miało, bo przecież na bezrybiu i Humbert mężczyzną. Potem zdecydowała się na dwóch Murzynów. Nie podajemy, Drogi Czytelniku, ich nazwisk, bowiem trudno nam w to uwierzyć, jak twierdzi Anglik Goldsmith, że byli nimi Petion i Krzysztof, dwaj przywódcy murzyńscy. Nie, to wierutna nieprawda.

Paulina była patriotką i na pewno wrogowi by się nie oddała.

Kanclerz Passeur tak powiedział o romasie Pauliny z Murzynami: „Słońce tropików dziwiło się jej nieokiełznanej rozwiązłości”. Najbardziej trafnie ocenił postępowanie Pauliny Barras, były kochanek Józefiny: „Ona chciała ich zakosztować w celach porównawczych”. Fo-uche też był bliski prawdy, kiedy pisał: „Oddana na pastwę gorącego klimatu tropików pogrążyła się we wszelkich odmianach erotyzmu (...) kosztowała z łakomstwem czarnych wyspiarzy. Niektórzy z nich chwalili się tym”.

Leclerc dowiedział się o zdradzie żony. Niestety, nie mamy, Drogi Czytelniku, na tyle talentu, żeby opisać je-41

go mękę. Delikatny i taktowny z natury nie urządził żonie awantrur, nie targał jej za włosy, jak to uczynił w podobnej sytuacji Junot w stosunku do Laury d'A-brantes, która przespała się z kochankiem wszech czasów Metternichem, a po prostu wydał publiczne oświadczenie: „Białe kobiety, które hańbić się będą z Murzynami, zostaną odesłane do Francji”. Nastraszył rybę wodą, bo przecież Paulina doczekać się nie może, kiedy będzie mogła wyjechać do Francji.

W maju 1802 roku rozpoczęła się nowa wojna z rebeliantami. Z rąk Murzynów zginęło 1500

oficerów, 25 000 żołnierzy, 8000 marynarzy. Leclerc bije na alarm, jego oddziały dziesiątkuje tropikalna choroba - żółta febra. „Niesłychane spustoszenie w moim wojsku. Wszyscy

generałowie są chorzy. Musiałem posłużyć się czarnymi generałami. Wojsko moje ginie w drodze" - tak pisze zrozpaczony Leclerc do Napoleona. Zresztą kiedy Napoleon czytał ten list, Leclerc już nie żył. Zmarł

na żółtą febrę 22 października 1802 roku.

Z ponurym balastem na pokładzie statku powraca Paulina do Paryża - z zabalsamowanym trupem męża i chorobą weneryczną. Gdzie się jej nabawiła? Kto to wie, jeśli kochanków było tak dużo, i to zarówno wśród białych, jak i czarnych. Nie przywiązywała wagi do tych związków, nawet krzty uczucia w nie nie wkładała, mężczyźni byli dla niej zaledwie narzędziami do zaspokojenia jej nymfomanstwa. W rzeczywistości kochała tylko swego Leclerca, małego urwisa, jak go nazywała.

Lecz mężczyźni chyba nigdy nie rozumieją tej dziwacznej miłości kobiety, która, kochając jednego mężczyznę, pragnie oddawać się drugiemu. Kto ją zaraził? Przypadkowo to się stało czy umyślnie?

Który z wrogów Napole-

48

ona mógł to uczynić? Przecież nie uczyniono tego na złość Leclercowi. On wrogów nie miał. Męczy się Paulina tymi pytaniami.

Historia zna przypadki śmierci królów od umyślnego zarażenia ich chorobami wenerycznymi. Na co zmarł francuski król Franciszek I? Od komplikacji syfilitycznych, a syfilisem zaraził go zazdrosny mąż jednej z jego kochanek, Feroniery. On umyślnie zaraził się tą chorobą od prostytutki, zaraził nią żonę, a ona króla. Franciszek I wysłał ekspedycję do arabskich krajów, aby przywiozła mu stamtąd korę jakiegoś drzewa, którą tubylcy leczą choroby weneryczne. Nic to królowi nie pomogło. Czy lekarze w Paryżu potrafią mnie wyleczyć? - męczy Paulinę takie pytanie. I jeszcze inne nie daje jej spokoju. Dlaczego Napoleon tak okrutnie rozprawił się z nią i jej mężem? Dlaczego wysłał ich do tej zapadłej i wiecznie pogrążonej w wojnach krainy, z góry skazując ich na niepowodzenie. Mało tego, że klimat w lecie był tu nie do zniesienia: język usychał, kłuło w piersiach, schodziła skóra od upałów, nie było czym oddychać... A do tego te niekończące się potyczki i choroby, które dziesiątkowały cesarską armię. I znikąd żadnej pomocy. Napoleon ani razu nie zareagował na apele Leclerca, że brakuje mu żołnierzy. „Mój brat jest okrutny” - taka myśl przyszła Paulinie do głowy, gdy wracała z San Domingo. Siedem dni czekała po śmierci męża na swój wyjazd. Trzeba było zabalsamować ciało męża i spakować rzeczy. Wreszcie z niejaką ulgą wsiadła na statek „Swiftsure”. Żegnaj, paskudne San Domingo!

A na niebie wciąż płonęło słońce, straszne słońce Karaibów, jego każdy promień palił i oślepił, a na dodatek mieszał się z dymem pogorzeliisk spalonych wiosek.

Na drogach tysiące ogarniętych paniką ludzi, zagubionych i nieszczęśliwych.

W Paryżu Paulina zamieszkała w pałacu swego brata Józefa. Siedemnastowieczny prześliczny pałac Marbeuf, kupiony za czterdzieści pięć tysięcy franków, urządzony wspaniale: porfirowe wazy na podłogach, jadalnia w pompejańskim stylu, wszędzie biel i złoto. Swego pałacu Paulina jeszcze nie ma, lecz wkrótce będzie go miała. Roztkliwiony nieszczęściem swej siostry, Napoleon jest hojny. Dał

jej osiemdziesiąt tysięcy franków na kupno pałacu, Paulina powiedziała: „Mało” i wyciągnęła rączkę po więcej. Dosypał jeszcze dwieście dwadzieścia tysięcy. Wkrótce się urządzi, będzie miała swe królestwo - wytworny pałac, ale na razie trzeba się otrząsnąć z tego piekła, jakim było San Domingo.

No i na dodatek ta paskudna choroba. Leczyć Paulinę będą długo, żmudnie, bo to nie żarty, na jej ciele pojawiły się pierwsze objawy syfilityczne - czyraki.

Czym je leczyć? Penicylinę odkryją dopiero za sto lat. Leczyć mrówkowym spirytusem, jak leczono Ludwika XIV, czy rtęciowymi preparatami, jak hrabiego d'Artois, przyszłego Karola X? Dyskutują między sobą lekarze,

ksylium przeprowadzają, na ile ciężka jest dolegliwość Pauliny. Rozkładają ręce, dziwiąc się, skąd się wzięła u czarnych dzikusów taka jadowita odmiana syfilisu? Paulina jest skazana na seksualną abstynencję, a jej nimfomaństwo swe wymogi ma, jakże trudno jej żyć na takiej wyczerpującej diecie. Może nie zawsze była wierna tej abstynencji, może i narażała swych kochanków na niebezpieczeństwo, trudno dać głowę za to, że tak nie było. Gdy lekarzom udało się dokonać cudu i prawie wyleczyć siostrę Napoleona, znowu porwał ją wichor balów 50

i rozrywek. Powracała zwykle nad ranem do pałacu brata, lecz wcale nie po to, aby odpoczywać.

Dobiegały stamtąd ekstatyczne, gorszące służbę odgłosy. Było tak, że „cykady w strachu przestawały cykać, słysząc te upojne dźwięki” (Breton).

Pewnego razu pałac brata odwiedził Napoleon. Na pytanie gdzie Paulina, usłyszał odpowiedź

wulgarnie prostą: „Szlaja się”. Był oburzony zachowaniem siostry, która nawet pół dnia nie mogła wytrzymać bez kochanka. Kiedy szykowałą się jego koronacja na cesarza, postanowiono w rodzinnym klanie wydać Paulinę po raz wtóry za mąż. Zmył głowę Napoleon siostrze. Wskazał na jej niegodne postępowanie kompromitujące rodzinę. Zapłakana Paulina oświadczyła: „Jeśli mój brat będzie mi przeszkadzał w moich spotkaniach z ludźmi, zabiję się”.

Nie zabiła się jednak, lecz wynajęła sobie mieszkanie przy ulicy du Bac 188, w którym urządziła swój dom schadzek. Zabawne, że prawie sto lat później Napoleon III właśnie na tej samej ulicy wynajmie sobie dom, żeby w nim ukrywać się z kochankami przed zazdrosną i nader oziębłą żoną Eugenią.

Do tego mieszkania Paulina przychodziła incognito pod imieniem Amelii. Nikt z jej przypadkowych, często jednodniowych kochanków nie wiedział, kto skrywa się pod tym imieniem. Pewnego razu w teatrze jeden z oficerów Napoleona ze zdziwieniem odkrył, że jego kochanka Amelia siedzi w cesarskiej łoży obok Napoleona. Oficer podczas przerwy między pierwszym a drugim aktem zaczął

kręcić się w pobliżu Pauliny, ona go zauważyła, silnie zbladła i coś na ucho szepnęła Napoleonowi.

Następnego dnia z rozkazu Napoleona oficer ten z awansem w kieszeni pognął na front.

45

Była jeszcze jedna „rasa” kochanków Pauliny - jej służby. Takim kochankiem, zastępującym tych przejściowych, został szambelan August de Forbin. Zastępował tych kochanków, których w danym momencie nie było pod ręką. W sypialni Pauliny zdejmował swą aksamitną liberię, skrupulatnie składał ją na poręczu krzesła i nie spiesząc

się, z dostojeństwem oddawał się rozpuście ze swoją panią, która z jego ciałem robiła, co chciała. A często chciała, żeby był po prostu posłusznym i niemym orężem, umiejętnie manipulującym swym instrumentem. Kochanek pokornie robił to, co chciała kochanka, a przy tym milczał, sapał z umiarem, wydając z siebie niezbyt głośne jęki rozkoszy, zresztą najczęściej udawane, bo przecież przyzwyczał się do pełnienia roli narzędzia. Paulina była zadowolona z jego usług: milczący i zawsze na chodzie - istny skarb. Ze świecą takiego sługi szukać!

Niekiedy Forbina zastępował Roland Bachelard. Ten nie ceregielił się z ciałem Pauliny. Brał ją jak spartańską kobyłę. A ona, roznamiętniona modliszka, podporządkowywała się z rozkoszą sile i woli mężczyzny, istna ucztą dla nimfomanki, swoiste „wielkie żarcie”. Jeden kochanek miękki jak wosk, a drugi żrebak szalony. Biorąc pod uwagę różnorodność gustów Pauliny, mogła po seksie z jednym i z drugim powiedzieć: „Jest klawo”. I znowu ten niepoprawny brat. Znowu zepsuł miłosną idylę nimfomanki. On i tego Rolanda Bachelarda wysyła... No, śmiało, Drogi Czytelniku, masz rację, oczywiście, że do Hiszpanii, na nową wojnę, którą Napoleon rozpoczął.

Następny kochanek Pauliny na ogiera nie wyglądał, raczej na zastraszone kurczątko i przypominał

kruchą dziewczynę do takiego stopnia, że koledzy nazywali go: 52

„pani Brack”. Po upływie kilku dni spędzonych na fachowym deprawowaniu młodzieńca i pozbawianiu go dziewictwa, co udało się Paulinie z wielkim trudem osiągnąć, nastąpiła era wstydu.

Facet począł się wstydzić wszystkiego: światła, swego nagiego ciała i swego kutasa. Najmniejszy hałas za drzwiami wprowadzał go w szok. Pieprzenie z nim wyglądało dokładnie tak, jak to było w opisanych przez Zoszczenkę stosunkach Platona Zubowa z Katarzyną Wielką. - Ależ obejmij mnie, głuptasku. Nazwij Katarzyną Aleksejewną! - Nie śmiem, Wasza Carska Mość. - Ależ śmielej głuptasku, pocałuj mnie w usta. - Jakżeż tak, Wasza Wysokość, jakbym śmiał - całował Zubow skraj jedwabnego koca. No nie, taka miłość nie dla Pauliny. Miała dość takiego kochanka i jego nekrofilskiej pozycji. Przegnała go z kretesem, powiedziawszy na pożegnanie: „Na nitce z powodu twojej dziwnej nieśmiałości się nie powieszę, idź do wszystkich diabłów ze swoją cnotą”. Miał rację Brantóme: „Niektórzy kochankowie tak są nieśmiali, że leżą w łóżku z kochanką jak trusie, nie przejawiając żadnej inicjatywy, czym bardzo swe kochanki obrażają”.

Wreszcie przyszła kolej na cudzoziemców: Rosjan i Polaków, Niemców również.

I oto już dwóch absztyfikantów kręci się koło Pauliny. Wkrótce obaj zostaną jej kochankami, bo dla nimfomanki jeden kochanek to za mało. Ci dwaj to hrabia de Montrond,

słynny z tego, że wykuł na pamięć dowcipne powiedzonka Talleyranda i sypał nimi na prawo i lewo, pragnąc uchodzić za człowieka błyskotliwego i rosyjski pułkownik Kabłukow, jasnooki blondyn, który udawał Gruzina i ciągle nasycił swoją mowę kaukaskimi przekleństwami. Maniery jednego i drugiego kawalera przed 47

stawały wiele do życzenia, lecz Paulina była osobą niewybredną, a pewna rubaszność kochanków nawet ją bawiła. Co zaś tyczy Rosjan, to lubiła ich czynić swymi kochankami, jakiś czas był nim znamienity Czernyszew, adiutant i szpieg Aleksandra I. Był nim także nasz książę Józef Poniatowski.

Niestety, hrabiego de Montrond Paulina wkrótce zostawiła: facet był niewinny jak łąka i nauczyć go rozpusty było sprawą trudną, nawet dla Pauli-ny. W Kabłukowie zaś znalazła bratnią duszę pod każ-

dym względem. Obydwoje posługiwali się w miłosnych dialogach swobodnym językiem, stwarzając w łóżku atmosferę miłosnego luzu i szczerości. Posłuchajmy ich dialogu: Ona: Ty, wypierdku, z czym do mnie startujesz? Panie Kabłukow, czy jak ci tam, ja nie żartuję. Jesteś mężczyzną czy bałajką? Czego ociągasz się jak mucha w smole?

On: A ty, Wasza Wysokość, nie trzepocz wargami sromowymi jak motylek skrzydełkami. Czyż nie widzisz, że

Pan nie jest jeszcze gotowy?

Ona: Patrzcie go, nie jest gotowy, mimoza. A czy ja mam czas na czekanie? Albo bierz mnie natychmiast, albo wypieprzaj stąd, inne kutasy czekają i aż pod niebo buchają z ekstazy.

On: Buchają buchają, a co to ja tobie wańka-wstań-ka, żeby tak na zawołanie? Fallus spokój lubi.

Ona: Fallus! Co za Wersal wylatuje z języczka Jaśnie Pana, Och, trzymajcie mnie, bo umrę z wrażenia! Adonisa przecież słyszę, nie gruzińskiego draba. Ty niewyparzony kutasie, długo jeszcze mnie w napięciu trzymać będziesz? I kto to kręcił się koło mnie cały wieczór jak kogut wokół kury.

Kto portkami trząsał aż wysadzał

54

dynamitem rozperek? A teraz, miernoto jedna, impotentą udajesz?

On: Wieczorem, wieczorem. Wieczorem Wasza Wysokość byłaś jak kotka przymilna, a teraz obsypujesz mnie wyzwiskami i wymagasz natychmiastowej gotowości.

Ona: Ty jeszcze powiedz, że język ciał nie wymaga słów. No dobrze, nie kłóćmy się, bierz się do roboty zgodnie ze

swym przeznaczeniem Gruzina".

Drogi Czytelniku, musisz docenić ustępliwy charakter Pauliny. W ekstremalnych sytuacjach zawsze umiała znaleźć odpowiednie pojednawcze słówko, tak że jej seks z Rosjaninem Kabłukowym aż takim złym nie był. Trzykrotnie jeszcze go wzywała do swych apartamentów, zanim definitywnie go odprawiła na korzyść Talmy, człowieka wielkiego, tragika o międzynarodowej sławie. Któż nie zna znakomitego tragika Talmy!

Uwagi Napoleona, że Paulina spoufała się z „plebsem”, z różnymi tam sługami, szambelanami i jego oficerami, czyniąc ich swymi kochankami, nie poszły w las. Paulina wzięła do serca połajanki brata i postanowiła odtąd zadawać się wyłącznie z ludźmi wielkimi - aktorami, muzykami, artystami o światowej sławie. No i stąd się wzięł ten jej kochanek François Joseph Talma. Zjrzyj, Drogi Czytelniku, do jakiegokolwiek encyklopedii, nawet w języku arabskim, znajdziesz tam wiele słów uznania dla Talmy, wykonawcy wspaniałych ról szekspirowskich. Był wspaniały, porywał

publiczność swym kunsztem aktorskim, błyskotliwą grą i osobistą charyzmą. Jednak w życiu było już znacznie gorzej. Zrozumiała to Paulina, kiedy została jego kochanką i bardzo się rozczarowała jego sprawnością erotyczną. Z wielkością

tych „wielkich” było tak, jak w tym opowiadaniu Maupassanta o prowincjonalnej damie, która postanowiła przespać się z „wielkim” pisarzem. Rysując obraz grubego i brzydkiego „wielkiego”

pisarza, Maupassant miał na uwadze Balzaca. W nocy okazało się, że ta bryła mięsa, chrapiąca i sapiąca jak wieprz, przypomina damie jej męża, tylko w jeszcze gorszym wydaniu. Dama cicho wstała, ubrała się i wyszła, na wieki wyleczona z romansów z „wielkimi”.

Wielki tragik Talma nadrabiał brak sprawności fizycznej grą aktorską. Bez przerwy deklamował ody i sonety i, co było najgorsze dla Pauliny, czynił to w kulminacyjnym momencie ich miłości. Na początku ta mieszanina poezji i seksu bawiła Paulinę, ale ile można? Ostatecznie po miłosnym akcie Paulina gotowa była wysłuchiwać tej tyrady, lecz w wydaniu Talmy seks był zastąpiony tyradami.

Zupełnie tak samo jak w tej anegdotce: - Panie doktorze, co trzeba robić, żeby nie zająć w ciążę?

-Wypić szklankę wody. - Przed czy po? - Zamiast. -Ciągłe pojona taką „wodą” Paulina wściekała się i poniżała niedołęgę, który nie potrafił zadowolić kobiety. Tragik w uniesieniu darł chustki i gryzł

paznokcie, wyskakiwał z łóżka w najbardziej

nieodpowiednim momencie i naśladowując swych tragicznych bohaterów recytował, wprowadzając Paulinę w szal. W takich sytuacjach Paulina była gotowa przeistoczyć się w Otella i zadusić kochanka. Kiedy na dworze była burza z błyskawicami i grzmiotem, Talma wyskakiwał z łoża i stojąc nagi przed oknem, z zupełnie nieimponującym penisem, recytował odę „Burza”. Paulina wozila go do lasu, żeby w otoczeniu natury zażyć romantycznej miłości. Tragik położył na drzewo, z którego nie mógł z powrotem zleźć, przesie-
56

dział na nim całą noc, a rano Paulina musiała szukać leśniczego, żeby niefortunnego kochanka stamtąd zdjąć. Utrapienie miała Paulina z tym Talma. Począł obsypywać ją miłosnymi listami, bowiem w miarę tego, jak nikła jej miłość, jego wzrastała. Perły liryki epistolarniej pozostawił Talma.

Posłuchajmy: „O wierz mi, damo mego serca. Mój ból wylewa się z mego serca na zewnątrz”.

„Szkoda że nie sperma” - złośliwie myślała Paulina w czasie lektury tych epistoł. Talma, według Stendhala był tragikiem duszy. Bez przeżyć miłosnych żyć nie mógł. Jego listy do Pauliny przybierają nuty tragizmu: „Paulino, Paulino - jęczy kochanek - to, co cierpię, jest nie do zniesienia, rozpacz moja sięga zenitu!” W innym liście: „A czy pamiętasz chwile upojenia i szaleństwa, w jakich mnie pograżałaś? Pamiętasz pieśczęty, które wymyśliłem

wyłącznie dla ciebie, domagałaś się ich, a ja ci je dawałem, twarz twymi łzami mając zroszoną". Czyżby z rozpaczy płakała Paulina, „smakując"

pieszczoty kochanka?

Listy do Pauliny Talma wysyłał z Genewy, dokąd pojechał wraz ze swoją trupą. Pisał: „Odjeżdżałem z twarzą zalaną łzami, ze spojrzeniem skierowanym w okna twego pokoju". O, lepiej nie patrz w te okna, drogi mistrzu. Tam Paulina, nie czekając na twój wyjazd, już uprawia miłość z innym kochankiem. Jest nim August Duchand. Listy Talmy Paulina wyrzuca do kosza, nie ma już komu pożalować mistrza. Uczyni to Laura d'Abrantes, uczłowieczając żaloszny wygląd Talmy i okrucieństwo Pauliny. „Talma kiwał głową i z jego włosów żalosznymi strumyczkami kapła woda.

Zachorował na bronchit i resztę czasu spędził w łóżku w asyście pana doktora. A w tym czasie Paulina pod jego nosem uprawiała miłość z Du-51

chandem, listy Talmy wrzucając do kosza z komentarzem: „Co za nuda".

Pojechała z Augustem Duchandem na wycieczkę wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego. Na noc zatrzymywali się w rybackich wioskach. Komary i śmierdzący zapach ryb zniweczyły romantykę.

Paulina pisze do koleżanki: „Dookoła rybacy ze swymi śmierdzącymi rybami, cała jestem przesiąknięta tym smrodem”. Na dodatek wszystkich nieszczęść August Duchand otrzymał rozkaz Napoleona, aby wracał do swego pułku do Niemiec. O ciężka dolo wojaka! Ale siostra Napoleona z każdego nieprzychylnego zdarzenia potrafiła wydobyć dla siebie coś pozytywnego, taki już miała optymistyczny charakter. Udała, że to nie Napoleon wezwał Duchanda, tylko oni oboje z powodu śmierdzących ryb postanowili opuścić wioskę.

Marian Brandys, Drogi Czytelniku, napisał dość nudną i pełną fałszu książkę „Kłopoty z panią Walewską”. Czemu nikt z biografów nie napisał książki „Kłopoty z Pauliną de Borghese”. Bo rodzina Bonapar-tych ma wciąż ogromne kłopoty z Pauliną, a raczej z jej ognistym temperamentem.

Nimfomaństwo to nie radość. Kochankowie migają jak w kalejdoskopie, skandale się mnożą, opinię ma zszarganą, a Napoleon szykuje się do cesarskiej koronacji. Paulina, parszywa owca w zgodnym stadle Bonapartych, psuje mu szyki.

Wśród tej obfitości nieznaczących kochanków, wylatujących z łoża Pauliny z szybkością pocisku armatniego, nieco dłużej zatrzymał się w nim Armand de Ca-nouvelle. Ich romans trwał kilka lat, mimo różnych perypetii i wysyłania Armanda przez Napoleona na front. Paulina zakochała się w Armandzie i przez całe trzy mie-58

siące (termin niebywały dla nimfomanki) pozostawała mu wierną.

Miłosną sielankę przerwał Napoleon. Pewnego razu podczas wojskowej parady zobaczył oficera ubranego w piękne sobole futro. Był to podarek, jaki Napoleon otrzymał od cara Aleksandra podczas ich spotkania w Er-furcie. Rosyjski car podarował wtedy Napoleonowi trzy takie futra. Jedno obszyte zielonym aksamitem Napoleon zachował dla siebie, drugie podarował bratu Hieronimowi, a trzecie Paulinie. I oto teraz jego oficer jakby nigdy nic paraduje na koniu w jego, Napoleona, futrze. Ze zdziwienia i wściekłości oczy mu na łeb polazły. Jego lekkomyślna siostra zakochana po uszy w poruczniku podarowała mu w przyływie miłosnych uczuć futro otrzymane od brata. A ten niemądry wojak nałożył go na siebie i paraduje przed Napoleonem, zamiast go jak najgłębiej ukryć. Wściekły Napoleon, zatrzymawszy się przed Armandem Canouillem i upewniwszy się, że istotnie futro jest jego, obsobaczył oficera za coś tam, może za źle przyszyty diamentowy guzik, bo kawaler przejawiał

inicjatywę i naszył na futro brylantowe guziki. Rano biedny Armand, nawet nie zdążywszy pożegnać Pauliny, musiał już powędrować na hiszpański front. Paulina rozpacziała, przeklinając tyrana brata, lecz trwało to niedługo. Szybko znalazła sobie innego kochanka. Był nim również porucznik, Alexis de Septeuil. I oto pewnego razu Alexis wykonuje swe obowiązki kochanka w apartamencie

Pauliny, starając się dogodzić jej perwersyjnym gustom: wsadził! damę na fotel, włożył jej pod spódnicę i tam swym długim nosem i tłustymi wargami bada jej „koszyczek”, czyli po prostu uprawia oralny seks w nieco zmodyfikowanej wersji Kamasutry. Paulina chichocze wiel-53

ce zadowolona, nie podejrzewając, że pełną parą mknie ku niej Armand de Canouville, któremu udało się otrzymać krótki urlop. Kochankowie, nigdy znieńca nie odwiedzajcie swych kochanek. To może się niedobrze skończyć. Pamiętajcie chyba, czym skończyła się taka niezapowiedziana wizyta Essex, kochanka Elżbiety I angielskiej, zakochanego w niej po uszy? Odcięciem jego głowy! Essex w porywie uczuć, wprost ze statku, w zakurzonych butach, bez zapowiedzi, wtargnął do pokoi królowej i zastał ją... O, żaloszny był to widok, gdy królowa była bez swej rudej peruki, bez aureoli kosmetyki, bez swych wysokich kołnierzyków przykrywających starczą szyję. Essex, kiedy zamiast błyszczącej Elżbiety ujrzał zgrzybiałą staruchę z siwymi kosmykami włosów i obwisłymi piersiami, strasznie się zmieształ. Zmieszła się i królowa i nigdy już nie darowała kochankowi takiej konfuzji.

Wkrótce Essex pozbył się swej pięknej główki, która, nadziana na pał, straszyla londyńskich mieszkańców i stanowiła przestrożę dla kochanek: Nie zaskakujcie swych kochanek niespodziewanymi wizytami! A ten niemądry Armand, bez zapowiedzi wtargnął do alkowy Pauliny i niemal padł przerażony bulwersującym widokiem.

Szczególnie poruszyło Armanda to, z jaką swojskością i grubiaństwem nawet grzebał Alexis de Sepeuil w intymnych organach Jej Wysokości.

No nie, szacunku dla majestatu tu żadnego nie było. Wielce zaskoczony i oszołomiony Armand de Canouville szybko zaniknął drzwi za sobą i tym samym statkiem odpłynął z powrotem do swej Hiszpanii. Najzabawniejsze w tej historii było to, że Napoleon również tego kochanka Pauliny, Armanda de Canouville, wysłał do Hiszpanii. Tam obaj rywale spotkali się i bardzo zaprzyjaźnili, mieli

60

przecież wspólny temat do rozmów i wspomnień po działaniach bojowych. Wspominali znane powiedzonka Pauliny i jej ulubione pozycje miłosne podczas seksu. Niestety, w jednej z bitew Alexis de Sepeuil stracił nogę. Armand de Canouville go pocieszał: „Nie rozpaczaj kolego, noga to głupstwo, gorzej, jeślibyś kutasa stracił. A tak masz nadzieję, że litościwa Paulina przyjmie ciebie z powrotem”. W 1812 roku w bitwie pod moskiewskim Borodino zginął Armand Canouville. Płacz Paulino, twoi kochankowie giną jak muchy w wojaczkach twego brata.

Jeśli sprawy potoczą się takim tempem, wylęgarnia kochanków Pauliny, pochodzących ze sztabu marszałka Louisa Alexandre Berthiera, „chodzącego pięknych i zgrabnych oficerów”, zupełnie opustoszeje. Jak na razie

„surowca" dla Pauliny tam nie brakuje.

Potem u Pauliny pojawił się Niemiec Konrad Friedrich. Pedantyczny i zbyt poważny. Miłość traktował z absolutną powagą, stawiał opór, kiedy Paulina prosiła go, aby nieco urozmaicić seks, żeby nie był mdły jak bułka bez soli. Rozkazała kochankowi brać ją na leżance i niby gwałcić. A facet się opiera. On czuje do pań szacunek, tak go mama nauczyła, perwersji kochanki nie akceptuje, a gdy kopnęła go wściekła, facet schwycił się za krocze, jak Michel Jackson w swym modnym hicie, i zawył

rozpaczliwie. „No nie, Niemcy nie są dobrymi kochankami" stwierdziła Paulina i poszła do Murata, żeby szybko ją wyswobodził od zbyt cnotliwego kochanka. Murat, odnoszący się do Pauliny z miłością i sympatią i nazywający ją siostrą, mianował Niemca porucznikiem szwoleżerów armii napoleońskiej i wysłał do sztabu. **Rebus sic stantibus** - ponieważ sprawy przybrały taki obrót, Paulina musiała naprędce wyszukać sobie innego ko-55

chanka, znacznie sprawniejszego od tego Niemca, przejawiającego inicjatywę w łóżku, któremu słaba kobietka typu Pauliny mogłaby powiedzieć: „Oddaję się na żer twego penisa". Michał Szołochow, laureat Nagrody Nobla, w takich wypadkach mówi o swej bohaterce: „Żrebaka by jej, żrebaka". Lecz Pauliny zoofilia nie interesowała, tak jak i Katarzyny Wielkiej, interesowali ją normalni, sprawni

fizycznie mężczyźni, pozbawieni prude-rii i idący z duchem libertynizmu. No może niezupełnie tacy, jakich Paulinie i innym swym czytelniczkom serwował modny markiz de Sade. Tam sama potworność: „Wszystkimi rodzajami zbrodni obdarzyła nas natura. Upodobania seksualne, nawet najbardziej odrażające, są wrodzone jak poczucie głodu i żadne konwenanse obyczajowe tu nie mają znaczenia. Mogą nas pobudzać praktyki seksualne nie tylko bardzo dziwaczne, ale nawet naj-niegodziwsze i przerażające. (...) Nie ma powodu sądzić, że fantazje łoża są bardziej dziwaczne niż fantazje kulinarne”. I jeszcze jeden cytat: „Poszukiwanie rozkoszy może doprowadzić do zadawania bólu, do dręczenia, do karania, a skutkiem tego będzie wzmożenie przyjemności rozkoszy”.

No i „paszła pisać gubernia”. Cała litania dzikich, nieludzkich i odrażających seksualnych scen, gdzie ból staje się stymulatorem erotycznych doznań, a nie najokropniejszą torturą, nasycą twórczość markiza. Tu nie tylko z apetytem żrą ludzkie gówna, dręcą, męczą, torturują ofiarę, tu zabijają i śmierć wieńczy moment ekstazy. Mieszanka spermy i krwi tworzy nieokreślony kolor potworności:

„...wkładał mi członek w usta i nakazywał kąsać z całych sił. W tym czasie oba pośladki rozorywałam mu żelaznym grzebieniem o bardzo ostrych zę-

bach, następnie, w chwili, gdy czułam, że jego narząd gotowy jest rozlać spermę, wówczas szeroko rozchylałam mu pośladki, a tyłek przysuwałam do płomienia świecy, ustawionej w tym celu na podłodze. Jedynie dzięki temu, że czułam, iż świeca parzy mu odbyty, osiągał wytrysk. Kąsałam wówczas mocniej i wkrótce miałam pełne usta" (Markiz de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy”). Słowem, hulaj duszo, piekła nie ma, w seksie wszystko wolno. Paulina, chociaż zaczytywała się książkami markiza de Sade'a, czyniła to nader ostrożnie i nigdy nie kładła jego utworów na nocnym stoliku obok Biblii. Dla książek chorego markiza, niepotrafiącego osiągnąć orgazmu bez zadawania ofierze bólu, miała Paulina swoją skrytkę - pod poduszką.

Zdrad swym kochankom Paulina nie wybaczała. O nie, ich nie kastrowano, głowy im nie odcinano, nie była przecież krwiożerczą Messaliną czy Tzu-Hsi, po prostu mrugała do brata, który w niczym nie mógł odmówić swej siostrzyczce, a on błyskawicznie wysyłał tych kochanków na front. Przeważnie do Hiszpanii, z którą Napoleon wszczął wojnę. Będąc sprawiedliwym władcą, idącym na śmierć dawał awanse i każdy porucznik w mgnieniu oka stawał się kapitanem. Mógł powiedzieć słowami starożytnej sentencji: „Idący na śmierć pozdrawia ciebie, imperatorze!” I tak oto Hiszpania, kwitnąca dziś kraina, gdzie europejscy bogacze i nowi Ruscy obecnie nagminnie kupują wille nad ciepłym Morzem Śródziemnym, stała się swoistą Kołymą,

miejszem zsyłki kochanków siostry Napoleona.

„Nimfomankę Paulinę należy czym prędzej po raz wtóry wydać za mąż” - postanowił klan Bonapartych. Kto z miłych, szlachetnych, dobrze urodzonych panów 57

zechce wziąć Paulinę za żonę? Tłumu nie było. Panowie jak jeden mąż odwracali się od takiego zaszczytu, zbyt skandaliczna była sława Pauliny. Napoleon postanowił, aby tych niegodziwców, którzy nie chcieli wziąć jego siostry za żonę, do więzienia nie wsadzać i głów im nie ścinać, lecz poszukać kandydata na męża wśród cudzoziemców, którzy niezbyt dobrze znali dwór Napoleona i obyczaje Pauliny. Znaleźli wreszcie takiego gapowatego Włocha Kamila Borghese.

Nie miał on specjalnych zalet oprócz jednej: ten dziedzic domu Borghese był niezmiernie bogaty.

Paulina zaczęła natychmiast stosować swe sztuczki, aby uwieść młodzieńca. Patrzyła na niego słodkim spojrzeniem, obsypywała komplementami, przejmując w tym wypadku rolę mężczyzny, demonstracyjnie nosiła na szyi medalion z jego podobizną, który zdejmowała tylko wtedy, gdy wyjeżdżała na randki miłosne na ulicę du Bac. Napoleon opowiadał Kamilowi, jak to Paulina gorąco od samego dzieciństwa lubi Włochów i Italię: „Ona marzyła zawsze, aby mieszkać w Italii”. Robiło mu się wstyd z powodu tego łągarstwa. Paulina kochała tylko Francję, była paryżanką z

krwi i kości, żadnej innej krainy nie lubiła.

Totalna presja rodziny Borghese na biednego Włocha zrobiła swoje. Zakochał się w Paulinie i poprosił ją o rękę.

Napoleon Bonaparte, rad nie rad, dał siostrze posag - osiemset tysięcy franków, obiecał też w przyszłości poszukać dla niej jakiegoś królestwa, niechby tylko Paulina jak najszybciej odjechała do Włoch. Wszystkim należy się odpoczynek od jej miłosnych ekscesów. Pobłogosławił ją na drogę własnoręcznie napisanym listem, w którym nakazywał siostrze kochać męża i obdarzać go 58

Iran-Auguste-Dominique Ingres (1780-

1-1867), „Łaźnia turecka”

szczęściem. „W wieku dwudziestu czterech lat powinnaś być rozważną. Wyzbądź się lekkomyślności i kaprysów. Kocham ciebie i z radością chcę usłyszeć, że jesteś szczęśliwa”.

Pobożne życzenie. A co to, szczęście to taki towar, który na asfalcie odłogiem leży? Tysiące lat trują się uczeni nad rozszyfrowaniem problemu małżeńskiego szczęścia i dotrzeć do jego istoty nie mogą.

Nie ma ambarasu i koniec. Jeden lubi arbuza, a drugi świńską chrząstkę. Spróbuj, Drogi Czytelniku, połączyć te dwa tak odległe od siebie produkty. Będzie z tego

szczęście? Choćby smakowe?

Wykluczone, żadnego. Kamil apatyczny, powolny i bez zbytniego temperamentu, Paulina wicher, błyskawica, burza, ulewa, która może skutecznie zalać każde małżeńskie szczęście. Domaga się od Kamila nadludzkich seksualnych wysiłków, do czego jego wątły organizm zupełnie nie jest przystosowany. Biedny chłopak aż zawył z bólu i rozpacz. Wybiegł na ulicę, w samej nocnej bicliźnie, dygocąc jak liść na wietrze, i nie chce wracać do swego pałacu. Oto do czego doprowadziły go wymagania żony w noc poślubną.

Napoleona opanowała mania żenienia i wydawania za mąż swych bliskich, generałów i poddanych.

Lecz w tym zakresie nie prześcignął Katarzyny Wielkiej, która wydawała za mąż i żeniła nie tylko swych kochanków i swe frejliny, ale nawet pieski. „Sir Tom dziś ożenił się z mademoiselle Mikke” -

pisala do swego korespondenta w Paryżu, Grimma. A kto to taki sir Tom i mademoiselle Mikke? To suczka i piesek, którymi Katarzyna bawiła się, własnoręcznie haftowała im kołderki, kąpała w wanience, urządzała wesela.

59

Lecz Paulina nie piesek, jej nie można na siłę „wykąpać w wanience” i wysłać do Rzymu z mężem, powiedziawszy:

„Bądź, kochana, szczęśliwa”. A właśnie tak uczynił jej brat, pragnąc za wszelką cenę oddalić ją z Paryża.

Po przybyciu do Rzymu Paulina najpierw udała się na audiencję do papieża Piusa VII. Ukłęknęła przed nim, woniejąc mocnymi perfumami. Papież kichnął. Nie wiedziała, czy wypada życzyć mu zdrowia, zmieszana, plątała się w odpowiedziach na zadawane jej pytania. Papież podarował jej kameę. Z tego podarunku była bardziej zadowolona niż z otrzymanego również modlitewnika oprawionego w cielęcą skórę. Odetchnęli oboje z ulgą, kiedy ta krępująca wizyta dobiegła końca.

Dziwne, Paulina zyskała sympatię matki Kamila. Tak o niej pisała do przyjaciółki: „Jest to dobra i miła kobieta, mająca dla mnie wiele względów”. Stara mądra hrabina w lot rozpoznała charakter Pauliny, szczery i spontaniczny, tak rzadki w świecie totalnego fałszu. Polubiła synową. Rzym Paulinie się nie podobał. Jak na jej gust miasto było zbyt pruderyjne, nic tu nie pozostało ze starożytnej swawoli rzymskich imperatorów. „Tu wszystko trąci myszką. Nigdy nie mogłabym tu stale mieszkać. Ten kraj jest obrzydliwy” - pisała Paulina do swej koleżanki. Możliwe, że na taką negatywną opinię Pauliny o Rzymie wpłynęło to, że ciągle była w złym humorze: nie układały się jej stosunki z Kamilem, przede wszystkim w sferze seksualnej. Pisała o tym do tej samej koleżanki:

„Wolałabym pozostać wdową po Leclercu i mieć

dwadzieścia tysięcy liwrow renty, niż być żoną eunucha".

60

Do Rzymu Paulina przyjechała wraz ze swym synkiem, Dermide. Czy była dobrą matką? Chyba nie, jeśli zaraz po przyjeździe, pragnąc zażywać wolności, oddała syna rodzinie Kamila. Obsesyjnie marzy o powrocie do Paryża. Napoleon nawet o tym słyszeć nie chce, radząc siostrze, aby spróbowała, choćby na siłę, być szczęśliwą. Ale kłótnie małżonków są coraz częstsze. Napoleon 0 wszystko wini swoją siostrę. Napisał do niej ostry, karcący list: „Nie masz nawet na tyle rozsądku, by przystosować się do obyczajów i przyzwyczajzeń Rzymian”.

I jeszcze ta straszna dla Pauliny konkluzja listu: „Nie przyjmę cię z powrotem samej, tylko wraz z twym mężem”.

Po Rzymie chodzą paskudne plotki: małżeństwo Borghese rozpada się. Żona nie śpi z mężem, a on zafundował sobie kochankę - praczkę.

No tak, trzeba powiedzieć otwarcie, Drogi Czytelniku, łóżkowego ambarasu między małżonkami nie było. Paulina otwarcie szydziła i naśmiewała się z męża. Nawet przy ludziach mówiła o nim:

„Popatrzcie, jakie on ma okrągłe baranie oczy”. Obdarzała męża nieukrywaną pogardą. A czy widzieliście kiedykolwiek zgodne małżeństwo, kiedy sprawy seksu w

nim szwankują? Mężczyzna niekoniecznie musi być impotentem, lecz stać się nim może pod wpływem ciągłej krytyki żony.

Przykład z historii: francuski Ludwik X. Z pierwszą żoną, Małgorzatą Burgundzką, w łóżku było nadzwyczaj źle, z drugą, Klemencją Węgierską, idealnie. Dlaczego? Małgorzata Burgundzką, osobka energiczna i pełna inicjatywy, jak przysłowiowy czołg nacierała na męża ze swymi seksualnymi wymaganiami, co więcej, szydziła z króla, gdy nie mógł sprostać jej wymaganiom. Natomiast Klemen-67

cja Węgierska leżała cicho, akceptując z niemym zachwytem każdą pieszczotę męża. Król nabrał

pewności siebie, jego penis przestał niknąć jak zwiędły kwiat i drugie jego małżeństwo było idealnie zgodne.

Paulina epatowała, więcej - gorszyła Rzym swym nimfomańskim zachowaniem: wyuzdaniem i bezwstydem. Co prawda nie zachowywała się jak Julia, córka Oktawiana Augusta, która swych kochanków pod krzaki ciągnęła. Ale ciągnęła ich do swego pałacu. Doszło do tego, że zupełnie nie krępowała się męża. Niniejsza scena stanowi tego dobitny przykład. Październikowym rankiem 1807

roku bywalcy miejskiego parku w Rzymie byli świadkami gorszącej sceny. Obserwowali kobietę i mężczyznę, którzy

szi przytuleni, co pewien czas zatrzymywali się i nie zwracając na nic uwagi upojnie się całowali. Z tyłu za nimi szło dwóch mężczyzn, którzy od czasu do czasu przerywali rozmowę i patrzyli na parę idącą przed nimi. Kim byli ci spacerowicze? Pierwsza para to Paulina z kochankiem Forbinem, druga to Kamil, jej mąż, z generałem Cervoni.

Kamil z tęsknotą, Cervoni z rozbawieniem, obserwowali gorące pocałunki Pauliny i Forbina. Lecz gdy ręka zuchwalca Forbina swojsko polazła za dekollet Pauliny, generał Cervoni nie wytrzymał i rzekł:

„Zdaje się, że ten łajdak sięga po owoce należące do Waszej Księżęcej Mości”. Zirytowany i upokorzony Kamil odpowiedział ze smutkiem, prawie płacząc: „Stłukłbym ją, lecz, niestety, jest siostrą cesarza”. Jak długo jeszcze, Paulino, swą rozpustę będziesz przykrywać płaszczkiem Napoleona? W jakiś sposób Napoleon dowiedział się o tym incydencie, zamiast ukarać siostrę, uderzył w Forbina. Powędro-68

wał i on przetartą ścieżką wszystkich kochanków Pauliny na hiszpański front.

Gra w ciuciubabkę pomiędzy Pauliną i jej wielkim bratem wciąż trwa. Pieczołowicie chronił

Napoleon małżeńskie szczęście swej siostry. Tymczasem Paulina zdążyła nie tylko mężem pogardzać, lecz go

zniechęcić. Wybuchła niepokonowaną złością, kiedy samotnie leżała w łóżku, a w tym czasie jej mąż liczył ubytek brylantów w kolii Pauliny. Zamiast przystąpić do seksualnych działań, wbiegł do jej sypialni i domagał się stanowczo odpowiedzi, komu Paulina sprzedała trzy brylanty z jego rodzinnej kolii? „O Boże, co to za nudziarz”, irytowała się Paulina. „A może podarowała je któremuś ze swych kochanków?” - zastanawiał się Kamil.

Irytuje nas, Drogi Czytelniku, brak znajomości przez ich mężów psychiki żon. Dlaczego nie postępują tak jak klasycy uczą? Nie byłoby wówczas niesnasek i awantur w domu. Antoni Czechow daje nam dobry przykład „u jarzmienia” hysterii żony. Kiedy bohaterka wychodziła rankiem na ganek i wyła głośno basem, strasząc okoliczne psy, Czechow wiedział, jak należy z nią postępować -Irzeba było wypieprzyć ją w diabły. A Henry Miller, nasz ukochany piewca pornografii, tyle że bardzo genialny!

Jak on postępował z żoną? Posłuchajmy: „...grzmociła mnie i wrzeszczała niczym pijana dziwka: »Ty potworze! Ty diable!« Wówczas rozumiałem, że ona rzeczywiście potrzebuje kilku miłych słów, przewracałem ją na łóżko i porządnie pieprzyłem. Niech szlag trafi, jeśli po tych scenach, pełnych smutku i cierpienia, nie była najlepszą dupą, jaką można sobie wyobrazić” (Henry Miller, „Czarna wiosna”).

Paulina nie ma zamiaru nudzić się w ogromnym i przebogatym, pełnym serdecznej pustki rzymskim pałacu Borghese. Jedzie do Nicei. Oczarowało ją to cudowne, dziś nader brudne, nadmorskie miasto.

Błękit morza, plusk fal morskich, czerwone i żółte rybki, gotowe dać się w rękę złapać, igraszki delfinów - wszystko to nastrajało ją romantycznie. Naturalnie, że na gwałt potrzebny jest Paulinie kochanek. Miejscowi rybacy nie bardzo do tej roli pasowali - na wylot śmierdzieli rybami, nie było sposobu, aby wywabić ten zapach. Paulina przypomniała sobie o młodym utalentowanym muzyku Blanginim, który marnuje się w Paryżu, grając w państwowej orkiestrze. Pisze do niego półmiłosny, bardzo zachęcający list. Blangini po jego przeczytaniu już jedną nogą jest w karecie. Trzęsie się po wyboistych drogach, wkrótce już jest u Pauliny w Nicei. Manatków niedużo, skórzany sakwojażyk i skrzypce w futerale, a także sporo nut - niedokończone rapsodie własnej kompozycji. Może w Nicei pod wpływem piękna i gorącej miłości z Pauliną niechybnie odwiedzi go muza? Może właśnie tutaj uda się mu skomponować coś godnego uwagi świata? Może nawet stanie się drugim Mozartem? Pełen tęczy nadziei przybył Blangini do Pauliny. Lecz już pierwsza wspólnie spędzona z kochanką noc mocno go zasmuciła i dała mu wiele do myślenia. Mimo ogromnych starań nie udało mu się nasycić kochanki. Był przecież pewien, że zadowoli każdą kobietę, czemu niejednokrotnie dawał

wyraz. Lecz spróbujcie zadowolić taką oto „Katarzynę Wielką"! Paulina wszystkie męskie soki wyciskała z Blanginięgo. Jej kochanek, czując jak ubywają jego siły, a zakradają się suchoty, zaczął zwyczajnie chytryć i mataczyć. Przerzywał kulminacyjne momenty miłości, 70

brał skrzypce i grał rapsodie. Paulina psioczyła samotnie w łóżku: „Co ja mam za kochanków? Jeden mnie odami męczył, drugi rapsodiami morduje". Wreszcie nie wytrzymała i warknęła: „A podetrzyj się, ty palancie, swymi rapsodiami. Nie rapsodie damie są w łóżku potrzebne".

Czujesz ducha czasu, Drogi Czytelniku? To przecież duch XVI wieku. Słowa Pauliny żywcem z Brantôme'a są wzięte: „No i co, kochasiu, wylegujesz się w moim łóżku jak w hotelu. Do czego cię tu brałem, co?" Lecz na razie jeszcze Blanginięgo nie wyrzuciła. Usiłuje mozolnie uczynić z niego porządnego erotomana. Próżny trud. Z erotomaństwem jest jak z homoseksualizmem: tego, kto nie czuje genetycznego pociągu do cudzej dupy, tego ona w żaden sposób nie wzruszy.

Tymczasem do Nicei przyjechał Kamil i objawił, że Napoleon Bonaparte wysyła go do Turynu i ma tam jechać z żoną. Otrzymał bowiem nominację na gubernatora. Przeklinając ciężką dolę mężatki i podporządkowując się poleceniu brata, wyruszyła Paulina w podróż z mężem. Blanginiemu kazała jechać za nimi w osobnej karocy. Wyruszył ich śladem, przeklinając z kolei swoją dolę

kochanka Pauliny. Przyjechali do Turynu. Gdy tam Paulina wreszcie niemal nauczyła swego kochanka miłosnej rozpusty, znowu w paradę wszedł brat Napoleon. Dowiedział się o Blanginim i obiecał mu „jaja urwać”. Biedny muzyk w obawie przed przymusową kastracją, drży jak osika na wietrze, nie w głowie i portkach mu miłość. On barykaduje drzwi, gdy go nocą Paulina odwiedza. Ciężkie sekretery i komody do drzwi przysuwa, nasłuchuje, czy nie zakrada się Napoleon z rzeźnickim nożem w rękę, żeby go bez narkozy wykastrować. Jaka w takich nerwowych warunkach może być miłość i udany seks?

65

„O Boże, leżę z tobą i mam wrażenie, jakbym z mężem leżała” - żali się Paulina. Po co jej taka amatorszczyzna? Szczególnie rozżościła się Paulina, kiedy ten seksualny niedorajda począł domagać się zapłaty za swoje byle jakie usługi. Pewnego razu powiedział: „Chcę twego portretu, lecz żeby ramka była obsypana brylantami”. No nie, tego już było za wiele! Jej krewniaczka po linii seksu, Katarzyna Wielka, gdy poprosiła Grigorija Orłowa, aby zwrócił jej swój portret, to szlachetny dworzanin brylanty z ramy wyskubał i odesłał, a bezwartościowy portret sobie zostawił. A tu, otwarty merkantylizm daje o sobie znać: kochanek domaga się portretu suto wysadzonego brylantami!

Wygnała Paulina Blaginiego, który wracał do Paryża jak na skrzydłach wielce uradowany. Organ swój uchronił od

zemsty Napoleona, a co więcej, uratował go od ostatecznego wycieńczenia. Stosunki Pauliny z mężem przybrały nieodwracalny obrót wzajemnej nienawiści. Paulina błaga brata, żeby wyswobodził ją od niekochanego męża. Kamil również błaga Napoleona, żeby uwolnił go od strasznej żony.

Nie wiadomo, czy Napoleon tym razem usłuchałby błagań siostry, czy w dalszym ciągu zmuszałby ją do życia z mężem, lecz w tę sprawę wmieszał się tragiczny przypadek. Umarł Dermide, jedyny syn Pauliny. „Nagle dostał konwulsji, gorączki i po trzech dniach choroby zmarł” - informuje rodzina Borghese, u której chłopiec się znajdował, oddalony od matczynej miłości. Napoleon zgodził się wreszcie na separację swej siostry z Kamilem. Gdy w 1808 roku Paulina przyjechała wielce nieszczęśliwa do Paryża, Napoleon, który właśnie powrócił z Erfurtu, rozczulony nieszczęściem, jakie ją spotkało, podarował jej pałac Neuilly. Paulina zaczęła grać rolę 72

królowej. Wprowadziła pałacową etykietę, co nie przeszkadzało jej nonszalancko grzać swe nogi na piersiach lokajów Murzynów (królowa Margot swe nogi grzała na piersiach służek) i ulokować w lewym skrzydle kochanka Armanda Canouville'a.

Amant musiał być zawsze pod ręką, na każde zawołanie Pauliny. Kochanek dobrze wykonywał swe erotyczne obowiązki, przejawiał o kochankę iście męzowską

troskliwość. Potwierdza to następujące zdarzenie. Pewnego razu Paulina potrzebowała pomocy dentysty. Do pałacu został wezwany dentysta Bousquet. W pokoju księżnej zobaczył rozleniwionego młodzieńca, bardzo przystojnego, o orlim nosie, niedbale leżącego na szezlongu, który zwrócił się do niego z taką oto gadką: „Wręczam Panu ząbki mojej Paulinki. Zależy mi, żeby Pan dobrze wykonał swoją pracę i uczynił to bez cierpień fizycznych mojej Paulinki”. Naturalnie, że dentysta wziął kochanka za męża Pauliny i odpowiedział:

„Niech wasza Książęca Mość się nie martwi. Wszystko będzie zrobione zgodnie z życzeniem”.

Canouville, któremu wielce zaimponowało to „Książęca Mość”, wcale nie oponował i dentysta wyszedł w przeświadczeniu, iż rozmawiał z mężem Pauliny. Powiedział dworakom: „Widok tak dobranego małżeństwa iście krzepi serce”. Na takie **dictum** dworacy się głośno roześmieli, a dentysta nie mógł zrozumieć, czym ich wprowadził w tak dobry humor.

Paulina uważała siebie za bezkonkurencyjną piękność. Rzadko której kobiecie zazdrościła urody, oprócz jednej. Była nią pani Recamier. Oryginalna to była osobka, posiadała własny salon w Paryżu, swą nieugiętością doprowadzała do szału poetów, pisarzy i wszelkich ludzi wielkich. Była tak piękna, że gdy wchodziła do jakiegoś

publicznego miejsca, sali teatralnej czy balowej, wszyscy milkli w niemym zachwycie. Wydawało się, że to nie anioł z nieba, tylko sama bogini Afrodyta zeszła ze swego Olimpu, czy też wynurzyła z piany morskiej. W pani Recamier zachwycało wszystko: jej gust, nienaganne maniery, cichy melodyjny głos Kleopatry, głębokie spojrzenie, umiejętność słuchania każdego, nawet maluskiego człowieczka.

Każdy pokraczny mężczyzna w jej obecności czuł się Herkulesem. To były tylko pozory. Recamier mężczyznom się nie oddawała, a jeśli już to czyniła to tak potajemnie, że nikt nic nie mógł powiedzieć o jej kochankach. Zresztą po Paryżu zaczęły krążyć paskudne plotki na temat jej anatomiczno-ginekologicznego defektu. W epoce rozwiniętego libertynizmu, przenikniętego duchem markiza de Sade'a, kiedy nieposiadanie kochanka było źle przyjmowane przez dwór cesarski, takie demonstrowanie swej cnotliwości wydawało się czymś dziwnym i było zupełnie nie do pomyślenia.

Pani Recamier była otoczona rojem wielbicieli. Cóż z tego, skoro żaden z nich nie mógł pochwalić się zwycięstwem nad nią. Była to armia amantów, jej niewolników, gotowych na skinięcie jej paluszka na każde szaleństwo, ona zaś, zimna jak posąg i uprzejma jak Józefina, płynęła obok nich z chłodnym uśmiechem, nie zauważając wszystkich zakochanych w niej po uszy mężczyzn. Była przyjaciółką

dwóch sióstr Napoleona, Elzy i Karoliny. Ale nie Pauliny. Paulina była jej rywalką w urodzie; przyjaźń między takimi kobietami jest wykluczona. Wielki Chateaubriand pozostał do końca życia jej najlepszym przyjacielem. Uważał Julię Recamier za ideał kobiety. Właśnie o takiej marzył całe życie.

Jego modlitwy do Boga były nieco dziwne: „Boże, odejmij jej trochę bó-

74

stwa, żeby nie było takiej ogromnej odległości pomiędzy mną i nią”. Po śmierci żony inwalida Chateaubriand zaproponował jej małżeństwo. Julia Recamier odpowiedziała mu szczerze: „Jeśli boisz się samotności, zamieszkać z tobą, lecz małżeństwo... to śmieszne”. Julia nie chciała być ośmieszoną.

Cechowała ją taka ogromna szczerłość i dobroć w stosunku do ludzi, że nawet najzajadlejsi plotkarze nie byli w stanie plotkować na jej temat. Chociaż tematów do plotek znalazłoby się sporo. Na przykład tajemniczość jej małżeństwa z bogatym bankierem Recamier, który był kochankiem jej matki i ponoć jej biologicznym ojcem. Opowiadano, że małżeństwo ich było fikcyjne, bankier podczas rewolucji francuskiej bał się utraty nie tylko głowy, lecz i swego ogromnego majątku, zabezpieczył więc córkę Julię, żeniąc się z nią i przekazując majątek, który jakobini

mogliby mu zabrać. Julia Recamier posiadała wspaniałą posiadłość pod Paryżem, gdzie spędzała lato. Niczym motyle do ognia zlatywała się tam paryska socjeta.

Z pani Recamier mimo tego, że wydawała się osobą wesołą, emanowała niezrozumiała wewnętrzna nostalgia. Mówiła o sobie: „Noszę w sobie nieszczęście”. Być może ten tajemniczy wewnętrzny smutek tak bardzo przyciągnął Chateaubrianda do niej. Oboje byli znudzeni życiem. A dwie znudzone, zasmucone dusze ciągną ku sobie.

W pani Recamier był szaleńczo zakochany brat Napoleona Lucjan. Postępujmy, jakie miłosne listy do niej kierował: „Prosiłem cię, żebyś podarowała mi szalik, symbol władztwa i niewolnictwa (co ma piernik do wiatraka? - E.W.). Prosiłem o kosmyk włosów, symbol miłości. Te podarunki stanowiłyby odpowiedź Julii dla

69

swego Romea. Odmówiłaś. O moja Julio, błagam o jeden kosmyk, o jedną łezkę błagam”. No i ofiarowała mu Julia swoją „łezkę”. Wylała się ta jej łza z oczu wprost na list miłosny Lucjana, który właśnie czytała, śmiejąc się do rozpuku nad tymi bzdurnymi prośbami. Cesarski brat był poetą i umiał

się poetycko wysławiać, a nie tylko rządzić w Radzie Pięciuset i powstrzymywać jakobinów. W polskich

biografiach o Napoleonie są informacje na temat Lucjana, lecz nie znajdziemy tam ani słowa na temat jego ciężkiej choroby wenerycznej, w wyniku której powłóczył nogą i miał sparaliżowaną rękę.

Niektóre źródła biograficzne podają, że na chorobę weneryczną chorował nie Lucjan, a drugi brat Napoleona, Ludwik. Trudno uwierzyć, że aż takimi demonicznymi uczuciami obdarował panią Recamier. Wkrótce Lucjan ożenił się z Alek-sandryną, wdową z dziećmi. Napoleon uważać będzie to małżeństwo za mezalians, rozkaże bratu rozwieść się z żoną, Lucjan powie twardo - „nie” i odjedzie do Rzymu, gdzie dozna opieki papieża. Napłodzi tam z Alek-sandryną czworo dzieci. Napoleon dowiedziawszy się o szaleńczej miłości Lucjana do pani Recamier, skomentował to dosadnie:

„Kobieta jest podobna do umazanego błotem kija, gdy go tylko dotkniesz, koniecznie się ubrudzisz”.

Miał powody, aby tak powiedzieć, bowiem nieszczęsna miłość Lucjana stała się przedmiotem strasznego skandalu, o którym długo mówiono na cesarskim dworze. Lucjan był tak rozdrażniony brakiem odpowiedzi pani Recamier na jego błagalne listy, że nie doczekawszy się od ukochanej ani łezki, ani szalika, ani kosmyka włosów, postanowił się zemścić. Uczucie przecież gaśnie, gdy porywy serca nie są odwzajemnione. Ale zanim nastąpi całkowite ochłodzenie uczuć Lucjana 76

do pani Recamier, w jej pałacu rozegrają się dantejskie sceny niczym z antycznej tragedii. Bohaterem naturalnie jest cesarski brat. Ton jego listów bardzo się zmienił, bowiem okrutna pani Recamier wciąż nie pozwala oszalałemu z miłości Lucjanowi na nic więcej jak tylko na ściśnięcie rączki i kokietyjny uśmiech. Żadnych konkretów łóżkowych, a on przecież już z syfilisu się wyleczył, według nowej metody leczenia. Leczenie przebiegało w oryginalny sposób! Sypiał na prześcieradłach używanych wcześniej przez chorych na choroby skóry. Jedne zarazki zabijają drugie, zarazki syfilityczne okazały się mniej odporne niż skórne. Przecież klin klinem się wybija. No i wybił ze swego organizmu Lucjan syfilis, co prawda stawszy się nieco kaleką, co nie wpłynęło w żadnym stopniu na jego sprawność fizyczną. Obecnie mógłby gwarantować ukochanej Julii bezpieczny seks, a ona, niegodna, nosem kręci. Ton listów Lucjana do pani Recamier zmienia się: błagalne frazy zostają zastąpione groźbami:

„Pani jest chłodniejsza od kawałka marmuru. Nie mogę Pani nienawidzić, mogę tylko zabić”. O to nie są puste groźby, bo nie z Lucjanem grać uczuciami. On wkłada płaszcz, pod niego wsuwa dwa naładowane pistolety (jeden bezużyteczny, bo lewa ręka sparaliżowana wskutek syfilitycznych dolegliwości, lecz od przybytku głowa nie boli) i przekracza w ponurym zdecydowaniu progi pałacu pani Julii Recamier. Pani Recamier siedzi przed lustrem, służki

rozczesują jej piękne długie włosy.

Szał jeszcze bardziej owładnął niedoszłym kochankiem, kiedy zobaczył tę kaskadę włosów, a dla niego jednego kosmyka pożałowała. Lucjan z okrzykiem: „Nie odpowiadam za siebie” -

zdecydowanym ruchem skierował dwa pistolety, trzymane w jednej ręce, w pierś 71

okrutnicy. Nie zdążył nacisnąć spustu, lokaje szybko obezwładnili absztyfikanta i zrzucili go ze schodów, nie zważając na honor domu Bonapartych. Zleciał z nich do góry nogami bądź co bądź brat Napoleona. Już nigdy więcej Lucjan nie wszedł do niebieskiego salonu pani Recamier, zresztą by go tam nie wpuszczono. Miłość z elementami antycznej tragedii wkrótce zgasła.

Wydaje się, że nie było w napoleońskiej epoce ani jednego znaczącego mężczyzny, który by nie kochał pani Recamier. Junot, Murat, książę Eugeniusz, Bernadotte, Massen kochali ją, lecz niestety platonicznie. Pani była sroga, jeśli chodzi o obyczajowość. Opinia wszystkich arystokratów pod tym względem była jednoznaczna: jest to najcnotliwsza i najpiękniejsza ze wszystkich kobiet w Paryżu.

Potrafiła mocno poruszać męskie serca, pozostając chłodną jak gład. I oto do tej fascynującej kobiety dotarł minister Napoleona Fouche z jego, ma się rozumieć,

polecenia.

Każdy władca miał swych rajfurów, zamaskowanych stanowiskami ministrów. Lebel u Ludwika XV, Fouche u Napoleona. Znając charakter pani Recamier, Fouche zdawał sobie sprawę z ciężaru swej misji. Postanowił zacząć z daleka. Coś tam mamrotał o samotności cesarza i o tym, że pragnie mieć prawdziwego przyjaciela, kobietę czystą i cnotliwą, z którą dzieliłby się swymi troskami. Pokaż mi, Drogi Czytelniku, kobietę, która nie chciałaby być drugą Joanną d'Arc? Perspektywa uratowania Francji od despotyzmu Napoleona mile łechtła serce pani Recamier. Myślała, że kiedy stanie się jego platoniczną przyjaciółką, będzie mogła wpływać na jego działania i ukierunkować je na drogę cnoty i pokoju. Słowem zapaliła się do takiego projektu. „Cesarz w pełni 78

zasługuje, żeby go spotkało takie szczęście" - kontynuował Fouché. „Czy pani lubi teatr?" - zapytał w pewnym momencie. Comédie Française pani Recamier lubiła. Fouche obiecał, że postara się dla niej o stałą lożę. Na tym wizyta napoleońskiego ministra się zakończyła. Na drugi dzień pani Recamier była zaproszona do Pauliny na herbatkę. „Cesarz w pełni zasługuje, żeby go spotkało takie szczęście" -

powtórzyła wzruszona Paulina słowa Fouché i wręczyła jej list od dyrektora Comédie Française następującej treści: „Dyrekcja teatru została uprzedzona przez Jej Cesarską

Wysokość, księżnę P., że kiedy pani Recamier będzie znajdowała się w jej łożu, ma tam przebywać z osobami wedle swego wyboru, a nikt inny, choćby nawet z domu księżnej, nie będzie miał tam wstępu, chyba że na wyraźne życzenie pani Recamier". Czyli Paulina odstępowała swoją łożę, która znajdowała się nad łożą Napoleona, który w każdej chwili niezauważony mógł tam wejść po krętych schodach. Napoleon z łożu Pauliny uczynił przytulne gniazdo dla „szybkich numerków".

Paulina, gdyby lepiej знаła charakter swego brata, nie występowałaby tak beztrosko w roli jego rajfurki po zaangażowaniu pani Recamier do roli kochanki cesarza. Wiedziałyby, że Napoleon nienawidził mądrych kobiet, do których były zaliczane pani Recamier i jej koleżanka, znana pisarka Germaine de Stael. De Stael nie piękność niebiańska - krępa, przysadzista, cera jak piernik toruński, bura, włosy jak końska grzywa, suche i twarde, oczy? No tak, oczy ma ładne - przenikliwe, uważne, złośliwe, słowem genialne. Ramiona ma szerokie, a spod dekoltu prosi się na wolność obfita pierś, tak duża, że

73

zrozumiale wydaje się pytanie Napoleona do de Stael: „Pani sama karmi swe nieślubne dzieci?"

Była niezwykle pewna siebie i nie zawahała się zapytać Talleyranda: „Cesarz jest tak samo mądry jak ja?" Na co

zmieszany nieco Talleyrand odparował: „Ale nie tak śmiały”.

Czemu Recamier i de Stael stały się wrogami Napoleona? Z pierwszą jest wszystko jasne, nie zechciała zostać jego kochanką. A de Stael? Ona przecież właśnie usiłowała zostać jego kochanką.

Próżne starania - mądra kobieta niczego oprócz awersji u Napoleona nie wywoływała. On lubił

głupiutkie i potulne gąski typu Maria Walewska. I niech nas zgilotynują apologeci pani Walewskiej z Marianem Brandysem łącznie. Polacy w patriotycznym poczuciu narodowej dumy przeobrazili mi-

łostkę Napoleona w miłość Romea i Julii, a przeciętną, mało intelektualną osobkę, jaką była Walewska, obdzielili cechami mądrości Rousseau.

Pani de Stael, nie mogąc uwieść Napoleona, zapalała doń tak niepohamowaną nienawiścią, że zorganizowała polityczną partię opozycyjną w stosunku do tego tyra. Napoleon zarówno ją, jak i panią Recamier skazał na długotrwałe zesłanie. Germaine nie próżnowała, szła-jając się po europejskich dworach. Petersburski dwór również odwiedziła (pisząc książkę „Dziesięć lat wygnania”), gdzie „obsmarowała” jak trzeba Napoleona z całą siłą zawiedzionej i ambitnie urażonej kobiety.

Gdy panią Recamier wypędzono z Paryża, Junot, marszałek Napoleona i jego bliski przyjaciel, mąż Laury d'Abrantes, tak pisał do żony z łezką w oku: „Lauro, serce mnie boli, kiedy myślę o wygnaniu pani Recamier. Mówiłem ci już, że kiedyś namiętnie ją kochałem. Teraz 80

żywię do niej już tylko braterską przyjaźń, z którą łączy się uczucie głębokiej czci”. W liście tym Junot ubolewał nad okrucieństwem Napoleona, który nie zawahał się usunąć z Paryża tak zacnej kobiety, jaką była pani Recamier: „Mój Boże, taki sprawiedliwy, taki wielki, tak niezwykle dobry, jakże on może z własnej woli robić z siebie postrach słabych kobiet?”

Słuszne są zapytania Junota. Napoleon w miarę obrastania władzą, i to prawie nieograniczoną, coraz wyraźniej przejawiał cechy tyрана. Z kobietami się nie liczył. Były dla niego instrumentem rozkoszy fizycznej, w myśl zasady: im głębsza, tym lepsza. Nie wierz, Drogi Czytelniku, jak usiłuje nas przekonać Marian Brandys w czystą, wielką miłość cesarza do Marii Walewskiej. On już nie potrafił

niczego i nikogo kochać oprócz swej władzy.

Zniknijcie na zawsze brudne, ohydne supozycje, że niby Napoleona łączył kazirodczy związek ze swoją siostrą. Plotki o tym rozpuściła Józefina. W 1806 roku drzwi do gabinetu Volneya, sekretarza Józefiny, nagle się otworzyły. Pojawiła się w nich zapłakana Józefina. Rzuciła się

sekretarzowi na szyję i głośno szlochając, wyszeptała: „O mój przyjacielu, jakżeż jestem nieszczęśliwa! Przed chwilą dowiedziałam się, że mój mąż żyje z Pauliną”. Wyjaśniła sekretarzowi, że właśnie ujrzała gorszącą scenę: jej mąż przytulał Paulinę i całował ją wcale nie jak siostrę, a jak kochankę. „Ja potrafię odróżnić uczucia rodzeństwa od kazirodczych” - powiedziała Józefina. Plotka rozeszła się z szybkością błyskawicy po dworze. Wszyscy szeptali na temat pełnej pikanterii nowiny. Niektórzy uważali, że to zwykła reakcja zazdrosnej Józefiny, szczerze nienawidzącej Pauliny.

75

Ta zresztą odplaciła jej taką samą monetą. Większość dworzan uważała to za prawdę. Nie dajmy się zwariować, Drogi Czytelniku, nie dajmy wiary ani twierdzeniom Guy Bretona, iż Paulina niewinność utraciła w wieku ośmiu lat i to właśnie z Napoleonem, ani twierdzeniu Waldemara Łysiaka, że Napoleon fizycznie żył ze swoją siostrą. Nie mamy na to żadnych dowodów, a spekulacje tego typu zawdzięczamy nie tylko Józefinie, także Anglii, która, jak wiadomo, była wrogo nastawiona do Napoleona. Laura d'Abrantes pisała: „W tym czasie Anglia wypisywała okropne paszkwile na osoby należące do rodziny cesarza, zwłaszcza księżna Paulina i pani Bonaparte - matka były w nich przedstawione w barwach naj-ohydniej szych. Cesarz miał te wszystkie pamflety i narażony na obmowę świata, był niezwykle czuły na tym punkcie”. Apologeci

kazirodnych stosunków Napoleona ze swoją siostrą przytaczali słowa Pauliny wypowiedziane do pewnej damy, która nie chciała ulec Napoleonowi: „Czy wie pani, że na pragnienie cesarza nie wolno odpowiadać »nie«. I nawet ja, jego siostra, gdy on mówił »chcę«, musiałam odpowiadać - »do usług Waszej Cesarskiej Mości«". Plotki i ploteczki, okrutne i złośliwe, mające na celu zniszczyć Napoleona rozpuszczane przez jego wrogów, działających nie tylko orężem, lecz i słowem, nieco łagodzi pisarka Jadwiga Dackiewicz. Wydaje się jej, że odkryła, w jakim to celu w 1808 roku Napoleon tak często przebywał w pałacu swej siostry Pauliny. Według Jadwigi Dackiewicz nie Paulina była przedmiotem jego zainteresowań, a jej dama dworu, Krystyna Mathis. Tęga, o mocnych barach i rozłożystych biodrach była, według Laury d'Abrantes, piękna tylko od pasa w górę, czyli: miała jasnyniebieskie oczy i jak naj-82

bardziej klasyczne rysy, olśniewające białe zęby i piękne bujne włosy. Nie wiadomo, co tak zafascynowało Napoleona w tej przeciętnej Piemontce. Może właśnie te białe zęby, tak kontrastujące z zepsutymi zębami Józefiny i to do takiego stopnia, że gdy śmiała się, musiała przykrywać usta wachlarzem, a mówiła, nie otwierając ust i to tak niewyraźnie, że obcokrajowcy nic nie rozumieli z bełkotu cesarzowej.

No cóż, stomatologia we Francji stała wtedy na bardzo niskim poziomie. Dentyści ówczesni nie byli w stanie

wyleczyć Józefinie zębów. Nie potrafili też dokonać takiej operacji, jaką Poppei, żonie Nerona, dokonał w starożytności aleksandryjski dentysta. Jej dwa ubytki na przedzie wypełnił protezami wyciętymi z rogów jednorożca, przymocował je cienką złotą żyłką i proszę, od własnych nie odróżnisz. Poppea mogła w odróżnieniu od Józefiny nie tylko śmiać się, lecz i śmiało kłąć, co jej zresztą na dobre nie wyszło. Rozwścieczony Neron podczas sprzeczki uderzył ją brzemieną podkutym butem w brzuch i pozbawił życia. Naukowcy wspólnie z psychologami próbowali przeanalizować temat: wpływ kłótni na pozbawienie życia żon przy pomocy podkutech butów.

Okazało się bowiem, że jest jeszcze jedna ofiara podobnej przemocy w czasie rodzinnych kłótni -

siostra drugiej żony Napoleona i córki austriackiego cesarza Franciszka II Habsburga, Maria Leopoldyna, która, potraktowana jak polityczny towar, została wydana za mąż w Brazylii za portugalskiego księcia Piotra, późniejszego cesarza Brazylii. Był jeszcze trzeci władca, który w taki sam sposób życia swej żony pozbawił, ale wystarczy tych dygresji.

77

Jeśli powrócimy na dwór Pauliny, to ujrzymy tam dziwny obrazek. Napoleon Bonaparte, niczym marcowy kot, wślizguje się późnym wieczorem na dach oranżerii, udając

się *incognito* na randkę z Krystyną. Dzieje się to, zauważ, Drogi Czytelniku, dosłownie w przeddzień jego oficjalnego rozwodu z Józefiną, który był operacją nader trudną i bolesną, i wymagał seksualnego balsamu w postaci miłosnego plastra. Takim plastrem, kojącym serdecznie rany cesarza, miała być upatrzona przez niego Krystyna Mathis, zamężna dama dworu Pauliny, której mąż, zajęty biznesem i kochankami, nie zanadto śledził żonę i pozwalał jej na pewną seksualną wolność, naturalnie, że z ludźmi odpowiednimi i stosownymi do jej społecznej rangi. Broń Boże ze sługami, paziami i innymi „robaczkami”, lecz z samym cesarzem - czemu nie? To było prestiżowe i nawet honorowe. Wróciły czasy Franciszka I, francuskiego króla syfilytyka, chorego w następstwie licznych miłosnych przygód na tę paskudną chorobę i zmarłego właśnie na nią. Napoleon również zachoruje na chorobę weneryczną, lecz to bę-

dzie znacznie później i nie Krystyna Mathis była jego zarazicielką. Jak na razie Krystyna w poczuciu godności damy dworu zdecydowanie opiera się atakom Napoleona! Nie ma zamiaru ustępować.

Napoleon szaleje. On nie lubi oporu pań, ani długich obłężeń, na długą adorację po prostu nie ma czasu, jeśli nie powiedzieć dosadniej - ochoty. Angażuje więc Paulinę do roli skutecznej strę-czycielki. Paulina zaczyna żmudną pracę nad osłabieniem cnoty Krystyny. Po pierwsze, w Tuileris te znakomite słowa, które stały się popularnym

powiedzeniem o tym, że nie wolno odmawiać cesarzom, Paulina wypowiedziała właśnie do Krystyny de Mathis, a gdy to nie od-84

niosło specjalnego skutku, przystąpiła do bardziej natarczywej perswazji. Damie wytłumaczono, że cesarz stoi obecnie przed wielkim problemem rozvodu z Józefiną i potrzebuje seksualnego wsparcia.

Żadne prostytutki w rachubę nie wchodzi, bo obecny stan ducha Napoleona wymaga przede wszystkim bliskości duszy, a Maria Walewska jest daleko, w Polsce, ze swym nowo narodzonym synem Aleksandrem. Musi ktoś się znaleźć, kto taki związek zamieni w siłę uczuć. Krystyna, sentymentalna Piemontka, jak najbardziej nadaje się do wypełnienia tej roli. Umie popłakiwać, jest pokorna, posłuszna jak wschodnia niewolnica, niechciwa, brylanty od Napoleona przyjmuje z rumieńcem wstydu na policzkach, bowiem sprzedawać się nie lubi, lecz jeść każdy przecież chce, a mąż domaga się intratnej posady, a mateczka nowej sukni, trzeba na to wszystko zapracować.

Krystyna wreszcie uległa. Naturalnie, że Paulina służy „chatą” - pokojem w swym pałacu. Oto dlaczego, według Jadwigi Dackie-wicz, Napoleon tak często i tak długo pozostawał w pałacu Pauliny.

Deszcz faworów spadł na rodzinę Krystyny de Mathis, różne posady dla krewnych, awanse dla męża, drogie

prezenty dla Krystyny. W ciężkim okresie rozvodu z Józefiną Napoleon naprawdę potrzebował uczucia i współczucia. Swoją trwożny stan ducha odczytywał jako szaleńczą miłość do Krystyny, ze wszelkimi jej przymiotami, zazdrością i cierpieniami, które sam sobie wymyślił. Raz mu się wydaje, że Krystyna wystarczająco go kocha, drugi raz narzeka na jej chłód. Wszystko to wyjawia w listach do Pauliny, absolutnie bezceremonialnie tworząc z jej pałacu dom schadzek. Liczne listy do Pauliny świadczą o tym. Nieraz są to tylko krótkie rozkazy ty-79

pu: „Każ jej przyjść na polowanie”. Hortensja w tym czasie żali się w listach, że Napoleon zupełnie zaniedbał jej matkę i nie okazuje jej żadnej czułości. „Wychodzi na spacer bez cesarzowej, a do karety zabiera tylko księżnę Borghese, u której spędza całe wieczory”.

Zachowało się osiemnaście listów napisanych przez Napoleona do Krystyny. Niektóre tak są sformułowane, jakby Napoleon był niewolnikiem kochanki. Czytamy w jednym z nich: „Potrzebuję w kobiecie łagodności, dobrego humoru, żadnych dąsów. To, co považam nade wszystko, to słodycz charakteru. Krystyna nie zgodziła się brać udziału w balu u królowej Neapolu (u Karoliny -E.W.), pragnę, aby się zgodziła”.

Tyran wymaga od kobiet absolutnego posłuszeństwa. Jego filozofia niedaleko odbiega od pragmatyzmu satrapów orientalnych. Traktował miłość jako rozrywkę. Mądre i

elokwentne kobiety nie miały u niego żadnych szans, tylko kobiety gąski, pozbawione samodzielnego myślenia i politycznych ambicji, mogły zostać jego kochankami. Skoro Krystyna poczęła być krnąbrna, musiała odejść. 28 stycznia 1810 roku Krystynę Mathis wygnano z dworu do Italii. Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść. Napoleon rozwiódł się z Józefiną.

Ona upierała się, walczyła jak lwica, niestety jak bezpłodna lwica, która gdzieś pośród swych mnogich romansów zagubiła swój dzieciorodny organ. Józefina już nie mogła rodzić dzieci. Tych dwoje, Hortensja i Eugeniusz, jej dzieci z pierwszego małżeństwa, to były jej pierwsze i ostatnie dzieci.

Mimo starań, mimo wyjazdów do wód na leczenie macicy i jajników, Józefina w ciążę nie zachodziła.

Na początku małżeństwa Napoleon winił o to siebie, myślał, że jest bezpłodny, lecz jego kochanki 86

zaczęły rodzić dzieci i to synów, więc jego samopoczucie się poprawiło i z nadzieją patrzył w przyszłość. Tę nadzieję może dać mu tylko rozwód z Józefiną i ożenek z płodną samiczką, z któregoś z dworów europejskich. Przymiarek było sporo. Jeździł na różne dwory, wysyłał na nie i ministrów, i generałów, lecz to wszystko były niewypały. Kandydatki albo były brzydkie jak noc, albo ułomne, albo mama nie pozwalała im za potwora Napoleona za męż

wychodzić, jak to było z Anną, córką Pawła I i siostrą Aleksandra I. Napoleon upatrywał sobie piętnastoletnią Annę, a jej mama, Maria Fiodorowna, narażając się Europie, powiedziała twardo - nie. Napoleon obraził się. Przyjaźń dwóch władców prysnęła, stali się wrogami. Waldemar Łysiak twierdzi, że i z Katarzyną, starszą siostrą Aleksandra I, z którą rosyjski car żył jak z żoną, chciał Napoleon się żenić, a potem się rozmyślił. My takiej wiedzy nie posiadamy. Prawdopodobnie Napoleon nigdy nie marzył o tym, aby ożenić się z Katarzyną. Jakże trudno wybrać sobie żonę! Różne przymiarki czynił Napoleon. Księżniczka Augusta, żona jego pasierba Eugeniusza, miała siostrę Charlottę. Postanowił ją zobaczyć, może nadaje się na jego żonę.

Niestety, nie nadawała się. Była brzydka jak noc. Z Mediolanu, dokąd zaprosił jej bawarskich krewnych, musiał uciekać jak niepyszny. Okazało się, że na jarmarku niewiast na wydaniu było mało towaru: tylko dwie bawarskie księżniczki, dwie austriackie, dwie hiszpańskie, jedna portugalska; rosyjska odpadała. Wybrał Marię Luizę, córkę austriackiego Franciszka I. To nic, że dziewczę boi się Korsykanina Napoleona Bonapartego, który rozdeptał jej ojczyznę, patrzy nań jak na monstrum, jak na potwora. „To nic

poświęcić".

Józefina długo nie chciała wierzyć, że jej rozwód kiedykolwiek nastąpi. Lecz gdy pewnego razu na rozkaz Napoleona przyszli murarze i zamurowali drzwi wiodące z jej sypialni do pokoi męża, zrozumiała, że to już koniec. Cały 1809 i początek 1810 będzie tylko na przemian płakać i mdleć.

Tych omdleń prawdziwych i udawanych było tak dużo, że malarze zaczęli tworzyć obrazy o fascynującym tytule: „Zemdlna Józefina przed rozwodem z Napoleonem”. Oficjalne zawiadomienie Józefiny o rozwodzie Napoleon powierzył Josephowi Fouché. Józefina go wyrzuciła za drzwi.

Napoleon musiał pójść do niej sam. Każde jego odwiedziny kończyły się łzami, objęciami i malutkim pieprzeniem. Wreszcie Józefina wraz ze swymi siedmiuset sukniami, dwudziestoma futrami, małpkami, papużkami, pieskami, musiała pozostawić Tuileries i przenieść się do Malmaison. Tu będzie mieszkała do końca swych dni. Zachowała tytuł cesarzowej, trzy posiadłości i trzy miliony franków renty. Rodzina cesarska z radością przyjęła decyzję Napoleona o rozwodzie z Józefiną.

Cesarz w obecności matki, braci i sióstr oznajmił: „Nadzieja doczekania potomka od cesarzowej już znikła i zmuszony jestem rozłączyć się z nią. Bóg tylko wie, ile mnie

to kosztuje".

Odprawienie Józefiny szczególnie ucieszyło Paulinę, przecież nienawidziła jej z całej duszy. Po rozstaniu się z Napoleonem Józefina zaczęła brać sobie kochanków spośród zagranicznych gości.

Chodziły słuchy, że obdarzyła swą łaskawością księcia Józefa Poniatowskiego i kochanka wszech czasów Metternicha. Piętnaście lat trwało małżeństwo Napoleona z Józefiną. Przechodziło 88

różne fazy, od nieprzytomnego zakochania się w niej Napoleona do omal całkowitej jego obojętności.

Józefina, która z kolei nie kochała Napoleona na początku ich związku i była dla niego bezlitośnie obojętna, zrobiła się po paru latach niezwykle zazdrosna i zaczęła obdarzać Napoleona uczuciem. Tak bywa z kobietami, zwłaszcza gdy mąż z małego generała przeobraził się w cesarza ogromnego formatu, władcy połowy świata. To lechcze próżność kobiety.

I jeśli dawniej nie zwracała na miłostki swego męża żadnej uwagi i odpłacała mu pięknym za nadobne, to teraz przeistoczyła się w zazdrosną furię z histeriami, urządzaniem okropnych scen w pałacu Malmaison nawet z rękoczynami i tłuczeniem naczyń. Napoleon był wściekły, bo nie lubił domowych awantur (a jaki mąż lubi),

niejednokrotnie swe oburzenie wyrażał szturchańcami i nawet policzkami, lecz nie przestawał zakochiwać się w różnych kobietach. U Józefiny, jak u każdej zazdrosnej kobiety, wyostrzył się i słuch, i wzrok i ona, stojąc w dalekim kącie salonu, po ruchach ust domyślała się, o czym to rozmawia jej mąż z paniami. Niepokój wzbudziła w Józefinie pani Duchatel, żona radcy stanu, dama jej dworu. To nie była jedna z jego przelotnych miłostek. To było zupełnie coś innego!

W głosie Napoleona, kiedy rozmawiał z panią Duchatel, pojawiała się słodycz, niewymowny szacunek, nuta cierpienia, to wszystko znamionowało prawdziwą miłość. Józefina, jak koń podczas pogoni, nadstawiała uszu, kiedy podczas jednego z obiadów Napoleon stanął obok pani Duchatel i zaczął coś do niej mówić. Spozstrzegawcze oko Józefiny zanotowało, że pani Duchatel czerwieni się jak pensjonarka; wstydliwie opuszcza oczy,

83

a potem, gdy Napoleon odszedł od niej, obdarzyła go tak wymownym zakochanym spojrzeniem, że Józefina w swym sercu odczuła bolesne ułknięcie. Na drugi dzień zaprosiła do siebie panią Laurę d'Abrantes, która siedziała obok pani Duchatel i musiała słyszeć jej rozmowy z Napoleonem. „O czym to rozmawiali wczoraj mój mąż i pani Duchatel?” - zapytała beztrąsko, choć z ukrytym niepokojem.

„Cesarz radził pani Duchatel nie jeść na noc oliwek” - powiedziała Laura. - „Jeśli on już daje jej takie rady, to niechby lepiej spojrzął na jej długi nos. Myśli, że jest nową Roksolaną, lecz ja wybiję już jej te fantazje z głowy” - odpowiedziała gniewnie Józefina.

Józefina spaceruje po oranżerii w pałacu Tuileries i płacze. Nie zauważa nawet, że zrywa i rzuca na ziemię drogocenne róże. Usłala płatkami całą ścieżkę. Dawniej w ten sposób rzucano płatki przed nowożeńcami, dziś rozrzuca je ku czci swego rozvodu. Siedem długich lat myślał Napoleon o tym problemie. Męczył się pytaniem, kto jest winien, że w małżeństwie z Józefiną nie ma dzieci.

Wydawało się, że wina jest po stronie Napoleona, przecież Józefina urodziła pierwszemu mężowi dwoje dzieci. Napoleon utwierdził się w tym jeszcze bardziej, kiedy jego egipska kochanka, żona porucznika Foures, ' „Klipatra”, jak nazywali ją żołnierze, nie mogła urodzić mu dziecka, mimo iż obiecał, że rozwiedzie się z Józefiną i uczyni ją cesarzową Francji, jeśli urodzi mu syna. Biedaczka starała się na całego, poduszkę według rad znachorki pod plecy podczas stosunku miłosnego podkładała, nic z tego, dziecka nie było. Gdy Napoleon obwinił ją, iż nie zachodzi w ciążę, bezczelnie odpowiedziała: „Dobre sobie, można pomyśleć, że to moja wina”.

No tak, przez długie siedem lat nurtowało Napoleona pytanie, kto jest winien, że jego małżeństwo jest bezdzietne i przede wszystkim winił o to siebie. I oto dowód obalający tę tezę: jest ojcem dwóch synów z kochankami. Więc winę za bezdzietne małżeństwo ponosi Józefina. Lekarze, kiedy dokładnie zbadali cesarzową, już nie mieli wątpliwości. Ich werdykt był zabójczy. Józefina przez różne seksualne związki, a także aborcję, nadwyrężyła swój aparat dzieciorodny, który przestał funkcjonować. Jej macica jest martwa, jajowody Józefiny zamknęły się przez blizny rzeżączkowe, na wieki stała się bezpłodna.

Tryumfuje nienawidząca Józefiny rodzina Bonapartych. „Posłuchajcie, jak lamentuje ta kurwa” -

mówi Karolina. „No nareszcie, otrzymała ta dziwka to, co dawno jej się należało” - komentuje złośliwie Hieronim. Nawet Letycja, wydawało się taka obiektywna, nie ukrywa radości, iż wkrótce pozbędzie się tej rozpustnej synowej, której rozrzutność doprowadza jej syna do szaleństwa. Lecz najbardziej cieszy się Paulina, ze wszystkich członków klanu Bonapartych darząca Józefinę największą awersją. Józefina zaprzepaściła swą ostatnią szansę, kiedy wydawała za mąż córkę Hortensję za brata Napoleona, Ludwika. Dziewczę poświęciło się dla ukochanej matki, przecież jeśli urodzi od Ludwika syna i Napoleon go usynowi, rozwód już nie grozi Józefinie. Hortensja, posłuszna córka, spełniła życzenie matki i Napoleona, ślub się odbył. Skoro nie wyglądał on na wesele, tylko na stypę,

była to tylko wina młodych małżonków, którzy nie potrafili ukryć swych prawdziwych uczuć.

Za dziewięć miesięcy Hortensja urodziła syna. I tu, Drogi Czytelniku, mamy do czynienia z zagadką historii, do dziś niewyja-91

śnioną: czyj to syn? Męża czy Napoleona Bonapartego? Obie wersje wchodziły w rachubę, różni biografowie przedstawiali je inaczej. Nie będziemy sobie zawracać głowy ich rozważaniami. Prosimy uwierzyć nam na słowo, że możliwa jest jedna i druga wersja. Napoleon prawdopodobnie przespał się z Hortensją w 1801 roku. Wkrótce śmiertelnie skonfundowana Hortensja poczuła, że jest w ciąży.

Napoleon postanowił naprędce ożenić ją ze swym bratem, co zostało uczynione, chociaż wiedział, kto nabawił brzucha jego narzeczoną. Ponoć brat Lucjan przyszedł do Ludwika przed zawarciem małżeństwa z Hortensją i zapytał: „Czy wiesz, że Napoleon sypia z Hortensją?” - „Wiem” -

lakonicznie odpowiedział ponurak, dla którego królestwo Holandii, które obiecał mu Napoleon, było droższe od dziewictwa małżonki. A teraz zestawmy daty, według których można dowieść, iż Napoleon nie mógł być ojcem pierwszego dziecka Hortensji. Ślub młodej pary odbył się 4 stycznia 1802

roku, dziecko urodziło się 10 października i było poczęte dokładnie po sześciu dniach od wyjazdu Napoleona Bonapartego z Paryża. Na to biografowie mają odpowiedź: „Data urodzenia dziecka jest fałszywa, urodziło się o półtora miesiąca wcześniej, tak że Napoleon Bonaparte mógł być jego ojcem, tym bardziej że bardzo je kochał, często mówił, że jest do niego podobne i usilnie namawiał Ludwika, żeby wyraził zgodę na usynowienie go. Do innych jeszcze dwóch dzieci Hortensji, z których tylko jedno było ojcostwa męża, a drugie od kochanka (będzie nim przyszły Napoleon III), takiej miłości cesarza nie było. Syn rósł, był bardzo grzecznym i rezolutnym dzieckiem, niestety zmarł.

92

Wojna z Hiszpanią i zajęcie Madrytu 4 grudnia 1808 roku było pomyłką Napoleona, do czego przyznał się w czasie pobytu na Wyspie Świętej Heleny. Na razie jest zadowolony i potrzebuje kobiety. Jak wiesz, Drogi Czytelniku, władcy wkraczający na obcy teren potrzebowali na gwałt kobiet. Był to balsam na ich chuć. Aleksander Macedoński, po zawojowaniu kolejnego miasta czy też krainy, miał stosunek albo z branką, albo z chłopcem, bowiem, jak wiadomo, nawet preferował

homoseksualną miłość. Napoleon, rozlokowawszy się w królewskim zamku, powiedział wprost do generała Bossę: „Muszę mieć kobietę”. Generał przyprowadził Napoleonowi piętnastoletnią dziewczynę, mocno woniejącą perfumami.

Dziewczątka w swej nadgorliwości wylało na siebie wszystko, co miało w zanadru. Napoleon nie lubił mocnych perfum. Ale trudno. Zatkanął nos i wziął

dziewczynę. Po dwóch godzinach zapach perfum nie tylko się nie ulotnił, lecz jeszcze bardziej się wzmocnił, były to bowiem prawdziwe francuskie perfumy o zapachu ambry. Napoleon przywołał

Constanta i, zatykając sobie nos, powiedział: „Zabierz ją. Omal mnie nie udusiła tym aromatem.

Dziewczę zaczęło płakać: po pierwsze, jest noc, po drugie, co powie jej mama, która tak starannie przygotowywała ją do randki miłosnej z cesarzem? Powie zapewne: „Co, niegodna, nie dogodziłaś cesarzowi?”. Constant odliczył jej sporą sumkę, którą śmiało można było otrzeć jej rzewne łzy, wsadził do karety i odwiózł do domu. Dziewczę wbiegło i, aby ubiec niezadowolenie matki, zawołało:

„Mamo, mamo, nie gniewaj się. Cesarz mnie pozbawił dziewictwa, wziął trzy razy, a oto honorarium”. I otworzyła piąstkę, w której był spory

87

zwitek pieniędzy. Matka, radosna i ucieszona, powiedziała do córki: „Jesteś na dobrej drodze, oby tak nadal”.

2 kwietnia 1809 roku wojska Napoleona weszły do Bawarii

i wkrótce ostrzelały Wiedeń. Szczęśliwa passa jeszcze nie opuściła Napoleona. Czekają go wspaniałe zwycięstwa, ożenek z Marią Luizą, córką austriackiego pokonanego cesarza Franciszka I, narodziny upragnionego syna, „Orlątka”, króla Rzymu. Gorzka passa w życiu Napoleona nastąpi dopiero po porażce w wojnie 1812 roku z Rosjanami.

Malmaison. Piękny, nieduży pałac, który oczarował Józefinę swym położeniem w pobliżu rzeki i lasów. Park, piękna roślinność nasycona wilgocią rzeki, prawie nie wymagająca podlewania.

Napoleon miał tam własny ogródek osłonięty płóciennym namiotem. Stał tam stół, przy którym pisał

na świeżym powietrzu. Napoleon bardzo lubił przebywać w Malmaison - cisza tam, spokój. Tu, w Malmaison, umrze Józefina, gdy Napoleon będzie na wyspie Elbie. Do jej śmierci przyczyni się Aleksander I, zwycięzca Europy, który zaprosił ją wraz z Hortensją na przejażdżkę, podczas której Józefina przeziębila się i po trzech dniach zmarła. Napoleon na swej Elbie, dowiedziawszy się o tej smutnej nowinie, powiedział: „W istocie ze wszystkich kobiet kochałem tylko Józefinę”. Czyżby?

Czy była to tylko danina smutnej chwili?

Powróćmy jednak do biegu wydarzeń. Franciszek I

zmierzał z wojskiem w kierunku Paryża. Maria Luiza straciła głowę. Napoleon usiłował przekonać żonę, iż zdrada Franciszka I w niczym nie umniejsza jego uczucia do żony. Austriacy i Rosjanie zbliżają się do Paryża. Sprawy przybierały dramatyczny dla Napoleona obrót.

94

Znaczna część terytorium Francji jest już zajęta przez wojska aliantów.

24 stycznia 1814 roku Napoleon chwytą się brzytwy. Staje na czele francuskich wojsk. U jego boku jest jego brat Józef wygnany z Hiszpanii. Wyjeżdża, nie wiedząc, że już nigdy nie zobaczy ani Marii Luizy, ani swego syna. 27 stycznia 1814 roku rozgrywa się bitwa pod Sa-int-Dizier. Napoleon przegrywa. Siły przeciwników są dziesięciokrotnie większe. Wracajmy do plotek, mówiących o tym, jak to Napoleon postanowił skończyć ze sobą i przyjąć truciznę. On nie tylko był osaczony i to ze wszystkich stron, nie tylko poniósł miazdzącą klęskę na polu bitwy, ale także nabawił się choroby wenerycznej. Nie wiadomo zresztą, jak i gdzie. W tym czasie wiele pań przechodziło przez jego łóżko.

Można byłoby nam, Drogi Czytelniku, puścić i tę plotkę o Napoleonie mimo uszu, jak wiele innych dotyczących jego prywatnego życia, gdyby nie to, że posiadamy niezbite dowody świadczące o tym, że Napoleon leczył na Elbie syfilis.

Nadchodzą ostatnie dni cesarstwa: kapitulacja Paryża, abdykacja Napoleona, wreszcie dramatyczna noc w Fontainebleau z 12 na 13 kwietnia 1814 roku, gdy Napoleon przyjął truciznę z zamiarem popełnienia samobójstwa. Maria Luiza z synem znajdowała się wtedy w Blois. Z całą pewnością jest więźniem swego ojca Franciszka I. Zeszczuplała bardzo świta Napoleona: kilkoro sług, lekarz Iwan, generał Caulaincourt, księżę Vince-zy... Do Paryża wracają Bourbonowie. Napoleon załamał się. Czy tylko chciał igrać ze śmiercią? Dlaczego trucizna „nie wypaliła”? Constant, długoletni kamerdyner Napoleona, który zdradził go, nie jadąc z nim na Elbę, w swych wspomnieniach opisuje, jak to cesarz zaw-89

sze miał przy sobie amulet lub też medalion napełniony trucizną, z którym nigdy się nie rozstawał i ponoć nawet chciał jej użyć po porażce poniesionej w 1812 roku. Teraz właśnie taka pora nadeszła.

Nie mógł znieść myśli o swym totalnym bankructwie jako cesarz, człowiek, mąż, ojciec, kochanek.

Lecz trucizna okazała się słaba. Wszystko skończyło się na wymiotach i skurczach żołądka. Podobno prosił Iwana, żeby dał mu „godziwą” truciznę, chciał wszystko powtórzyć od początku. Wystraszony Iwan uciekł.

Gdy już całkowicie doszedł do siebie, powiedział do lekarza: „Jestem skazany na życie”.

17 kwietnia 1814 roku Napoleon dowiedział się, że Maria Luiza spotkała się ze swym ojcem, który zabronił jej spotkania się z nim.

Napoleon jest załamany. Do tej pory regularnie otrzymywał listy od Marii Luizy z Blois, w których zapewniała go o swej miłości i chęci wyjazdu z nim na Elbę. Uprowadzała go, że jeśli ojciec, Franciszek I, będzie chciał zabrać ją siłą do Wiednia, ulega chorą. Jeszcze 15 kwietnia Napoleon pisał do niej, że chce razem z nią „wyruszyć” na poszukiwanie owej ziemi azylu i odpoczynku, gdzie będą szczęśliwi,

„jeśli zdecydujesz się tam być i zapomnieć o wielkim świecie”. Maria Luiza obiecała. Obecnie Napoleon zrozumiał, że stała się zakładniczką swego ojca. W takiej sytuacji należało na Elbę jechać samemu. 18 kwietnia do Fontainebleau przyjechała Maria Walewska z synkiem. Przyjął ją Caulaincourt. Obiecał, że umożliwi jej spotkanie z Napoleonem. Walewska cierpliwie czekała. Syn spał na sofie, była noc. Napoleon zupełnie zapomniał o tym, że Walewska na niego czeka. Z kolei ona zdrzemnęła się w fotelu. Kiedy

się obudziła, była głęboka noc. Przestraszyła się, że ją może zobaczyć Maria Luiza, nie wiedziała, że przebywa ona w Blois, w domowym areszcie własnego ojca. Cicho wyszła z pałacu. Napoleon, gdy dowiedział się, że Maria już

odeszła, powiedział do Caulaincourta: „Biedna kobieta, pomyśli, że o niej zapomniałem”. 19 kwietnia czterech komisarze: Roller, austriacki generał, Szuwałow, rosyjski generał, Widury-Truchess, pruski generał i sir Neil Campbell, angielski pułkownik, przybyli do Napoleona, żeby odwiedzić go na Elbie. Tego dnia Napoleon skreślił ostatni liścik do Marii Luizy: „19 IV 1814 r.

Dobra Luizo! Wyjeżdżam jutro o 9 rano. Nocować będę w Briard, gdzie spodziewam się otrzymać wiadomość od ciebie. Mam nadzieję, że czujesz się dobrze, że będziesz dzielna, że potrzywasz honor swego stanowiska i mego przeznaczenia, nie bacząc na obecne przeciwności losu. Ucałuj mego synka.

Opiekuj się nim, żegnaj luba przyjaciółko. Twój na całe życie. 19 kwietnia o jedenastej wieczór.

Fontainebleau".

„Wiwat alianci! Precz z tyranem” - rozlegały się okrzyki podczas jazdy Napoleona, siedzącego w głębi powozu obok pułkownika Szuwałowa. Miał na sobie mundur pułkownika austriackiego, z przypiętym dla kamuflażu orderem Świętej Teresy, na głowie pruski kaszkiet, otulił się płaszczem generała Szuwałowa. Nie nie wskazywało na to, że jeszcze tak niedawno nie chciało mu się żyć i próbował popełnić samobójstwo. Teraz jest inaczej, chce mu się żyć, uważa, że jeszcze nie nadszedł

czas na jego „łabędzią pieśń”. Za cesarza przebrano adiutanta generała Szuwałowa. To on - gdyby tak się zdarzyło - miał zostać rozstrzelany lub rozerwany na strzępy przez rozjuszony lud. Słuszna to była decyzja Napoleona

91

- lepiej niech umiera nikomu nieznanemu adiutant niż on, wielki Napoleon Bonaparte. Aureola wielkości Napoleona, Drogi Czytelniku, zbladła nieco. Pokryła się patyną tchórzostwa, bezprzykładnego egoizmu i nieliczenia się z ludźmi. Ryzykując gniew apologetów Napoleona, których nie brakuje do dnia dzisiejszego, uważam, że jego rola w tej ucieczce była haniebna. Od razu wyczuła to Paulina, która oczekiwała na brata w Boillidou. „Jak śmiałeś?” - wyrwało się jej, gdy zobaczyła brata w austriackim mundurze. Nie chciała nawet brata objąć. Napoleon musiał natychmiast przebrać się we francuski mundur.

* * *

A w Paryżu lud, który, weseląc się, zgładził Ludwika XVI, obecnie tryumfalnie witał jego brata, księcia Prowansji, nowego Bourbona, króla Ludwika XVIII. O powrocie Bourbonów do władzy zdecydował Talleyrand, który przekonał do takiego zamysłu Aleksandra I i wszystkich pozostałych aliantów. Talleyrand - człowiek skrajnie chytry i sprzedajny. Moralność polityczna nie była mocną stroną tego genialnego intryganta. Napoleon na Wyspie Świętej

Heleny przyznawał się, że popełnił feralną pomyłkę, nie ścigawszy w swoim czasie głowy Talleyrandowi i Fouché. Cóż, może i miał rację, polityka przecież nie może się opierać na sprzedajnych ministrach. Apologeci glorii Napoleona, skupiając się na przedstawieniu jego wielkości i genialności, na ogół omijają negatywne elementy jego biografii. Zwykły obiektywizm wymaga nieco bardziej trzeźwego spojrzenia na Napoleona podczas ucieczki z Paryża w kwietniu 1814 roku. Zachowywał się podczas niej haniebnie, Drogi Czytelniku, odegrał żalostną rolę tchórza. Ubrał się

98

w austriacki mundur, adiutanta Szuwałowa przebrawszy za cesarza, cały czas kazał woźnicy palić lulkę; miał to być sygnał, że w tej karecie Napoleona nie ma, bo inaczej woźnica nie ośmieliłby się palić. W pewnym momencie, żeby jeszcze bardziej uprawdopodobnić kamuflaż, kazał generałowi Kollerowi śpiewać. A gdy ten zaprotestował, oświadczając, iż śpiewać nie umie, Napoleon zaproponował mu gwizdanie.

Czekając na statek, który miał go zawieźć na Elbę, Napoleon zaaplikował sobie lek na chorobę weneryczną. Generał Truchess tak pisał: „Bliskie obcowanie z Napoleonem, z którym bezustannie przebywaliśmy w tym samym pokoju, pozwoliło nam stwierdzić, że cierpi on na chorobę weneryczną.

Niewiele się nami przejmował, bo w naszej obecności aplikował sobie lekarstwa. Od lekarza dowiedzieliśmy, że choroba zaatakowała Napoleona podczas jego ostatniej podróży do Paryża".

Naturalnie, że można nie dawać wiary Truchessowi, lecz fakty mówią same za siebie. Inni świadkowie, a przede wszystkim listy Pauliny z Elby do jej przyjaciółki, niezbicie potwierdzają to, że Napoleona trawiła choroba weneryczna. Pośród listów wysyłanych z pałacu Napoleona na Elbie, przeglądanych przez żandarmerię angielską, znalazł się i taki, w którym Paulina zwróciła się do swej przyjaciółki w Paryżu, pani Michelot, z prośbą o przysłanie na Elbę kilka butelek rumu, ponieważ Napoleon cierpi z jego braku. Rum w umownym języku oznaczał lekarstwo na syfilis. Spada purpura z wielkich, jeśli tylko dotykamy ich życia prywatnego.

Napoleon został wywieziony na Elbę, a tymczasem przed jego szwagrem, Muratem, stanęło hamletowskie pytanie: „Być czy nie być” - to jest zdradzić czy nie Na-93

poleona. Wiemy towarzysz broni Napoleona, jego marszałek wspomagający go w jego zwycięstwach, obecnie może stracić wszystko, łącznie z czworgiem dzieci, żoną Karoliną i neapolitańskim królestwem. Utworzyła się koalicja pięciu państw, do której przyłącza się Austria. Karolina płacze, namawia Murata, aby zdradził Napoleona. Należy przecież ratować swoją rodzinę, dzieci i

królestwo, a nie być lojalnym wobec przebranego władcy. Murat za wszelką cenę pragnie pokoju. 11 stycznia 1814 roku zawiera przymierze z Austrią. Niełatwo mu przyszło zdradzić Napoleona. W swym ostatnim liście do Pauliny pisze: „Dopełniłem wobec Francji, wobec cesarza obowiązku wdzięczności. Teraz musiałem spełnić obowiązek króla i ojca. Muszę ratować moje dzieci. Ach, siostrzo droga, pożałuj mnie, jestem najniezwyklejszym z ludzi”. Trzydzieści tysięcy wojska Murata będzie walczyło przeciwko Napoleonowi.

Napoleon, gdy dowiedział się na Elbie o zdradzie Murata, długo nie chciał w to wierzyć: „Murat? Jest to niemożliwe. Nie, to jego żona jest tego powodem. Ona go namówiła. Jest całkowicie pod jej wpływem. To Karolina”. No cóż, brat dobrze znał swoją młodszą siostrzyczkę.

Z Muratem nie było jednak wszystko takie proste. Długo gryzło go sumienie z powodu swej zdrady.

Wreszcie, podczas słynnych stu dni Napoleona, wystąpił po jego stronie. Został za to osądzony przez austriacki sąd wojenny i 13 października 1815 roku rozstrzelany. Żył czterdzieści osiem lat. Karolina naturalnie popłakała troszeczkę, na wiele płaczu ani łez, ani czasu jej nie starczyło. Są nowi kochankowie, a wśród nich generał Francesco Macdonald, były minister wojny Murata, z którym

w 1817 roku zawarła morganatyczne małżeństwo. Zmarła w 1839 roku we Francji w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat, przeżywszy męża Murata o dwadzieścia cztery lata.

Gdy Napoleona wysłano na Elbę, Paulina wynajęła domek w Paryżu, napisała do władz podanie z prośbą o zezwolenie na odwiedzinę brata i spokojnie czekała. Pozwolenie otrzymała. Wkrótce do niej dołączy matka Letycja.

Elba, zagubiona na Morzu Śródziemnym mała wysepka o łącznej powierzchni 223 km kwadratowych.

Tu teraz jest królestwo Napoleona, tu jego dwór, armia, poddani. Władca połowy świata musi zadowolić się takim malutkim królestwem. To nieprawda, jak sądzili niektórzy biografowie, że ma spartańskie wymagania, że zadowala się minimum. Otóż nie. Napoleon lubił przepych, jeśli nie przebywał w warunkach wojennych. Wtedy wystarczyło mu polowe składane żelazne łóżko i byle jaka kobieta. Obecnie w jego seraju kobiet do koloru, do wyboru. Jego świtę tworzą generałowie Bertrand i Drouot, pierwszy jest marszałkiem dworu, drugi adiutantem. Napoleon ma swój pułk na czele z generałem Cambonne, kapitanów artylerii - Polaka Balińskiego, kapitana gwardii, i kapitana Jana Szulca. Marszałek dworu Drouot jednocześnie jest gubernatorem wyspy. Na Elbie znajduje się jeszcze jeden Polak: baron Jarzmanowski. Codziennie „król” Napoleon w mundurze pułkownika strzelców konnej gwardii objeżdża na

koniu swoją wyspę. Zapoznaj się ze swymi poddanyymi -

rolnikami i rybakami. Pragnie bowiem być sprawiedliwym królem i dlatego musi dobrze poznać gospodarkę swego królestwa. Czy na poważnie grał rolę lilipuciego króla? No chyba nie, 101

ale na razie co miał robić, jak nie czynić dobrej miny do złej gry. Jego dwór znajduje się w mieście Portoferraio. Ma tu piękne mieszkanie, które dumnie nazywa swym pałacem. Domek znajduje się na szczycie skały, a z jego okien rozpościera się widok na miasto i port. Król Napoleon prowadził

regularny tryb życia i stosuje wobec siebie żelazną wojskową dyscyplinę: wstawanie o szóstej rano, do ósmej praca nad pamiątkami, potem przejażdżka do miasta, obserwacja robót publicznych, o jedenastej śniadanie. Od godziny pierwszej po południu odbywa długie konne spacerki w towarzystwie Bertranda i Drouota. O siódmej wieczór jada kolację, trochę czyta i o jedenastej wieczór kładzie się spać. Stabilne, nudne do omdlenia, nijakie życie wielkiego wodza stworzonego do walk i wielkich zwycięstw. Wsadzono orła do klatki i kazano mu być posłusznym wróbelkiem. To buntownicze napoleonowskie: „Nie jestem stworzony do siedzenia po klatkach” jeszcze nie wyfruwa głośnym protestem, awanturniczym buntem, kiedy z tysiącem ludzi wypuści się Napoleon na wielką awanturę swych stu dni. Jeszcze usiłuje jako tako stworzyć

na Elbie swój byt, swój mały świat. Nie na długo jednak.

I oto Paulina, jako jedyna z jego sióstr, znalazła się z bratem na Elbie. Przywitano Jej Wysokość jak należy, armatnią salwą. Od razu, zgodnie ze swoją naturą, wniosła radość, wesołość i żywość w nudne i monotonne życie swego brata. Rozruszali się wszyscy pod wpływem beztroskiej Pauliny.

Rozchmurzyło się poważne czoło Bertranda, zaabsorbowanego rodziną, dziećmi i obowiązkami służbowymi. Kłótlivy Pons już poczyna silić się na dowcipy. Paulina zebrała grupkę miłośników walca i rozpoczęła wesołe pikniki, wycieczki. Bezpardonowo 96

opala się nago na skale, która później została nazwana Skałą Pauliny. Nawet Napoleon brał udział w tych wygłupach. Przebierał się za clowna Arlekina. Jednak najważniejsze dlań były jego miłostki z różnymi kobietami. Była wśród nich ognista Hiszpanka Bellini Słupecka, żona polskiego oficera, pani Colombani, posągowo zbudowana Adele Bolly. Wkrótce na Elbę przybędą dwie kobiety - Polka Maria Walewska z synem Napoleona Aleksandrem, siostrą i bratem Tadeuszem i tajemnicza pani L, o której do dnia dzisiejszego nic nie wiadomo.

Lecz nie te kobiety były potrzebne Napoleonowi. On rozpaczliwie, do bólu w sercu, czekał na przybycie żony Marii Luizy.

Spotkanie Napoleona z Marią Walewską nie było udane. Maria opuściła Elbę po trzech dniach, wielce rozczarowana i nawet rozgoryczona. Nie takiego przyjęcia oczekiwała od kochanego człowieka, dla którego zaryzykowała tę uciążliwą podróż. Przede wszystkim statek, którym przybyła, kazano zacumować gdzieś na opustoszałej plaży i do nocy tam czekać. Potem przywieziono przybyszy nie do pałacu, ale w odludne miejsce, gdzie stały namioty (w nich Napoleon będzie spał) i kilka chatynek.

Rozmieszczono Marię i jej siostrę Emilię w tych chatkach, natomiast Teodor Łączyński, brat Marii, spał na wsi.

Relacji o tym niefortunnym pobycie Marii Walewskiej na Elbie mamy sporo. Pisała o tym sama Maria w swych pamiętnikach, pisali jej biografowie. Wniosek jest jeden: Napoleon nie był rad z jej przyjazdu. Nie oczekiwał go i nie chciał. Czekał bezustannie na przyjazd Marii Luizy i swego syna.

Maria Walewska mogła przecież porządnie pokieroszować jego plany. Wydaje 103

się nam, że najbardziej obiektywnie to spotkanie Napoleona i Walewskiej na Elbie ujął Wacław Gąsiorowski: „»Po coś tu przyjechała?« Ona zmrożona pytaniem smutno pochyliła głowę.

»Mówiono, że jesteś sam, opuszczony przez najbliższych.

Chciałam dowieść, że nie dla potęgi twojej, nie dla cesarza szłam za tobą!«"

W dalszym ciągu rozmowy Napoleon mówił z Walewską o tym, jak on bardzo kocha Marię Luizę i jak ona bardzo kocha jego i na pewno przyjedzie na Elbę. Miła rozmówka, no nie, Drogi Czytelniku, zwłaszcza dla kochanki, która taszczyła się z synkiem pięcioletnim dziesiątki kilometrów morzem, żeby go pocieszyć. Swą gorycz Maria Walewska wyraziła w pamiętniku. Napomknęła, że tak dżentelmeni nie postępują. W Napoleonie szukała dżentelmena? A kiedy on nim był?

Obawia się także Napoleon i tego, że Anglicy, jego wrogowie, przyjazd Walewskiej potraktują jako tajną misję, co może niekorzystnie wpłynąć na jego i tak ciężkie położenie na Elbie: „Napoleon przeszedł się po komnacie i zaczął znów brutalnie, opryskliwie: »Wi-dzisz, tacy nie przebiegają w środkach. Takim właśnie nierozważne zapalę pani Walewskiej na rękę wypadną. Tacy dołożą sił, starań, żeby uwierzono, że pani Walewska oddaje usługi, utrzymuje mnie w korespondencji ze stronnikami, że ona nie tylko piękną swą twarzyczkę przywiozła na Elbę, ale i tajne układy!«" (W.

Gąsiorowski , „Pani Walewska").

Niektórzy biografowie uchwycili się tej myśli, że niby to Maria Walewska wiozła Napoleonowi jakieś tajne

instrukcje od jego zwolenników, a z Elby zabrała tajne instrukcje od Napoleona dla nich.

Uspokójcie się panowie! Nikt nie powierzy Marii Walewskiej tajnej politycz-98

nej misji. Ranga nie ta! Nie róbmy z niej politycznej działaczki. Już wystarczająco zrobiono z niej patriotkę. A ona była po prostu małą Marysią. Sympatyczną, ograniczoną, zakochaną w Napoleonie, niestety, bez wzajemności.

28 lutego 1815 roku Napoleon opuścił swój pałac. Wraz z tysiącem wiernych ludzi wszedł na statek.

Co spowodowało ucieczkę Napoleona z wyspy Elby? Przede wszystkim Kongres Wiedeński, który miał miejsce w lutym 1815 roku. Wśród tamtej elity monarchów wprowadzających nowy ład w Europie padały i takie słowa kierowane w stronę Napoleona: „Ten ludojad znajduje się zbyt blisko Europy. Jest niebezpieczny. Trzeba go wywieźć na jakąś bardzo oddaloną wyspę”. Na tym kongresie, na którym więcej balowano niż obradowano, rozstrzygnięte zostały losy Polski. Miała zostać lilipucim królestwem z namiestnikiem i królem-carem Aleksandrem I. Każdy z monarchów przybył

do Wiednia nie tylko z żoną, lecz i z kochankami. Aleksander I obok małżonki miał metresę, Polkę, Marię

Naryszkinę, i drugą swoją kochankę, własną siostrę Katarzynę. Talleyrand był wraz z Dorotą de Talleyrand Perigord, księżną kurlandzką, którą zabrał swemu siostrzeńcowi Edmundowi (była jego żoną) i uczynił swą kochanką.

Po drugie, Napoleonowi nadarzyła się dobra okazja do ucieczki: pilnujący go pułkownik Campbell, Anglik, wyjechał do Florencji, na łód, do swej kochanki. Bartoli, kochanka pułkownika, przyczyniła się do zmiany biegu historii, zatrzymując swego kochanka na dwa dni, które wystarczyły Napoleonowi na ucieczkę z Elby. I oto on na okręcie „Inconstant”, w asyście dwóch statków z tysiącem ludzi na pokładzie, opuszcza Elbę. Brawurowa, z niczym nie porównywalna polityczna awantura!

105

W Wiedniu przestano tańczyć walca, gdy dotarła tam ta wiadomość. Monarchowie śmiertelnie się przestraszyli.

Gazety wszczęły alarm: „Tyran zbliża się do wybrzeża”. W Paryżu Bourbonowie pośpiesznie poczęli pakować manatki.

Z Napoleonem było tylko tysiąc ludzi. To była istna brawurowa, szaleńcza awantura. Z okien swego pałacu Paulina widzi odpływający statek. Potoczyła się łza w gorzkim przeczuciu, co to czeka jej brata. Jaka przyszłość,

z tarczą czy na tarczy? Przed odjazdem Napoleona wsunęła Marchandowi, jego kamerdynerowi, który zastąpił pozostającego w Paryżu Constanta, naszyjnik z pereł: „Przydadzą się bratu, któremu ciągle brakuje pieniędzy”.

Za kilka dni, 4 marca, odpłynie i ona na zawsze z Elby w towarzystwie pani Lebel i jej córki. Najpierw popłynęła do Toskanii. Zatrzymała się u siostry Elizy w Campignano. Policja austriacka nie pozwoliła jej dłużej tu przebywać. Musiała odjechać do Rzymu. Papież Pius VII pozwolił jej tam przybyć. Lecz Kamil Borghese zabronił żonie przekraczać próg jego pałacu, on nie chce mieć do czynienia z Pauliną.

Nieładnie ze mną postępujesz, Kamilu, biadoli Paulina, żalosna wygnanka, już nikomu niepotrzebna.

Ale udało się jej przy pomocy dobrego prawnika odzyskać willę Monte Pincio, do tego połowę umeblowania, na dodatek jeszcze mąż miał jej wypłacać alimenty - 14 000 talarów rocznie.

Zamieszkała ostatecznie przy Park Piano. I znowu zaczęli pojawiać się tam jej kochankowie. Stendhal zapisał w swym pamiętniku: „20 II 1816 roku. Ta szalona Paulina Borghese kazała klakierom wygwizdać »Cyrulika Sewilskiego* Rossiniego, bo zakochała się w tenorze, który pokłócił się z kompozytorem”.

Zdrowie Pauliny szwankuje. Ma zawroty głowy, bóle w piersi. Nieuporządkowane i nader bujne życie erotyczne daje o sobie znać. Paulina jedzie do leczniczych wód, do uzdrowiska Akwizgran, pić mineralną wodę, zażywać uzdrowicielskich kąpeli, a co najważniejsze, zadowolić swą chuć. Bo wiadomo, uzdrowisko oznacza to samo co burdel. Pokażcie nam taki modny kurort, w którym byłoby odrażających orgii? Uzdrowiska, kąpiele, wody. Ludzie zaczęli jeździć tam nie na leczenie, a na uprawianie rozpusty. Tak było przez wieki. U Rzymian uzdrowisko w Baiach, które Seneka nazwał

„ostoją występku”, przyciągało więcej poszukiwaczy rozkoszy niż prawdziwych chorych. W

średniowieczu uzdrowisko Baden-Baden stało się jednym z największych lunaparków. Ktoś autentycznie chory nie mógł tam liczyć na dobre przyjęcie, traktowano go jak intruza. W XIV wieku uzdrowisko Plombières, w którym mężczyźni i kobiety cierpiący na kolkę nerkową kąpali się wspólnie w jednym basenie, stało się miejscem niesłychanych orgii.

Natychmiast Paulina powróciła z wód, gdy dowiedziała się o miażdżącej klęsce Napoleona. Udało mu się utrzymać władzę tylko przez sto dni. Obecnie wszystko /ostało stracone. Nastąpiła druga abdykacja i zesłanie na daleką Wyspę Świętej Heleny.

Nie będziemy rozważać, Drogi Czytelniku, jak Napoleonowi udało się bez jednego strzału, z tysięczną grupą żołnierzy zawojować Paryż i rządzić tam przez sto dni, nie jest to tematem naszej opowieści, zresztą o tym napisano tysiące stronic. Dość, że był podtrzymywany przez lud, który już miał dość władzy Bourbonów. Nie zaspokoił ich oczekiwań podagryk, śmiertelnie chory Ludwik XVIII. Musiał w pośpiechu uciekać z Paryża.

101

Lud znowu zaczął wierzyć, że Napoleon usunie arystokratów i księży. On sam wierzył, że ustanowi sprawiedliwą konstytucyjną monarchię i już nie zawojowanie świata będzie jego celem, lecz dobrodziejstwo ludu. Pobożne życzenia marzyciela przyszły zbyt późno. Czas Napoleona Bonapartego minął na zawsze. Bitwa pod Waterloo, w której Napoleon poniósł miażdżącą porażkę, wszystko rozstawiła na swych miejscach. Napoleon rozpoczął życie wygnańca na Wyspie Świętej Heleny pod nadzorem Anglików, którzy uczynili wszystko, żeby „cywilizowanie” wykończyć niebezpiecznego więźnia, genialnego wodza. Wiadomo przecież, jak drobnymi utrudnieniami, niedogodnościami, poniżeniem osobowości można doprowadzić do zagłady człowieka. O tym wszystkim dobrze wiedział komendant Świętej Heleny, Anglik, Hudson Love, który otrzymał od władz ściśle tajną instrukcję, żeby Napoleonowi na każdym kroku utrudniać życie.

Dlatego, Drogi Czytelniku, z poczuciem niesmaku czytamy monografie pióra Anglików, przede wszystkim autorstwa Guy Bretona, w których Napoleon Bonaparte w swych ostatnich latach przedstawiony jest już nie tylko jako niepoprawny erotoman, marzący tylko o seksie, lecz nawet jako pedofil, uganiający się za młodzietkami czternastoletnimi dziewczynkami. Nie będziemy poważnie traktować tych literackich bzdur nieżyczliwych Napoleonowi autorów. Ich nie stać nawet na zwykły obiektywizm. Może wreszcie znajdzie się ktoś idealnie uczciwy, aby przedstawić nam prawdziwego Napoleona?

Lecz kto teraz chce zajmować się Napoleonem? Jego sława minęła. Inni bohaterowie zajęli miejsce na międzynarodowej arenie. Nam nic nie pozostaje, Drogi Czytelniku, jak tylko krytycznie ocenić te wszystkie publikacje

108

o Napoleonie i zapytać: monstrum to, geniusz, tani erotoman czy WIELKI Aleksander?

Paulina uważała brata za geniusza, który wszakże nie był pozbawiony ludzkich, a raczej męskich słabości. Matka Letycja nigdy nie wierzyła w „dzieła” swego syna. Z lękiem oczekiwała, kiedy to się skończy. Zbyt wiele chciał jej syn, nie na miarę jednego, nawet genialnego, człowieka.

W 1824 roku Paulina wreszcie pogodziła się z mężem. Kamil zawsze miał dobre serce. Nie mógł

zostawić śmiertelnie chorej żony. Prawdopodobnie miała raka. Wraz z rozwijającą się chorobą zniknął

prawie całkowicie jej powab: piękność, kokieteria, pewność siebie. Tak Paulina pisze do swych znajomych z pałacu Frascati, w którym spędziła swoje ostatnie lata: „Bardzo cierpię 1 jestem nieszczęśliwa”. Jakiś czas nosiła się z zamiarem zabrania zwłok Napoleona z Wyspy Świętej Heleny. Lecz sił już nie starczyło. Jeszcze na drodze stanęła jej ostatnia miłość - kompozytor Giovanni Pacini. Była wymagająca w stosunku do kochanka, domagała się, żeby tylko jej dedykował swe utwory. Pacini miał jej dość. Umknął do Triestu z inną kobietą.

Mijały miesiące szare i ponure, przepelnione fizycznym bólem i udręką. Przed śmiercią kazała podać sobie lustro. Długo patrzyła na wychudłą, zniszczoną twarz i nie poznawała siebie. Zdobyła się jeszcze na jeden gest: popatrzyła na Kamila, który nie odchodził od niej w tych ciężkich chwilach i wyszeptła: „Prawdę mówiąc, kochałam tylko ciebie, Kamilu”. Ścisnął jej rękę i zapłakał. Był

wdzięczny za to kłamstwo. Ostatnie słowa Pauliny brzmiały: „Tylko nie róbcie mi sekcji zwłok”.

Umarła w 1825 roku, mając czterdzieści pięć lat.

Nimfomanki w miłosnych trójkątach. Emma Hamilton

Cała jestem znelsonizowana (z listu lady Emmy Hamilton).

W tej żalösnej alkwie panuje nienormalność współżycia we troje, czyli nienormalność miłosnego trójkąta. Zazwyczaj wygląda to tak: mąż, żona, kochanek. Psychika takich mężów rogaczy znacznie odbiega od normy, muszą przecież ze stoickim spokojem dźwigać na swych barkach upodobanie żony do kochanka. Na ogół są zgodni. Nie kłócą się, chyba że czasami, nie wymyślają, chyba że czasami, gdy mąż czy kochanek zaczyna się buntować, niezdrowe emocje przejawiając - płacze albo wymachuje kułakami w zależności od siły bólu i swego temperamentu. Proletariacki poeta Włodzimierz Majakowski skamlał jak szczenię przed drzwiami swej kochanki, rudowłosej i piegowatej Liili Brik: „Liii, otwórz, to ja, twoje szczenię”. Tak też w listach miłosnych do Liili podpisywał się:

„Szczenię, twój”.

I po co takie poniżenie własnej osoby przez poetę, który, według opinii Józefa Stalina, był najlepszym poetą Związku Sowieckiego. Angielski erotoman Karol II tak się nie poniżał. On, chodząc po nocach do pokoi dam dworu swej bezpłodnej żony Katarzyny Braganęa, hardo mówił: „Moja

miła, otwórzcie, to ja, wasz źrebak Rouli".

110

Źrebak Rouli, niezrównany reproduktor, pokrywał niezliczone ilości kobył, prawie nie wychodząc ze stajni.

Liii Brik, nie wpuszczając do siebie kochanka Majakowskiego, tej bryły mięsa o potężnym basie i ponoć niezwykle anatomicznie rozwiniętego, uprawiała w tym czasie miłość z własnym mężem, wołąc tego chuderlaka o lichej „anatomii”, obalając tym samym założenie „Kamasutry”, że niby duży fallus dobrze seksowi służy. Nie wytrzymałszy katuszy, jakich doznawał od swej kochanki, Majakowski palnął sobie w łeb. Długotrwały miłosny trójkąt rozleciał się w drzazgi.

Miłosne trójkąty starożytnych mało czym różniły się od współczesnych. Ta sama zazdrość i ignorancja kochanka na rzecz niepozornego męża.

Przed sypialnią swej kochanki Poppei stoi Neron, imperator rzymski. Ten tyran i potwór, który potrafił ubrany w skórę tygrysa z rykiem wyskakiwać ze złotej klatki i gwałcić przywiązane do słupów kobiety i mężczyzn, teraz płacze jak małe dziecko. Otóż jego kochanka Poppea zamknęła się w sypialni ze swym mężem Markiem Salwuszem Otonem i nie kwapi się wpuścić Nerona. Może jej jest przyjemniej uprawiać seks z chudym jak kuropatwa

mężem, który nie tylko włoski łonowe sobie wyskubuje i białym chlebem w mleku moczonym (warz dla miękkości obkłada, lecz zna sześćdziesiąt cztery pozycje „Kamasutry”:

„Dwoje kochanków idących razem, w ustronnym miejscu ociera się o siebie ciałami. Przy takiej okazji można też zastosować uścisk przyciskający i przyprzeć silnie ciało drugiej osoby do muru, drzewa itp.”.

„Piękna najjka wygina swe apetyczne i zaokrąglone ciało i przywiera do mężczyzny niczym pnącze do pnia

105

drzewa. Przyciąga do siebie jego głowę, by go pocałować i patrzy na niego z uczuciem”.

„Podczas, gdy najjka czeka, jej kochanek od tyłu wślizguje się w jej ramiona i pieści jej piersi”.

To rozumiemy! Oto zdecydowana postawa kochanka, a nie to żalostne wycie: „Otwórz, Poppeo, to ja, twój kochanek”.

Otóż to! W tym cały szkopuł! Poppea nie chce być kochanką, tylko cesarzową, i żeby pobudzić zmysły Nerona (naczytała się „Kamasutry”) zastosowała znaną powszechnie metodę - zazdrości.

Neron nie był w stanie wytrzymać tantalowych mąk, wysłał w

czorty męża Oto-na na bezludną wyspę i ożenił się z Poppeą, uprzednio zabiwszy swoją żonę Oktawię. Naród się śmiał: „Za co zesłano Otona? Za to, że ośmielił się sypiać z własną żoną”.

W każdym razie, Drogi Czytelniku, ten niezgodny miłosny trójkąt nie może być dla nas przykładem, mówimy bowiem o zgodnych trójkątach, a ich dużo jak ryb w morzu.

Zgodnie we trójkę żyje matka francuskiego króla Ludwika XIII Maria Medici z damą dworu Leonorą Gali-gai i jej mężem Concinim. Seksualne usługi Concini wykonuje według ustalonego programu: Concini w poniedziałek śpi z żoną, we wtorek z królową Marią Medici, w środę wszyscy troje uprawiają grupowy seks, w czwartek jak się da, a w piątek post. W ten dzień trzeba grzechy modlitwą zmyć. Żyć tak, nie umierać! Umarli jednak. Conciniego zabito, ciało po Paryżu wleczono, Galigai jako wiedźmę spalono, Marię Medici syn ze stolicy Francji wyrzucił, pieniędzy na wiązkę chrustu matce żałując.

112

Szłała się po obcych dworach, aż zmarła w apartamentach Rubensa, który kiedyś dla niej Luwr upiększał bezcennymi freskami. Nędznie królowa zmarła, mimo iż znała sześćdziesiąt cztery pozycje

„Kamasutry”:

„Jeśli podczas stosunku kobieta przekręci środkową część ciała niczym koło, sprawi to obojgu zmysłową przyjemność. Pozycja ta wymaga praktyki, zwinności i bardzo elastycznego korpusu”.

„Kobieta przybiera ściśniętą postawę, aby zrównoważyć potężne rozmiary swojego partnera. Ten rodzaj niedopasowanego związku, gdy mężczyzna byk posiada kobietę gazelę, wymaga od niej złożenia obu nóg i rozchylenia ud. Mężczyzna przyciska klatką piersiową jej złożone nogi, miażdży jej piersi i wchodzi w nią”.

* * *

Zgodnie jest w alkowie rosyjskiej carycy Anny Iwanownej, żyjącej w miłosnym trójkącie: ona, Beniginda, jej koleżanka, Ernest Biron, jej mąż. Ten miłosny trójkąt jest tak zżyty ze sobą, że nawet dzieci tam są wspólne. I gdy caryca Anna rodziła kolejne dziecko Birona, Beniginda bez słowa protestu przyłączała je do swej gromadki. Co za różnica, ojciec przecież jeden. Tolerancja Beni-gindy w stosunku do Anny Iwanownej była tak wielka, że gdy po wspólnie zjedzonym obiedzie caryca wyrażała pragnienie przespania się z Bironem, Beniginda przyłożywszy palec do ust mówiła do dzieci: „Tss, cicho, tatuś i mamusia chcą odpocząć”. Po czym wyprowadzała całą gromadkę, pozwalając, aby czuła na pieszczoty rosyjska caryca nasłodziła się jej mężem. Lecz tak obrzydła Bironowi ta rozlazła jak beczka sadła kobieta, że tęsknym okiem

spoglądał na przyszłą carycę Elżbietę Piotrowną, Annę Iwanownę zaniedbując. A gdyby знаła

107

ta mało wykształcona caryca „Kamasutrę”, może nie rzuciłby ją Biron.

„Para uprawia namiętną miłość w pozycji siedzącej. Kobieta wzdycha z rozkoszy opierając się o wypchany wałek, podczas gdy kochanek doprowadzają do ekstazy”.

„Akrobatyczna pozycja ciała kobiety stanowi ponętny widok, a poza tym umożliwia jej kochankowi wykonywanie energicznych pchnięć i głębszą penetrację pochwy”.

* * *

Wniosek z rozważań o tych miłosnych trójkątach nasuwa się sam: żeby taki trójkąt był zgodny, nie wystarczy tolerancja męża, kobieta powinna być sprawna w rozpuście, potrafiąca pobudzić zmysły kochanka i męża także, żeby nie czuł się mniej obdzielonym. Wymaga to od kobiety talentu dyplomatycznego, edukacji seksualnej, no i żylki nimfomańskiej. Właśnie te wszystkie cechy posiadała Emma Hamilton, żona sir Williama Hamiltona, ambasadora angielskiego w Neapolu.

Emma Hamilton

Londyńczycy oglądali niekiedy na ulicach przezabawne widowisko: trzymając się za ręce szła osobliwa para: jednooki i jednoręki ich bohater narodowy, admirał Nelson, chudy jak niedokarmiona szkapa, a obok niego korpulentna Emma Hamilton. Trzy kroki za nimi z tyłu kroczył sir Hamilton, trzymając w rękach, w zależności od pogody, albo pieska, albo puszysty szal żony. Najmniejszy wiaterek, a sir Hamilton, pokorny sługa, podchodził do żony i otulał ją ciepłym szalem. On znał swoje 114

miejsce w szyku. Był przecież pobłażliwym starym rogaczem, dla którego seksualny komfort żony, zakochanej śmiertelnie w Nelsonie, stanowił największą jego troskę. Dla siebie urywał żalosne resztki, ochłapy pieścizot z tej nietradycyjnej miłości, bo swoje już przeżył, był teraz notorycznym impotentem.

„Kamasutra” radzi nie przejmować się tą dolegliwością, tylko radzić sobie przy pomocy sztucznych fallu-sów. Czarno na białym, jak byk, jest tam napisane: „Mężczyzna, który jest niezdolny do zaspokojenia kobiety, powinien uciec się do rozmaitych sposobów”. Śmiało więc, Hamiltonie, sposobów tych jest cała masa.

* * *

„Pieszczenie joni (waginy - E.W.) kobiety dłońmi lub

palcami. Jako alternatywę można zastosować apa-drawje (sztuczny penis - E.W.) przekłute na czubku, zakładane na jego lingam (fallus - E.W.).

Apadrawje powinno być zrobione ze złota, srebra, żelaza, kości słoniowej, bawolego rogu, cyny czy ołowiu i być chłodne, podniecające i dobrze dopasowane". No a jeśli jesteś biedny, impotencie jeden, i nie stać cię na złoto, nie zrażaj się. Wystrugaj z bambusa pałkę, przywiąż do swego lingama i wsadzaj do jej joni, nie zapominając jednocześnie dotykać palcami okolic swego odbytu. Tak radzi

„Kamasutra" impotentom.

* * *

Trójkąt: sir Hamilton, jego żona Emma i admirał Nelson był zgodny. Wszyscy są przyjaciółmi, nawet miłość Nelsona do Emmy jest bez erotycznych podtekstów: czysta i platoniczna, za czystą przynajmniej ta zgodna trójka usiłowała uchodzić w oczach opinii publicznej.

109

Tylko czasami sir Hamilton spuszczał oczy: wstydił się tej błazenady obliczonej na idiotów.

Wszystko zaczynało się wszakże nie tak tęczo. Błądzi po londyńskich zaułkach trzynastoletnia, ładna, oberwana i głodna dziewczynka w poszukiwaniu „dobrego pana", który

za pieszczoty byłby gotów ją nakarmić i ogrzać. Emma uciekła z prowincjonalnego angielskiego miasteczka, gdzie wychowywała się u babki. Ojca kowala nie zna, matka musiała ciężko zarabiać na kawałek chleba i nie miała czasu zajmować się córką. Emma zaczęła się kręcić po karczmach, gdzie bawiła pijanych marynarzy, kiwała się zalotnie w obie strony, nazywając to tańcem z pozami. Zaczęli na nią zwracać uwagę biedni malarze, dla których tania modelka to wielka frajda. A potem, niczym w bajce, życie Emmy gwałtownie się zmieniło. Zwrócił na nią uwagę arystokrata Fetherstonhaugh, bogaty jak krezus i libertyn bardziej od niego rozpustny. XVIII wiek to czas rozkwitu libertynizmu. W tym wieku markiza de Sade demoralizacja i rozpusta idą w parze i są modne. Rozpusta wywodząca się z królewskich dworów mocno weszła w życie arystokratów. De Sade zachęcał do okrutnej rozpusty, do połączenia seksu z bólem. Jego bohaterowie stosują seksualne tortury: „Włóż do przewodu moczowego cienką gałązkę, najeżoną kolcami i obracaj ją we wszystkie strony, co powoduje okropne bóle”. „On przywiązuje ją do stołka. O stopę nad jej głową znajduje się ostry sztylet, zawieszony na jednym włosku, jeśli włos pęknie, szpiczasty sztylet wbije się w jej czaszkę. Mężczyzna onanizuje się przed nią i rozkoszuje się konwulsjami, o jakie lęk przyprawia jego ofiarę. Po godzinie uwalnia ją i rozkrawa jej pośladki czubkiem tego sztyletu, by pokazać, że dobrze kłuje.

Spuszcza się na zakrwawiony tyłek" (Markiz de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy”).

Nasz libertyn takim okrutnikiem nie był. Był umiarkowanym libertynem.

Igraszki pana Fetherstonhaugh w porównaniu do igraszek de Sade'a były dziecinnie niewinne: po prostu mazał nagą Emmę musztardą i na srebrnej tacy słudzy wnosili to pikantne danie na biesiadny stół. Gdy musztardę zlizano z ciała Emmy, ona na tym stole tańczyła kankana. Swoją rolę

„musztardówki” odgrywała dobrze, pan Fetherstonhaugh był zadowolony, a rozpustna idylla mogłaby trwać dalej, jeśliby nie zdarzył się pewien smutny przypadek. Podczas kolejnego zlizywania musztardy z jej ciała Emma zaszła w ciążę. A brzuchata kochanka to przecież tylko zawada dla pana Fetherstonhaugh'a. Wyrzucił Emmę ze swego domu. Zapłakana i nieszczęśliwa, pojechała w rodzinne strony, żeby tam u babki w ciszy i spokoju urodzić dziecko. Urodziła się córka. Nazwano ją też Emmą.

Duża Emma zostawiła dziecko u babci i powróciła do Paryża, żeby tam w nowym wcieleniu, pod nazwiskiem pani Hart, bawić panów, lecz już na innych zasadach. Emma została drogą kurtyzaną, mądrą i doświadczoną, ceniącą swe wdzięki. Zwrócił na nią uwagę pan Charles Francis Greville, siostrzeniec sir Hamiltona, angielskiego posła w Neapolu i jedyny jego spadkobierca. Kawaler miał

żytkę biznesmena. Postanowił Emmę wynajmować malarzom i uczynić z niej zawodową modelkę.

Być może gdyby żyła w innej epoce, zainteresowałby się nią sam Tycjan, lubiący okrągłe kształty u kobiet, a pod tym względem Emma była modelką idealną. Charles Greville nie był zbyt atrakcyjnym mężczyzną zewnątrznie i wewnątrznie: mały, niezgrabny, samolubny, próż-

111

ny, przesadnie wybredny. Mimo to ujął Emmę, która nawet w nim się zakochała, bo potrafiła być wdzięczną. U kobiet przecież od wdzięczności do miłości jeden krok. Tym bardziej że Charles Greville zgodził się przyjąć do swego domu jako ekonomkę także matkę Emmy. Interes pana Greville'a kwitł. Emma jako modelka miała duże powodzenie, wcielała się w różne postacie antycznych bogiń i ladczyń, pozując rozmaitym malarzom.

Dziś Emma pozuje w roli bogini Diany, jutro w greckiej tunice heterę naśladuje, pojutrze Kleopatrę, mdlejącą w objęciach Antoniusza. Szczególnie dobrze Emmie wychodziły akty, nie była jeszcze wówczas tak okropnie roztyta, co stanie się po trzydziestce. Była pulchna, ale nie gruba, wabiła męski wzrok swymi zgrabnymi kształtami. Emma naga na obrazie malarza Thomasa Rowlandsona ładniejsza jest od słynnej Mai z obrazu Francisca Goi, u której widoczny jest celulit i ogromny brzuch.

W portrecie nagiej Emmy zakochał się pewien lekarz szarlatan, jakich dużo było wówczas w Angli, niejaki James Graham, specjalizujący się w leczeniu impotencji i zaangażował ją w charakterze asystentki. Leczenie polegało na tym, że pacjenci godzinami gapili się na nagie ciało Emmy. Cudowna kuracja, bardziej skuteczna od modnego obecnie leczniczego słuchania muzyki przez neurasteników.

W swym gabinecie nazywanym szumnie „Świątynią Zdrowia i Miłości”, szarlatan pobierał

pięćdziesiąt funtów opłaty za możliwość kopulowania w obecności nagiej Emmy. Była ona swoistym katalizatorem, podnoszącym fizyczną sprawność u mężczyzn. Słowem, zanim Emma ustabilizowała się i przeobraziła się w lady Hamilton, przeszła dobrą szkołę rozpusty jako modelka i asystentka.

118

Talent Emmy w przedstawieniach niemych póż coraz mocniej się rozwija. Przybywa gości u Charles'a Greville'a, pragnących ujrzeć Emmę w różnych rolach. Szczególnie dobra była jej rola kajającej się grzesznicy Magdaleny. Nie ma nic prostszego, aby to dobrze rozegrać: sukienkę na ramieniu i na piersiach obnażyć, niebieskie oczy, z których jedno posiadało brązowe plamki, łzawiące dzięki natarciu ich cebulą, ku niebu podnieść i portret Magdaleny jest

gotowy. Wspaniałe kopie heter Eryny, Flory, Ledy - kochanki Zeusa, wypełniły londyńskie wystawy i aukcje. Życie zaczynała z pieniędzmi i sławą dobrej modelki.

Sam wielki Goethe ocenił jej talenty, kiedy w 1787 roku gościł w Neapolu: „Jako przedstawienie jest to coś, czego nigdy w życiu nie widziałem. Ona z rozpuszczonymi włosami, z narzuconymi na siebie kilkoma szalami, przybiera różne pozy, robi rozmaite miny i gesty, że patrząc na nią nie chce się wierzyć własnym oczom. W nieustannym ruchu i zdumiewającej zmienności ogląda się to, co tysiące artystów chciałoby przedstawić: panna wstaje, klęka, leży, siedzi, patrzy poważnie, smutnie, kokieteryjnie, w uniesieniu wznosi oczy, opuszcza je ze skruchą, to spogląda kusząco, to lękliwie, to znów groźnie. Jedna poza następuje po drugiej. A do każdego wyrazu twarzy potrafi umiejętnie udrapować szale i na sto różnych sposobów przystroić nimi głowę. Stary pan nie może się napatrzeć i z całej duszy zachwyca się wszystkim, co ona robi”.

Nie uprzedzajmy jednak faktów, to nastąpi znacznie później, a na razie Charles Greville ma ogromny problem z Emmą. Rzecz w tym, że on zamierza się ożenić z bo-113

gatą i z dobrego rodu niewiastą, a Emma mu w tym zawadza.

Jak namówić kochankę, żeby opuściła Charles'a, o tym

nawet myśleć nie sposób. Emma zakochana jest w nim jak kotka, zadowolona ze swego życia i tak łatwo się od niego nie odcepi. Przykleiła się

„kropelką”, której żadna siła nie odklei, chyba trzeba użyć podstępów. Napisany został list do Neapolu, do sześćdziesięcioletniego sir Hamiltona, posła angielskiego w neapolitańskim królestwie, wdowca.

Charles niedwuznacznie zaproponował mu, aby wziął Emmę pod swoją opiekę. Hamilton byłby z tego rad, lecz był jeden szkopuł. Nie wypada, aby ambasador w swym rozkoszonym Palazzo Sessa trzymał

kochankę. „Trzymaj ją wuju jako wychowankę” - poradził Charles, świadom dokładnie, że nie ma takiej siły, która nie pozwoliłaby Emmie uwieść posła. Emmę w swoje plany kochanek nie włączył.

Oznajmiono jej, że tymczasowo wyjeżdża, do czasu załatwienia przez Charles'a Greville'a swych interesów w Londynie, po czym Emmę wraz z matką, a być może i z córką, weźmie z powrotem. Lejąc łzy z powodu rozstania z ukochanym, wsiadła Emma na statek i popłynęła do Neapolu, nawet nie podejrzewając, jaka błyskotliwa kariera otwiera się przed nią, że wejdzie do historii jako bohaterka zdumiewającej miłości admirała Nelsona, narodowego bohatera Anglii.

Starszy pan, sir Hamilton, był Emmą zachwycony. W Palazzo Sessa oddano jej najlepsze pokoje z widokiem na zatokę neapolitańską. Dla niej sir Hamilton kupuje w Paryżu najlepsze ubrania i kostiumy do znakomitych „póz”, którymi na deser, po obiedzie, będzie raczyła swych gości, a do znudzenia sir Hamiltona. O żadnej roz-114

puście tu nie ma mowy. Emma nie śpi z sir Hamiltonem, całuje go tylko w policzek jako wdzięczna wychowanka, nie zaś jak kochanka. Ku wielkiemu zmartwieniu Charles'a informuje go o tym, że nigdy nie będzie jego kochanką: „Kocham tylko ciebie” - pisze do Charles'a, „Tobie będę wierna do grobu”.

„Szlag by trafił wierność tej dziwki” - psioczył w tym czasie Charles Greville, którego mariaż z panną Willowghby, bogatą i z dobrego domu, dochodził do szczęśliwego finału. Z biegiem czasu wymagania Emmy rosną. Już nie zadowala się drogimi sukienkami z Paryża. Chce drogich brylantów.

Sir Hamilton bez zmrżenia oka za pięćset funtów kupuje jej brylant czystej wody, którego pozazdrościłaby nawet królowa Maria Karolina.

Na razie królowa Karolina jest powściągliwa w okazywaniu uczuć pannie Eminie Hart, byłej londyńskiej prostytutce, i szokuje ją zachowanie angielskiego pośła. Na razie... Potem zostaną serdecznymi przyjaciółkami, będą siedzieć

obok siebie w teatrze w królewskiej loży i razem kierować państwem, bo męczyzna, król Ferdynand IV, jest do niczego i interesują go zgoła przyziemne zajęcia. Lecz to będzie później, gdy Emma zostanie prawowitą małżonką sir Hamiltona. Na razie o nikim nie chce słyszeć. Po raz setny zapewnia Charles'a Greville'a, że za nic na świecie nie będzie kochanką sir Hamiltona. Biednemu zakochanemu staruszkowi pozostało tylko oglądać teatralne pozy Emmy i nie dopuszczać do niej intruzów nieznających się na sztuce.

To prawda, zdarzały się kazusy na tych przedstawieniach. Pewien zaproszony do Palazzo Sessa gość, zobaczywszy leżącą na podłodze zemdloną Emmę, roztropnie wylał na nią wiadro wody, nie podejrzewając, że w ten

121

sposób naruszył arcydzieło artystycznego kunsztu Emmy w roli umierającej Damy Kameliowej.

Płacz z rozpacz, wielka Rachel, ty nigdy, chociaż tysięczne tłumy z całego świata ciebie oklaskiwały, nie potrafiłaś osiągnąć takiej doskonałości w tej roli, jaką osiągnęła Emma. Emma drżąc z zimna i równie z oburzenia, żywo przybrała pozę londyńskiej przekupki i obrzuciła „polewacza” stekiem wyrazistych słów, nie wyłączając wulgarnych. „Puść świnię do stołu, ona nogi i tam rozłoży” -

komentowała Emma to wydarzenie, wyrzucając intruza z Palazzo Sessa. Dla ignorantów niezna-jących się na sztuce nie ma miejsca w jej artystycznym salonie! Pod tym względem była bardzo podobna do sir Hamiltona. Przecież i on był artystą - znawcą sztuki, koneserem malarstwa, kolekcjonerem, parem Anglii, kawalerem Orderu Łaźni. Fúj, jaką brzydką nazwę ma to największe angielskie odznaczenie orderowe! Co za dziwacy ci Anglicy: a to Order Podwiązki wymyślili, a to Order Łaźni. U nas dumnie: Order Orła Białego, a u nich Order Łaźni!

Sir Hamilton zupełnie oszalały z powodu swej późnojesiennej miłości i otumaniony emanującym seksapilem dwudziestoletniej pięknotki, jest już gotów nawet się z nią żenić. Lecz Emma jest twarda.

Ona dziwka uczciwa, jeśli powiedziała, że kocha tylko Charles'a Greville'a to będzie mu wierna do upadłego. A on już nie wie, jakimi aluzjami ma namówić swą ekskochankę, żeby została kochanką sir Hamiltona. Wreszcie napisał do niej tekstem prostym, otwartym i zrozumiałym: „Emmo, prześpij się z moim wujkiem, proszę cię”. Emma łzami poduszkę zalała. Zrozumiała, że tylko niekochanej osobie można rekomendować coś podobnego, taką potworność.

Zrozumiała, że ani Greville nie przyjedzie po nią za osiem miesięcy jak obiecał, ani za rok, on już jest żonaty i ponoć

szczęśliwy. Wściekła Emma odpisuje, nie bacząc na ortograficzne błędy: „Proponujesz mi zostać kochanką sir Hamiltona? Doigrałeś się, bracie, on zostanie moim mężem”.

No i... No nie, tak szybko Moskwa się nie budowała. Najpierw Emma wyrazi zgodę na ożenek z sześćdziesięcioletnim sir Hamiltonem, potem trzeba będzie jechać do Anglii i prosić króla i królową o zgodę na to małżeństwo. Król, półbłąkany Jerzy III, od razu się zgodził, królowa Charlotta była uparta. Ani zgody nie wyraziła, ani Emmy przedstawić sobie nie zezwoliła. Charlotta z moralnością jest za pan brat. Jej ekcesy podstarzałego pośła nie są do niczego potrzebne. Niech się śmieje z niego dwór królewski, z tej jego pozycji wyleniałego starego koguta pragnącego podszczypywać kurkę.

Mało to było takich małżeńskich afrontów wśród królewskich rodzin? Wspomnijmy francuskiego Ludwika XII, którego na starość przynagliło z młodą siostrą Henryka VIII Marią po raz trzeci się żenić. I co z tego wyszło? Cały dwór się śmiał, jak on, udając młodzika, nie mógł wgramolić się na konia, a gdy go jakoś tam przy pomocy sług wsadzono, zejść z siodła nie potrafił. Jak on na balach, próbując dorównać młodej żonce, w której bez pamięci był zakochany, starym tłustym indykiem grasował koło niej w kontredansie, aż zawał go chwycił. Nie, starość miłości nie służy.

Sir Hamilton nie jest taki głupi, żeby o tym nie wiedzieć. Mądry jest jak sam Sokrates i wie, co młodej żonie jest potrzebne. Młodej żonie jest potrzebny seks, którego on już dać Emmie nie może. Dlatego będzie bardzo

117

pobłażliwym rogaczem. Przymknie oczy na seksualne wyczyny swej żony z młodymi mężczyznami, byleby tylko sobie urwać z tej bułeczki choć okruszynkę.

Pocałunek, pieszczotkę... Nie trzeba być egoistą i od czasu do czasu dać mężowi trochę ogryzków z pańskiego stołu. Przecież nawet eunuchowie mogli zadowalać seksualnie żony sułtanów. Jak to Owidiusz powiedział, czy to może Aretino, pokiełbasilo się nam, Drogi Czytelniku, z rozpustnymi autorami: „Od czasu, jak kastraci mają niewycięte języki, mogą zadowolić każdą kobietę”.

Budująca to sentencja dla sir Hamiltona, nieprawdaż? On przecież nie jest kastratem. Sir Hamilton ma nadzieję, że jego małżeństwo z Emmą będzie szczęśliwe dzięki jego pobłażliwości rogacza i trosce o seksualny komfort żony. Wymaga tak niewiele dla siebie: od czasu do czasu perwersyjkę, małą pieszczotkę swej „rózyczki”, małego possanka z jej strony jego pałeczki, **pardon**, wisiorka... i to w zasadzie wszystko. Żadnych odrażających perwersji, którymi raczy markiz de Sade: „... u tak dobrze zbudowanego i mogącego się podobać młodzieńca

odkryłam dziwne upodobania. Przybywa, każe mi się rozbierać, sam rozciąga się na łóżku, żąda, bym ukucnęła nad jego twarzą, a ustami próbowała go doprowadzić do orgazmu, poleca mej uwadze kutasa bardzo przeciętnych rozmiarów i prosi, bym połknęła spermę, gdy tylko poczuję, że płynie. »Nie pozostawiaj jednak w tym czasie beczynna«

dodaje młody libertyn. Niech twa pizda zaleje mi usta uryną, a obiecuje ją połknąć tak, jak ty połkniesz mą spermę, twa piękna dupa niech zaś bździ mi prosto w nos" (markiz de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy"). Sir Hamilton nie będzie domagał się od Emmy. Aby przerwać drwiny na swój temat, sir Hamilton

124

porozsyła do znajomych listy, w których wyłożył motywy zawarcia małżeństwa z młodszą od niego o trzydzieści pięć lat kobietą:

„Poślubienie Emmy było moją prywatną sprawą - czytamy w liście do pani Mansfield. - „Wiedziałem, co robię, bo jak Pani wiesz, żyłem z nią przed ślubem pięć lat. Proszę przyrzeć się w swoich kręgach rozsądnie dobranym parom, a przekonasz się, Pani, że niewiele z nich ma się tak dobrze jak nasze pozornie niedobre stadło".

Życie Emmy weszło w normalność. Jest dobrą gospodynią

w swym Palazzo Sessa, unormowały się jej stosunki z królową neapolitańską Marią Karoliną, jedną z córek Marii Teresy, austriackiej królowej nazywanej „teściową” Europy. Miała ona zwyczaj, czy też aspirację, aby swych synów i córki żenić i za mąż wydawać za księ-ciów królewskiej krwi, którzy potem stawali się królami. Córka, Maria Antonina, za francuskiego króla Ludwika XVI wyszła. Trochę niefortunnie, obydwójce przecież zgilotynowano. Córka Maria Amalia wyszła za mąż za księcia parmeńskiego Ferdynanda, wkrótce została cesarzową, następca tronu, Józef, otrzymał za żonę Izabelę z Bourbonów parmeńskich, drugi syn Leopolda, Ludwik, Marię z Bourbonów hiszpańskich, córka Maria Karolina została królową neapolitańską. Z tą córką były pewne perturbacje. Przyjechał do Wiednia dziedzic neapolitańskiego tronu, Ferdynand, brać za żonę córkę Marii Teresy, Joannę, a ona na kilka dni przed ślubem zmarła na ospę. Niewesoły idzie Ferdynand w kondukcje żałobnym zamiast weselnego. Maria Teresa pociesza niedoszęłego zięcia: „Co tam, Wasza Wysokość, nie trzeba nosa zwieszać. Mam jeszcze jedną córkę o rok młodszą, Józefę, ją za żonę bierzcie”! Nieco poprawił się humor 119

księcia Ferdynanda, a niech tam będzie Józefa, co za różnica, byleby Austriaczka. Data ślubu została wyznaczona, lecz i Józefa niespodzianie umiera na ospę.

Znowu idzie Ferdynand w kondukcje pogrzebowym zamiast weselnego, mruży cos' pod nosem, swe

niezadowolone wyraża: „Wydaje się, że przyjechałem na ślub, a ciągle uczestniczę w pogrzebach”.

Maria Teresa, niedoszła teściowa, znowu go pociesza: „Co tam, Wasza Wysokość, po co od razu nos zwieszać. Ja jeszcze jedną córkę mam, Karolinę, możecie ją za żonę sobie wziąć”. Pochwyił

Ferdynand czym prędzej Karolinę pod pachę w obawie, że i ona na ospę umrze, skoro ta morowa zaraża dziesiątkuje austriackie królestwo i umknął z nią do Neapolu, w którym ludzie umierali porządnie w rebeliach, nie zaś od żywiołu natury. Nie pomylił się Ferdynand IV, na ospę umrze Józef II i jego żona Izabela.

Królestwo neapolitańskie pełne słońca, śpiewu, muzyki trubadurów pod balkonami neapolitanek, co silnie sprzyja miłości. Siedemnaścioro dzieci urodzi Karolina swemu mężowi, głupkowatemu Ferdynandowi IV, którego oprócz polowania i dziwów chłopskich nic nie interesowało. O jedno dziecko prześcignęła swoją matkę, Marię Teresę, która ze swym mężem, erotomanem Franciszkiem I Stefanem, splodziła „tylko” szesnaścioro dzieci.

Sprawy państwa wzięła Maria Karolina na swe wcale niewątłe plecy. Męża rządzenie królestwem niezbyt interesowało. Zwykł mówić do ministrów: „Idźcie z tą sprawą do mojej żony, zróbcie to, co ona powie, bo to mądra kobieta, prawie jak markiza Pompadour”.

Królowa Maria Karolina była pobłażliwa dla miłostek swego męża, jeśli naturalnie nie zagrażały jej pozycji i nie kompromitowały dworu. Gdy tylko zauważyła frywol-126

ność w zachowaniu kochanie męża, bezpardonowo je wypędzała ze swego pałacu, a nawet z Neapolu.

Taki los spotkał Sarę Goudar, irlandzką żonę francuskiego szulera prowadzącego kasyno gry w willi w Posileipo. Król czasami ją odwiedzał, królowa była rada, iż może odetchnąć w realizowaniu małżeńskich obowiązków - siedemnaścioro dzieci w ciągu dwudziestu lat to chyba wystarczy, Króliczyca przecież poniekąd była nawet kochance wdzięczna. Ale nachalna Sara, zapomniawszy o wstydzie, napisała do króla list, w którym figurowała taka oto miła i wykwinna leksyka: „Czekam na ciebie, mój świntuszk, w tym samym miejscu i o tej samej porze jak ostatnio z niecierpliwością krowy oczekującej na byka”. List dostał się do rąk królowej. W innych okolicznościach mądra Maria Karolina zrobiłaby dobrą minę do złej gry i list zignorowała, lecz przeraziła ją poufałość pałacowej damy, która pisała do króla tak jak do swego pijanego kochanka szynkarza. Rozkazała Sarze i jej mężowi, aby w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin opuścili Neapol. Mąż królowej nic nie miał do gadania. Królestwem rządziła jego energiczna małżonka.

Wysoko cenił umysłowe zdolności królowej sir Hamilton, a on dobrze znał się na ludziach. „Królowa jest bardzo

rozumna" - pisał. To do królowej chodzą ministrowie z raportami, to ona pilnuje państwowych spraw i nie zaniedbuje żadnego dokumentu, żadnego pisma.

Królowa neapolitańska była rodzoną siostrą Marii Antoniny, królowej francuskiej. Na początku z entuzjazmem przywitała francuską rewolucję i jej ambasadora, Robespierre'a. Potem, gdy zaczęła się we Francji rzeź, gdy jej siostra została ścięta na gilotynie, entuzjazm Marii Karoliny opadł, zdjęła wiszący w gabinecie portret

121

Robespierre'a, a powiesiła portret gilotyny. Śmiertelnie bała się podobnej rewolucji we własnym królestwie, chciała zabezpieczyć sobie sojusznika w postaci Anglii, dlatego żona brytyjskiego ambasadora w Neapolu była jej bardzo potrzebna. Stąd się wzięło to bezprzykładne podlizywanie się królowej Emmie Hamilton. Dosłownie zasypywała Emmę swoją łaskawością i dobrodziejstwami, któregoś dnia podarowała jej bajecznie drogą suknię z kolorowego aksamitu wysadzaną drogocennymi kamieniami. Wdzięczna Emma, która przez całe życie odczuwała pogardę arystokratów, stała się niezmiernie oddana Karolinie, okazywała jej sympatię, wkrótce ta sztucznie zrodzona przyjaźń przeobraziła się w prawdziwą.

Razem siedzą w teatrze w łoży królewskiej, razem popijają herbatkę popołudniową, razem państwowe sprawy

rozstrzygają. Emma nawet napisała do swego ekskochanka, Charlesa Greville'a, że „zaczęła interesować się polityką”, naturalnie trochę poduczyła się ortografii, muzyki i śpiewu, język francuski zaczęła też studiować. Sir Hamilton na edukację żony pieniędzy nie żałował, wynajmował dla niej najlepszych nauczycieli. Lecz nigdy Emma nie wyzbyła się swego prostactwa, często uchodzącego za prostotę, bezpośredniości dziwki, przymilności i słodziutkiego głosiku. Bowiem, jak wiadomo, arystokratą trzeba się urodzić. Nie sposób zdobyć arystokratycznych manier, tak żeby nie stały się sztucznym słodzikiem - siedem łyżeczek cukru na szklankę wody.

Przyjęcia w Palazzo Sessa były wesole, młodzieży pod dostatkiem, sir Hamilton spokojnie drzemał w swym fotelu, pozwalając żonie na przyzwrotną swawolę i flirty. Cóż w tym złego, młode ciało poddawało się prawom na-128

tury, ojczulek i mąż w jednej osobie doskonale to rozumiał. Emma była mu za to wdzięczna.

Tak minęło kilka ładnych lat, gdy nagle...

Zauważyłeś, Drogi Czytelniku, że ważne wydarzenia w życiu człowieka zawsze przychodzą nagle.

Przypadek sprawił, że życie Emmy kardynalnie się zmieniło. Została kochanką admirała Nelsona, zwycięzcy floty Napoleona Bonapartego, człowieka który uratował

Anglię od klęski.

Emma w ten sposób weszła do historii. Biografowie piszący o wielkich historycznych kochankach, nie zapomnijcie nigdy o Emmie Hamilton, wulgarnej, otyłej kobiecie o manierach przekupki, z pretensją do elegancji, bezczelnej, nachalnej, pozbawionej najmniejszego samokrytycyzmu. No cóż, dziwnymi drogami ludzie włączają na chwałę do historii, jeden dzięki podpaleniu świątyni Artemidy, siódmego cudu świata, drugi dzięki swej zmysłowości.

* * *

Pastor Edmund Nelson, wcześniej owdowiawszy, pozostał z ośmiorgiem dzieci, które musiał sam wychowywać. Wśród nich był nasz przyszły bohater, Horatio Nelson, który od dzieciństwa pragnął

zostać marynarzem. Na pozór wydawało się, że nie ma ku temu żadnych predyspozycji. Był małego wzrostu, gdy dorósł mierzył ledwie 157 cm, to zbyt mało jak na mężczyznę. Był niższy od niewielkich wzrostem Napoleona Bonapartego i Ludwika XIV, chorowity, chudy, w wieku trzynastu lat wyglądał

na dziesięciolatek. A jednak... Jakże pozory zewnętrzne mogą mylić. Okazał się zdolnym kapitanem marynarki, mądrym, doskonale orientującym się w wojennej strategii i

taktyce. Jest kapitanem znanie-123

nitego „Agamemnona”, człowiekiem żonatym, ojcem rodziny. Zona, Frances Nisbet, córka ucznia zmarłego sędziego, mieszka u bogatego wuja.

Nelson nie był zakochany w Fanny, lecz uważał, że będzie doskonałą żoną ze swym statecznym charakterem. Zaprzyjaźniła się z ojcem Nelsona, a staruszek był zachwycony synową. Nelson pragnął

rodzinnego szczęścia; kiedy zakończy się służba wojskowa, zamieszka z żoną i jej synem w porządnej angielskiej miejscowości, wiodąc żywot porządnego burżuja.

11 września 1793 roku dowodzony przez kapitana Nelsona statek „Agamemnon” zawinął do Zatoki Neapolitańskiej. Kapitan Nelson miał do wypełnienia państwową misję: nakłonić neapolitańską parę królewską, Ferdynanda i Marię Karolinę, żeby pozostali nieugięci wobec wspólnych republikańskich wrogów we Francji.

Z dala dymił Wezuwiusz. Tam sir Hamilton, mający zacięcie naukowca, badał wulkaniczną lawę.

Nelson udał się do ambasadora z prośbą, aby ten wpłynął na królewską parę, żeby wojsko neapolitańskie wspomogło go podczas walk z Francuzami. Sir Hamilton, mający autorytet u władców Neapolu, szybko sprawę pozytywnie

załatwił. Zaprosił Nelsona do swojego pałacu. Nelson obiecał to uczynić po spotkaniu z królem Ferdynandem. Król Neapolu, brzydki jak noc, o ogromnym nosie (przezywany był „Nochalem”), o wyłupiastych oczach, o erotomańskich skłonnościach z domieszką sadyzmu (jego polowania obracały się w zwykłą rzeź, gdy palił z ukrytej wśród gęstwiny lasu altanki do dzików), zapewnił Nelsona o swej bezgranicznej lojalności wobec Anglików.

I oto pierwsze spotkanie lorda Nelsona z Emmą Hamilton. Był oczarowany, był zachwycony, podzielała na

124

niego jak magnes. Zabrała Josiaha, pasierba Nelsona, na zwiedzanie miasta, śpiewała ulubione piosenki kapitana, przybierała swoje „pozy”. Nelson w radosnym humorze donosił w liście do żony:

„Ta młoda kobieta o czarujących manierach przydaje chluby pozycji, do której została wyniesiona”.

Od tamtej chwili Nelson na zawsze nałożył różowe okulary, przez które będzie patrzył na Emmę Hamilton. Nie zdejmie ich już nigdy, aż do samej śmierci i nie pozwoli nikomu sobie ich zdjąć. Emma zostanie jego idolem, ideałem kobiety.

Nelson i Emma rozstali się na całe pięć lat, w każdym z nich tliła iskierka uczucia, która z czasem rozpalila się

wielkim płomieniem miłości; destrukcyjnej, niszycielskiej, nieujarzmionej siły.

Zbyt dobrze wszystkim są znane wojenne osiągnięcia admirała Nelsona, żeby teraz rozwodzić się nad nimi. Nelson chodzi już w aureoli sławy narodowego bohatera. Niestety, jest kaleką. W 1787 roku w walce z flotą Napoleona w pobliżu Korsyki stracił prawe oko, a następnie i prawą rękę. Po pięciu latach nieobecności w Neapolu Nelson znowu tam zawitał. Miał jedno pragnienie - zobaczyć Emmę.

Przez pięć lat korespondował z nią. Spośród uprzejmych słów można było wyczytać sympatię do żony pośła Hamiltona, która przerodziła się później w miłość. 11 sierpnia, zaledwie tydzień po przybynięciu do Neapolu, pisał do Emmy: „Droga Milady! Niedługo ujrzysz Pani szczątki Horatia Nelsona i ufam, że doznane okaleczenia nie ostudzą Pani życzliwości. Przynoszą one chlubę mojemu honorowi”. Może i tak, honorowi chlubę przynoszą, lecz mężczyźnie jedynie ujmę. Nelson zmienił się nie do poznania przez te pięć lat. Pusty prawy rękaw

125

zaciągnięty za pas munduru budził litość, nieruchome prawe oko martwe, zamglone, przybrało barwę mlecznoniebieską, stając się okiem trupa, włosy, niegdyś kędzierzawe i błyszczące, zmatowiały i posiwiały tak

obficie, że zaczął je pudrować, kilka zębów wypadło i szczęka się zapadła, silnie uwydatniając kości policzkowe. Nelson mimo błyszczącej gwiazdy Orderu Łaźni na mundurze, który demonstrował na każdym portrecie, nie wyglądał na wojennego bohatera, raczej na żalosego kalekę.

Jak takiego przyjmie Emma? Ponurego, prawie nigdy się nieuśmiechającego trzydziestoosmioletniego bohatera narodowego, o prawie dwie głowy niższego od swej bogdanki.

Oczekiwała jego przybycia, „konając z ekscytacji” (jej słowa). Miała trzydzieści trzy lata i bardzo się roztyła. Goście odwiedzający Palazzo Sessa byli zgodni w swych niepochlebnych opiniach o jej zewnętrznym wyglądzie, a także o jej manierach. Gilbert Elliot: „Ogromnego rozmiaru tusza granicząca niemal z monstrialnością, która każdego dnia rośnie. Usiłuje sobie wmówić, że tusza ta korzystnie wpływa na jej urodę”. S. George: „Jest śmiała, bezczelna, wulgarna, zarozumiała i próżna”.

C. Hibbert: „Była próżna aż do przesady i przesiąknięta manierami swego dawnego życia bardziej, niż można by przypuszczać po piętnastu latach przebywania w lepszym towarzystwie”. Pewien szwedzki dyplomata: „Milady Hamilton, kiedyś uważana za największą piękność Europy, teraz jest najgrubszą kobietą jaką kiedykolwiek widziały moje oczy...”. Zupełnie zabójczą charakterystykę Emmy dał

James Harris: „Była bez wątpienia najbardziej ordynarną, grubiańską i nieprzyjemną kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem”.

126

Czcigodni arystokraci, zostawcie swe pejoratywne opinie o lady Hamilton dla siebie, liczy się bowiem to, jak widzi ją Nelson. A on patrzył na nią przez różowe okulary oczyma zakochanego mężczyzny, który po raz pierwszy w życiu poczuł, czym jest prawdziwa miłość. To uczucie przyjdzie nieco później, gdy Nelson dostatecznie zadomowi się w Palazzo Sessa i zostanie niemal członkiem rodziny.

Na razie dwa statki Nelsona „Cullo-den” i „Aleksander”, które zacumowały w Zatoce Ne-apolitańskiej, są witane przez hałaśliwą orkiestrę, płyną do nich na łódkach król Ferdynand, Emma i sir Hamilton, żeby uroczyście powitać narodowego bohatera. Objęcia, pocałunki, gratulacje. Nelson otrzymał od króla szpadę wysadzaną drogocennymi kamieniami, królowa jest w ekstazie, jeszcze wczoraj biegając w radosnym uniesieniu po swych komnatach wołała: „Och, Nelson, och, wybawiciel Italii” i nie wiedziała, gdzie powiesić jego portrety. Lecz najbardziej starannie na spotkanie z Nelsonem przygotowała się Emma. „Od stóp do głów jestem ubrana dla Nelsona. Mam nawet niebieski szal w złote kotwiczki i kolczyki w kształcie kotwic” - pisała. Wszystkie swe naczynia i nakrycia przyozdobiła monogramami Nelsona. W każdym pokoju wisały jego

portrety. Z ich kupnem nie było problemu, Nelson bardzo lubił pozować malarzom. Zobaczywszy Nelsona, z czarną jak u pirata morskiego przepaską na prawym oku i pustym rękawem prawego ramienia zasuniętym za pas munduru, Emma wybuchnęła płaczem. Szybko jednak otarła łzy i dosłownie rzucając się na Nelsona, zawołała; „Boże, czy to możliwe!“. „Wsparała się na moim ramieniu bardziej martwa niż żywa" -

donosił Nelson Fanny, ani słowem nie

127

wspominając o tym, że wielu gości uważało tę ekscytację Emmy za wysoce niewłaściwą, teatralną pozę.

Hamiltonowie od dawna przygotowali swój pałac na spotkanie Nelsona. Czekają nań najlepsze słoneczne pokoje na pierwszym piętrze. Nawet cielna oślica stoi w stajni, Emma bowiem będzie poić narodowego bohatera oślim mlekiem, jako panaceum na wszystkie dolegliwości, nawet na gruźlicę, otaczać go troską, spełniać każdy jego kaprys. Co jeszcze dla Nelsona może uczynić? Może całować ślady jego stóp na piasku? Sir Hamilton, ukrywając niechęć, będzie gościł oficerów Nelsona, wieczorami na drewnianych liczydłach z niesmakiem podliczając kolejne wydatki związane z przebywaniem admirała w jego Palazzo Sessi. Narodowy bohater nie chce nic wiedzieć o finansowych trudnościach sir

Hamiltona. Przyjemne sprawy go nie interesują, on buja w obłokach.

To tu, w Palazzo Sessa, nie bez oporów ze strony mężczyzny, któremu dokuczały wyrzuty sumienia i poczucie lojalności wobec żony, nastąpiło fizyczne zbliżenie Nelsona i Emmy.

Jego inicjatorką była Emma. Nelson z własnej inicjatywy nigdy by się nie ośmielił opluć gościnniej dom sir Hamiltona. Lecz miłość też ma swoje prawa, męska żądza jeszcze bardziej, a Emma tak ochoczo rozsuwała swe półprzezroczyste peniuary, pod którymi nie nosiła majtek i tak powabnie rozpuszczała swe kasztanowe bujne włosy, że oprzeć się jej wdziękom nie było sposobu. Nelsonowi, w myśl praw fizyki o przyciąganiu się różnych biegunów, podobały się korpulentne kobiety. Tusza Emmy, odrażająca dla innych, przyciągała ją ku niemu. Jest taka grupa małych, chudych, niepozornych mężczyzn, którym się podobają ogromne kobiety. Nie spot-134

kałość, Drogi Czytelniku, na swej drodze małżeńskich par typu wieloryba z wróbelkiem, przy czym wielorybem naturalnie jest ona, wróbelkiem czy też liliputkiem on. Szczebioczą sobie, zero uwagi zwracając na zdumione oczy przechodniów, wyglądają na szczęśliwych, takich u których z seksem jest wszystko okey!

„Aby uzyskać przychyłność kochanka, kobieta powinna

zawsze praktykować te sposoby rozkoszy, które on lubi, nigdy nie odmawiać mu, dotykać go tam, gdzie sobie życzy, całować go i przytulać, patrzeć na niego z wyraźną troską, okazywać mu swoją miłość czynami" - radzi mądra „Kamasutra”, której autor posiadał wszystkie rozumy w dziedzinie seksualnej techniki.

* * *

Wszystko sprzyjało w Palazzo Sessa występnej miłości, nie na darmo Nelson później napisze: „To kraj grajków i poetów, ladacznic i łajdaków”.

Jak można uwieść mężczyznę wychowanego w srogim duchu religii protestanckiej przez ojca pastora, na wskroś moralnego, dla którego libertyńskie ekscesy niektórych lordów były odrażające? Emma wiedziała, jak! Przeszła przecież w młodości dobrą szkołę rozpusty. Uwodziła mężczyznę wedle trzech zasad: nadszkwierzać ukochanemu we wszystkim, wylewać na jego głowę potoki pochlebstw i kusić jego zmysły swym zewnętrznym wyglądem.

„Męski popęd jest silny” („Kamasutra”). Popęd Nelsona ciągle tłumiony przez wychowanie i poprawne stosunki z chłodną, mało temperamentną, a raczej lodowatą jak bryła lodu żoną, musiał

kiedyś wylać się na zewnątrz wulkaniczną lawą Wezuwiusza, którego dymy codziennie Nelson może

lazzo Sessa. „Troski zabierz ze sobą, spermę zostaw w kobiecie” - radzi „Kamasutra”. Tu nawet trosk nie było, to był raj na ziemi, który stworzyła zakochana śmiertelnie w Nelsonie Emma Hamilton.

Wszystkie środki uwodzenia mężczyzny zostały puszczone przez Emmę w ruch. Codziennie półobna-żona, z powabną, obfitą, wyłazającą na wierzch piersią, z kokieteryjnym spojrzeniem,

„przypadkowym” dotknięciem, a to nóżką, a to rączką, ciała Nelsona, od którego dotyku wzdrygiwał

się niczym od iskry elektrycznej, samotne spacerów wśród malowniczego parku przy księżycu i śpiewu słowików. Od oślego mleka kruchy organizm Nelsona wzmocnił się, troskliwa ręka pielęgniarki ukołysała i zaleczyła rany. Przestały mu dokuczać bóle głowy, mające chyba neurologiczny charakter.

Słowem, Drogi Czytelniku, lord Nelson, wilk morski, przesiąknięty morską solą, wiatrem i sławą, cnotliwy moralista, dojrzał wreszcie do wielkiej fizycznej miłości z kobietą jego marzeń, w którą wcieliła się gruba i wulgarna Emma Hamilton.

Nie wierz, Drogi Czytelniku, w cnotliwą Emmę pokazaną w angielskim filmie. Emma jest od urodzenia prawdziwą

dziwką, ale nie Sonią Marmieladową, bohaterką Dostojewskiego, która ze wstrętem sprzedaje swe ciało, aby móc nakarmić rodzinę. Nie, w wypadku Emmy rozpusta jest niezbędna jak chleb powszedni. Wyrafinowana miłość ze wszystkimi zboczeniami i perwersjami staje się łakomym kąsem, jeśli odtąd kochankiem tej nimfomanki będzie tylko jeden mężczyzna, będzie dlatego, że zupełnie ją zadowalał, poduczony w rozpuście i wyedukowany w seksualnych zmysłach.

136

„Wygrzebcie z waszej natury wasze zmysły, dajcie im upust, »demokratyczną« swobodę i znajdziecie przyjemność w tym chaosie wszechwolności i bezkarności” -nawoływał markiz de Sade, wielki nieszczęśliwiec, nie mogący uzyskać orgazmu bez zadawania kobiecie czy mężczyźnie bólu. Emma nie będzie stosować okrutnych zasad Markiza, chociaż nasłyszwała się wiele o tym modnym pisarzu i nawet coś niecoś z jego książek czytała. Nie, ona zastosuje łagodną terapię „Kamasutry”.

Sześćdziesiąt cztery pozycje ciała, fuj, jak ubogo! Emma zastosuje sto sześćdziesiąt wyniesionych z rozpustnej szkoły londyńskiej prostytutki, której zadaniem było służyć, służyć i jeszcze raz służyć mężczyźnie. I tak pozycja kobyłki: kobieta mocno udami przyciska lingam mężczyzny. Pozycja kleszcze: kobieta przełoży udo przez udo mężczyzny. Pozycja półzwarcia: kobieta ma wyciągniętą tylko jedną

nogę, druga jest podkurczona. Pełne zwanie: kobieta ściska mocno dwiema nogami uda kochanka. To są proste pozycje. Inne wymagały wirtuozerii akrobatki i nie bardzo, ze względu na tuszę Emmy, mogły być zastosowane w praktyce. Wypada tylko żałować, że nie jest w stanie zrealizować, jak to za młodych czasów bywało, pozycji wbijanie gwoździa, rozszczepienia bambusa czy stosunku krowy. „Kobieta opiera się na dłoniach i stopach niczym czworonogie zwierzę, jej kochanek zaś dosiada jej niczym buchaj”. Wolałaby Emma, żeby właśnie w takim kontekście nazywano ją krową, a nie z powodu jej monstrialnej tuszy.

Lecz indyjski podręcznik sztuki miłosnej, dzieło mędrca Watsjajany, jest uniwersalny. Jak dobra kucharska książka obliczony jest na różne gusta i tusze. Jest i dla Emmy odpowiednia pozycja:

„Dwóch krzepkich mło-

131

dzieńców zabawia się z kurtyzaną o obfitych kształtach, jeden pieprząc ją z przodu, a drugi od tyłu na stojąco. Piersi kobiety wiszą niemal do pępka, to młodzieńców nie odstrasza, a sądząc po zadowolonych ich minach nawet podnieca”. Niestety, lord Nelson, chociaż i znacznie poduczony w Palazzo Sessa w miłosnej rozpuście, za nic w świecie nie zgodzi się na seks grupowy. On toleruje tylko mono. Może z biegiem czasu będzie inaczej, przecież

nauka o rozpuście też ewoluuje, dowodzi tego seks dnia dzisiejszego, przyzwalający na tyle najrozmaitszych zbrodni. Dojrzeje do tego i Nelson. Ale na razie można zastosować pozycję w sam raz dla niego: „kurczątko w kogucie”.

Niestety, mężczyzna, który na stojąco bierze wiszącą w powietrzu kobietę z podkurczonymi nogami i wystawioną waginą, musi być Herkulesem. Nelson nie udźwignie stukilogramowej Emmy. Podsumujmy: nie wszystkie pozycje rekomendowane przez „Kamasutrę” Nelson może zastosować z powodu swej fizycznej niedołążności bądź moralnych zasad.

Rozbudziła wszakże Emma drzemiące zmysły Nelsona, otworzyła puszkę Pandory. Zasmakował w seksualnych stosunkach ten chłodny jak morską rybą dżentelmen, polubił ten narkotyk i już nikt i nic nie będzie w stanie oderwać go od Emmy.

Zewnątrz jeszcze utrzymywane są resztki fałszywej przyzwoitości. Kochankowie nigdy nie śpią w jednym pokoju, Nelson nigdy nie pojawia się przed Emmą w negliżu, nie całują się publicznie, choć pożądliwie pozerają siebie oczami, co spostrzegają goście. Nelson ani na krok nie odstępuje Emmy.

Potraktujmy jego przebywanie w Palazzo Sessa jako długoterminowy urlop. Należy mu się. Złośliwcy są tuż-tuż.

bach: „Ulubieniec Neptuna chodzi za nią nieomal wszędzie niczym jej własny cień, próbując swymi małymi oczkami ściągnąć spojrzenie ogromnych źrenic ukochanej. Jest sztywny i milczący jak posąg.

Ona szepcze mu coś na ucho, chwytą za rękę a jego prawie nie widać spod jej obfitych kształtów". Z

tej obfitości, z tego ogromu, z tego cielska wyłazi namiętna kobieta o nimfomańskich skłonnościach, gotowa zjeść swego kochanka. No tak, ona go nie zdradzała, ona go pożerała. A on, narodziwszy się na nowo dla rozpusty, nawet nie podejrzewający, że czegoś takiego można doznać z kobietą, zanurzył

się w tym wyrafinowanym wyuzdaniu, które z każdym dniem coraz to bardziej stawało się narkotykiem.

Popatrzcie na niego, jak on wygląda: skóra obciągnięta kośćmi - istna egipska mumia. Medycy przestrzegają przed nadmiarem seksu, który działa jak trucizna, wolno ale skutecznie niszczy organizm. Ośle mleko nie pomaga! Nieumiarkowany seks ma dla Nelsona, dla jego z natury słabego i wątłego organizmu, zgubny wpływ: kręci mu się w głowie, drżą ręce. Powinien natychmiast zaprzestać tej zmysłowej rozkoszy, lecz on jest jak alkoholik, pragnie tylko jednego - nienasyconego, gorącego ciała Emmy. Ona

swym ogromnym cielskiem nawala się na niego, on omal nie piszczy pod tą bryłą sadła i mięsa. Żadnego umiarkowania tu nie ma i być nie może. Wszędzie, w każdym tajemnym zakątku Palazzo Sessa, pod każdym krzakiem, w każdym kącie korytarza, bierze i bierze Nelson Emmę jak spartańską kobyłę. Ruszyła maszyna pozbawiona jakichkolwiek zasad. Otworzy-

ło się źródło, z którego potajemnie pije się, nigdy nie насыcając pragnienia, nie czując przesyty, jak to bywało z innymi kobietami. Zasypiał Nelson wtedy, kiedy jego 139

członek był już bezużyteczny. Emma w każdej chwili gotowa była obudzić go do nowych wyczynów.

Można dobierać się do niej bez potrzeby zdejmowania damie pantalonów, bo Emma ich nie nosi.

Coraz to smutniejszym okiem patrzy na ten bezwstyd zakochanych sir Hamilton, gryzą go gorzkie myśli. Stał się pośmiewiskiem. Pojawiły się karykatury na temat tej nierozłącznej trójki i złośliwe paszkwile; jedną z takich karykatur możesz, Drogi Czytelniku, zobaczyć w tej książce. „Dydona w rozpacz” - to straszne. Grube jak kupczycha babsko o nogach-beczulkach, o ogromnym brzuchu, rękach siłacza, odrażającym czepcu, lamentuje, bo Nelson musi ją opuścić w związku z obowiązkami służbowymi. Lady Minto, niezbyt przychylnie odnosząca się do Emmy, zobaczywszy na brzegu morza tę niedobraną

parę, skomentowała to złośliwie: „Ona z nim nierozłączna jak Cygan z niedźwiedziem. Podczas obiadu Emma siedzi obok Nelsona, kroi mu mięso, a on nosi w kieszeni jej chusteczkę do nosa i co chwila przyklada ją do ust”.

* * *

Dwór Marii Karoliny i Ferdynanda IV Bourbona, króla Neapolu i Sycylii, w którym tak swojsko czuła się Emma, nie imponował Nelsonowi, a wręcz odwrotnie, denerwował. Było tu dużo hałasu, szumu, fałszu, który Nelson instynktownie wyczuwał, chociaż stosunek królowej do niego był więcej niż miły. Nelson rozumiał, że królowa go potrzebowała, żeby ochronić się od francuskiej agresji.

Denerwował Nelsona próżny król, który zupełnie nie zajmował się swym państwem, wszystkie sprawy zwalając na ramiona żony i ministrów, sam tylko polował lub łapał ryby, które potem bez cienia zażeno-134

wania osobiście smażył i sprzedawał turystom. No cóż, były już takie przykłady zainteresowań kupieckich i rzemieślniczych u królów. Ludwik XIII hodował zielony groszek i kazał sprzedawać go na bazarze, Ludwik XV osobiście wypiekał bułeczki, Ludwik XVI układał parkiety i sporządzał

okienne ramy, Piotr III konstruował malutkie szubienice, na których wieszał schwyte myszy, Piotr I zajmował się

stolarstwem, był dobrym cieślą. .. Każdy fach królów jest użyteczny w razie potrzeby, czyż nie tak? Wkrótce w neapolitańskim królestwie wybuchnie rebelia, król będzie zmuszony uciekać od Napoleona, który już zajął północną Italię i każdy fach, smażenie ryb, także może się przydać.

Markiz de Sade, który kilka miesięcy musiał spędzić w neapolitańskim więzieniu, złośliwie obsmarował królewską parę w swej nieśmiertelnej „Julietcie” w rozdziale zatytułowanym: „Wyczyny w królestwie Neapolu”. Naturalnie, że przedobrzył, uwiecznił odrażające sceny rozpusty na królewskim dworze. Lecz jeśli nawet setna część tego jest prawdą, a nie ma dymu bez ognia, to obraz życia królewskiej pary rysuje się w skrajnie odrażającym świetle. Wymyślony przez markiza de Sade'a bohater, neapolitański bogacz, książę Franarilli, w którego wcielił się mieszkaniec Neapolu N., w swym pałacu demonstruje przed królem Ferdynandem i królową Marią Karoliną analny seks z dwunastoma chłopcami we wspaniałej scenerii rajskiego ogrodu, z kolei Karolina demonstruje lesbijską miłość z Juliettą, w której nietrudno dopatrzeć się Emmy Hamilton. Król Ferdynand z tępym okrucieństwem podczas seksualnych zbroczeń zabija setki ludzi. De Sade posługiwał się językiem prostactwa, wulgarności i pornografii widocznie po to, żeby jeszcze bardziej 141

uwypuklić nikczemność i płochość rozpustnej królewskiej pary. Ferdynand mówi: „Wigor tych młodzieńców równy jest okazałości ich członków. To elita mojego królestwa. W

całej Europie nie ma prowincji, która wydałaby członki o takich rozmiarach. Do dzieła! Pieprzmy, każmy siebie pieprzyć, znieważajmy, dręczmy, torturujmy! I niech nasze głowy rozpalone ujrzanym przed chwilą spektaklem wysubtelnią zarazem okrucieństwo i rozpustę". Julietta o królowej Karolinie: „Karolina upaja się się moją spermą i przyznaje, że łała się ona strumieniami. RzUCA się w me ramiona, ściskamy się żarliwie, ssie moje usta i piersi, a jako że brandzłuje ją rozbudzoną lubi omdlewać..." Oto jaką złośliwą przysługę oddał de Sade królewskiej parze neapolitańskiej za złe jego przyjęcie w tym mieście: zhańbił ją na cały świat po wieczne czasy.

O sprawach państwowych, jak wspomniałam, decydowała w królestwie neapolitańskim królowa Maria Karolina. To o niej Napoleon Bonaparte powiedział: „Królowa to jedyny mężczyzna w tym królestwie". Od dawna już sir Hamilton i Nelson namawiali ją, żeby wypowiedziała wojnę Francuzom. Karolina uczyniła to i neapolitańska armia na czele z królem Ferdynandem IV weszła do Rzymu. Jednak przedwcześnie cieszą się zwycięstwem, armia neapolitańska została rozbita przez wojska Napoleona, które zajęły północną Italię. Armia Ferdynanda wycofała się z Rzymu. Królewska para poczęła szykować się do ucieczki. Przygotowanie do niej wziął w swoje ręce admirał Nelson.

Operację należało przygotować szybko i dyskretnie, tak żeby nikt nie domyślił się, że królewska para ucieka z

Neapolu. Wśród neapolitańczyków było przecież wielu zwolenników dalszej walki z Francuzami. Nocną ucieczkę zamasko-136

wano wieczornym przyjęciem dla Kelima Effendiego, posła sultana. Któżby pomyślał, że nocą uciekną, jeśli wieczorem wesoło bawili się u króla na balu. Na moło udali się wszyscy pieszo.

Wypłynęli na otwarte morze w stronę Palermo. Wszystkiego doświadczyli, wszystkich „dobrodziejstw” morza: szalał sztorm, spowiednik króla spadł z konia i złamał rękę, dookoła smród wymiocin i brud, który mieszał się z morską wodą zalewającą pokład. Okręt kołysał się w wirze rozszalałego żywiołu jak łupinka orzecha.

Dokuczała im morska choroba. Książę Esterhazy w ramach pokuty cisnął w morze drogocenną złotą tabakierkę, wysadzaną brylantami z portretem swej nagiej kochanki. Sir Hamilton ponuro siedział z dwoma pistoletami w dłoniach. Oznajmił żonie, iż nie zamierza umierać z bulgoczącą wodą w gardle, jak tylko statek zacznie tonąć, wystrzeli sobie w łeb. Na dodatek zmarł syn królowej. Karolina, otępiąta z bólu, mało na cokolwiek reagowała, nie zauważyła nawet, że statek począł już zbliżać się do Palermo, gdzie będą wreszcie uratowani.

26 grudnia 1798 roku statek Nelsona „Vanguard” z królewską parą na pokładzie i ich dziećmi wszedł

do portu Palermo. Wysiedli na brzeg, rozjechali się po swych kwaterach zupełnie nieszczęśliwi, chorzy, niepewni swej przyszłości. Wkrótce jednak wszystko wróci do normy. Emma poczuje się w Palermo bardzo dobrze. Przecież obok niej jest Nelson, rzadko wyptywający w morze, spędzający dni i noce przy jej boku i zupełnie lekceważący sir Hamiltona.

Prowadzili się w sposób karygodny. Nelson zalewał się szampanem, Emma grała w karty, przegrywając ogromne sumy, raz nawet w ciągu nocy przegrała 500 franków. Sir Hamilton musiał

zapłacić ten karciany dług,

143

co w żaden sposób nie poprawiło jego wisielczego humoru: w morzu utonęły jego kufry z cennymi obrazami, które zbierał przez całe życie. Jak okaże się później, strata nie była aż tak wielka, jak przypuszczał: lwią część kolekcji z najbardziej cennymi obrazami Rubensa i Tycjana bezpiecznie dotarła do Anglii. Utonęła jej mniej cenna część.

Listy Nelsona do żony stawały się coraz to bardziej oschłe i chłodne. Gdzie się podziała dawna życzliwość? Choć nigdy w stosunku do Fanny nie był zbyt wylewny, to przecież darzył ją serdeczną przyjaźnią, obecnie zaś mróz i lód

emanują z jego listów. Fanny instynktownie zaczyna coś podejrzewać. Stara się nie myśleć o tym, co podpowiada jej serce: czy aby Emma Hamilton nie została kochanką jej męża? Żeby ukryć swój niepokój, zwiększyła dawkę uprzejmości dla Emmy, przesyła jej jakiś modne angielskie czepce, czapki, przekazuje moc serdecznych pozdrowień dla miłej lady Hamilton, nie chce widzieć w niej rywalki. „Dajcie mi punkt oparcia, to przewrócę kulę ziemską” -

wołał Archimedes. Dajcie Fanny małą iskierkę nadziei, ona ocali swe serce, zmusi do niezauważania tego, o czym wszyscy już dawno plotkują.

Zbiera się, aby przyjechać do Palermo. Tego najbardziej się boi Nelson. Jak może, studzi projekt żony.

Zmobilizował całe swoje krasomówstwo, aby przedstawić straszną wizję życia w Palermo w wojennych warunkach. A ludzie plotkują na temat Emmy i Nelsona coraz to głośniej, coraz to zuchwałiej. „Skandal” - niesie się ze wszystkich stron. I już przekazują sobie na ucho, jeden drugiemu, jak to wczoraj ich widziano przebranych za wieśniaków w obskurnej knajpie.

Przebywanie w Palermo to jeden z najlepszych okresów w życiu Emmy. Właśnie tutaj rozkwitła jej miłość do Nelsona, on zaś stał się zupełnie posłusznym pieskiem, paziem,

sługą, kochankiem i mężem. Zapomniany sir Hamilton ciągle chorował, przyczyną tej dolegliwości mógł być zwykły stres.

Męczył się swym dwuznacznym położeniem i tym, że został odwołany ze stanowiska ambasadora Anglii w Neapolu. Miejskowa arystokracja coraz otwarciej wyśmiewała tę nierozłączną dziwną trójkę, w której dwóch mężczyzn grało rolę pokornych sług drapieżnej, roztyłej, wulgarnej samicy. Sir Hamilton cierpiał niesamowicie z powodu tych poniżeń, lecz nigdy na zewnątrz tego nie wyraził. Egoistycznie zakochana w sobie parka nawet nie podejrzewała, jakie wichry i burze buszują w kruchym ciele starego sir Hamiltona. Nawet tych nędznych okruszyn miłości nie okazywała mu teraz Emma, zapomniawszy zupełnie o dawnym układzie z mężem. Od czasu do czasu miała przecież zaspokajać jego seksualne potrzeby sposobami, które zna rozpustna kobieta, potrafiąca zadowolić każdego impotentą. Emma po prostu już nie liczyła się z sir Hamiltonem, natomiast sama stawała się coraz to bardziej ważną figurą na dworze królowej Karoliny.

Kiedy Nelson na krótki okres wypływał w morze, a to statek francuski złapać, a to rebelię neapolitańską uśmierzyć, przesyłał Emmie miłosne listy, dosłownie zasypywał ją nimi. Wypełniał je bełkot szaleńca: romantyczne słowa miłości mieszały się z wyuzdanymi tekstami, z których biła erotyczna żądza. On chciał swoją „krowę” -jak nazywano Emmę w niektórych arystokratycznych kręgach - doić

codziennie, bez przerwy, ucztować, pić szampana, otumaniać swój mózg i oddawać się bez-145

granicznej miłości fizycznej. Z morza pisał do niej takie oto listy: „Ani jeść, ani spać nie mogę, myślę tylko o tobie, najdroższa, żyję tylko dla swej Emmy”.

W tych podłych czasach jesteś przykładem prawdziwej cnoty i dobroci” - pisał. Dobroć? Cnota?

Wulgarna, otyła dama śmiała się głośnym ordynarnym rechotem, kokietowała, chociaż, to prawda, nie zdradzała Nelsona fizycznie. Lecz czyż nie jest to zdrada psychiczna? Tak go kompromitować?

Admirałowi dano trzydniowy urlop. Naturalnie, że jak na skrzydłach poleciał do swej Emmy.

„Złożę głowę na twym kochanym łonie” - zapewniał i już się nie czerwienił jak gimnazjalista, litery wywodził twardo, był wystarczająco wyedukowany w miłosnej rozpuście, przecież Emma była zdolną, utalentowaną nauczycielką, potrafiła wybić z niego angielski pedantyzm i powściągliwość.

„Ciało jest grzeszne” - co to za bzdury chrześcijańskiej religii. Dawaj jak najwięcej rozkoszy swemu ciału, wręcz pław się w tej rozkoszy. Oto religia libertynizmu. Slangowe określenie żeńskich narządów płciowych - „przygotuj chatę ze strzechą” - wymawiał bez krępacji lord Nelson. Wyraźnie

oswoił się z tą dziedziną rozpusty. Emmie przysięgał, że poślubi ją, jak tylko będzie to możliwe. W

listach nazywał ją „jedyną, jedyną miłością”. Biła z niego radość jej posiadania.

Odczytywał po kilka razy listy Emmy i w ten oto sposób spędzał wolne wieczory: „Gdybyś tylko wiedziała, jak dobrze i miło je się czyta” - pisał do niej.

„Boże, opłynąłem cały świat, byłem w każdym jego zakątku i nigdzie nie widziałem Tobie równej, ani nawet takiej, którą można by do ciebie porównać”. „Kocham, nigdy nie kochałem nikogo innego.

Moja kochana, mój

140

drogi aniele, moja podarowana przez niebiosy żono, najdroższa, jedyna prawdziwa żono aż do śmierci, ucałuj mocno naszą kochaną Horatię, myśl o mnie”. On dosłownie oszalał z radości, gdy dowiedział się o urodzeniu córeczki. Słowa miłości i wdzięczności sypią się jak z rogu obfitości. I skąd w tym surowym, chłodnym, nie umiejącym uśmiechać się człowieku, w tej bryle lodu, pełnej pogardy dla ludzi, tyle tkliwości? I to dla kogo? Dla tej dziwki, dla tej grubej wulgarnej samicy?

Nigdy Nelsonowi nie spadną z oczu różowe okulary.

Wzniósł ją na niedostępny piedestał. Emma zaś omotała go swymi zmysłami jak bluszcz oplata drzewo. Nie interesowały go żadne inne kobiety. Tylko Emma, o niej śnił po nocach, ona zjawia się w jego marzeniach, jej listy czytał po sto razy w wolne wieczory, do niej skierował wszystkie swoje myśli, zmysły, wolę. Wszystkie inne kobiety były cholernymi, podłymi zdzirami.

Listopad 1800 roku. Neapolitańska przygoda się skończyła, zaczyna się życie w Anglii, które, według przewidywań Emmy, tęczowe nie będzie. Nic jej tam nie czeka oprócz pogardy arystokratów i negacji królów angielskich. A Nelson może nawet wrócić do Fanny, czego najbardziej w świecie obawiała się Emma.

Ciąża nie pomoże, chociaż dziecko również nie ma żadnych perspektyw, aby swych rodziców nazywać mamą i tatą. Będzie wychowywać się u obcych ludzi, Emmę nazywać ciocią, a Nelsona ojcem chrzestnym, który niby z litości wziął sierotkę na wychowanie. Nelsonowi można się nie dziwić, to jego pierwsze i ostatnie dziecko, kochał córkę z całej duszy, rozpieszczał jak mógł, tak że Emma nawet była o to zazdrosna.

Rzeczywistość prześcignęła najsmutniejsze obawy Emmy. Istotnie, królowa Charlotta nie przyjęła jej na dworze, sir Hamilton z sardonicznym uśmiechem na twarzy, ponury jak

groźna chmura, musiał

udawać się tam sam. Nelson po pierwszych chwilach obłaskiwania go przez królewską parę, widząc, jak źle odnosi się do jego kochanki, począł kipieć gniewem i przestał uczęszczać na królewski dwór, na znak solidarności z Emmą. A ona coraz bardziej poczęła wpadać w depresję, lejąc gorzkie łzy i mieszając je z wymiocinami, które przydarzały się jej często nawet w ostatnich miesiącach ciąży.

Miętosila polecający list Karoliny do angielskiej królowej, nie mając sposobności, aby go wręczyć.

Oprócz tego, że Emma była kobietą o podejrzanym konduicie w młodości, królowa nasłuchiwała się opowieści o jej ekscesach w Palermo i Neapolu, także o tym, jakie ogromne sumy przegrywała w karty. A kobieta, która choć raz usiadła do gry w faraona, była stracona w oczach królowej Charlotty, co dopiero mówić o takiej, dla której karciana gra stała się nałogiem.

Nelson nawet specjalnie nie starał się ukryć swego romansu z Emmą. Gazeta pisała: „Mamy wiadomość, iż nadworny malarz w Niemczech maluje całopostaciowe portrety lorda Nelsona i lady Hamilton. Gwoli przyzwoitości należałoby w środku tych portretów umieścić: „sir Hamiltona”. Fanny czytała te teksty w gazetach i zaciskała wargi. W świetle takich nastrojów spotkanie Fanny z

Nelsonem po kilkuletniej rozłące w londyńskim hotelu „Nerots” nie było ani miłe, ani przyjemne. On w mundurze z dwoma medalami i gwiazdami, oficjalny i chłodny, ona w skromnej ciemnej sukni w niemodnym kapeluszu, mroczna i zimna. Z dwóch zim wiosny nie uczynisz. Ob-148

rażona Fanny, obrażony Nelson, obrażona Emma, ponury sir Hamilton - ta mroczna czwórka spotkała się na wspólnym obiedzie, urządzonym przez Nelsona w swym domu. Fanny otrzymała rozkaz, aby była wielce uprzejmą wobec lady Hamilton. A ona, patrząc na ogromny, brzuch brzemiennej Emmy, wyglądającej jak wieloryb wyrzucony na brzeg morza, nie mogła ukryć swej awersji. I kogo jej Horatio wybrał sobie za kochankę pośród setek pragnących jego adoracji kobiet? Nie okazała należytej troski, gdy Emma musiała kilka razy wstawać od stołu i lecieć do ubikacji, bowiem męczyły ją torsje.

Gdy Fanny niezbyt szybko pospieszyła jej z pomocą, Nelson zerwał się od stołu i, zbesztawszy żonę, pobiegł na ratunek swej kochance. Sir Hamilton z czerwoną ze wstydu twarzą wpatrywał się we wzór na talerzu. Było mu śmiertelnie wstyd za tę komedię, którą trzeba było zagrać do końca. Kiedy w 1801

roku Emma urodziła córkę Horatię, Hamilton taktownie udawał, że jest ślepy i głuchy. Emma bez rumieńca wstydu na policzkach poprosiła męża o pozwolenie, żeby sierotka, córka chrzestna Nelsona, jego wychowanka, zamieszkała z

nimi. Sir Hamilton milczącym kiwnięciem głowy wyraził na to zgodę. No, teraz Emma może być zadowolona, dziewczynka nazywająca Emmę ciocią mogła zamieszkać u niej, a obok ukochany Nelson, który coraz to srożej i nieprzyjaźniej odnosił się do Fanny, doprowadzając tę dumną, chłodną kobietę do łez rozpacz. Nelson z wdzięcznością przyjmując usługi Emmy przy stole i całując z gracją jej rączkę, naskoczył na Fanny, gdy ta podała mu w kieliszku rozłupane orzechy, których przecież sam nie potrafiłby rozłupać. W dzikiej furii zerwał

się Nelson z krzesła i nie zwracając uwagi na szokowanych gości, opuścił jadalnię.

143

Stosunek Nelsona do Fanny stał się nieznośny, irytowały go najmniejsze drobiazgi. Pewnego razu Fanny nie wytrzymała, rzuciła w jego stronę: „Bez przerwy słyszę o walorach pani Hamilton. Wybieraj: albo ona, albo ja”. Właśnie na to Nelson czekał. Odtąd będzie mieszkał w separacji z Fanny, przesyłając jej regularnie alimenty i nie chcąc nawet słyszeć o jej synu, który musiał odejść z marynarki, jako że zupełnie był

nieprzydatny w tym fachu i zajął się biznesem. Fanny jeszcze próbowała zmusić męża do powrotu, coś tam jeszcze mamrotała o swych uczuciach do niego, wywołując tym tylko jego rozdrażnienie.

Nelsonowi jest potrzebna tylko jedna jedyna kobieta na świecie - jego Emma. Kupione zostało rodzinne gniazdko, malownicza wiejska posiadłość o nazwie Merton. Tu zgodna trójka będzie mieszkać wśród lasów i jezior jak farmerzy. Matka Emmy zajmie się farmą, po której biegać zacznie dziecko Emmy, a ona coraz to grubsza i grubsza. Żre duszoną baraninę z czosnkiem, cebulą i ziemniakami. Pałaszuje to tłuste danie z apetytem bohaterów Rabelais'ego i przepija, pewnie piwem, pomyślisz, Drogi Czytelniku? Nic podobnego. Szampanem, bo, według Emmy, piwo to napój dla gawiedzi. Jej Horatio kocha ją właśnie taką, grubą, nigdy nie myślącą o diecie, dojną krowę z wylewającymi się spod dekoltu skisłym ciastem obwisłymi cyckami. Och, nie bądź wybredny, Drogi Czytelniku. Nelson patrzący na Emmę przez swe różowe okulary przecież tej ohydy nie widzi. Obfita pierś Emmy to dla niego dodatkowa podnieta w jego miłosnych wyczynach. Co tam na ten temat w

„Kamasutrze”? Nic, głucho. Jest tak jak u seksopatologa Gercegi: „Dziewczyna kazała swemu kochankowi ssać swe piersi. W wyniku tych ciągłych praktyk jej piersi rozciągnęły się 144

i strasznie obwisły, także mogła je ssać już sama. Kochanek został odrzucony”. Nie ma obawy, jeśli chodzi o Emmę. Emma nie odrzuci Nelsona z tego powodu i ssać sama swych piersi nie będzie. Od tego jest Horatio. Przytrzymując piersi dwoma rękoma, klęcząca na podłodze

Emma podnosi je do ust kochanka i rozkazuje: „Ssij! Ciągnij mocno, jak wymię krówki! O ty moje kochane cielątko, spragniony jesteś mleczka mamusi krówki? Krówka ci da, krówka kocha swe cielątko. Krówka zaraz zrobi swemu dzieciątku małe hirihiri". Horatio i Emma szczególnie lubią tę pieszczotę. Lodowacieją kochankowi usta w przedsmaku tej rozkoszy. Kobieta ostrożnie wkłada swe sutki do malutkiego otworu jego penisa, naciąga skórę, czerwona główka jest gotowa wessać się w różowy sutek, zlać się z nim jednym ciałem, w jeden zespolony organ. Ona posuwistymi ruchami, odchyliwszy głowę do tyłu z rozsypanymi pó plecach bujnymi włosami, klęcząc przed nim, zajadle zaspokaja męzczyznę, wodząc jego penisem jak ołówkiem po zeszyte, po swej szyi, rozmazuje białą śmietaną po swym dekolcie, potem przywiera grubymi nabrzmiałymi ustami do jego penisa i wciąga resztkę płynu, manipulując jak żmija językiem. „Nie trwońcie nierozsądnie eliksiru życia - męskiej spermy" - radzi nam „Kamasutra". E, tam! Nie dla Nelsona i Emmy ta przestroga. Oni są szczerzy w swej miłości.

Nie oglądają się na dozy męskiej i żeńskiej spermy.

Chudy jak szkielet obgryzionej kuropatwy, bezręki i bezoki kaleka o podsiniaczonych oczach z błyskiem wilkołaka, jak obłąkaniec rzuca się na rozpostarte ogromne cielsko kobiety, zapominając w swym pożądaniu o przestrodze Konfucjusza czy też „Kamasutry": 151

seks wymaga umiaru. Tu wszystko jest bez umiaru, tu jak u modliszek, bez przerwy, no, chyba że trzeba zjeść obiad. Tu miłość uprawiają z balastem teoretycznej wiedzy starohinduskiej sztuki miłosnej wzbogaconej o własną wyobraźnię. Wyobraźnia nieraz bierze górę, a uwagi „Kamasutry”

nieraz denerwują. I co ona tam bredzi: „Słonice i zające nie tworzą zgodnej pary kochanków”. Tworzą i to jeszcze jak! Słonica i zajączek pieprzą się tak zajadle, że drżj niebo w zgrozie i zachwycie! Nie podejrzewałeś, tworząc genitalia męskie i żeńskie, iż staną się fetyszem, bóstwem i przepaścią natury w najśmielszym jej oczekiwaniu? Otworzyłeś otchłań bez dna, końca i umiaru, nie narzekaj teraz. Ten zajączek i słonica są tylko narzędziem twej nie do końca przemyślanej idei. Ich ciała jeszcze nie wyjawily swych milczących sekretów i nieważne, że są to ciała z celulitem, pryszczami, bliznami, ranami, strupami, fałdami tłuszczu. Bogowie też nie są doskonali. Bzyczenie komara nie zagłuszy ryku oceanu ich uczuć w sztuce kurwiarskiej.

Sens życia? Na gołych tyłkach nie pojawią się rumieńce wstydu. Ludzkość dąży do orgazmu. Tu w tym przytulnym pałacu orgazm stał się daniem powszednim, jak chleb i woda. Tu mają go w bród.

Niech nam żyje... Emma jęczy tak głośno, że w sąsiednim pokoju sir Hamilton zatyka sobie uszy.

Jakże krzyk orgazmu podobny jest do jego niewysłowionego krzyku bólu.

Merton - posiadłość wiejska zakupiona przez Nelsona, żeby we trójkę prowadzić spokojny żywot, leży nad rzeką Wandle, w miejscowości zaniedbanej, lecz bajecznie malowniczej, ze średniowiecznym klasztorem. Jest tu duży park z wygiętym łukowato mostkiem, ukryte wśród drzew stajnie, chlew, kurniki. W stawie można

146

łowić ryby, którymi „zaludni” go znakomity rybak, sir Hamilton. Matka Emmy zaopiekuje się trzodą, ptactwem i kurami, indykami, gęsiami, świniami, naturalnie nie sama będzie czyściła i karmiła ptaki i zwierzęta, siły roboczej tu nie brakuje. Nelson z Emmą będą łódką pływać po kanale, dumnie nazywanym Nilem. Czteroletnia córka Emmy, niemająca pojęcia kto jest jej matką, lecz dobrze znająca ojca chrzestnego Nelsona, darząca go miłością, będzie bawiła się obok kanału ogrodzonego siatką, żeby dziecko nie wpadło do wody.

Jak tylko umrze sir Hamilton - tfu, tfu odplunąć - Nelson ożeni się z nią. Naturalnie, że będą kłopoty /.

wredną Fanny, która za nic na świecie nie chce zrozumieć praw miłości i z zajadłym uporem odmawia Nelsonowi rozwodu. Emma wprowadziła w swym pałacu nowinkę -

ubikację z bieżącą wodą do splukiwania, obwiesiła się lustrami, urządziła swoiste muzeum pamiątek Nelsona: order, flagi, kotwice, makiety statków i mnóstwo portretów swego bożyszczka rozwieszonych po ścianach.

Stopniowo Merton zapełni się rodziną Nelsona, prawie stale mieszka tu jego siostrzenica, czternastoletnia Charlotte, często po kilka tygodni gości jego siostra Sarah, nawet okoliczni mieszkańcy, nienależący do elity, odwiedzają Merton, biorąc udział w skromnych przyjęciach. Opinie mieszkańców-sąsiadów są różne, przeważnie negatywne - wszystkich denerwuje lady Hamilton z jej hałaśliwością, wulgarnością, słodziutkim głosikiem o tembrze potężnego basa. Sąsiad, lord Mindo, napisał po obiedzie w Merton: „Nic mnie nie zmusi do poparcia lady Hamilton, ale jej obojętność i styl życia wywołują u mnie tylko złość i przygnębienie. Z pewnością lady Hamilton liczy w przyszłości na małżeństwo z Nelsonem

153

i prawdopodobnie żywi nadzieję, że przeżyje lady Nelson. Ona i sir William razem z menażerią mieszkają u lorda Nelsona, żyjąc na jego koszt”.

Nelson, gdy zakupił Merton, pisał do Emmy: „Żaden z wielkich nie będzie miał wstępu do naszego spokojnego domostwa, nienawidzę ich”. Lord Nelson znienawidził arystokratów, zwłaszcza królewski dwór za to, że ignorują i

poniżają jego ukochaną, nie pozwalają jej tam przebywać. Skoro tak, Nelson zaprzestaje uczęszczania na królewski dwór i nawet radzi Emmie, żeby pogoniła gdzie pieprz rośnie księcia Walii, jeśli zjawi się w ich posiadłości. No tak, zakochani mężczyźni nie mogą zrozumieć złego stosunku do ich ukochanych. Powiedział przecież Piotr I swemu żołdactwu, które krytkowało jego żonę z ladacznic wziętą, Martę Skowrońską, carycę Katarzynę I: „Już jeśli ja, car, nią się nie brzydzę, to i wam, pospółstwu, brzydzić się nią nie pozwolę”.

Natrętni paparazzi, zostawcie Dianę w spokoju! Złe języki londyńskich gazet, zostawcie Nelsona i Emmę w spokoju! Nie zostawiły. Stąd ogrom pamfletów, karykatur, złośliwych uwag w prasie na temat tego dziwaczного trójkąta. Osądzają, nie godzą się z taką jawną demonstracją amoralności, nieliczenia się z ogólnie przyjętymi normami obyczajowymi. Arystokraci wybaczą każdą małżeńską zdradę, jeśli będzie dokonywana dyskretnie, potajemnie, nie raniąc ich etycznego gustu, Czyż nie tego samego domagał się bohater Lwa Tołstoja, Karenin, od swej wiarołomnej żony Anny? Żeby tylko wszystko było przyzwoicie. Lecz kiedy rzuca się społeczeństwu rękawicę, tego się nie wybacza.

Cudzołżnice nie są potrzebne. Denerwowało, rozdrażniało, szokowało londyńskich arystokratów zachowanie Emmy i Nelsona. I oto

złośliwe karykatury zapełniły poczytne londyńskie gazety. Do słynnej już „Dydony” dołączyły się następne. Siedzą w fotelach Emma i Nelson. Z ust Emmy wyrwywają się słowa: „Fajka mojego męża jest już dawno zgaszona, ale pańska jeszcze się żarzy”. Albo wprost bez żadnych aluzji: „W jej opuchłych ramionach twoja sława, Nelsonie, kona”.

Nelson jest zatroskany tylko tym, żeby te złośliwe uwagi i karykatury nie dotarły do Emmy. Sam gotów jest znosić ze stoickim spokojem wszystko, lecz nie pozwoli obrażać swojej kochanki.

Fanny jeszcze nie daje za wygraną, jeszcze usiłuje uratować resztki swego małżeństwa. Stara się odzyskać męża, zaproponowała mu spotkanie w Londynie. Odmówił, wyraźnie dając jej do zrozumienia, iż nie chce mieć nic wspólnego z nią, ani z jej nieodpowiedzialnym synem. A gdy nie przestaje go molestować, oznajmia swemu przyjacielowi Aleksandrowi Dawidsonowi: „Dasz jej do zrozumienia, że jest moim życzeniem, żeby zostawiła mnie w spokoju i nie nękała swymi listami”. No cóż, zadowol się Fanny 1600 funtami renty od męża.

Mężczyźni nie płaczą? Bzdura, to kobiety nigdy nie płaczą, kobiety z klasą, arystokratki prawdziwe nie poniżą się do łez, nawet gdy - jak obecnie Fanny - są torturowane tysiącami kłujących igieł

wbijanych w serce. Dręczyła Fanny świadomość, że została odrzucona, że mąż woli inną kobietę, która być może nie jest warta jej malutkiego paluszka.

Na zewnątrz nie okazywała swej rozpacz, nie pozwalało na to jej wychowanie. To prostytutka Emma pozwalała sobie na pełne emocje słowa nienawiści do Fanny. Obsypała ją inwektywami w listach do siostry Nelso-155

na, Sarah, którą uważała niemal za swą koleżankę, nazywała żonę Nelsona „nikczemną, fałszywą, złośliwą jędzą”. Szczególnie rozżłościło Emmę, że Fanny, od której odwróciła się cała rodzina Nelsona, nadal utrzymuje przyjazne stosunki z ojcem Nelsona. „Pastor chyba oszalał - pisała Emma do Sarah. - Wasz ojciec, ojciec Nelsona, chroni tę kobietę, on padł ofiarą tej nikczemnej, podstępnej kobiety, która odgrywa przed nim kiepską komedię. Wasz ojciec chroniąc tę kobietę, zadaje śmiertelny cios Nelsonowi”. No tak, trudno zrozumieć Emmie, jak można sympatyzować z kobietą, którą mąż przestał kochać. W imię miłości do syna stary Nelson powinien pokochać kochankę syna, Emmę, przecież syn ją kocha. Najdłużej utrzymywała stosunki z Fanny druga siostra Nelsona, pani Bolton, za co Emma serdecznie ją znienawidziła. Przekabaciwszy prawie całą rodzinę Nelsona na swoją stronę, Emma nie uspokoila się do czasu, aż Nelson przywiózł ojca do Emmy w Merton. Tu teraz, na złość Fanny, Emma będzie opiekować się staruszką i to tak starannie, że ten wkrótce umrze.

Pogarda lady Hamilton do Fanny nie zmniejszy się nawet wtedy, gdy Nelson całkowicie odejdzie od żony. Żaliła się Emma przyjacielowi Nelsona Aleksandrowi Dawidowi, jaka to Fanny jest podła: „Jakiż smutek ogarnia mnie na myśl, że człowiek podobny Nelsonowi wpadł w sidła tak podlej kobiety, nie dającej mu nic, gdyż ja posiadam talenta, które są jemu miłe i wielbię go tak, jak żadna kobieta nie wielbiła mężczyzny, miłując go bezgranicznie, a mimo to oboje jesteśmy nieszczęśliwi”. W tym Uście napisanym na rok przed śmiercią Nelsona Emma obwiniła Fanny za tę ich „nieszczęśliwość”.

150

Fanny przez dłuższy czas będzie mieszkała w Paryżu w domu syna. Nigdy nie zgasło jej uczucie do Nelsona. Już staruszką będąc, często wyjmowała jego miniaturę i namiętnie ją całowała. Swej wnuczce, również Fanny, powiedziała: „Gdy będziesz starsza, Fanny, zrozumiesz, co to znaczy mieć złamane serce”. Zmarła w Anglii w 1831 roku. Niektóre źródła biograficzne podają, że miało to miejsce w 1828 roku.

W tej ogólnej rodzinnej sielance tkwił gdzieś z boku, pozostawiany swej samotności, sir Hamilton.

Egzystuje niezależnie od życia Emmy i Nelsona. Cóż z tego, że wszyscy mieszkają w jednej posiadłości. Emma i Nelson zajęci sobą, sir Hamilton nie bardzo ich interesuje.

Siedzi nad stawem z wędką w ręku ponury i mroczny i zapomina nawet wyciągnąć z wody złapaną rybę. Nie o takiej starości marzył. Nikomu już nie jest potrzebny, ot, taki zbędny mebel. Jeszcze nie wyrzucają starego zniszczonego fotela na śmietnik, rzucili do kąta, gdzie pokrywa się kurzem i zapomnieniem.

Nie taki był układ z Emmą. Wiedział sir Hamilton, jakie ryzyko ponosi, żeniąc się z kobietą młodszą od siebie prawie o czterdzieści lat. Pragnął dać jej nazwisko, bogactwo, tytuł, stabilizację, prestiż, położenie w społeczeństwie. Słowa dotrzymał. W zamian prosił tylko o jedno - odrobinę miłości.

Niech będą to żalosne okruchy po kochankach, sir Hamilton jest stary i mądry, zgadzał się na to. Lecz nie zgadza się na obdzieranie go z jego dozy uczuć. Nie zgadza się na to, żeby inny mężczyzna stawał

się Mefistofelem, któremu nie Faust, lecz Faustyna zaprzedała duszę. Nelson był jej idolem, jej bożyszczem. Do niego, niczym do pogańskiego bożka, modliła się, dla niego żyła, jego pragnęła. Nie, na taki szczodry podarek

sir Hamilton się nie zgadza. Emma kiedyś powiedziała: „Mamy, my troje, jedno serce”. Nieprawda, kłamała, we dwoje mieli jedno serce. Serce sir Hamiltona już dawno

przystało ich interesować. Znosił

drwiny i kpiny społeczeństwa, zawsze widzącego w nim tylko tolerancyjnego rogakza. Pluł na opinię społeczną, mówiąc: „Nie obchodzi mnie, co mówią ludzie”. I znowu nieprawda. Och, jak bardzo go to obchodziło - jak bolało to nędzne i upokarzające idące w ślad za nim określenie: „Pokorny rogakz”.

Lecz w imię miłości do Emmy cierpiał. A Emma już zupełnie nie liczyła się z sir Hamiltonem. Ledwie go zauważała, całkowicie zaabsorbowana swym Horatio. On zazdrościł, paliła mu wewnątrz ta zazdrość. Nigdy na zewnątrz tego nie okazał. Często zadawał sobie pytanie: jak może kobieta tak być pochłonięta swym wielkim uczuciem kosztem innych?

Szczególny żal miał do Nelsona. Ten mały, chudy kaleka, którego za mężczyznę nawet trudno uznać, zżarł jego miłość, połknął Emmę całkowicie, nikomu innemu już nic nie pozostawiając, nawet własnej córce.

Dwóch rzeczy potrzebował sir Hamilton od żony -trochę pieśczoć i przyzwoitości. Nie otrzymał ani jednego, ani drugiego. Emma ciągle go kompromitowała swym zachowaniem. Jej ego wyrosło na złym fundamencie: nie było tam ani dużej wiedzy, ani wysokiej kultury. Było zuchwalstwo, ordynarność i pewność siebie bez najmniejszego pokrycia. Siedzi sir Hamilton nad jeziorem i

nie bawią go wspaniałe uroki przyrody. Po lustrzanej gładzi wody dumnie płyną łabędzie, szybują po błę-

kitnym niebie mewy, niesie się woń róż i jaśminów z ogrodu, gdzie trzepoczą, niczym wargi sromowe, skrzydełka motyli.

152

Wydawać się mogło, że to przyroda nawoływała do miłości. Cicho, spokojnie, błogo. Także do miłosierdzia i wielkoduszności. Nie stać sir Hamiltona na wielkoduszność. Zmarł rozgoryczony w 1803 roku w wieku siedemdziesięciu dwóch lat. Zemścił się na Emmie i Nelsonie. Cały swój olbrzymi majątek zapisał siostrzeńcowi Charle-s'owi Greville'owi, Emma dostała niewielką rentę, a Nelson. ..

Jego dobroduszny rogacz mocno ubódł zza grobu. Lord Nelson otrzymał... dwie strzelby sir Hamiltona i portret Emmy. O nie, nie portret wysadzony brylantami, lecz prościutki i tani w emaliowanej oprawie. Zza grobu pokorny rogacz wyraził swój protest na **rebus sic stantibus** (taki stan rzeczy), jaki wykreowali ci dwoje.

Naturalnie, że popłakała wdowa, lecz niedużo i niedługo. Tyle, żeby ludzie z ich złymi językami nie kalali nazwiska Emmy. Płaczką perską piersi nie darła, serca nie wrywała, nie obnażała i włosów przodka swego (perskie wdowy to

czynią dla udowodnienia, że koniec seksrozkoszy) na sobie nie targała. Żałoba była całkiem przyzwoita i skromna. A potem... Hurra! Emma jest wolna. „Horatio, ożenisz się ze mną? - ciśnie się na język. - Wolna jestem! Emmę rozpira radość. Kołacze serce: „Będę żoną Nelsona! Będę!”. Fanny? A kto to Fanny? Jej dawno już nie ma, a to, że nie daje rozwodu Nelsonowi... Jak to bolszewicy mówili: „Nie umiesz, nauczymy, nie chcesz, zmusimy”. Zmusi Emma Fanny, aby dała mężowi rozwód. Życ będą długo i szczęśliwie w zgodnym stadle w swej wiejskiej posiadłości: ona, jej matka, dwie córki, Nelson, jego rodzinka, gęsi, kaczki... Stop! Zajęcia farmerskie należy odłożyć na później. Nelson musi wojować, zwyciężać flotę Francuzów i Hiszpanów.

159

Emma przeczuwała, że może po raz ostatni widzi Nelsona. Rzuciła mu się na pierś, łkała i powtarzała:

„Nie puszczę”. W ogromnych niebieskich oczach z brązową plamką w prawym czaił się strach i straszliwy ból. Ból utraty Nelsona.

I oto nastąpił ten historyczny dzień, 21 października 1805 roku. Dzień bitwy pod Trafalgarem, o której wie każdy uczeń gimnazjalny. Francusko-hiszpańska flota została rozbita przez Nelsona za cenę jego życia. Zginął w tej bitwie admirał Nelson. Stoi na podkładzie statku „Victory”

w całej krasie swego galowego munduru przybranego orderami i medalami. Błyszczący jak noworoczna choinka, stanowiąc dla wroga doskonale widoczny cel. Na delikatną sugestię oficerów, że należałoby zdjąć te błyskotki, nie reaguje. Czyżby świadomie szukał śmierci? Siedem czy osiem okrętów wroga zaczęło ostrzeliwać fregatę Nelsona. Kule darty na strzepy żagle, śmigwały przez pokład rufowy. Oto już jedna kula trafiła w ster rozpadł się jak łupina orzecha na kawałki. Odłamek drewna wygiął sprzączkę na lewym bucie kapitana Hardy'ego. Otoczeni kłębamii dymu własnych dział marynarze Nelsona walczą z ogromną determinacją. Ranni nie zwracają uwagi na broczącą krew. Szalona kula trafiła w Nelsona. Ma przestrzelony kręgosłup. Zniesiono go do kokpitu. Lekarz Beatty zdjął z rannego mundur i koszulę.

Na szyi miał medalion z portretem Emmy. Gestem Nelson poprosił, aby go tam zostawić. Beatty usłuchał, ostrożnie odsuwając łańcuszek. Nelson zaczął już stygnąć, nie miał już czucia w dolnej części ciała. Chciało mu się pić, podano lemoniadę i rozcieńczone wino. Wyszeptał jeszcze, żeby rząd angielski zaopiekował się Emmą i jego córką Horatią. „Przekazuję lady Hamilton i Hora-154

cię pod opiekę mojego kraju" - wyszeptał stygnącymi ustami. Po chwili już nie mógł mówić, oczami tylko błagał o powiadomieniu go o wyniku boju.

„Nasi zwyciężyli" - pośpiesznie informował umierającego

Nelsona kapitan Hardy. - „Tysiąc Francuzów zginęło, dwadzieścia tysięcy wzięto do niewoli”. Ostatnich słów swego dzielnego kapitana Nelson już nie usłyszał. Był martwy.

Mimo trudności finansowych Emma po śmierci Nelsona nadal prowadziła rozrzutny tryb życia, wpadła w długi, była aresztowana, siedziała w więzieniu. Angielski rząd nie tylko jej nie pomógł, lecz nawet pozbawił renty po Hamiltonie. Pierwsze lata żyła z tego, co pozostawili jej Nelson i Hamilton, ale tego było za mało. W wieku 46 lat była kompletną alkoholiczką i ruiną człowieka. Oto relacja znanej malarki Elżbiety Vigee-Lebrun, która w swym czasie w Petersburgu malowała portrety Stanisława Augusta Poniatowskiego: „Przyszła mnie odwiedzić Emma Hamilton w żałobnym stroju, z modnie, krótko ostrzyżonymi włosami, które wcale jej nie upiększały, a wręcz odwrotnie, jeszcze bardziej podkreślały jej wulgarność. Ta potężna Andromacha potwornie utyla. Piła porto.

Udawała strasznie zmartwioną, pełną smutku, a za kilka minut zobaczywszy na stole nuty, zaczęła śpiewać wesołe piosenki. Na teatralną rozpacz lady Hamilton nie dali się nabrać Anglicy. Stała w oknie w swej ostatniej już teatralnej pozie Niobe - załamana i bezradna. Nieruchomy słup soli. Na dole liczny tłum, jedni płakali, drudzy się śmiali szyderczo. Mały chłopiec powiedział do matki, ocierającej chustką łzy: „Mamo, nie płacz, oni mówią, że to sztuczka”.

Czterdziestosześcioletnia Emma wygląda na staruchę. Nosi czepek przykrywający siwiznę, spuchnięte nogi odmawiają posłuszeństwa, alkoholizm wytrawił wątrobę, po ciele rozpełzy się odrażające brązowe plamy. W 1813 roku, gdy została aresztowana za długi i napisała list do księcia Walii, zwolniono ją. Przeniosła się do Francji, gdzie wraz z matką i córką Horatią mieszkała w nędznym mieszkanku na ubogim przedmieściu Paryża. 15 stycznia 1815 roku zmarła. Przed śmiercią prosiła, żeby pochować ją obok Nelsona. Angielski rząd jej list wrzucił do kosza. Została pochowana w nieznanym dziś mogile. Zmarła Emma, gdyż została oderwana od Nelsona jak Anteusz od matki ziemi. Straciła wówczas chęć do życia. A gdy człowiek nie chce żyć, żyć nie będzie.

A co z tą zasadą „Kamasutry”, że należy w miłości przestrzegać umiaru? Leży w kącie ubogiego pokoiku ta indyjska księga mądrości, porozrywana, wiatr wpadający przez stłuczoną szybę przewraca jej strony, tak zniszczone, że już nie widać rycin. Horatia, córka Emmy, zanim wyjechała do rodziny Nelsonów, która zajęła się jej wychowaniem, wyrzuciła strzępy „Kamasutry” na śmietnik.

Horatia wyjdzie za mąż za wiejskiego pastora i będzie miała dziewięcioro dzieci.

Namiętność nieokiełznana. Maria Stuart

królową można zabić, jeśli zaistnieje taka potrzeba.

(Pierre Brantôme, XVI w.)

Zabiła własnego męża, a jej kuzynka, angielska królowa Elżbieta I, zabiła ją. Ogrom tragedii, a jej przyczyną wielka, niepojęta, demoniczna namiętność do jednego mężczyzny królowej szkockiej, dumnej i poniżonej. Złożyła na ołtarzu tej miłości własną koronę i własną głowę. Czy warto było?

Czy tę nieszczęśliwą królową zaliczyć trzeba do grona zabójczyri i nimfomanek? - sprzeciali się biografowie. Zabiła tylko jednego mężczyznę, kochała tylko jednego mężczyznę, jeśli nimfomanka -

to wysoce nietypowa. Lecz ten jeden nikczemny awanturnik, człowiek bez czci, sumienia i honoru, zawładnął jej wszystkimi zmysłami, całą jej istotą, omotał swymi mackami jak ośmiornica omotuje swą ofiarę. On jeden był jej narkotykiem, jej pasją, alfą i omegą jej życia, on, lekceważący ją, omal nieponiewierający nią, pyszałkowaty, cyniczny egoista, któremu królowa potrzebna była po to, aby osiągnął swój cel. Jak żebraczka, jak służąca, jak niewolnica orientalna, żebrała dumna szkocka królowa o odrobinę miłości, o tkliwość tego człowieka, pokornie zgadzając 157

się dzielić tę miłość z jego żoną. Niestety, żonę kochał więcej, dla królowej pozostawały tylko resztki jego uczucia.

Gdy był ranny, pędziła na koniu dziesiątki wiorst, żeby osobiście go pielęgnować, stając się cierpliwą siostrą miłosierdzia. Dla niego skompromitowała się jako kobieta i królowa, nie dbając o to. Miłość kobieca wybujała, patologiczna, niepoddająca się żadnemu rozsądkowi ani logice, była dla niej najważniejsza. „Jak ona kochała!” - wzdychał Stefan Zweig, kiedy wnikliwie przeanalizował, choć nie zawsze obiektywnie, tło jej patologicznego uczucia do swego kochanka, dla którego zgodziła się uczestniczyć w zabójstwie swego męża.

Kilka oblicz ma Maria Stuart: dumna królowa, nieszczęśliwa więźniarka, namiętna kochanka, zabójczym, męczennica pod toporem kata. Nie oszczędzono jej wstydu, starannie przemyślany plan dumnego wejścia na szafot przeobraził się w żalostną, makabryczną farsę z kiepskiego teatru: kat trzy razy ją stukał toporem w kark, nie trafiając w szyję, a potem z odciętej, okrwawionej głowy zleciała peruka, obnażając łysą głowę, a mały piesek, który wylaźł spod jej spódnicy, rozpaczliwie, bezradnie i żałośnie czekał na oprawców. Kilka wieków później ta tragedia powtórzy się w niemal identycznej scenerii: spod mufki jednej z księżniczek rozstrzelanej przez bolszewików carskiej rodziny Mikołaja II wylezie mały piesek i tak samo rozpaczliwie będzie czekał na żołnierzy rewolucji wykonujących rozkaz Lenina.

No cóż, tragifarsa zwana absurdem życia wplata się w dzieje historii niekiedy w identycznej scenerii.

Ma ledwie sześć lat. Umiera jej ojciec, szkocki król Jakub V. Krajem będzie rządzić jej matka, Maria de Gu-158

ise, Francuzka, a małą córeczkę Marię wiozą do Paryża, aby została narzeczoną Franciszka, syna Katarzyny Medycejskiej i Henryka II.

Bogate zamki Luwr, Saint-Germain, Blois, Amboise, niebotyczny przepych, wesole dworskie życie z turniejami rycerskimi, balami, baletami, maskaradami, polowaniami na gigantyczną skalę, a nade wszystko edukacja, do której przywiązywano dużą wagę. Maria uczy się języków klasycznych greki i łaciny, a także współczesnych: włoskiego, angielskiego, hiszpańskiego. Przejawia niezwykle zdolności, wszystko chwyta w lot, po paru latach już może wygłosić mowę w języku łacińskim lub wyrecytować sonet w języku włoskim. Gra w piłkę ze swoim narzeczoną, chorowitym bladym i wątłym Franciszkiem. Czuje do niego sympatię, przecież jest towarzyszem jej dziecięcych zabaw, razem dorastają, aby wkrótce zostać małżeństwem. Stanie się to wtedy, kiedy Maria osiągnie wiek piętnastu lat.

Wszyscy dookoła zachwycają się urodą młodej dziewczyny. Nie żałuje jej pochwał i komplementów Pierre de Brantôme, który zaszokował świat swymi „Żywotami pań swawolnych”.

„W piętnastym roku życia piękność jej (Marii Stuart - E.W.) objawiła się jak słońce w letnie południe”

- to jego słowa.

Wtórjuje mu utalentowany dramaturg Lope de Vega: „Gwiazdy użyczyły swego blasku jej oczom”. A portreciści milczą. Nie są zachwyceni urodą młodej dziewczyny. Nie obsypują Marii Stuart komplementami. Po prostu odzwierciedlają pospolitą, poprawną twarz, wcale nie piękną, nie błyszczącą gwiazdami i słońcem. Nie jest to wina malarzy, że nie potrafili odzwierciedlić 165

wewnętrznego stanu ducha człowieka, zwłaszcza kobiety, kiedy pod naciskiem jakiegoś impulsu brzydulka staje się piękną. Jakby wewnątrz nagle zapalała się żarówka, jakby jakiś prąd przenikał

taką istotę. Stawała się z nagłą powabną, ujmującą, pełną gracji, czar. Taki dar przeobrażania się w piękność posiadała Anna Boleyn, żona Henryka VIII. Taki dar posiadała także Maria Stuart. Żadne portrety nie są w stanie uchwycić tego mgnienia, kiedy ciemne oczy zapalają się żarem i błyskiem tysiąca błyskawic, kiedy uśmiech staje się bardziej tajemniczy od uśmiechu Giocondy, a z całej postaci emanuje erotyczna tęsknota za doskonałością. Mężczyźni nagminnie zakochiwali się w Marii Stuart. Przyciągała ich ku sobie właśnie swym seksualizmem, niwelującym dystans między królową a

zwykłymi śmiertelnikami. Drażniła, prowokowała, wabiła mężczyzn, którzy nie byli w stanie oprzeć się sile jej piękności, gracji i powabu. Wszystkich mężczyzn bez wyjątku niewoliła, za wyjątkiem swego męża Franciszka, z którym wzięła ślub 24 kwietnia 1558 roku.

Z nim było inaczej, a nawet beznadziejnie.

Drogie dziewczyny, nie wychodźcie za mąż za towarzyszy swego dzieciństwa. Takie małżeństwo zawsze czy prawie zawsze rokuje porażkę. Trudno mężczyźnie, który wzrastał wraz ze swoją żoną, uczestnicząc we wspólnych dziecięcych zabawach, psotach i przyjacielskich stosunkach, uczynić ją później upragnioną kochanką, obiektem seksualnej namiętności. Franciszek był obojętny na powaby Marii. Być może dlatego, że jego wątły organizm, wieczne bóle w uszach, z których regularnie wylewała się ropa, były słabym pomocnikiem w erotycznych wyczynach. Nie był asem w miłości, seks

166

nie bardzo go interesował, kiedy jego ciało wilo się z innego bólu, a nie z bólu rozkoszy. Żona troskliwie go pielęgnowała i zamiast kochanki przeobrażała się w siostrę miłosierdzia. Niewdzięczna to rola dla namiętnej kobiety, rozkwitającej dla miłości i seksu. Prowadziła swego chorego męża do Lasku Bulońskiego, aby tam oglądał erotyczne wyczyny parzących się danieli. Mało to

pomagało.

Anemiczny, wątły organizm nie był podatny na erotyczną naukę. Maria bardzo męczyła się z powodu swej seksualnej wstrzemięźliwości. W tym samym 1558 roku, w którym wyszła za mąż, umarła jej matka, Maria de Guize, regentem w Szkocji stał się nieślubny syn Jakuba V, hrabia Moray.

Wkrótce w turnieju rycerskim zginął jej teść, Henryk II, ugodzony przez swego rywala oszczepem w oko. Franciszek II, chorowity i absolutnie nie rokujący nadziei na długi żywot, został francuskim królem. I oto Maria jest francuską królową. Wprost nie do wiary, lecz to prawda. W katedrze w Reims arcybiskup nakłada na głowę Marii Stuart francuską koronę.

Stan fizyczny jej męża Franciszka II pogarsza się z każdym dniem. Syfilityczne dziedzictwo dwóch dziadków, Franciszka I ze strony ojca i Ludwika ze strony matki, zmarłych z powodu wenerycznych przypadłości, dają o sobie znać. Trawi młodego męża gorączka, z uszu cieknie ropa, wyje z bólu młody król niezdolny do panowania, wreszcie w 1560 roku umiera. Osiemnastoletnia wdowa po raz pierwszy odczuła zmianę swego położenia, gdy musiała w drzwiach ustąpić pierwszeństwa w przejściu do pokojów swej teściowej, Katarzynie Medycejskiej. Maria już nie jest królową. Przed nią dylemat: pozostanie na francuskim dworze w cieniu władczyni 161

Katarzyny Medycejskiej, która zamiast Karola IX, jej następnego syna, rządzi Francją, czy powróci do Szkocji? Królowa Szkocji - to nie brzmi tak dumnie jak królowa Francji. Lecz tron Szkocji prawnie się jej należy. Odplynęła na zawsze z Francji, którą polubiła i która stała się dla niej nie drugim, lecz pierwszym domem. „Na jak długo wyjeżdżasz?” - zapytała ją przed odjazdem teściowa. „Obawiam się, że na zawsze” - padła odpowiedź. Nie omyliła się. Już nigdy nie powróci do Francji, resztę życia spędzi jako więzień angielskiej królowej, swej kuzynki Elżbiety I, która w 1558 roku po śmierci swej siostry, Marii Tudor, została królową Anglii.

Pierwsze co zauważyła po przyplynięciu do ojczystego kraju to mgła. Ciężka jak wata, gęsta, w której zatracą się człowiek i wszystko co żywe. Nikt jej nie witał. Kilku rybaków na brzegu w zgrzebnych kurtkach, paru żołnierzy, półpijani kramarze, sama gawiedź i ani jednego arystokraty. Twarda i szorstka jest dusza tej północnej krainy, która ma się stać jej nie drugą, lecz pierwszą ojczyzną. Nie polubi jej nigdy tak, jak polubiła Francję. Widzi straszną nędzę chłopów. Pięć dni podróży i cofnięcie się do tyłu o całe stulecie. Jedzie do Edynburga w towarzystwie swego brata Jakuba Moraya, nieślubnego syna Jakuba V, który w Szkocji był regentem. Nic się nie podoba Marii Stuart w Szkocji.

W jej pałacu zbyt chłodna pościel, ponure pokoje, zimne ręce jej poddanych i zimne dusze ludzi.

Wszyscy są tu ponurzy. Na ścianach jej pałacu nie ma gobelinów, na podłodze dywanów, przepych, do którego przyzwyczała się we Francji, należy dopiero stworzyć. Kraj znajduje się w stanie ubóstwa i ciągłych zamieszek. Tu nie ma trwałego pokoju, przekupna szlachta i ubogi plebs wciąż wojują.

168

Po matce oddziedziczyła Maria Stuart straszliwą spuściznę - zupełnie pustą kasę państwową.

Religijnie żyje w niezgodzie ze swym ludem: ona - zajadła katoliczka, jej poddani są protestantami.

Co może być gorszego? I jak można polubić królową innego wyznania? Jej przyrodni brat, hrabia Jakub Moray, jest protestantem, jego matka, Małgorzata Erskine, była długoletnią metresą Jakuba V, z którym miała pięcioro dzieci i którą kochał bardziej niż własną żonę. Na szczęście hrabia Moray ma pogodny charakter i szczerze chce pomóc Marii Stuart.

Zresztą Maria Stuart bardzo mało udzielała się w rządzeniu państwem. Jej rola była raczej reprezentacyjna. Była mistrzynią w celebrowaniu majestatycznej godności, w znajomości dworskiej etykiety. Przeszła dobrą szkołę na dworze Katarzyny Medycejskiej. Zagraniczni posłowie są zachwyceni godnością i uprzejmością królowej. Maria dużo

jeździ konno, poluje w szkockich lasach, urządza bale, wnosi co nieco wesołości w ponure dworskie życie. Jeszcze nie odczuwa zewu krwi.

Pierwsze lata życia w Szkocji to czas oczekiwania na swego bohatera miłości. Jej bohater jeszcze nie nadszedł, chociaż zdarzały się jej przelotne miłostki, które nie zawsze kończyły się szczęśliwym finałem, jak to było z kawalerem Chastelardem. Ten trubadur przyjechał do niej z Francji. Śmiertelnie zakochany, sprowokowany jej łaskami, żartami, dowcipami, przestał odróżniać granicę przebiegającą między poddanymi a królewskim majestatem. On, pierwszy kawaler w tańcach z królową, pierwszy dowcipniś. Królowa żartuje z nim, śmieje się, nie podejrzewając, z jakim ogniem igra. Namiętność Chastelarda osiągnęła szczyt. Włazł do jej sypialni i został stamtąd ze śmiechem (na razie) wyprowadzony przez

163

służbę. Maria Stuart pośmiała się wraz z innymi z niewinnego figla, małego żarciku trubadura, lecz on, włazł do jej sypialni po raz drugi, gdy zaczęła się rozbierać i tego już było za dużo. Królowe nie lubią, gdy są zaskakiwane zniechęca.

Być może Maria Stuart i tym razem wybaczyłaby zuchwalcowi, gdyby zastał ją w balowej sukni, w drogocенnościach, w makijażu, w pancerzu piękna. Lecz

on ośmielił się zobaczyć królową półnagą, gdy zdjęła swą perukę (miała mało włosów na głowie), gdy z uwielbianego bóstwa przeobraziła się w zwykłą kobietę ze skazami. Takiego zuchwalstwa królowe nie wybaczą! Maria Stuart zaczęła dziko krzyżeć, z sąsiedniego pokoju przybiegł jej przyrodni brat, hrabia Moray, z nożem w ręku. Oszałała Maria Stuart domagała się, aby natychmiast zakłuć zuchwalca. Moray oddał Chastelarda pod sąd lordów. Gdy królowa nieco ochłonęła, żałowała swego krzyku, lecz było już za późno. Już nic nie mogła zrobić dla swego partnera w tańcu i mistrza dowcipów. Ścięto mu głowę toporem. Kiedy szedł

na kaźń piękny, młody, nadal zakochany w królowej, krzyknął: „Żegnaj najpiękniejsza i najokrutniejsza królowo!”. No i tak rozpoczął się upiorny taniec śmierci. Ile osób odda swe życia za Marię Stuart?

Następną ofiarą będzie jej własny drugi mąż, zabity za zgodą Marii Stuart przez jej kochanka.

Lord Darnley, prawnuk Jakuba V. Piękny młodzieniec, bożyszczko kobiet i mężczyzn. Maria Stuart jeszcze nie wie, że on jest narcyzem z natury, że tego pustego próżnego lalusia interesuje tylko jego własna uroda. Że ten ograniczony intelektualnie człowieczek, pełen uwielbienia dla siebie, zamiast zachwycać się urodą żony, prawić jej komplementy, zajęty jest oglądaniem w lustrze 170

swego oblicza. Poświęcał temu zajęciu całe godziny. Typ miękkiego jak wosk mężczyzny, delikatnego, bez siły woli, oddającego boski hołd własnej osobie. Czy taki mąż jest potrzebny Marii Stuart, która dopiero po nieudanym małżeństwie z pierwszym mężem budzi się do miłości i namiętności? Otrzeźwienie, które doprowadzi do pełnej negacji męża, aż do obrzydzenia, aż do pogardy, przyjdzie później. Na razie Maria Stuart jest dziko w mężu zakochana, obsypuje go różnymi dobrodziejstwami, codziennie śle mu podarki: arabskie konie, piękne szaty, drogie brylanty... A ten rozpieszczony lalusz pozwala łaskawie kochać siebie. Oddaje się jak droga kurtyzana w burdelu. Oto ja, proszę mnie brać, zachwycać się moją urodą, pozwalam, aby mnie ubóstwiano.

Bardzo szybko różowa woalka spadła z oczu Marii Stuart. Była zbyt spostrzegawcza i inteligentna, aby po pewnym czasie nie ocenić na trzeźwo charakteru swego męża: pustego, próżnego lalusia, bezprzykładnego egoisty, zakochanego tylko w sobie samym. Tacy kochankowie mogli stać się smacznym kąskiem dla podstarzałych ladacznic, a nie dla rozbudzonej do namiętności dumnej królowej. Potrzebowała w łóżku i na tronie silnego mężczyzny z krwi i kości.

Maria Stuart, natura prostolinijna, nieumiejąca fałszować i udawać, zaczęła otwarcie okazywać mężowi pogardę. W rządzeniu krajem król nie uczestniczył. Darnleyowi nawet nie pozwolono zasiąść w Radzie Lordów. Nie ma żadnego

tytułu, żadnej posady, oprócz posady pogardzanego męża królowej Szkocji. Nawet zagraniczni posłowie zaczynają zwracać na to uwagę, wspominając w swych raportach, iż źle się dzieje w królestwie szkockim, król z królową żyje jak pies z kotem, 165

królowa przestała wpuszczać męża do swej sypialni. Zwłaszcza od czasu, jak zaszła w ciążę. Stoi król przed jej sypialnią jak żebrak, który przyszedł po jałmużnę.

Darnley się wścieka. Miłostki przelotne z pałacowymi damami go nie urządzają, pragnie niedostępnego dla siebie ciała własnej żony. Dosłownie szaleje z powodu swej abstynencji seksualnej i wielkiej pogardy, jakiej doznaje od żony. Co może czuć ambitny mężczyzna w takiej sytuacji?

Można nie być psychologiem, żeby trafnie odpowiedzieć na takie pytanie: takiego mężczyznę ogarnia wściekłość. Jego serce z wosku staje się sercem ze stali. Zaczyna mścić się, a jego zemsta jest bezgraniczna. Darnley grozi żonie, iż zostawi na zawsze Szkocję i ukryje się w jakimś europejskim kraju. Demonstracyjnie porzuca Edynburg i wyjeżdża do Glasgow.

Tacy mężczyźni - synalkowie - pasują do podstarzałych niewiast, gotowych nieść jarzmo poświęcenia i tolerowania kaprysów swego oblubieńca, który umie tylko brać, a nie potrafi dawać. Laluś Darnley to nie partner dla dwudziestoczteroletniej Marii Stuart, która obudziła się do

fizycznej miłości, zdeformowanej i uśpionej pożyciem z pierwszym mężem. Jej jest potrzebny silny, mężny mężczyzna, który potrafiłby narzucić jej swoją wolę. Jest taki Piemontczyk, David Rizzio, muzyk. Nieważne, że jest brzydkim potworkiem: mały, garbaty o cienkich, krzywych nóżkach. Kto czytał solidną rozprawę Stendhala „O miłości” ten wie, jak często brzydki mężczyzna wzbudza w kobiecie prawdziwą namiętność, bo jego brzydota staje się jego pięknem, gdyż przysłaniają ją inne ważne przymioty. Ile takich przykładów jest w historii! Katarzyna Wielka przez siedem lat była zakochana nieprzytomnie w monstrum, jednookim brzydkim Po-166

tiomkinie (niektórzy biografowie pomyłkowo zaliczają go w poczet przystojnych mężczyzn).

Stendhal taką miłość, gdzie zewnętrzne piękno nie gra najmniejszej roli, nazywa krystalizacją. Maria

„wykrystalizowała się”, żeby pokochać Dawida Rizzio. Rizzio ma siłę woli. Tryska z tego małego ciała niepospolity rozum i energia, właśnie taki człowiek jest potrzebny Marii Stuart. Nie dziwny się zatem, że zakochała się w nim i uczyniła swym kochankiem. I nie tylko. Swym najbliższym doradcą, sekretarzem. Rizzio stał się najważniejszą figurą w królestwie. Zaszła w ciążę. Czy istotnie syn Marii Stuart, przyszły angielski król, homoseksualista, Jakub I, był synem Dawida Rizzio? Wiarygodnych dokumentów na ten temat nie ma, lecz dla

Henryka IV nie była to tajemnica, kto był biologicznym ojcem Jakuba I. Powiedział: „Trzeba było go nazwać Salomonem, przecież jest synem Dawida”.

Darnley jeszcze nic nie wie o związku swej małżonki z Dawidem Rizzio. On jeszcze tkwi w sferze straszliwych podejrzeń, silnie urażony w swej ambicji męża. Otóż Maria Stuart wynajduje setki przyczyn, żeby nie wpuścić go do swej sypialni. Ona ma ciągłą migrenę. A dla Dawida Rizzio migreny nie ma. Długo przebywają tete-a-tete w pokojach królowej. Czym są tam zajęci? Naturalnie, że sprawami państwowymi, przecież Rizzio jest sekretarzem królowej. On już zasiada przy jednym stole z królową. Ona powierza mu pieczęć królestwa. Wystrojony jak księżę w jaskrawe, papuzie kolory, zawsze obok swej królowej, stał się wielkim człowiekiem w państwie. Każda sprawa wymaga jego akceptacji. Trudno wręcz uwierzyć, że jeszcze kilka lat temu ten 173

człowiek przybył na królewski dwór w ubogim stroju lokaja.

To wszystko nie może nie irytować i nie wzbudzać nienawiści i zazdrości u śmiertelnie rannego duchowo człowieka, jakim jest lord Darnley. Miękki wosk może stać się stalą, potulny piesek drapieżnym lwem, jeśli go rozżółcić i doprowadzić do stanu szaleństwa. Maria Stuart jest niemądra w swej bezpiecznej krótkowzroczności. Nie chce dostrzegać namiętności swego męża, przywiązanego tylko do jednego, do ciała swej żony. Doradza mu

pobłaźliwie, żeby wziął sobie kochankę, ona nic nie będzie miała przeciwko temu. To działa jak czerwona płachta na rozjątrzonego byka. Lord Darnley dosłownie szaleje z zazdrości i rozpacz. Próbował szantażować swoją małżonkę, zapowiadając, że wyjedzie ze Szkocji. Na brzegu morza czekał na niego przygotowany statek. Maria Stuart się złąkla.

Przecież to może dojść do uszu jej byłej teściowej, Katarzyny Medycejskiej. Skandal w Europie nie przyniesie splendoru szkockiej królowej. Postanawia na jakiś czas stłumić swoją pogardę do męża.

Zaczyna dopuszczać go do swego łóżka. On jest szczęśliwy i ufny jak dziecko. Uwierzył, iż jest kochany. Więcej mu niczego nie trzeba, jak tylko zdobyć odrobinę miłości własnej żony! A gdy stosunki między małżonkami się poprawiły, Maria wykonała podstępny ruch. Pewnego dnia na oczach całego dworu i w obecności lordów zapytała Darnleya, czy nie wywołała czymś jego niezadowolenia, skoro zamierza opuścić Szkocję? Było to zagranie *va banque*. Darnley musi przed całym dworem przyznać się, iż zachowanie królowej jako żony w stosunku do niego jest nienaganne, albo...

O, nawet strasznie pomyśleć, co byłoby, jeśliby... Znowu samotne noce, straszliwe męki ciała pragnącego jednego

narkotyku - ciała własnej żony. Darnley przyznał się, że nie ma żadnego żalu do żony - ona dobrze odnosi się do niego. Właśnie tego potrzebowała Maria Stuart. Teraz, gdy jego oświadczenie zostało wypowiedziane publicznie w obecności lordów i całego dworu, może sobie płynąć pod swoimi żaglami, w skargi męża na złą żonę nikt już nie uwierzy. Maria Stuart jeszcze zuchwałej i bezczelniej uprawia miłość z Dawidem Rizzio. Aż nagle... Straszliwe wydarzenia zawsze następują nagle. Gdy siedziała w towarzystwie Dawida Rizzio w swym pokoju i jadła kolację w ciszy i spokoju, będąc w ostatnich miesiącach ciąży, nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła zgraja łotrów z obnażonymi mieczami z Darnleyem na czele wymachującym szablą. Nie zwracając uwagi na przerażoną królową; która nie była w stanie wydobyć z siebie nawet jednego dźwięku, tak strach ją sparaliżował, łotrzy schwycili Dawida i powlekli go ku drzwiom. W tym czasie Darnley oburącz objął

żonę i trzymał ją mocno. Jak w takiej sytuacji nie doszło do poronienia? Królowa zemdląca.

Przerażony Dawid Rizzio uchwycił się rękoma nóg stołu. Nie stanowiło to przeszkody. Jeden z łotrów zamachnął się nożem, odcinając dłonie Dawida. Ociekającego krwią włoką do sąsiedniego pokoju.

Tam łotrowie niczym dzikie zwierzęta pastwią się nad Rizzim. Siekają go szablami, odcięte części ciała wyrzucają

przez okno, gdzie czatują głodne psy, rzucające się na żer, jako ostania wylatuje przez okno okrwawiona głowa Dawida Rizzio.

Psycholodzy z całą pewnością byliby w stanie opisać psychiczny stan brzemiennej królowej, która znalazła się

175

w epicentrum tego okrutnego, krwawego widowiska. Nie jesteśmy w stanie tego uczynić.

Konstatujemy zatem, że Jakub I, który wtedy znajdował się w łonie matki, całe życie bał się broni.

Właził w strachu pod stół, jeśli widział obnażony miecz.

Maria Stuart całkowicie zmieniła sposób postępowania z mężem. Otworzyły się jej oczy. Zrozumiała, jakim okrutnym i niebezpiecznym może być miękki i pokorny Darnley.

Postanowiła odtąd działać ostrożnie, uśpić czujność męża, nie zrażać go, mniej go poniżać i okazywać ludzkie uczucia, głęboko ukrywając pragnienie zemsty. Przyjdzie czas na odwet za zabójstwo Dawida Rizzio. Lecz nawet Maria Stuart nie wiedziała wówczas, że, ogarnięta niepohamowaną namiętnością do innego człowieka, zdecyduje się na zabójstwo męża.

Nazwisko tego człowieka brzmi Bothwell. Kiedyś był

wiernym poddanym Marii de Guise, matki Marii Stuart, potem przebywał we Francji, był tam dowódcą szkockiej gwardii przybocznej. Z natury wojowniczy, butny, śmiały, awanturczy, energiczny, wyzywający, słowem, krwisty mężczyzna.

Tacy zawsze imponowali Marii Stuart, nierozpieszczanej męskością swych dwóch mężów. Wysoki, barczysty, o niezwykłej sile fizycznej, lekko władając zarówno ciężkim mieczem, jak i lekką szablą, jawił się jako typ prawdziwego mężczyzny, który bierze kobietę siłą, nie patrząc, czy jest królową, czy mieszczką. Marię Stuart dosłownie zgwałcił, stosując przemoc fizyczną, gdy zrozumiał, że usiłuje go

„jałowo” kokietować i prowokować, grając z nim tak, jak grała dotychczas wszystkimi mężczyznami.

Dominacji kobiet Bothwell nie cierpiał, nie pozwolił na to, aby stał się za-170

bawką w małych rączkach królowej. Okazało się to skutecznym sposobem na pobudzenie dawno już rozbudzonych zmysłów Marii Stuart. Zakochała się po tym gwałcie nieprzytomnie jak kotka, nie jak lwica, za którą siebie uważała. Miłość do Bothwella zapłonęła nagle jaskrawym płomieniem i nie był

to krótkotrwały słomiany ogień. Wręcz odwrotnie, z biegiem czasu jej uczucie do Bothwella przybrało wszystkie formy

nimfomaństwa, czyli absolutnej erotycznej zależności, i przeobrażało się w tragiczną namiętność. Ma to miejsce wtedy, kiedy kobieta traci rozum i już nic w jej działaniu nie jest poddane ani rozsądkowi, ani logice. Prze do tej otchłani, do tej przepaści z gotowością indyjskich żon, dobrowolnie umierających na stosie po śmierci męża. Zmysły rozbudziły się w królowej z tak niespotykaną siłą, że zmiotły wszystko - koronę i życie. Poczła nareszcie w łóżku mężczyznę, swego pana. Buchnął w nos mocny aromat męskości - spermy i potu, stał się dla niej miłszy od zapachu najwspanialszych perfum. Dało o sobie znać to widoczne w naturze kobiet, nawet królowych, odwieczne poczucie niższości, zmuszające je instynktownie do wypełniania roli istoty stworzonej z żebra mężczyzny. Bothwell przerażał i jednocześnie fascynował królową - jest to niebezpieczna mieszanina, która przeradza się w narkotyczną zależność od mężczyzny. Nawet nie spostrzegła, jak stała się zupełnie powolna Bothwellowi. Doświadczała teraz tego, czego nigdy dotąd nie doświadczyła: w miłość wkradł się dreszczyk grozy, a to wzmagало rozkosz. Zdradzać z kochankiem pod bokiem zazdrosnego męża, który przecież udowodnił, iż może być bezwzględny i okrutny - co za niespotykane uczucie! Była ryzykantką. Ryzykowała, lecz to już było bez zna-177

czenia. I jeśli mąż będzie jej przeszkadzał rozkoszować się z ukochanym nieziemską miłością, to ona znajdzie sposób, aby usunąć przeszkodę. Zabije Darnleya. Gorliwa katoliczka zapomniała o wszystkich przykazaniach bożych,

ma teraz jednego, własnego boga - namiętność do Bothwella.

Zakochana królowa staje się zakochaną kobietą. Wypływający z niej nadmiar uczuć znajduje upust w miłosnej liryce. Pisze wiersze, których jedynym głównym bohaterem, jednym bożyszczem jest Bothwell. Jak modlitwa, jak zaklęcie, brzmią jej wersy, że odda za tę miłość wszystko - tron i życie.

Osiemnaście godzin bez odpoczynku galopuje na koniu, bowiem dowiedziała się, że w walce z kłusownikami jej ukochany został ranny. Pielęgnuje go jak dobra siostra miłosierdzia, nie śpi, nie odchodzi ani dniem, ani nocą od jego łóżka, dopóki jej luby nie wydobrzeje. Potem w takim samym szaleńczym tempie pędzi z powrotem z Glasgow do Edynburga; kompletnie wyczerpana kilka tygodni przeleży w gorączce. Wszystko u niej nabiera znamion nienormalności. Zasypuje Bothwella drogimi podarkami, bodajże codziennie albo nowy arabski koń, albo znakomite szaty, albo drogi brylant. On z pobłażliwym uśmiechem przyjmuje te dary. Lecz chce jeszcze więcej - korony. Zgadza się rozstać z żoną, jeśli Maria Stuart uczyni go swym mężem i pozwoli obok niej rządzić królestwem. Pomysł

szaleńczy, lecz jednak nie taki nierealny. Zgładzić męża, przekonać Izbę Lordów - takie zadanie stoi przed Bothwellem i Marią. Na razie Bothwell kontynu-uje swą grę,

demonstruje, że swoją żonę kocha więcej niż Marię, chętnie spędza z nią noc. Świadomość istnienia tej drugiej jest nie do zniesienia dla dumnej królowej.

172

Lecz pokornie zgadza się na drugorzędną rolę w tym miłosnym trójkącie. Trafne jest spostrzeżenie Owidiusza, że gdy kochasz, wtedy duma i honor nie mają znaczenia. Zweig w swym studium uczucia Marii Stuart do Bothwella określił jeszcze dobitniej: „Zrodziła się w niej demoniczna siła o przerażającej sile”. Jednocześnie ze wzrostem uczucia do Bothwella rozwija się u Marii czarna melancholia, jak nazywano wtedy ten przygnębiający stan ducha, dziś określany mianem depresji.

Męczyła ją dwoistość swego położenia. Nie mogąc uporać się ze swoją namiętnością, jednocześnie była świadoma, że żyje w grzechu. Przecież nikt inny tylko ona sama wydała werdykt, na mocy którego zdrada małżeńska jest karana śmiercią. Czyżby była podwójna moralność, jedna dla królowej, druga dla jej poddanych? Nawet zagorzały cynik zamyśliłby się nad takim dylematem. Jednocześnie Maria doskonale rozumie, iż mężczyzna, który tak absolutnie opanował jej zmysły, nie kocha jej naprawdę, czy raczej kocha miłością czysto konsumpcyjną - brać wszystko od kobiety, traktując ją czysto instrumentalnie. Maria zgadza się na to. Wie, że nie potrafi już żyć bez Bothwella. Boi się tylko jednego, żeby on jej nie rzucił, tak jak dotąd obojętnie i

bez skrupułów rzucał dziesiątki innych kobiet.

Już dojrzała do świadomości, iż jej mąż Darnley musi zginąć. Lepi Bothwell z tej dobrze ugniecionej gliny dowolne kształty. Maria dla swej miłości jest gotowa grać, udawać, przeciwko czemu zawsze protestowała jej prawdomówna natura. Nagle zaczyna przejawiać troskę o męża.

Kiedy dwoje kochanków postanowiło zabić Darnleya? Data jest dokładnie znana: 9 lutego 1567 roku.

Darnley zachorował na ospę, niebezpieczną wtedy cho-

179

robę. Maria postanowiła wykorzystać tę „okazję”. Usypiając podejrzenia męża, jedzie do niego do Glasgow i tam w małym domku zagubionym wśród lasów pielęgnuje go ze starannością dobrej siostry miłosierdzia, lekceważąc niebezpieczeństwo zarażenia się tą chorobą. Zmienia mu kompresy, podaje wywary z ziół. Darnley jest szczęśliwy; jego żona go kocha, wykazuje taką niebywałą troskę o niego, czyż to nie jest dowód miłości? Maria siada, aby napisać list do Bothwella. Obszerny, liczący trzy tysiące słów. List - krzyk duszy, który trzeba zagłuszyć, tak samo jak zagłuszyć swe sumienie. Nie-

łatwo jest zabijać własnego męża. Niełatwo stawać się mordercą nawet zwykłemu człowiekowi, a co dopiero

królowej. Muszą być jakieś wyższe racje, żeby zdecydować się na ten krok. Ale takich racji, dla których mógłby umrzeć Darnley, nie ma. Lecz jest miłość. Czy ona nie okupi wszystkiego?

Ogromna, zniewalająca miłość. Przebywając pod jednym dachem ze skazanym na śmierć mężem, Maria kieruje do Bothwella słowa miłości: „Cieszę się, że mogę pisać do ciebie, gdy inni śpią, ja nie mogę zasnąć, tak dręczy mnie pragnienie, by znowu znaleźć się w twoich ramionach, moje ty życie drogie”.

Ta kobieta, ta królowa, jest pozbawiona całkowicie nie tylko własnej woli, lecz i własnego sumienia, i własnej godności. Czyni i działa tak, jak pokieruje nią jej kochanek. I oto ta dobra, miła królowa, musi stać się morderczynią własnego męża. Ogień płonie w kominku w małym pustym pokoju, w którym w gorączce leży jej mąż. Ogień nie grzeje ani ciała, ani duszy. Przerażona swym strasznym czynem, nie lęka się go wykonać. Ona, niewolnica dzikiego, szalonego uczucia do niegodnego człowieka. Gdy bogowie chcą ukarać człowieka, odejmują

180

mu rozum. Bogowie w sposób okrutny odebrali Marii rozum. Budzi się Darnley szczęśliwy, że żona jest z nim, że go kocha, że życie znowu nabiera dla niego sensu, a choroba niebawem minie. Z

wdzięcznością podnosi rękę Marii do swych ust. Łzy wdzięczności płyną po jego policzkach. Mimo strasznej choroby jest prawie szczęśliwy: żona powróciła do niego, udowodniła przecież, że go kocha, skoro, nie bacząc na groźną ospę, przesiaduje u jego łoża.

W obawie przed rozpowszechnieniem się zarazy, a raczej pod takim pretekstem, Darnley został

umieszczony nie w pałacu, tylko w małym myśliwskim domku w lesie. Wszystkiego tam cztery pokoje. Maria pisze list. Długi jak jej ostatnia noc z Darnleyem. Za kilka godzin domek wyleci w powietrze. Maria w tym czasie będzie w swym pałacu - wezwwały ją tam jej obowiązki. Darnley... mało co z niego zostało. Kilka beczek z prochem dobrze wykonało swe zadanie.

Zaszemrało w całej Szkocji. Jadowitymi żmijami popęzły plotki: Darnley został zabity przez kochankę Marii i na jej polecenie. Powinna zdecydowanymi krokami przytłumić te niebezpieczne plotki, przecież pod nią zadrżał tron. Lecz ona nie śpieszy się ze śledztwem, chociaż ojciec Darnleya, hrabia Lennox, wprost obwinia Bothwella o zabójstwo swego syna. Pisze list do samej Elżbiety I, prosząc ją o pomoc i wyrażając obawy, iż Maria Stuart chce zatuszować tę odrażającą zbrodnię dokonaną 9 lutego 1567 roku. W marcu Elżbieta I pisze do Marii Stuart obszerny list, w którym jasno wyraża swe myśli: „... nie mogę ukryć, co ludzie mówią: mianowicie, że chcesz patrzeć przez palce

na tę haniebną zbrodnię i że nie masz zamiaru ścigać tych, którzy ci tę »przysługę«

175

wyświadczyli, co stwarza pozory, jakoby mordercy dokonali zbrodni za twoim przyzwoleniem".

Katarzyna Medycyjska też wyraziła swój protest: „Niech Szkocja nie liczy na przyjaźń z Francją, dopóki nie zostanie przeprowadzone poważne i uczciwe dochodzenie sądowe".

Nie udało się królowej zachować pozorów, że nic się nie stało. Bothwell musi stanąć przed sądem.

Całe miasto mówi, że to on jest prawdziwym zabójcą Darnleya. Nie przestraszył się. Wymógł tylko na Marii Stuart, żeby przekazała mu dowództwo nad wszystkimi twierdzami w Szkocji.

Skoncentrowawszy w swych rękach wszystkie siły militarne, Bothwell zjawia się w sądzie w otoczeniu uzbrojonych żołnierzy. Potem zaprasza wszystkich na obiad, upija i oto mamy werdykt sądu: Bothwell nie jest winny zabójstwa Darnleya. Zostaje oczyszczony ze wszystkich zarzutów.

Ludzie jednak nadal plotkują, ludzie dobrze wiedzą, iż sąd został przekupiony. W takiej sytuacji Maria Stuart powinna izolować się od niebezpiecznego kochanka, jeśli jest jej

droga korona Szkocji.

Okazuje się, że korona nie jest jej droga, skoro wychodzi za mąż za Bothwella, który szybko przeprowadził rozwód ze swą żoną. Bothwell jest już wolnym człowiekiem. I jego obecna żona to królowa Szkocji. Niebawem on stanie się królem, przecież jest jej małżonkiem.

Tego już było dość. Lordowie decydują się na ostateczny krok. Królowa zostaje aresztowana i osadzona w twierdzy Lochleven. Zaczynają się ponure dni dla królowej Szkocji.

Zamek Lochleven to prawdziwa twierdza. Znajduje się na małej wysepce na środku jeziora, zupełnie jest od-176

cięty od łączności z lądem. Panią zamku jest Małgorzata Douglas, matka Moraya, przyrodniego brata Marii Stuart, długoletnia metresa Jakuba V, z którym miała pięcioro dzieci. Po śmierci Jakuba V

wyszła za mąż za Douglasa, z którym miała następnych siedmioro dzieci. Matka dwanaścioro potomków pojmuje położenie Marii Stuart, która jest w ciąży z Bothwellem. Raczej przychylnie się do niej odnosi, a ta megiera, którą przedstawił Walter Scott w romantycznej powieści „Zamek Lochleven”, to raczej rezultat wyobrażenia romantyka. Pomogła pani Douglas urodzić Marii Stuart martwe bliźniaki i otoczyła ją nie nadzorem, lecz troskliwą opieką. Maria mogła swobodnie poruszać się po zamkowym

parku, miała służące, ulubione stroje, własnego kucharza. Do zamku nie dochodził

gniewny okrzyk ludu, codziennie rozlegający pod oknami jej pałacu w Edynburgu: „Precz z rozpustną królową!” „Spalić ladacznicę i zbrodniarkę na stosie!”... Zamek często odwiedza Caitland, doradca Marii, którego celem jest całkowicie wybicie z jej głowy zbrodniczej miłości do Bothwella. Przywozi dowody jego zdrady: listy do rozwiedzionej żony, w których nazywa ją nadal swą prawdziwą żoną, a królową tylko konkubiną. Mogła się przekonać, iż zdradzał ją nie tylko z żoną, lecz i z innymi paniami, nawet gdy była już jego żoną. Maria zamyka się w sobie. Rozstanie z Bothwellem i swoją do niego miłością przychodzi jej z wielkim trudem. Rozpacza i niełatwo rozstaje się ze swymi iluzjami.

Bothwella wszędzie szukają. Za jego głowę wyznaczona została wysoka nagroda. Okazuje się, że zdołał zbiec za granicę. Został złapany w Danii i osadzony w więzieniu. Tam zmarł po paru latach, przykuty do słupa o wysokości mniejszej niż jego wzrost, tak że był cały czas zgięty.

183

Zmarła wielka miłość Marii Stuart, niesławnie zakończył życie człowiek, który pragnął stać się królem szkockim i wywołał taką niesamowitą burzę namiętności w sercu szkockiej królowej, stał się jej zgubą i katem, całkowicie

zniewoliwszy swoją ofiarę.

Przed lordami szkockimi stoi nie lada problem: co mają zrobić z królową, która sprzeniewierzyła się swym obowiązkom władczyni, przeciwstawiła się woli swego narodu, okazała się niegodną korony?

Wbrew woli magnatów, ludu, duchowieństwa obrała sobie za męża w trzy miesiące po śmierci Darnleya jego zabójcę? Zlekceważyła prawo i moralność. Przecież z piętnem morderczyni swego męża nie może być nadal królową Szkocji. Postanowiono wymusić na królowej abdykację na rzecz jej małoletniego syna Jakuba, a regentem przy nim wyznaczyć uczciwego, solidnego, wzbudzającego zaufanie lordów Moraya, który niczym nie splamił swego imienia, mimo iż znajdował się w dobrych stosunkach z Marią, swoją przyrodnią siostrą. Lecz jak zmusić królową do abdykacji, kiedy oznajmiła: „Prędeż umrę, niż zrzeknę się tronu”. Została odnaleziona srebrna szkatułka Bothwella, w której przechowywał miłosne listy królowej. W 1567 roku kopię tych listów pokazano Marii Stuart. A z nich czarno na białym wynurzyła się zdrada państwa. Bluźniercze i okrutne słowa królowej ujrzały światło dzienne: „Nie chcę niczego, zrzeknę się korony, mojego królestwa, tylko by móc kochać ciebie, przyciskać do swej piersi, najdroższą i najupragnioną istotę na świecie, dla ciebie jestem gotowa na wszystko, na wszystko, nie mogę żyć bez ciebie”. Nawet Elżbieta I, która dotychczas broniła Marii Stuart i domagała się od lordów

wypuszczenia jej na wolność, nie dlatego, że nagle ogarnęła ją litość dla swej ry-178

walki, tylko dlatego, że obawiała się tego precedensu - możliwości uwięzienia królowej, teraz umilkła.

Dysponując wyraźnymi dowodami zdrady królowej, lordowie w 1567 roku wymogli abdykację Marii Stuart i osadzili na tronie szkockim jej małoletniego syna Jakuba VI. Później Jakub VI w myśl testamentu Elżbiety I, niezamężnej królowej dziewicy, zostanie angielskim królem Jakubem I. Miał

silnie rozwinięte homoseksualne skłonności, co mu nie przeszkodziło napłodzić sześcioro dzieci /, brzydką Anną Duńską.

Maria Stuart mogłaby sobie spokojnie egzystować w niewoli. Lecz orlice nie potrafią mieszkać nawet w złotych klatkach. Maria ciągle myśli o ucieczce. Do realizacji swych zamierzeń angażuje dwóch swoich kochanków, strażnika lorda Ruthvena i syna Douglasa, lorda Georga Douglasa Lochlevena.

Pierwsza próba, zainspirowana przez kochanka Ruthvena, nie powiodła się, chociaż była starannie przemyślana i wszystko gwarantowało powodzenie. Marii Stuart nawet udało się wypłynąć w łódce na środek jeziora. Jeszcze tylko kilka machnięć wiosłami i jest na wolności. Lecz okrutny los

zadecydował inaczej. Rzecz tak się miała:

Co tydzień praczka razem ze swymi pomocnikami przywoziła wypraną bieliznę do zamku i tą samą łodzią wracała. Douglas zdołał nakłonić praczkę, żeby zamieniła się z królową sukniami. Maria Stuart w sukience praczki i zawołowana zdołała przejść przez pilnie strzeżoną straż zamku. Już wsiadła do łódki i płynęła ku brzegowi, gdy nagle jednemu z przewoźników przyszyły do głowy amory.

Postanowił poplirtować z młodą kobietą. Zaczął chwytać ją, starając się zerwać z niej woalkę. Maria Stuart broniła się, wydały ją... ręce. Białe, delikatne,

185

wypielęgnowane ręce, jakich nigdy nie mają praczki. Zaniepokojony swym odkryciem przewoźnik zawrócił łódkę, ucieczka Marii się nie udała. Wzmocnili straż, panu Douglasowi zabroniono odwiedzać matkę, lecz on szykuje następną ucieczkę Marii, która tym razem zakończyła się sukcesem. Prawdziwym bohaterem okazał się mały William, który służył jako paź. Surowy regulamin wymagał, żeby wszystkie klucze od zaniku wieczorem podczas wieczerzy były złożone na stole przed kasztelanem, który zabierał je na noc i chował pod swoją poduszkę. W czasie posiłku miał je zawsze na oku: leżał ten ciężki pęk kluczy na stole przed talerzem kasztelana. Sprytny William, który podawał

do stołu, rzucił w pewnym momencie serwetkę na te klucze, a potem, gdy kasztelan już był mocno podchmielony, przy sprzątaniu ze stołu zabrał te klucze wraz z serwetką i brudnymi naczyniami.

Maria Stuart przebrana w suknię jednej ze swych służących biegnie wraz z chłopcem do bramy.

Chłopiec otwiera bramę, po czym zamykają od zewnętrznej strony. Kiedy już znaleźli się za bramą, pęk kluczy wrzuca do jeziora. Wszystkie stojące przy brzegu łódki zostały już wcześniej związane i wywiezione na środek jeziora, żeby uniemożliwić pościg. Krótka trwa przeprawa na drugi brzeg jeziora, a tam już czeka George Douglas z szybkimi końmi i z pięćdziesięcioma jeźdźcami. Królowa, nie zwlekając, wskakuje na konia i przez całą noc cwałuje do zamku Hamiltonów. Po tygodniu Maria ma już armię złożoną z sześciu tysięcy żołnierzy. Miała przecież nie tylko wrogów, lecz i swych zwolenników, którzy pragnęli jej powrotu na tron szkocki.

I oto zbrojna walka pomiędzy Marią Stuart, która zapragnęła przywrócić sobie tron szkocki, a lordami zakoń-

czyła się zwycięstwem lordów. Maria Stuart ucieka i wkrótce znajduje się na brzegu morza. Ma trzy drogi ucieczki. Do Hiszpanii, do Francji i do Anglii. Hiszpania to

Jedną wielką niewiadomą, we Francji rządzi jej kuzynka Katarzyna Medycejska i nie wiadomo, jak ją przyjmie. A raczej wiadomo, bez entuzjazmu. Sprawa /, Bothwellem zniesmaczyła francuską królową. Maria Stuart postanowiła płynąć więc do Anglii. Elżbieta okazywała jej życzliwość i mimo, iż pisała do niej szczerze listy, ganiąc ją za miłość do Bothwella, obiecała okazywać pomoc swej kuzynce i najlepszej przyjaciółce. 15 maja 1568 roku dwudziestopięcioletnia ekskrolowa znalazła się w Anglii ku ogromnemu zaskoczeniu Elżbiety I. Co innego pisać listy, co innego mieć na karku Marię Stuart, niespokojnego i fatalnego ducha.

Maria jest gotowa usprawiedliwić się i oczyścić tylko przed jedną osobą - królową Anglii. Żaden inny sąd nie wchodzi w rachubę. Nikt nie może sądzić szkockiej królowej. Może to uczynić tylko inna królowa. Przecież szlachcic nie będzie pojedynkować się z nieszlachcicem, szlachectwo zobowiązuje.

Maria Stuart chce czym prędzej obalić oszczerstwa, jakimi ją obrzucono, narażając na szwank jej honor. Elżbiecie I nic innego nie potrzeba, jak tylko wciągnąć Marię Stuart w sądowy proces. Rada ministrów uwięziła Marię Stuart. Elżbieta ciągle obiecuje, usypia czujność Marii. W liście do niej pisze: „Gdy oczyścisz się z ciążyących na tobie podejrzeń, przyjmę cię z należytymi honorami, ale dopóki tak nie jest, przyjmując cię nie mogę”.

Naiwna Maria wpadła w pułapkę, ośmieliła się myśleć, że królowa angielska osobiście ją wysłucha, że tylko ona będzie jej sędzią. Ale zostały wypowiedziane groźne 187

słowa: proces, śledztwo, sąd angielski. Na próżno Maria walczyła, bezradnie udawadniała, że królowej, która nie jest poddaną Anglii, nie może sądzić angielski sąd. Samotny głos wołający na bezludnej pustyni. Los Marii Stuart jest przesądzony. Wszystko to, czego tak się lękała, nastąpiło.

Wybuchła płaczem wściekłości. W głowie czuła strach, w piersi ból. Ponura harmonia ciała i ducha.

Rozpaczliwie kwestionowała angielskie prawo do jej sądenia. Ona, Szkotka, nie jest przecież Angielką. Sędziowie jednak byli innego zdania. Znalazła się w Anglii, więc będzie sądzona przez sąd angielski. Elżbieta I postanowiła nie wypuścić Marii Stuart z Anglii już nigdy. Honorowy więzień! Ilu ich było na przestrzeni historii? Mnóstwo! Klatka ze złota i złote kajdany na rękach. Tak dawniej rzymscy władcy honorowali swych sławnych jeńców. Nakładano im w triumfalnym pochodzie na ręce złote kajdany i bosych przeprowadzono przez tłum. Juliusz Cezar nie oszczędził siostry swej kochanki Kleopatry, Arsinoe. Prowadzono ją w złotych kajdanach przez ulice Rzymu. Elżbieta nie wodziła Marii po ulicach Londynu, stworzyła jej dogodne warunki w swych zamkach, zmienianych na przestrzeni tych piętnastu lat (tyle czasu będzie Maria Stuart więziona przez Elżbietę) kilkakrotnie:

Bolton, Chatsworth, Sheffield, Tutbury, Wingfield, Fotherghay. Za każdym razem kilkanaście wozów, każdy zaprzężony w cztery konie, ciągnęło ciężki sprzęt: złote i srebrne kandelabry, tureckie dywany, gobeliny na ściany, chińskie meble. Bo królowa miała swój dwór, składający się z pięćdziesięciu osób, wśród których byli kuchmistrzowie, lekarze, kamerdynerzy, służące, damy dworu. Baldachim nad głową królowej był ozdobiony królewskim herbem, jadała ze srebrnych 182

naczyń, piła wino z kryształowych kubków, roczna pensja otrzymywana z Francji, wynosząca 1200

funtów, zapewniała dostatek, a i dodatkowa gaża Elżbiety, aczkolwiek bardzo skąpej, zapewniała luksus. Lecz po co Marii Stuart ten pozorny królewski przepych, jeśli pozbawiono ją najważniejszego: swobody, wolności, miłości, bez których żyć nie mogła? Jak fale morskie przerażające swoją jednostajnością mijają lata - jeden rok, drugi, dziesięć lat, piętnaście... Królowa już przekroczyła 43.

rok życia. Podupała na zdrowiu, zestarzała się. Jej niegdyś bujne życie przeobraziło się w komfortową egzystencję pielęgnowanej rośliny, która wędnie bez słońca, mimo iż jest dobrze nawożona. A do tych wszystkich zamków, za bliźniaczo podobne do siebie wysokie mury, prawie nigdy nie zaglądało słońce, nie gościł wiatr, zwiastun burz, nie było księżyca, a gwiazdy świeciły

na zamglonym niebie.

Pogwałcona wolność posypana pozłotą była nie mniej okrutna niż cela ze ścianami sporządzonymi z gumy, w którą można dowoli walić pięściami bez obawy ich uszkodzenia. Elżbieta pisała do Marii Stuart regularnie listy, nieraz ganiące, nieraz tklive, w zależności od jej humoru, bowiem miewała swoje humorki ta ruda królowa z pasją rzucająca w swych ministrów ciężkimi popielniczkami.

Gotowa była przysłać Marii, swej „siostrze”, osobistego lekarza, gdy dowiadywała się, że ta znowu jest chora. No, polub, Mario Stuart, swe słodkie więzienie, zgódź się pozostać na zawsze więźniarką Elżbiety, a będzie ci za to dozgonnie wdzięczna. Nigdy! Powiedziała sobie po piętnastu latach apatii i nijakiego życia Maria Stuart. Energia znowu weszła w jej kruche ciało. Wolność, za wszelką cenę wolność!

189

Naturalnie, że znaleźli się sprzymierzeńcy Marii Stuart, którzy nawet za cenę własnego życia postanowili ją wyswobodzić. Nawiązała się tajna, zaszyfrowana korespondencja między Marią Stuart i różnymi dworami Europy.

Za zamkniętymi drzwiami Maria Stuart wraz ze swymi

dwoma sekretarzami sporządza tajne instrukcje dla posłów hiszpańskiego i francuskiego, dla legata papieskiego, dla swych szkockich stronników. Bezustannie jeżdżą tam i z powrotem do Paryża i Madrytu gońcy w rozmaitych przebraniach. Listy są przewożone w beczułkach piwa - piwna poczta. Nawet nie podejrzewa Maria Stuart, że wszystkie jej starania z góry skazane są na niepowodzenie, że Elżbieta o wszystkim wie. Ma doskonałą sieć szpiegowską. Zanim listy trafiają do Marii Stuart, są rozpieczętowane przez angielską policję, kopiowane, a potem znowu zapieczętowane. Czyni się to tak starannie i dyskretnie, że Maria Stuart niczego nie podejrzewa. Maria Stuart wypowiedziała wojnę Elżbiecie I, to jest jasne dla Francji.

Karol IX w 1572 roku oświadcza: „Ta nieszczęsna wariatka nie uspokoi się, aż nie postrada głowy”.

Maria Stuart szuka porozumienia z synem. On ma już siedemnaście lat, do matki odnosi się nader chłodno, przecież był wychowany przez jej naj zacieklej szych wrogów. Zbliżenie między nimi nigdy nie nastąpi, mimo starań Marii Stuart. Zadbaj o to Elżbieta. Nie w jej interesach pogodzenie się matki z synem. Widzi dla siebie w tym niebezpieczeństwo. Niezwłocznie wdzierają się w te wątpliwe stosunki, starając się przekupić Jakuba VI. Posyła mu drogie podarki: myśliwskie psy, arabskie konie.

Przekupuje jego doradców, wreszcie wyjmuje ostatecz-

nego asa z rękawa: Jakub będzie jej dziedzicem, królem Anglii, jeśli wyrzeknie się matki. Wyznacza mu roczną pensję - pięć tysięcy dukatów. Kusi młodzieńca, jak kochanek swoją oblubienicę. Wreszcie chłopiec ustępuje. Potwierdza, że w razie ostateczności stanie po stronie Elżbiety I. Właśnie to chciała osiągnąć angielska królowa. Może teraz triumfować. Maria Stuart została zupełnie sama: nie ma męża, nie ma kochanka, nie ma brata (Moray zmarł przed kilkoma laty), syn wyrzekł się matki,

„siostra”, kuzynka, angielska królowa trzyma ją w nieskończoność w luksusowym więzieniu, mimo iż w „krwawych” listach kilkakrotnie prosiła ją o oswobodzenie. Na takie listy Elżbieta w ogóle nie odpowiada. W Marii gromadzi się ogromny gniew i jeśli on wybuchnie... No i co wtedy? Co może zrobić uwięziona ekskrólowa? Jak może zaszkodzić Elżbiecie. A jednak może. Rozjątrzona, rzuca się Maria Stuart na Elżbietę I. Za powód do tych dzikich ataków posłużył drobny incydent. Żona Shrewsbury'ego, strażnika Marii Stuart, oskarżyła ją, iż uwodzi jej męża. Elżbiecie na rękę ten hałas w Europie. Skompromitować rywalkę w oczach świata, przedstawić jej amoralność - to łakomy kąsek dla europejskich plotkarzy. Maria Stuart przygotowuje odpowiednie uderzenie. Pisze do Elżbiety list z dokładnym opisem, jakie to plotki roznosi pani Shrewsbury. Podświadomie wie, co robi - chce wytknąć cnotliwej, dziewiczej królowej, że nie ma prawa być stróżem

moralności, skoro sama prowadzi się tak niemoralnie. Brudną bieliznę intymnego życia Elżbiety I wystawiono na publiczny widok, bowiem listu Marii Stuart nie udało się zachować w tajemnicy. I tak: królowa jest nienasycona, jeśli chodzi o pochlebstwa, w złości maltretuje swe damy pałacowe, jed-191

nej złamała palec, drugą ugodziła nożem w rękę, ma ropiejący wrzód na nodze (aluzja do ojca, który, jak wiadomo, był chory na syfilis), choć dawno weszła w wiek przekwitania, zadaje się nadal z mężczyznami pogrążając się w dzikiej rozpuście. Śpi nie tylko z hrabiami Leicesterem, Essexem, lecz nawet z własnymi sługami. Szuka mężczyzn, jak pijanica wódki, jej nimfomaństwo jest oczywiste. Po nocach zakrada się do ich sypialni w samej koszuli i drogo im płaci za uciechy. Lecz te uciechy ograniczają się tylko do powierzchownej lubieżności, bo Elżbieta ze względu na swą anomalię organów żeńskich nigdy nie może otrzymać prawdziwej rozkoszy. (O anomalii kobiecych organów Elżbiety dużo mówiły praczki, twierdzące, iż prawie nie miewała miesiączki i to są znane fakty). Maria Stuart stara się, aby pod pretekstem nibysłów plotkarki Shrewsbury wyłożyć kawę na ławę, dotknąć tajemnic królowej, o której nikt nie powinien wiedzieć. No nie, tego Elżbieta nie mogła wybaczyć Marii Stuart! Z chwilą wysłania tego szokującego, dzikiego listu, Maria Stuart podpisała na siebie śmiertelny wyrok. Otrzymała nowego bezwzględego strażnika, Amyasa Pouleta, którego zadaniem jest utrudnienie życia Marii Stuart.

Zaczął od tego, że przeciął wszystkie podziemne kanały łączące Marię Stuart ze światem zewnętrznym. Pięćdziesięciu żołnierzy dzień i noc strzeże dostępu do zamku. Służba już nie może swobodnie się poruszać. Nikt z dworu nie może opuścić zamku bez pozwolenia Pouleta. Bielizna, książki Marii Stuart regularnie są rewidowane. Wreszcie odebrał jej Poulet ostatnią radość: szesnaście wierzchowców. Nie ma już polowań, nie ma przejażdżek po leśnych ścieżkach. Po kilku miesiącach Maria Stuart została skutecznie odizolowana od świata. Elżbieta śle 186

swemu „drogiemu Amyasowi” serdeczne podziękowanie za pilny nadzór nad niebezpieczną królową, wynagradza go sownie. Może teraz spokojnie spać na swej poduszce, spod niej nie wysunie się nóż zwolennika szkockiej królowej. Lecz niebezpieczną rywalkę, która lak okrutnie upokorzyła angielską dumną królową, trzeba dobić do końca własną jej bronią. Przy pomocy szefa policji Walsinghama została uknuta misterna intryga. Szef policji posłużył się młodym człowiekiem, zwolennikiem Marii Stuart, o imieniu Babington. Pobłaźliwie i przez palce patrzy na to, jak ten zapaleniec, gorliwy katolik, mobilizuje kilku opryszków do walki z rządem angielskim i wyzwolenia Marii Stuart.

Walsingham w porozumieniu z Pouletem pozwala przemycić jego list do Marii Stuart. Dosłownie ożyła Maria Stuart, ostatnio kompletnie chora i cierpiąca na straszliwy reumatyzm nóg zapewne o podłożu histerycznym, gdy

dotarł do niej ten promyk nadziei ze świata zewnętrznego. Z listu wynikało, że spiskowcy postanowili zabić Elżbietę I, zgodę na ten akt pisemnie wyraziła Maria Stuart.

Chytrze upleciona intryga udała się znakomicie. Teraz musi przyjść odwet. Wszystkich aresztują, Europa zaś została poinformowana, iż Maria Stuart uczestniczyła w spisku, którego celem było zgładzenie królowej angielskiej. Naturalnie, że Elżbieta wie o tej misternie stworzonej intrydze, lecz stoi z boku jak mądry polityk. To nie ona, a jej parlament ogłosił wyrok śmierci na Marię Stuart.

Co rusz słyszymy, jak to znakomite aktorki ze statuetkami Oscara w ręku z mniejszym czy większym powodzeniem wcielają się w postać Elżbiety, rolę bardzo trudną, bowiem sam charakter tej królowej o męskim mózgu i kobiecym sercu jest nader złożony. Kogo było 193

w niej więcej: kobiety czy mężczyzny? Z nawiązką było i tego, i tego, brakowało tylko bezstronności.

Śmiertelnie zazdrościła Marii Stuart urody, talentu, ba, powodzenia u mężczyzn. W głębi duszy, mimo okazywanej sympatii do swej kuzynki, trawiła ją głucha kobieca zazdrość. Maria była o niebo piękniejsza od Elżbiety, była stuprocentową kobietą, Elżbiecie feler fizyczny uniemożliwiał normalne seksualne stosunki z mężczyzną. Choć mawiała, że nie wychodzi za mąż i jest wieczną dziewicą przez miłość do Anglii, w istocie rzeczy bała się

małżeństwa jak ognia, no bo co mogła dać małżonkowi, jeśli defekt anatomiczny kobiecego organu nie pozwalał jej na normalne stosunki płciowe? Ukrywała skrętnie swoją zazdrość, lecz czasami wprost bezczelnie pytała zagranicznych posłów: „Która z nich ładniejsza, ona czy Maria Stuart?” Nie lada musiał być poseł dyplomatą, żeby odpowiedzieć: „W

Anglii królowa jest najpiękniejszą kobietą, w Szkocji Maria”. - „A czy prawda, że jest ona niepomiernie wysoka” - nie odzepiała się od posła Elżbieta. - „Nie, Wasza Wysokość, ona jest tylko troszeczkę wyższa od Waszej Wysokości”. - „No, w takim razie jest ona nienaturalnie wysoka” -

odrzekła królowa, triumfując. Znalazła wszakże feler w nienagannie pięknej Marii Stuart. Nigdy nie spotkała się z nią osobiście, nie widziała jej na oczy, lecz ta podświadomość, że inna królowa może być piękniejsza od niej spędzała jej sen z powiek, jak to bywa u każdej zazdrosnej kobiety. Walczyła ze sobą, żeby ta kobieca zazdrość nazbyt z niej nie wyłąziła, zmuszała siebie do obiektywizmu, ale nie mogła odzyskać wewnętrznego spokoju, dopóki Maria żyła. Psycholodzy o pisarskim zacięciu, rozważcie, ile w decyzjach Elżbiety I w stosunku do Marii jest niekon-

188

sekwencji. Waha się jak wahadło jej ściennego zegara. Podpisać wyrok śmierci, czy nie? Właśnie to wahanie

zajęło jej całe sześć miesięcy. Wreszcie wzywa swego ministra Davidsona i ogłasza zdecydowanie: ona się zgadza na podpisanie aktu dającego prawo uśmiercenia Marii Stuart przez odcięcie głowy. Zdarzyło się to 1 lutego 1587 roku. Już wzięła do ręki pióro, żeby zamasztyłym charakterem pisma złożyć swój podpis. I znowu rozpoczyna się wahanie królowej, znowu toczy się wewnętrzna walka między sercem i obowiązkiem, a gdzieś pośrodku tego pulsuje to złożone uczucie zazdrości. Rozmawia z Dawidsonem o niczym, o pogodzie, o słońcu, o mokrych liściach widocznych z okien jej pałacu, tylko nie o karze śmierci dla Marii. A potem, jakby kompletnie nieświadoma, co robi, wraz z plikiem innych dokumentów podpisuje wyrok śmierci na Marię. Czyżby i tym razem, gdy już wyrok jest podpisany, walczył w niej duch przeciwności? A może liczy na to, że w razie potrzeby można wszystko zwalić na ministrów? I chociaż później tak się stało, gdy łała ich po pysku i krzyczała, że wcale nie chciała śmierci Marii, była to tylko udawana komedia. Elżbieta nie ma zamiaru obarczać odpowiedzialnością za swój krwawy wyrok żadnego z ministrów. To jej własna wola, która jest święta. Podpisała i postarała się o tym zapomnieć. Nie pyta nikogo z ministrów, co się stało z tym dokumentem? Zbyt boleśnie jest dla niej pytać, nie jest jeszcze psychicznie na to przygotowana, żeby usłyszeć pozytywną odpowiedź. Wyrok został wykonany. Minie sporo czasu, zanim zdecyduje się na to sakramentalne pytanie. Popłacze, poszaleje, porzuci popielniczkami w ministrów, rozsypie gwałtownym szarpnięciem sznur pereł na swej wyschniętej piersi i

koi. Nikt z zachodnich monarchów oficjalnie nie wyraził oburzenia. Milczy Francja, milczą Włochy, buntuje się tylko Hiszpania z jej ponurym, nigdy nie uśmiechającym się eksszwagrem Elżbiety, Filipem II, lecz jego znakomita „Armada” wkrótce zostanie przez Anglię rozbita. Umilkła i Hiszpania.

Elżbieta się uspokoiła. Życie trwa nadal. Moralność i polityka chodzą własnymi drogami.

Gdy już nie można ani się bronić, ani uratować swego życia, należy śmierć przyjąć godnie. Nie da oprawcom, wrogom i okrutnej kuzynce Elżbiecie najmniejszej satysfakcji. Nie będzie przelana ani jedna łezka, będzie wielka duma i majestat, pogarda i pokora. Nie, pokory również nie będzie.

Królowa nie czuje się winna, wejdzie na szafot nie jak męczennica, nawet nie tak, jak wchodziła na swój stos Joanna d'Arc.

Maria Stuart zamierza oszołomić świat pysznością i dumą swego wejścia na szafot. Wszystko, każdy szczegół, każdy detal tego ponurego spektaklu śmierci został dokładnie przemyślany. Żadnej wpadki ani przypadkowości. Toaleta, myśli, listy, testament - wszystko doprowadzono do perfekcyjnego porządku. Napisane

zostają listy do Henryka III, do Filipa II. A do Elżbiety? Nie, do Elżbiety Maria Stuart nie napisze. Wzniesiono ostatni kubek wina, rozdano prezenty płaczącej czeladzi. Chwila, długa chwila modlitwy i podsumowanie swego czterdziestopięcioletniego życia.

Maria odchodzi z lichym bilansem: krótka jak błyskawica chwila szczęścia w namiętnej miłości i dziewiętnaście lat więzienia. Ale śmierć będzie wspaniała. Jej śmierć przejdzie do historii. Żyła płochy, umarła wspaniale, będą o niej mówić potomni. Jakże płonne to nadzieje. Nie podejrzewa, że na-190

wet i tu zły los nie pozwoli jej godnie i z triumfem odejść z tego świata. Partactwo ordynarne i plugawe króluje nie tylko w życiu, zożydza ono nawet moment śmierci. Nie pozwolono Marii Stuart godnie umrzeć. A tak starannie się do tego przygotowywała...

Suknia ma być najwspanialsza, najlepsza, jaką ma. Wybrała suknię z brązowego aksamitu ozdobioną sobolami. Na szyi wysoki biały kołnierz, to nic, że go zdejmą, kiedy już będzie klęczała przy pieńku pod katowskim toporem. Płaszcz czarny. Ogromny, długi i ciężki tren ścielący się po ziemi nieść go będzie marszałek jej dworu Belville. Z szuflady wyjęła chustę z cienkiego jak pajęczyna batystu - tą chustą zawiążą jej oczy. No i najważniejsze - czerwone jak krew, długie aż do ramion rękawiczki, żeby nie była widoczna krew kapiąca z odciętej

głowy.

Ranek 8 lutego 1587 roku. Kaci już przyszli po ciebie, Mario.

Poniżają ją katowskim nieprofesjonalizmem. Jedno uderzenie, drugie. I znowu niecelnie. Krew fontanną wytryska z okrwawionego karku. Dopiero po trzecim uderzeniu głowa Marii Stuart została oddzielona od tułowia. Kat za włosy podniósł jej głowę, lecz o zgrozo, okrwawiona głowa potoczyła się po deskach szafotu, a w rękę kat trzymał perukę. Strasznie wyglądała ta leżąca z wybałuszonymi niezamkniętymi oczami głowa Marii Stuart z siwymi kłakami włosów. I jakby nie dość było tego poniżenia królowej, spod jej spódnic wylał mały piesek i bezradnie czekał na oprawców.

197

Cudzołóstwo

Dla nas zwykłych ludzi bogowie olimpijscy nie są dobrym przykładem. Moralność i cnota nie były ich mocną stroną. Zabijali, zdradzali, stosowali przemoc, gwałcili. Mało czym od ludzi się różnili. Te same dzikie namiętności, ta sama żądza, nawet zdrady małżeńskie podobne.

Przykładem może służyć bóg kowal Hefajstos, którego ojciec Zeus w nagrodę za szpetność syna (był

kulawy i brzydki) dal mu za żonę najpiękniejszą kobietę świata, boginię miłości Afrodytę.

Wstrzemięźliwość i cnota to nie jej domena. Zdradzała męża na prawo i lewo, miała sporo dzieci od różnych ojców, natomiast własnemu mężowi sypiać ze sobą nie pozwalała: po pierwsze brudny, po drugie szkaradny, a Afrodyta była estetką. Oszalały z powodu głodu seksualnego Hefajstos omal nie zgwałcił pewnego razu swej dziewiczej przyrodniej siostry Ateny. Obydwoje mieli tego samego ojca, boga Zeusa, tyle że Atena trochę nietypowo urodziła się - z głowy Zeusa. Seksualnie wygłodzony Hefajstos rzucił się pewnego razu na Atenę z jawnym zamiarem jej zgwałcenia, lecz bogini odsunęła się i sperma Hefajstosa spadła na ziemię; urodził się z niej Erichonios. Nikczemny był ten półbożek, nic dziwnego: co może powstać z tak sponiewieranej spermy?

Afrodyta najmocniej kochała się w bogu wojny Aresie. Miała z nim kilkoro dzieci i ciągle uprawiali seks, cze-192

go nie mógł znieść zdradzany mąż Hefajstos. Jako że był dobrym mistrzem, zmajstrował niewidzialną siatkę, do której wpadli spleceni w miłosnym uścisku, Afrodyta i Ares. Wezwawszy wszystkich olimpijskich bogów, Hefajstos począł domagać się odszkodowania za swe rogi. Ale jak ukarać bogów? Mądry Zeus rozkazał dać odprawę Hefajstosowi, jako rekompensatę za zdradzenie go przez żonę. Przykład bogów przyjął się u ludzi. W niektórych

krajach cudzołożnej żony nie zabijano, a po prostu nie zwracano jej posagu, gdy z domu mąż ją wyrzucił.

* * *

Prostytucja służyła między innymi ograniczeniu cudzołóstwa. Płatna miłość w burdelu zaspokajała męża, który nie szukał stałej kochanki. Wiele żon zgadzało się na to, żeby ich mężowie uczęszczali do burdeli. Zaleucus, uczeń Sokratesa, wręcz zalecał prostytucję jako czynnik hamujący cudzołóstwo.

* * *

W średniowieczu zdradzani mężowie prześcigali się w obmyślaniu kar dla swych niewiernych żon.

Chcąc zachować twarz, trzeba było potraktować małżonkę z niezwykle okrucieństwem. Nie brak było straszliwych opowiadań o wymyślnych torturach, jakie mężowie fundowali żonom i ich kochankom. Najpopularniejszą karą dla kochanka żony był stosunek seksualny z takim kochankiem dokonany przez zdradzonego męża i chłosta. Rzadziej odcinano mu jądra. Niektórzy mężowie zabijali kochanków, smażyli ich serca i dawali swym żonom do zjedzenia jako delikates. Kiedy żona już skonsumowała serce kochanka, mąż informował ją o tym, co zjadła.

Charlotta Valois, córka Agnieszki Sorel, kochanki francuskiego Karola VI, wyszła za mąż za Jacques'a de Brézé, hrabiego de Maulevier. Kiedy zaczęła męża zdradzać, ten wynajął szpiegów i kazał ją śledzić. Jakież było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że kochankiem żony był jej sługa.

Hrabia zakłuł go szpadą, a żonie wbił miecz w serce. Tak zginęła córka Karola VI. Ludwik XI, bardzo tolerancyjny w stosunku do zdradzanych mężów, skazał go tylko na pięć lat więzienia.

Mężczyzna, cudzołóżąc, nie grzeszył przeciw swej żonie, ale przeciw mężowi żony, z którą obcował.

Prawo stoi wyraźnie na straży praw męża, który w rezultacie może kontrolować seksualność swej żony, nigdy odwrotnie (Maria Bogucka, „Gorsza pleć”).

W średniowiecznej Germanii cudzołóstwo karano śmiercią. Żonie, która porzuciła męża, groziło utopienie. Natomiast mąż porzucający żonę bez powodu jedynie był zobowiązany zwrócić jej posag i zapłacić niewysoką karę. Jeśli mąż nakłonił żonę do stosunku seksualnego z innym

mężczyzną, jej groziła kara śmierci, jemu jedynie grzywna pieniężna.

* * *

Kobiety się zbuntowały i domagały się równych praw z mężczyznami. Orędowniczką ich była królowa Margot, żona Henryka IV, nagminnie zdradzająca męża. W XVII wieku ten temat podjęły precjozystki, francuskie arystokratki, głoszące program zmiany tradycyjne-194

go patriarchalnego małżeństwa. Domagały się, żeby żona miała równe prawa z mężem, seksualne również.

* * *

W muzułmańskiej religii, w starożytności i średniowieczu, za cudzołóstwo karano ukamienowaniem zarówno kobiety, jak i mężczyzn.

* * *

Herod Wielki za rzekomą zdradę zabił swoją żonę Mariamne, a potem i synów z niej spłodzonych.

Oktawian August mawiał: „Być świnia lepszej niż synem Heroda”, bowiem Żydzi świń nie jedzą i ich nie zabijają.

* * *

Tyran-szaleniec, rzymski cesarz Kommodus, zgwałcił wszystkie swoje trzy siostry, potem zakochał

się w swej kuzynce i uczynił ją swą nałożnicą. Żonę ob winił o cudzołóstwo i zesłał na bezludną wyspę, gdzie ją zgładził, posyłając tam zabójców.

* * *

Neron fałszywie ob winił swoją pierwszą żonę Oktawię o cudzołóstwo, podstawiając fałszywego świadka. Na procesie służka Oktawii powiedziała do sędziego: „Srom mojej Pani czystszy niż twe usta”. Oktawię wysłano na bezludną wyspę, gdzie ją zgładzono. Siepacze otworzyli jej żyły, żeby zmarła od upływu krwi, a gdy krew ciekła zbyt wolno, wsadzili ją do gorącej wody, przyspieszając śmierć. Jej odciętą głowę przywieźli Poppei, kochance Nerona, za którego później wyszła za mąż.

* * *

201

, Jeśli przyłapiesz żonę na cudzołóstwie, będziesz mógł zabić ją bez sądu, a jeśli ty popełnisz cudzołóstwo, żona nie ma prawa nawet tknąć cię palcem" (Marek Katon).

* * *

Domicjan (51-96 p.n.e.), rzymski cesarz, kazał zabić w 89

roku p.n.e. trzy westalki oskarżone o złamanie ślubów czystości. W 90 roku p.n.e. surowość swoją zwiększył: westalki dopuszczające się cudzołóstwa miały być żywcem zakopane w ziemi. Taki okrutny los spotkał we-stalkę Kornelię.

* * *

Niech kobieta wystrzega się dochowania wierności. To dziecinne i romantyczne uczucie może doprowadzić kobietę do zguby, przysporzyć jej wielu zmartwień. Jeśli mąż naprawdę ją kocha, powinien być na tyle delikatny, by tolerować wszelkie jej słabostki (markiz de Sade, Justyna").

* * *

Mogłabym sypiać z całym światem nawet nie drasnawszy ambicji męża. Owa rzekoma obraza jest bajeczką pozbawioną realnych przesłanek. Jedno z dwojga: albo mój mąż jest brutalem, zazdrośnikiem albo jest człowiekiem delikatnym i nie zwraca uwagi na moje zdrady (markiz de Sade, „Filozofia w buduarze”).

* * *

W 1454 roku angielski król Henryk IV Lancaster ożenił się z szesnastoletnią Joanną z Nawarry.

Niestety, król był impotentem. Pobłażliwym okiem patrzył,

jak żona zdradza go z innymi mężczyznami. Gdy w 1462 roku urodziła się mu córeczka, której ojcem był jeden z faworytów króla, bez sprzeciwu uznał ją za swoje dziecko.

196

Joanna tak rozochociła się do zdrad, że urodziła jeszcze dwoje nieślubnych dzieci z arcybiskupem Sewilli.

* * *

Henryk II Walezjusz, król francuski, mąż Katarzyny Medycejskiej, pozostawał w trwałym związku seksualnym ze swoją kochanką Dianą Poitiers, która była starsza od niego o dwadzieścia dwa lata.

Pewnego razu Henryk II niespodziewanie zapukał do pokoju Diany w tym czasie, kiedy uprawiała miłość z Bosempierem, ministrem króla. Uciekać było za późno i Bosempier schował się pod łóżko.

Henryk II po skończeniu stosunku z Dianą poczuł głód i zaczął jeść leżące na nocnym stoliku czekoladki. Wziął ich garść, wrzucił pod łóżko i powiedział: „Posił się, Bosempierze, obydwaj jesteście wymordowani”.

* * *

Rzymskim matronom nie wolno było sypiać z niewolnikami. Natomiast mężczyźni mogli mieć kochanki niewolnice.

Kochanka Nerona, Akte, miała ogromny wpływ na cesarskim dworze, a była przecież jedynie córką wyzwoleńca.

Apuliusz opisuje, jak to pewien młynarz, który przyłapał żonę z kochankiem, zmusił go do wspólnego spędzenia nocy, podczas której potraktował kochanka jak kobietę, a rano mocno go wychłostał i uwolnił w „bardzo żalnym stanie”.

Fredegunda, żona króla Chilperyka, nagminnie zdradzała męża, o czym on nie wiedział. Chilperyk bardzo kochał żonę i nawet dla niej zabił swoją pierwszą

203

małżonkę. Pewnego razu, udając się na łowy, wrócił, żeby jeszcze raz ucałować małżonkę. Ona, siedząc przed lustrem i czesząc włosy, myśląc, że to przyszedł jej kochanek, nie odwracając się, powiedziała: „Ale z ciebie świntuszek, mój kochany, nie możesz poczekać, kiedy mój stary pojedzie na swe łowy, tak pragniesz mego ciała”, a gdy odwróciła się, zobaczywszy męża, bardzo się przestraszyła. Zrozumiała bowiem, że czeka ją śmierć. Lecz Chilperyk szybko wyszedł, tak go oszołomiła nowina, że żona go zdradza, bowiem był przekonany o jej

absolutnej wierności. Musiał w spokoju i ciszy przemyśleć to wydarzenie. Fredegunda postanowiła działać błyskawicznie i, nie czekając na wyrok śmierci, sama zabiła męża przy pomocy swego kochanka.

* * *

Srogo karał Oktawian August rzymskie matrony za cudzołóstwo. Lecz dla kobiety, która naruszyła małżeńską wierność, było wyjście. Mogła uratować swe życie, stając się prostytutką. Mówiąc prostym językiem: zdradziłaś babo męża, a umierać nie masz ochoty, przekwalifikuj się szybko z porządnej matrony na nierządnicę.

To rozumiem, kobieta w ten sposób ratuje swe życie, a jej czyn jest usprawiedliwiony. A jak nazwać nasze kobiety, które stają się prostytutkami dlatego, że albo anatomia męża nawaliła, albo nie ma za co francuskich perfum kupić! Naród nasz był stosunkowo cnotliwy przed pojawieniem się Internetu, ale obecnie zapanowała totalna rozpusta. Każdy obywatel, nie odrywając swego tyłka od stołka, może dowoli błędzić po sieci w poszukiwaniu pożywki dla swej chuci.

Staruszkowie ściskający w starczych rączkach swe wyschnięte fallusiki usiłują pobudzić męskość do życia,

oglądając nocne programy pornograficzne, młodzież, zamiast zająć się zdrową masturbacją pod kołdrą, wirtualnie się onanizuje i nawet kobiety grubo po sześćdziesiątce coś tam wypatrują dla siebie odpowiedniego w atletycznych figurach kulturystów. Świat oszalał na punkcie wirtualnego seksu. W

telewizji dyskusje się toczą, jest to zdrada czy nie, jeśli żona uprawia wirtualny seks? (rozważania studenta leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

Katon stracił żonę i syna, ale seks uprawiał nadal. Mocno już stary, mieszkał z drugim synem i jego żoną, przyjmując po nocach dziewczyny. Gorszyło to syna, który zwrócił ojcu uwagę, że nie wypada.

Rozwścieczony Katon natychmiast ożenił się z tą dziewczyną i nawet spłodził z nią syna. Naród się śmiał: kto pomógł Katonowi spłodzić potomka, odgadnijcie tę zagadkę rzymscy patrycjusze!

(rozważania studenta leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

Nimfomanka Sempronia była kochanką Katyliny. Została szczerze przez los nagrodzona: piękna, mądra, wykształcona, znała się na literaturze greckiej, umiała grać

na cytrze, a nawet tańczyć tak jak obecnie tańczą striptizerki w nocnych klubach. Mąż ją strasznie kochał i uważał, że przy takich jej talentach jego rogi są mniej haniebne, no bo każdy mężczyzna, jeśli nie był idiotą i impotentem, chciał

przespać się z jego żoną. Z dumą mówił: „Mam zaszczytne rogi!”

* * *

„Znałem jednego księcia, żonatego z piękną i cnotliwą panną, którą zostawił dla kochanki. Specjalnie, że-205

by rozzłościć żonę, która była krnąbrna i nieustępliwa, zaczął sypiać z kochanką w swoim pokoju wprost pod sypialnią jego żony, i każdego razu, gdy wchodził na kochankę, nie zapominał stuknąć pałką w sufit i zakrzyknąć: »Żonko, ja pojechałem«. Takie znęcanie się bardzo nie podobało się jego żonie, postanowiła się zemścić. Pewnemu szlachcicowi powiedziała wprost: »Proszę Pana, ja chcę, żeby pan sypiał ze mną, inaczej puszcę pana z torbami. On, ciesząc się z takiej okazji, zaczął uprawiać z nią seks. I od tego czasu jak tylko jej mąż krzyczał: »Żonko, ja pojechałem«, ona mu odpowiadała: »Drogi mężu, ja wyprzedziłam ciebie, ja już dawno jadę«. Mężowi przestała się podobać taka zabawa i wrócił do żony, porzuciwszy kochankę" (Pierre Brantôme).

* * *

Pewien Abisyńczyk, skazany na karę śmierci, poprosił sąd, żeby mu zezwolono przed śmiercią ucałować swoją żonę. Sąd się na to zgodził. Lecz jak tylko żona mu wystawiła usta do pocałunku, on zębami schwycił jej nos i odgryzł prawie połowę. Gdy sąd go zapytał, dlaczego to zrobił, Abisyńczyk odpowiedział: „Żeby mnie nie zdradzała, gdy ja już będę martwy. Komu będzie potrzebna beznosa kobieta?”.

* * *

Menelaos, który tak rozpaczał, tak cierpiał z powodu zdrady swej małżonki Heleny, która spowodowała wojnę trojańską, i przysięgał, że ją ukatrupi na miejscu, zupełnie zmiękł podczas oblężenia Troi, gdy ją ujrzał. Jego miłość do niej rozgorzała na nowo, tak że wybaczył jej zdradę z Parysem.

* * *

200

Nimfomaństwo w okowach polityki. Izabela Bawarska

Budzi się ze słodkiego snu nimfomanka, francuska królowa Izabela Bawarska, przeciąga się i z błogim uśmiechem na ustach, smakując nocne wyczyny swego kochanka, podnosi oczy do góry i jej uśmiech zmienia się w dzikie przerażenie: nad baldachimem jej alkowy dynda trup

kochanka! Uraczył

nim królową cudzołożnicę jej małżonek, Karol VI Szalony. Tyle mówi legenda. Natomiast prawda była nieco inna.

Zycie z obłąkanym królem nie miód, a piołun gorzki. Doświadczyła tego Izabela Bawarska. Mąż jej, Karol VI, często wpadał w depresyjne stany. Albo miesiącami siedział ponury i naburmuszony, nie odzywając się do nikogo, odczuwając na przemian lęk i wstyd, albo był w stanie ogromnego podniecenia, a jego wesołość przybierała wszelkie cechy idiotyzmu. Najgorszy był jego stan, gdy wpadał w furję. Wówczas łagodna twarz króla przeobrażała się w twarz dzikiej bestii. Wypowiadał

niestworzone rzeczy, klął jak szewc i dopuszczał się niegodnych czynów, choćby wieszania nad łóżem swej niewiernej żony jej kochanków. Nie wiadomo, czy działo się tak, ponieważ Izabela ciągle go podtruwała, podając w małych dawkach arsenik, czy była to przypadłość dziedziczna, ponieważ matka Karola VI, Joanna, żona Karola V, była psychicznie niezrównoważoną kobietą z neurotycz-208

nymi objawami nimfomanii. Czasami miewała ataki. Wówczas z pianą na ustach, w konwulsyjnych drgawkach, padała na ziemię i zadzierając spódnicę drapała swój organ płciowy ku grozie dworzan i bezsilnej rozpaczycy króla. Kochał on bowiem niezmiernie swą obłąkaną żonę, kiedy

atak następował, chwycił ją w ramiona, zanosił do sypialni i po chwili konwulsyjne jęki zamieniały się w ekstatyczne.

W takich to niezwykłych warunkach został spłodzony Karol VI. Zaczynało się wszakże w królestwie francuskim całkiem tęczo i nic nie zapowiadało tragicznego finału. Kiedy trzej wujowie Karola VI, regenci Francji, postanowili ożenić siedemnastoletniego delfina z czternastoletnią córką Stefana III, księcia Bawarii, jej ojciec wyraził sprzeciw. Biedaczek bardzo się bał haniebnego francuskiego zwyczaju: narzeczoną rozbierano do naga, kładziono na stole, a regenci wraz z ministrami oglądali jej ciało - czy nie ma ukrytego defektu, czy biodra ma rozwinięte, bo przecież od królowych wymagało się jednego - rodzenia dzieci. A jeśli kandydatka nie odpowiadała wymogom, odsyłano ją z powrotem do ojczyznanego kraju.

Stefan był oburzony na takie barbarzyńskie oględziny Francuzów. Co to, jego córka to mebel jakiś?

Odmówił. Lecz wujowie Karola VI nie dają za wygraną i na drugi rok znowu ślą swatów. Stefan ręką machnął. Z Francuzami lepiej nie zadzierać, łatwo mogą połknąć jego księstwo. Zgodził się. I oto czternastoletnia Izabela Bawarska jedzie na francuski dwór, żeby wyjść za mąż za Karola VI.

Naczelną damą francuskiego dworu, księżną Bra-bantu, jest przerażona biedą Izabeli Bawarskiej, także

porządnej sukieneczyny dziewczę nie ma. Zrzucili z niej lachy, w których przyjechała, ubrali w piękny strój, klejnotów nawieszali, gdzie się da. Dumna Izabela czeka na swego narzeczonego, pewna swej piękności. Nie omyliła się. Karol VI, jak tylko zobaczył narzeczoną, zapłonął do niej tak nieodpartą miłością, że nawet posagu nie chce. „Zalety mojej narzeczonej cenniejsze od złota, jakie mógłbym otrzymać” - powiedział swym regentom. Oni go skarcili, z majestatem się nie licząc. „To głupota, Wasza Królewska Mość, żeby posagu nie brać” - powiedział książę Burgundzki. „To idiotyzm” - dodał, nie podejrzewając, że trafił w samo sedno, bowiem idiotyzm Karola VI, a raczej jego obłąkanie, będzie się nasilało z każdym rokiem. Na razie wszystko zapowiadało zgodne małżeńskie stadło.

Mieszka królewska para w wybranym na królewską rezydencję zamku Beaute-sur-Marne w miłości i zgodzie. Erotycznie rozbudzony król i budząca się ku erotyzmowi młodzianka Izabela nie narzekają na nudę w królewskiej alkowie. Zakochany Karol VI spoważniał, porzucił wszystkie swe dotychczasowe metre-sy, zajmuje się tylko żoną. Lecz chyba nie myślisz, Drogi Czytelniku, że młoda kobieta o nimfomańskich skłonnościach potrafi zadowolić się jednym mężczyzną, tym bardziej, kiedy nim jest jej własny mąż? W ciągu dwóch lat przebywania na francuskim rozpustnym

dworze Izabela dała upust swym zmysłom, prześcigając w rozwiązłości swych poddanych. W jej pałacu, zwanym Pałacem Mi-

łości, odbywają się rozpustne orgie, w których prym wiedzie brat króla, Ludwik Orleański.

Wszyscy czują się tu bardzo swobodnie, gospodarze i goście. Urządzano bale, maskarady, na które każdy mógł przychodzić w dowolnym kostiumie, nawet jeśli

210

był to kostium Adama i Ewy, czyli tylko figowy liść przykrywający genitalia. W pałacu było ciepło, dymiły kominki w każdym pokoju, zwłaszcza w balowej sali. Karol VI początkowo brał udział w tych zabawach, potem mu się znudziły. Izabela bez smutku i tęsknoty za mężem sama urządziła swoje

„kawalerskie” wieczory. Myli się jednak ten, kto sądzi, że tylko zabawy interesowały Izabelę Bawarską. O nie, była to bardzo ambitna kobieta, a władczość charakteru wysłała z mlekiem matki.

Dążyła do władzy i była to namiętność nie mniej gorąca niż jej nimfomania. Izabela wybierała sobie kochanków wedle zasady: żeby wilki były syte i owce całe. To znaczy, żeby każdy kochanek mógł

być dla niej przydatny w rządzeniu krajem. Pragnęła zostać jedyną królową Francji. Było to bardzo trudne do osiągnięcia. Po śmierci Karola V Francją rządziło trzech regentów: księżę Burgundii, księżę Berry i księżę Andegawenii - wujowie Karola VI. Nazywano ich Kwiatem Lili. Wykorzystując słabość młodego króla, kradli, ile wlezie. Nękali lud podatkami, pełnymi garściami czerpali złoto z państwowej kiesy. Bystra i rezolutna Izabela w mig połąpała się w sytuacji panującej na francuskim dworze. Postanowiła położyć temu kres, usamodzielnic męża i koronować się na królową. Należało do tego projektu dobrze się przygotować, a na razie żyć z wujami w zgodzie.

„Jeśli wróg jest silny i trudno go zwyciężyć - uczyni z niego swego przyjaciela” - taką filozofię Machiavelle-go, którą dobrze przyswoiła sobie angielska królowa Elżbieta I, intuicyjnie stosować zaczęła Izabela. Lecz ona aksjomat Machiavellego jeszcze bardziej rozwinęła. Poczęła z wrogów czynić swych kochanków. Tak postąpiła w stosunku do księcia Orleańskiego. Postanowiła 204

wykorzystać jego polityczną wiedzę i siłę militarną. A potem dać mu prztyczka w nos.

A niech sobie mówią teoretycy seksuolodzy, iż nimfomanstwa w jarzmo woli nie wciśniesz, swej chuci rozumowi nie podporządkujesz. Izabela Bawarska, nimfomanka z krwi, kości i macicy wiedziała swoje: jej miłość z licznymi kochankami tylko wtedy miała rację bytu,

kiedy służyła jej politycznym interesom po wykurzeniu obłąkanego męża Karola VI z tronu.

Lecz Karol VI, który po śmierci swego ojca Karola V Mądrego w wieku dwunastu lat objął francuski tron, nie zawsze był obłąkany. Kiedy poznał swoją narzeczoną Izabelą Bawarską, był całkiem normalnym, choć mocno rozbudzonym seksualnie siedenmastoletnim młodzieńcem. Obłąd przyszedł

znacznie później. Niewykluczone, że winę za to ponosi jego żona, która usiłowała zgładzić męża, dosypując do trunków truciznę o dalekosiężnym działaniu. To, że było to całkiem możliwe, może potwierdzić przykład matki Aleksandra Macedońskiego, Olimpias, która regularnie truła Filipa II Arrydajosa, nieślubnego syna swego męża, aż stał się kompletnym idiotą. Władza jest wielką namiętnością i dla jej zdobycia królowe nie wahają się przed najgorszym - zabójstwem albo pozbawieniem pretendenta do tronu rozumu. Pierwszym kochankiem Izabeli stał się dworzanin Bois Bourdon. Znał się dobrze na pałacowych intrygach, w polityce mógł służyć Izabeli cennymi radami.

Oryginalne były te ich nocne miłosne szepty: „Zjednoczmy nasze serca we wspólnych interesach” -

szeptala zakochana Izabela. Kochanek, wytrawny dworzanin, jej odpowiadał: - „Tak, moja ukochana.

Zwalimy ich wszystkich, tych trzech regentów, z tronu.
Pocałuj mnie uko-205

chana. Przystąpimy do ich usunięcia tak samo zawzięcie, jak łączymy nasze ciała. I gdy ja wkładam swój oręż w twoje trzewia, najdroższa, wydaje mi się, że wbijam miecz w piersi niegodnych regentów". „Oj, oj, nie mogę" - szeptała Izabela. „Mój orgazm od tej wizji zgładzenia niegodziwców staje się boskim".

Naturalnie, że Karol VI o niczym nie wiedział. Prowadził małe potyczki z sąsiednimi księstwami w przekonaniu, że Izabela jest mu wierna i oddana. Przed wyjazdem czule go całowała, błogosławiła krzyżem. A gdy król na czele swych oddziałów zniknął z oczu, szybko biegła do sypialni, żeby uprawiać miłość z Bois Bourdonem, który okazał się nie tylko sprawny w polityce, lecz także w seksie. Ich noce i dnie stawały się coraz to bujniejsze, świńskie słówka plątały się z politycznymi projektami. Bourdon okazał się wdzięcznym kochankiem. Otworzył oczy Izabeli na ciemne, zakulisowe poczynania regentów. Izabela gromadziła dowody ich nadużyć, przygotowywała się do tego, aby rzucić ich z tronu, zmuszając Karola do samodzielnego rządzenia. A skoro Karol we wszystkim jest powolny Izabeli, wobec tego Francją będzie rządzić Izabela.

Zbyt temperamentnej kobiecie trudno zadowolić się jednym kochankiem, a co dopiero królowej o nimfomańskich skłonnościach. Chuć wydobywała się z niej jak watolina z

szaty nędzarza.

Postanowiła wziąć sobie jeszcze jednego kochanka, Ludwika Orleańskiego, młodszego brata Karola VI. To nic, że jest zbyt młody, ma dopiero piętnaście lat, lecz jak to się mówi - „mały, ale udany”. Już wszystkie pałacowe panie zdążył trochę „zepsuć”, teraz wziął się za służące.

213

Oczywiście, że kochanek jest potrzebny Izabeli nie tylko dla seksu, lecz przede wszystkim dla polityki. Jej przyszła do głowy fantastyczna myśl: może królem Francji uczynić młodszego brata Karola VI, skoro ten coraz częściej przejawia oznaki zaćmienia umysłu?

Młody Ludwik leży z Izabelą w łóżku. W stosunku do swego pierwszego kochanka Bourdona postąpiła bardzo lojalnie. Szczerze i otwarcie mu powiedziała: „Mój kochany, wiesz, jak ja ciebie strasznie kocham. Lecz dla moich politycznych celów jest mi potrzebny książę Orleański. Nie masz nic przeciwko temu, że uczynię go swym kochankiem?” - „Co też moja czcigodna królowo - odpowiedział Bourdon i czule ją pocałował w różowe usta. - Naturalnie że tak, nie krępuj się, łóżko twoje jest szerokie, miejsca wystarczy dla wszystkich”. - „Czyżbyś chciał powiedzieć, że czasami będziemy uprawiać miłość we troje?” - zapytała Izabela swego kochanka. - „Czemu nie?” - z kolei pytaniem odpowiedział Bourdon. Użyjmy teraz tu naszego ulubionego

powiedzenia: „paszła pisać gubernia”, zaczerpniętego od Gogoła. Orgie we troje, bale w Pałacu Miłości, maskarady, uczty, festyny - szeroko żyć nie zabronisz królowej francuskiej, skoro ma na to ochotę. Wełnę prząść i w modlitwach na kamiennej posadzce klęczeć, to nie jej żywioł. Niech zajmują się tym starożytnie matrony rzymskie i dewotki, bezpłodne królowe francuskie. A Izabela nie zapomina mężowi od czasu do czasu dzieci rodzić. W sumie urodzi ich jedenaścioro, lecz wiele z nich umrze. Na razie w ciągu dwóch lat wcale nieźle pokłosie: dwoje dzieci, syn i córka.

Miłość we troje przypadła do gustu Izabeli. Nie mamy możliwości dokładnego opisanie tych scen, bowiem markiz de Sade, który, zafascynowany osobowością tej 207

królowej Francji, napisał powieść o intrygującym tytule „Tajemnica Izabeli Bawarskiej”, nie pokazuje miłosnego trójkąta, choć nie unika scen wielce obscenicznych. Zajrzyjmy zatem do „Kamasutry”, jak to ona traktuje miłość we troje, czyli minigrupowy seks? Tak: Miłość odbywa się na stojąco, ona w środku, dwóch facetów z przodu i z tyłu. Ma się rozumieć z odpowiednimi „maczugami” włożonymi w waginę i odbyć. Co za rozkosz dla kobiety, zwłaszcza dla nimfomanki być „obsługiwaną” jednocze-

śnie z przodu i z tyłu! Wkrótce książę Tureński został nobilitowany i przyjął tytuł księcia Ludwika Orleańskiego. Charyzma bije z niego pełną gębą. Był młody, ambitny i

zakochany w Izabeli. Mógłby być lepszym królem niż jej durnowaty mąż Karol VI. Lecz należało uspić czujność męża. I w tym celu, żeby mąż nie domyślił się, że jest kochanką jego brata, Izabela żeni księcia Orleańskiego z piękną Walentyną Visconti z Mediolanu, córką Gian Galeazzo Viscontiego, księcia Mediolanu i Izabeli Francuskiej, siostry Karola V. Młoda rozpustnica, uczestnicząca w orgiach Izabeli, które urządzała w pałacu Ber-bette, bez oporu zgodziła się na propozycję Izabeli, żeby została kochanką jej męża, Karola VI. Jeśli do tej pory rodzinne gniazdo królów, pałac Saint-Pol, nie był splamiony jawnym cudzołóstwem, bowiem rozpustne orgie król i królowa uprawiali każdy w swym pałacu, król w Saint-Denis, Izabela w Berbette, to teraz orgie poczęły się odbywać również i w Saint-Pol. Kogo się wstydzić, jeśli cały dwór jest przesiąknięty erotyką, a bale i maskarady odbywają się pod hasłem:

„Nagie ciało to jest to”. Goście mogli przychodzić w kostiumach Adama i Ewy, lecz w cenie była także fantazja, każdy mógł ubrać się w najbardziej dziwaczny kostium. Pewnego razu Izabela 215

ubrała swego męża w kostium dzikusa, na jego gołe ciało zostały naklejone ptasie pióra, przesiąknięte smołą. Bardzo łatwopalny był taki przyodziewek. Izabela, która nie odstępowała ani na sekundę od swego pomysłu zgładzenia swego męża, uknuła wraz z wiernym Bois Bourdo-nem i księciem Orleańskim plan zabicia męża.

Kiedy na wpół obłąkany król w stroju dzikusa będzie płasał, wysoko zadzierając nogi i naśladowując kangura, książę Orleański zbliży do jego stroju pochodnię, ubiór zapali się jak suchy chrust. Właśnie taka śmierć w płomieniach była przygotowana dla nic niepodejrzewającego króla. Wszystko poszło gładko. Kiedy król wyglupiał się w płasie dzikusa, książę Orleański przytknął do jego kostiumu pochodnię. Zrobił to bardzo szybko i sprawnie, nikt niczego nie zauważył, król zapewne spłonąłby żywcem, gdyby nie przytomność pałacowej damy.

Księżniczka de Berry natychmiast nakryła płonącego króla swymi spódnicami. Ogień zgasł, niebezpieczeństwo minęło, a król, wylaząc spod spódnic damy, wielce zadowolony, niczego nie zauważając, zapytał głupkowato: „A gdzie się podziały te wesołe ogienki, które były tu przed chwilą?”.

Pierwszy zamach Izabeli na życie króla nie udał się. Nie zniechęciło to jej. Trudno. Wypróbuje innych sposobów, jeśli pożar na jej męża nie działa. Ona go otruje. Podkupionemu słudze rozkazano, aby codziennie lał do królewskiego wina kilka kropel arszeniku. Lecz trucizna na króla nie działała.

Narzekał tylko na bóle brzucha, a winą obarczał swój nieumiarkowany apetyt. Obżarstwo przecież żołądkowi nie służy. „Nie wiem, chyba sam szatan nad nim czuwa” - rozmyślała po nocach Izabela, leżąc między księciem

Orleańskim i Bois Bourdonem. - „Nic go nie bierze”. Bała się wszczynać próby. Regenci zaczęli

209

coś podejrzewać. Zgodna trójka postanowiła na jakiś czas dać spokój próbom zabójstwa i oczekiwać na ataki szafu króla. Wówczas można obwiniać go o niezdolność do rządzenia państwem i zaproponować na tron księcia Orleańskiego. Na taki projekt książę Orleański tylko się marszczył, wiedział że to jest nierealne. Przecież Izabela w ciągu dwóch lat urodziła mężowi już córkę i syna. Był

na świecie delfin, przyszły Karol VII.

Z jedenaściorga dzieci Izabeli tylko pierwszych dwoje było ojcostwa Karola VI. Pozostałe były bastardami. Z biegiem czasu Karol VI zaczął domyślać się, jakie rozpustne życie prowadzi jego żona.

Przestał z nią sypiać, co przecież nie umniejszyło liczby porodów. Nabawiwszy się od kolejnego kochanka ciąży, Izabela rodzić przychodziła do pałacu swego męża, nawet gdy przebywał tam ze swoją kochanką. Przez dłuższy czas kochanką taką była Odetta, o której jeszcze opowiemy. Dworskie hafciarki siadały, aby wyszywać pieluszki dla niemowlęcia ze złotą królewską lilią. Obok nich usadowiały się hafciarki króla i jego kochanki, które również haftowały lilie na pieluszkach, tyle że z łodygą. Tym właśnie

prawowite królewskie dzieci odróżniały się od bastardów: jedne miały królewskie insygnia - lilie bez łodygi, drugie - lilie z łodygą.

Tak było przez wieki na królewskim dworze. Bachory powinny czuć się bachorami i nie zaćmiewać królewskich prawowitych dzieci. Ten stan rzeczy naruszyło tylko dwóch królów - Henryk IV i Ludwik XIV. Pierwszy swoje czternaścioro nieślubnych dzieci umieścił we wspólnym pałacu wraz z prawowitymi, spłodzonymi przez Marię Medici, i wychowywał je wszystkie jednakowo, bowiem ten wielki, wspaniały król, był prawdzi-217

wym demokratą. Co prawda nie do końca, jeśli jego syn, przyszedłszy Ludwik XIII, mówił do bastardów, bawiąc się z nimi we wspólnej piaskownicy: „Nie jesteście prawdziwi, bo nie z brzuszka mojej mamusi”. Ludwik XIV zadziwił świat, traktując swe dzieci pochodzące od kochanek jak prawdziwe księżęta królewskiej krwi, żeniąc je i wydając za mąż za księżęta i księżniczki.

Bardzo często pieluszki w pałacu Karola VI mieszały się. Te z łodygą trafiały do królewskich dzieci.

Wówczas wściekła Izabela brała taką pieluchę, szła do pokoju kochanki męża i rzucała nią jej w twarz:

„Co ty, mała kurwo, znowu królewskimi pieluszkami swemu bękartowi tyłek podcierasza? Masz tu swoją pieluchę,

oddawaj moją, bez tej wstrętnej łodygi". Porządek musi być, prawda, Drogi Czytelniku?

Podejrzewano, iż Karol VII był synem kolejnego kochanka Izabeli, brata rodzonego jej męża, Ludwika Orleańskiego, który zadziwił dwór swymi wybrykami. Ludwik Orleański nader interesował

historyków i biografów. Dużo uwagi poświęcił mu Brantôme, a także markiz de Sade, który osobiste cechy Ludwika Orleańskiego przeniósł na wiele postaci swych bohaterów, zwłaszcza w „Stu dwudziestu dniach Sodomy”. Ludwik Orleański zajmował się okultyzmem, miał wspaniałe, bogate wyposażone laboratorium, nosił na palcu jakiś czarodziejski pierścień.

Kogo dotykał tym pierścieniem, ten zaczynał chorować. Pierścień był sporządzony z czarnego drzewa pochodzącego z szubienicy wisielca, potem był zaczarowany przez czarnoksiężnika. Ponoć za pomocą tego pierścienia Ludwik Orleański chciał unicestwić Karola VI. Niektórzy uważali, że pierścień tu nic nie ma do rzeczy.

211

Obłąkanie Karola VI było dziedziczne. Czarnoksięstwo pojawiło się w średniowieczu pod wieloma postaciami. Przypisywano je kobietom biegłym w ziołarstwie i położnictwie; mogły dać ziele na spędzenie płodu lub na

wzmoczenie męskich sił. Byli także czarnoksiężnicy mężczyźni. Im zlecano doprowadzenie kogoś do śmierci. Istniały różne sposoby uśmiercania ludzi przy pomocy czarów.

Metodą bardzo skuteczną było nakłuwanie igłami czy też szpilkami figury woskowej lub glinianej laleczki zrobionej na podobieństwo ofiary i równoczesne wypowiadanie stosownych zaklęć. Była także metoda nazywana „czarny post”. Czarownica lub czarownik wstrzymywali się od jedzenia mięsa, mleka i nabiału, starając się w tym czasie przy pomocy zaklęć sprowadzić na kogoś śmierć. W

1538 roku w Yorku stracono Mabel Brigge, oskarżoną o próbę zabójstwa króla Henryka VIII za pomocą praktyki „czarnego postu”. Czarnoksiężstwo było ścigane przez prawo w Anglii za panowania Alfreda Wielkiego, w IX wieku sądy orzekały nagminnie karę śmierci za zabójstwo przy pomocy czarów. Syn Marii Stuart, angielski król Jakub I, autor wydanej w 1517 roku książki o czarach

„Demonologia”, szczerze wierzył w istnienie czarownic, w sabaty odbywające się z diabłem, który dostarczał im trucizn, mikstur i woskowych laleczek. Ulubioną rozrywką króla było chodzenie na procesy czarownic. Za czasów Henryka III francuskiego skazano na odcięcie głowy kochanka jego siostry Margot, pana de la Molle'a, który usiłował przywieść na króla śmierć przy pomocy woskowej figurki, którą nakławał igłami.

Uśmiercanie ludzi przy pomocy figurek woskowych było znane w starożytnym Egipcie. Za czasów Ramzesa Wielkiego jedna z jego żon pragnąc tronu dla swego syna

na, usiłowała zgładzić męża przy pomocy figurki woskowej. Wynajęła czarnoksiężnika, który sporządził taką figurkę, a na tabliczce glinianej napisał stosowne zaklęcia., Faraon o tym się dowiedział. Kara była okrutna: czterdziestu mężczyzn i sześć kobiet, pośród nich królowa, zostało spalonych żywcem.

Powolny swej kochance, przynajmniej w pierwszym okresie ich miłości, książę Orleański zaczyna wprowadzać w życie projekt otrucia króla uknuty wspólnie z Izabelą. Taka okazja nadarzyła się, gdy król i książę Orleański wyruszyli w 1397 roku na wojenną wyprawę. Podczas niej król źle się poczuł, zaczęły mu dokuczać napady szaleństwa. Ataki nadchodziły niespodziewanie. Nagle zaczął król drzeć się, jakby był kluty tysiącami igieł, rzucał się wtedy w popłochu do ucieczki, głośno krzycząc.

W XIV wieku prawie nic nie wiedzano o chorobach psychicznych, więc zachowanie króla zdumiewało dworaków. Zaczęto mówić, że tak osobliwe szaleństwa króla są skutkami naparów sporządzanych w celu pomieszczenia jego zmysłów. Kiedy jadowite opary ulatniają się, król odzyskuje rozum. Wysunięty został wniosek, że ktoś dolewa mu parę kropel jadowitej trucizny. „Kto to może

być?" - pytano na dworze. Oczywiście czyni to ten, kto chce zająć miejsce króla; wskazywano na Izabelę i jej kochanka, księcia Orleańskiego. Przypomniano sobie, iż przez dwa tygodnie król i jego brat wspólnie znajdowali się na zaniku Saint-Germain, gdzie chcieli się zabawić. Właśnie od tego czasu król zaczął miewać częste napady szału, noszące znamiona groźnych ataków furii. Zasieki mieczem podczas takiego ataku czterech ludzi, zabiłby i więcej, lecz miecz mu się złamał. Po tym ataku dwa dni leżał bez pamięci. Izabela

213

temu wydarzeniu nadała duży rozgłos. „Trzeba powołać królewskiego brata na tron” - nawoływała. I podawała przykłady świadczące o obłąkaniu króla. Skacze na cmentarzu przez groby, szukając wampirów. Do swego aksamitnego czarnego stroju przywdziewa błazeński kołpak z dzwoneczkami, ośmieszając i kompromitując majestat. Mało tego! „Król staje się niebezpieczny” - krzyczała Izabela i przytaczała przykład zabiciea czterech ludzi: rąbał także w lesie drzewa mieczem i nawoływał do żołnierzy, żeby czynili to samo, bo przecież drzewa to zajadli wrogowie. Obecnie, gdy psychoterapia przeżywa swój renesans i szerzą się choroby psychiczne u sfrustrowanych obywateli, wiemy, na jakim tle mogą powstawać. Na tle stresu. M. Beard pisze: „Załamanie nerwowe następuje przez szaloną presję, jakiej poddany jest człowiek w świecie rozwiniętej cywilizacji. Pozbawia jednostkę jej zasobów energii”.

Taką konstruktywną energię likwidowało u Karola VI złe prowadzenie się Izabeli, przez którą król stawał się bezsilny. Po prostu cierpiał z tego powodu.

„Czy może krajem rządzić obłąkany król?” - krzyczała Izabela. O Boże, co to za retoryczne pytanie!

Naturalnie że tak; ileż można podać przykładów historycznych, mówiących o tym, że u władzy znajdowali się obłąkani władcy! Kaligula, Iwan Groźny, Kommodus, Heliogabal, Karakalla, Jerzy III w Anglii, Karol V w Hiszpanii, Joanna Szalona w Kastylii i wielu innych. Szaleństwo królów to jeszcze nie powód, żeby pozbawiać ich władzy. To regenci uświadomili Izabeli. Z jej knowań znowu nic nie wyszło, Karol żyje sobie, chociaż domyśla się zamierzeń żony dotyczących jego detronizacji.

221

Do ilu razy sztuka? Do trzech, powiadacie? Mało jak na Izabelę. Ona niewiasta uparta, doprowadzi do końca dzieło zabójstwa swego męża. Znalazła wreszcie skuteczny, tak się jej wydawało, sposób uśmiercenia swego męża: przez seks. Znalazła mu kochankę, której zadaniem było doprowadzenie króla poprzez nieumiarkowany seks do całkowitej ruiny. Postanowiła wyniszczyć jego organizm ciągłymi stosunkami seksualnymi, co dla erotomana Karola VI było jak woda na młyn.

Znalazła córkę handlarza końmi, Odette de Champ-divert. Wprowadziła ją do królewskiego pałacu Saint-Pol. Ale stało się coś nieoczekiwanego. Odetta kochanką króla została chętnie, lecz szpiegiem wcale. Nie wykonała rozkazu Izabeli, wręcz odwrotnie, tych dwoje „durniów”, jak nazywała ich Izabela, wzajemnie się pokochało, według de Sade'a „bezmierną i zachłanną miłością”. Odetta doprowadziła opuszczonego i zaniedbanego, potrzebującego niańki króla do ładu fizycznego, znacznie też do ładu psychicznego. Jego napady szaleństwa stawały się coraz radsze, a przebłycki rozumu coraz częstsze.

Z pojawieniem się Odetty zaczął się nowy etap w życiu Karola VI. Znakomity rosyjski historyk Kondrat Birkin gorąco nawoływał pisarzy, aby tworzyli monografie o dobrych królewskich faworytach. Zajęcie to bezcelowe

i z góry skazane na porażkę, bowiem takich niewiast, Drogi Czytelniku, w historii nie było, oprócz dwóch: Odetty i Agnieszki Sorel, kochanek Karola VI i Karola VII, królów francuskich.

Odetta przy obłąkanym Karolu VI grała rolę szczególną, była jedyną jego pocieszycielką, a do tego matką, siostrą, kochanką i dobrą przyjaciółką, która łagodziła je-215

go szaleńcze ataki. Nie taką rolę dla niej wyznaczyła Izabela Bawarska nieustająca w poszukiwaniach sposobu na zgładzenie swego męża. Ale wszystko potoczyło się nie

tak, jak zaplanowała Izabela. Ta niemądra dziewczyna naprawdę zakochała się w królu i zamiast go wyniszczyć, zaczęła się nim bardzo dobrze opiekować.

Jednemu obłąkańcowi wydaje się, że jest wróblem, drugiemu - kogutem, trzeci uważa, że jest glinianą wazą czy nawet bogiem. Chora wyobraźnia obłąkańców ograniczeń nie ma. Karol VI wyobrażał

sobie, że jest niemowlęciem. Wówczas Odetta odpinała korsarz, wyjmowała swe jędrne piersi i dawała je possać królowi. Uspokajał się momentalnie, jak niemowlę tulił się do matczynej piersi, cmokał ustami, a gdy Odetta urodziła mu córkę Małgorzatę, wraz z nią łykał prawdziwy kobiecy pokarm - panaceum na wszystkie dolegliwości. Nie na darmo Iwan Groźny leczył kobiecym mlekiem swe straszne egzemy, a niektórzy starzy papieże wzmacniali nim swoją sprawność fizyczną.

Zadbany, już nie leżący w brudach, wymyty, wyczyszczony król, dobrze nakarmiony, wypieszczony, napojony mleczkiem swej kochanki, wydawał się być człowiekiem szczęśliwym. Napady szału prawie całkowicie minęły. Była to zasługa nie lekarzy, bezradnych w leczeniu psychicznych chorób, a wyłącznie Odetty, „małej królowej naszej” - jak pieszczotliwie nazywał ją lud, który bardzo ją polubił.

Izabela Bawarska miała tego dość. Postanowiła zgładzić niesubordynowaną dziewczkę, która tak opacznie odegrała

wyznaczoną jej rolę. Miała tygrysić Imperię, swe ulubione zwierzę, całkowicie oswojone, które mogło wszakże obnażyć swe krwiożercze instynkty, jeśli było głodne. Izabela postanowiła

223

posłużyć się tygrysią dla zabicia Odetty; przecież ani trucizna, ani miecz w rachubę nie wchodziły, bo mogły zostać łatwo wykryte. A tu można było wszystko zwalić na nieszczęśliwy wypadek. Izabela rozkazała słudze, aby przez dwa dni nie karmiła Imperii i potem wściekłą, głodną tygrysią wypuszczono z klatki, i podprowadzono do drzwi prowadzących do pokoi Odetty.

„Mała królowa” miała owczarka szkockiego, Majora. Pies nie pozwolił zagryźć swej pani. Bohatersko rzucił się na Imperię i mimo iż siły były nierówne, zwyciężył w tej bitwie. Położył się u nóg Odetty, pogryziony, pozbawiony ogona, bez jednego oka, poturbowany kłami, lecz szczęśliwy, że obronił swą panią. Imperia w żalonym stanie, podkuliwszy ogon, wróciła do pokoi swej pani. Izabela gładziła swoją ulubienicę i głośno lamentowała, jak to okrutna psina królewskiej kurwy omal nie zagryzła jej ulubionej tygryscy. Być może rozważała wspólnie z Bois Bourdonem, czy nie zażądać śmierci dla napastnika, wszakże na majestat psi pysk podniósł. Nie musiała, owczarek Major, ociekając krwią, wyzionął ducha u nóg swej pani.

Odetta urodziła królowi córkę, którą ten dumnie nazwał Małgorzatą Valois. Kochał to dziecko prawie tak jak i kochankę, a na wypadek swej śmierci zabezpieczył obie, matkę i córkę, dożywotnią rentą.

Odetta miała otrzymywać pięćset liwrów rocznie - kwotę niepomernie wysoką jak na tamte czasy.

Stosunki między małżonkami Izabelą i Karolem VI stawały się coraz gorsze. Poczynając od 1395 roku król nie tylko nie sypiał ze swoją żoną, lecz sam jej widok napawał go odrazą. Całymi dniami przebywał z Odetą i córeczką w swym pałacu. Taras, na którym siadywali, 217

otoczono żelaznym ogrodzeniem, tak Karol VI bał się szpiegów Izabeli. Naród mówił o nim: „król w żelaznej klatce”. Właśnie pod takim określeniem wszedł do historii.

A wcześniej było to przecież na pozór zgodne małżeństwo. Król, który niczego nie podejrzewał, kochał swoją małżonkę, obsypywał ją prezentami, szanował; w 1389 roku postanowił przyozdobić jej głowę francuską koroną. Izabela została oficjalnie koronowana na królową francuską. Odbył się jej triumfalny wjazd do Paryża. Siedziała piękna królowa w lektyce, którą niosło sześciu dworzan, za lektyką szli pieszo panie i panowie. Ludowi dano jadła i napojono go do syta winem, które tryskało /, fontann, domy i ulice były przybrane girlandami kwiatów i błękitnym płótnem z wyszywanymi królewskimi liliami.

No i czego jeszcze trzeba Izabeli, dlaczego nie pozostawia męża w spokoju, jeśli osiągnęła tak dużo?

Lecz nie, ta uparta niewiasta ma obsesję na punkcie władzy. Musi samodzielnie rządzić Francją; zdymisjonowała trzech regentów o prawie nieograniczonej władzy. Zaczyna się dzika walka o władzę.

Zauważyłeś, Drogi Czytelniku, że wszystkie wojny, łącznie ze stuletnią, wszystkie zwady i niesnaski między królami i książętami, mają jedno podłoże - walkę o władzę. Co to za demoniczna siła, dla której rujnują się ludzkie losy i idą na śmierć narody?

Miłość Izabeli i księcia Orleańskiego kwitnie na całego. Coraz częściej Izabela chce przebywać z nim tete-a-tete bez udziału Bois Bourdona. Znudził się jej grupowy seks? No cóż, wierny i oddany kochanek jest gotowy ustąpić swego miejsca w łóżu Izabeli. Poczekać.

225

Jego miłość do Izabeli przecież jest wieczna, wytrzyma wszystko. Pokorny rogowiec dwie piersi kochanki ssie. W początkach 1405 roku Izabela i książę Orleański spędzili na zamku Saint-Germain kilka dni. Odbływały się tam odrażające, rozpustne orgie. Potem wyjechali do zamku Mehun i tam znowu jeszcze większe orgie, suto zaprawione winem, z kopulowaniem na podłodze łącznie. Dwa

miesiące spędzili kochankowie na wesołym ucztowaniu. Kronikarz tamtych czasów zanotował:

„Obojętni na bezpieczeństwo królestwa królowa i książę zadowolenia w rozkoszach ciała szukali.

Zapomnieli o obowiązkach królowania, aż skandal stał się przedmiotem plotek we Francji i pośmiewiskiem obcych nacji”.

No cóż, eksponowanie rozrzutności i występku, kiedy lud przymiera głodem, nie mogło nie rozdrażnić narodu. Rozległy się tu i tam głosy niezadowolenia, tylko patrzeć, jak Francja zaiskrzy się pożarem rebelii. Izabela usiłowała „oszczerców” wsadzać do więzień, mało to pomagało. Na miejsce starych pojawiali się nowi krytycy. Szczególnie zajadle piętnował Izabelę i jej rozpustne życie z ambony mnich Jakub Legrand. „Pijaństwo i rozpusta dzień i noc kwitną na dworze królowej. Głośno jest o tych nieprawościach, co hańbią władztwo wasze!” -gromił z ambony. Skandal! Jakiś mnich pozwolił sobie publicznie zarzucać królowej złe prowadzenie się. „Trzeba ukarać go okrutnie” - pieni się Izabela. Pobiegnęła do męża, żeby nakazał wrzucić mnicha do lochów. Lecz Karol VI, który akurat był w stanie chwilowej przytomności umysłu, nie zamierza działać pochopnie. Postanowił osobiście posłuchać kazań mnicha. Pewnego dnia ze swoją świętą udał się do kościoła, gdzie Jakub Legrand szykował się do kolejnego kazania, którego temat

brzmiał: „Duch Święty wyjawi nam prawdę”. No i wyjawiał, o czym przekonał się Karol VI. Usłyszał o bezceństwach książąt, ich niegodziwym życiu, na które wskazywał Jakub mając na uwadze brata królewskiego, księcia Orleańskiego i żonę króla Izabelę. To, co raz usłyszał, zasiało ziarno niepokoju w sercu króla. Nie tylko nie aresztował Legranda, lecz podał mu rękę, przyznając rację. Izabela była wściekła. Tym bardziej, że kochanek zaczął już zupełnie jawnie ją zdradzać z innymi damami i coraz to rzadziej uczęszczał do jej sypialni. „On, niewdzięcznik, zdradza mnie” - płakała Izabela, tuląc się do piersi Bourdona. - „Ja, która tyle zniosłam przez niego obelg i kalumnii, jeszcze na dodatek muszę jako kobieta cierpieć”. Izabela nie była w stanie zrozumieć, żeby jakikolwiek mężczyzna ośmielił się ją zdradzać. Ten przywilej miała tylko ona.

No tak, Ludwik Orleański,-niepoprawny donżuan, zaczął nudzić się Izabelą.

Ona już go tak nie pociągała jak dawniej, on nawet chętniej sypia ze swoją żoną Walentyną Visconti niż z Izabelą. Facet rozpieszczony seksualnie przez niezliczone ilości pałacowych dam, gotowych za jedno mgnienie szczęścia z Ludwikiem Orleańskim do cierpienia, zdrad i porzuceń. On ciągle potrzebuje świeżego „mięska”, cielećcinki, nie zaś mięsa maciory o rozszerzonym organie płciowym z powodu

jedenastu porodów. Nie pociągają go te obszerne „wrota”.

Kobiety mają intuicję. Izabela, bardzo wyczulona na punkcie miłości do Ludwika Orleańskiego, zaczyna rozumieć, że jej kochanek, jej nadzieja, jej protegowany, którego pragnie uczynić królem, nieco ostygł w miłosnych zapalach. Zaczął uchylać się od seksualnych obo-

wiązków kochanka. A co może być dla ambitnej kobiety gorsze jak świadomość, iż jej kochanek woli inne damy, a nawet służące. Gorszące sceny miłosnych podbojów Ludwika Orleańskiego na królewskim dworze docierają do wiadomości Izabeli. Pewnego razu nawet skandal wyniknął, kiedy pewna dama, zainteresowana tym, że ciężka portiera poczęła się poruszać, choć nawet na najżejszy wietrzyk się nie zanosilo, odstłoniła ją. I co się okazało? Za nią, we framudze okna, Ludwik Orleański pieprzył jedną z pań, co więcej, nie przerwał tego przyjemnego zajęcia, kontynuował je na oczach dworek i dworaków. To zdarzenie, świadczące o silnej płciowej afektacji kochanka, szczególnie boleśnie uderzyło Izabelę. Przecież z nią tak swym penisem nie wywijał, jak z tą dworką we framudze okna. Wręcz odwrotnie, musiała Izabela stosować nadzwyczaj drastyczne środki w dziedzinie zboczeń, żeby pobudzić zgasłe zmysły Ludwika Orleańskiego, któremu coraz to częściej w jej łóżku „nie stawał”. Autor „Kamasutry” czerwieniłby się od tych zaradczych środków, a przecież cnotliwością, jak wiemy, się nie wyróżniał. Stosowała Izabela środki markiza de Sade'a, a nie każdej przecież,

nawet rozpustnej, królowej jest przyjemnie wsuwać swój język głęboko w anus kochankowi.

„Najpierw ponad półgodziny całowała i pieściła mój tyłek, potem zaś wsunęła język w dziurę, zagłębiła się i zaczęła nim miotać, obracać z taką sztuką, że wydawało mi się, że czuję go niemal we wnętrzościach” (markiz de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy”).

Nie zdążyli jeszcze dworzanie zapomnieć o gorszącym incydencie we framudze okna, a już Ludwik Orleański ich nowym skandalem raczy.

228

Pewnego razu był zmuszony nagle przyjąć w jakiejś tam sprawie pewnego arystokratę. Akurat w tym czasie leżał z panią w łóżku. Kiedy sługa poinformował, iż sprawa jest pilna, Ludwik Orleański kołdrą przykrył damę z głową i nakazując jej być cicho, wyszedł z sypialni do gabinetu. Kiedy sprawa została zakończona, jakby bies uderzył w żebro Ludwika Orleańskiego. Zaproponował gościowi, aby obejrzał

nagie ciało swej kochanki, dobrze wiedząc, że jest to jego żona.

Ludwik Orleański ściągnął z kochanki kołdrę, zostawiwszy głowę przykrytą, i zaczął wychwalać jej ciało, zbudowane jak ciało Wenus. Arystokrata potwierdził, że owszem, ciało

kochanki księcia Orleańskiego jest doskonałe. Wieczorem mąż o wszystkim powiedział swej żonie z takim oto komentarzem: „Ten libertyn, moja kochana żono, ten cały erotoman, Ludwik Orleański, dlatego tak chwalił cię twoje ciało, bo twoje ciało, moja żono, jest doskonalsze”. Gdy oburzona tym ryzykownym podstępem dama zaczęła czynić wyrzuty Ludwikowi Orleańskiemu, on cynicznie jej odpowiedział: „W czym rzecz?”

Gdyby twój mąż odsłonił twą twarz, natychmiast ukatrupiłbym go na miejscu”. No i jeszcze jeden fakt silnie zasmucił Izabelę Bawarską. Ludwik Orleański, jak każdy gaduła, ze szczegółami opisał

swoje wyczyny miłosne w łóżku z Izabelą: jakie to zboczenia seksualne najbardziej lubią i nie żałując swej bogatej fantazji, zaczął malowniczo je opisywać. Zaroiło się od oralnego i analnego seksu, chociaż XIV wiek, jeszcze pomny rycerskiej miłości trubadurów, w zasadzie nie powinien był

fascynować się takimi zboczeniami i perwersjami seksualnymi. A ten niemądry kawaler, markiz 222

de Graon, po wysłuchaniu tych rewelacji poszedł do Walentyny Visconti i o wszystkim jej powiedział, a także o tym, że jej mąż był kochankiem Izabeli na długo przed ich układem o pożyczaniu sobie mężów. Walentyna Visconti,

wściekła, zmyła mężowi głowę, a domowe awantury nie miód, sami wiecie. Wściekły Ludwik Orleański z kolei pobiegł do Izabeli i pożalił się jej na gadatliwość markiza de Graon. O własnej gadatliwości jakoś zapomniał. Izabela wyrzuciła markiza z pałacu i ze świąty dworaków. A on ukrył złość, żeby zemścić się. Kiedy Izabela się złościła, a, niestety, następowało to często, na jej twarz występowały krosty. Ludwik Orleański był nie tylko czarnoksiężnikiem i libertynem, lecz też estetą, pryszczata twarz kochanki budziła w nim antymiłosne uczucia, a nawet awersję. Tym bardziej, że pryszczę w XIV wieku, w dobie embrionalnego rozwoju dermatologii, traktowano jako objawy syfilisu. Co tam XIV wiek, tak myślano nawet w XVII wieku.

Wspomnijmy, jak Elżbieta Piotrowna, rosyjska caryca, wyrzuciła w diabły z dworu swego kochanka Bekietowa. Złośliwi dworacy zmusili go do posmarowania twarzy maścią, która wywołała trądzik, a caryca wzięła to za chorobę weneryczną. Z hukiem wyrzuciła Bekietowa ze swego dworu.

Ludwika Orleańskiego naród nie lubi, ma on dużo wrogów. Strasznie był zły na Ludwika Orleańskiego jego kuzyn, księżę Burgundii, Jan bez Trwogi. Miał osobiste powody, żeby go śmiertelnie znienawidzić. Niepoprawny donżuan, Ludwik Orleański, obwiesił swój gabinet portretami dwunastu kochanek, wśród których na honorowym miejscu była żona Jana bez Trwogi, po czym zaprosił go do siebie w jakiejś sprawie. Jawnie ten Lu-230

dwik Orleański szukał guza. Mało mu było różnych wybryków?

I oto teraz nowa zuchwałość księcia Orleańskiego. No nie, takiej hańby Jan bez Trwogi nie daruje! On go zabije! Wynajął dwunastu opryszków, którzy 23 listopada 1407 roku napadli na nic niepodejrzewającego Ludwika Orleańskiego, powracającego z kolejnej miłosnej randki i śpiewającego wesołą piosenkę. Wywiązała się bójka. Książę Orleański był tylko z dwoma sługami, którzy dzielnie wystąpili do boju w obronie swego pana. Opryszkom w żaden sposób nie udawało się ściągnąć Orleańskiego z konia; był wprawnym jeźdźcem, mocno trzymał się w siodle. Wówczas jeden z bandytów rzucił hak, zaczepił nim ramię Orleańskiego i w ten sposób ściągnął go z konia na ziemię.

Rzucili się na niego napastnicy i dosłownie zaczęli rwać go rękami na kawałki. Napad obserwowała szewcowa Criffart, która nocą wstała i podeszła do okna, żeby zobaczyć, czy nie powraca z karczmy jej pijany mąż. Później stała się głównym świadkiem zabójstwa Ludwika Orleańskiego. Widziała całą zgraję, oświetloną pochodniami. Rozległy się krzyki: „Zabić go”. Szewcowa zaczęła przez okno krzyczeć: „Mordercy, ratunku!”. Jeden z napastników spojrzał w jej stronę i wykrzyknął: „Milcz, głupia babo, jeśli tobie życie jest miłe”. W tym czasie drugi zakrzyczał: „On już martwy. Uciekajmy”.

I bandyci rozpięzchli się.

Rozczłonkowanego trupa Ludwika Orleańskiego przyniesiono do królewskiego pałacu. Izabela dowiedziawszy się o zabójstwie, śmiertelnie zbladła. Wiedziała, że na szyi Ludwik Orleański nosi medalion z jej podobizną. Rozkazała słudze pójść i wykraść tę miniaturę. Sługa nie zdążył. Z szyi zabitego brata król już zdejmował

portret swej żony. Być może dlatego na rozkaz płonącego zazdrością króla tak ślamazarnie prowadzono śledztwo, mimo iż wdowa po zabitym, Walentyna Visconti, domagała się energicznych działań.

Wszakże komisji śledczej udało się ustalić, że bandyci wykonywali rozkaz Jana bez Trwogi. Śledczy z żandarmami przyszli do domu księcia Burgundzkiego. On ani myślał zaprzeczać, przyznał się i następnie spokojnie, omijając osłupiałych z wrażenia żandarmów, wsiadł na konia i odjechał przez nikogo niezatrzymany do Flandrii. Za rok, w 1408 roku, wykorzystując niepopularność Ludwika Orleańskiego wśród ludu i dworaków, stanął przed sądem parów. Trzymał się hardo i śmiało, wyjawiał

motywy, które go zmusiły do zabójstwa królewskiego brata. Główny motyw: brat króla, książę Ludwik Orleański, chciał śmierci króla i w rozmaity sposób próbował pozbawić go życia. Miało miejsce podpalenie kostiumu króla, Ludwik Orleański kilka razy dotykał Karola VI swym magicznym

pierścieniem. Za pierwszym razem, gdy dotknął ręki króla, zwały z niej paznokcie, następnym razem, gdy dotknął jego głowy, podczas snu po-wyłążyły mu włosy i obudził się łysym. Wszystkie te argumenty wzięto pod uwagę. Król całkowicie oczyścił Jana bez Trwogi z oskarżenia o zabójstwo brata. Jan bez Trwogi chodził po pałacu królewskim omal jak bohater narodowy. Walentyna Visconti, mimo licznych zdrad, jakimi nagradzał ją mąż, kochała go. Nie mogąc znieść triumfu zabójcy męża, ze zgrzyoty zmarła. I tak oto, począwszy od 1412 roku, Jan bez Trwogi stał się władcą Francji i był u szczytu swej władzy. Tego nie mogła puścić płazem Izabela Bawarska. Machnąwszy ręką na 225

etyczną stronę sprawy, uczyniła swym kochankiem Jana bez Trwogi, zabójcę jej poprzedniego kochanka.

Nie byłaby sobą, gdyby nie przespała się z Karolem, synem Ludwika Orleańskiego i Walentyny Visconti. On również dostąpił zaszczytu zaliczenia w poczet kochanków Izabeli. Swemu stałemu kochankowi, Bois Bourdonowi, jak wiadomo, wyróżniającemu się niezwykłą pobłażliwością rogacza, mówiła: „Kochany, wiesz przecież, że kocham prawdziwie tylko ciebie, lecz nasze interesy polityczne wymagają, bym przespała, się z Karolem Orleańskim. Nic nie rozwiązuje lepiej języka wrogów niż łóżko. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?”. Nawykły do zdrad Izabeli Bois Bourdon, całując kochankę i delikatnie pieszcząc jej intymne miejsca, odpowiedział swym

szablonowym frazesem: „Jakie mogą być wątpliwości, ukochana? Naturalnie, że zniszczymy naszych wrogów, działając przez łożę. Ten Karol wydaje mi się być podejrzanym typem. Czy on aby nie knuje przypadkiem z waszym synem Karolem VII? Musimy to wyjaśnić”.

Izabela Bawarska śmiertelnie nienawidziła swego syna, Karola VII. Niech nam ktoś rozumny wyjaśni, skąd u rodzonej matki rozwinęło się takie uczucie nienawidzącej macochy.

No i „paszła pisać gubernia” - przywołajmy erotyczne sceny, których wymaga każda poczytna książka, a jeśli nam własnej fantazji zabraknie, nic prostszego - trzeba zapożyczyć się u dostojniejszych. „No i ruszyła maszynaria pozbawiona zasad. Finał wieńczy dzieło. Pieszczoty są konieczne.

Przejeżdża po tronie jego penisa, w którym budzi się nowa nadzieja. Wkrótce kurczy się boleśnie, lecz boi się wyjmować, pozwolono mu to czynić,

233

gdy ona na to pozwoli: jej seksualne wrzaski wskazują, iż jeszcze nie koniec erotycznych mąk, rozbudzony ptak musi pozostać w jej gnieździe, musi jeszcze raz kończyć się w paroksyzmach, zanim wypadnie z łoskotem z tych zarośli. Mięsień kobiecy skrzypi jak stary but”. Jeśli to ma być

radosny seks! Z Karolem lepiej nie było. No może raz, na dwa już go nie starczyło. Nie podobała mu się podstarzała królowa o obszernych „wrotach”. Ożenił się z młodą i piękną niewiastą, córką paryskiego konsta-bla d'Armagnac. A on, ten moralizator od parady, zawiadomił króla o nagannym, a nawet złym, a nawet rozpustnym prowadzeniu się francuskiej królowej, która oto już trzydzieści lat uprawia miłość z Bois Bourdonem, kompromitując i hańbiąc królewski majestat.

Gdyby Karol VI był w okresie swego obłąkania, machnąłby ręką na takie drobiazgi. Co to on nie wie, że jest na każdym kroku przez żonę zdradzany? Lecz akurat wtedy znajdował się w normalnym stanie umysłowości (naturalnie, że dzięki Odetcie). Cudzołóstwa żonie wybaczać nie miał zamiaru, lecz postanowił samemu wszystko sprawdzić. Skierował się do pałacu Izabeli, w którym już wiele lat nie był.

Był niemile zdziwiony, a nawet zaskoczony, gdy z sypialni królowej wyszedł Bois Bourdon demonstracyjnie ubrany w kolor Izabeli - niebieski. Miał niebieski kapelusz, niebieskim kolorem ozdobione inne dodatki. Wyszedł tak pewnie, że król od razu zrozumiał, iż jest tu swoim człowiekiem.

Udając, że nie widzi króla, przeszedł obok, nie ukłoniwszy się monarsze. Król natychmiast kazał

aresztować jego i królową. Śledztwo, potem surowy wyrok. Król osobiście uczestniczył we wszystkich przesłuchaniach, a stan jego umysłu w tym czasie

227

był bardzo dobry. Z kieszeni Bois Bourdona wydobyto ostatni miłosny list Izabeli do niego. Jego samego poddano torturom. Nie będziemy ich opisywać, Drogi Czytelniku. Wystarczy, że ich przebieg dokładnie wypisał z francuskich archiwów markiz de Sade, a potem, zmobilizowawszy swoją chorą fantazję, dziesięć razy je zwiększył i ubarwił o okropne okrucieństwa, o uprawianie seksu pod wpływem nieludzkich tortur. Pod tym względem historia Izabeli Bawarskiej dobrze przysłużyła się twórczości de Sade'a. Kiedy studiowałam te jego dzieła w leninowskiej bibliotece (w Polsce nie były jeszcze wydane w oryginalnej wersji), siedząca obok mnie kobieta, która również zainteresowała się de Sade'em (dopiero co wyszło w Rosji jego „Sto dwadzieścia dni Sodomy”, naród szalał), co chwila wybiegała do toalety - „rzygać”, jak to oświadczyła, bo nie mogła przełknąć okropności de Sade[^].

Bois Bourdon, długoletni wierny kochanek Izabeli Bawarskiej, został skazany na karę śmierci przez odcięcie głowy i utopienie w rzece. Głowę i tułów Bois Bourdona włożono do skórzanego worka, na którym król Karol VI osobiście napisał czarną farbą z jednym błędem ortograficznym: „Niechaj sprawiedliwości królewskiej

zadość się stanie". Ciało w worku wrzucono do Sekwany, której ryby żywiły się topionymi tam trupami. Izabela została aresztowana, osadzono ją w zamku Tours. To prawdziwe więzienie. Odebrano jej drogocенności, nawet sznur pereł z szyi ściągnięto, a krzyżyk na szyję dano nie złoty, lecz żelazny. Ochronia ją kapitan w asyście jeszcze czterech strażników.

Pierwotna wersja uwiedzenia strażników i wyzwolenia się z więzienia spaliła na panewce. Strażnicy byli nieprzekupni; była to wielka przykra niespodzianka dla Izabeli. Dotychczas myślała, 235

że potrafi każdego uwieść, nikt nie oprze się jej wdziękom. Okazało się inaczej...

Gburowaci strażnicy ani myślą „po męsku” reagować na powaby Izabeli. Jej nagą pierś, specjalnie niby przypadkowo obnażoną, oglądają nawet bez zachwyty, nie zdejmując kapelusza przed faólewskim majestatem. Historia, Drogi Czytelniku, zna mnóstwo przykładów, jak to uwięzione królowe uwodzą swych strażników. Zamknięta w więziennej celi za cudzołóstwa francuska królowa Blanka Burgundzka, żona Karola IV, nawet dziecko od więziennego strażnika urodziła. To samo uczyniła rosyjska sadystka Sałtyczycha, która zabiła w okrutny sposób stu pięćdziesięciu chłopów pańszczyźnianych. Katarzyna Wielka, mimo iż ta była złodziejką, torturować jej nie pozwoliła, bo miała szlacheckie pochodzenie. Zamiast niej

torturowano jej spowiednika! był chłopskiego pochodzenia, a ta rozpustnica, zamiast być dozgonnie wdzięczną carycy za łaskę, w więzieniu od strażnika dziecko urodziła. Naród, tłumnie jak do muzeum przychodzący do więzienia oglądać Sałtyczykę, był zdumiony: baba była strasznie szkaradna. „I jak jej się udało” -pytano. - „Jaki mężczyzna mógł na taką odrażającą babę polecieć?” Naczelnik więzienia grzecznie tłumaczył, że według rozkazu carycy cela Sałtyczychy była ciemna, tam nawet jednej świecy nie było, a w ciemności, jak wiadomo, wszystkie kotki są szare, no nie? Jeden z zabójców cara Pawła, Bessingen, gubernator Litwy, w młodości był w Szwecji strażnikiem królowej Doroty, żony Gustawa, skazanej za cudzołóstwo. Musiał swój post na bok odłożyć, bo chciał wyswobodzić Dorotę.

Spojrzała Izabela na siebie w lustro i zrozumiała, czemu nie udało się jej uwieść strażników: to, co w nim

229

zobaczyła, nie mogło wzbudzić męskiego pożądania. Strażników uwieść się nie udało, za to udało się jej nawiązać kontakt ze sługą Bourdona, Leclerkiem. Właśnie on zawiadomił księcia Burgundzkiego, który obecnie był w Normandii, że królowa Izabela potrzebuje pomocy. Książę zebrał tysiąc ludzi i wyruszył, żeby wyswobodzić Izabelę. Hurra! Udało się jej odzyskać wolność przy pomocy siedmiuset żołnierzy i kilkuset Anglików, bowiem wojska księcia Burgundzkiego skonfederowały się z wojskami

angielskiego Henryka V w „słusznej sprawie” odebrania tronu prawowitemu królowi, delfinowi Karolowi VII. Delfin ma zaledwie szesnaście lat, lecz już ogłosił siebie dziedzicem.

Izabela została uratowana przez swego kochanka. Wysłała mu na spotkanie jeszcze w kiepskiej sukni, bo nowej nie zdążyła dostarczyć, ukloniła się wodzowi i przed obliczem wojska powiedziała:

„Bądźcie pozdrowieni, wodzu! Jesteście tym człowiekiem w królestwie, któremu najwięcej miłości jestem winna”. Być może królowa miała na myśli wdzięczność za jej wyzwolenie z więzienia, lecz Jan bez Trwogi zbyt opacznie zrozumiał słowa królowej. Dopatrzył się w nich zwyczajnej chęci przespania się z nim. Nie zwlekając, potaszczył pięćdziesięcioletnią królową do jej łóżka w więziennej celi. Skoro niewiasta chce, czemu nie? Nie Wersal to, prawda, lecz jak to się mówi, „z miłym raj i w szafasie”. I wkrótce z więziennej celi zaczęły się wydobywać gorszące strażników wielce podejrzane dźwięki. „No, cicho, sza, wszak królową jesteś, duma cię zobowiązuje, nie musisz wrzeszczeć z rozkoszy kurwą nedorzniętą” - powiedział do roznamiętionej Izabeli Jan bez Trwogi, książę Burgundzki.

237

Izabela była niezmiernie wdzięczna swemu kochankowi. Wiedziała doskonale, iż jej wdzięki kobiece nieco

przygasty. Młodzieńcy już tłumnie nie stają w kolejce do jej łoża. Wręcz odwrotnie, coraz trudniej jej było ich zwabić na pieprzenie się. Chuć jej z tego powodu cierpiała. Jeden tylko Jan bez Trwogi jeszcze żywił żądzę do królowej. „Paryż jest wart mszy”, powiedział Henryk IV, gdy musiał

na siłę przyjąć religię katolicką. „Kawaler jest wart, żeby zadbać o jego interesy” - postanowiła Izabela, planując nagrodzić księcia Burgundzkiego zaszczytnym stanowiskiem. I odtąd królowa Izabela i Jan bez Trwogi wspólnie walczą przeciwko Karolowi VII. Nie przeszkadzało Izabeli, że walczy przeciwko własnemu synowi. Sięgnęła po drastyczne środki, byle nie dopuścić znieawidzonego syna do władzy. Ogłosiła, że jest bastardecem. To znaczy, że przyznała się do tego, że jego biologicznym ojcem nie jest Karol VI, lecz kochanek, a który? „Tego nie pamiętam”. Nic nie pozostało biednym dworakom jak usiąść i studiować dokumenty i archiwa pałacowe, czy istotnie Karol VII nie jest synem Karola VI. Jeśli tak, to nie może zostać królem francuskim.

Musieli dokładnie przejrzeć pałacowe dokumenty, czy Karol VI był w sypialni Izabeli wtedy, gdy nastąpiło jej zapłodnienie przez Karola VII, czy też nie.

Okazało się, że owszem w tamtym czasie był i to nawet parę razy. Karol VII może być spokojny: jego dworacy udowodnili, iż zupełnie prawdopodobnie, a nawet na pewno jego biologicznym ojcem jest Karol VI. Dodało mu to

otuchy. Uciekł z Paryża, organizuje gdzieś na prowincji armię, wyznacza siebie regentem przy obłąkanym ojcu. I jak nas rzetelnie informuje de Sade, we Fran-231

cji są dwaj królowie i dwa stronnictwa, które wojują między sobą.

A Izabela z księciem Burgundzkim, czyli Janem bez Trwogi, weszła do Paryża. Karol VI grający ze swoją Odettą w karty i od czasu do czasu rozpinający jej bluzkę, żeby przyłożyć się do jej piersi, przywitał żonę całkiem spokojnie, jak przystało na szaleńca obłąkańca. Nie wymyślał jej od ladacznic i jakby nawet zapomniał, że wsadził ją do więzienia. „Jak się miewasz, Izabelko?” - zapytał. - „Ależ przytyłaś, beczułką się stałaś” - i z lubością popatrzył na swoją piękną, zgrabną Odettę.

Lecz Izabela z królem kłótni nie wszczyniała. On jej jeszcze będzie bardzo potrzebny, gdy trzeba będzie Francję Anglii sprzedawać: bowiem królowa twardo postanowiła, że wyda za mąż swoją córkę Katarzynę za Henryka V angielskiego i w myśl edyktu przekaże mu w dziedzictwie Francję. Odtąd król Henryk V będzie królem dwóch państw, Anglii i Francji. Karol VI w zaćmieniu umysłowym ten edykt podpisał, wesele odbyło się, naród, któremu zaprzątano głowę pozytywnymi przymiotami Henryka V - dobry, szlachetny, sprawiedliwy, mało co rozumiejąc, wykrzyczał przygotowane hasła:

„Niech żyje król Henryk V, niech żyje królowa Izabela” - i ruszył nachlać się do fontann miejskich, w które wiano tyle wina i rumu, że pij, ile chcesz. Tak oto lekką rączką, Drogi Czytelniku, została zaprzędana przez Izabelę Bawarską Francja Anglii.

Naturalnie, że z tym nie może pogodzić się prawowity dziedzic, Karol VII. Izabela zaproponowała księciu Burgundzkiemu, aby został regentem, zanim mały syn Henryka V i jej córki Katarzyny, Henryk VI,

239

osiągnie pełnoletność. Lecz przezorny książę Burgundzki odmówił.

Był on mądrym człowiekiem. Postanowił skończyć we Francji z wojną domową i zawrzeć pokój z Karolem VII.

10 września 1419 roku Karol VII z małym oddziałem i książę Burgundzki z nie większym spotkali się na środku mostu w Montreau. Ustawiono tam namiot. Z tego spotkania wyszła krwawa jatka. Kto kogo pierwszy uderzył mieczem - nieważne. Ważne, że Jan bez Trwogi został zarąbany. Zginął

niestawnie kochanek Izabeli, jej wierny sługa, jedyny człowiek, którego nie odstraszyła jej starość i który wielił ją do samego końca. Kochał ją szczerze, inaczej dawno by mu spadły z oczu różowe okulary. Według Owidiusza

zakochani nie widzą przywar swych oblubienic. Nawet najbardziej odrażające ich cechy i wygląd zewnętrzny przyjmują w aureoli piękna i cnót. Pozostał syn Jana bez Trwogi, Filip Burgundzki. Westchnęła Izabela - nie ma co nawet marzyć, żeby ten piękny dwudziestotrzyletni młodzieniec mógł się w niej zakochać i zostać jej kochankiem. Zewnętrznie królowa jest odrażająca: już prawie nie chodzi, nogi jej odmawiają posłuszeństwa. Po pałacu ją wożą na fotelu na kółkach, poza pałacem porusza się w lektyce. Ciężko oddycha, sadło jej wisi w najbardziej nieodpowiednich miejscach, nawet na łonie kobiecym. Postanowiła Izabela ożenić Filipa Burgundzkiego ze swoją córką Michaliną (nie zapominajmy, że ta maciora urodziła jedenaścioro dzieci, tylko troje z nich było ojcostwa Karola VI). Po pewnym czasie dowiedziała się Izabela, że jej córka, mądra i sprytna Michalina, namawia swego męża, żeby pogodził się z jej bratem, Karolem VII.

A we dwójkę,

240

łącząc swe wojska, mogą bez trudu wygonić z Francji Henryka V, który zawładnął większą częścią terytorium Francji. Izabela przestraszyła się.

Gdyby ten plan Michaliny został zrealizowany, królem zostałby Karol VII. Musiała Izabela jeszcze się upewnić, czy tak jest rzeczywiście. Wynajęła szpiega, donnę de

Viesville. Dowiedziała się, że Michalina przygotowywała pojednanie brata ze swym mężem. Zaczęła działać błyskawicznie. Córka została otruta. Z zimną krwią zabiła Izabela własną córkę! Teraz rozumiemy, dlaczego markiz de Sade, u którego nierzadko orgie kończą się śmiercią, był tak zafascynowany Izabelą Bawarską.

Filip Burgundzki wkrótce pogodził się z Karolem VII, wybacząc mu śmierć ojca. „Jesteśmy przekonani, iż Karol VII nie brał udziału w zabójstwie ojca naszego, Jana Burgundzkiego” - ogłosił w oficjalnym ogłoszeniu.

Tak oto, Drogi Czytelniku, tworzy się historia.

Henryk V, król Francji i Anglii, nagle doznał silnego bólu i skurczu żołądka, zmarł 31 sierpnia 1422

roku. On to przecież wysunął propozycję, żeby Filip Burgundzki został regentem na okres małoletności jego syna. W chwili śmierci Henryka V Henryk VI miał ledwie sześć miesięcy.

Filip tę propozycję odrzucił i ustąpił regencję księciu Bedfordowi. Wszystkie nadzieje królowej w jednej chwili legły w gruzach. 20 października 1422 roku Karol VI zmarł w pałacu Saint-Pol. „Ach, drogi, dobry król! Takiego dobrego już mieć nie będziemy” - wrzeszczał lud. Korona, z pominięciem Karola, przypadła Henrykowi VI.

A w Poitiers zwolennicy Karola VII, syna Izabeli i Karola VI,

ogłosili go królem Francji. Królestwo podzieliło się na dwie części. Po jednej stronie księżę fran-234

cuski, odtrącony przez własną matkę, po drugiej ukoronowane obce niemowlę, reprezentowane przez regenta. Wojna domowa wybuchła z nową siłą. Anglicy podważali legalność pochodzenia Karola VII.

Twierdzili, że nie jest on synem z prawego łóża, że pochodzi z kazirodczego związku królowej ze swym szwagrem, Ludwikiem Orleańskim. Karol VII był załamany.

W 1422 roku, tym samym co Henryk V, zmarł Karol VI, obłąkany król.

Pod koniec życia przestał poznawać swych bliskich. Kiedy pewnego razu podprowadzono do niego jego zięcia, Henryka V, zapytał Izabelę: „Kim jest ten człowiek? Czy on mnie nie otruje?”.

Zmarł król Karol VI, opłakiwany przez naród, który lubił swego dobrego, obłąkanego monarchę.

Naród jest z natury swej litościwy. Wystarczy odrobinę sprawiedliwości i dobroci, i lud gotów ścielić się przed swym monarchą plackiem.

Po śmierci Karola VI władzę we Francji przejęli Anglicy w imieniu rocznego Henryka VI, syna Henryka V.

No i jeszcze jedna, już ostatnia, niewdzięczna rola Izabeli Bawarskiej. Podżeganie do spalenia Joanny d'Arc. W „Tajemniczej historii Izabeli Bawarskiej” markiz de Sade przytacza list, który królowa wystosowała do księcia Bedforda, przeciwko Joannie d'Arc: „Rzeknij, by zajął się nią inkwizytor, dziewczka ta srodze jest podejrzana o wiele zbrodni trącających herezją. I jak najszybciej zmierzaj do wykonania na niej wyroku”. Izabela była tą osobą, która pierwsza nazwała Dziewicę Orleańską czarownicą i heretyczką i zaprowadziła Joannę d'Arc na stos. Regenci Henryka VI, książęta Bedford i Gloucester, niedługo przebywali na swej intratnej posiadłości. Żonę 235

Gloucestera obwiniono o czary i stracono. A on utracił stanowisko regenta.

Śmierć Joanny d'Arc ożywiła nadzieje Izabeli i Anglików. Postanowiono koronować Henryka VI francuską koroną. 2 września 1431 roku dziewięcioletni chłopiec odbył triumfalny wjazd do Paryża.

Przejeżdżając przed pałacem Saint-Pol, ujrzał wychylającą się z okna staruszkę; była to Izabela Bawarska. Henryk VI uklonił się jej z szacunkiem. Na mocy jej rozkazu wnuk miał zostać królem Francji i Anglii, ona zaś mogła rządzić obu krajami. 17 listopada Henryk VI został ukoronowany na króla Francji. Cierpiał na schizofrenię. Na Boga! I ten król jest obłąkany! Naród, którym rządzą obłąkańcy, czyż sam nie staje się narodem nienormalnym?

W swym skromnym paryskim pałacu Troues, ogołconym przez syna Karola VII, umiera 30 września 1435 roku sześćdziesięcioletnia Izabela Bawarska. Sporo namieszała w historii, fascynowała i wzbudzała nienawiść. Tak zawsze bywa z nieprzeciętnymi kobietami, które można podziwiać lub nienawidzić, nigdy lubić. Jej ostatnie lata życia były straszne. W ubóstwie i samotności umierała królowa, znienawidzona przez lud i własnego syna. Nie wspomną jej dobrym słowem potomkowie: zasprzedała przecież swoją ojczyznę Anglikom, była niepoprawną nimfomanką, żądną władzy.

Rozpustę podporządkowała politycznym celom. Zabijała, truła, torturowała z zimną krwią i bez zmrużenia oka. Markizie de Sade, zadowolony jest Pan ze swej bohaterki?

Kremłowskie kochanki

„Nie umiesz - nauczymy, nie chcesz - zmusimy”.

(dewiza bolszewików)

Wieroczka Dawydowa - kochanka Stalina

Skromna dziewczynka z Dalekiego Wschodu, z zagubionego wśród tajgi miasta Nikolajewska (potem Woroszyłow i znowu Nikolajewsk), z robotniczej rodziny - ojciec kolejarz. Czy marzyła kiedykolwiek o tak olśniewającej karierze aktorskiej i politycznej? Nie starczyłoby jej wyobraźni, bo życie okazało się barwniejsze, tra-giczniejsze i mądrzejsze. Mądrość przyjdzie wraz ze starością, gdy zlecała Leonidowi Gendlinowi, amerykańskiemu korespondentowi rosyjskiego pochodzenia, spisanie pod dyktando swych wspomnień. Pisać było o czym. Przez dziewiętnaście lat, z mniejszymi czy większymi przerwami, była kochanką Stalina.

Zabiwszy strzałem z pistoletu swoją drugą żonę, Nadzieję Allilujewę, która sprzeciwiła się mężowi i linii partii, Stalin na gwałt potrzebował kochanki. Dyskretnej, skromnej, ładnej, w miarę głupiej, nie interesującej się polityką. Sławnej? Niekoniecznie. Sławną można ją do-237

piero uczynić. Wystarczy pragnienie towarzysza Stalina, a inni towarzysze postarają się to uczynić.

Bowiem „wola władcy jest prawem” - czyż nie tak mówił Napoleon Bonaparte, którego Stalin poważa i dużo ma z nim wspólnego. Nawet wzrost prawie taki sam, lecz Stalin 0 cztery centymetry od Napoleona wyższy, ma 168 cm wzrostu.

Jak w pierwszych latach ZSSR kreowano sławnych ludzi? Telewizji, tego promotora sławy według przysłowia: „Mów przez dwa tygodnie w telewizji, iż osioł jest ludowym bohaterem, na trzeci tydzień lud i media uwierzą”, jeszcze nie było. Lecz była Nagroda Stalinowska, coś w rodzaju Nagrody Nobla, w każdym razie o nie mniejszym prestiżu. Wynosiła niebotyczną jak na ówczesne czasy kwotę - sto tysięcy rubli. Czym różniła się od Nagrody Nobla? Tym, że o jej przyznaniu nie decydowało jakieś dostojne gremium, tylko osobiście towarzysz Stalin. Naturalnie, że przy jej przyznaniu do głosu dojść muszą subiektywne upodobania. I tak oto drugorzędna aktorka, Sierowa, kochanka Simonowa i Rokossowskiego, za małą rolę epizodyczną w filmie „Glinka” otrzymała Nagrodę Stalinowską.

Naród nie mógł zrozumieć: za co jej podarowano sto tysięcy rubli? Rozpełzły się pogłoski w umysłach, bo przecież nawet szeptem nie można było tego wymówić: przespała się ze Stalinem.

Wieroczka Dawydowa sypiała z wodzem regularnie

i była trzykrotnie laureatką Nagrody Stalinowskiej.

Wieroczka była piękna, młoda, z silnym głosem - mezzosopranem. Po ukończeniu konserwatorium w Leningradzie trafiła do tutejszego Teatru Malińskiego. Potem często jeździła na gościnne występy do Teatru Bolszoi w Moskwie. Nigdy nie udało się jej zaśpiewać partii
245

solowej. Inne di wy operowe jak żrenicy oka strzegły swych pozycji pierwszych gwiazd tego sławnego teatru. Żadnych młodych, utalentowanych śpiewaczek tam nie dopuszczano. Wieroczkę z jej idealnie czystym głosem obsadzano by dalej w podrzędnych rólkach operowych, gdyby nie Jego Wysokość Przypadek. To on czy też dobra wróżka sprawiły, iż przed galową premierą opery Bizeta

„Carmen” zachorowała sławna śpiewaczka Zofia Preobrażeńska. Tragedia w Bolszoi, lament powszechny. Rzecz w tym, że na tym spektaklu miał być towarzysz Stalin i cały garnitur członków Biura Politycznego. Zapowiada się wielka kłapa... W odruchu rozpaczdy dyrekcja zdecydowała się powierzyć partię „Carmen” młodej debutantce z Leningradu, Wieroczce Dawydowej.

Drogi Czytelniku, uwierz, cuda zdarzają się w życiu! Debiut Wieroczki przewyższył najśmielsze oczekiwania. Nikomu

nieznana śpiewaczka operowa w mgnieniu oka stała się gwiazdą moskiewskiej opery. Była olśniewająca w roli ognistej Cyganki. Dawno nie widziano na scenie takiej perły, takiej Carmen temperamentnej, zwinnej kusicielki, pięknej, zgrabnej, powabnej do takiego stopnia, że sam towarzysz Stalin natychmiast zainteresował się wykonawczynią głównej roli.

Publiczność na stojąco długo bila brawa, a kochanka Stalina, aktorka dramatyczna, Ałła Tarasowa, w jego imieniu wręczyła Wieroczce ogromny bukiet czerwonych róż. Potem wódz zaprosił Wieroczkę do państwowej łoży i kręcąc swe długie wąsy, niespiesznie, z wyraźnym gruzińskim akcentem, rozciągając słowa, zapytał: „Obywatelko Dawydowa, czy nie zechciałaby Pani mieszkać w Moskwie i pracować w Teatrze Bolszój?”. Dotychczas Wieroczka zawierała z Bolszój krótkotrwałe

239

kontrakty, bowiem na stałe pracowała w teatrze leninogradzkim. Ze zdenerwowania Wieroczka straciła głos, zaschło jej w ustach, mignęła szalona myśl: oto nadszedł jej gwiazdny czas, nie wolno go stracić, trzeba zachowywać się tak, aby się spodobać Stalinowi jako kobieta, jako ewentualna jego kochanka. Nie wolno wodza odstraszyć swoją niedostępnością i niech słowo mąż - też śpiewak operowy - nigdy nie pojawi się w ich rozmowie podczas tete-a-tete ze Stalinem.

Otwieram radziecką „Wielką Encyklopedię” wydaną w 1975 roku. Oto co tam napisano o Wierze Dawydowej. „Wiera Aleksandrowna Dawydowa (urodzona w 1906 roku), nazwisko męża Mczelidze, radziecka śpiewaczka operowa i pedagog, zasłużona artystka ZSRR, ludowa artystka Rosyjskiej Federacji, ludowa artystka Gruzińskiej Republiki, członek Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Debiutowała w Leningradzkim Teatrze Opery i Baletu, od 1932 roku solistka Teatru Wielkiego w Moskwie. Grała gościnne role za granicą. Jest deputowaną (posłanką - E.W.) do Najwyższej Rady. Za działalność koncertową była nagrodzona dwoma orderami i medalami. Jest trzykrotną laureatką Stalinowskiej Nagrody Państwowej”.

Wkrótce Wieroczka otrzymała piękne trzypokojowe mieszkanie w prestiżowej dzielnicy Moskwy, a dyrekcja Teatru Bolszoi zatrudniła ją na stałe i poczęła przydzielać jej najlepsze, solowe operowe partie. Wieroczka była niezrównana w takich rolach jak Marta w operze „Chowańszczyzna”

Musorgskiego, w dramatycznej roli Ak-sinji w „Cichym Donie”. Nigdy jeszcze opera radziecka nie miała tak doskonałej wykonawczynie pod względem

głosu i wyglądu. Radzieckie śpiewaczki operowe o pięknych głosach przeważnie były i brzuchate jak beczułki. Wieroczka Dawydowa była niczym bogini Afrodyta wychodząca z morskiej piany, olśniewająco piękna, zgrabna, ze wspaniałym głosem. Tłumy wielbicieli co wieczór oblegały „czarne schody” Teatru Bolszoi, żeby choć na sekundę ujrzeć swe bożyszczce i rzucić do jej stóp białe i czerwone róże.

Została kochanką Stalina. Pierwsze zbliżenie przyniosło wielkie rozczarowanie. Nigdy Wieroczka nie była tak blisko Stalina. Na portretach wyglądał wspaniale: wysoki, zgrabny, powabny, z sumiastym czarnym wąsem, przenikliwymi, dobrymi oczyma. A z bliska? Oddajmy głos samej Wieroczce:

„Stalin był niskiego wzrostu, o ciele wyjątkowej brzydoty - koślawym z wystającymi obojczykami, wąski, jego krótkie nogi były krzywe, cera ospowata, wąsy brunatne od tytoniu i wcale niegęste”.

Milowan Dżilas, często przebywający na daczach Stalina i regularnie uczestniczący w jego

„biesiadach”, podaje taką oto charakterystykę Stalina: „Był on bardzo niskiej i niezgrabnej postaci, jego tułów był krótki i szczupły, a ręce za długie. Lewe ramię i lewy bark sprawiały wrażenie, jakby były nieco sztywne. Miał wydatny brzuch i przerzedzone włosy, twarz była blada z rumianymi

policzkami w wyniku pęknięcia naczyń krwionośnych. Cera «kremłowska», czyli żółta. Zęby miał

nieregularne i szerniałe, nachylone do wewnątrz. Wąsy nie były ani gęste, ani sztywne, nie takie, jakie pokazują na portretach".

Zbliżenie Wieroczki ze Stalinem nastąpiło wkrótce po jej przyjeździe do Moskwy i zamieszkaniu w nowym mieszkaniu.

241

Zdarzyło się to w następujących okolicznościach. Pewnego razu po skończeniu spektaklu Wieroczka znalazła w kieszeni swego palta kartkę: „Obok Maneżu czeka na Panią samochód. Proszę tam wsiąść.

Kierowca wie, gdzie ma Panią zawieźć. Proszę zachować tę kartkę". Kartka była bez podpisu.

Wieroczka, wcześniej została uprzedzona telefonicznie i również anonimowo, że się nią zainteresowano i wkrótce nastąpi spotkanie. Toteż bez bojaźni i strachu wsiadła do samochodu, który prowadził ponury szofer, Wasyl Piotrowicz. Jak to się później wyjaśniło, woził on kochanki Stalina na jego daczę, których było kilka: w Zubatówce, w Kuncewie (najbardziej uczęszczana), w Bliskiej.

Nigdy Stalin nie spotykał się z kochankami w swym

mieszkańcu na Kremlu. Wieroczka uprzedzona, że Stalin nie lubi umalowanych i roznegliżowanych kobiet, postarała się sprostać wymaganiom wodza. Dokładnie wytarła z ust szminkę i włożyła czarną skromną sukienkę bez dekoltu i pantofle na płaskich obcasach.

I oto jest u Stalina na dacy w Kuncewie na Dmi-triewskiej szosie.

Stosunek ze Stalinem odbył się nader prozaicznie, bez krzty romantyki. Stalin zaprosił Wieroczkę na kolację, przy czym, co było znamienne przez pierwsze dni ich znajomości, nawet gdy odbył z Wieroczką stosunek, zwracał się do niej per „obywatelko Dawydowa”. Dziwnie, jeśli nie zabawnie, wygląda taka noc miłosna z kochanką. „Obywatelko Dawydowa, czy pani miała orgazm? Czy doprowadziłem panią do szczytu rozkoszy?”

Wieroczka zwracała się do Stalina - Józefie Wissarionowiczu. Po kolacji Stalin poprosił o pozwolenie przebrania się w szlafrok. Włożył drogi wschodni szła-249

frok, przypominający japońskie kimono i zgasił światło. Było ciemno i cicho, słychać było tylko sapanie Stalina. Zbytnią wstępną grą miłosną wódz kochanki nie rozpieszczał. Kamasutra była mu obca, bardziej odpowiadały mu metody markiza de Sade'a, czy też Napoleona Bonapartego. O piątej rano Wieroczka obudziła się i spostrzegła, że Stalina obok nie było. Gosposia w

podeszłym wieku, z twarzą ponurą, milcząca, bez cienia uśmiechu podała jej wspaniałe śniadanie. Tak samo milczący szofer Wasyl Piotrowicz odwiózł ją do domu.

Żadnej romantyki „budniczno, diełowito”, i prozaicznie. Później, gdy Wieroczka stanie się kremlowską prostytutką, tak samo będą odnosić się do niej inni członkowie Biura Politycznego. Będą brać ją mechanicznie, jak przedmiot, jak drogą i piękną lalkę, nie dostrzegając w niej żadnych przymiotów intelektualnych.

Tak się rozpoczęła oszałamiająca kariera Wieroczki, kochanki Stalina. Wszyscy udawali, że o niczym nie wiedzą i nawet nie domyślają się, dokąd to co wieczór kremlowski szofer odwozi Wieroczkę.

Wszyscy nagle zaczęli jej się podlizywać. Wieroczka poczęła dostawać tylko główne role, Olga Preobrażeńska, z figurą słonia, odeszła w cień. W centrum Moskwy pojawiło się dla Wieroczki rozkoszne mieszkanie, kierowca kremlowski Wasyl Piotrowicz woził ją, gdzie tylko chciała, do muze-

ów, kremlowskich sklepów, na prywatne przyjęcia towarzysza Stalina. Mąż Mczelidze, zazdrosny jak wszyscy Gruzini, schowa swą zazdrość głęboko do kieszeni, będzie pozwalał żonie absolutnie na wszystko. „Swoja koszula bliższa ciału”, mówi ludowe przysłowie, a swój żywot jest droższy od cudzego. Za to, że okazał się dobrodusznym

rogacz dwie matki ssie. Mczelidze nawet trzy matki ssął: wiodł spokojną egzystencję bez lęku przed aresztowaniem i ogłaszania go wrogiem ludu, otrzymał dobrą posadę i wdzięczność towarzysza Stalina, który lubił pokornych i niewścibskich mężów. Być może KGB, które wtedy nazywało się GPU, wskazało mu linię zachowania, w której najważniejsze było - trzymać język za zębami.

Wieroczka również została pouczona o potrzebie trzymania języczka za ząbkami. Nikt nie powinien wiedzieć, że u towarzysza Stalina pojawiła się nowa kochanka.

* * *

Stalin był kobieciarzem. Lubiał kobiety, ale po gru-zińsku, albo po napoleońsku: kobieta jest narzędziem rozkoszy mężczyzn - tak głoszą tyrani. Napoleon Bonaparte kochał tylko głupie i pokorne kobiety bez ambicji politycznych. Stalin również nią cierpiał niepokornych kobiet, czekała je kara, represje, a nawet śmierć, jak to się stało z jego drugą żoną, Nadzieżdą Allilujewą.

Nadzieżdza Allilujewą była córką kolejarza, którego Stalin poznał w 1917 roku w Tyflisie. Poślubił ją w 1919 roku; była młodsza od niego o dwadzieścia lat. Oto relacje przybocznego lekarza Stalina, Pletniowa, później rozstrzelanego: „22 listopada 1932 roku zostałem wezwany

do łóżka Nadzieźdy, gdzie krzżeli się koło niej trzech lekarze: Kazakow, Lewin, Weisbrod. Nadzieźda wiła się na poduszkach, była śmiertelnie ranna. Z trudem wykrztusiła słowa: «Ten kat mnie zabił. Nie mógł

znieść mojej prawdy. Zabił matkę swych dzieci. Zabierzcie od niego moje dzieci». Na to patrzył jej jedenastoletni syn Wasylj, wyrwany ze snu odgłosem strzału. Stalin płakał w kącie pokoju".

251

Wspomnienie Romano-Pietrowej: „Stalin udał się tego dnia do mieszkania Woroszyłowa na Kremlu.

Nagle do pokoju wpadła jego żona, przerwała rozmowę i zarzuciła im obu, że są odpowiedzialni za klęskę głodu na Ukrainie. Stalin stracił panowanie nad sobą, nazwał swoją żonę suką i kurwą.

Nadzieźda wybiegła z pokoju, za nią rozwścieczony mąż, za nimi pośpieszył Woroszyłow. Gdy znaleźli się w swych pokojach, Stalin zaczął bić żonę pięściami, czemu Woroszyłow próbował

przeszkodzić. Nadzieźda, z oczyma palącymi nienawiścią, obrzuciła Stalina wyzwiskami w rodzaju

»morderca« i »zdrajca«. Na to Stalin chwycił gwałtownym ruchem pistolet i strzelił do niej, zanim Woroszyłow zdążył

temu zapobiec.

Nadzieжда rozrzuciła ramiona, zaczęła ustami chwytać powietrze, wyszeptwała: »Zniszczysz partię«, po czym upadła na podłogę, brocząc obficie krwią.

Następnego dnia Stalin przyznał się wobec Biura Politycznego do tego, co uczynił".

Po śmierci Nadzieжды bliscy towarzysze Stalina postanowili ożenić go po raz drugi. Znalaziono kandydatkę, była nią córka Lazara Kaganowicza, Róża. Pracowała w sekretariacie Komitetu Centralnego. Mołotow wziął na siebie zeswatanie Stalina. Wszyscy wiedzieli, że Róża bardzo się Stalinowi podobała, chodziły słuchy, że nawet od czasu do czasu sypiał z nią i Alliujewa była o nią zazdrosna.

U Stalina w tym czasie występowały trudności z potencją. Powiadomił o tym doktora Pletniowa, który poradził, aby Stalin poddał się operacji odmładzającej, polegającej na wszczepieniu specjalnego gruczołu. Był to pionierski zabieg w radzieckiej medycynie. Miał go przeprowadzić zespół doktora Pletniowa na czele z doktorem

245

Riazanowym w klinice Botkina. Operacja znakomicie się udała. Stalin szczerze wynagrodził

lekarzy. Podarował Pletniowowi oryginalny bezcenny obraz Rafaela „Chrystus w koronie cierniowej”, wartości którego nie znał. Stalin: bóg i car nie miał pojęcia o wartości pieniędzy.

Skromną pensyjkę, jaką otrzymywał comiesięcznie z kasy Komitetu Centralnego, oddawał córce Swietłanie. Pieniądze były mu niepotrzebne, miał wszystko, co chciał, nawet jeśli były to bezcenne eksponaty muzealne. Inni lekarze za pomyślnie przeprowadzenie operacji odmłodzenia Stalina otrzymali po samochodzie i po pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Do małżeństwa z Różą nie doszło, lecz u Stalina pojawiły się nowe, młode kochanki. Należała do nich szesnastoletnia siostrzenica Swierdłowa, Nastia Jełagina. Zresztą kochanką Stalina była również i żona Swierdłowa, którą Stalin później skazał na zesłanie.

Kobiety, które nie uległy Stalinowi, czekała okrutna kara. Nie wiadomo, ile było takich ofiar, natomiast znane są losy Kiry Andronnikowej, która nie chciała oddać się Stalinowi. Nakazał

rozstrzelać jej męża, a ją odłączyć od dziecka i deportować. Tragiczny był los Lizy Kazano-wej, przystojnej blondynki, która również nie uległa Stalinowi. Miała narzeczonego, oficera Armii Czerwonej. Stalin wysłał go ze specjalną misją do Chin, a po drodze, zanim tam dojechał,

został

aresztowany, obwiniony fałszywie o działalność kontrrewolucyjną i skazany na dwadzieścia pięć lat łagru. Niektóre zachodnie źródła podają straszne informacje o dalszych losach Lizy, niestety nie możemy ich ani sprawdzić, ani potwierdzić stosownymi dokumentami. Otóż podobno Stalin umieścił

Lizę Kazanową w jednej ze swych dacz i kazał ją gwałcić

253

swoim oficerom. Jeden z nich, adiutant Budionnego, Ukwilianow, nie zechciał uczestniczyć w tej zbrodni, został więc w 1937 roku rozstrzelany. Wreszcie Jagoda aresztował Lizę, od tego czasu nikt więcej o niej nie słyszał.

* * *

Wieroczka Dawydowa kochała muzykę i mężczyzn. Kochała swego męża, operowego śpiewaka Gruzina Mczaldze, kolegę z teatru Malińskiego Norcewa, inscenizatora Czerwiakowa. Wieroczka miała dobre serce i jej po kobiecemu szkoda było tych wszystkich oszalałych z miłości do niej mężczyzn, którzy padają przed nią na kolana i wyznają miłość. Jak obdarzyć miłością wszystkich naraz? Takie zdumienie wyrażała rosyjska caryca Katarzyna Wielka w stosunku do swej ciotki, carycy Elżbiety Piotrownej, która miała zwyczaj kochać wszystkich naraz, i

paziów, i woźniców, i Alekseja Razumowskiego, i Iwana Szuwałowa. „Jaki rozum trzeba mieć, żeby przysposobić się do kochania ich wszystkich naraz” - zastanawiała się Katarzyna Wielka, która miała zwyczaj kochać dużo, lecz po kolei, nie wszystkich naraz.

Rozum tu chyba nie ma nic do rzeczy, zgodzisz się ze mną, Drogi Czytelniku?

A organ kobiecy Wieroczka miała sprawny, nieuszkodzony w porodach, niewyżyty w seksualnych zбочzeniach, mogła każdemu mężczyźnie zaofiarować trochę miłości, tak żeby dla wszystkich starczyło, i dla męża, i dla kochanków.

Po pewnym czasie Wieroczka dostrzegła, że jest śledzona. Ktoś nieustannie chodził za nią.

Wyczuwała wpatrzonych w nią oczu tajnych agentów GPU. Udało się jej zidentyfikować jednego z nich.

Był nim rudy jak słońecz-

247

nik i z piegami, o zadartym nosie Sybiraka, Sawras Iwanowicz Tupyryn. Pewnego razu Wieroczka nie wytrzymała. Podeszła na ulicy do Tupyryna, kroczącego za nią w przyzwoitej odległości i zapytała;

„Ty rudy Sybiraku, jak długo jeszcze będziesz mnie

śledził?".

Niezmiyszany agent ponuro odpowiedział: „Jak długo będziesz odwiedzać towarzysza Stalina, tak długo będziemy cię ochraniać”.

Zaczęły się regularne wyjazdy Wieroczki do Kuncewa. Wieroczka siedząc na tylnym siedzeniu mercedesa, za szczelnie zasłoniętymi szarymi storami oknami, starała się nie patrzeć w stronę Daniłowskiej twierdzy, obok której zwykle przejeżdżali. Tam w ogromnych wielokilometrowych kolejkach stały tłumy ludzi dosłownie za wszystkim: za chlebem, za naftą, za zapalkami. Ona w tym czasie mogła dowoli kupować wszelkiego rodzaju delikatesy w specjalnych tajnych sklepach dla partyjnej elity i to po bardzo niskich cenach. Po każdym intymnym spotkaniu ze Stalinem milczący Wasyl Piotrowicz ładował do bagażnika samochodu wiktuały: kawior czarny i czerwony, łososie, szampan, czekoladę. Podarki towarzysza Stalina dla kochanki, a może honorarium za stosunek? Za każdym razem, gdy Stalin długo nie dzwonił, Wieroczka poczyniała się niepokoić, czy to aby nie koniec ich romansu. Wódz mógł sobie wziąć każdą kobietę, żadna mu przecież nie odmówi. Lubił

aktorki, śpiewaczki i baletnice, w Teatrze Bolszoi wybór był duży. Stalin był Gruzinem, o mahometańskich nawykach tureckiego sułtana, w jego skromnie umeblowanym haremie zawsze były kobiety. Dawydowa poznawała, czy

jest ona jeszcze w łaskach Stalina, czy już nie po tym, jak do niej odnosiła się dyrekcja Teatru Bolszoi i jej koleżanki.
Niby nikt nic 248

nie wie, wszyscy milczą, nikt nie porusza drażliwego tematu, lecz pochlebny ton dyrekcji, krzywe uśmiechy koleżanek, powierzanie jej głównych ról w operowych spektaklach mówiły Wieroczce, że jej fawor jeszcze się nie skończył. Spotkania ze Stalinem z mniejszymi czy większymi przerwami będą trwać dziewiętnaście lat. Żadna kochanka Stalina nie miała tak drugiego stażu. Wie-roczka, gdy poznała Stalina i została jego kochanką, miała dwadzieścia osiem lat, Stalin pięćdziesiąt cztery.

Nieraz on, zajęty sprawami państwowymi, czy też innymi kochankami, bardzo długo do Wieroczki nie dzwonił, potem nagle przypominał sobie o niej i zapraszał do swojej willi. Wszystko rozpoczynało się na nowo.

Nieraz był o nią zazdrosny, nieraz zupełnie obojętny; wydawało się, że inni mężczyźni, którzy pojawiali się w życiu Wieroczki, wcale go nie interesują. W zazdrości Stalina była wszakże pewna prawidłowość. Wcale nie był zazdrosny, gdy oddawała się innym członkom Biura Politycznego, lecz dosłownie szalał, gdy dotyczyło to jej znajomych czy kolegów z teatru. Wówczas czekały ich represje.

Tak się stało z trzema kochankami Wieroczki - chłopem

Puchowem, kolegą z Teatru Bolszoi Pante-lejmonem Norcowem i scenografem Teatru Malińskiego w Leningradzie Eugeniuszem Czerwiakowem.

Norcow kochał się w Wieroczce, zaprosił ją do kina, obejrzeli „Gorączkę złota” z Charlesem Chaplinem, a potem Norcow zaprosił Wieroczkę do swego mieszkania i klęcząc przed nią, recytował

Puszkowski: „Ja was kocham, czegoż więcej”. Potem oświadczył, że marzy, aby została jego żoną.

„Wiem, że pani ma męża, lecz pani go nie kocha. Jest pani samotna i nieszczęśliwa. Pozwoli pani, że oddam jej serce i duszę”. Nie pozwoliła

249

sobie na to, aby wziąć tak drogi i kłopotliwy podarek -serce i duszę, wolała drogie perfumy czy brylanty, jakich solista Teatru Bolszoi nie mógł jej zaoferować. Na drugi dzień otrzymała telefon z Kremla. „Czego Norcow chce od ciebie?” - brzmiał w słuchawce groźny głos Stalina. Bezradnie tłumaczyła, że Norcow to tylko kolega, chodzi z nim do kina, czasami piją wspólnie herbatę w swych mieszkaniach. „Żeby więcej takich herbatek nie było” - usłyszała w słuchawce. Musiała skończyć z przyjaźnią z Norcowem. A w Teatrze Bolszoi przestano mu dawać solowe partie.

Eugeniusz Czerwiakow przyjechawszy z Leningradu nocował nie w hotelu, tylko w mieszkaniu Wieroczki. Był tak nieśmiały, że nocą do niczego nie doszło, mimo że mąż Wieroczki był poza Moskwą na gościnnych występach. W ciągu dnia spacerowali po parku Sokolniki, zgarniając noskami butów żółte jesienne liście, trzymali się za rączki, jak dwoje zakochanych, a potem jedli obiad w restauracji „Słowiański Bazar”. Pośrodku sali pływały szczupaki w basenie, każdy gość wybierał

sobie swego, a za pół godziny szczupak w sosie śmietankowym wjeżdżał na stół, rozstawiając restauracyjną kuchnię. Obok stolika Wieroczki usadowił się Tuprygin, smutnie konsumując swe

„państwowe” danie: sałatkę Oliwer zapijaną wodą mineralną. Tęsknie spoglądał na suto zastawiony stół Wieroczki i przeklinał szczupłe diety tajnych agentów GPU. „Z dała od grzechu” - jak mówi rosyjskie przysłowie. Wieroczka szybko odprawiła Czerwiakowa do Leningradu. Wkrótce dowiedziała się, że został zwolniony z Teatru Marińskiego.

Puchów, chłop, jej krajan ze wsi Polenowka, gdzie wychowywała się w dzieciństwie, niezmiészany przepcy-250

chem i bogactwem mieszkania Wieroczki, postawił na środku pokoju swą walizkę z dykty obwiązaną konopianym sznurem i soczyście ucałował ją po rosyjsku, czyli tak jak

Leonid Breżniew całował

zagranicznych przywódców - w usta. Otarł się skrajem koszuli i wyjawiał, iż przyjechał... brać Wieroczkę za żonę. „Wystarczy tobie żyć wśród kurzu i hałasu. Będiesz moją żoną, nauczę ciebie krowy doić, kury karmić, żyć będziemy szczęśliwie i dostatnio”. I zaczął wymieniać, jakie to on ma porządne i bogate gospodarstwo: trzy świnie, dwie kozy, krowa i siedem morgów ziemi. Wieroczka powiodła go do łazienki i kazała porządnie się wymyć, potem rozkazała zdjąć wiejskie ubranie i nałożyć przez nią kupiony garnitur. Garnitur w moskiewskim sklepie specjalnym wybierała sama, krawat on. Mienił się na piersi wszystkimi kolorami tęczy i wołał: „Oto ja”. Potem zaprosiła Puchowa na swój spektakl do Teatru Bolszoi. Nie wiedziała, czy spał w łoży dla zaproszonych gości, w każdym razie chrapania ze sceny nie usłyszała. Spacerowali nocą po pustych ulicach Moskwy, a Puchów snuł

plany życia z Wieroczką. Jej mąż jakby dla niego nie istniał. Puchów zdecydowanie traktował go jak przedmiot nieistniejący wobec ogromu jego uczucia do Wiery Dawydowej.

Z twogą w sercu oczekiwała telefonu z Kremla. Rozległ się wreszcie. I znowu w słuchawce groźnie zabrzmiało: „Dlaczego u ciebie nocuje kołchoźnik. Czemu swe mieszkanie uczyniłaś hotelem?”

Bełkotała, nie krzywiąc się ani ze wstydu, ani z powodu fałszu swych słów. Nauczyła się przecież kremłowskiej pruderii, że Puchów, jej krajan, z którym wspólnie się wychowywała, że jutro odjeżdża i w ogóle... A w ogóle co? Wieroczce nie wolno przyjmować gości? Stalinowi nie spodobał się 258

przekorny ton wypowiedzi Wieroczki. Kazał jej nazajutrz zjawić się u niego w Kuncewie. O nie, tym razem miłości nie było, była reprimenda.

Pykając swą fajką, nie śpiesząc się, cedził Stalin powolnie i jakby leniwie: „No i co z tobą, suko, mam zrobić? Zdradzasz mnie na każdym kroku. Jaką mam karę zastosować wobec ciebie? Izolować od społeczeństwa? Szkoda byłaby wielka dla opery radzieckiej. Wysłać do łagrów, gdzie będziesz budować drogi i rąbać drzewa?”. Brał jej małe wypielęgnowane rączki w swoje dłonie, łaskotał

wąsami i kontynuował: „Zepsujesz swe piękne rączki, spać będziesz w barakach, gdzie brud i wszy, a po nocach będziesz oddawać się złodziejom i zabójcom”.

Towarzysz Stalin powiedział prawdę. Wieroczka wytrzyma wszystko, lecz lasu rąbać nie będzie, a oddawać się bandytom będzie, lecz kremłowskim.

Będzie śpiewała na koncertach zamówionych przez Stalina

na cześć znakomitych zagranicznych gości. Za występ otrzymywała bajeczne honorarium pięćset rubli. Dobry inżynier zarabiał sto siedemdziesiąt rubli miesięcznie. Nie nabędzie wszy, lecz inny brud, inne insekty przyłgną do niej, przede wszystkim to haniebne przezwisko: „kurwa Stalina”. Puchowa aresztowano podczas rozkułaczania, skonfiskowano jego inwentarz, z którego był tak dumny, wysłano do obozu pracy.

Zdażył jeszcze napisać do Wieroczki list, kończący się optymistycznym: „Czekam odpowiedzi, jak słowik lata”. Nie doczekał. Słowik śpiewa kremlowskiej elicie, która pozbawiła dobrego chłopca Puchowa wszystkiego, łącznie z nadzieją na lepsze życie. Wieroczka schowała ten ostatni list Puchowa do blaszanego pudełka, wsunęła je głęboko za wannę, bała się kiedykolwiek je wyjąć i jeszcze raz prze-
252

czytać te naiwne i proste słowa chłopca, który, jak każdy człowiek, pragnął swego małego szczęścia z pierwszą diwą Teatru Bolszoj, nawet nie domyślając się śmieszności swych nadziei. A może właśnie w tym tkwi prawda - myślała Wieroczka - żeby żyć siermiężnie. Doić krowę, rodzić dzieci, oddawać się drżącemu z pragnienia mężczyźnie o zimnych z pożądania ustach i nie myśleć ani o kremlowskich intrygach, ani o niczym innym.

* * *

Od Wieroczki wiele nie wymagano: milczeć, być pokorną, przybywać na każde kiwnięcie palca Józefa Wisarionowicza.

Kuchnia kobiecej zdrowotności Stalina nie interesowała. Kobieta musiała być zawsze gotowa jak żołnierz i do dyspozycji jak pionier: „Bądź gotów, zawsze gotów”.

Wódz lubił, żeby kobiety pojawiały się w różnych strojach. Dziś Wieroczka musiała przybyć na libację ze Stalinem i jego członkami Politbiura w czarnej długiej sukience ze sznurem długich pereł

Coco Chanel, jutro w rosyjskim sarafanie i w białych lnianych koszulkach wyszywanych krzyżykami po ukraińsku z zaplecionym warkoczem a la Julia Tymoszenko, pojutrze w szarawarach i przezroczystej tunice nałożnicy haremu sułtana. Towarzysz Stalin miał artystyczną naturę, jednostajność go nudziła. Pokorność, cierpliwość, skromność Wieroczki zyskały uznanie Stalina i gwarantowały długotrwałe z nim pożycie. Musiała milczeć i pokornie znosić, gdy u Stalina pojawiała się nowa miłotna pasja. Tak było ze śpiewaczką operową (sopran koloraturowy) Walerią Barsową.

260

Waleria Barsowa ze swym boskim głosem i krótkimi nóżkami nie wzbudzała westchnień mężczyzn.

Lecz postępowwała tak, jak radził Owidiusz, jak postępowwała nasza Anetka Potocka, która swą krzywą szyję zasłaniała zwiewnym szalikiem. A Owidiusz radził: jeśli masz duży brzuch, oddawaj się plecami do góry, jeśli masz ładne piersi, wystawiaj je. Barsowa postarała się ukryć przed oczami towarzysza Stalina swe krótkie nóżki, wystawiała natomiast ogromny biust. Towarzysz Stalin lubił kobiety o obfitych piersiach, zwłaszcza jeśli ich posiadaczką była najlepsza śpiewaczka operowa Związku Radzieckiego.

Wieroczka długo nie wiedziała, że pojawiła się jej konkurentka. Nie trzymała języka za zębami sama Barsowa, której nie dawała spokoju potrzeba pochwalenia się swym zwycięstwem. Za gadatliwość francuscy królowie i rosyjscy carowie dyskredytowali swe kochanki -Ludwik XIV, Piotr I. Długi języczek szkodzi każdej karierze. Waleria Barsowa nie mogła postąpić inaczej. Ją wprost korciło, żeby pochwalić się swym zwycięstwem przed Wieroczką. Wkrótce Wieroczka mogła na własne oczy przekonać się, że Barsowa mówi prawdę. Zaproszono je obie na daczę w Kuncewie na kolejną ucztę członków Biura Politycznego. Miały śpiewać przed Stalinem i jego gośćmi operowe arie. Barsowa miała szalone powodzenie, dosłownie zaćmiła Wieroczkę, której głos w tym czasie nie był w formie z powodu zazdrości o rywalkę. Barsowa była tego wieczoru pierwszą gwiazdą. Stalin poprosił ją o pozostanie na dacy na noc. Śpiewaczka triumfalnie spojrzała na Wieroczkę. A ją, zapłakaną, szofer Wasyl Piotrowicz odwoził do domu, do

męża, na kolację w domowych nagrzanym na kaloryferze bamboszach.

Wkrótce Barsowa otrzymała wspaniałe mieszkanie w Moskwie. Teraz ją wozi szofer Wasyl Piotrowicz po kremlowskich tajnych sklepach i na daczę Stalina. Wieroczka otrzymała dymisję i od razu zmienił się do niej stosunek kierownictwa Teatru Bolszoi - młode utalentowane śpiewaczki gnuśniejące w podrzędnych rolach mogły wreszcie rozprostować skrzydełka, otrzymały szansę wysunięcia się na plan pierwszy. Ciężkie to były chwile dla Wieroczki Dawydowej. Patrząc nie może, jak triumfuje jej koleżanka. A ta dla większego upokorzenia Wieroczki zaprasza ją na oblewanie swego nowego moskiewskiego mieszkania. Kiedy tam była, rozległ się telefon, dzwonili z Kremla. Radosna Barsowa szybko wzięła słuchawkę, lecz proszono do telefonu nie ją, a Wieroczkę Dawydową.

Towarzysz Stalin po kilkumiesięcznej przerwie zechciał ją znowu zobaczyć, zapraszał do swej daczki.

Roztrzęsiona Barsowa schwyciła Wieroczkę za rękę. Wysyczała: „Wiem wszystko o twoich miłosnych stosunkach z wodzem. Lecz strzeż się, zniszczę cię, jeśli staniesz na mojej drodze. Czy nie wiesz, że towarzysz Stalin klęczał przede mną na kolanach i błagał, żebym została jego

żoną?"

Tego było dość. Dawydowa postanowiła walczyć i postąpiła identycznie, jak w takiej sytuacji postąpiła mądra markiza Pompadour, gdy stała się osobą niechcianą dla Ludwika XV. Ośmieszyła kolejną kochankę króla, przedstawiając ją w niekorzystnym świetle.

I gdy leżała Wieroczka z wodzem, zmęczona miłosnym uniesieniem, gdy odpoczywając, głaskała jego włosy, w których już pojawiły się srebrne nitki, powiedziała, jakie to wiadomości rozprzestrzenia Barsowa,

262

opowiadając, jak to wódz klęczy przed nią i błaga, żeby została jego żoną. Stalin strasznie się rozsierdził. Wycedził tylko: „Język mój, wróg mój”. Mimo iż niezbyt czysto mówił po rosyjsku, znał

mnóstwo rosyjskich powiedzonek, często nawet uczył się ich na pamięć, żeby przy okazji epatować swych rozmówców, zwłaszcza zagranicznych. Więcej już Barsowa nie była zapraszana na Stalinowskie biesiady. No, jedną rywalkę Wieroczka Dawydowa zwyciężyła, a jak będzie z innymi?

Pojawiła się Olga Lepieżyńska, primabalerina Teatru Bolszoi. W noworoczną noc 1937 roku Wieroczkę Dawydową wraz z mężem zaproszono na kolację do Sali

Georgiewskiej na Kremlu. Było dużo gości. Wokół Stalina siedzieli ludowi komisarze, marszałkowie, członkowie Biura Politycznego, aktorzy. Obok Stalina siedziała nowicjuszka, Olga Lepieszyńska, która dopiero od niedawna zaczęła wykonywać solowe partie baletowe. Była zajęta rozmową z wodzem. Stalin był nieco podпиты winem, jego maślane oczka świeciły się jak oczy kota, który ujrzał śmietanę. Szeptał jej na ucho, że wkrótce zostanie pierwszą baletową gwiazdą Teatru Bolszoi. Praktyczna dziewczyna cynicznie oznajmiła, że nie ma mieszkania. „Nie mam mieszkania, w którym mogłabym powtarzać solowe partie. Potrzebne jest mi studio. Chciałabym przysłużyć się rosyjskiemu baletowi” - kokieteryjnie powiedziała do Stalina i popatrzyła na niego dwuznacznie. „Będzie u ciebie i studio, i mieszkanie” - od razu przechodząc na per ty, oświadczył Stalin. Tuż po północy, ledwie kiwnąwszy głową Dawydowej, wyszedł

wraz z Lepieszyńską. Co pozostawało robić Wieroczce? Nie mogła przecież zapłakać na oczach całego Komitetu Centralnego. Schowała swą rozpacz i ignorując słowa 256

męża, wzywającego ją do powrotu do domu, zalotnie popatrzyła na towarzysza Woroszyłowa.

Autorka widziała jego czerwoną gębę w 1958 roku na rynku w Krakowie. Do Klimenta Woroszyłowa napisał chłopiec list. „Towarzyszu Woroszyłow, komisarzu ludowy” - tak się ten list zaczynał. Dalej mały chłopiec pisał kaligraficznym

charakterem pisma, jak to on bardzo chce służyć w Armii Czerwonej i bić przeklętych wrogów pod dowództwem Woroszyłowa. Dzieci w szkołach uczyły się tego listu na pamięć.

Towarzysz Woroszyłow spędził noc z Dawydową, odrzuconą przez towarzysza Stalina. Resztki w postaci odrzuconych kochanek Napoleona Bonapartego zjadał Aleksander I, kochając się z aktorkami Teatru Franęaise. Czy rubaszny i mało wykształcony Klim Woroszyłow jest gorszy od rosyjskiego cara? On również zjadał ostatki po Stalinie. To stanie się normą. Członkowie Biura Politycznego będą przekazywać sobie z rąk do rąk Wieroczkę, jakby ona była poczytną gazetą rosyjską o takiej właśnie nazwie „Z rąk do rąk”. Woroszyłow miał za żonę prostą, zwyczajną chłopkę, która nie umiała ani czytać, ani pisać. Nie było na to czasu. Trzeba było wraz z mężem budować nowe szczęśliwe społeczeństwo radzieckie, a potem rodzić dzieci. Lecz Klim po swojemu kochał niepiśmienną żonę za jej wierność i oddanie. I oto teraz rodzinnemu szczęściu Woroszyłowa zagraża solistka Teatru Bolszoi Wieroczka Dawydowa.

Lecz Wieroczka jest mitomanką i nie dajmy wiary, Drogi Czytelniku, jej zapewnieniom, jak to Woroszyłow błagał ją, żeby została jego żoną, no bo... zakochał się biedaczek w Wieroczce na śmierć.

Ostatki po Woroszyłowie dojadł marszałek Siemion Budionny.

Znała go Wieroczka bardzo dobrze, przecież był częstym uczestnikiem biesiad u Stalina. Nigdy jednak nie była na jego dacy. Pewnego razu zaprosił ją do Pierie-dielkina.

Obecnie znajduje się tam muzeum Bułata Okudźawy i domy wszystkich znaczących pisarzy radzieckich i rosyjskich. Dawniej stał tu obszerny dom marszałka Budionnego. Otaczały go stuletnie drzewa, sosny, brzozy, buki. Obsługują dom bezwłosi ordynansi, jakby żywcem wyjęci z rosyjskich bajek o Iwanie-głupku. Nie mogą sobie zafundować wąsów, bo a nuż będą gęściejsze i większe niż u pryncypała. Za taką zuchwałość na Kołymę można trafić lub w ogóle żywot stracić. Budionny przyniósł słoik grzybów marynowanych przez swą małżonkę i ogórki kiszone własnego autorstwa, ugościł Wieroczkę wódką z takim oto komentarzem: „Pij, Wieroczka, podarowano mi trzy skrzynki z fabryki «Stolicznaja». Ponieważ kawior i łososie już obrzydły Wieroczce, ze smakiem pałaszowała jędrne ogórki, gotowane ziemniaki i śledzie z cebulą, zapijała to zimną wodą, aż poczęło się jej mącić w głowie. Potem marszałek zaprosił ją do łaźni. Pisze Kostomarow: „Gdy u rosyjskiego człowieka zaczynają się choroby albo jakieś inne dolegliwości, chociażby ból duszy, on najpierw idzie do łaźni, miotłką siebie bije i jak ręką odjął każdą chorobę i melancholię”. Wieroczka już raz przebywała w kremlowskiej łaźni i wyniosła stamtąd niezapomniane

wrażenia. Ściany kremłowskiej łaźni były obwieszane kilimami i dywanami, stały tam łóżka, sofy, miękkie fotele. Delikatne światło padało z sufitu. Do Wieroczki podeszła ładna

258

korpułentna blondyna i powiedziała: „Mam na imię Natasza. Czy mogę pani coś' podać z zimnych napojów?”. Wieroczka poprosiła o oranżadę. Natasza prócz oranżady przyniosła na tacy wodę mineralną Borżomi, ulubioną wodę towarzysza Stalina, kanapki z czerwonym i czarnym kawiozem.

„Czy pomóc pani się rozebrać? -zapytała uprzejmie. Wieroczka rozebrała się sama. Natasza przyniosła jej gumowe sandały i zaprowadziła do lśniącej śnieżnobiałymi kafłami umywalni. Zrobiła jej brzożową miotłką lekki masaż. Wypoczętą Wieroczka wychodziła z kremłowskiej łaźni. Natasza odmówiła przyjęcia napiwku: „Komuniści nie biorą napiwków” -powiedziała dumnie. Łaźnia Budionnego była w wiejskim stylu, zbudowana z okrągłych drewnianych klocków bez użycia chociażby jednego gwoźdźcia. Były tam dwa pomieszczenia. W pierwszym była rozbieralnia. Stały drewniane ławki i stół, na którym pito po bytności w łaźni herbatę. Drugie pomieszczenie było umywalnią. Tam w kotle grzała się gorąca woda, zimna była w wiadrach. Centralne miejsce zajmowały półki, im wyżej zaleźć na taką półkę, tym większa była temperatura. Tam, wysoko, wręcz

nie można było oddychać. Co pewien czas na rozżarzony kamień ulokowany na łań się aromatyczny płyn. Para buchała w górę i nic nie było widać. Ludzie kładli się na półki i łaźebny grzmocił ich po gołych pośladkach i plecach specjalną miotełką, nazywaną wienikiem. Wienik to ususzone wraz z liśćmi gałęzie brzozy czy dębu związane w bukiet.

Budionny zachował ludową tradycję. Nie chciał nowoczesnej łaźni, tylko właśnie taką prymitywną chłopską i ogromnie zdrową. W przedsionku, nie śpiesząc się, zaczął się rozbierać. Ze zdumieniem Wieroczka stwierdził-259

dziła, że marszałek nie nosi skarpet. W wysokie buty z cholewami były wciśnięte nogi omotane onucami.

Gdy znaleźli się w umywalni, Wieroczka ze strachem pomyślała, że zacznie się zwyczajna męsko-damska kopulacja. Przecież nie dla mycia wodził Grigorij Rasputin swe baby, nieraz i po dwanaście sztuk do łaźni, czy Kommodus po siedem razy w dzień. Łaźnia była domem schadzek. Tu nic takiego się nie zdarzyło.

Podał Budionny Wieroczce mydło i włochatą gąbkę, a potem rozkazał: „Myj mi plecy, potem ja tobie.

Trzyj mocniej, rosyjski chłop lubi, żeby mocniej”. Żalotne przyrodzenie, wiszące jak zwiędła róża, obalało takie twierdzenie.

Budionny, mimo że jeszcze nie zdążył seksualnie „rozpróbować” Wierioczki, zaproponował jej małżeństwo. „Mam naturalnie rodzinę, kochającą i wierną żonę. Szanuję ją i ona w niczym nie sprzeciwia się mojej woli (można było domniemywać, że nie sprzeciwi się i rozwodowi - E.W). Mam duże mieszkanie w Moskwie, dacza też niemała, pensję mam ogromną, wychodź za mnie. Z żoną wezmę rozwód, Woroszyłow mi pomoże z mieszkaniem dla niej. Przystaniesz pracować w teatrze”.

Wieroczka nie na żarty przestraszyła się: jeszcze zmusi ją do kiszenia ogórków i marynowania grzybów. Budionny kontynuował: „Będiesz wszystko miała. Drogie futra i brylanty, a jeśli zechcesz oddawać się chłopom, mogę ci ich pułk przyprowadzić zuchów pierwszej klasy, no boja sam nie bardzo tęgi w seksie, lecz rozumiem potrzeby kobiety. A co jeszcze mnie staremu trzeba oprócz młodej pięknej żony? Sam nieco urosnę i rangę podwyższę”. Ucałowała staruszka w pulchny policzek i rozkazała odwieźć się do domu, gdzie czeka na nią mąż z nagrzanymi 267

na kaloryferze domowymi pantoflami i mechatym szlafrokiem. Wieroczka bez skrępowania przytacza wulgarne, rubaszne słowa marszałka Budionnego, do którego modlił się cały naród radziecki jako do znakomitego bohatera wojny domowej. „Jaka jesteś’ słodziutka, moja klaczkę, pozwól, że ujarzmię cię, narowistą kobyłkę. Usiądź na mnie, słodziutka, poigraj

trochę fiucikiem. No, w prawo, lewo, do góry". Do góry było trudno. Natura odmawiała wlotu wzyż.

A potem staruszek o imponujących wąsach i bez męskości począł wypełniać bagażnik jej samochodu różnymi domowymi produktami: ukraińską słoniną, ogórkami kiszonymi, grzybami marynowanymi.

Następnym kochankiem Wieroczki był Zinowiew. I on również obsypywał ją komplementami i podarkami. Już podczas pierwszego spotkania mówił: „Lubię, obywatelko Dawydowa, kobiety waszej budowy, nie chude i ze wspaniałymi nogami. Dla mnie kobieta może być nawet nieładna, lecz żeby miała ładne nogi. Nogi u kobiety są ważniejsze niż jej twarz czy cipa". Potem resztę nocy zaproponował spędzić u Cyganów. Co za rasputinowskie gusta! Wielu działaczy partyjnych uwielbiało chór cygański. Wydaje się, że nic nie zmieniło się od tego czasu, gdy buszował tu, w

„Jarze”, pupilek carycy i władca Rosji, muzyk Grigorij Rasputin, który gdy był pijany, wyjmował swe przyrodzenie i pokazywał go Cyganom i gościom cygańskim, chwając się, jakie jest duże i jędrne.

Po pewnym czasie, upewniwszy się, że męża Wieroczki nie ma w domu (miał występy na prowincji), Zinowjew zaczął ją odwiedzać w jej mieszkaniu. Przynosił podarki: kwiaty, perfumy i robione na szydełku obrusy. Potem

podarki stały się bogatsze. Pewnego razu Zi-268

nowjew zaofiarował Wieroczce brylantową kolię. Włożył jej na szyję, a gdy nie chciała przyjąć tak drogiego podarku, z niezadowoleniem wymruczał: „Dlaczego nie chcesz przyjąć, od innych przecież przyjmujesz”. Wieroczka zrozumiała, że stała się stałą kremłowską prostytutką, przechodzącą z rąk do rąk, jak mebel, jak rzecz. Wkrótce zostanie kochanką Kirowa. Zdarzyło się to w Soczi, w willi Stalina, gdzie gościł Kirów. Stalina w tym czasie nie było. Wysłał Wieroczkę wcześniej do Soczi, sam miał

przyjechać za dwa dni. Całe dwa dni Wieroczka spędziła sam na sam z interesującym i przystojnym mężczyzną, z pierwszym sekretarzem leningradzkiego komitetu partii. Przebiegły te dni w otoczeniu urzekającej abchaskiej przyrody, nad jeziorem Ryca, gdzie pełno łódek i motorówek. Wspólne kąpiele z Wieroczką przy księżycu, posiłki przygotowane przez solidną, niemłodą i milczącą ekonomkę Polinę. Pałaszowali wspaniałą ukraiński barszcz z pysznymi bułeczkami z czosnkiem, całowali się i śmiali.

W sześćdziesiątych latach autorce udało się spędzić noc na tej daczce Stalina, na której obecnie bywa abchaska elita partyjna. Porażała wielkość tej budowli. Nie w sensie pięter - dacza była jednopiętrowa, ile od obfitości mocnego drewna; dębu, orzecha, olchy. Boazeria dębowa prawie do sufitu, podłoga z kilku gatunków klepki, nierdzewna stal - to był styl Stalina, który narzucił przy budowie moskiewskiego

hotelu Ukraina, moskiewskiego uniwersytetu na wzgórzach lenińskich, Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Wzwyż, w niebo, Boga dosięgnąć, zobaczyć, jak on tam się miewa, staruszek, którego moc przewyższył towarzysz Stalin.

262

Nie pozostawił w spokoju Wieroczki Siergiusz Mironowicz Kirów i w Leningradzie, dokąd przyjechała na gościnny występ. Dowiedziawszy się o jej planowanym przyjeździe, wysłał do niej telegram: „Oczekujemy z niecierpliwością na wasz przyjazd”. Aluzję Wieroczka zrozumiała, Kirów wyraźnie dawał do zrozumienia, że chce spotkania z Wieroczką. Zatrzymała się w hotelu Astoria, chociaż chciała w hotelu Angleterre, w tym samym, gdzie w 1925 roku, nie dojadłszy świątecznej gęsi, powiesił się nieszczęśliwy poeta Siergiusz Jesienin.

„Całuję ciebie, a usta twe jak blacha”. Adresował te słowa do znakomitej tancerki, Isadory Duncan,

„Czemu wytrzeszczyłaś niebieskie gały?, czy w mordę chcesz?” Ona w mordę nie chciała, chciała miłości wielkiego, rosyjskiego, chłopskiego poety, malutkiego i kruchego jak chińska porcelanowa statuetka, z miękkimi jak len blond włosami i niebieskimi ogromnymi oczami z przerażeniem patrzącymi na świat: w którą stronę iść? Być z kapitalistami czy z komunistami? Nie zadowolił się ani jednym, ani drugim.

Powiesił się Jesienin na własnym pasku, a w dalekiej Nicei, uduszona własnym muślinowym szalikiem, który wplątał się pod koła samochodu, zginęła i ona, Isadora.

Tragiczna śmierć wielkich. Dwoje dzieci, które Isadora miała z Singerem, utonęło w wodach Sekwany. Przyjmij jeszcze jedną ofiarę, Sekwano, dzieci znakomitej tancerki o sławie międzynarodowej Isadory Duncan.

Wieroczką została zaproszona do mieszkania towarzysza Kirowa. Cztery skromnie urządzone pokoje, obszerny gabinet cały zapchany książkami od sufitu do podłogi. Poezja rosyjska i zagraniczna klasyka. Kirów został przeniesiony do Moskwy, do Komitetu Centralnego-270

go, był z tego wyraźnie zadowolony, spodziewał się, że tam częściej będzie mógł spotykać się z Wieroczką.

Poraża nas nieskromność tej kobiety, przecież nie można tego złożyć na karb jej biografa, zapisującego jej wspomnienia. Przecież ich tekst był autoryzowany. Otóż okazuje się, że i Kirów, tak jak i jego towarzysze z Komitetu Centralnego, śmiertelnie zakochał się w Wieroczce. Zapoznała się z bezbarwną i bezpłodną blondynką, żoną Kirowa. Sergiusz Kirów postanowił wykorzystać Wieroczkę, jak każdy, kto spotykał ją na swej drodze. Zapraszają do swojej dachy nad Zatoką Fińską.

Nie będzie na niej zazdrosnej żony, ani nikogo oprócz, ma

się rozumieć, strażników ochraniających towarzysza Kirowa dniem i nocą. Pojechali: z przodu dwa samochody z ochroną, z tyłu jeden. Na daczcy powtarza się scenariusz miłosnych wyznań kochanków. Okazuje się, że towarzysz Kirów nieprzytomnie jest zakochany w Wieroczce (a on co, rudy, jak mówią Rosjanie). Wszyscy w niej się zakochują i gotowi są porzucić dla niej swe żony: Jagoda, Woroszyłow, Budionny, Zinowiew, Tuchaczewski. Czy z mitomaństwem Wieroczki jest wszystko w porządku? Oto słowa Kirowa zapamiętane przez Wieroczkę: „Nie mogę już żyć bez ciebie. Jestem zgubiony”. No i ma zamiar napłodzić z Wieroczką dużo synów. „Wieroczka, to jest silniejsze ode mnie, a byłem zakochany w tobie, gdy ty jeszcze uczyłaś się w leningradzkim konserwatorium. Lecz Stalin uprzedził mnie”.

Nudnym refrenem powtarzają się te same słowa, te same frazesy, które słyszeliśmy już wcześniej. Nie mogą bez niej żyć, obiecują rozstać się z żonami. A na drugi dzień... Na drugi dzień Sergiusz Kirów został zabity. Wieroczka będzie przesłuchiwana w obecności Jagody, Mołotowa, 264

Woroszyłowa, Wyszyńskiego, no i samego Stalina, który niezwłocznie przyjechał do Leningradu.

Obecnie już wiemy z innych źródeł, że to był sobowtór Stalina. Wie-roczka domyśliła się tego, bowiem dobrze знаła swego kochanka - prawdziwego Stalina. To była jego podróbka, wprawdzie bardzo udana.

Moskiewscy towarzysze musieli wracać do stolicy. Szczegółowe przesłuchanie Wieroczki wziął na siebie sam szef leningradzkiego GPU Filip Dmitrijewicz Miedwiediew: ogromny, czarny, kosmaty.

Czarna broda, ogromne ręce i przenikliwe, świdrujące oczy. Skonfrontowano Wieroczkę z zabójcą Kirowa, Nikołajewem. Miedwiediew nie był głupi. W mig zrozumiał: Wieroczka nie brała udziału w spisku na życie Kirowa. Wypuszczono ją.

Jagoda, szef moskiewskiego GPU, musiał z racji swego stanowiska bliżej zapoznać się z Wieroczką.

Posyła po nią samochód, kierowca przywozi ją na Łubiankę. Pierwsza rozmowa Wieroczki z Jagodą sympatyczna nie była. Jagoda był ordynarny i napuszony. Nawet nie podał Wieroczce ręki, od razu zaczął jej grozić, że ona wstępuje na śliską drogę i najmniejszy nieostrożny krok będzie kosztował jej życie. Tak twierdzi w swych wspomnieniach Wiera Aleksandrowna. Drugie spotkanie z Jagodą nie było już tak oficjalne. Spotkawszy Wieroczkę niby przypadkowo w aleksandryjskim parku nieopodal Kremla, Jagoda zaproponował jej spotkanie późnym wieczorem w jej mieszkaniu. Ponieważ Wieroczka od dawna już postanowiła służyć mocniejszym, a w tym momencie byli nimi Jeżów i Malenkow, o wszystkim ich zawiadomiła. W jej mieszkaniu, znajdującym się na trzecim piętrze, był

zainstalowany podsłuch. Jagoda, nie podejrzewając podsłuchu, był całkowicie szczery. Zapro-272

ponował jej, ni mniej, ni więcej, aby śledziła towarzysza Stalina, zapisywała każdą jego rozmowę, o wszystkim donosiła jemu, Jagodzie. Za usługi szpiega Wieroczka będzie otrzymywać dodatkowo wcale niemałą gażę. Według słów Wieroczki Jagoda nawet wyjął portfel, żeby zapłacić jej zadatek.

Lecz Wieroczka tak śmiertelnie się przestraszyła tej propozycji, że nie potrafiła ukryć swego wzburzenia. Wówczas Jagoda wszystko obrócił w żart i oświadczył, że specjalnie sprawdzał

Wieroczkę, czy da się ją podkupić. Pochwalił za nieprzekupność, następnie zaczął swój refren o miłości. Mówił: „Ozłocę ciebie, moja miła. Mam pieniądze. Proszę mi wybaczyć, lecz nie mogę wyhamować swych uczuć, dosłownie płonę żądzą do pani, kocham panią” - a dalej zupełnie te same słowa, jakich zawsze używali zakochani mężczyźni w stosunku do Wieroczki. Leksyka tych zakochanych po uszy w Wieroczce mężczyzn nie wyróżniała się różnorodnością. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Jagoda mógł zmuszać Wieroczkę do szpiegowania Stalina. Doskonale zdawał sobie sprawę, że dni jego wlotów minęły, że jego stosunki ze Stalinem uległy ochłodzeniu, że większym zaufaniem poczyyna on darzyć

młodych: Jeżowa i Malenkowa. Następnie Wieroczka informuje czytelników swych wspomnień, że Jagoda obiecał jej, iż porzuci służbę w organach bezpieczeństwa i wróci do swej dawniej profesji farmaceuty. Jak wszyscy zakochani mężczyźni klęczał przed Wieroczką i błagał, aby zgodziła się być jego żoną i wyjechać z nim do Ameryki. Dostać zagraniczne paszporty to dla Jagody tyle co splunąć. Wieroczka skierowała rozmowę z podpitym Jagodą na niebezpieczne tory i zapytała, jak zamierza rozprawić się z Jeżowem i Malenkowem. Czując coś podejrzanego, Ja-266

goda zmienił ton z błagalnego na surowy i począł grozić Wieroczce, że zgnoi ją w więzieniu.

Rozmowa zakończyła się tak. Jagoda powiedział: „Pewnego razu, obywatelko Dawydowa, ja odwożę panią osobiście do żeńskiego więzienia w Nowińsku i zaniknę w celi, w której aż się roi od różnych gadów”. Symptomy schizofrenii były wyraźnie widoczne w zachowaniu Jagody. „Pani u mnie zatańczy, cała pycha uleci”. Wieroczka natychmiast przekazała całą rozmowę Jeżowowi i Malenkowowi, którzy, dysponując jej zapisem z podsłuchu, mieli żelazny dowód. Donos na Jagodę był gotowy. Wieroczka dobrze wywiązała się ze swej roli szpiega towarzysza Stalina.

Po operze „Sadko” Rimskiego-Korsakowa, gdzie Wieroczka wykonywała główną partię Lubaszy, wsiadła do

samochodu. Gienrich Jagoda siedział obok niej na tylnym siedzeniu i odchyliwszy poły futra, głaskał jej kolana, podnosząc rękę coraz wyżej i wyżej. Wieroczka, oburzona rozkazała natychmiast zatrzymać samochód i oświadczyła, że zadzwoni na milicję. Jagoda omotywał ją lepką pajęczyną słów: „Aresztują ciebie i nawet będą torturować. Stalin dowie się, jak go zdradziłaś z towarzyszem Kirowem w Soczi, gdy on przecież nic o tym nie wiedział i o tym, jak byłaś w leningradzkim mieszkaniu Kirowa. Jak to Kirów dzielił się z tobą myślami o likwidacji tyrana Stalina, który, według jego słów, stał się Iwanem Groźnym radzieckiej epoki”. Wieroczka śmiertelnie przestraszyła się, rozumiała, że Jagoda nie żartuje. Groźby mogą przybrać realne kształty, znajduje się całkowicie w rękach Gienricha Jagody.

Jakież było zdziwienie Wieroczki, gdy u Jagody usługiwała im ta sama kobieta, która była z nią w krem-274

lowskiej łaźni. Jak później się dowie, była to płatna agentka Jagody o nader podejrzaney biografii.

Kremłowska masażystka Natasza - Natalia Mokrousowa nosiła kilka nazwisk. Najpierw była Barbarą Pietrowną Kiriuszkiną, potem Olgą Pejarową, Marią Karpenko, Aleftiną Rodzimcewą, Niną Pełszenską. Urodziła się w tym samym mieście na Dalekim Wschodzie co i Wieroczka Dawydowa, w Nikolajewsku. Matka jej, prowadząca przed rewolucją burdel, emigrowała do Konstantynopola. Ojca

swego Natasza nie znała. Zaczęła pracować u dwóch Greków, okradła ich i uciekła. Znalazła się w Odessie. Zajmowała się kontrabandą do Turcji i Rumunii. Została aresztowana za drobną spekulację we Władywostoku. Uciekła i wyszła za mąż za byłego oficera carskiej armii. Wszystko wskazuje na to, że zabiła swego męża w okrutny sposób, a potem zasoliła jego ciało i schowała w beczce w piwnicy. Dom spaliła.

Znalazła się w Leningradzie, gdzie handlowała futrami, potem wyjechała do Moskwy. Zakochał się w niej poeta Demian Biedny. Z jego rekomendacji znalazła się na Kremlu jako masażystka. Bezpieka wkrótce dowiedziała się wszystkiego o przeszłości Nataszy i uwięziono ją na Łubiance. Tam zainteresował się nią Gienrich Jagoda, minister spraw wewnętrznych. Została jego kochanką i agentką, bardzo zdolną i sprytną.

„No, jesteśmy na miejscu” - wesóło powiedział Jagoda. Dwa owczarki niemieckie podbiegły do samochodu. Jagoda krzyknął: „Tygrys, Małyszka” i pogłaskał je za uszami. Zamerdały ogonami, witając swego pana. Mężczyzna w wojskowym trenczu podawał kolację. „Choć tu, Bułyga - krzyknął

nagle Jagoda. - Dlaczego kolacja zimna? Jak śmiesz karmić nas takim gównem?”.

Skonfundowany ordynans zamrugał białymi rzęsami. Jagoda schwycił stalowy pręt i bez najmniejszej złości, nie spiesząc się, uderzył Bułygę w twarz. Połała się cienką strugą krew, żołnierz zaś dziko krzyknął. „Odpowiadaj! - ryczał Jagoda - kogo chcesz karmić tym gównem?”
Następne uderzenie.

Żołnierz upadł na ziemię, wijąc się z bólu.

Było to okrucieństwo bez cienia zewnętrznego gniewu. Stoi teraz Gienrich Jagoda i pomachując żelaznym prętem, mówi spokojnie do Nataszy: „Idź, przygotuj nam kawę, a ja tymczasem poigram z Wieroczką” Poigrał. Potem Natasza zaproponowała Wieroczce, żeby rozebrała się do naga:

„Będziemy się kochać po lesbijsku” -oznajmiła rzeczowo. Tak lubi towarzysz Jagoda.

Jagoda zostanie rozstrzelany 1938 roku, jego miejsce zajmie Jeżów, Jeżów zostanie rozstrzelany, jego miejsce zajmie Beria, Beria zostanie rozstrzelany... Beria nie będzie interesować się Wieroczką. On lubił dziewczynki - podlotki, które zabierał wprost ze szkoły. Zniszczona kremlowska prostytutka nie była mu potrzebna. Z Jagodą musiała Wieroczką zetknąć się jeszcze raz, w Soczi, kiedy to na Stalina został zorganizowany zamach.

Kiedy Stalin miał zły humor, stawał się ordynarny i nieuprzejmy. Doświadczyła tego Wieroczką nieraz na

własnej skórze. Lecz szczególnie zapamiętała ten dzień, kiedy strzelano do towarzysza Stalina. Jechali, Wieroczką i Stalin, w asyście kilku samochodów z towarzyszami i ochroną z Soczi do Tbilisi. Wieroczką siedziała na tylnym siedzeniu, Stalin obok szofera. Zdążyli przejechać ze dwadzieścia kilometrów. Wieroczką poprosiła Stalina, aby zaciągnął zasłony w oknach. On ordynarnie jej odpowiedział: „Nie jestem twoim sługą”. Nie zdążył

276

jeszcze dokończyć swych nieuprzejmości, jak zza krzaków wyskoczyli ludzie w maskach i zaczęli do nich strzelać. Kula trafiła kierowcę w skroń. Zdążył jeszcze zahamować, zanim padł martwy. Gdyby tego nie uczynił, samochód spadłby w przepaść. Natychmiast inne samochody z ochroną otoczyły samochód Stalina.

Stalin i Wieroczką wyszli z zamachu cało, lecz Stalin strasznie się przestraszył. Wieroczkę aresztowano i agenci bezpieczeństwa powieźli ją do Moskwy na przesłuchanie. Przesłuchiwali ją na przemian Wyszyński i Jagoda. Grożono jej, wmawiając, że uczestniczyła w tym zamachu, radzili

„suce” przyznać się, bo będzie gorzej. Obwinienie było tak absurdalne, że Wieroczką, zamiast się przestraszyć, głośno się roześmiała. Po chwili zaczęła krzyczeć i grozić Wyszyńskiemu i Jagodzie, że jeśli nie zostawią jej w

spokoju, poskarży się osobiście Stalinowi.

Jagoda szyderczo zachichotał: „Ty teraz w naszych rękach. Stalin jest daleko i nie zajmuje się GPU i prokuraturą. Mów, kto ci powierzył specjalną misję zorganizowania zamachu na życie towarzysza Stalina?” Wieroczka zemdląła. Za to, o co ją obwiniano, groziła śmierć. Została aresztowana i wtrącona do więzienia Lefortowskiego w Moskwie. Pięć dni tam spędziła, lecz wydawało się jej, że było to pięć lat.

Ubrano ją w brudne łachmany (bolszewizm wie, jak poniżyć człowieka, mechanizm maszyny rewolucyjnej pracuje tak samo sprawnie jak gilotyna epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej). Dano jej wyszczerbiony kubek, materac z pluskwami i wsadzono do celi. Po nocach skrobą myszy, w kącie stoi śmierdzące wiadro z blaszanym przykryciem, w którym nie ostygło jeszcze gówno innego więźnia, jeść dają breję z rzepy, zupą nazywaną.

270

Przychodziła do celi strażniczka, gruba ordynarna baba, z maślanymi oczkami proponowała Wieroczce pokazać dupę i o autograf dla córki prosiła, która ubóstwia ludową aktorkę Związku Radzieckiego. Dała Wieroczce kanapkę z kiełbasą z własnych zapasów i mocną herbatę. Wieroczka dostała szoku nerwowego. Zabrali ją do więziennego szpitala, nazajutrz wypuścili.

I kiedy już zmyła z siebie cały ten brud więzienia Lefortowskiego i wyspała się porządnie, zamyśliła się: jakże trudno jest być kochanką Stalina, jak ten człowiek nie oszczędza nikogo, nawet swych bliskich współpracowników. Żona Mołotowa jest na zesłaniu w Kazachstanie, żona Kalinina na Syberii.

„Przez wszystkie te lata brudne chłopy z kremlowskiej partii nie przestawały mnie napastować” -

napisze Wieroczka we wspomnieniach. Osaczali ją jak myśliwi biedną zwierzynę. „Nieustannie zapraszano mnie na bankiety, na spotkania, na prywatne przyjęcia, usiłując zrobić ze mnie swoją kochankę”. Każdemu z członków partii imponowało, aby chociaż na krótko zostać kochankiem pięknej metresy Stalina. Zacni mężowie z opowiadania Antona Czechowa „Duszka” przeistoczyli się w kochanków pięknej kremlowskiej prostytutki.

Nieraz udawało się kruchej i słabej Wieroczce odparowywać te ataki, przeciwstawić się im na korzyść, w jej mniemaniu, prawdziwej miłości. Taka miłość łączyła ją z marszałkiem Michałem Tuchaczewskim. Tuchaczewski w 1931 roku był wicekomisarzem do spraw wojskowych i morskich.

Nie lubili się ze Stalinem, jeszcze od tego momentu, gdy Stalin w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920

roku był komisarzem Frontu Południowego, a Tuchaczewski głównodowodzącym Frontu Północne-278

go. Stalin nie lubił ludzi inteligentnych i bardziej wykształconych od siebie. A właśnie takim był

Tuchaczewski, pochodzący ze starej rodziny szlacheckiej: dobrze grał na skrzypcach, znał kilka obcych języków, literaturę światową. Stalina drażnił także talent Tuchaczewskiego jako wojskowego dowódcy. Wiedząc o tym wszystkim, Wieroczka postarała się, żeby Stalin, który w tym czasie na jakiś czas pozostawiał ją w spokoju, nie dowiedział się o jej związku z Tuchaczewskim. Spotkanie nastąpiło na dacy Woroszyłowa, gdzie Wieroczka zabawiała gości, wśród nich był Tuchaczewski, śpiewem operowych arii. Zdarzyło się późnym wieczorem, że nie było komu odwieźć jej domu. Wziął

to na siebie Tuchaczewski. Był dżentelmenem, nie pozwolił, aby Wieroczka późną nocą sama wracała do domu. Do samochodu włożył ciepłe koce i koszyk z wiktuałami, Wieroczka zrozumiała, że czeka ją nocny piknik w podmoskiewskich lasach. Istotnie, były tam śpiewy zakurzonych słowików i brzęczenie komarów. Rozdrapując do krwi kąsane przez samiczki komarów twarze i nogi, młoda piękna para zabrała się do seksu. Warunki były spartańskie, lecz oboje tak byli spragnieni siebie, że jeszcze czterokrotnie powtórzyli ten piknik. Tym razem esteta Tuchaczewski ścielił na trawie nie gazetę, na której

rozkładał wiktuły, lecz biały, nakrochmalony obrus. Pili szampana z kryształowych kieliszków, jedli kanapki z serem i kawiozem na srebrnych talerzach. Wieroczka czuła się królową.

Podmoskiewskie wieczory zaczęły się powtarzać i przyjmowały coraz to bardziej cywilizowaną formę, tak jak na obrazie Moneta „Śniadanie na trawie”. Tylko wtedy, za pierwszym razem, była to noc na trawie. Ranem Tuchaczewski już był w pracy, a Wieroczka na próbach w Teatrze Bolszoi.

272

Oczy Wieroczki od nadmiaru seksu stały się duże i podsi-niaczone. Tajemniczą carewną z obrazu Michała Wrubla patrzyła teraz ze sceny w Teatrze Bolszoi. Koledzy i dyrekcja zrobili się w stosunku do niej jeszcze bardziej uprzejmi, myślano bowiem, że to „zasługa” towarzysza Stalina.

Swoją małżonkę Tuchaczewski wysłał na półtora miesiąca na leczenie do Kisłowodzka, teraz mógł

śmiało zaprosić Wieroczkę na swoją daczę do Tarasowki, o której istnieniu mało kto wiedział.

Tuchaczewski miał dwie dacje. Jedną skromną w Sosnowym Borze, drugą była Tarasowka, która zrobiła na Wieroczce kolosalne wrażenie. To była posiadłość, której

gospodarz oddał swą duszę. Tu wszystko było według gustu Tuchaczewskiego, instynktownie dążącego do komfortu i bogactwa. Na ścianach wisiały wspaniałe perskie dywany i arrasy, obrazy drogie i w kosztownych pozłacanych ramach, piękny fortepian, kolekcja skrzypiec, między nimi skrzypce samego mistrza Stradivariusa. Na tych bezcennych skrzypcach Tuchaczewski grał tylko utwory Paganiniego. Pokoje wypełniały kupione na różnych aukcjach empiryczne meble. Ogromna biblioteka z sześcioma tysiącami woluminów. Tu Tuchaczewski, jak to mówią Rosjanie, „odwodził duszę”. To było jego sanktuarium, jego ostoja, jego twierdza.

Naturalnie, że nie woził do Tarasowki swych wielbicielek; wyjątek zrobił dla Wieroczki. Była przecież jego uwielbianą kochanką. Z nią łączyła go prawdziwa miłość. Chodziła Wieroczka po tych pokojach, pełnych przepychu bogactwa i komfortu, i myślała o tym, że nigdy na żadnej daczynie nie była gospodynią dłużej niż kilka tygodni. Żony i inne kobiety rządziły w tych sanktuariach, ona była tylko tymczasową nałożnicą, zastępczy-280

nią. Żaden z kremlowskich mężczyzn proponujących jej małżeństwo na serio w to nie wierzył. To była tylko swoista danina uprzejmości, nic więcej. Pozostawali nadal ze swymi brzydkimi i grubymi żonami. Uprzedzając bieg faktów, powiemy, że daczę Tarasowka, która takie kolosalne wrażenie zrobiła na Wieroczce, po zabójstwie Tuchaczewskiego Stalin zaproponował Aleksandrowi

Jegorowowi, staremu bolszewikowi. Ten odmówił jej przyjęcia, był przesądny. Za rok został rozstrzelany.

Tym samym nudnym refrenem rozlegają się miłosne słowa Tuchaczewskiego: „Jedne twoje słowo, Wieroczka, i rozwiędę się z żoną. Nina Eugieniewna jest mądrą kobietą. Ona rozumie, że nie może mi dać dzieci i jest śmiertelnie chora. A mnie jest potrzebna zdrowa młoda kobieta, która rodziłaby dla mnie synów. Dużo synów. A jeśli będą córki, to nic, też będą kochane”.

Jest Tuchaczewski zazdrosny o innych mężczyzn, nawet o towarzysza Stalina. Pragnie zaniknąć Wieroczkę jak rosyjską carewnę w ciemnicy, żeby tylko on mógł rozkoszować się jej ciałem.

Wymyśliła to wszystko mi-tomanka Wiera Aleksandrowna, czy tak było naprawdę? Kto to wie?

Biograf Dawydowej, Leonid Gendlin, utrzymuje, iż Stalin między innymi dlatego zlikwidował Tuchaczewskiego, że dowiedział się o jego związku z Da-wydową. Czyżby tak było? Nie wierzymy w to twierdzenie. Stalin nie kochał kobiet prawdziwą miłością. Były mu potrzebne wyłącznie do zaspokajania jego potrzeb seksualnych. Przekonaliśmy się, że zezwalał korzystać z usług seksualnych Wieroczki innym członkom Biura Politycznego.

Dwaj piękni mężczyźni i kobieta oddają się miłości. Ich pocałunki słodkie jak gorzki piołun, bo i w goryczy

274

może być słodczy, gdy człowiek jest młody i zakochany. Wydawało się, że wszystko to, co działo się

„na wierzchu” - czystki, aresztowania, zesłania - ich nie dotyczą. Miał rację Ilja Erenburg, jeden z nielicznych Żydów, którzy uniknęli stalinowskich represji: „Zrozumiałem jedno - można niszczyć, zdeptać życie, jednak zakochani będą się całować, obdarowywać się przysięgami o miłości, a staruszki sprzątać swe pokoiki, celę więzienną, łóżko szpitalne i chyba nawet własny grób”. A „na zewnątrz”, z dala od śpiewu słowików i delikatesowych wiktuałów, działy się rzeczy straszne.

Przychodzono w nocy i zabierano ludzi. Potem szybki proces, rozstrzeliwanie w więzieniach, zsyłka na Kołymę czy do obozów pracy w Kazachstanie. Jagoda, Jeżów, Beria - ta nieświęta trójca dokonywała aresztowań. Ludzie zaczęli się bać mieszkać we własnych mieszkaniach. Komuniści, którzy jeszcze stosunkowo niedawno nadstawiali swą pierś w rewolucyjnej walce, teraz siedzieli w więzieniach.

11 czerwca 1937 roku Tuchaczewskiego rozstrzelano. Egzekucją kierował Iwan Sierow, późniejszy szef KGB. Był

to początek wielkiej czystki. Erenburg: „Myśleliśmy, że Stalin nic nie wie o rozstrzelaniu komunistów. Myśleliśmy, że całe zło pochodzi od Jeżowa. Tak wielu myślało”. Borys Pasternak mówił: „Och, gdyby ktoś powiedział wszystko Stalinowi”. Mejerhold: „Przed Stalinem skrywają represje”.

A zdrowie wodza silnie podupadło, zwłaszcza psychiczne. Wzrósł lęk Stalina, wraz z nim przestał

ufać najbardziej sobie oddanym osobom, odpowiedzialnym za jego ochronę - Własikowi i Poskrebyszowi. W końcu kazał ich aresztować. W ten sposób został Stalin pozbawiony doskonałego systemu bezpieczeństwa. Ze zdrowiem

282

też nie jest najlepiej. Nikita Chruszczow: „W parze z nieufnością szły ogólne oznaki starzenia się, jak, na przykład, luki w pamięci i coraz silniejsza skłonność łączenia wydarzeń najświeższej daty z doświadczeniem z dzieciństwa; stan zdrowia Stalina w 1949 roku na jego siedemdziesięciolecie wyraźnie się pogorszył; stale miał podwyższone ciśnienie krwi”.

Wiemy, jak umierał wielki wódz, towarzysz Stalin. W ogromnej samotności, na swej daczce w Kuncewie, w malutkim białym domku, który wybudowano w sadzie. Przebywał w nim przez ostatnie lata za szczelnie

zamkniętymi żelaznymi drzwiami, nękany lękiem, osamotniony, żaloszny, w podzelowanych walonkach z wyszczerbionym emaliowanym nocniczkiem pod łózkim. Nikt nie mógł do niego wejść. Trzy dni kręcili się obok drzwi członkowie Biura Politycznego, bojąc się wyłamać drzwi, które były otwierane tylko od wewnątrz.

A tamtego dnia, 5 marca 1953 roku, świeciło słońce, zamiatacze ulic szurali miotłami, uczniowie szli do szkół, robotnicy do fabryk, świat się nie zawałił.

* * *

Naturalnie, że zawrzały głosy oburzenia! Aktorzy Teatru Bolszoi na łamach prasy wyrazili swój protest, córka Stalina, Świetłana Allitujewa, powiedziała kategorycznie - nie! „Nie była Wiera Aleksandrowna Dawydo-wa, primadonna Teatru Bolszoi, kochanką Stalina”.

Owszem, wódz lubił ją za jej talent, za piękny głos. Za seksapil? Czemu nie? Stalin kochał piękne kobiety, lecz żeby od razu po samobójstwie czy też zabójstwie swej żony, Nadziejdy Allitujewej, uczynił z Wieroczki Dawydowej swoją kochankę? Tego być nie mogło!

276

Sama Dawydowa trzymała się skromnie. Ta sędziwa staruszka postawiona przed kamerami moskiewskiej telewizji mamrotała coś niezrozumiale: owszem, Stalinowi

bardzo się podobała, lecz do fizycznego związku nie doszło, bo (sic!) „ja byłam mężatką”.

No cóż, ważki to argument, musimy w niego uwierzyć. Po co więc dyktowała gorączkowo redaktorowi Leonidowi Gendlinowi swe pamiętniki, w których jak na dłoni przedstawiła swe intymne życie ze Stalinem, a jednocześnie przy okazji obnażyła ponurą ideologiczną maszynę, która uniosła miliony (dokładnie dwa) ludzi do grobu, miliony wtrącała do więzień a setki tysięcy wysłała do łagrów? Jak więc kobiecie nieobytej z Kremlen przychodzą do głowy takie fantazje, żeby szczegółowo opisywać sypialnię wodza, jego przyzwyczajenia, jego otoczenie, orgie na dacy w Kuncewie, pobyt w Soczi, gdzie nad jeziorem Ryca stała willa Stalina? Skąd w pięknej, obecnie sędziwej główce Wieroczki Dawydowej narodziła się szaleńcza myśl, aby autoryzować te skandaliczne wspomnienia... No nie, my tak łatwo nie ustąpimy i jeśli już powiedziano „A”, dopowiedzmy i „B”.

Cygańska amazonka Halina Breźniewa

Pięknie żyć nie zabronisz. (rosyjskie przysłowie) No tak, być może nieprawdziwa ta Amazonka w ścisłym tego słowa znaczeniu: ani lewej piersi sobie nie odcinała po to, aby lepiej trzymać łuk, ani na koniu nie skakała. Lecz ducha Amazonki ma! Cała jej natura

wie się ku swobodzie, ku wolności, ku życiu koczowniczemu, ku Cyganom. Halinę Breżniewą nie wabią żadne inne materialne wartości oprócz swobodnej miłości i wolności. Całkowicie oddać się żywiołowi przyrody, nie myśleć o dniu jutrzejszym, żyć jak ptak, prowadzić beztroskie życie Zemfiry, która jeszcze wprawdzie nie znalazła swego Aleko, lecz znajdzie! Koniecznie! Każdy przymus doprowadzał Halinę do rozstroju nerwowego, groził depresją, czarną melancholią, jak to dawniej nazywano. Dyscyplina to nie jej żywioł. Jest Amazonką, jest jednodniowym motylkiem, który fruwa z kwiatka na kwiatek i lubi kochać się na wesoło, beztrosko i z taką siłą, że gotowa wskoczyć do ogniska, dokoła którego cygański tabor tańczy po nocach, bo najwyżej w świecie ceni wolność. Lecz Halinie Breżniewej wypadła niewola. Niewola bycia córką najbardziej szanowanego człowieka ZSRR, pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii, Leonida Iljicza Breżniewa. Anegdota o nim będzie naród układał później. Leonid Breżniew podczas przyjęcia królewskiego w Anglii: „A teraz pozwólcie, że powiem parę słów w waszym języku”. Wyjmuje z kieszeni kartkę i odczytuje, akcentując sylaby: „Gud buj”.

Jego dolną szczękę, którą dotknął paraliż, tak że jest mu trudno wygłaszać kilkugodzinne partyjne przemówienia (z ust wylewał się niezrozumiały bełkot), znachorka, znamienita Dżuna, będzie leczyć później. Leczyła Breżniewa tak jak Rasputin leczył carycę Aleksandrę

Fiodorową od hysterii -

wodząc rękoma nad jej ciałem. Nie bardzo to skutkowało. Dżuna dawała pokazy w teatrze Oktiabr na Kalinińskim Prospekcie w Moskwie. Na jednym byłam. Wyszła pionierka, chudziutka i młodziutka w białej bluzce i czarnej plisowanej spódnicy-278

cy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że znana znachorka radziecka Dżuna miała osiemdziesiąt lat. Zawarła pakt z diabłem, że tak młodo wygląda? Nie wiem. Obiecała, że tym, którzy będą ją na widowni krytykować, zwiększy ciśnienie krwi i słowa dotrzymała. Wdrapywali się na scenę ci biedaczkowie, krytycy nie-tradycyjnej medycyny, a Dżuna mierzyła im ciśnienie. Mniej niż 190-200 nie było. Ale to wszystko będzie później. Obecnie zaś Leonid Iljicz Breżniew, jeszcze nieze-psuty władzą, jest pierwszym sekretarzem komitetu obwodowego. Ma jeden problem: co zrobić, żeby jego ukochana córka Halina została komsomołką. Halina przejawiała zadziwiającą indyferencję polityczną, ani pionierką nie została, ani do Komsomołu wstępować nie chce.

„A to, towarzyszy, nie wypada córce pierwszego sekretarza” - powiedział tatuś Breżniew do jej koleżanek, gdy przyjechał do szkoły osobiście w asyście dziesięciu ochroniarzy, wprowadzając personel szkoły w szok i popłoch. Dyrektorka zemdląca, bowiem myślała, że aresztować ją przysli. I co takiego ona złego dla ojczyzny

zrobiła, jeśli sam towarzysz Breżniew pofatygował się ją areztować. Lecz Halina nie poddawała się żadnym naciskom i nie chciała nosić na piersi zaszczytnego znaczka komsomołki. Woląca nosić błyszczące broszki, no bo wiadomo - cygański gust!

I wcale nie komsomol-skie problemy nękają Halinę, a własne jestestwo. Wysoka, dorodna, z gęstym warkoczem, o szerokich biodrach i dużej piersi, istna bohaterka Niekrasowa, co to i „konia w biegu zatrzyma i do płonącej izby wejdzie”. Pardon, inaczej: „Słonia w biegu zatrzyma i trąbę mu oderwie!”.

Gdzie jej w głowie nauka! W jej główce miłość. I to romantyczna! Tak jak u Romea i Julii, oby tylko nie tra-279

giczna, a zupełnie szczęśliwa przy boku tatusia o nieograniczonej władzy. Kto by nie chciał być kochankiem królowny ZSRR! Lecz Halina kochanków nie chce. Ona porządna dziewczyna, ją nauczono moralności. Miłość z nią dzielić będzie tylko jej prawowity małżonek. Papa kategorycznie jest przeciwny wczesnemu małżeństwu swej córki. „Najpierw nauka, potem małżeństwo” -oświadczył

twardo i wyraźnie (bełkot pojawi się później).

W myśl przykazania Lenina: „Uczyć się, uczyć się i jeszcze raz się uczyć”. „Gryź granit nauki” -

pouczał ją papa. Gryzła Halina matematykę i ortografię

niechętnie, lecz magiczne imię ojca żaglowym wiatrem ciągnęło ją do przodu. Kiedy Halina ukończyła pedagogiczny instytut, papa powiedział:

„Mało”. Zmusił ją, żeby zaczęła pisać doktorat. Praca szła ciężko, specjalnych zdolności do nauki Halina nie miała, lecz magiczne nazwisko papy zrobiło swoje. Udało się obronie doktorat; została doktorem nauk filologicznych. Teraz oczekiwała, że nareszcie odzyska upragniony spokój i swobodę, a papa nie będzie się czepiał i zmuszał ją, aby uczyła się dalej i wspinała po szczeblach nauki. Lecz papa był ambitny. Do córki tak powiedział: „Obecnie, Halino, doktorów (po rosyjsku kandydatów nauk) w ZSRR jest dużo jak psów bezdomnych. Trzeba tobie pisać habilitację i zostać profesorem”.

Halina oburzyła się. - „Co - zakrzyrzała - całe życie się uczyć, oszalałeś tatuśku czy co, a żyć kiedy?

Kochać mężczyzn kiedy? Gdy wszystkie zęby wypadną, tak? Leonid Breżniew Halinie swoje kontrargumenty podsuwa. „Popatrz na mnie, córuchno, jakim ja zostałem znanym pisarzem.

Wydałem „Ugór”, wydrukowałem „Małą ziemię”, jestem laureatem pisarskiej Nagrody Leninowskiej, patrzeć tylko jak zostanę laureatem Nagrody No-287

bla”. O tym, że te książki pisała cała armia radzieckich

pisarzy Leonid Breżniew skromnie przemilczał, lecz Halina o tym wiedziała, jak wiedział o tym naród radziecki, bo to była tajemnica poliszynela. Leonid Breżniew samodzielnie i dwóch zdań nie mógłby napisać, lecz nie każdą prawdę należy mówić głośno w Związku Radzieckim! Halina kategorycznie odmówiła napisania pracy habilitacyjnej. Wówczas tatuś zadzwonił gdzie trzeba i Halinę przy pomocy „murzynów” pociągnięto za uszy. Napisała i obroniła habilitację. I oto Halina doktor habilitowany filologicznych nauk.

Nareszcie papa był usatysfakcjonowany naukową karierą córki i pozwolił jej żyć własnym życiem, bez nauczycieli i „murzynów”.

Temperament Haliny istnieje ojcowski. On również nie może obojętnie przejść obok dziewczyny o ogromnej piersi i długim warkoczu. Kochankowie Haliny powinni być znacznie młodsi od niej, bowiem ją tak samo jak George Sand rozpiera instynkt macierzyński. Kochaś--dziecko to dopiero pobudka dla zmysłów. Tak więc Halinę Breżniewą można byłoby włączyć do rozdziału „Nimfomanki o macierzyńskim instynkcie”, gdyby chronologia wydarzeń nie wepchnęła jej do rozdziału

„Kremłowskie kochanki”. Halina, jako osoba pochodząca z partyjnej elity, jest bardzo moralna i nie może mieć kochanka, a tylko męża. Bo każdy potencjalny kochanek w ZSRR, zanim pocałuje dziewczynę i do łóżka ją zaciągnie,

musi najpierw zalegalizować swe małżeństwo w urzędzie stanu cywilnego. Chcesz się, bracie, pieprzyć, żeń się. W cerkwi brać ślubu nie wypada, bo „religia to opium dla ludu”. Towarzyszka Halina Breżniewa dobrze знаła maksymy wodza Lenina.

288

Halina ubóstwiała cyrk, toteż wyszła za mąż za artystę cyrku, za akrobatę Eugeniusza Miłajewa. Kto starszy, ten może pamiętać, jak on fruwał, niby z gumy, pod samą kopułą cyrku przeskakując z jednego trapezu na drugi. Bardziej powabnego mężczyzny w błyszczącym obcisłym kostiumie nie było na świecie. Halina zakochała się w nim natychmiast, jak tylko ujrzała go w blasku jupiterów i obfitości cekinów na jego kostiumie. Zastanawia nas, Drogi Czytelniku, jak często królowe i metresy królów zakochiwały się w artystach cyrku. Pisaliśmy w poprzedniej książce, jak kochanka angielskiego króla Karola II, Barbara Palmer, urodziwszy królowi pięcioro dzieci, których ojcami byli artyści cyrku, tak doń mówiła: „A co tam, Wasza Królewska Mość, przyjmujcie je wszystkie za własne dzieci, pogubiłam się z ustaleniem ich ojców”. A za co Domicjan odciął głowę akrobacie i mimowi Pa-rysowi? Bo był kochankiem jego żony. Rozpustna Mes-salina miała za kochanka mima Monestera, z którym uprawiała perwersyjny seks. Faustyna, żona Marka Aureliusza, tak zakochała się w gladiatorze, którego ujrzała na cyrkowej arenie, że nie tylko uczyniła go swym kochankiem, lecz

urodziła od niego dziecko, potwora, przyszłego szaleńca cesarza Kommodusa. Marek Aureliusz, poczciwy rogadoz, niczym nie mógł wybić żonie tej miłości z serca. Musiał drastyczne środki zastosować: zabił gladiatora, napełnił kubek jego krwią i kazał wypić Faustynie. Klin klinem się wybija, czyż nie tak?

Halina wyszła za mąż za Minajewa, a za rok przywiozła do swej matki Wiktorii, do Zawidowa (to pod Moskwą, w stronę Tweru) małą wnuczkę, również Wiktorię. Leonid Breżniew bardzo wnuczkę pokochał, pieścił ją i karmił czekoladkami, lecz kategorycznie zażądał

282

od Haliny wzięcia rozwodu z cyrkowcem. Zresztą i ona o tym myślała. Eugeniusz Minajew okazał się zupełnie niepodobny do pokornej owieczki. Często dawał upust swym pięściom na ciele Haliny.

Halina wiecznie bitą być nie chciała. Rozwiodła się. Minajew tak pokornie bez skandalu i protestu rozwiódł się z Haliną, że ani Breżniew, ani KGB go nie prześladowało. Do domu wariatów go nie wsadzono. Wręcz odwrotnie, pozwolono mu pracować, a nawet dopomóżono w karierze. I oto Eugeniusz Minajew został dyrektorem moskiewskiego Cyrku na Kwietnym Bulwarze. Spokojnie i dostojnie zmarł, ale dopiero w 1983 roku.

Ciągoty do cyrku zostały Halinie na całe życie. Jeśli członkowie rodzin partyjnej elity chadzali do opery, do baletu w Teatrze Bolszoi, lubili (przynajmniej udawali) muzykę klasyczną i często odwiedzali filharmonię, to Halina nadal ubóstwiała cyrk. Zaprzyjaźniła się z cyrkowymi artystami, stała się ich człowiekiem, a gdy Leonid Breżniew w 1957 roku został przewodniczącym Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, poczęła jeździć z cyrkiem za granicę na występy gościnne. W

jakim charakterze? Doktorów nauk filologicznych cyrk nie potrzebował. Halinę zaangażowano jako charakteryzatorkę. Powróciły dobre czasy carycy Elżbiety Piotrownej, która osobiście malowała młodziutkich aktorów, czyniąc z nich później swych kochanków. Halina, malując usteczka jednemu z artystów cyrku, również zakochała się i... Uczyniła go swym kochankiem?

Nie bądźmy naiwni, ona moralności radzieckiej nie zdradzi. Halina wyszła za niego za mąż. Za chwilę będzie o nim, a na razie Halina, mając zagraniczny bezterminowy paszport, często samodzielnie wyjeżdżała za granicę.

290

Pantofelki u Gucciego kupić, sukienkę u Coco Chanel, czy fryzurę zrobić u modnego paryskiego mistrza. Raz na samolot, dwa z powrotem, nawet w hotelu nie trzeba było zatrzymywać się, niepokoić i bulwersować zagraniczną

prasę łakomą informacji na temat wojaży córki Breżniewa za kordon.

W tym czasie Halina musiała zmienić swe przyzwyczajenia! Miłość do cyrku zamienić na miłość do baletu. Po pierwsze, tego wymagał duch czasu, po drugie, zakochała się w artyście baletu, Morisie Liepie. Naturalnie Liepa młodszy od Haliny o osiem lat. Był w zenicie sławy, miał mnóstwo wielbicielek-kochanek, lecz jemu były potrzebne pieniądze, aby dźwigać sztukę baletową. Papa Breżniew mógłby dać Halinie mnóstwo pieniędzy, lecz jest szkopuł: Liepa nie chce żenić się z Haliną, zgadza się wyłącznie na bycie jej kochankiem. „Jestem patriotką swojej ojczyzny - krzyczała w sublokatorskim mieszkaniu Liepy Halina - radzieckiej moralności nie naruszę. Albożeń się ze mną, albo...”. Liepa wołał to drugie „albo”. Halina się obraziła i przestała uczęszczać na balety, a nawet znienawidziła ten rodzaj sztuki. „Coś tam tańczą i wszystko bez jednego ludzkiego słowa, jak głuchoniemi i co to za dzika sztuka” - oburzała się.

Powróciła do swej dawnej pasji, do cyrku. A tam króluje znakomity iluzjonista Włodzimierz Kio, który wraz ze swymi synami objechał cały świat i w swoim czasie był nie mniej popularny niż obecny sławny amerykański iluzjonista David Cooperfield. Może nawet jeszcze bardziej, bo on nie oszukiwał

publiczności swymi wątpliwymi szarlatańskimi numerami z

lustrami i światłem, jak to czyni ten Amerykanin. Włodzimierz Kio wodził publiczność za nos całkiem uczciwie i nikt nie miał

284

prawa domyślić się, jakim to sposobem tną na kawałki kobietę w skrzyni, i jak za dwie sekundy ta kobieta pływająca w akwarium ukazuje się pod kopułą cyrku. Halina zakochała się w Igorze, synu iluzjonisty, jak zawsze śmiertelnie. On młodszy od niej o... No nie, wstyd powiedzieć, Drogi Czytelniku, nie zdradzimy tajemnicy Haliny. Nadawał się zupełnie na jej synka. A gdy z takim

„synkiem” jeszcze i seks uprawiać, co to za rozkosz dla zmysłów i ciała! Czasy się zmieniły, Drogi Czytelniku. Powiew mody ze zgniłego Zachodu dotknął ZSRR. Nadeszła rewolucja seksualna. Od dziewczyny wychodzącej za mąż już nie wymagało się dziewictwa, no chyba że w Gruzji, gdzie mąż nadal mógł świeżo upieczonej małżonce dać kopniaka w tyłek, jeśli noc poślubna wykazała, iż nie jest dziewicą. Dziewczęta oddychały swobodniej, mogły się całować, nie będąc żonami, i nawet oddawać się ukochanemu mężczyźnie bez stempla o małżeństwie w dowodzie osobistym. Dziewictwo stało się pustym dźwiękiem, seks parł do przodu niczym czołg radziecki i kruszył moralność radzieckich obywateli. Naiwne pytania typu: „Do jakiej części ciała wolno całować komsomołkę?” - przestały istnieć. Nawet nastolatek

wiedział do jakiej - żeby ojcem nie zostać, naturalnie!

W atmosferze ogólnego seksualnego odprężenia zmieniło się nastawienie Haliny do miłości. Ona już wie o tym, że aby pieprzyć się z mężczyzną, niekoniecznie musi on być jej mężem. Zgodziła się na rolę kochanki Igora, który mieszkał wraz z ojcem, bratem i jego żoną, Irią Próchnicką, w jednym dużym mieszkaniu. Ale miał własny pokój. Mały, to prawda. Ale ile przestrzeni trzeba zakochanym w sobie po uszy mężczyźnie i kobiecie? Tylko minimum, a minimum, czyli łóżko, było. Halina 285

sprawdziła w pokoju Igora sprężyny w łóżku, czy wytrzymają ciężar dwóch ciał. Przyniosła z kremłowskiego domu czyste prześcieradło, mechaty szlafrok i miłosna idylla rozkwitła w pieleszach państwa Kio.

Kilka lat temu Eleonora Próchnicka, żona starszego brata Igora Kio, na łamach miesięcznika

„Karawana Historii”, opublikowała swe wspomnienia, w których opisuje ten okres życia Haliny Breżniewej. Co to była za sielanka! Próchnicka nie żałowała słów, opisując, jak to wszyscy zgodnie żyli na Leninowskim Prospeckie, gdzie ich, a raczej Igora, regularnie odwiedzała Halina. Zakochana parka na kilka godzin zamykała się w pokoju, rodzina Próchnickiej nastawiała głośno radio, żeby zagłuszyć rozlegające się stamtąd ekstatyczne westchnienia i nie gorszyć najmłodszego pokolenia.

Potem szczęśliwa i rozpromieniona parka wychodziła z pokoju, a Halina zaczynała smażyć gotowe, kupione w garmażerii kotlety, najtańsze w świecie, bo po sześć kopiejek za sztukę. Usmarzył całą górę tych kotletów, siadali wszyscy do stołu, pałaszowali je z ziemniakami i czarnym chlebem z cebulą, opowiadali anegdoty, wystrzegając się politycznych, śmiali się, a najgłośniej ze wszystkich Halina, bo była osobą wesołą, prostą w obejściu, beztroską. Lubili ją w rodzinie Próchnickich. Kiedy miłość Haliny i Igora dojrzała, kiedy poczuli, że już jedno bez drugiego żyć nie może, postanowili się pobrać, lecz tak, żeby o tym nie wiedział papa Haliny, Leonid Breżniew. Nigdy przecież nie wybaczy córce, że znowu go skompromitowała: wyszła za mąż za cyrkowca. Pojechali do Soczi, tam wynajęli pokój. Wcześniej poszli do tamtejszego Urzędu Stanu Cywilnego, bo wiedzieli, że nikt im wspólnego pokoju w hotelu nie da,

293

jeśli nie będą mężem i żoną. Wprawdzie bogaci goście, którzy pragnęli przespać się z prostytutką, ten przepis omijali. Dawano recepcjonistce kilka dolarów łapówki, ona przydzielała parze wprawdzie różne pokoje (pod tym względem przepis ominąć było nie sposób), lecz połączone wspólną łazienką.

Zawsze para mogła prześlizgnąć się z jednego do drugiego, a nad ranem, przed sprzątaniem (bo sprzątaczk

były agentkami KGB) rozdzielali się, udając się do swych pokojów i zamykając wewnętrzne wejście do łazienki. Przywoitość zachowana i przepis nienaruszony. Lecz Halina nie chciała kamuflażu. Ona pragnęła wejść do hotelowego pokoju oficjalnie jako żona, a nie jako kochanka. Urzędniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Soczi zupełnie oszalała z radości, że taka ważna osoba bierze w tym mieście ślub. Pomięła wszystkie formalności, według których para składająca podanie o zawarcie małżeństwa musiała odczekać aż trzy miesiące. No bo gusty u radzieckiej młodzieży są zmienne, dziś facet z jedną narzeczoną po zawarcie małżeństwa przychodzi, za trzy miesiące może być już druga - miłość nie wieczna przecież, a Związek Radziecki pragnął dobrze scementowanej socjalistycznej rodziny. Lecz dla Haliny i Igora został zrobiony wyjątek. Nadgorliwa urzędniczka, zamiast wykazać czujność i na Kreml zadzwonić, czy aby towarzysz Breżniew pozwala swej córce w Soczi małżeństwo zawrzeć, szybko dywan czerwony rozścieliła, szampana otworzyła, marsza Mendelssohna na gramofonie włączyła i po półgodzinie małżeństwo Haliny i Igora było przypieczęto nowe nowiutkimi stemplami w dowodach osobistych. Po akt ślubu kazano za trzy dni przyjść. Wielce uradowani Halina i Igor oficjalnie zamieszkali we wspólnym hotelowym pokoju.

radiostacji „Wolna Europa”. Mimo iż dźwięk był czysty, bo nie zagłuszany jak u zwykłych obywateli, nie uwierzył. Włączył następną zakazaną stację, „Głos Ameryki”, a tam o niczym innym nie mówią, tylko o ślubie jego córki Haliny z radzieckim artystą cyrku Igorem Kio.

U papy dolna szczęka, tak pieczołowicie leczona przez Dżunę, opadła z wrażenia i przerażenia.

Przerwał golenie (nie wiemy, czy sam się golił, czy miał swego Oliwiera jak Ludwik XI), schwycił za telefon i zadzwonił gdzie trzeba. A trzeba było do władz partyjnych w Soczi. I oto na drugi dzień, gdy świeżo upieczone małżeństwo, Halina i Igor, leżąc w łóżku, namiętnie się całowało, zapukano do drzwi, wszedł major KGB, pokazał swoją legitymację i powiedział do małżonków: „Mamy sprawdzanie dokumentów w hotelu. Proszę okazać wasze dowody osobiste, bo u nas fu nieporządek zaistniał, wiele par przebywa nielegalnie we wspólnym pokoju, nie będąc małżeństwem”. Igor i Halina radośnie dowody wyjmują i pokazują majorowi świeże stemple w nich. – „Proszę bardzo, towarzyszu majorze, my legalnie w tym pokoju przebywamy, jesteśmy małżeństwem, rozpusztą ZSRR

nie hańbimy”. Major wziął dowody, obiecując, że /a pół godziny je zwróci i odszedł. Istotnie, dokładnie po pół godzinie Halinie i Igorowi zwrócono ich dowody osobiste, lecz absolutnie czyste; żadnych stempli, iż byli małżeństwem nie ma. Pobiegli do urzędu stanu cywilnego,

a tam już inna urzędniczka. Poprzednią za nadgorliwość i brak czujności zwolniono, być może na Sybir czy Kołymę powędrowała, nie wiemy, wszelki ślad po niej zaginął. Nowa urzędniczka na protesty Haliny i Igora, żeby im natychmiast na podstawie zapisu w księdze

288

i obietnicy wydania aktu ślubnego za trzy dni przywrócili stemple w dowodach osobistych, spokojnie nałożyła okulary w żelaznej oprawie, wglębiła się w księgi, dokładnie wszystko przeczytała i mówi:

„Co państwo mi głowę zawracacie. Żadnych zapisów w księdze, iż zawarliście ślub nie ma, zaświadczenia o małżeństwie również i nawet podań waszych nie ma”. Spojrzeli Igor i Halina do księgi, a tam istotnie pustka. Musieli jak niepyszni wracać do Moskwy w bezzennym stanie. Widzisz, Drogi Czytelniku, jak szybko w ZSRR sprawy z rozwodami się rozstrzygają? Jak tu nie zapłakać, jak nie zawyć nad żalosną niedolą monarchów, którzy latami nie mogli ze swymi niechcianymi żonami się rozwieść. Król już dawno inną niewiastę pokochał, starą żonę wyrzucił do klasztoru, uczciwie chce z ukochaną ożenić się, żeby nie żyć, będąc chrześcijaninem, w grzechu śmiertelnym, a papież mówi -

„nie” i koniec. Jeśli nie podporządkuje się król, straszne represje, prawie takie jak stalinowskie, na niego czekają.

Może papież go przekląć, interdykt nałożyć na całe królestwo i wówczas ani nabożeństw nie można odprawiać, ani nieboszczyka po chrześcijańsku pochować. Biedni królowie musieli kochane niewiasty wyrzucać i z powrotem niekochaną żonę brać. Nie usłuchał rozkazu papieża tylko jeden król, sinobrody Henryk VIII angielski. Powiedział, gdy papież odmówił rozwodu z pierwszą żoną: „Pluję na papieża, sam nim się stanę, swoją anglikańską religię wprowadzę” -

wprowadził, papieża z nosem na kwintę spuszczonej zostawiając. Na razie z nosem spuszczonej zostali Halina i Igor. Za jednym machnięciem sympatycznego atramentu zmienił się ich status społeczny, z małżonków przeobrazili się narzeczonych. Dlaczego nie zaliczono Leonida Breżniewa w po-296

czet laureatów rekordów Guinnessa w szybkości likwidowania małżeństw - nie wiadomo. Wart był

tego.

Zakochana w sobie parka znowu ma status nielegalnych kochanków. Wiązą się z tym dodatkowe trudności: ani w hotelu się wspólnie przespać, ani pokoju wynająć, bo każda prywatna gospodyni oddając w najem pokój, była przez KGB uprzedzona - dawać pokoje tylko małżeństwu. Żadnej nielegalszczyzny w ramach walki z rozpustą. Musiała biedna Halina znowu szukać pomocy Iriny

Próchnickiej, smażyć kotlety po sześć kopiejek za sztukę dla całej rodziny Kio.

Tymczasem mama Igora nie drzemie. Doszła do wniosku, że Halina jest złą partią dla jej syna -

materialnej korzyści z niej żadnej, jak z kozła mleka, a syna wycieńcza swym niezmiernym temperamentem. Jeśli dalej ta dorodna samica-wampirzyca będzie wysysać z niego męskie soki, to stanie się z nim to samo, co z Attylą, który zmarł od nadmiaru seksu, czy z Don Juanem, synem hiszpańskich władców Ferdynada i Izabeli, który według określenia jego siostrzeńca Karola V

„zajebał się na śmierć”. Mama szybko ożeniła Igora z bardziej „perspektywną”, Jolantą Olchowikową. Halina znowu na lodzie i to w tym momencie, kiedy jej cygańska dusza potrzebuje miłości i to w dużych dawkach. Mieszka teraz wspólnie z ojcem i matką Wiktorią na Kutuzowskim Prospeckie, a tam kochanka nie przeprowadzisz, rodzinka srogo śledzi moralność córki i o godzinie dziesiątej wieczór, jeśli u niej siedzi jakiś gość, przypuśćmy: kandydat na kochanka, mama puka i oznajmia: „Galu, już późno, wizyta dla gości jest zakończona”. Spróbuj, Drogi Czytelniku, w takich stresowych warunkach nadzoru mamy nawet szybki numererek wykonać, a jej dusza przecież wy-
290

magala głębokiej i namiętnej miłości. Naturalnie, że Halina

zrobiła się nerwowa i po cichu zaczęła pić.

No nie, nie żadne tam słabe wina czy portweiny, chleje wódkę jak szewc, czyni to, ma się rozumieć, ze zgrzyoty i braku normalnego życia. Wówczas papa Leonid Breżniew postarał się o dobrą posadę dla córki, zgodnie z jej wykształceniem doktora habilitowanego nauk filologicznych. Zatrudniono ją w prestiżowej agencji prasy „Nowosti”. Papa myśli, iż zostanie pierwszym korespondentem Rosji i co?

Zajrzyjcie do jednego z narożnych pokoi tej agencji. Czym jest zajęta Halina? Ona starannie wycina teksty z różnych gazet i wkleja je do specjalnego zeszytu, bowiem redakcja, przekonawszy się o jej skromnych możliwościach intelektualnych, doszła do wniosku, że dziennikarza z niej, nawet przeciętnego, nie będzie. Naklejanie prasowych wycinków to zajęcie w sam raz odpowiadające jej intelektualnym możliwościom. Mogła się pocieszyć, że nikt tak starannie nie naklejał cudzych artykułów jak Halina Breżniewa, doktor habilitowana nauk filologicznych.

Po pewnym czasie Halinie zrobiło się za ciasno i za nudno w świecie kleju i nożyc. Postanowiła na wszystko plunąć i zacząć własne życie osobiste, wychodząc za mąż za Jurija Czurbanowa, jednego z agentów KGB. Zdarzyło się to w 1968 roku. Trzydziestodwuletni pułkownik KGB Jurij Czurbanow był rozwiedziony, lecz tym razem papa jest zadowolony. Prestiżowo córka za mąż wyszła. Głowa Jurija

była nie od parady. Przy pomocy teścia może wysoko zajść. Bardzo nie pasuje do Haliny. Po pierwsze, jest młodszy od niej o dziewięć lat, co jest bardzo ważnym elementem przy jej macierzyń-

skim instynkcie, po drugie, też lubi cyrk. Leonid Bre-

291

żniew postarał się, aby wkrótce małżonkowie otrzymali bezpłatne trzypokojowe ładne mieszkanie, z obszerną kuchnią i spiżarnią, bo Halina ma predyspozycje do smażenia konfitur i marynowania grzybów. No i jeszcze jest willa w Zawidowie. Jeśli masz chęć, Drogi Czytelniku, tam pojechać, odradzamy. Nic tam oprócz dwuipółmetrowego murowanego ogrodzenia nie zobaczysz, a jeszcze psami mogą poszczuć. Papa podarował młodym małżonkom nowiutki samochód marki Renault, a kto będzie krzyczał, że roztrwania państwowe pieniądze, temu szybko zatkają usta. Podarek papy nie z państwowej kiesy, to z kolekcji czterdziestu samochodów, jakie Leonidowi Breżniewowi podarowali zachodnioeuropejscy władcy, znający jego pasję. Kiedyś Leonid Breżniew był wspaniałym kierowcą i mógł śmiało w rajdach samochodowych uczestniczyć. Obecnie wszystkie te samochody stoją w jego muzeum i specjamy człowiek czuwa, aby nie rdzewiały, starannie miękką szmatką wyciera kurz.

Szczęście uśmiechnęło się do Jurija Czurbanowa. Przy

pomocy teścia, a nie za skinięciem czarodziejskiej różdżki jego kariera wzniosła się gwałtownie ku górze. On już generał, niedługo zostanie ministrem, dosłownie spala się w robocie. A co ma robić Halina z jej nieujarzmionym temperamentem? Grzybkami marynowanymi i konfiturami chuci nie uraczysz. I ona postarała się zakochać. Naturalnie, że jak zawsze mocno i na całe życie. O Borysie, Borysie Buriace, kto ciebie wymyślił? Jaka cygańska mama ośmieliła się urodzić taką olśniewającą perłę, takiego absolutnie pewnego siebie człowieka?

Epatuje Moskwę. Czym? A wszystkim. Popatrzcie tylko, jak on jest ubrany i to w siedemdziesiątych latach, kiedy jeszcze pamięta się czasy, gdy po ulicach chodziła 299

z nożyczkami komsomolska brygada i ścinała nadmiar włosów na głowie i nogawki spodni, jeśli były zbyt wąskie jak na miarkę socjalistycznej mody. A ten Boria, któremu morze jest po kolana, paraduje po ulicy Gorkowskiej (obecnie Twerska) w butach na dwunastocentymetrowych koturnach wypolerowanych do lustrzanego połysku i o takich wąskich nosach, że tylko łańcuszek przywiązać na czubku do kolan jak za średniowiecznych czasów. Jest cały ożłocony. Dosłownie. A na dodatek jeszcze w jego ustach błyszczą złoty ząb najwyższej próby, nawołujący - oto jestem, patrzcie. Na szyi Borii dynda ciężki złoty łańcuch, chyba kilkukilogramowy. Chodzi w dzinsowej koszuli z Zachodu przemyconej, w atłasowych szarawarach z czasów Tarasa Bulby i w kapeluszu żywcem wziętym z

cowbojskich filmów. Dziewczęta, które jeszcze niedawno, ujrawszy Włodzimierza Wysockiego w jego mercedesie, z nabożeństwem zatrzymywały się pośrodku ulicy i szeptały z zachwytem: „Wo - ło

- dia przejechał”, teraz z nabożeństwem szepczą: „Boria przeszedł”. A on kroczy po Moskwie jak w filmie Georgija Danelii „A ja kroczę po Moskwie”, dumnie, śmiało, jakby to on, a nie Leonid Breżniew był tu „chaziainem”. Lecz gotów podzielić się władzą z pierwszym generalnym sekretarzem. Gotów nawet związać się z nim poprzez jego córkę Halinę, która jest zakochana w nim jak kotka i jeszcze więcej. On pierwszy podszedł do Haliny i splunąwszy przez złoty ząb, leniwie wycedził: „Pięknie żyć nie zabronisz”. Halina uważniej popatrzyła na niego i serce jej ścisnęło się przeczuciem. Zrozumiała, że ten Cygan to jest jej idol na całe życie. Ten aktor cygańskiego Teatru Roman jest jej losem. Nikt jej już nie jest potrzebny, znalazła swego bożka Pana, które-300

mu będzie służyć wiernie duchem i ciałem i z psim oddaniem zaglądać w oczy: „Może chcesz, Boria, mleka ptasiego? Ja dostanę”. Był znacznie (tego trzeba Halinie) młodszy od niej. No i zaczyna się wspaniałe, cygańskie życie. Gdzieś tam zapomniany mąż Jurij Czurbanow gra z teściem w szachy i pnie się po szczeblach swej kariery. Halina mu nie przeszkadza, byleby on jej nie przeszkadzał. Takie oto zgodne, wielce tolerancyjne małżeństwo na wzór Izabeli Czartoryskiej i Adama Kazimierza. Mąż żyje swoim

życiem, żona swoim, lecz w odróżnieniu od Izabeli Halina swemu mężowi bastardów nie rodziła, tylko dokonywała aborcji.

Wędrują Halina i Boria po bezdrożach ZSRR. Oto są na Krymie. Piękny Cygan, smukły jak cyprys, o przenikliwych zielonych oczach, i Halina wyglądają jak mama i syn. Mama gruba, korpulentna, o rozłożystych biodrach, obfitej piersi i wydatnym brzuchu. „Synek” -Apollo Belwederski, tyle że dziwnie ubrany no i z większym niż u antycznego boga fallusem. Na szyi Bori już nie dynda ciężki złoty łańcuch, tam na włochatej piersi przytulnie połyskuje diamentowy krzyżyk na cienkim łańcuszku - podarek Haliny.

Czyżby doktor habilitowana filologicznych nauk tak kiepsko znała historię? Czyżby nie wiedziała, iż władcom nie wolno rozstawać się z talizmanami?

Oktawian August zdjął z palca Aleksandra Macedońskiego pierścień i omal władzy nie utracił.

Napoleon Bonaparte od czasu, jak podarował swój talizman, rubinowy pierścień, austriackiej księżnej, zaczął ponosić jedną porażkę za drugą, zanim zmarł półotruty na Wyspie Świętej Heleny.

Aleksander VI, papież, na ucztę, na której miał otruć kardynałów, przyszedł bez swego pierście-294

nia, z którym nigdy się nie rozstawał, wierząc, iż posiada

tajemniczą moc i chroni go od śmierci.

Zauważył brak pierścienia na palcu, gdy pomyłkowo wypił zatrute wino, przygotowane dla kardynałów. Zdażył jeszcze krzyknąć: „Szybko przynieście mi mój pierścień”. Lecz było już za późno. Ludwik Orleański, brat francuskiego króla Karola VII, został zabity mieczem i zakłuty nożami wtedy, gdy zapomniał wziąć w drogę swój pierścień, w który została wprawiona drzazga z szubienicy wisielca.

Och, dużo jest takich fatalnych przykładów w historii, kiedy władcy tracili życie bądź ich życie rozsypało się w gruzy, kiedy rozstawali się ze swymi talizmanami. A Boria tak beztrzesko zdjął swój znakomity kilogramowy złoty łańcuch i założył diamentowy krzyżyk. No i od tego momentu jego idealne współżycie z Haliną Bre-żniewą zbliża się ku rozsypce. A zaczynało się tak wspaniale!

Kariera Borii Buriace szybko się rozwijała. Zostawił trzeciorzędny cygański teatrzyk Romen i obecnie w prestiżowym Teatrze Muzycznym im. Stanisławskiego śpiewa jako solista. Halinę z Borią łączą też wspólne interesy i znajomości. Zrozumiałe, że nie z intelektualnej sfery, lecz z wielce praktycznej, jak choćby z dyrektorem Delikatesów Jelisiejewskiego czy z dyrektorem zakładów jubilerskich. Oboje z Borią kochali drogocенności, zwłaszcza kiedy dzięki ich znajomościom można je było kupować po zaniżonej cenie. Proceder był prosty, wystarczyło mieć tam „na górze” swego człowieka, który

dawał

cynk, kiedy szykuje się kolejna podwyżka cen na złote wyroby jubilerskie. Wówczas Halina i Boria skupywali złoto w jubilerskich sklepach, żeby po podwyżce odsprzedać je po znacznie wyższej cenie w sklepach ko-295

misowych. Nikt nie miał takich wspaniałych wyrobów jubilerskich ze złota jak Halina i Boria. O nie, przepraszamy, Drogi Czytelniku! Jedna dama radziecka miała drogocенności lepsze od nich. Była nią Irina Bugrimowa, pogromczyni lwów. Nie można było bez gęsiej skórki oglądać jej koronnego numeru, gdy wsuwała swą główkę do paszczy lwa. Autorka to oglądała i omal nie zemdląła z wrażenia. Albo jak sześć lwów tworzy bajeczny dywan na arenie cyrkowej, leżąc cicho i posłusznie, a na tym dywanie spoczywa Irina Bugrimowa. Historia z familijnymi bardzo cennymi brylantami Iriny Bugrimowej zakrawała na sensacyjną fabułę detektywistyczną. Jej brylanty zostały ukradzione tak zuchwale, że natychmiast twórcy detektywistycznych powieści podchwycili tę fabułę. W biały dzień, przed Nowym Rokiem, przed bramę domu Iriny Bugrimowej trzech drabów zaczęło wyładowywać z ciężarówki ogromną choinkę wielkości dwóch i pół metra. Powiedzieli cieciovii na dole, że to przyjaciele Iriny Bugrimowej z cyrku przesyłają jej podarek na Nowy Rok. Jej samej w domu nie ma, bo jest na występach gościnnych, wobec tego zostawia choinkę na klatce schodowej obok jej drzwi.

Cieć się zgodził. A potem złodzieje spokojnie obrabowali mieszkanie Bugrimowej z brylantów o bezcennej wartości i spokojnie wyszli. Organy bezpieczeństwa prowadziły śledztwo. Postawiono zostało na nogi Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i wszystkich prywatnych detektywów.

Sprawdzano szczegółowo wszystkie lotniska Moskwy, wszystkich pasażerów, którzy odlatywali za granicę. I oto po upływie roku u jednego z nich, lecącego na Zachód, znaleziono zaszyte w poły marynarki trzy ogromne brylanty należące do Iriny Bugrimowej. Organa bezpie-303

czeństwa były zaskoczone, bowiem wszystkie ślady prowadziły do Haliny Breżniewej i jej kochanka Borysa Buriace. No i jak tu aresztować córkę pierwszego sekretarza? Organy bezpieczeństwa udały, że o niczym nie wiedzą i akta zostały odłożone do lepszych czasów, gdy na arenie pojawi się Jurij Andropow, walczący z korupcją, nieczuły na żadne koneksje.

Rozkosznie żyją Halina i Boria. Z białej wołgi ich kierowca wydobywa coraz to droższe wiktuały.

Halina polubiła nawet amerykańską whisky, chociaż i od rosyjskiej „Stolicznej” nie stroni. Szofer zanoszą do domu Haliny kawior czarny i czerwony, łososie. Dźwięczą kryształowe kieliszki z wódką i kieliszki z szampanem.

Śpiewają cygańskie pieśni, stukoczą obcasy podkutych

butów z cholewami. Korpulentna Halina, machając rosyjską chustą, jak łabędź płynie z dostojnością w rosyjskim tańcu, usiłując wpaść w ton płąsu Borinego - cygańskiego wichru. „Oczy czarne, oczy namiętne i piękne” - rozlega się głośno.

Sąsiedzi boją się pukać w ścianę, przecież mieszka tam córka Leonida Iljicza Breżniewa. A on z trybuny coś tam bełkocze, komuniści udają, że wszystko rozumieją. Korespondentom dają gotowe teksty, bo nic nie sposób zrozumieć z tej niewyraźnej paplaniny Breżniewa. Wszyscy udają, iż wszystko jest okay, życie wspaniałe. I zdrowie pierwszego sekretarza partii jest wyśmienite.

Absolutyzm epoki Ludwika XV był bardziej uczciwy. Tam przynajmniej informowano naród w królewskich biuletynach o moczu króla. O moczu Breżniewa milczą, a lekarze w przerażeniu kiwają głowami. Halina, szczerza córka, nieraz przyjdzie na Kutuzowski Prospekt do mieszkania papy, przycisnie się do jego piersi i wyszepcze: „Źle jest z tobą, ojczy. Niedo-304

brze”. Widzi te gasnące oczy, zamglone jakby w nich przyczyła się śmierć. I oto Breżniew umiera. Na jego miejsce przychodzi Andropow. Andropow wysłał Jurija Czurbanowa na zesłanie do Kazachstanu, Boria Buriace w kolejce następny. On już nie ten. Halina płacze basem, ociera łzy chustą i krzyczy: „I co tobie, kurwa, jest potrzebne. Wszystko masz, chcesz mleka ptasiego?”

Dostań". Lecz nie mleka ptasiego Borii trzeba. Ale przywilejów! Gdy ojciec jego kochanki był pierwszym sekretarzem, bała się go ruszyć milicja. Wszystko było wolno Bori. Wszędzie działało magiczne słówko: kochanek Haliny Breżniewej. Morduje się Boria tęsknotą Cygana. Ciasno mu w złotej klatce Haliny, nie do zniesienia sypiać z tą samą i na dodatek nieapetyczną kobietą. Mamią go sine dale, bezkresne pola, pocałunki ognistej Zemfiry. Chce tam, gdzie ogniska, rzenie koni, gdzie rzeka wije się srebrną wstęgą między zieloną murawą, gdzie wolność, gdzie niebo czyste i beztroskie życie.

Oni przyszli nocą. Kazali mu się ubierać. Demonstracyjnie włożył swe długie futro ze srebrnych lisów, sobolą czapkę, pochwyił małego pieska, ucałował, Halina nadstawiła policzek, udał, że nie widzi, machnął ręką: „Ech, umierać tak z muzyką” i poszedł, szeroko się uśmiechając, lśniąc złotym zębem.

Dostał pięć lat łagru na Sybirze. Zdjął lisie futro, włożył waciak, wysokie buty z cholewami zamienił

na walonki, a zamiast złotego zęba czerniała pustka. Wrócił po pięciu latach, ale do Haliny się nie odezwał. To jedna wersja o losie Borii. A druga: otruto go w syberyjskim łagrze. Której wersji uwierzyć, wybierz, Drogi Czytelniku.

W latach sześćdziesiątych mieszkałam w Moskwie na Kutuzowskim Prospekcie. Do Gastronomu (to delikatesy) przyszła brudna, zaniedbana pijana kobieta. W kolejce poruszenie: „Halina Breżniewa, Halina pijaczka” -szeptano dookoła. Ona przyszła oddać butelki po wódce, żeby kupić sobie

„czekuszkę” (250 gramów).

Po przyjściu Andropowa do władzy zaczynają się nowe czystki, tym razem skorumpowanych czynowni-ków. Mają miejsce masowe samobójstwa. Został za nadużycia rozstrzelany dyrektor Jelisijewskich Delikatesów, dobry przyjaciel Haliny, drugi jej bliski kolega, Jurij Sokołow, sam się zastrzelił. Krewny Breżniewa, generał Cwigun, też się zastrzelił. Susłow zmarł na wylew. Wystrzałem z męzowskiego pistoletu skończyła ze sobą żona ministra spraw wewnętrznych Szczołokowa, bliska przyjaciółka Haliny Breżniewej. Samego Szczołokowa wyrzucili z partii. Strzelił sobie do ust z tego samego pistoletu, z którego zastrzeliła się jego żona. Halinę kilka razy zamykano w klinice psychiatrycznej, gdzie „leczono” także dysydentów, tych, którzy nie zgadzali się z linią partii.

Teraz Halina przebywa w wiejskiej posiadłości Zawidowo. Tu wszyscy się nawzajem kłocą. Rozpil się doszczętnie brat Haliny, Jurij. Ona sama leży pod krzakami pijana. Radziecki historyk Roj Miedwiediew informuje nas, że nocą można było zobaczyć Halinę w sadzie z łopatą w ręku.

Szukała skarbów, które zakopał w Zawidowie jej ojciec.

Teraz już jest martwa. Zapiła się doszczętnie córka Breżniewa, która tak straszliwie, tak rozpaczliwie i namiętnie szukała szczęścia, i nigdy go nie znalazła.

299

CÓRY DE SADE 'A

One zabijaja

Laodike

Syryjski król Antioch II panujący w III wieku p.n.e., mimo iż bardzo kochał swoją żonę Laodike, która urodziła mu kilkoro dzieci, musiał z bólem w sercu i łzami w oczach rozstać się z nią - tego wymagały racje polityczne. Po drugiej krwawej wojnie syryjskiej w 252 r. p.n.e. zawarł pokój z egipskim królem Ptolemeuszem II, który dla jego scementowania zażądał, aby Antioch ożenił się z jego córką Berenike II. Laodike, dumna kobieta, zabrała swe dzieci i osiedliła się w Efezie, w Azji Mniejszej, przepelniona złością i pragnieniem zemsty.

Mąż tak bardzo ją kochał, nazywał jej imieniem zawojowane miasta, dziękował drogimi podarkami za rodzenie synów i tak bezczelnie ją zostawił. Laodike nie chciała uznać jakichkolwiek racji politycznych. W jej pojęciu mąż ją zdradził i musi za to ponieść karę - śmierć z jej rąk.

Młoda Berenike dwoi się i troi, żeby urodzić mężowi syna. Ojciec, Ptolemeusz II, z Egiptu przesyłał

jej w amforach leczniczą wodę z Nilu, która podobno leczy bezpłodność. Berenike dniami i nocami modli się do lzydy, składa bogate dary wotywnie i ofiary ze zwierząt, wszystko w jednym celu - żeby tylko zająć w ciążę. Wysłuchiwała lzyda jej modlitw. Berenike urodziła syna. On teraz jest 301

dziedzicem Syrii, a nie pierwszy syn Laodike, Seleukos, z czym nie może pogodzić się odrzucona żona. Podstępem zwabiła swego byłego męża do Efezu i tam go otruła, podając mu kubek z zatrutym winem. Zmarł Antioch II, pozostawiając na pastwę losu młodą wdowę Berenike wraz z synem. Ich położenie było istotnie bardzo trudne. Groziło im niebezpieczeństwo. Laodike zaprzysięgła bowiem, iż zgładzi także Berenike i jej syna. Na pomoc siostrze wyruszył Ptolemeusz III (ojciec, Ptolemeusz II, zmarł w 246 r. p.n.e.). Laodike udało się porwać syna Berenike. Jak rozjątrzona tygrysica pognąła za porywaczami z mieczem w ręku, przebiła mieczem jednego z nich, a potem dobiła kamieniem głównego porywacza, urzędnika z Antiochii, lecz dziecka swego nie uratowała, gdyż zostało wcześniej zabite. Berenike zamknęła się na przedmieściu Antiochii w świątyni Apollina i tu oczekiwała na przybycie brata. Nie doczekała się, została zgładzona przez Laodike, która nie wiedziała, co to litość, była okrutna i po trupach dążyła do celu. Rządziła jako regentka w Syrii przy niepełnoletnim synu Seleukosie, z jej woli rozpoczęła się trzecia wojna syryjska, zwana -laodycejską.

Laodike niczym doświadczony dowódca wydaje z Efezu rozkazy wojsku. Przejawia niespotykane okrucieństwo. Za najmniejszą nielojalność poddani karani są śmiercią. Zamierza zgładzić namiestnika Efezu Sofrona, którego obwiniła o zdradę. Uprzedzony przez swoją kochanką Danae Sofron zdążył

uciec do Ptolemeusza III. Laodike skazała na śmierć Danae; z wysokiej skały zepchnięto ją do morza.

Stoi piękna młoda dziewczyna nad urwiskiem z zawiązanymi rękoma, z ciężkim kamieniem na szyi i psioczy na bogów. Jacy ci bogowie są niesprawiedliwi: Laodike, która zabiła swego męża, 310

otoczyli sławą zwycięzcy, a ją, która uratowała życie swemu kochankowi, skazano na śmierć. Lecz kiedy to bogowie byli sprawiedliwi? Danae zginęła w morskich falach, a Laodike dalej rządzi w Syrii.

Wojna laodycejską skończyła się dla niej pomyślnie. Ptolemeusz III, gdy dowiedział się o śmierci swej siostry i jej syna, już nie poszedł w głąb Syrii. Musiał wrócić do Egiptu, w którym zaczynały się rozruchy. Seleukos rządzi w Syrii wraz z matką, czego nie mógł przeboleć młodszy syn Laodike, Antioch Hieraks, Jastrząb, tak przezwany za skłonność do rabowania cudzych ziem i dóbr. Ma dopiero czternaście lat, lecz krwiożerczość w nim jest rozwinięta jak u dorosłego rozbójnika. Postanowił

odebrać bratu władzę. Trwa w Syrii bratobójcza wojna, w której zginęła Laodike przy próbie odbicia Efezu przez jednego z braci. Bracia wkrótce pogodzili się, a ich matka straciła swój żywot ku radości ludu, który nie lubił tej krwiożerczej, złej królowej, której jedyną namiętnością była władza. Zginęła Laodike w 236 roku p.n.e.

* * *

Cesarza Kommodusa (161-192 p.n.e.) zabiła jego kochanka Marcja. Był on synem Marka Aureliusza i Faustyny. Kilka razy próbowała zgładzić Kommodusa jego własna siostra. Wysłał siostrę na bezludną wyspę, a potem ją zamordował w 189 r. Władzę w Rzymie przejęła jego kochanka Marcja, która wiedziała o szaleństwie Kommodusa i postanowiła go zgładzić. Wynajęła zapaśnika, który udusił

cesarza.

* * *

Herakles zmarł za sprawą swej żony Dejaniry, która, nieświadoma swego czynu, przesała mu koszulę nasy-303

coną krwią centaura Nessosa. „Niechaj mój małżonek włoży tę szatę jako dar utkany moimi własnymi rękoma”. Gdy Herakles włożył tę szatę, kroplisty pot wystąpił mu na czoło i poczuł drżenie. Zatruta krew Nessosa zaczęła palić i zżerać jego ciało. Herakles próbował zerwać koszulę, lecz odrywał ją z kawałkami ciała. Oszałały z bólu, kazał siebie zabić. Powiedział do sługi: „Weź miecz i przebij mnie nim, nie mogę dłużej cierpieć tych mąk”. Dejanira z rozpaczyny popełniła samobójstwo.

* * *

Salome, pasierbica tetrarchy Galilei Heroda Antypa-sa, zażądała głowy proroka Jana Chrzciciela.

Kiedy przyniesiono ją na tacy, tańczyła z nią wobec gości.

* * *

Olimpias, żona Filipa U Macedońskiego, ojca Aleksandra Wielkiego, zabiła jego drugą żonę oraz wnuczkę Eurydykę i jej męża Arrydajosa, nieślubnego syna Filipa II.

* * *

Roksana, żona Aleksandra Macedońskiego Wielkiego, po jego śmierci zabiła Statejrę, drugą żonę Aleksandra. Z kolei sama wraz z synem została zabita przez Kas-sandra.

* * *

Ofiarami Liwii Druzylli, ukochanej żony Oktawiana Augusta, byli: jej wnuk Marcellus, syn Oktawii, siostry Oktawiana Augusta, a także synowie pasierbicy Julii, Lucjusz i Gajusz. Byli to krzepcy i zdrowi młodzieńcy, którzy mogli liczyć na długie lata życia. Po ich śmierci na ciele wystąpiły brązowe plamy, jak po zażyciu trucizny. Trzeci wnuk Liwii, Postumus, który za swój niewyparzo-312

ny język został zesłany na bezludną wyspę, wkrótce został tam zamordowany. Powszechnie uważano, iż uczyniła to Liwia. W ten oto sposób torowała drogę do władzy

Tyberiuszowi, swemu synowi z pierwszego małżeństwa.

* * *

Królowa Babilonu Semiramida, dla której mąż zbudował jeden z siedmiu cudów świata - wiszące ogrody Semiramidy, zabiła swego męża, bo zakochała się we własnym synu.

* * *

Danaidy, czterdzieści dziewięć córek Danaosa, króla Argos, które zostały poślubione synom Agyptosa, króla Egiptu, zabiły swych mężów podczas nocy poślubnej. Przez olimpijskich bogów po śmierci zostały skazane na odbywanie wiecznej kary: napelnianie wodą beczki pozbawionej dna.

* * *

Królowa Eleonora Akwitańska, żona dwóch królów, francuskiego Ludwika VII i angielskiego Henryka II, zabiła kochankę drugiego męża, Rosamundę Clifford.

* * *

Matka Piotra I Okrutnego, króla Kastylii, będąc kochanką przyrodniego brata męża, Henryka, zabiła jego kochankę. Z kolei Piotr I zabił kochankę swej matki.

* * *

Poppea, żona Nerona, za zgodą męża kazała zamordować jego pierwszą żonę Oktawię, córkę Klaudiusza i Messaliny.

305

* * *

W Skandynawii w XI wieku królowa Aasa z dynastii Wikingów zamordowała swego męża, żeby zapewnić władzę synowi.

* * *

Katarzyna Medycejska, królowa francuska, otruła Joannę Nawarrską, matkę Henryka IV.

* * *

Królowa Margot, żona Henryka IV, zabiła homoseksualnego partnera swego brata Henryka III, który przez krótki czas jako Henryk Walezy był królem polskim. Kochanek króla nazywał się Gustaw.

Margot miała z nim osobiste porachunki. Król płakał, trzymając na kolanach odciętą głowę swego kochanka.

* * *

Izabela „Wilczyca z Francji”, żona angielskiego króla Edwarda II, w okrutny sposób zabiła swego męża, któremu nie mogła wybaczyć homoseksualnych partnerów - do anusa wsadziła mu rozżarzony pręt żelazny.

* * *

Królowa Tomyrys zabiła perskiego króla Cyrusa, mszcząc się za śmierć swego syna. Wsadziła jego odciętą głowę do bukłaka z krwią, mówiąc: „Teraz pij do syta kwiożerczy królu”.

* * *

Legendarna bohaterka mitologiczna Medea w napadzie zazdrosnego szału zabiła własne dzieci.

* * *

314

Pijana matka Orfeusza wraz z innymi nereidami zabiła własnego syna. Jego odciętą głowę wrzucono do rzeki wraz z lirą.

* * *

Kochanka egipskiego króla Ptolemeusza IV, Aga-thokleja, wraz z bratem zabiła jego żonę Arsinoe.

Rozwścieczony lud zlinczował rodzeństwo.

* * *

Berenika, córka Megasa, która później została królową Egiptu, zabiła kochanka swej matki, który był jej narzeczoną.

* * *

Król Agamemnon kochał więcej Chryzeidę, wojenną brankę, niż swoją żonę Klitajmestrę. Wściekła zazdrosna żona zabiła męża. Jej syn, Orestes, zabił matkę, mszcząc śmierć ojca.

* * *

Bizantyjski król Nicefor II Fokas (912-969) został zabity przez żonę jednego ze swych wodzów. Jej imię jest nieznane.

* * *

Fedra spowodowała śmierć pasierba Hippolita, w którym była zakochana. Gdy odrzucił jej propozycję, aby został jej kochankiem, oskarżyła go przed mężem o próbę gwałtu.

* * *

Krążyły pogłoski, niepotwierdzone dokumentami, iż królowa Bona, matka polskiego króla Zygmunta Augusta, otruła jego żonę Barbarę Radziwiłównę.

307

* * *

Elżbieta Bośniaczka, matka polskiej królowej Jadwigi, sprawująca władzę na Węgrzech, kazała zamordować pretendenta do tronu neapolitańskiego, księcia Karola. Wzburzeni węgierscy magnaci udusili ją w 1387 roku.

* * *

Fraates IV (37-2 p.n.e.), król Partów, zamordował swego ojca Orodosa II, lecz sam z kolei został

zamordowany przez swoją konkubinę Musę, którą mu podarował Oktawian August. Musa, pragnąc zapewnić sukcesję swemu synowi, najpierw skłoniła męża Fraatesa do wygnania do Rzymu czterech jego starszych synów z pierwszego małżeństwa, po czym z zimną krwią otruła go.

* * *

Messalina zmusiła do samobójstwa matkę Poppei, żony Nerona.

* * *

Messalina zabiła Lesbię, siostrę Kaliguli.

* * *

Szwedzka królowa Krystyna zabiła swego kochanka, Mandaljesko.

* * *

Agrypina, matka Nerona i czwarta żona Klaudiusza, wstawiła się jako niezrównana zabójczym trucicielka. Otruła swego drugiego męża Pasjenusa Kryspusa, trzeciego, cesarza Klaudiusza, któremu w grzybowej zupie podała truciznę. Kiedy organizm Klaudiusza odrzucił przez wymioty truciznę, Agryppina rozkazała swemu le-316

karzowi Ksenofontowi posmarować gęsie pióro silnie działającą trucizną i wprowadzić ją do gardła imperatora. Przez dwadzieścia cztery godziny urządziła komedię: rozkazała posadzić trupa Klaudiusza na tronie, zmuszając tancerki do tańców przed nim. Było to potrzebne w jej politycznych interesach. Otruła także syna Klaudiusza, Brytanika.

* * *

Rosyjska caryca Katarzyna Wielka, żeby utworować sobie drogę do rosyjskiego tronu, zabiła swego męża Piotra III, posługując się dwoma braćmi Orłowymi, Grigo-riem i

Aleksiejem, którzy zadusili Piotra III poduszkami.

* * *

Francuski król Ludwik X otruty został przez Mahut d'Artois, która w ten oto sposób utorowała drogę do tronu swemu zięciowi, Filipowi V'Wysokiemu.

* * *

W Mediolanie w 1349 roku Lucchino Visconti został zabity przez swoją żonę, Izabelę Fiesco.

Stendhal, zajmujący się rodowodem Viscontich, był przerażony ilością zabójstw w tej rodzinie. „Co może być bardziej ponure na świecie niż ród Viscontich?”- pisał.

* * *

Domicjan, wyrzuciwszy swoją żonę Domicję Logninę za jej zdradę, wkrótce wziął ją z powrotem, ponieważ nie mógł obejść się bez jej seksualnych usług, w których świadczeniu była mistrzynią.

Domicja uknuła spisek na życie męża. Bogowie kilkakrotnie dawali rzymskiemu cesarzowi znaki. Na kilka dni przed mordem wrona na Kapitolu zaczęła gadać po łacinie: „Wszystko będzie 309

dobrze". Astrologowie uprzedzali: gdyby te słowa wyrzekła

gołębica, istotnie wszystko byłoby dobrze, lecz wrona to ptak złowieszczy, który przynosi nieszczęście. Historia zna wiele przykładów mówiących ptaków. Szpak rosyjskiej carycy Anny Iwanowny mawiał ludzkim głosem, szpak Katarzyny Wielkiej był niesubordynowany, zamiast krzycheć: „Wiwat caryco”, wołał: „Łap złodzieja”, co wprawiało w konfuzję dworzan Katarzyny, którzy istotnie kradli, jak mogli. W 96 roku cesarz został zabity w cesarskim pałacu w Rzymie, w wyniku spisku cesarzowej.

* * *

Syryjska królowa Kleopatra Thea zabiła swego syna. Próbowwała też zabić drugiego, podając mu kubek z zatrutym winem. Syn zaproponował, żeby matka najpierw sama wypila to wino. Była kobietą honoru: wypila z tego kubka i padła martwa. Syn ocalał i został królem syryjskim.

* * *

Rzymski cesarz Tyberiusz myślał, że Druzus, jego syn od pierwszej żony, zmarł naturalną śmiercią.

Kiedy dowiedział się, że otruła go żona Lesbia i jej kochanek Syllan, skazał ich na śmierć. Matka Lesbii, Antonia Młodsza, błagała cesarza, żeby nie hańbił rodu Klaudiu-szów i oddał jej córkę, obiecując, że zabije ją sama.

Tyberiusz się zgodził. Antonia, ucałowawszy córkę, kazała

jej wejść do pokoju, niby odpocząć, po czym murarz szybko zamurował drzwi. Dzień i noc nasłuchiwała Antonia krzyków swej córki, która umierała straszną głodową śmiercią. Posiwiata, przybyło jej zmarszczek z bólu, kilka razy usiłowała odmurować drzwi, lecz hamowała ją siła woli. Lesbia zmarła śmiercią głodową, 318

a Antonia na zawsze pozostała nieszczęśliwą, aż wreszcie popełniła samobójstwo.

* * *

Adrianna Lecouvreur (1692-1739), najwybitniejsza tragiczka Francji, została otruta z zazdrości przez swą rywalkę, panią Bouillon.

* * *

Katylna, zakochawszy się w Aurelii Otylii, na jej rozkaz zabił swego syna z pierwszego małżeństwa.

Aurelia, niewiasta władcza i okrutna, nie chciała mieszkać w domu, gdzie przebywał syn pierwszej żony Katyliny. Postawiła ultimatum: ja albo syn. Katylna, nieprzytomnie zakochany w żonie, postanowił zgładzić syna. Później omal nie zwariował, trawiony wyrzutami sumienia.

* * *

Ogromnie męczył się wyrzutami sumienia król Tracji

Lizymach, który w 283 r. p.n.e. za namową swej żony Arsinoe, córki egipskiego króla Ptolemeusza I, zabił swego syna od pierwszej małżonki, Agatoklejosa. Macocha fałszywie oskarżyła pasierba, że rzekomo chciał ją zgwałcić. Był to czysty wymysł Arsinoe, która dążyła do tego, żeby jej syn, a nie syn pierwszej żony, został następcą tronu.

Lizymach, mimo iż bardzo kochał swego syna, który był utalentowanym dowódcą, uniósłwszy się gniewem i zazdrością, zabił go. Gdy Agatoklejosowi ścięto głowę, prawda wyszła na jaw i Lizymach dowiedział się o niewinności syna. Bardzo męczył się tym i przeżywał, lecz kochającej żony nie ukarał, sam natomiast nie chciał dłużej żyć i świadomie podczas wojennych wypraw wystawiał się na strzały nieprzyjaciela. W walce z syryjskim królem Seleukosem w 281 r. p.n.e.

311

został śmiertelnie zraniony. Później Arsinoe wyjdzie za mąż za własnego brata Ptolemeusza II i zostanie królową Egiptu.

* * *

Konstantyn Wielki zabił swoją żonę Faustę, która fałszywie oskarżyła jego syna od pierwszej żony, Kryspusa, że niby chciał ją zgwałcić. Było to wierutne kłamstwo. Kryspus

kochał swoją małżonkę i ani myślał uwodzić swoją macochę. Lecz ona, śmiertelnie w nim zakochana, kiedy została przez pasierba odrzucona, postanowiła go zgładzić. Falszywie oskarżyła Kryspusa przed mężem. Wściekły Konstantyn, nie dając synowi dojść do słowa i we wszystkim dając wiarę żonie, zabił go. Kiedy prawda wyszła na jaw i przekonał się, iż syn był niewinny, zabił Faustę w okrutny sposób. Zamknął ją w łaźni i puścił gorącą parę. Przez szklane okienka obserwował, jak kona.

* * *

Cesarzowa - Smoczyca

Tzu-Hsi (1835-1908), jedna z najpotężniejszych kobiet w dziejach Chin, która pełniła funkcję regentki w imieniu dwóch cesarzy, faktycznie sprawowała rządy w Chinach ponad pięćdziesiąt lat.

Pochodziła z niższej warstwy społecznej, była jedną z konkubin cesarza Xian-feng (1851-1861).

Podstępem, intrygami, nieprzeciętną inteligencją, pokonała wszystkie trudności, została piątą, później pierwszą żoną cesarza, a później władczynią Chin.

312

Nie było jej równej w okrucieństwie. Z zimną krwią zabijała, wrzucała ludzi do studni śmierci, żywych zakopywała w

ziemi, tłumiła bunty i powstania, nie znając najmniejszej litości dla starców, dzieci i kobiet. Ze względu na swe okrucieństwo była nazywana cesarzową smoczyką. Wiesz, Drogi Czytelniku, o tym mistycznym zwierzęciu o posturze żmii i dziesięciu głowach, o krokodylowej paszczy i ostrych zębach? Z ust smoka ognistym płomieniem wylewał się śmiercionośny jad. Obe-tniesz takiemu drakonowi głowę, na jej miejsce dwie nowe wyrastają.

Żadne trudności złożonego chińskiego dworu nie złamały Tzu-Hsi, jedna jej intryga zmieniała się w drugą, jedno zabójstwo w następne. Wybitni uczeni seksopatolodzy: Freud, Jung, Krafft-Ebing, Gercegi, Fuks, Forell, którzy napisali opasłe tomy na temat kobiecej histerii, której podłożem była niemożność zaspokojenia libido, czyli pociągu płciowego, ani słowem nie wspomnieli jeszcze o jednej, jakże ważnej odmianie takiej neurotyki: o okrucieństwie niektórych kobiet nimfomanek.

Przykładem okrutnej nimfomanki, dla której zabójstwo innego człowieka niejako wpisuje się w jej temperament, była właśnie Tzu-Hsi.

Była ogarnięta dwiema pasjami: władzą i nimfomań-stwem. Ta pierwsza pasja przeważała. Jeśli u innych nimfomanek władza staje się pomocnym orędzim w zaspokojeniu namiętności seksualnych, u Tzu-Hsi było na odwrót: namiętność pomagała władzy.

Zacząło się to wszystko bardzo trywialnie i pospolicie. Raz na trzy lata do królewskiego pałacu cesarza Xianfeng przywożono nowe, świeże nałożnice. Wybierali je eunuchowie na czele z matką cesarza. Zostało wy-313

branych sześćdziesiąt kandydatek, w ich liczbie córka mandaryna, szesnastoletnia dziewczyna o imieniu Niwasi, która spodobała się głównemu eunuchowi dzięki swej skromności i nieprzeciętnej urodzie. Wydarzyło się to w 1852 roku. Wśród kandydatek na nałożnice cesarza była również dziewczyna o imieniu Tzu-An. Ona, tak samo jak i Tzu-Hsi, trafiła do drugiej tury konkursu, do liczby trzydziestu dziewcząt wybranych przez matkę cesarza. Dziewczęta zostały podzielone na pięć kategorii według piękności i budowy ciała. Tzu-An trafiła do czwartej kategorii, a Tzu-Hsi zaledwie do piątej. Gnić jej przyjdzie i gnuśnieć latami w cesarskim pałacu, zanim trafi do łóżka cesarza. A być może, biorąc pod uwagę niską rangę piątej kategorii, nie trafi tam nigdy. Być może zestarzeje się w pałacu ani razu nie skosztowawszy miłości z cesarzem, już nieraz tak bywało. Jeśli nie umrze śmiercią naturalną, może być nawet zabita, po co karmić za darmo niepotrzebną staruchę? Tzu-Hsi postanowiła, że za żadne skarby nie dopuści do takiego finału swego życia. Odtąd będzie czyniła nadludzkie wysiłki, żeby dostać się do pierwszej grupy cesarskich kochanek.

Cesarz Xianfeng, gdy owdowiał, ożenił się po raz drugi z siostrą swej pierwszej żony, którą była znana już nam

nałożnica, Tzu-An. Tzu-Hsi pozostała daleko w tyle. Tego nie mogła przeboleć. Robiła wszystko, żeby matka cesarza zwróciła na nią uwagę: podlizywała się tej szkaradnej staruszce, odłożywszy na bok dumę i obrzydzenie. Za dwa lata, w 1856 roku, Tzu-Hsi była już guifeją, czyli nałożnicą pierwszej kategorii, choć jeszcze ani razu nie trafiła do łóżka cesarza. Doskonale wiedziała, iż szanse jej maleją z każdym dniem i jeśli w ciągu pięciu lat nie urodzi cesarzowi syna, może znowu zostać prze-

niesiona do niższej kategorii nałożnic. Przed Tzu-Hsi stało nie lada zadanie - znaleźć się w cesarskim łożu. A tam (była o tym przekonana) zmusi cesarza do tego, aby już nie opuszczała jego łóżka. Nie na darmo przecież Tzu-Hsi intensywnie uczyła się złożonej sztuki miłości i wszystkich wyrafinowanych sztuczek. Sztuka kochania, jakiej uczyli się starożytni Chińczycy, wywodzi się z taoizmu. Wyznawcy taoizmu uważali, iż światem rządzą dwie siły: żeńska bierna Yin i męska aktywna Yang. Siły te spotykają się w sypialni dla zachowania równowagi. W tym celu muszą się wzajemnie przenikać. Akt miłosny to nic innego, jak przenikanie siły yang w yin. Im stosunek jest dłuższy i intensywniejszy, tym większy przepływ sił. Najpotężniej obie siły działają w trakcie orgazmu. Podstawowa zasada, którą wpoila sobie Tzu-Hsi, brzmiała: zbliżenie miłosne powinno dawać jak najwięcej rozkoszy partnerowi. Uważnie zwróciła uwagę na słowa chińskiej bogini miłości:

„Udanie się do sypialni w złym nastroju to najczęstsza

przyczyna nieudanego stosunku miłosnego sprzyjającego impotencji". Więc należy tak zainteresować cesarza, że nawet jeśli jest w złym humorze, pod wpływem powabu kochanki ten humor mu się poprawi. Co umie Tzu-Hsi najlepiej?

Ładnie śpiewać i grać na lutni. Należy więc jeszcze bardziej udoskonalić te dziedziny sztuki, żeby cesarz był oczarowany jej grą i śpiewem. Nie czekając na nadejście swojej kolejki do łóżka cesarza postanowiła, że gdy usłyszy jego kroki na korytarzu (a w tym czasie wszystkie nałożnice były zobowiązane czym prędzej udawać się do swych pokoi, bowiem nie wolno im było oglądać cesarza), zacznie śpiewać i swym anielskim głosem go zwabi. Następna nauka miłosna taoizmu: stworzenie w sypialni odpo-323

wiedniego nastoju. Jaskinia Rozkoszy musi być starannie przygotowana. Zmysły mają pobudzić akcesoria: przytłumione światło, nasączona kadzidłem pościel i mnóstwo jedwabnych poduszek. Te akcesoria, zwłaszcza poduszki, bardzo sprzyjają miłosnemu nastrojowi. Ogromną wagę w teorii taoizmu przywiązywano do seksu oralnego. Seks oralny! Stara jak świat rozpusta. Miód dla jednych i wstręt dla drugich. Większość „normalnych” kobiet i mężczyzn nie znosi tego rodzaju miłości. Lecz spora grupa dewiantów lub tych, komu tradycyjny seks już nie daje satysfakcji, chętnie stosuje w łóżku tego rodzaju rozpustę. Zadaniem Tzu-Hsi jest być przygotowaną do wszelkiego

rodzaju praktyk seksualnych, nawet tych najbardziej odrażających, jeśli chce zwabić na dobre starzejącego się cesarza.

Nauka taoizmu przecież mówi, że im mężczyzna jest starszy, tym wzrasta u niego upodobanie do różnego typu dewiacji seksualnych, do których należy również seks oralny. Więc Tzu-Hsi bez najmniejszego obrzydzenia bierze bambusową pałkę do swych ust i stara się wyobrazić sobie, iż jest to penis cesarza. Porusza wargami we wszystkie strony, wargi powinny być miękkie i ciepłe jak winne grona w słoneczny dzień. Trzyma czubek penisa w ręku, a ustami naciska nań, lekko kęsając, stopniowo opuszcza koniuszek penisa i całuje go lekko, niczym miłe ukąszenie komara. No nie, komar mile nie kąsa. Jak głaskanie łożyczką kwiatu - poprawia się Tzu-Hsi. Wciąga następnie penis coraz głębiej do swych ust, naciska go wargami, na przemian wyjmując i wciągając. Tę pieśczętę urozmaica głaskaniem i bawieniem się penisem jak miłą zabawką, aż zacznie on sztywnieć. Całuje namiętnie sztywnego penisa, dotyka zwinnym jak żmija językiem całej jego powierzchni, wkłada wreszcie prawie

324

połowę do ust i ssie. Ssie i całuje na przemian. Wreszcie wkłada całego penisa do ust do samego końca, do samego gardła, jakby chciała go połknąć. Uf, straszna i ciężka ta nauka rozpusty. Tzu-Hsi krztusi się i zaraz

wymiotuje. Wyplunęła ze wstrętem wraz z wymiocinami bambusową pałkę z ust.

No cóż, przed nią stoi ważne zadanie, aby przysposobić swoją psychikę tak, żeby ten oralny stosunek, który tak lubią królowie i cesarzowie, nie wzbudzał w niej wstrętu. Stań się miodem, o cesarska spermo!

Pamięta zasadę tej rozpusty: na początku delikatny i lekki jak dotyk skrzydełek motyla, jak lekki powiew zefiru pocałunek cesarskiego penisa pod koniec musi przeobrazić się w brutalne, ohydne łykanie nabrzmiałego śluzu. Nie wolno jej wtedy okazywać najmniejszego obrzydzenia. To oznaczałaby jej koniec. Mogłaby być nie tylko na zawsze odrzuconą, lecz zgłodzoną. Oralny seks wymaga dużego wysiłku i nie tylko sprawności fizycznej, lecz i hartu psychicznego. Należy wyobrazić sobie, że ssiesz smaczny owoc, ostrożnie nadgryzasz banana, upajając się jego wilgocia.

Śluz można rozmazywać po swych ustach jak ślinę z pocałunku kochanka. Tzu-Hsi odrzuciła bambusową pałkę zaokrągloną na końcu i po raz drugi zwymiotowała. Boże, jakże trudno przyswoić sobie te zboczenia, podporządkować je swemu organizmowi, wmówić, że ohydztwo jest słodyczą i uwierzyć w to.

Musiła Tzu-Hsi wyuczyć się na pamięć wszystkich nazw anatomicznych organów kobiet i mężczyzn, taoizm przecież

nigdy nie nazywał rzeczy wprost - byłoby to wulgarne i nieprzyzwoite.

Wargi sromowe, łechtaczka kobiety, pochwa miały swoją piękną metaforykę i nawiązują do 317

kwiatu lotosu, do różowej perły, do złotego wążu. Tak samo stosunek i pozycja ciała. Zwierzątka, roślinki i rozmaite insekty wcieliły się w te złożone dziewięćdziesiąt dwie pozycje ludzkich ciał w jednym celu: kopulacji i dostarczania mężczyźnie jak największej rozkoszy.

Nauczyła się Tzu-Hsi udawać orgazm i czyniła to nader misternie i subtelnie. Nie było tu głośnych wyc i odrażających jęków bólu, jakimi raczą nas współczesne adeptki pornografii z telewizyjnych ekranów: „Stękają tak, jakby świnie rżnięto” - powiedział mój znajomy z leninowskiej biblioteki, zirytowany ich ekstatycznym wyciem. O nie, chińskie nałożnice cesarskie wydobywały z siebie podczas ekstazy dźwięki melodyjne niczym muzykę. Aż dziw bierze, że tej prostoty nie mogą zrozumieć sponsorzy współczesnych pornograficznych programów, eksponujący swe piersiaste i mechate w dołku nierządnic, nawołujące do skosztowania „słodkiego i wcale niezakazanego owocu”.

„No bo jeśli kobieta wrzeszczy podczas szczytowania jak torturowana czarownica ze średniowieczna, komu przyjdzie ochota ją pieprzyć?” (rozważania studenta leninowskiej

biblioteki w Moskwie).

Uzbrojona w nauki taoizmu Tzu-Hsi przygotowała plan uwiedzenia cesarza.

Interesuje się Tzu-Hsi także historią Chin, najstarszą z kultur świata. Czyta wszystko, co znalazła w cesarskiej bibliotece, wzbogacając to własną fantazją. Zainteresowała ją historia życia chińskiej biednej dziewczyny z ósmego wieku, Si-Tao, która dzięki własnym wysiłkom, talentowi i sztuce kochania została konkubiną cesarza Chin. Warto przytoczyć jej życiorys.

326

Mandarynowi Si-Chuan urodziła się córka, kiedy on żarliwie pragnął syna. Postanowił dziewczynkę wychowywać jak chłopca, wprowadzając w domu surową wojskową dyscyplinę; nauczył córkę dobrze strzelać z łuku, jeździć na koniu, być śmiałą i nie bać się ani bogów, ani szatana. Si-Tao wyrosła na niemającą sobie równych piękność, młodzieńcy zakochiwali się w niej, lecz ona szukała tylko takiego, w którym sama by się zakochała. Tylko za takiego chciała wyjść za mąż. Pewnego razu, gdzieś na prowincji, na jej ojca napadli bandyci i zabili go. Matka Si-Tao zmarła jeszcze wcześniej, więc dziewczyna została sierotą. Postanowiła pojechać do wuja, który mieszkał w stolicy Chin, w Pekinie. Wziąwszy ze sobą tylko dwoje sług, wskoczyła na konia i na zawsze odjechała z

osieroconego rodzinnego domu. Droga była trudna i nasycona niebywałymi trudnościami. Nocując w różnych klasztorach i karczmach, Si-Tao pewnego razu spotkała piękną dziewczynę, która również podróżowała samotnie. Miała na imię Nefrytowa Perła.

Si-Tao dowiedziała się, że dziewczyna ma zamiar w Pekinie wstąpić do burdelu. Były to tak zwane

„łódki kwiatów”. Młode prostytutki mieszkały w malutkich kajutach, na pokładzie była wspólna sala tańców i zabaw, nadzór nad dziewczętami roztaczała burdelmama. Si-Tao postanowiła nie jechać do wuja, lecz także zostać prostytutką. Okazało się, że w burdelu było kilka kategorii prostitutek. Do pierwszej, najbardziej drogiej i ekskluzywnej, obsługującej tylko bogatych klientów, było trudno trafić. Najczęściej nowe dziewczyny znajdowały swe miejsce w niższej kategorii: obsługiwały do dwudziestu marynarzy dziennie, otrzymując za swe usługi nędzną zapłatę. Mieszkały w brudnych, ubogich pomieszczeniach-319

niach. O „łódce kwiatów” można było tylko pomarzyć. Życie w takim nędznym burdelu wkrótce stało się nie do wytrzymania. Si-Tao wraz z Nefrytową Perłą, ubrawszy się w rozkoszne jedwabne krótkie kurteczki i krótkie spodenki (odwieczny uniform prostitutek chińskich), poszły do właściciela drugiej kategorii burdelu i zaproponowały mu swe usługi. Właściciel przekonawszy się, że dziewczyny są inteligentne i piękne, a także że znają dobrze miłosną

sztukę, przyjął je do pracy. Otrzymały osobne pokoiki, ładnie urządzone, były dobrze karmione, od nich nie wymagano pracy ponad siły i nawet mogły odmówić klientowi, jeśli wymagał od nich wyjątkowo odrażających zbroczeń. Na górze tego budynku był burdel pierwszej kategorii. Z zazdrością patrzyła Si-Tao na dziewczęta tej kategorii: przecież często odwiedzał je nawet sam cesarz. „Jakie mają piękne życie” -z westchnieniem zazdrości mówiła Si-Tao do swej koleżanki. Mają wszystko: dobrze jedzą, śpią na jedwabnej pościeli, zbytnio nie mordują się w miłosnych wysiłkach, nierzadko jakiś kupiec w dziewczynie się zakochuje, wy-kupując ją od właściciela i nawet żeni się z nią.

Si-Tao postanowiła działać. Poszła do właściciela burdelu pierwszej kategorii z następującą propozycją: jeśli weźmie ją i jej koleżankę, Nefrytową Perłę, do swego burdelu, nie będą brać jakiegokolwiek pensji. Zadowolą się napiwkami, które raczy im dać klient. Ponieważ obie były bardzo ładne, właściciel się zgodził. I tak dziewczęta znalazły się w pierwszej, najbardziej ekskluzywnej kategorii prostytutek. Nie trzeba dodawać, iż Lin Ling - tak zwali właściciela - zanim przyjął

dziewczyny do burdelu, urządził im egzamin. Kobieta, burdelmama, pełniąca funkcję nadzorczy przez otwór w ścianie śledziła, jak

w sąsiednim pokoju Si-Tao przyjmuje swego pierwszego klienta. To, co ona z nim czyniła i jak gościa, cierpiącego na impotencję, doprowadziła do stanu seksualnej gotowości, bardzo spodobało się burdelmamie, która wydała najwyższą ocenę miłosnemu kunsztowi Si-Tao.

Si-Tao, mimo iż ojciec uczył ją różnych męskich nauk, umiała także dobrze tańczyć. Była to zasługa jej matki, dawnej tancerki, która w sekrecie przed mężem nauczyła córkę sztuki tańca. Teraz ta umiejętność bardzo się przydała dziewczynie. Szczególnym powodzeniem cieszył się w wykonaniu Si-Tao taniec róży. Był to swoisty striptiz, kiedy dziewczyna podczas tańca stopniowo zrzuca z siebie ubranie, żeby wreszcie stanąć przed publicznością całkiem nago. Oprócz tego dziewczyna była czymś w rodzaju greckiej hetery, gdyż zabawiała klientów nie tylko swym ciałem i miłością, lecz prowadziła mądre rozmowy na intelektualne tematy: o filozofii, literaturze, kulturze. Zawsze znajdą się w burdelu klienci, którzy chcą nie tylko uprawiać miłość, lecz i mile porozmawiać. Si-Tao piła z klientami wino, grała w nardy (rodzaj szachów), grała na harfie, prowadziła intelektualne rozmowy i darzyła miłością godną bogini. Klienci ją uwielbiali. Światowe kurtyzany, takie jak Aspazja, Teodora, Roksolana, Flora, Tais, Lamia, zawsze zajmowały swych klientów intelektualnymi rozmowami. W połączeniu z wyrafinowaną miłością tworzyło to rozkoszne miłosne danie.

Doświadczone prostytutki z burdeli mogły sprostać

najwymyślniejszym, najbardziej dziwacznym zachciankom klientów. „Zlikwidujcie burdele, w kraju nastąpi chaos” - mawiał św. Augustyn, niestroniący od płatnej miłości w młodym wieku.

321

Instytucja burdeli nieco podupadła w XVIII wieku, gdy królowa Wiktorja usiłowała przenieść ją do domowych pieleszy, proponując z żony czynić prostytutkę. Takie było jej życiowe credo. To znaczy mąż musiał zadowalać się wdziękami swej żony, uczyć ją rozpusty, a nie szukać przygód w burdelach.

Jakżesz fałszywy jest ten aksjomat w samym swym założeniu. Z prostytutką próbował walczyć i Karol Wielki, obcinając westalkom miłości nosy i Austriaczka Maria Teresa, wywożąc ogolone na pałę prostytutki do domów pracy. Prostitution przetrwała wieki, także represje socjalistycznego okresu, kwitnie nadal nie zawsze legalnie pod pruderyjną nazwą salonów masażu.

Szczególnie ta pruderia dotknęła Rosję, która nie może nabrać śmiałości i zalegalizować prostitution.

A gdy zaczyna dziewczęta przyciskać, poczynają masowo wyjeżdżać na Zachód i do egzotycznych krajów, gdzie klienci cenią blondynki - Słowianki. W Turcji - Natasze, w Neapolu - Świetlany, w zamglonym chodnym Londynie -

Marasie zawojowały świat. Piękne, nachalne, wykształcone w prestiżowych uniwersytetach Moskwy i Petersburga, rzuciły się w odmęty płatnej rozpusty niczym hetery i gejsze epoki starożytności. Zamiast opium tamtego czasu palą marlboro, szwargoczą biegle w obcych językach i nawet bez cudzoziemskiego akcentu, wabią zgrabną figurą, drogim strojami od Valentina i Viscontiego i inkasują do torebek od Gucciego pokaźne sumy w euro. Bo Ludmiły, Świetlany, Natasze, Marasie nie mają zamiaru sprzedawać swej wiedzy, piękności, wykształcenia i kunsztu miłosnego za psi grosz. Jest to nowa klasa przyszłości. Wódz rewolucji, marksistowski klasyk Włodzimierz Iljicz Lenin, uznawał dwie klasy:

322

robotników-proletariuszy i chłopów; inteligencja należała ledwie do warstewki społecznej.

Dziewczyny, pu-tanny, jak nazywają w Rosji te wysoko opłacane prostytutki, tworzą swoistą klasę -

kastę przyszłości. Są to nowe rosyjskie hetery, wynurzające się z mroku starożytności, które zaspokajają odwieczną tęsknotę społeczeństwa dnia dzisiejszego za seksem wyższej marki.

Z latami Si-Tao stała się właścicielką ekskluzywnego burdelu pod nazwą Pod Oleandrami. Był to jeden z

najwspanialszych burdeli tamtego wieku w Pekinie. Odwiedzał go sam cesarz. Wreszcie urzeczywistniło się marzenie Si-Tao. Spała z samym imperatorem, cesarzem Chin, mimo iż nie stronił

on i od innych młodych dziewczyn z jej burdelu. Dzięki wielkim staraniom Si-Tao prawie się nie starzała. Pomagało jej to, że twarz u chińskiej prostytutki, tak jak i u japońskiej gejszy, musiała być bla-dobiąta, jak u trupa. Do wybielania twarzy służyła maść sporządzona z odchodów słowików.

Dokładnie przestudiowawszy biografię swej krajanki z ósmego wieku, Tzu-Hsi wyciągnęła jeden zasadniczy wniosek: wszystko można osiągnąć przy pomocy żelaznej dyscypliny, samozaparć, siły woli i wiary we własne „ja”. Każda brzydka kobieta, gdy powie sobie, że jest ładna, staje się nią.

Przykładem może służyć nasza Izabela Czartoryska, brzydkie kaczątko, pryszczate i łyse, która zmusiła całą Europę do zachwycania się jej urodą i manierami. Stała się prostytutką z klasą, tyle że jej kochankami, którym nagminnie rodziła nieślubne dzieci, byli nie wielcy, a możni tego świata.

Nałożnice na miłosne nocne uciechy imperatora były przyprowadzane bardzo uroczyście. Na czele szedł główny eunuch, za nim służył i specjalny człowiek, któ-

ry pałeczką zanurzoną w czarnym tuszu dokładnie zapisywał datę i godzinę wejścia nałożnicy do cesarskiej sypialni. Gdy będzie odchodziła, ten sam człowiek dokładnie zapisze godzinę opuszczenia cesarskiej sypialni. Kiedy pewnego dnia cesarz przez dwie doby nie wychodził ze swoją kochanką z sypialni, główny eunuch zrobił mu uwagę, żeby nie przesadzał z rozkoszą, która może być tak samo niebezpieczna jak i narkotyk.

Tzu-Hsi zdawała sobie sprawę ze swego ciężkiego życia najeżonego kolcami. Życie na cesarskim dworze, gdzie kwitła zawiść, królowały intrygi, zdarzały się tajemnicze zabójstwa, gdzie rządziła stara jędza, matka cesarza, w otoczeniu trzech tysięcy eunuchów o kobiecych cechach, płaczących, lubiących czekoladę i okrutnych, było ciężkie i prozaiczne. Należało zanurzyć się w świat bajecznej fantazji, żeby zwyciężyć tę nicość. Wyobraźmy sobie rajski ogród z kwitnącymi jaśminami, wypełniony dziewczętami, które pragną swą miłość i piękność podarować tylko jednemu człowiekowi

- cesarzowi Xian-feng. Po nocach Tzu-Hsi nie spała. Nasłuchiwała miękkich kroków eunucha. Znowu nie zatrzymał się u drzwi jej pokoju. Z sąsiedniego pokoju poprowadzą umytą i namaszczonej aromatycznymi olejkami dziewczynę do łóżka imperatora. Czy potrafi zaspokoić jego zdeprawowane zmysły tak, żeby zechciał ją po raz drugi, a

może i po raz trzeci. „Mnie zechce mieć codziennie” -

myśli Tzu-Hsi z niezłomną pewnością siebie, taką, co łamie wszystkie bariery na świecie.

Pewnego razu, gdy usłyszała kroki imperatora, Tzu-Hsi swym miłym głosem zaśpiewała liryczną miłosną piosenkę. „O mój ukochany, przyjdź do mojego ogrodu miłości. Pragnę dać tobie taką rozkosz, jakiej

324

warci są tylko bogowie. Oplotę ciebie swymi włosami jak bluszczem, wetknę swoją różową zmijkę w twe słodkie usta, zanurzę twój boski trzonek w swej wilgotnej grocie, doznasz nieziemskiej rozkoszy mój ukochany, mój jedyny, dla którego warto jest poświęcić swe życie”. Poczula jak spocły się jej ręce. Kroki cesarza zatrzymały się obok jej pokoju. Nocą wezwano ją do jego sypialni.

Trzy tysiące nałożnic, tyle ich było w pałacu, mogły odpoczywać w swych złotych klatkach. Cesarz jest zajęty tylko jedną dziewczyną - Tzu-Hsi. Zatrzymajcie muzykę, zatrzymajcie czas! Przedłużmy naszą rozkosz w nieskończoność. Wszystko inne to nicość, tylko nasza miłość ma sens. Tzu-Hsi była poniekąd poetką, umiała recytować wzniosłe, piękne słowa miłości. A gdy cesarz był zmęczony miłością, Tzu-Hsi знаła setki innych sposobów, żeby go zabawić. Podobna greckim heterom, umiała

toczyć mądre filozoficzne rozmowy, przepięknie grała na cytrze, umiała pochlebić cesarzowi, polecać jego próżność tak delikatnie, że nie wyglądało to na ordynarne pochlebstwo. Słowem, Drogi Czytelniku, Tzu-Hsi przypadła do gustu cesarzowi. Choć nie była tak piękna jak inne jego nałożnice i nawet żona Tzu-An, była od nich o niebo ciekawsza. Osiągnęła to, co niemożliwe: zlikwidowała nudę w cesarskiej alkowie. Naturalnie, że postarała się szybko zajść w ciążę i po upływie roku urodził się pierwszy jej syn. Była szczęśliwa, wyprzedziła pierwszą żonę cesarza Tzu-An, która, jak później się okazało, była w ogóle bezpłodna.

Z biegiem czasu cesarz rozgryzł trudny charakter Tzu-Hsi. Dostrzegł w nim wiele niebezpiecznych cech, takich jak wybujała ambicja, egoizm, nawet skłonności do tyranii i okrucieństwa. Stopniowo jego miłość do

333

Tzu-Hsi słabnie, wkrótce przestaje zapraszać ją do swego łoża. O wiele bardziej zaczęła mu odpowiadać jego pierwsza żona, która chociaż była bezpłodna, posiadała dobry charakter, była skromna, uległa i nie dążyła do władzy.

Kiedy Xsianfeng przestał kochać Tzu-Hsi? Nastąpiło to mniej więcej w 1860 roku, podczas pobytu cesarskiej rodziny w Rehe. Cesarz był tak pogniewany na Tzu-Hsi, że zabronił przychodzić jej do swych komnat, izolował,

umieścił w osobnym pomieszczeniu. Przed śmiercią nabrał ogromnego zaufania do swej pierwszej żony Tzu-An i zostawił jej dwa edykty, upoważniając ją do zadania Tzu-Hsi śmierci, jeśli jej zachowanie nie zmieni się na lepsze. W pierwszym edyktie cesarz miał

zamiar pozbawić życia Tzu-Hsi tuż po swej śmierci: „Po mojej śmierci wydajcie rozkaz stracenia mojej konkubiny Tzu-Hsi, by mogła służyć mojemu duchowi na tamtym świecie. Konkubina nie powinna pozostać przy życiu. Jej nieszlachetne postęпки mogą przynieść szkodę naszej dynastii”.

Charakterystyczne, że w tym edyktie rozgniewany cesarz nazywa Tzu-Hsi nie swoją żoną, a konkubiną. Mając w posiadaniu ten dokument, dobra Tzu-An pomyślała, że pisał go cesarz w gniewie i uniesieniu. Spaliła go. Lecz w jej rękach pozostawał drugi edykt cesarza, napisany tuż przed jego śmiercią. Tam było napisane: „Jeśli zachowanie Tzu-Hsi i postęпки jej nabiorą cech skandalicznych, należy wówczas zgromadzić głównych ministrów i pokazać im ten mój testament, który daje prawo Tzu-An zmusić Tzu-Hsi do popełnienia samobójstwa”. Dobra Tzu-An, która po śmierci cesarza wraz z Tzu-Hsi rządziła krajem, po dwudziestu latach wspólnych rządów pokazała Tzu-Hsi ten dokument.

Ta zrozumiała, jakie

niebezpieczeństwo zawisło nad nią, jeśli Tzu-An pokaże dokument ministrom. Zaczęła płakać i błagać Tzu-An, aby spaliła ten cesarski edykt. Naiwna i ufna Tzu-An spaliła go w płomieniu świecy, a wraz z nim i swoje życie.

W 1851 roku wybuchło powstanie tajpingów, chińskich chłopów żyjących w skrajnej nędzy, które trwało kilkanaście lat za panowania Xianfenga. Powstanie przekształciło się w wojnę chłopską, która objęła cały kraj. Dążono do obalenia panowania mandzurskiego i restauracji chińskiej państwowości narodowej. Tzu-Hsi namówiła męża, żeby nie opuszczał pałacu. Jednak musieli wyjechać z Rehe w 1860 roku. Ich syn miał wtedy pięć lat. W następnym roku Xianfeng zmarł. Po śmierci cesarza oficjalnym cesarzem Chin został ogłoszony jego syn Tongzhi. Dwie wdowy po cesarzu i jego brat Gong zostali regentami przy małoletnim cesarzu.

Powstanie tajpingów zakończyło się klęską w 1860 roku. Ich wódz, Hong, popełnił samobójstwo.

Spiskowców stracono. Tzu-Hsi i Tzu-An współrządziły krajem przy małoletnim Tongzhi.

Tzu-Hsi nie zajmowała się wychowaniem syna. Wychowywali go eunuchowie, których zadaniem było wybicie z niego politycznych ambicji i ukierunkowanie jego zainteresowań w stronę rozpusty i zbytków. Od dziecięcych lat dawano mu do palenia opium, zmuszano chłopca do

czytania pornograficznych książek. Doszło do tego, że w wieku dziesięciu lat zażądał do łóżka kobiety.

Eunuchowie zaczęli regularnie przyprowadzać do niego nałożnice. Chłopiec, jak dorosły, zaczął

uprawiać z nimi płciową miłość.

327

I tak oto Tzu-Hsi i Tzu-An jako współregentki przy małoletnim cesarzu, który miał wówczas sześć lat, znalazły się u władzy. W ich rękach była królewska pieczęć, co dawało im prawo wydawania w imieniu cesarza edyktów. Tzu-Hsi nienawidziła drugiej regentki, lecz jako mądra kobieta musiała nałożyć na twarz maskę życzliwości i koleżeństwa.

Główny eunuch Tzu-Hsi, Li Lian, był całkowicie jej oddany i to do takiego stopnia, że wystarczyło jej, kiedy zachorowała, napomknąć, że poddani nie troszczą się o jej życie, nie pragną jej wyzdrowienia, aby Li Lian, bez cienia wątpliwości, zmagając się z bólem, wyciął kawałek swego uda, usmażył go i przyniósł cesarzowej do zjedzenia. Bowiem według zabobonów chińskich chorych cesarzy mogło wyleczyć mięso pochodzące z ciał poddanych. Jaki ból musiał odczuwać wtedy Li Lian, pozostawmy bez komentarza. Grunt, że cesarzowa wyzdrowiała.

Dziwne stosunki łączyły cesarzową z jej głównym eunuchem

Li Lianem. Niektórzy dworacy sądzili, że była jego kochanką. O tym, w jaki sposób eunuchowie mogą być kochankami, informuje nas chińska medycyna traktująca o kastracji. Eunuchów na chiński dwór rekrutowano spośród chińskich chłopów. Rodzina za niewielką opłatą o choczko zgadzała się, aby dostarczyć na cesarski dwór swych synów. Instytucja eunuchów istniała bardzo dawno, już od czasów dynastii Han w III wieku p.n.e.

Wywierała silny wpływ na wszystkie aspekty dworskiego życia. Eunuch musiał być wykastrowany.

Operacja odbywała się na żywo i były to istne okrutne tortury. Wielu z wykastrowanych chłopców umierało od zakażenia krwi. Kiedy zostawali eunuchami, mogli świadczyć 328

swym paniom seksualne usługi, ponieważ, jak twierdzi, Owidiusz, jeśli masz język, impotencja ci nie grozi. Po ustanowieniu w Chinach władzy dynastii mandżurskiej wpływy eunuchów znacznie spadły.

Za panowania Tzu-Hsi znowu wzrosły. Ona nobilitowała tę instytucję.

Pewnego razu Tzu-An niespodziewanie weszła do pokoi Tzu-Hsi i zobaczyła, że ona siedzi na kolanach swego głównego eunucha Li Lian. Nie minęło wtedy jeszcze czterdzieści dni od śmierci męża. Tzu-Hsi, jako wdowa,

powinna była w tym czasie rozpaczać z powodu utraty męża, rwać na sobie włosy i szaty, drapać pierś swymi ostrymi pazurami, a ona spokojnie siedzi jakby niby nic na kolanach swego kochanka. Wystarczyłoby jedno słówko Tzu-An do królewskiej rady, aby natychmiast Tzu-Hsi została ogłoszona zdrajczynią chińskich obyczajów i skazana na śmierć. Lecz dobra Tzu-An przemilczała to wydarzenie. Tzu-Hsi jej nie lubiła. Tak zawsze bywa, gdy tyranka wie, że jej rywalka przewyższają cnotami. Tzu-An była cicha, skromna, spokojna, nie wydawała, tak jak Tzu-Hsi, okrutnych wyroków. W tym czasie, kiedy Tzu-Hsi urządziła w swym pałacu niesamowite orgie, Tzu-An klęczała, pogrążona w modlitwach, oplakując męża. Za to ją znienawidziła Tzu-Hsi, a także za to, że jej syn kochał bardziej Tzu-An niż własną matkę, Tzu-Hsi nie przejawiała tyle troski i dobroci do cesarzowicza ile Tzu-An, jego druga mama.

Tzu-Hsi postanowiła zgładzić Tzu-An. Szkopuł w tym, że Tzu-An posiadała ten feralny dokument, w którym zmarły cesarz dał jej prawo decydowania o losie Tzu-Hsi. No cóż, nie taką głupią gąskę Tzu-Hsi potrafiła okręcić wokół palca. Wystarczy tylko demonstrować swą przychyłność ku niej, obsypując ją pochwałami, że

by zdobyć niebezpieczny dokument. Tzu-Hsi zaczęła nadskakiwać Tzu-An. Perswazjami, scenami rozpaczy

zmusiła ją do spalenia dokumentu w płomieniu świecy. Odtąd nic już nie zagrażało Tzu-Hsi.

Nadszedł czas, żeby zgładzić swoją rywalkę. Tzu-Hsi posłała jej zatrute ukochane łakocie. Po skosztowaniu ich Tzu-An zmarła. Teraz już nic nie przeszkadzało Tzu-Hsi w imieniu jej małoletniego syna, jako jedyna regentka, rządzić Chinami - czterystumilionowym ludem. Naturalnie, że rozeszły się plotki i szeptaki, że Tzu-An została zatruta przez Tzu-Hsi. Tych, co zbyt głośno szeptali, poddano torturom, więziono, zabijano. W państwie rozprzestrzenił się terror.

Tongzhi rósł leniwym, rozpustnym, bez najmniejszej wartości i moralności. Wcześniej zaczął

uczęszczać do burdeli. Z biegiem czasu zasmakował w najgorszych seksualnych perwersjach; zwyczajny stosunek z kobietą przestał go zadowalać. Nałożnice zaczynały pieszczoty z nim od lizania jego członka. Żona Alute przestała go fizycznie zadowalać, potrzebował coraz to bardziej wyrafinowanych podnieć w postaci narkotyków, alkoholu i kobiet. Codzienne palenie opium wywarło zgubne skutki na jego organizm. Chodził półsenny, miał okropne zawroty głowy.

Ludzie, którzy palą opium, wpadają w takie uzależnienie od nałogu, że nie są w stanie zaspokoić swych potrzeb, uciszyć głodu narkotycznego, stając się nieszczęśnikami. Początkowo doznają przyjemnego uczucia, potem jakiegoś

niedostatku, którego nie można niczym zastąpić. Spróbuj, Drogi Czytelniku, zastąpić głód widokiem pięknego pejzażu - nie uda się. Ciało, brzuch, żołądek będzie domagał się swej stawy, a nie stawy

338

piękna. Potem ów nieokreślony pociąg staje się tak męczący, że człowiek rzuca wszystko, żeby go zaspokoić. Oddaje ostatni grosz, żeby kupić lek na tę chorobę, sprzedaje ubranie, jeśli nie ma pieniędzy - tak samo jest z namiętnością karcianą czy seksem.

Po paleniu opium człowiek odczuwa zmęczenie i osłabienie. Syn Tzu-Hsi palił opium, paliła go również ona, ta namiętność stała się jej pasją, zwłaszcza pod koniec życia. Coraz to zwiększała dawkę, doszło do tego, że musiała palić po trzy-cztery razy na dzień.

Okrutne są te egoistyczne teściowe, psujące życie swym synowym! Jaki demon zazdrości wami targa, że w przeważającej większości stajecie się wrogami swych synowych. Tak było i jest od wieków.

Starożytność, średniowiecze, najnowsze dzieje - tu się nic nie zmieniło. Nawet najbardziej pozytywne królowe okropnie psuły życie swym synowym. Oto skrada się nocą do sypialni swego syna Ludwika IX Świętego jego mama, królowa Blanka Kastylijska. Nie pozwala synowi spokojnie

sypiać z żoną, lezie poprawiać poduszki, szturcha syna, który nie zdążył dokończyć z żoną aktu płciowego:

„Wstawaj leniu. Czas sprawami państwowymi się zajmować, a nie wylegiwać się w łóżku”. Biedny król płodził swoje jedenaścioro dzieci w ekstremalnych warunkach psychicznego stresu. Przed drzwiami bez przerwy dyżurował strażnik. Kiedy zjawiała się Blanka, strażnik umownym sygnałem informował króla: „Nadchodzi wasza matka, pora kończyć z żoną kopulację”. I biedny król, nie dokończywszy dzieła zapłodnienia żony, szybko zapinał rozporek (czy znano je w tym czasie?), a żona zaczynała wrzeszczeć i wpadać w histerię, bo nie każda przecież lubi, jak się jej przerywa orgazm. Pewnego razu

331

wczepiła się nawet we włosy Blanki i nawymyślała jej od najgorszych.

Zofia, matka austriackiego cesarza Franciszka Józefa, teściowa Sissi, znamienitej neurotyczki-anorektyczki i najpiękniejszej kobiety Europy, wiele nacierpiała się od swej teściowej.

Nakładaj codziennie według dworskiej wiedeńskiej etykiety nowe buciki, jedz obiad w rękawiczkach i odwiedzaj łóżko męża wyłącznie w prokreacyjnych celach! Buntowała się, biedna, cwałując setki kilometrów na koniu i nienawidząc

swej teściowej, która zabrała jej dzieci, żeby wychować je po swojemu.

Katarzyna Wielka! Zabrała Pawłowi I i Marii Fiodo-rownie ich synów, Aleksandra i Konstantego, żeby także wychować ich po swojemu. Spali na twardym materacu i kąpani byli w zimnej wodzie. A, co gorsza, babka w swej gorliwości wychowania Aleksandra w spartańskich warunkach, kazała palić z armat z Pietropawłowskiej twierdzy, gdy mały spał. Przez całe życie na skutek tego trochę niedosłyszał na prawe ucho.

I kiedy Polacy szeptali mu na to ucho, że chcą wolności, jemu wydawało się, że mówią, iż chcą niewoli. Słowem, Drogi Czytelniku, teściowe złe były, są i będą. Lecz żeby zabijać swe synowe? O, na to niewiele z nich się decydowało. Tzu-Hsi była pionierką w tej dziedzinie.

Zona Tongzhi, Alute, miała niezależny i stanowczy charakter. Ciągle kłóciła się z cesarzową. Nie akceptowała jej rozpustnego trybu życia, o którym chodziły złowieszcze słuchy. Pewnego razu, gdy Tzu-Hsi z zamyśleniem oglądała teatralną sztukę o erotycznej treści i z nieprzyzwoitymi, prawie pornograficznymi scenami, Alute odwróciła się z obrzydzeniem. Tzu-Hsi wybuchnęła gniewem:

„Uważasz siebie, podła, za bardziej cno-

tliwą ode mnie?" - zakrzyrzała, zrywając spektakl. Znienawidziła synową. Jej mąż na dodatek dogorywał, nabawiwszy się w burdelach syfilisu. Alute nie odchodziła od niego ani w dzień, ani w nocy, pielęgnując i obmywając gnijące rany. Sama niebawem się zaraziła. Przecież ta choroba niekoniecznie przenosi się drogą płciową. Gdy cesarz zmarł, to Alute powinna była zostać regentką, taki edykt napisał umierający cesarz. Lecz Tzu-Hsi schwyciła ten edykt i spaliła go, a Alute uderzyła w twarz, nie panując nad sobą, co jej zresztą zdarzało się coraz częściej. Miała na palcu wielki pierścień, który rozciął skórę na twarzy młodej cesarzowej, z rany trysnęła krew. Tzu-An, która była świadkiem tej sceny, nie wytrzymała i zapłakała. Dziewiętnaście zaledwie lat miał cesarz Tongzhi, gdy zmarł 12 stycznia 1875 roku. Panowanie syna trwało zaledwie trzy lata. Był uważany za najbardziej rozpustnego cesarza Chin i winę za to ponosi jego matka, która zrobiła wszystko, aby rozwinąć jego eroto-maństwo, a tym samym przyspieszyć jego śmierć. Wszystko dla władzy! Historia nam dała jeszcze raz przykład, jaka to dzika nieokiełznana namiętność - żądza władzy. Po trupach do zwycięstwa!

Jedyna myśl, jaka teraz oładnęła Tzu-Hsi, to niedopuszczenie Alute do władzy. Jako wdowa po cesarzu to miała ku temu prawo. Zresztą podwójne prawo: była w ciąży, za parę miesięcy ma urodzić dziecko. A jeśli nim okaże się syn, zostanie regentką. Gdy tak będzie, Tzu-Hsi

odsuną od władzy na mocy prawa. Tzu-Hsi zebrała Radę Cesarską, a było tego ze sto osób, z jednym punktem obrad: kto będzie następcą? Na to posiedzenie Tzu-Hsi umyślnie nie zaprosiła Alute.

333

Współregentka Tzu-An wysunęła kandydaturę syna, wielkiego księcia Gonga. Inni wysunęli propozycję poczekania na poród Alute. Właśnie do tego nie chciała dopuścić Tzu-Hsi. Szykowała dla wdowy po swym synu inny los. Tzu-Hsi nalegała, aby cesarzem został syn brata Xianfenga księcia Chuna, który był ożeniony z rodzoną siostrą Tzu-Hsi, Dafeng. Miała ona pięcioro dzieci, lecz wśród żywych pozostał tylko jeden - czteroletni Guan-gxu (1875-1908). Tzu-Hsi wiedziała, co robiła: siostra i jej mąż byli całkowicie powolni cesarzowej. Mogła nimi kierować jak pionkami. Gdy Tzu-Hsi udało się w Radzie Cesarskiej przegłosować swoją kandydaturę, 13 stycznia 1875 roku czteroletni chłopiec, Guangxu, został ogłoszony cesarzem chińskim. Matka, dowiedziawszy się, że jej zabierają ostatniego i jedyne go syna, zemdląca. Rozpaczała, walała się u nóg Tzu-Hsi, błagając, żeby nie zabierano jej ukochanego jedynaka. Na nic to się zdało. Życzenie Tzu-Hsi było prawem. Wiedziała doskonale, że potrafi z chłopca uczynić posłuszne narzędzie.

Chłopiec rósł słabowitym, chorowitym, kapryśnym i egoistycznym. Specjalnie eunuchowie kierowali jego

wychowaniem tak, żeby doszczętnie sparaliżować jego wolę, żeby nie umiał myśleć samodzielnie. Pranie mózgu, tę metodę stosowaną później przez bolszewików, doskonale opanowała Tzu-Hsi.

Postanowiła udać się do ojca Alute i wytłumaczyć mu, jakie to ogromne nieszczęście spadnie na Chiny, jeśli następca tronu będzie dziedzicznym syfilitykiem. Namalowała przed starym Chong Yi straszną wizję hańby dynastii Qing, która będzie wyśmiewana przez zagraniczne państwa. Wreszcie zaproponowała, a raczej rozkazała stanowczym tonem: „Każ swej córce skończyć 342

życie samobójstwem. Ona hańbi swój kraj. Bądź patriotką, wytłumacz swej córce, żeby natychmiast skończyła ze sobą, zanim posłowie zagraniczni rozniosą tę haniebną nowinę po swoich krajach. Jasno się wyrażam?”. Ojciec nisko uklonił się Tzu-Hsi i kiwnął głową. Przyszedł do córki i zaproponował jej do wyboru: sznur albo trucizna. Wybrała truciznę. „Postaraj się, kochano córko, żebyś do rana już nie żyła” - powiedział smutno i pocałował ją w czoło. W usta się bał, przecież syfilis to choroba zakaźna.

Do rana się nie udało, Alute męczyła się jeszcze kilka dni, bowiem zamiast poprosić Tzu-Hsi o dobrą truciznę, połknęła to, co miała pod ręką - rtęć. Historia nie zna takiej okrutnej śmierci, no, może w starożytnym Rzymie, kiedy Porcja, wdowa po Marku Brutusie, który zamordował Juliusza Cezara, zobaczywszy odciętą głowę swego męża,

zaczęła gorączkowo tykać żarzące się węgle z kominka.

Spaliła sobie gardło i wnętrzności, zanim skoła.

Alute umierała podobnie ciężko. Dobra, sprawiedliwa, cnotliwa niewiasta stała się ofiarą tyranii Tzu-Hsi. Ojciec Alute mógł tylko rozpaczać, nie miał sił, aby podjąć walkę z cesarzową.

Tzu-Hsi postanowiła ożenić swego siostrzeńca tylko z taką dziewczyną, która będzie jej całkowicie powolna, więcej nawet - zostanie jej szpiegiem.

Został ogłoszony konkurs dla dziewcząt, które przywieziono z różnych prowincji Chin. Głównymi jurorami była Tzu-Hsi i jej eunuch Li Lian. Dziewczyny wychodziły na środek koła, trzymając w ręce sosnowe deseczki, na których były napisane ich imiona, data urodzenia i szczegółowa informacja o rodzinie: kim była matka, ojciec, dziadkowie, nawet pradziadkowie. Dbano o czy-335

stość mandzurskiej rasy była ściśle przestrzegana. Główny eunuch Li Lian, siedzący obok cesarzowej, stawiał znaczki na swej tablicy, oceniając poszczególne kandydatki. Wreszcie okazało się, że zarówno on, jak i Tzu-Hsi wybrali spośród dziewczyn jedną kandydatkę - Longju. To ona została żoną chińskiego cesarza. Naturalnie, że jego o zgodę nie pytano, on nic nie miał do gadania. O wszystkim, o żonie również, decydowała Tzu-Hsi. Po ślubie Tzu-Hsi

zaczęła ingerować w osobiste życie cesarza.

Jego protesty nie miały żadnego znaczenia. Cesarzowa decydowała, jakie nałożnice ma mieć, ile razy w tygodniu ma przychodzić do sypialni żony, nie na rozpustę ma się rozumieć i nie dla seksualnej przyjemności (od tego są nałożnice), a jedynie w celu zapłodnienia żony potomkiem. Tron wymagał

dziedzica. Tzu-Hsi konsultowała się z astrologami, którzy wskazywali, jakie dni miesiąca są płodne.

W takie dni cesarz był prowadzony do małżeńskiej sypialni. Główny eunuch musiał wpisywać datę i dokładną godzinę rozpoczęcia i zakończenia takiej wizyty. Tzu-Hsi pilnowała, żeby cesarz, nie daj Boże, nie był za długo w sypialni żony, bo to nie sprzyja zdrowemu zapłodnieniu, a raczej pachnie rozkoszą. Rozkosz w małżeńskim łóżku była niedopuszczalna. Zmywała głowę siostrzeńcowi, który, folgując wymogom młodości, choć żony nie kochał, często przekraczał wydzielony mu czas. Życie w klatce! Tak można byłoby nazwać tę ponurą egzystencję prawowitego cesarza Chin, całkowicie zniewolonego przez despotyczną ciotkę. Sama będąc nimfomanką, nie znająca żadnych hamulców w seksie, dozowała go swemu siostrzeńcowi jak lekarstwo.

Młody cesarz zamieszkał w Zakazanym Mieście, a Tzu-Hsi w Pałacu Letnim. Chcąc podjąć jakąś decyzję

musiał cesarz odbywać męczące podróże do Pałacu Letniego. Cenzor wyraził protest przeciwko częstym wyjazdom cesarza do Pałacu Letniego. Napisał: „Takie podróże tam i z powrotem odciągają Jego cesarską Mość od spraw państwowych. Co kilka dni o świcie opuszcza pałac i o zmroku wraca”.

Cenzor ryzykował życiem, pozawalając sobie na taką zuchwałość. Na szczęście Tzu-Hsi była w dobrym humorze, głowy cenzorowi nie ścięła.

Miała kilka wspaniałych pałaców. W każdym z nich podstawowym obowiązkowym meblem był tron, rozkoszne krzesło o wysokim oparciu, zrobione z najlepszego gatunku drzewa sandałowego ze złotymi jedwabnymi poduszkami w kolorze chińskich cesarzy - żółtym.

Pałace cesarskie otaczały solidne mury. Było tam miasto zewnętrzne i miasto wewnętrzne. W

wewnętrznym mieście znajdowały się cesarskie pałace - przysadziste budynki z ogromnymi wielopiętrowymi dachami o zagiętych narożnikach. Takich budynków było dziewięć tysięcy. Do miasta cesarskiego prowadziła Brama Niebiańskiego Spokoju, której strzegły dwa ogromne kamienne lwy.

Tzu-Hsi lubiła mieszkać w Pałacu Letnim, odległym o

dwanaście kilometrów od Miasta Cesarskiego.

Był to swoisty Wersal o powierzchni 290 hektarów z jeziorami, skałami, lasami, parkami, strumykami. We wnętrzu pałacu mieściły się liczne świątynie, sale, pawilony, tarasy, altanki i mosty.

Nad brzegiem jeziora zawsze stała ogromna, bo dwupiętrowa łódź, o niebotycznym przepychu, którą ciągnęły dwie mniejsze łodzie, każda na dwudziestu siedmiu wioślarzy. Rankiem, gdy słońce jeszcze nie obudziło się zupełnie i nie całkiem wyszło z nocnych

337

mroków, Tzu-Hsi lubiła płynąć łodzią. Była estetiką, lubiła piękno natury, śpiew ptaków, piękno kwiatów. Tak okrutna dla ludzi, była dobrym aniołem dla ptaków. Corocznie kupowała na bazarze tysiąc ptaków po to, aby uroczyście wypuścić je z klatek na wolność. Nigdy nie płakała, lecz smuciła się, kiedy znalazła zranionego gołębia albo małe zwierzątko z przebitą nóżką. Wydawało się, że jej natura, nie wytrzymując własnego okrucieństwa, wymagała odrobiny tliwości. Ponieważ nie lubiła ludzi i nie mogła im okazywać tego uczucia, uzewnętrzniała je w stosunku do zwierzątek i ptaszków.

Zawsze była starannie i modnie ubrana. Nikt nigdy nie widział jej nieuczեսanej czy ubranej niegustownie. Kilka

garderobianych pielęgnowało jej bezcenne stroje.

Przepych i wspaniałość! Bajeczna rozkosz jej pałaców zachwycała i jednocześnie zdumiewała obcokrajowców. Takiego bogactwa nie było chyba nawet u perskiego króla Dariusza. Trzy tysiące eunuchów obsługiwało Tzu-Hsi, ich obowiązkiem było okazanie boskiej czci swej cesarzowej. Klęczą urzędnicy niższych rang na kamiennej posadzce. Żony zagranicznych posłów na przyjęciach u Tzu-Hsi muszą jeść na stojąco. Nikt bowiem nie miał prawa siedzieć w obecności cesarzowej, jej edyktów poddani musieli wysłuchiwać na klęczkach, nawet jeśli to były rozkazy wzywające poddanego do popełnienia samobójstwa. O sobie miała wysokie mniemanie. Tak oto „skromnie”

siebie oceniała: „Myślę, że jestem najmądrzejszą kobietą, jaka kiedykolwiek żyła na świecie i nikt nie może się ze mną równać. Chociaż słyszałam o królowej Wiktorii i czytałam co nieco o jej życiu, jednak nie wydaje mi się, żeby jej życie było choć w połowie tak interesujące i pełne treści jak moje”.

Miała

346

na myśli to, że nikt na świecie nie miał takiej absolutnej władzy jak ona. „Mam czterysta milionów poddanych i wszystko zależy od mojej decyzji”. Istotnie, mimo iż była

Jeszcze Najwyższa Rada Cesarska, wszystkie sprawy rozstrzygała wyłącznie ona.

Filigranowa, krucha Tzu-Hsi była żartokiem. Doskwierał jej wilczy apetyt. W tym można było dopatrzeć się elementów neurotyki. Zazwyczaj na jej stole stawiano w malutkich salaterkach do stu różnych potraw. Jadła nie śpiesząc się, małymi kęsami, zgrabnie odstawiając mały paluszek, co przy korzystaniu z patyczków jest nie lada sztuką. Ulubionym jej daniem był smażony prosiak. Wina raczej nie piła, tylko przy uroczystych okazjach, i to bardzo mało; wolała herbatę.

Uwielbiała drogocенności. Jej pasją było ich kolekcjonowanie. Lubiła oszalać zagranicznych gości nie tymi drogocенnościami, jakie miała na sobie, tu raczej ze zbytkiem nie przesadzała, ale tymi, jakie znajdowały się w jej szkatułach rozmieszczonych na półkach w pokojach, którymi opiekowało się kilkoro specjalnie wyszkolonych sług. Amerykańska portrecistka, Katarzyna Kar, która w 1904

roku namalowała dwa olejne portrety Tzu-Hsi, wstawiła się tym, że pobrała niewiarygodne honorarium za swe wątpliwe dzieło - sto tysięcy dolarów za portret, zaszczytnie uczestniczyła w ubieraniu się cesarzowej i nawet była zapraszana do pokoi, w których były przechowywane drogocенności. Opowiadała później, że takiej ilości klejnotów nie miał chyba żaden europejski władca. Sześć

tysięcy szkatulek z czarnej laki ze złotymi wstążkami, na których była wyszczególniona zawartość, strzegła armia strażników i sług. Szczególnie lubiła Tzu-Hsi perły i nefryty. Na uroczyste okazje wkładała

339

perły takiej wielkości, że niektórzy myśleli, że są sztuczne. Bądźcie pewni, były prawdziwe, Tzu-Hsi nie poniżyła się do noszenia imitacji.

Amerykańska malarka opisywała też sypialnię cesarzowej, dostąpiła bowiem zaszczytu obecności w niej jako jedna z nielicznych zagranicznych gości. „W sypialni na sufitach widnieje napis: «Trwa radość bez końca». Wszystkie meble z drogiego drzewa sandałowego. Miała w pałacu osiemdziesiąt stojących zegarów, łożo w sypialni w kształcie podkowy. W jednej ścianie nisza oddzielona od reszty pokoju ciężką haftowaną w smoki złotą zasłoną. Były tam półki od sufitu do podłogi, na których stały ulubione bibeloty Tzu-Hsi. Na łożu mnóstwo poduszek i poduszeczek. Sama cesarzowa spała na poduszce z liści herbaty i na poduszce z płatków róż, w której był otwór. Gdy przykładła doń ucho, słyszała każdy szmer w pałacu. Wszędzie wisiały woreczki z aromatycznymi ziołami. Od zewnątrz drzwi do jej sypialni przez całą noc ochraniało sześciu eunuchów, wewnątrz było dwóch eunuchów i cztery służki. Rano wypijała kle-ik ryżowy, lecz to nie oznaczało, iż nie lubiła sobie pojeść. Podczas obiadu, który spożywała

zwykle sama, stało nawet pięćdziesiąt albo sto pięćdziesiąt małych miseczek, napełnionych wykwinnymi daniami. Szczególnie lubiła kurę ugotowaną na parze, którą potem dogotowy-wało się w mleku".

Żadna chyba cesarzowa, pomijając kobiety starożytnego Rzymu i Egiptu, nie pielęgnowała tak pieczołowicie swego ciała i twarzy jak Tzu-Hsi. W wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat wyglądała na czterdziestoletnią, a wszystko to dzięki kosmetyce i tajemniczym chińskim masażom, znanym jeszcze w starożytności. Cesarzowa

340

mobilizowała gromady eunuchów, żeby znajdowali jej stare recepty chińskiej medycyny i kosmetyki. Kremy, maści, eliksiry z najbardziej dziwacznych składników zapelniały półki, garderoby Tzu-Hsi. Stosowanie takiej kosmetyki wymaga od kobiety nie lada wysiłku i samozaparcia. Tzu-Hsi tego nie brakowało. Postanowiła zatrzymać starość i zatrzymała ją. Z niejakim niesmakiem czytamy, jak brzydko starzała się Katarzyna Wielka, której erotyczny temperament nie zmniejszył się, a przeciwnie z biegiem lat się zwiększył. Jakże okropnie wyglądała Katarzyna Wielka po sześćdziesiątce: spuchnięte jak kłody nogi, obwisłe policzki, siwe włosy, brak przednich zębów.

Kochankowie musieli przywoływać na pomoc bogate fantazje, żeby w tej odrażającej zewnątrznie carycy

dopatrzyć się damy pełnej uroku i powabu. Tzu-Hsi nie musiała swych kochanków zmuszać do nadwyrażania fantazji. Była piękną i powabną w każdym wieku, ba, była modna. Moda chińska jest dziwaczna i niezrozumiała dla Europejczyków. Dlaczego, na przykład, dziewczynom łamano kości stóp, przeobrażając je w małe kopytka? Stopy Tzu-Hsi, jak i wszystkich szlachetnych kobiet chińskich były zniekształcone. Dziewczynce od młodych lat wpajano, że stopa kobiety jest tylko wtedy piękna, gdy palce się zrosną i będą tworzyć coś na podobieństwo kopytka zwierzątka. Dziewczyna musiała wiedzieć, że jest to konieczne, jak obrzezanie u Żydów, jak kastracja u eunuchów. Musiała mocno wierzyć w to, że tylko wtedy może dobrze wyjść za mąż i nawet zostać konkubiną cesarza, jeśli jej stopa zostanie zniekształcona. Na żywo łamano kilkakrotnie kości nóg i bandażowano. Dziwactwo, a nawet okrucieństwo mody. Jakże rozumiemy was, biedne Afrykanki, którym do dnia dzisiejszego 349

nadziewa się na szyję metalowe kółeczka. Nieraz dwanaście sztuk. Kobiety-żyrafy. To piękno wmawia się kobietom, afrykańskich plemion. I wierzą w to. Zdjąć tych kół z szyi nie można. Albo kobiety z tych samych afrykańskich plemion, którym wybijano przednie zęby (cieszą się, Katarzyna Wielka), żeby było im łatwiej pluć. Połowa afrykańskich dziewcząt paraduje bez łechtaczek. Ten zwyczaj ma swoje korzenie w Egipcie. Tak uwielbiana przez media, czytelników i oglądaczy TV

Kleopatra VII nie miała łechtaczki!

Piękność i okrucieństwo! Te dwie diametralnie przeciwstawne cechy nie są do pogodzenia, jakoś nie pasują do egzystowania w jednym ciele. A jednak! Tzu-Hsi była nadzwyczaj okrutna. Okrucieństwo stało się jej drugą naturą.

Iwan Groźny, stojąc w Moskwie na podeście zwanym Łobnoje miasto, lubił patrzeć z góry, jak na Placu Czerwonym zabijają skazanych. Im większe były tortury i przelew krwi, tym lepszy był humor Iwana. Kaligula lubił słyszeć krzyki torturowanych więźniów. Neron chłostał senatorów po pysku.

Między ucztami Tzu-Hsi wychodziła na balkon z filiżanką jaśminowej herbaty. Wypijała łyczek i z upodobaniem patrzyła, jak na dole zabijano skazanych. Łyczek herbaty i uderzenie topora kata, głowa leci na ziemię, a apetyt na herbatkę u Tzu-Hsi się zwiększa.

Tzu-Hsi, jak każdy despota czy też tyran, nie cierpiała sprzeciwu. Wymagała od swych poddanych i sług tylko ślepego posłuszeństwa. Wszyscy musieli podporządkowywać się jej rozkazom i czcić ją jak boginię, padając przed nią plackiem na kolana. A gdy jeden z jej trzech tysięcy eunuchów zapomniał o tym i uklęknął tyl-

ko na jednym kolanie, został szybko przywołany do

porządku - stoma uderzeniami pałki bambusowej po piętach.

Krwiożerczość w tej kruchej fizycznie i miniaturowej istocie była jak u drapieżnego lwa. W cesarskim pałacu rozlegał się swoisty dźwięk bambusowych pałek. Im bliżej było starości, tym częściej na twarzy Tzu-Hsi pojawiał się tik nerwowy. Jej twarz czasami zniekształcał grymas, wówczas wymagała, żeby nikt na nią nie patrzył. I wtedy poddani, jak przed śmiercionośnym wzrokiem Meduzy, spuszczały oczy. Żaden nie odważył się popatrzeć jej prosto w twarz, żeby nie zostać okrutnie ukaranym. Karała za wszystko: fryzjer musiał otrzymać swoją porcję bambusowych batów za to, że na grzebieniu zostały włosy Tzu-Hsi; karała służki, że źle wymasowały jej stopy czy też niedbale podrapały pięty (niezbędna procedura przed snem). Oto ośmioro sług niesie w lektyce Tzu-Hsi po parku w jej Letnim Pałacu. Nagle znakiem swych dwunastocentymetrowych pazurów ze złotymi końcówkami każe się zatrzymać. Wskazuje na leżące w alejce opadłe z drzewa liście. Eunuch już wiedział, o co chodzi. Dozorca, który nie przypilnował, żeby droga jazdy Tzu-Hsi była absolutnie czysta, zasłużył na ścięcie głowy. Powróciły okrutne czasy rzymskiego Tyberiusza, który kazał ściąć sługi za to, że potknąwszy się o kamień, o mało co nie upuścili na ziemię niesionego w lektyce cesarza.

Kiedy dyplomaci zagraniczni przychodzili na audiencję do cesarzowej, musieli zdejmować okulary.

Nic nie widząc, jak ślepe szczenięta, byli prowadzani przez dworzan na audiencję. Bowiem nikt nie mógł wejść do

343

sali tronowej, gdzie na tronie siedziała Tzu-Hsi w okularach.

Ukarła eunucha za to, że gdy zapytała go o pogodę, powiedział: „Dziś jest zimniutko”. Dopatrzyła się w tej odpowiedzi niedopuszczalnej poufałości.

Pewnego razu na terenie Zakazanego Miasta znaleziono zwłoki dwóch dziewcząt. Były to służki cesarzowej, które nierzadko bywały świadkami jej orgii. Śledztwo do niczego nie doprowadziło, każdy wiedział wszakże, że dziewczęta padły ofiarami zemsty Tzu-Hsi, która nie chciała mieć świadków swego rozpustnego życia.

Tzu-Hsi miała niezwykłą wprawę w prowadzeniu pałacowych intryg, bezlitośnie rozprawiając się ze wszystkimi swymi oponentami. Zabijała z zimną krwią, nie tracąc opanowania, co jeszcze bardziej zwiększało okrucieństwo.

Ulubioną formą kary u Tzu-Hsi było bicie aż do śmierci bambusowymi pałkami. Pewnego razu, gdy eunuch wygrał z nią partię szachów, rozkazała zatłuc go na śmierć. Innym sposobem uśmiercania była trucizna. Miała szkatułkę z czarnej laki, w której trzymała dwadzieścia buteleczek

różnych trucizn, starochińskich i europejskich. Jedne zabijały natychmiast po wypiciu, inne powodowały powolne konanie ofiar w nieludzkich mękach. Wielkim dobrodziejstwem było, jeśli stosowała pierwszy rodzaj trucizny. Pewnego sługę za jakiś przewinienie rozkazała otruć i był to jej wielki akt dobrodziejstwa.

Skazany ze względu na swój długoletni, aż trzydziestoletni, staż błagał, aby nie ścinano mu głowy:

„Błagam Waszą Cesarską Mość - klęczał przed Tzu-Hsi - nie skazywać mnie na oddzielenie tułowia od głowy”. Tzu-Hsi podała mu w kubku truciznę. „Wypij - powie-352

działa - i wiedz o moim dobrodziejstwie, umrzesz bez mąk i hańby”. Oczywiście, że wypił i natychmiast padł martwy.

Często na taką śmierć od bezbolesnej trucizny skazywała swych kochanków, którzy szczególnie jej dogodzili w miłosnym kunszcie, ale niestety w przyszłości mogli nie być dyskretni.

Wyrachowana nimfomanka Tzu-Hsi urzędowała w swym Letnim Pałacu wymyślne orgie, nigdy nie okazując czułości swym kochankom. Brała mężczyzn tylko po to, żeby zadowolić swą nienasyconą żądzę i w zasadzie było jej obojętne, kto znajduje się w jej łóżku. Eunuchowie wprowadzali do niej kolejnych młodych mężczyzn, którzy po upływie kilku dni bez śladu znikali z pałacu. Nikt nie mógł

powiedzieć, co się z nimi stało. Czy zostali zabici, bo chińska cesarzowa nie potrzebowała świadków swego rozpustnego życia, czy wynagrodzeni sowicie byli zmuszeni do wyjazdu do swych prowincji?

Prawdopodobnie miało miejsce i jedno, i drugie. Dzieliła z kochankami łożę, lecz nigdy władzę.

Wszakże kilku jej faworytów na jakiś czas pozostało w Letnim Pałacu. Pewnego razu jej główny eunuch, Li Lian, spotkał w miejscowej restauracji kelnera o niezwyklej urodzie. Przyprowadził go do cesarskiego pałacu. Tzu-Hsi była zachwycona jego pięknem i poleciła, aby obsługiwał stół cesarski, jednocześnie czyniąc z niego swego kochanka. Zaszła z nim w ciążę i urodziła dziecko. Oddała je na wychowanie swej owdowiałej siostrze na wieś, młodzieńca zaś musiała otruć. Podała mu kubek:

„Wypij ten sok i idź obsługiwać moich gości” - powiedziała, a gdy ufny młodzieniec wypił i martwy padł na podłogę, Tzu-Hsi zawołała eunucha i wskazując na trupa powiedziała: „Pochowaj go na na-345

szym cmentarzu, nie wrzucaj do studni śmierci, bowiem zaznałam wielu przyjemnych chwil z tym młodzieńcem”.

To samo się stało z innym jej kochankiem, aktorem Yang Yuelou, mającym ogromne przywileje.

Mógł on o każdej porze dnia i nocy wchodzić do pokoiów

cesarzowej i nawet w dzień mógł się wylegiwać w jej łożu, gdy jego kochanka już od dawno siedziała za biurkiem, pracując. Pewnego razu, a zdarzyło się to w 1881 roku, druga regentka, Tzu-An, weszła do pokoju Tzu-Hsi i zobaczyła młodzieńca wylegującego się w jej łóżku. Gdyby ogłosiła tę wiadomość, Tzu-Hsi za pogwałcenie obyczajów przodków groziłaby niechybna śmierć. Lecz dobra Tzu-An nie wydała swej współregentki, a Tzu-Hsi szybko pozbyła się kochanka, dając mu do wypicia truciznę.

Bez wahania otruła cesarzowa swego eunucha Liu, który był na pieńku z jej głównym eunuchem Li Lianem.

Kilkakrotnie rodziła Tzu-Hsi dzieci od kochanków. Oddajmy jej sprawiedliwość, dzieci własnych nie zabijała, lecz potajemnie oddawała je na wychowanie wieśniakom lub swym krewnym mieszkającym na prowincji. Jak udawało się cesarzowej ukrywać swe ciążę? Odpowiedź jest prosta: główny eunuch ogłaszał, iż cesarzowa jest chora, a ona przez okres widocznej ciąży nie wychodziła ze swych pokoi. Z

trudem wytrzymywała to zamknięcie, bowiem była nawykła do ruchu i szumnych zabaw. Jej główny eunuch, Li Lian, wkrótce stał się znakomitym rajfurem. Jego głównym zadaniem było wyszukiwanie kochanków dla cesarzowej.

Li Lian przyprowadził przystojnego młodzieńca Yao Baoshenga, który zarabiał na życie śpiewem i opo-354

wiadaniem zabawnych historyjek. Główny eunuch zaprosił go do pałacu. Ubrano go w piękny strój, nauczono dworskich manier i elementarnej wiedzy medycznej. Uczyniwszy go swym kochankiem, Tzu-Hsi mianowała go dla kamuflażu swym nadwornym lekarzem. Mógł bez przeszkód wchodzić do cesarzowej o różnych porach dnia i nocy. Przebywał w jej pokojach stale. Czytał jej książki, gdy fundowali sobie przerwę na miłość, opowiadał o zasłyszanych w knajpach technikach erotycznych.

Kiedy cesarzowa zaszła w ciążę, znowu ogłoszono o jej chorobie. Lekarze zalecili jej ponoć używanie mleka kobiecego. Piła niby to ona, a w rzeczywistości niemowlę. Urodziła chłopca. Za wszelką cenę trzeba było usunąć z pałacu dziecko i kochanka. Gdyby dowiedziano się, że cesarzowa swoją szlachetną mandżurską krew zmieszała z chińską, czekał ją niechybny wyrok śmierci. Yao Baoshenga zaopatrzone w pieniądze i czym prędzej usunięto z pałacu.

* * *

Kochanka cesarza zbuntowała się i pewnego dnia powiedziała cesarzowi Guangxu: „Wasza Cesarska Mość, pan tylko formalnie jest cesarzem, żadnego znaczenia w państwie nie masz, wszystkim rządzi okrutna i władcza Tzu-Hsi - nawet twoim intymnym życiem”. To była święta prawda. Lecz co mógł

zrobić Guangxu? Wystąpić przeciwko Tzu-Hsi? Słaby i bezwolny, nie mógł tego uczynić z powodu zwykłego tchórzostwa i lęku przed cesarzową. Od dzieciństwa wpajano mu w mózg ten strach, który nagromadził się w nim i stał się drugą jego naturą. Wola Guangxu była całkowicie sparaliżowana. On nie byłby w stanie nawet podpisać samodzielnie błędnego dokumentu, kurierzy latali tam i z po-347

wrotem z jego pałacu do pałacu Tzu-Hsi z każdym pismem. To ona o wszystkim decydowała.

Guangxu jest w całkowitej zależności od Tzu-Hsi, która osobiście wyszukała mu żonę i kochanki. Z

żony postarała się uczynić swego szpiega, donosiła jej o wszystkim, co działo się z jej mężem. Z

kochanką było inaczej. Pokochała prawdziwą miłością Guangxu i odmówiła uczestnictwa w szpiegowaniu go. Nawet nie podejrzewała, jakiego mściwego i okrutnego wroga zdobyła sobie w osobie cesarzowej. Ta tylko czekała na odpowiedni moment, żeby uśmiercić tę niesubordynowaną dziewczynę. Okazja nadarzyła się podczas powstania taj-pingów. Cesarski dwór musiał uciekać.

Kiedy w ogromnym pośpiechu wsadzono do wozów cesarską rodzinę, Tzu-Hsi kazała kochance siostrzeńca

zejść z wozu. Ręką dała znak strażnikom, ci schwycili biedną bezbronną niewiastę i potaszczyli ją do studni śmierci. Na próżno krzyczała i wzywała na pomoc swego kochanka. On w tym czasie zastłoniwszy się rękoma gorzko szlochał, lecz lękając się gniewu cesarzowej, nic nie uczynił dla jej uratowania. Zginęła biedna w tej studni śmierci. Tzu-Hsi kazała mu wsiąść do wozu, komentując to wydarzenie: „Nie rozpaczaj tak i przestań zawodzić jak baba, możesz wziąć sobie przecież setki takich metres. Lepiej byś pożałował moich paznokci”. Przebrana za wieśniaczkę Tzu-Hsi musiała pozbyć się swych dwunastocentymetrowych paznokci, symbolu przynależności do wyższej, arystokratycznej klasy.

W 1898 roku Tzu-Hsi nie tylko okrutnie rozprawiła się z powstańcami, lecz i uwięziła cesarza.

Formalnie on jest władcą Chin, lecz w jakich warunkach mieszka, przecież gorzej niż w więzieniu. Po zdławieniu powsta-348

nia Tzu-Hsi przyszła do cesarza i rozkazała stanowczym głosem, aby wstał. On, błydy ze strachu, zerwał się, aby natychmiast upaść do nóg Tzu-Hsi. Ta zaczęła go rugać, wyrzucając, jak to dobrze się do niego odnosiła, a jak on odpłacił jej czarną niewdzięcznością, podniósłwszy na nią rękę.

Nie miała zamiaru szybko go podnosić z kamiennej

podłogi. Dowoli nastodzi się jego poniżeniem, niech czołga się jak robak u jej nóg, nawet może nastąpić na niego nogą, on twarzy nie podniesie, całkowicie skruszony i uległy. Tyrani lubią napawać się widokiem poniżenia swych ofiar. Wreszcie wybaczyła mu. Odtąd będzie przebywał w domowym areszcie. A on wył, liżąc jej nogi, i błagał:

„Zabij mnie, jestem niewart życia”. „Nie, go-łabczku - rzekła - będziesz żył, lecz tak, że trudno to będzie nazwać życiem. Wsadzą cię do klatki! Nie do złotej i nie do żelaznej, do klatki słomianej!”

No nie, tak daleko zemsta Tzu-Hsi nie sięgała: nie pragnęła przecież zasłynąć w oczach Europy jako morderczyni swego siostrzeńca, na dodatek cesarza chińskiego. Stworzy mu tak nieznośne warunki, że sam wykituje. I oto cesarz został umieszczony w lichym pałacu, gdzie nie ma okien, nie ma drzwi i hula po nim wiatr.

Wszędzie dookoła straż, pilnują go i nawet do ubikacji cesarz samodzielnie pójść nie może. Do jedzenia w ciągu dnia dają mu kilka garstek, o nie, nie ryżu, tylko jęczmienia i soczewicy na przemian, do picia tylko porcjowaną wodę. A śpi wielki cesarz Chin na słomiance, przykrywając się łachami.

Zhańbić człowieka do granic upodlenia! Znane nam są te metody bolszewików, które wcześniej stosowała Tzu-Hsi, karząc swego siostrzeńca. Kobietom wstęp do cesarza

służek czy konkubin. Raz w miesiącu będzie go odwiedzała żona i to wszystko. Mało, jak na erotomana. Żona, której zezwolono jedną godzinę w miesiącu obdarzyć męża miłością, wkrótce zrzeknie się takiego zaszczytu: „Nie będę z obdarciuchem spać, śmierdzi od niego jak od żebraka”.

Mechanizm upadania człowieka jest nader prosty: trzeba pozbawić go godności, tak żeby sam dla siebie stał się obrzydliwy. Słaby człowiek poddaje się, jego psychika nie wytrzymuje, silny zaczyna walczyć, nawet jeśli walczy z wiatrakami. Guangxu potrafił tylko rozpaczać w samotności. Do żadnego buntu nie był zdolny. Czul się winny do takiego stopnia, że nawet uważał postępowanie Tzu-Hsi w stosunku do niego za nader szlachetne.

No i rozpoczyna się nędzna egzystencja uwięzionego cesarza. Pałac-więzienie. Okna papierem oszklone, łachmany, które udają ubranie, targa wiatr, drzwi w ogóle nie ma, jedzenie: codziennie garstka soczewicy i garstka jęczmienia, wina żadnego, woda ograniczona. Spa-skudniał chiński cesarz. Żebrak od niego lepiej się ubiera. Lecz gdy w pałacu miały miejsce uroczyste przyjęcia posłów zagranicznych, wyciągano go z tej robaczywej naftaliny, myto, ubierano w rozkoszne szaty i sadzano obok Tzu-Hsi na tronie. Siedział jak manekin, jak podupadła mumia, smutny i nieszczęśliwy z zapadniętymi oczami na żółtozielonej twarzy, apatyczny i senny. Wczesne

zmarszczki porały mu twarzyczkę. Ambasadorzy donosili swym rządóm, jak żałośnie i źle wygląda cesarz chiński, a jeśli uśmiecha się to tak, jakby chciał zapłakać. Jeden z nich pisał: „Twarzyczka cesarza zrobiła się tak malutka jak i głosik, cienki i żalorny. Wygląda na stare dziecko. Wydaje się, że jest to bardzo nie-350

szczęśliwy człowiek". Naturalnie, że nikt z nich nie wiedział, co wyprawia z nim Tzu-Hsi. A obok ona emanowała szczęściem, dostojnością i niebotycznym bogactwem. Posłów szczerze nagradzano drogimi prezentami; spróbuj poskarżyć się, gdy cię tak obdarzają złotem. Musieli chwalić w swych doniesieniach chińską regentkę o władzy cesarzowej.

Zmarkotniał zupełnie cesarz od takiego życia. Schudł, zbladł, skurczył się w sobie.

Bardzo zachorował, już prawie umiera. Lecz kara boska i Tzu-Hsi dotknęła. Również ona leży w swym pałacu umierająca, jedyne jej pragnienie, żeby cesarz zmarł wcześniej od niej, niechby o jeden dzień, o pół dnia, lecz żeby ona zmarła później. Pełne świętokradztwa są jej modlitwy do chińskiego boga. Modli się i błaga go o to, żeby chociaż o kilka godzin przedłużył jej życie, żeby jej siostrzeniec zmarł wcześniej. Szczególnie męczy ją nieświadomość: a nuż jeśli ona umrze wcześniej od siostrze-

ńca, a on wyzdrowieje? I Tzu-Hsi zaczęła walczyć ze swoją śmiercią. Zrozumiała, że chiński bóg nie bardzo jej w tym pomoże, tylko ona sama swoją niepospolitą siłą woli może oddalić śmierć. Nie błagała tej koślawej z kosą, ale przeklinała: „Idź precz, przeklęta! Ja jeszcze nie mogę umrzeć. Jeszcze żywy mój siostrzeniec”. Codziennie rano pytała eunuchów: „No i co, jeszcze cesarz nie zmarł?” - „Nie zmarł, Wasza Wysokość - odpowiadali - lecz ledwie zipie”. „Jednak zbyt długo ociąża się ze swoją śmiercią - odpowiada Tzu-Hsi. - Czuję, jak tracę siły, och, byle tylko nie umrzeć przed nim”. Na drugi dzień znowu pyta: „No, odpowiadajcie, kanalie, nie zmarł jeszcze mój siostrzeniec?”. Eunuchowie znowu: „Jeszcze skrzypi, Wasza Wysokość, ledwie życie się

359

w nim tli, cały w pocie zimnym, usta sine, oczy śmiertelną patyną się pokrywają”. „Do diabła - mówi Tzu-Hsi - więc nie uda się dopasować mojej śmierci do uroczystego Święta Smoka. A jaki byłby pyszny mój pogrzeb, jeślibym zmarła w dzień Święta Smoka”. Nareszcie Tzu-Hsi otrzymała długo oczekiwaną nowinę: jej siostrzeniec zmarł. „No nareszcie - westchnęła z ulgą - teraz i ja mogę umierać”. Złożyła ręce na piersi, na śmierć czeka. O dziewięć dni przeżyła swego siostrzeńca. Zdążyła umrzeć w Święto Smoka, jak tego pragnęła. Co za diabelska moc, co za żelazna siła woli tkwiły w tej kruchej, małej staruszce, która nawet własną śmierć podporządkowała swym rozkazom.

Trumnę Tzu-Hsi umieszczono na bogato zdobionym kamieniami szlachetnym łożu, z wyrzeźbionymi postaciami służebnic i eunuchów, gotowych wiecznie usługiwać władczyni. Grobowiec podziemny Tzu-Hsi przypominał prawdziwą fortecę: mury i sklepienia były masywne i grube. Jednak do grobowca można było dostać się od dołu, spod podłogi. Skorzystali z tego rabusie w dwadzieścia lat po śmierci Tzu-Hsi. W 1928 roku wykopali przejście pod grobowcem i przebili się przez podłogę.

Zrabowali z grobowca przedmioty, których wartość oceniano na ponad 750 milionów dolarów. Ze zmarłej zdjęto drogie ozdoby i szaty, a zwłoki, które rzucono obok łoża, stały się łupem zgłodniałych psów.

Paradoks historii czy demoniczna regularność? Dlaczego ze zwłokami władców, tych bezwzględnych i okrutnych, wciąż zachodzą paskudne nieporozumienia? Aleksandrowi Macedońskiemu w grobowcu oderwano koniuszek nosa, Napoleonowi Bonapartemu szczury zjadły kawałek serca, markizie Montespan świnie zżarły wewnątrz-352

N infomanki

o kazirodczych skłonnościach

*Nie ma nic dla mężczyzny przyjemniejszego,
niż sypiać z własną siostrą.*

(markiz de Sade, *Filozofia w buduarze*)

Klodia

Starożytny Egipt pozostawmy w spokoju: tam kazirodztwo królów i faraonów było wpisane niejako w status życia. Mogli dowoli żenić się ze swymi siostrami, co też chętnie czynili; nikogo to nie gorszyło, a nawet splendoru przysparzało, okazywało się bowiem, że takie małżeństwa na ogół były szczęśliwe.

Gorzej jest ze starożytnym Rzymem. Tu kazirodztwo karało się nawet śmiercią. Córka senatora, Klodia, zająca piękna Rzymianka z arystokratycznej rodziny, gorszyła i bulwersowała Rzymian. Po mieście pełżyły złowieszcze słuchy, że Klodia śpi ze swym bratem, Publiuszem Klodiuszem. Co na to jej mąż? Naturalnie że rozpaczał, rękoczynów wszakże nie stosował, bo prawo zabraniało bić rzymską matronę. Z rozpaczy wystawił się na strzały nieprzyjaciela i zginął niesławnie.

Miłość siostry do brata rozkwitła na nowo, bowiem zniknęły ograniczenia wywołujące stres, co dodatnio na

362

sprawność fizyczną mężczyzny nie wpływało. „Muzykę” zepsuł Cyceron. Wykorzystując swe oratorskie talenty zaczął gromić z senackiej trybuny kazirodczą miłość Klodii. Rozwścieczony Klodiusz postanowił ukarać gadułę okrutnie i uczynił to. Zesłał go do oddalonej prowincji. Aby

zrealizować swój plan zemsty musiał wyrzec się swego arystokratycznego rodowodu i stać się plebejskim trybunem ludowym.

Trybun ludowy z racji swego stanowiska mógł sądzić ludzi. Złości u Klodiusza w stosunku do Cyncerona nagromadziło się co niemiara. Ten orator publicznie występował w procesie Klodiusza przed senackim sądem, bo ten niemądry młodzieniec w czasie misterii ku czci Dobrej Bogini, w które to święto mężczyznom nie wolno było przebywać w domu kobiet, wkradł się do domu Juliusza Cezara, ówczesnego najwyższego kapłana, i usadowił w łóżku Poppei, jego żony. Widocznie nie do końca satysfakcjonowała go miłość z własną siostrą, jeśli do żony Cezara polazł. Z hańbą przez służkę został z łóżka Poppei wywleczony, uciekł w popłochu, a finał tej sprawy miał miejsce w senackim sądzie. Juliusz Cezar, mądry człowiek, milczał podczas ognistej mowy Cyncerona, gromiącego z trybuny Klodiusza za haniebnny czyn. Gdy Cezara wprost zapytano, co o tym sądzi, mądrze odpowiedział, że nic mu nie jest wiadomo o tym fakcie. „To dlaczego w takim razie wyrzucił pan z domu Poppeę, co w rzymskim prawie równało się rozwodowi” - zapytał sąd. Wtedy padła ta błyskotliwa odpowiedź Juliusza Cezara: „Żona Cezara powinna być poza podejrzeniami”. Słowem, udało się Klodiuszowi wymigać się od oskarżenia, a za kilka miesięcy, będąc trybunem ludowym, rozprawił się z Cynceronem, wysyłając go na zesłanie. Biedny wiel-354

ki filozof i mówca! Marek Antoniusz, następny jego wróg, obetnie mu głowę, przyczepi ją do swej trybuny, z której będzie wygłaszał patriotyczne mowy.

Klodiusz, ciekawa, nawet arcyciekawa osobowość, próbujący homoseksualnej miłości (a nie tylko kazirodczej) z Markiem Antoniuszem, zginie w ulicznej bójce, ku wielkiej rozpaczycy swej siostry Klodii, która kochała go szczerą, oddaną miłością siostry i kochanki.

Klodia miała wielu kochanków, była bowiem nimfomanką. Celiusz, nieśmiały chłopak, był jej pierwszym kochankiem. Mówiono, że był nim i Cynceron, zanim stał się jej wrogiem. Nie wiemy, czy jest to prawda, wiemy natomiast, że żona Cyncerona była o Klodię zazdrosna i nienawidziła jej szczerze. Cynceron zaś, gdy dowiedział się, iż nie tylko jego jednego ta rozpustna niewiasta darzy uczuciem, zapalał do niej nienawiścią i zaczął rozpowszechniać paskudne plotki, iż ta czcigodna matrona, mężatka nawiasem mówiąc, chadza na brzeg Tybru i tam ogląda z ukrycia nagich młodych mężczyzn, zwłaszcza uważnie przyglądając się ich penisom. Z tych, którzy mieli się czym pochwalić, czyniła swych kochanków. Wiemy niezbitnie, że Kleopatra, kochanka Juliusza Cezara, przebywająca w Rzymie z synem spółdzionym właśnie przez niego, bardzo nienawidziła Klodię. Niby za co? Bo była znacznie ładniejsza od niej, długonosej i o afrykańskich grubych ustach. I niech nas przestaną filmowcy i biografowie raczyć bajeczkami o przepięknej i słodkiej Kleopatrze - była

brzydka, to prawda, ale seksualnie powabna, co też jest prawdą.

Pierwszy kochanek Klodii, Celiusz, był nieszczęśliwy w swej zabójczej miłości. Ciągłe narzekał, że mu się nie udaje zwabić Klodii do łóżka: „W jadalni mówi tak, 364

w sypialni nie". Co za niepoprawna kokietka! Wiedziała, jak pobudzić zmysły mężczyzny. Wielce zawiedziony powrócił do swej Werony, żeby tam ukryć się ze swym cierpieniem. W 59 r. p.n.e. zmarł

w zgryzotach z imieniem Klodii na ustach.

Inny poeta, Katullus, również miał nieszczęście śmiertelnie zakochać się w Klodii. Uczynił z niej swoją muzę, główną bohaterkę swych elegii, w których występuje pod postacią Lesbii. Kochał ją tak, że odbiło się to na jego zdrowiu: męczył się jak idiota niewolniczym uczuciem. Schudł, nie spał po nocach, stracił apetyt, pod oczami sińce, czyli wszystkie objawy nieszczęśliwej miłości, która, jak wiemy, jest straszną chorobą, mogącą człowieka doprowadzić do śmierci. Pożądać Klodii jak kurtyzany, kochać jak żonę - oto jakie skomplikowane uczucie oładnęło Katullusem. Nie dane mu było osiągnąć spokoju. Mści się na niewiernej, pisząc złośliwe epigramaty. Ona zaś próbuje pogodzić się z dawnym kochankiem. On nie - wyrwał miłość ze swego serca, wyciął. Postąpił jak nasza Róża Chodkiewicz, która kuchennym nożem wycięła sobie raka

przed lustrem. Takim samym kuchennym nożem Katullus wyciął swą miłość - złośliwymi epigramatami. Powiedział przecież Owidiusz, jak należy odkochiwać się w kobiecie: ciągle ją sobie obrzydzając...

Ta niesamowita kobieta o niespotykanych fiołkowych oczach i wybujałym temperamentem umiała pobudzić mężczyzn, bo była również poetką. Szeptala na ucho swym kochankom, w zależności od nastroju albo wulgarnie sprośności, albo lirykę miłosną:

„Płonę jak pochodnia z wosku, jak ofiarne kadzidło się żarzę na owianym dymem ołtarzu”.

356

Albo nie tak poetycko: „Rzuciłeś się na mnie jak ogier, drąc na sobie tunikę, rwąc włosy i ogrzewając mi piersi, przycisnąwszy mnie do serca. Twe oczy wabiły mój wzrok. Byłeś piękny jak Apollo i namiętny jak Pan”. Co to za gust! Pan ma kopytka, rogi, koźlą bródkę i spółkuje z kozami! Czyżby tobie, Klodio, zoofilia kochanka nie przeszkadzała, ani jego łysa głowa, bo wyrwał z rozpacz z niej włosy z powodu twej niewierności.

No cóż, takie wyrafinowane nimfomanki nie umiały kochać mężczyzn, dla nich słowo „kochać”

oznaczało „brać”. Takie nimfomanki, nieskłonne ani do ofiarności, ani do wierności, traktowały mężczyzn czysto

instrumentalnie. Mężczyzna stawiał się dla nich przedmiotem. Ich działania nie były objęte formułą - zrobiłam to, bo kocham. Nieskłonne są do poświęcenia, raczej w rachubę wchodzi czysty egoizm. Nie ma tu pragnienia dobra dla przedmiotu miłości. Mężczyzny dobro w ogóle nie wchodzi w rachubę, tylko ich własne. Działają racjonalnie, według zasady - chcę użytkować swój przedmiot.

Pocieszmy się, Drogi Czytelniku, iż takie kobiety, nimfomanki - syreny, na ogół skazane są na samotność. Nie pozostaje im nic innego, jak w starości poetycko smakować wybryki młodości w romantycznych tekstach: „Kochali się, dopóki płomień lampki oliwnej się palił, po czym wyciągnęli się zmęczeni w półśnie, znużeni w stanie wilgotnego odrętwienia-błogostanu. Niepostrzeżenie zapadli w sen”. Niepostrzeżenie dla Klodii nadeszła śmierć.

* * *

Do dziś kazirodztwo jest tabu. Nie tak już rzadkie jest zjawisko kazirodztwa w formie pożądania seksualnego osoby blisko spokrewnionej: brata, siostry, matki, 366

syna. Obecnie zjawisko takie staje się palącym problemem. Pragnienia kazirodcze nie tylko tkwią w naszym charakterze, sprzyja im też rozpustny charakter epoki, powszechny dostęp do seksu. Człowiek ogarnięty

kazirodczą miłością niezdolny jest do obdarzenia miłością obcego. Dopelnieniem tego jest ksenofobia - nienawiść, nieufność wobec obcego. Kazirodztwo symbolizuje ciepło i bezpieczeństwo łona (Erich Fromm).

* * *

„Eugenia: Powiedz mi, droga, kim był ów szczęśliwy śmiertelnik, któremu poświęciłaś błonę dziewiczą?

Saint Ange: Mój brat. Podkochiwał się we mnie od dzieciństwa. Obiecałam mu, że mu się oddam, jak tylko wyjdę za mąż i słowa dotrzymałam. Na szczęście, mój małżonek nie zdołał mnie napocząć, zostawiając bratu całą zdobycz" (markiz de Sade, „Filozofia w buduarze”).

* * *

„Śliczna to rzecz - KAZIRODZWO, tylko nie wolno z tym przesadzać" (dr Pierre Rousset).

* * *

Z biegiem lat w starożytnym Egipcie w sprawach seksu panowała coraz większa swoboda. Kazirodcze stosunki seksualne, zastrzeżone dla faraonów i możnych, stawały się codziennością.

Najbardziej oburza mnie pruderia i zakłamanie starożytnych Rzymian. Z czym to totalne zakłamanie może się równać?

No, chyba tylko z epoką świetlanego socjalizmu; łajdaczyli się, tak że oko bieleje, ci czcigodni senatorowie i imperatorzy rzymscy, a takie prawa moralne wprowadzali, że hej! „Kobiecie i mężczyźni nie wolno oddawać się nago, bo zwis penisa i piersi pozbawia ich 358

i cały świat witalności". Słyszałaś kiedykolwiek o takiej bzdurze? Oktawian August, który wysłał

swoją córkę za uprawianie rozpusty na bezludną wyspę, skazując ją na głodową śmierć, sam wziął

podczas uczyty biesiadnej brzemienną (od męża) Liwię i zaciągnął ją do sąsiedniego pomieszczenia na kopulację, a potem, ciężarną, zabrał mężowi. Tyberiusz, wyganiając prostytutki z Rzymu, swego penisa podsuwał niemowlętom zamiast smoczka. Już nie mówię, co wyprawiali Neron i Kaligula.

Jeden sypiał z własną matką, drugi kazał siostrom, aby prostytuowały się w burdelu. I wszystkie trzy pod rząd gwałcił. A tymczasem matronom rzymskim kazano być moralnymi, wełnę prząść i dzieci rodzić. Czyż to nie pruderia, czyż to nie obłuda wierutna? Zupełnie jak u nas teraz. Posłowie do Dumy urządzają niebotyczne orgie w łaźniach z dziewczynkami, a zwykły obywatel do burdelu pójść nie może, bo oficjalnie burdela w Rosji nie ma, prostytutki również, dziwek także. Co za bezpłciowy raj!

No i radź sobie, obywatelu, jak możesz ze sterczącym futem. Granda! I kiedy to przestaną na czarne mówić białe? Kiedy prostytutkę zalegalizują? Nie doczekamy, chyba że nowy Kaligula do władzy przyjdzie i swoje siostry do burdelu zapędzi.

Polski król August Mocny żył ze swoją córką, Anną Orzelską. Była jego oczkiem w głowie, spełniał

wszystkie jej kaprysy, budował dla niej pałace, obsypywał drogocennościami, dosłownie nosił na rękach (rozważania studenta leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

Lukrecja Borgia żyła ze swymi braćmi, a niektóre źródła biograficzne twierdzą, że także z ojcem, papieżem Aleksandrem VI. W każdym razie jej stosunki z ojcem 368

były bardzo dwuznaczne: siadała mu na kolanach, ojciec prowadził ją, aby oglądała kopulację mułów.

* * *

Kleopatra miała dwóch mężów - własnych braci.

* * *

Zarówno Tacyt, jak i Swetoniusz piszą, iż Neron utrzymywał kazirodczy stosunek z własną matką, Agrypiną. Swetoniusz

twierdzi, że to Agrypina prowokowała syna do tych lubieżnych czynów, pragnąc zachować nad nim nieograniczoną władzę. Ambitnej i rozpustnej Agrypinie nie udało się jednak zapanować nad synem.

* * *

Tytus, cesarz rzymski, przespał się z żoną swego brata, Domicjana. Ona zaś kochała aktora Parysa, którego jej mąż zgładził.

* * *

Domicjan miał za kochankę córkę swego brata, Tytusa. Uwiódł ją i zabrał mężowi jeszcze za życia jej ojca. Obdarzał ją niepohamowaną namiętnością. Niewiasta zmarła podczas aborcji, do której zmusił ją kazirodczy kochanek.

* * *

Alina - córka biskupa. Ma osiemnaście lat. Od ośmiu lat ojciec brał ją spokojnie codziennie, jej jednak nie wpoił tego upodobania (markiz de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy”).

* * *

Kazirodztwo to związek seksualny między członkami jednej rodziny („Słownik wyrazów obcych”).

* * *

Przestępstwo Edypa, który żył z własną matką jak z żoną, leży u podstaw wszystkich społeczeństw ludzkich i pierwotnych wierzeń religijnych. Lęk przed kazirodztwem jest lękiem mistycznym, związanym z mistyką rodu. Nakazy rodu i jego zakazy odczuwane były przez starożytnego człowieka jako nakazy bóstwa (Mikołaj Bierdiajew).

* * *

Prawo izraelskie za naruszenie zakazu seksualnego współżycia między dziadkiem a wnuczką karało winnego śmiercią przez spalenie żywcem.

* * *

Ulrich, bohater powieści Roberta Musila „Człowiek bez właściwości”, pała seksualną żądzą do własnej siostry Agaty. Oboje są kochankami i oddają się namiętnej miłości. Przeżycia rodzeństwa są poddawane wnikliwej psychologicznej analizie.

* * *

Mimo surowej kary śmierci przez spalenie, związek pomiędzy matką a synem był szeroko rozpowszechniony w

świecie zachodniosemickim. Często zdarzało się, że młoda żona ojca była równolatką jego starszych synów.

* * *

Druga księga Samuela opowiada, jak to Absalom objął w posiadanie harem swego ojca, Dawida.

Dawid przejął harem swego poprzednika Saula. Jeden z synów Dawida, Adoniasz, przypłacił życiem prośbę skierowaną do Salomona o rękę Sunamitki Abisag, ostatniej żony swego ojca.

370

* * *

Prawo babilońskie: „Jeśli człowiek spał na łonie swej matki, należy spalić ich oboje”.

* * *

W starożytnej Persji i Indiach często zdarzały się przypadki sypiania brata z siostrą, syna z matką. Nikt na to nie zwracał uwagi,

* * *

„Wiele kobiet znamionuje się silnym przywiązaniem do ojca. Często są to stosunki erotyczne”

(Zygmunt Freud).

* * *

Znakomita pisarka dwudziestego wieku, AnaTs Nin, czuła nieodparty seksualny pociąg do swego ojca, znakomitego pianisty.

Pianista dziko, nieludzko wręcz, bije swe dzieci. Kiedy żona nie pozwala mu tego czynić, chwytą ją za włosy i ciągnie do sąsiedniego pokoju. Zamknąwszy ją tam na klucz, katuje własne dzieci. Pewnego razu rozkazał ośmioletniej córce Anais zdjąć majteczki i położyć się na ławce pupą do góry. Ona patrzy na niego swymi ogromnymi niebieskimi oczami i mówi poważnie, jak dorosła: „Proszę nie robić tego”.

Spokój i powaga córki jeszcze bardziej rozwścieczyły ojca. Biję ją mocno skórzanym paskiem, a w tym czasie Anais odczuwa niezwykłą rozkosz. Rozkosz zmieszana z bólem! Oddała mocz i po raz pierwszy w życiu poczuła orgazm. Będąc już znaną pisarką, powie: „Nic nie daje takiej przyjemności, jak orgazm”.

Odczuwa niesamowity seksualny pociąg do ojca. Mając mężów i kochanków, między innymi Henry'ego

Millera, skandalizującego pisarza, woli ojca. Swoje wrażenia seksualnego związku z ojcem będzie opisywać w pamiętnikach, długich i gorszących. Nabrały one wartości, kiedy je skrócono o 80 procent i wydano w takiej zwięzłej wersji. Oto fragmenty z jej wynurzeń: „Kobiety powinny żyć się tylko sperma”. „Ach, jak ja łykałam jego spermę”. „Chcę przespać się z Murzynem. Murzyni mają duże penisy”. „I znowu leżę sam na sam ze swym niezadowolonym ciałem. Ono stęka, wyje, ryczy dziką bestią, chce mężczyzny, a mnie trzeba go ujarzmić, maskować swoje niezadowolenie seksualne, swój głód seksu. Czuję się bardzo, a to bardzo nieszczęśliwą”. Mąż Anais, Hugo, nie może seksualnie zadowolić swej żony. Lekarz powiedział: przyczyny niech pan szuka w dzieciństwie. I on przypomniał sobie, jak to głaskał waginę swej siostrzyczki, jak lizał penisa swego brata. Niewinne zabawy przeobraziły się w niebezpieczną impotencję dorosłego mężczyzny.

Anais jest na pograniczu nerwowego załamania. Histeria o władnęła nią i chwytem buldoga trzyma w swym uścisku. Próbowwała przespać się z erotomanem, nader zboczonym pisarzem Henrym Millerem.

Dwukrotnie był żonaty, żony nie dawały mu satysfakcji seksualnej, Anais też. Z miłości nic nie wyszło, natomiast Anais odczuwa lesbijski pociąg do żony Millera. Może coś tam i było...

Samotny mąż, Hugo, wspomina swe dzieciństwo. Bawili się w lekarzy, siostra była lekarką, brała plaster i nakładała na obnażone członki swych braci. Potem je bandażowała. Potem brała do ust i lizala jak lody. Potem było okrutne, straszne lanie od rodziców, którzy ich zastali na tym zajęciu. Ten strach, ten ból, wszedł głęboko

372

w mózg, czyniąc spółkowanie z kobietą rzeczą niemożliwą. Hugo teraz wręcz boi się dotknąć kobiecego ciała.

Anais męczy się problemem: jak wyleczyć się z czarnej melancholii? Tylko przez branie życia we wszystkich jego ekstremalnych zбочzeniach: spróbować seksu z homoseksualistą, lesbijką, erotomanem. I co? Spróbowała. Oprócz nudy na pudy, niezadowolenia, awersji, nic to nie dało. Była jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Freuda pod bokiem nie było. Może to on rozwikła problem znanej pisarki? A do głowy coraz to częściej przychodzą obrazki z dzieciństwa. Przywołuje je najpierw wstydliwie, potem coraz to śmieiej, wreszcie domaga się ich, jak narkoman domaga się swej działki.

Oto ojciec podchodzi do niej, zdejmuje jej koronkowe majteczki, wacha je dokładnie, układa na poręczu fotela. Anais nachyla się, trzymając rączki na ławce, wypinając gołą pupcię. Ojciec delikatnie ją głaszcze, pieści te dwie okrągłości tłusciutki i różowiutki jak ciałko prosiątka.

Potem przychodzi pierwsze uderzenie! Dziewczynkę przenika ból do samych komórek mózgowych, a ojciec w tym czasie przeżywa orgazm.

Kiedys napisała w pamiętniku: „Lękam się, a nuż przestanie mnie bić. Co wtedy będę robiła?” Zapisy w pamiętniku stają się coraz to śmielsze i bardziej szczere: „On zaczyna mnie pieścić. Jego palce wchodzi we mnie. Delikatnie. Jego penis jeszcze nie opuszczony dotyka mojej twarzy. Główka kręci się wokół mych ust. Ja mechanicznie biorę ją do ust; jaka rozkosz!” Nie wie, czy to prawda, czy poniosła ją fantazja. Co za różnica - to bez znaczenia. Wie tylko, że żaden mężczyzna na świecie nie pobudzał ją tak jak własny ojciec. Lecz oto rozlegają się kroki matki. Natychmiast wszystko zostaje przerwane. Przyzwoitość zagościła teraz w tych tete-a-tete 364

z własnym ojcem. Teraz on srogi i poważny, stateczny TATUŚ. Zapięte są spodnie ojca. Naciągnięte jej majteczki. Obydwoje mają poważne miny. I tylko dobry psycholog może odkryć w tych niewinnych spojrzeniach utajoną chytrą. Tych dwoje łączy tajemnica, sromotna, haniebna, wspaniała tajemnica! I znowu zapis w pamiętniku: „Nie mogę otrzymać orgazmu. Mogę go mieć tylko podczas swych erotycznych widzeń”. I to wszystko, co napisała i przyniosła z niewinną miną do wydawnictwa. Wydawca aż podskoczył na krześle. „To drukować? Pani chyba oszalała”. Wyznania Anais wyprzedziły wiek, w którym żyła. Obecnie... O, obecnie miałyby wielkie

powodzenie, gdyż wolno wszystko, absolutnie, łącznie z najohydniej szymi opisami scen erotycznych. I kto by to dopatrywał się, czy aby nie jest to pornografia, kto by doszukiwał się pornografii, jeśli do dnia dzisiejszego jej definicja nie jest ustalona. Przecież nie przyjmiesz na poważnie definicji:

„Pornografia jest wtedy, gdy są widoczne organy płciowe podczas seksualnego aktu”. Co za infantyizm! Jeden z rosyjskich bulwarowych pisarzy wziął powieść Gogola „Nos” i przepisał na nowo tekst, wstawiając zamiast słowa „nos”, przepraszam, słowo „chuj”. Jakaż z tego wspaniała pornografia wyszła. Chociaż obłąkany pisarz, spaliwszy drugi tom swego wspaniałego dzieła

„Martwe dusze”, pisząc powieść „Nos” nie myślał o pornografii. On rzeczywiście myślał i pisał o nosie, w różnych jego wariacjach, kiedy wstaje, kurczy się, wzdyma, porusza, pęcznieje, wchłania, dotyka, wypuszcza śluz itd.

Ojciec Anais ożenił się po raz drugi. Życie z drugą żoną również nie jest udane. Ona chce rozwodu.

Przyczyna? Jaka to różnica, jeśli jesteś samolubnym despotą i lubisz bić słabszych.

374

I oto nareszcie spełniło się dawne marzenie Anais. Znalazła się z ojcem w hotelu. W jednym pokoju sam na

sam. Pięć dni i pięć nocy ojciec i córka oddawali się kazirodczemu związkowi.

Nie ma żadnych widzów i nie ma granic tabu. Stosunek z córką pianista odbywa rzeczowo, bez specjalnych uniesień i westchnień. Nieważne czy to dobrze czy źle. Od lat córka marzyła o pozyskaniu seksualnej miłości ojca. Okazuje się, że to nic szczególnego. Aureola spadła na ziemię, Anais została wyleczona ze swej obsesji. Jeszcze będą dwa czy trzy spotkania. Potem koniec. Ojciec umrze na Kubie, dokąd pojedzie do swych krewnych, doszczętnie rozczarowany życiem, Anais wybierze swą drogę kochanki i żony. Nadal będzie wiodła podwójne życie: z kochankiem żyć jak z mężem, z mężem jak z kochankiem. Wszystko pomieszało się i tylko bilety lotnicze z Los Angeles do Nowego Jorku i z powrotem będą realnością. Wszystko inne - fikcja, wyobraźnia, chora fantazja, nieziszczone marzenia o szczęściu. Kazirodcza miłość nie przyniosła Anais Nin szczęścia.

* * *

Królowa Margot, córka Katarzyny Medycejskiej, żona Henryka IV, była ekstremalną nimfomanką.

Męki płci męczyły ją od dzieciństwa. Żeby ujarzmić jej temperament, matka poila ją sokiem berberyjskim. Mało to pomagało, w wieku dwunasto lat Margot przespalała się z synem ogrodnika, czternastoletnim chłopcem, a potem

wzięła się za własnych braci, przyszłych królów Francji, Karola, Henryka i zwłaszcza młodszego brata, Franciszka Herculesa, uczuciem fizycznym obdarzała go przez całe życie, niemal do samej jego śmierci. Był potwornie brzydki, co nie stanowiło przeszkody dla wyczynów seksualnych obojga.

366

Lesbijska miłość

Mężczyzna, którego żona uprawia miłość z kobietą, rogaczem się nie staje.

(Brantôme, XVI w.).

A to dlaczego, drogi mistrzu? Jeśli mężczyzna ociera się o organ kobiety, a nie męża mamy na uwadze - to jest zdrada, a jeśli kobieta ociera się o organ innej kobiety to zdrady nie ma? A czyż mężczyźni nie cierpią, kiedy ich żony wolą mieć stosunki seksualne z kobietą niż z nimi? Czy aby ich ambicja i duma nie jest wtedy narażona na szwank? W takim razie szkoda, panie Brantôme, że zmarł

pan w XVI wieku i nie oglądał programów Jeny' ego Springera. U niego takie namiętności się rozgrywają, gdy mężowie dowiadują się, iż ich żony śpią z koleżankami, że gdyby nie osiłkowie o twardych bicepsach, trupami scena by się zaścieliła. Mężowie są zazdrośni nawet wtedy, gdy ich żony seks uprawiają z niewinnymi przedmiotami.

Niedawno przeczytaliśmy, że mąż zabił z zazdrości żonę, ponieważ jej „kochankiem” była zwykła flaszka ze smoczkiem, z jakiej niemowlęta niekarmione matczynym mlekiem pokarm ssą. No tak, mąż złapał żonę na tym, że wsuwała sobie w waginę taką oto niewinną buteleczkę ze smoczkiem w celu wywołania orgazmu.

367

Wściekł się jak byk oszalały, jak gdyby zastał żonę z żywym kochankiem. No i ukatrupił na miejscu niewierną, która tak zhańbiła jego męskość. Co najbardziej zabolalo męża? To, że żona, zamiast przejawić skruchę, cynicznie powiedziała: „Tak, uprawiam seks z butelką. W każdym razie ona ciągle stoi, co u ciebie rzadko się zdarza”. W żalonym stanie to szklane naczynko z rozerwanym od wściekłości męża smoczkiem leżało na sędziowskim stole jako dowód rzeczowy. Chyba trzeba było być nie lada poetką, żeby z takiego byle czego seksualny fetysz stworzyć. Istna Safona!

* * *

Safono, poetko miłości ze starożytnych Aten, dlaczego rozpropagowałaś miłość lesbijską? Czemu wzniosłaś ją na piedestał wielkiej kobiecej miłości i jeszcze na dodatek poparłaś swe poetyckie wiersze filozoficzną teorią. A gdy już zaczęłaś głosić miłość kobiety do kobiety, to czemuż nie byłaś konsekwentna, zakochawszy się w mężczyźnie i

zdradzając swą filozofię? I to do takiego stopnia, że nawet samobójstwo przez niegodnego siebie mężczyznę popełniłaś. Wprowadziłaś zamęt w sercach i głowach kobiet, które jak posłuszne baranki poszły za nią, Safona je rzuciła, oddając się mężczyźnie.

Nie podoba nam się, Drogi Czytelniku, takie zachowanie Safony. Trzeba było swoich poglądów trzymać się twardo i konsekwentnie, a nie zbaczać z obranej drogi lesbijskiej miłości, nazwanej tak od wyspy, gdzie Safona się urodziła. Zawiodła swe zwolenniczki z krete sem. Wciągnęła w tę niebezpieczną pułapkę setki tysięcy dziewcząt z całego świata, a sama buchnęła się w otchłań oceanicznych wód - czy to ładnie tak?

Pozostawiła po sobie bogatą spuściznę nie tylko w postaci erotycznej miłosnej poezji wychwalającej miłość

377

kobiety do kobiety, lecz całą plejadę swych uczennic, bo prowadziła szkołę lesbijskiej miłości.

Gdy Safona urodziła córkę i owdowiała, zaczęła głosić pogląd o samowystarczalności seksualnej każdej płci. Namiętności Safony kipią, jej poezja porywa czytelników, nasycona bowiem jest dynamitem, ładunkiem szalonej namiętności, pożądania, zazdrości, niepokoju i cierpień miłości lesbijskiej. Pod tym względem niczym nie różni się

od miłości hetero.

Gdy słodko się uśmiechasz, moje serce w piersi drży niespokojnie, zalęknione, a gdy na ciebie patrzę, głosu z krtani wydobyć nie mogę.

Safona była bogata, nie musiała więc trudnić się prostytutką, prowadziła jednak szkołę prostytucji, w której szkoliło się sporo młodych dziewcząt. Czy była piękna? Zdania na ten temat są podzielone.

Platon utrzymuje, że tak, lecz inny starożytny filozof, Maksimus Tyrius, ukazuje ją jako niezbyt urodziwą, małego wzrostu i o zbyt śniadej cerze. Owidiusz potwierdza jego zdanie, a Horacy twierdzi, że Safona posiadała męskie cechy anatomiczne. Jeszcze jeden ze współczesnych Safony, Auzoniusz, wprost twierdzi, iż była hermafrodytą.

Prawdopodobnie to była prawda. W takim razie jak wyjaśnić, że urodziła córkę? Hermafrodyty przecież rodzic nie mogą. Słowem, jest dużo niejasności z tą Safoną, do dnia dzisiejszego niewyjaśnionych. Safona miała bardzo dużo zwolenniczek. Każda zawiedziona przez mężczyzn kobieta szukała pocieszenia w lesbijskiej miłości.

378

Ta wybitna poetka w końcu zdradziła swoje lesbijstwo, bowiem zakochała się w mężczyźnie, w pięknym młodzieńcu Faonie, który nie tylko nie odwzajemnił jej

uczucia, lecz wręcz odwrotnie, czuł do niej nieodparty wstręt. Zawiedziona i zbyt cierpiąca z powodu swej nieszczęśliwej miłości Safona skoczyła ze Skąły Leukadyjskiej do morza i zginęła, pragnąc wraz z życiem ugasić płomień dręczącej miłości.

* * *

Prawdę mówiąc, nie spotkałam męża niezadowolonego, że jego żona pociesza się z koleżanką, byleby tylko nie myślała o zdradzie z mężczyzną. Mnogość tego rodzaju praktyk na francuskim dworze można zrozumieć: bezpieczna jest ta miłość, w ciążę od niej nie zajdziesz, nie trzeba płodu usuwać, jak to często bywało podczas stosunków z mężczyznami. Nawet przed Panem Bogiem nie jest wstyd, przecież do cudzołóstwa takiego aktu zaliczyć nie sposób. Toteż Kościół katolicki traktował miłość lesbijską ze względną łagodnością. Nieprzejednany był tylko św. Ambroży, który widział w stosunkach lesbijskich bezwstydną rozpustę. Na ogół panowała pobłażliwość wobec lesbijskiej miłości. Nawet mniszki w kościołach prawie obojętnie przyjmowały informacje, że ich podopieczne, młode dziewczęta, często sam na sam spotykają się w celu „uspokojenia pachwiny”.

* * *

„Od XV do końca XX wieku nie było praktycznie żadnych procesów sądowych, które skazywałyby za stosunki

lesbijskie, chyba że zabójstwo w to było wmieszane, na przykład, jeśli jedna kochanka zabiła drugą na tle zazdrości. Namiętności w lesbijskiej miłości przecież 370

wcale nie są mniejsze niż przy heteroseksualnych związkach" (P. Gromów, „Pożoriszcza obriadow”).

* * *

Na początku XVI wieku skazano we Francji dwie zakonnice za to, że używały dla doznania przyjemności przedmiotów natury materialnej, czyli popularnych we Francji sztucznych penisów. W

1533 roku odbyły się trzy procesy za lesbijsstwo. W 1568 roku jedną lesbijkę utopiono w Szwajcarii, kilka kobiet wychłostano i skazano na zesłanie. We Włoszech dość głośny był proces dwóch mniszek lesbijek, żyjących ze sobą w trwałym konkubinacie. I to bodaj wszystko. Dyskryminacji kobiety lesbijki nie podlegały w odróżnieniu od mężczyzn homoseksualistów.

* * *

„Przeorysza, madame Delbene, blondynka o ujmującym wyrazie twarzy i błękitnych żywych oczach, dochodziła trzydziestki. Nie muszę wyjaśniać, iż lubie-żność jest u żyjących w zamknięciu kobiet jedynym motorem ich związków. Mając żywy temperament już jako dziewięciolatka przyzwyczaiłam się wkładać palce do tego

miejsca, które by odpowiadało pożądaniu budzącemu się w mej głowie.

Przełożona zaprosiła mnie pewnego razu na obiad. Była tam druga dziewczynka, Eufrozy-na.

Przełożona powiedziała: «Wstyd jest chimerą, to jedynie skutek obyczajów i wychowania. Natura stworzyła ludzi nagimi, niepodobna wstydzić się nagości. Rozbierzmy się więc. Połóżmy się więc».

Palce uroczej przełożonej łaskotały moje piersi, a język trzepotał w mych ustach. Chwileczkę moje przyjaciółki - powiedziała -wprowadźmy nieco ładu do naszych przyjemności (...) 380

Lubieżnie rozpalona dziwka pochłaniała spermę, jaka wskutek swych zabiegów poczęła wciąż wypływać z mojej cipki.

Potem umieściła nas na łóżku, jedną obok drugiej. Za jej radą nasze ręce krzyżują się i wodzą po łechtaczkach. Jej język najpierw zagłębia się w cipce Eufrozyny. Obiema rękami pieści nasze dyskretne dziurki. Co jakiś czas porzuca jej cipkę i dobiera do mojej. Po pewnym czasie trzpiotka każe nam się odwrócić. Prezentujemy swe tyłki. Brandzluje nas od spodu i wylizuje anusy" (markiz de Sade, **Julietta**)

* * *

Wielcy mistrzowie literatury dużo uwagi poświęcali lesbijskiej miłości. Wystarczy wspomnieć Balzaca i jego „Złotoką dziewczynę”, czy Flauberta „Salambo”.

Bohaterki tych powieści w stosunku do swych kochanek zachowywały się jak mężczyźni; przejawiały władczość, stanowczość, namiętną miłość.

* * *

„Uderzająco dużo jest obecnie ludzi, których pociągają jedynie przedstawiciele własnej płci i ich narządy płciowe” (F. Dufour, „Historia prostytucji”).

* * *

„Jeśli mała dziewczynka obstaje przy pragnieniu noszenia ubrań chłopięcych, to stanie się w przyszłości lesbijką. Posiada również męskie cechy” (Zygmunt Freud).

* * *

„Niektóre kobiety są kochliwe i zabawiają się ze sobą, stosując pieszczoty oralne. Oddają się płomiennej pasji, a ich usta połączone są w głębokim pocałunku pulsującym,
372

podczas gdy ręce swobodnie błądzą po ciałach”

(„Kamasutra”).

* * *

Filemation, wprawdzie stara i zniszczona lesbijka o zwiędłym ciele, lecz posiadająca niezwykle umiejętności erotyczne, uwiodła piękną Charmidę. Ta odczuwała do Filemation takie pożądanie, że dosłownie płonęła całą, ujrzawszy swoją kochankę. Nic jej nie przeszkadzało: brak urody, szkaradność ciała, chciwość Filemation, która domagała się od swej kochanki coraz to nowych i droższych prezentów. Filemation wszakże zdradzała swoją kochankę i z mężczyznami, i z kobietami.

Pewnego razu Charmida przyłapała ją na gorącym uczynku: kochała się z mężczyzną. Wściekła i zrozpaczona Charmida wybiegła z domu i była gotowa popełnić samobójstwo. Potem jednak postanowiła odplacić niewiernej kochance pięknym za nadobne. Zapłaciła dużą kwotę i wzięła sobie do łóżka piękną dziewczynę, Tryfo-nię. Za pięć drachm Tryfonia zgodziła przespać się z Charmidą.

Lecz gdy już leżały w łóżku i obejmowały się, Charmida, mimo pięknego ciała Tryfonii, poczuła do niej nieodparty wstręt. Jej ciało i cała dusza potrzebowały właśnie brzydkiego i szkaradnego ciała Filemation, jej wyrafinowanych pieszczot, jej pocałunków, mimo iż ta była bezzębna i miała nieświeży oddech. Tak jak narkoman

przyzwyczajony do jednego rodzaju narkotyku z trudem znosi drugi. Jest to paradoks przyzwyczajenia, uczą nas seksopatolodzy. Obrażona Tryfonia, wyczuwając odrazę Charmidy, rzuciła jej monety w twarz i powiedziała: „Jesteś potworem, jeśli wolisz od mojego pięknego ciała i moich czystych pocałunków ciało tej ohydnej staruchy” - i chciała uciec z łóżka.

Odruch Try-

382

fonii podzielał na Charmidę jak kubek zimnej wody. Ona nagle poczuła wstręt do Filemation i zapłonęła miłością do Trifonii. Do swej dawnej kochanki wysłała list na glinianej tabliczce (rzecz bowiem działa się w starożytnej Grecji): „Idź do diabła, starucho, ze swym szkaradnym ciałem, zużytą cipką i śmierdzącymi ustami, wolę młode i ładne kochanki”. Jeszcze raz potwierdziło się przysłowie, iż klin klinem się wybija.

* * *

No i zawrzało! Wyzwolone kobiety, naruszając zlecenie Kościoła, zaczęły w stosunkach z mężczyznami kłaść się z wierzchu. „To hańba dla mężczyzn” - zawrzało. Mężczyzna, pan stworzenia, został sprowadzony do podrzędnej roli przez stworzenie niższe. Przecież stracił w tej pozycji swe uprzywilejowane miejsce. A jeśli kobieta jest stworem

niższym, powinna pozostać w pozycji niższej.

Mężczyzna jest czynny - **agens**, kobieta jest bierna - **patientas**. I koniec, kropka. On jest niebem, ona ziemią. Niebo pochyła się nad ziemią, a nie na odwrót. A gdy jest odwrotnie, to rodzą się nam takie oto kobietochłopy, o których Niekrasow pisał: „Konia w biegu zatrzyma i do płonącej izby wejdzie”. W

naszej wersji to brzmi tak: „Słonia w biegu zatrzyma i trąbę mu oderwie” (rozważania studenta z leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

„Baba z wozu, koniom lżej, baba-żona lesbijka, mężowi lżej” (student leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

Nasze rosyjskie kobiety, nachalne i egoistyczne, obecnie zachowują się tak, jakby „Domostroj” nie istniał i jakby one same nie były stworzone za ledwie z żebra Ada 374

ma: poniewierają chłopami. Odwieczna pokora i uległość rosyjskich kobiet zniknęła jak kamfora.

Obecne nasze damy męskopodobne, bizneswomen, żywicielki rodziny, mężowi każą ziemniaki obierać, a same szaleją w mercedesach i płacą zielonymi w drogich

lokalach. Co rusz telewizja pokazuje oto takie wyemancypowane kobiety, które za nic mają mężczyznę i nawet będąc z kochankiem, dyrygują swymi seksualnymi upodobaniami. Mężczyzna staje się niczym - takim oto malutkim zerem. Doszło do tego, że do łóżka swej żony idzie mąż przepelniony nie chęcią, lecz stresem, w depresyjnym lęku. Takiemu chłopu, powiedz no sama, czy kutas stanie, jeśli baba go kapciami po pysku wali? A on nic. Ociera tylko gębę i pyta, co na obiad ma ugotować. Nasi zadziobani mężowie już doszli do tego, że nawet żony nie zabijają z powodu cudzołóstwa, jak dawniej bywało. Po prostu znoszą wszystko, łącznie z ich terrorem i dominacją nad mężczyznami. Rośnie nam nowa kasta mężczyzn rodzaju nijakiego - służących swych żon. I dopóki ona wyżywa się na swych zebraniach w radach nadzorczych, mąż kurz z mebli wyciera. Wczoraj na rozprawie sądowej usłyszałem: żona prosi sąd o rozwód, bo fallus jej męża do takiego stopnia uległ atrofii, że już poza siusianiem niczego znaczącego nie może wykonywać. A czy chłop jest winien, że mu organ od nieużytku usycha? Jak tak dalej pójdzie, przeważająca część społeczeństwa rosyjskiego stanie się hermafrodytami (rozważania studenta leninowskiej biblioteki w Moskwie).

* * *

„Całowanie joni przez lesbijki jest podobne do całowania ust" („Kamasutra”).

Małgorzata de Valois (1553-1615) - królowa Margot, królowa Francji i Nawarry Wieroczka Dawydowa, kochanka Stalina

* * *

Wśród heter ateńskich było sporo lesbijek. Ten rodzaj miłości był tolerowany w Grecji.

Hermafrodytyzm a lesbijstwo! Jeszcze nie doczekaliśmy takiej rozprawy, chociaż należy stwierdzić, że te dwa pojęcia ściśle są między sobą związane. Kobiety o męskich cechach anatomicznych, psychicznych bądź zewnętrznych, które w starożytności nazywano trybadami, często są hermafrodytami. Na Akropolu można było oglądać spiżowy posąg lwicy bez języka. Był to pomnik hermafrodyty Leenie, która torturowana nieludzko w 514 w. p.n.e. za udział w spisku na tyrana Pizystrata, odgryzła sobie język i plunęła nim na oprawców. Uczyniła to, żeby nie zdradzić pod wpływem bólu uczestników spisku.

* * *

„Hermafrodytą była rzymska starożytna nierządnica Filenis, która sama o sobie mówiła: «Jestem w połowie mężczyzną». Żywiła nieodparty pociąg do kobiet. Lesbijską miłość uprawiała z przerażającą brutalnością, stosując odrażające zboczenia. Uniesiona namiętnością jednego

dnia wyczuwała jedenaście kobiet. Wysoko pod-kasawszy sukienkę, grywała w piłkę z mężczyznami, dźwigała ciężary, brała udział w zapasach. Mogła przed obiadem wychylić czternaście lampek wina. Nazywano ją Herod-babą" (Marcjalis).

* * *

Lesbijska miłość kwitła w XVI wieku na europejskich dworach, szczególnie w Luwrze, za Katarzyny Medycejskiej. U tej francuskiej królowej, całe życie noszącej po mężu żałobę, był „Latający szwadron” - pięćdziesiąt ładnych kobiet amazonek dla uciechy mężczyzn.

376

Mężczyźni wkrótce obrzydli kobietom, tak jak może obrzydnąć codzienne ciasto i zechce się czarnego chleba. Kobiety odczuły pociąg ku sobie i zaczęły uprawiać lesbijską miłość. Katarzyna Medycejska, która, jak dobra gospodyni swej posiadłości, często robiła rewizje w Luwrze, znalazła pewnego razu w nocnych szafkach swego „Latającego szwadronu” cały stos sztucznych męskich fallusów, których rozmiary przestraszyły francuską królową. Powiedziała swym damom: „Ostrożniej z tymi monstrami, mogą waginę przebić”. Na co damy, kłaniając się królowej, odpowiedziały: „Prosimy nie martwić się, Wasza Królewska Wysokość, mamy różne rozmiary instrumentów, również malutkie na płaskie waginy”.

Henryk III, syn Katarzyny Medycejskiej, późniejszy król francuski i przez rok polski, gdy był młody, zniechęca wskoczył do pokojów dam dworu, był oszołomiony, gdy zastał dwie panie, które zadartszy spódnice namiętnie całowały sobie „koszyczki”. „Co robią te panie?” - zapytał mały niewinny Henryczek. Matka postarała się mu to wyjaśnić na praktycznym przykładzie i pokazała małpy, które namiętnie lizają jedna drugiej organy płciowe.

* * *

Stuprocentowymi lesbijkami były Amazonki, mieszkające na brzegach Morza Czarnego. Mężczyzn nienawidziły, zabijały ich, a także niemowlęta płci męskiej. Wychowywały tylko dziewczynki.

Mężczyźni byli traktowani jako instrumenty do ich zapładniania. Nie odczuwały żadnej satysfakcji seksualnej kopulując z nimi. No, może tylko królowa Amazonek Hipolita, która przespała się z Heraklesem.

377

* * *

„Przy lesbijskiej miłości szczególnie jest rozwinięty seks oralny” - informuje „Kamasutra”. Nie unika ten podręcznik

tematu lesbijstwa. Kobiety takie szczególnie płodziły się na dworach królewskich, gdzie pilnie były strzeżone i nie mogły spotykać się z żadnymi mężczyznami, aby zażyć z nimi miłosnych uciech. Stąd te rozmaite sposoby wzajemnego dostarczania sobie przyjemności.

* * *

Lesbijska miłość jest silnie rozwinięta wśród prostytutek, które mają zbyt dużo stosunków z mężczyznami i chcą urozmaicić sobie seks.

* * *

Rysunki na starożytnych wazach często ukazują stosunki płciowe między kobietami. Kochliwe samotne kobiety zabawiają się ze sobą, głaszcząc sobie joni. Jeden z rysunków przedstawia doświadczoną w miłosnych sprawach kobietę, która zręcznie manipuluje w pochwie swej koleżanki dobrze naoliwionym sztucznym penisem.

Lesbijki bywają męskie i żeńskie. Te drugie wyróżniają się ubiorem, zachowaniem, nawet tembrem głosu. We wszystkim przypominają mężczyznę. Ci na poły mężczyźni, na poły kobiety, to istoty tak znamienne, że każdy potrafi dostrzec ich nienormalność.

* * *

„Kobiecie, u której jest nadmiernie rozwinięta łechtaczka,

rośnie broda" (Diderot).

* * *

387

Królowa Margot, nimfomanka preferująca mężczyzn, od czasu do czasu lubiła kochać się z kobietami.

Pierwotnie urządzała niewinne igraszki z własnymi służkami, na ich gołych piersiach grzejąc sobie nogi. Z biegiem czasu te niewinne zabawy przeistoczyły się w lesbijską miłość. Miała jedną kochankę, o którą był zazdrosny jej mąż, Henryk IV, który nigdy nie był zazdrosny o jej kochanków - mężczyzn.

* * *

Pierwsza żona cesarza Klaudiusza była lesbijką. Zabiła Kalpurię, kochankę swego męża.

* * *

George Sand, znakomita francuska pisarka, kochanka wielu sławnych ludzi, między innymi Musseta i Chopina, przejawiała lesbijskie skłonności w stosunku do dwóch kobiet: aktorki Marii Dorval i kochanki Liszta, Marii d'Agoult.

* * *

Marlena Dietrich, niemiecka aktorka filmowa, słynny „Niebieski Anioł”, przejawiała skłonności lesbijskie. Tak samo było z córką Zygmunta Freuda, Anną.

* * *

Męskość była jedną ze swoistych cech kobiet dzikich. Dysponujemy portretami indiańskich i murzy-

ńskich piękności, w których trudno rozpoznać kobietę. Ich czaszki były bardzo wielkie, jak u mężczyzn, wyróżniały się wydatnymi kośćmi policzkowymi. Kobiety obdarzone męskimi cechami posiadają męską seksualność, wyróżniają się aktywnością erotyczną.

388

W starożytnej Grecji istniała pewna kasta prostytutek, zwana auletrydami; były to flecistki, które nagminnie uprawiały lesbijską miłość. Mężczyźni im obrzydli. Od dzieciństwa zmuszano je do rozpusty, uczono dawania rozkoszy mężczyznom. A sobie? Postanowiły naruszyć ten niesprawiedliwy porządek rzeczy. Bardzo szybko uległy tego typu wynaturzeniom. Nauczyły się przeżywać rozkosz bez udziału mężczyzn, którzy nie potrafili sprostać ich seksualnym wymogom.

Skryte namiętności rozpalające się wśród auletryd były nacechowane gwałtownością, żarem, zazdrością i

szaleństwem. W sile uczuć niczym nie różniły się od stosunków męsko-damskich.

* * *

Lesbijka, królowa Krystyna Szwedzka, była zafascynowana twórczością Safony.

* * *

Lesbijską miłość była silnie rozwinięta w epoce Ludwika XV. Pojawiły się specyficzne pieszczotliwe słowa określające żeński organ. Zaczęto nazywać go FILE-NOS. Porównywano go do róży, ostrygi lub wilgotnego ślimaka. Lesbijka, madame Fleri, za sto luidorów kupiła od rodziców piętnastoletnią dziewczynę, aby uczynić z niej swą kochankę. Na salonach bezwstydnie mówiła: „Pupcia mojej Marlenę jest najlepsza i najśłodsza w świecie”.

* * *

W „Uczcie Trymalchiona”, dziele, w którym Petroniusz wyśmiewa obyczaje Nerona, żona Trymalchiona kładzie się obok swej przyjaciółki Scintilli, pieści ją, całuje namiętnie, po czym obie oddają się miłości lesbijskiej.

380

* * *

Stosunki lesbijskie w starożytnej Grecji były nazywane ANEROS.

Kobietom na ogół pozwala się na większą niż mężczyznom zażyłość fizyczną. Pocałunki i uściski między nimi są akceptowanymi formami wyrażenia przyjaźni. W wielu społeczeństwach kobiety mogą żyć w jawnie homoseksualnym związku. Nie spotykają się z dezaprobatą społeczną. Tak różna postawa wobec homoseksualizmu męskiego i żeńskiego ma biologiczne źródła. Bo u kobiet bez wyrażenia seksualnego zabarwienia, u mężczyzn inaczej.

W Gruzji mężczyźni witają się ze sobą pocałunkiem. Jest to przyjęte i nikogo nie dziwi. Spróbuj, mężczyzno pocałować drugiego mężczyznę, swego przyjaciela, w usta w Moskwie, a zaczną wrzeszczeć: gej, gej! A oni może nigdy dupy przyjaciela nie widzieli, a po prostu wyrażają w ten sposób sympatię, jak to czynią kobiety. Jest równouprawnienie czy nie? (student leninowskiej biblioteki w Moskwie)

Z Lesbos dotarła do Rzymu miłość lesbijska, a z Frygii

seksualne wykorzystywanie chłopców.

Cybaris było królestwem rozkoszy, Marsylia dostarczała wyszkolonych w sztuce miłosnej mężczyzn, służących głównie do masturbacji.

* * *

381

Marię Antoninę, francuską zgilotynowaną królową, obwinianą o lesbijską miłość do hrabiny Pauliny Polignac.

* * *

Maria Orańska, angielska królowa, córka Jakuba I, była lesbijką. Była nią także Maria Józefina Sabaudzka, żona Ludwika XVIII. Zachował się jej list do kochanki: „Twoja pokorna niewolnica, która całuje ślady twych stóp”.

Sara i królowa Anna

Chcę ciebie całą, całą, do końca.

(z listu królowej Anny do Sary)

Jedna piękna, mądra, czarująca, druga gruba, głupia, szkaradna. Jedna - zwykła dama dworu, druga -

angielska królowa. Mowa tu o Annie, córce Jakuba II, która

ojca z tronu wygnała, i o jej kochance, Sarze. Wszystkie pozytywne przymioty serca i wyglądu ma Sara, żeby być królową angielską, a żadnej nie ma gruba Anna, która rodziła szesnaście razy. Ale ironia losu uczyniła jedną królową, a drugą zwykłą damą dworu, chociaż urodziła się królową.

Patrzeć na królową Annę bez obrzydzenia nie sposób: żywe monstrum o potężnej tuszy, tak wielkiej, że trzeba było poszerzać wszystkie drzwi w londyńskim królewskim pałacu, o obwisłych policzkach z wymieniem wiszących obfitych piersi, wylewających się rzadkim, skisłym ciastem spod dekoltu.

Znały się Anna i Sara od dzieciństwa, przy czym Sara rządziła Anną, która bezwzględnie się jej we wszystkim poddawała. Widok królowej Anny na tronie nie natchnąłby malarzy do malowania obrazów nawet za bajątkowe honorarium. Siedzi na tronie monstrum, ogromna gruba królowa z wykrzywioną od podagrycznych bólów twarzą. Chodzić już nie może, opuchnięte nogi na to nie 392

pozwalają, noszą ją więc w lektyce. Ubrana niemodnie mieszczka w szkarłatną aksamitną sukienkę, opuszoną gronostajami, z wystającym ogromnym brzuchem, z niebieską wstęgą Orderu Podwiązki, na głowie do jedwabnego czepka przymocowana na bakier korona. Jakaż kokietka - koronę nosiła na bakier! Ileż fantazji musiał włożyć Wiktor Hugo w swym znakomitym „Człowieku

śmiechu", żeby przedstawić nam przesiąkniętą romantyzmem wspaniałość londyńskiego królewskiego dworu królowej Anny. Lecz romantycy mogą sobie pozwolić na fantazję, biografowie nie. Więc, Drogi Czytelniku, musisz przyjąć królową Annę taką, jaką nam ją historia przedstawia w odrażającej postaci ludzkiego absurdu.

Lesbijskie skłonności królowej Anny zaczęły przejawiać się po jej wyjściu za mąż za ograniczonego i tępego duńskiego księcia Jerzego, którego ulubionym zajęciem było chodzenie do małżeńskiej sypialni i płodzenie dzieci. Napłodził ich aż szesnaście sztuk, z których wśród żywych pozostał tylko jeden.

Karol II mówił o księciu duńskim: „Wypróbowałem go pijanego, wypróbowałem go trzeźwego i nic w nim nie znalazłem. Absolutna pustka”. Jakżeż tak, Wasza Wysokość, a płodzenie dzieci to co, bałałajka? Przynajmniej penisa miał książę dostojnego, no nie?

Gdy Anna chorowała, oklejała się plastrami i w takim stanie przyjmowała zagranicznych postów.

Jeden z nich pisał: „To coś niewyobrażalnie okropnego. Królową Annę zastałem w jej buduarze w starganym brudnym szlafroku, całą oblepioną leczniczymi plastrami”.

Historia zna ludzi, którzy tworzyli królów. Lecz żeby być twórcą tak dużej ilości dzieci wbrew zdrowemu rozsądkowi

duńskim księciem Jerzym. Na więcej go nie było stać. To był wysoce ograniczony człowiek. Nie pozwalano mu zajmować się polityką lub czym innym. Z braku innych zajęć płodził dzieci, co chyba Bogu się nie spodobało, jeśli zabierał je do siebie, a dość miłą w młodości Annę przeobraził w dojną krowę. Możliwe, że ciągłe rodzenie dzieci w jakimś stopniu zniekształciło psychikę Anny, bo zaczęła kochać się w kobietach. Sara była pierwszą jej namiętną kochanką. Czy Sara odwzajemniała te uczucia? Historycy bardzo skąpo informują nas na ten temat, musimy domyślać się, że jeśli odwzajemniała, to z ukrywanym wstrętem.

Dopóki Sarze udawało się maskować swój wstręt do Anny, wszystko było dobrze, gdy zaś królowa domyśliła się prawdziwych uczuć Sary, ich przyjaźń szlag trafił, stały się wrogami.

Sara wyszła za mąż za Johna Churchilla, który trafił na angielski dwór jako paź Jakuba II, kiedy królem był Karol II. Trafił tam dzięki siostrze, Arabelli, która przez długie lata była kochanką Jakuba.

Kiedy Jakub po raz drugi ożenił się z Marią Modeńską, musiał kochankę zostawić, wydać ją za mąż i wynagrodzić ogromnym posagiem. Arabella, matka licznych królewskich dzieci, mogła dostatnio żyć w swym pałacu i zatroszczyć

się o karierę brata, którego bardzo kochała, chyba najmocniej spośród dwanaściora pozostałego rodzeństwa.

Z tego trzynastoletniego chłopca uczyniono pazia przy księciu, przyszłym królu Jakubie II.

Obowiązki jego były proste: stać za krzesłem swego pana i podczas obiadu podawać mu talerze z daniami, nalewać wino i trzymać miednicę do mycia rąk. John był bardzo ambitnym chłopcem.

Zamierzał stać się nie tylko bogaty, lecz

394

i sławny. Karol II zauważył zdolnego chłopca i uczynił go oficerem piechoty, porucznikiem. John był

olśniewająco piękny, miał powodzenie u pań, uczęszczał na bale, reduty i festyny na królewskim dworze. Drogę do kariery miała mu torować miłość znakomitych pań, których był kochankiem.

Pierwszy strzał skierował w stronę kochanki Karola II, Barbary Palmer, lwicy o rudej grzywie, która urodziła królowi pięcioro dzieci. Plątali się jej kochankowie, wśród których byli również akrobaci i linoskoczkowie. Pewnego razu powiedziała do króla: „Co tam, przyjmijcie, Wasza Wysokość, wszystkie pięcioro dzieci za swoje. Pogubiłam

się z ich ojcami".

John Churchill zaczął swe uwodzenie od tego, że patrzył na Barbarę zakochanymi oczami i głośno sławił jej piękność. To spodobało się próżnej niewieście. Barbara była już niemłoda, pięciokrotne porody znacznie zepsuły jej figurę, więc komplementy Johna mile połechtaly jej próżność. Przestała się upierać i zrobiła go swym kochankiem. Lecz wyrachowany kawaler ani myślał oddawać się kochance króla za darmo. Myślicie, że nachalnie poprosił o pieniądze za swoje seksualne usługi? No nie, takim gburem i głupcem nie był! Przyszedł do Barbary z pistoletem żegnać się z życiem. Niby przegrał w karty ogromną kwotę, płacić nie ma czym, jako człowiek honoru strzelił sobie w łeb i żegnaj mamę i moje młode życie! „Ile jesteś winien?” - rzeczowo zapytała go Barbara i uratowała kochankę, naturalnie, że domyślając się mistyfikacji: facet po prostu chciał wyciągnąć od niej forszę.

Zrozumiała także, że odtąd za seksualne usługi Johna trzeba będzie słono płacić. John został

utrzymankiem Barbary. Pewnego razu król omal nie przyłapał ich na gorącym uczynku, lecz widząc skonfundowanego i z nie-386

zapiętym rozporkiem swego poddanego dobrotliwie powiedział: „Wybaczam tobie, przecież zrobiłeś to dla pieniędzy”. To była prawda. Barbara Palmer musiała być

coraz bardziej szczodra, bo finansowe apetyty kochanka wciąż rosły. Pewnego razu podarowała mu aż pięć tysięcy franków. John ulokował

tę kwotę w papierach wartościowych, które przyniosły mu ogromne procenty. Był niezłym biznesmenem. Kochankowie namiętnie oddawali się swej miłości i stawali się coraz bardziej nieostro-

zni. Pewnego razu znaleźli się w skrajnie niekomfortowej sytuacji. Na dole po schodach do Barbary gramolił się król, a w jej łóżku leżał nagiutki John Churchill. Nie chciał drugi raz być złapany przez króla, bo przecież nie zawsze monarcha bywał w dobrym humorze. Mógłby w porywie gniewu i głowę mu odciachać. Gdy do pokoju wbiegła przestraszona służka, wołając: „Król nadchodzi”, John, nie namyślając się, szybko wyrzucił ubranie za okno i wspiął się na gałąź drzewa, a stamtąd zeskoczył

na ziemię. Skok z wysokiego trzeciego piętra specjalnych ran nie przyniósł, jeśli nie liczyć tego, że podrapał sobie penisa. Barbara Palmer musiała obkładać go leczniczymi plastrami i przez kilka nocy oręż kochanka był nieużyteczny.

Dzięki staraniom Barbary John został kapitanem gwardii i na tym jej pomoc dla kochanka się skończyła. Została haniebnie z dworu wyrzucona, bo król Karol II miał jej dość. Obrzydły mu jej ciągle zdrady i rodzenie przez nią dzieci od nieznanых ojców. I gdy zaszła po raz szósty w ciążę, tym

razem ze znanym ojcem, bo z Churchillem, król ją wysłał do Francji, mówiąc na odchodne: „Radzę tobie, moja miła, zachowywać się tam przyzwoicie i nie gorszyć Wersalu, a z kim będziesz tam sypiać, jest mi całkiem obojętne”.

396

Dalszą karierę John robił sam. Dzięki swym zdolnościom, a nawet talentom wojskowym, został

dowódcą wojsk angielskich, odniósł znaczące zwycięstwa w wojnie z Ludwikiem XIV.

Jakub II, który jakiś czas po śmierci Karola II był angielskim królem, był zmuszony uciekać do Francji wraz ze swoją rodziną i tam u Ludwika XIV szukać politycznego azylu. Na tron najpierw wstąpiła Maria, jego córka, wraz ze swym mężem Wilhelmem Orańskim, a następnie druga jego córka, Anna.

Córki wystąpiły przeciwko ojcu na tle religijnym. Jakub II był katolikiem, Maria i Anna protestantkami.

Gdy Anna została królową, pierwszą jej doradczynią była Sara, kobieta mądra i o ogromnych ambicjach, chociaż nie tyle dla siebie torowała drogę ku władzy, ile dla swego męża, Johna, za którego wyszła za mąż ponoć z miłości.

Spryt Sary bardzo cenił Karol II, mówiąc: „Z niej, gdyby urodziła się mężczyzną, byłby utalentowany dyplomata”. Na

dworze Anny swój spryt musiała wykorzystywać na małe intrygi i upokorzenia drobnych złodziejasków. Pewnego razu Sara kupiła dużą ilość drogiego brokatu, żeby uszyć sobie modną suknię. Gdy suknia była gotowa, Sara wyliczyła, iż mniej więcej cztery-pięć metrów brokatu krawcowa zostawiła sobie. Nie z Sarą takie numery! Zaprasza krawcową na herbatkę, mile z nią gawędzi i nagle wyraża zainteresowanie pięknym brylantem krawcowej. Prosi więc ją o pożyczenie go na pół godziny, żeby jej jubiler mógł odrysować wzór pierścienia. Nic niepodrzejwajająca krawcowa zdejmuje z palca brylant i oddaje go Sarze, a ta pod pretekstem pokazania go jubilerowi wychodzi i wręcza pierścień swej

388

służce, nakazując jej udać się do domu krawcowej, pokazać pracownikom pierścień i oznajmić, że krawcowa ją posłała po resztę brokatu. Nic niepodrzejwajająca pomocnica krawcowej, ujrawszy pierścień swej pani, myśląc, że to z jej polecenia, wyjęła z szuflady pięć metrów skradzionego brokatu i wręczyła go służącej Sary. Jeszcze nie dokończyły obie panie pić swej herbatki z biszkoptami, jak Sara rozwinęła pakunek i pokazała krawcowej pięć metrów brokatu, który ta jej ukradła. Przemilczmy zmieszanie biednej krawcowej.

Sara ma bardzo zapalczywy charakter. Coraz częściej denerwuje ją głupia królowa Anna. Za nią faktycznie w

państwie rządzi Sara, a gdy królowa o coś ją pyta, starając się dowiedzieć, dlaczego ta wydała takie a nie inne rozporządzenie, Sara, nie wdając się w dyskusję, mówi: „Tak trzeba”. I królowa milknie, całkowicie ufając decyzjom Sary.

Anna jest zazdrosna o męża Sary, o którym ta bez skrępowania opowiada królowej: „On, gdy wraca ze swych pochodów, bierze mnie natychmiast jak głodny wilk, nawet nie zdejmując butów” - mówi Sara.

Anna płacze, zawiedziona, rozdrażniona, zdradzana kochanka i pisze do Sary stosy miłosnych listów:

„Najlepiej czuję się z tobą, gdy leżymy obok siebie i ty powierzasz mi swe tajemnice”. „O, nikt, moja Saro, nie może być bardziej twoją niż ja”. Sara krzywi się, czytając te lubieżne zwrotki, nie może podolać coraz bardziej narastającej awersji do Anny. Jej związek z królową to nic innego, jak ohydny gwałt na własnej naturze, podporządkowanie swego ciała temu, co jest sprzeczne z naturą.

W pierwszych latach małżeństwa Sara mieszkała w domu swego teścia, Winstona Churchilla. Udało się jej

398

zmusić teścia do polubienia siebie. Teściowa natomiast znenawidziła synową. Nawet nie przyjechała na chrzciny

wnuków, Sara bowiem urodziła dwoje dzieci, córkę i syna. Wszystkich dzieci narodzi sześcioro. Jedno z nich umrze, wśród żywych pozostanie pięcioro: trzy córki i dwóch synów. Ostatnie dziecko Sara urodziła w 1690 roku.

Anna nie odstępuje Sary ani na krok, poniża się przed nią, milcząc znosi jej humory i histerie.

Całkowita zależność od Sary jeszcze bardziej wzrasta, kiedy obydwie jadą na leczenie do wód.

Królowa jest poważnie chora. Ma puchlinę wodną i podagrę. Męczą ją również reumatyczne bóle.

Jadą obie w strasznie niegustownej, ogromnej karecie Anny, która cała jest obita czarną skórą z miedzianymi gwoździami. Wygląda jak karawan pogrzebowy i mimo iż zaprzężona jest w sześć koni, osiąga maksymalną szybkość ledwie sześciu kilometrów na godzinę. Sara jest przerażona absolutnym brakiem gustu królowej Anny. Wszystko w niej jest toporne, niezgrabne, niegustowne i ohydne, łącznie z ciężkim płóciennym kostiumem kąpielowym i czepkiem. Kostiumy królowej Anny to zaprzeczenie wygody i dobrego smaku. Zamiast ukrywać defekty figury, podle je obnażają w całej anty-krasie swej szkaradności. I gdy ten wieloryb o ogromnej tuszy, ta góra mięsa i sadła wyłaziła z morskich wód na brzeg, ciężko stąpając beczułkowatymi nogami i wzbudzając u przechodniów zdumienie i odrazę, Sara nie mogła ukryć

dławiącego ją obrzydzenia. Jak kochać się z taką kobietą, nawet w imię kariery swego męża? Cena jest zbyt wysoka.

Szczególnie odrażające dla Sary były te ich tete-a-tete w łóżku. Sara nie była pruderyjna. Znacznie obyta z sek-390

sem, nie stroniła także od perwersji, czytywała miłosne podręczniki. Lecz w podręcznikach miłość lesbijska była przedstawiona pięknie, partnerki również były piękne. Lecz co zrobić, gdy obok zgrabnej, powabnej blondynki o bujnych włosach, ciemnych oczach, z olśniewającą cerą, leżała taka oto bryła mięsa, sapiąca i ciężko oddychająca, pocąca się, odpychająca wonią mieszaniny perfum i gnoju, domagająca się wyrafinowanych pieszczot lesbijskich. Gorąca nimfa i zdyszana faunicha - co to za mariaż! Płonęła Sara nienawiścią i chciała się wczepić w tę odrażającą babę, jaką była królowa angielska, rwać wściekle resztki jej włosów, deptać te zwoje sadła, stosować wszystkie tortury, jakie wyznaczył markiz de Sade swym bohaterom.

„Ona jest skuta łańcuchem w kadzi z wrzącym olejem. Wystawiona na działanie maszyny, która sześć razy na minutę wystrzeliwuje w jej ciało ostrą strzałę, stopy jej w piecu, a kawał ołowiu na głowie wciska się w nią powoli, kat stale ją kluje rozpalonym żelazem, wbita jest ustami na pal, z nogami do góry, nerwy wyciągnięte z jej ciała i przywiązane do sznurków, które je rozciągają... (markiz de Sade,

„Sto dwadzieścia dni Sodomy”). Dość, teraz Sara drży się w nieodpartym obrzydzeniu do swej kochanki. Och, ciężka jest czapka Monomacha!

Królowa Anna zdawała sobie sprawę ze swej szkaradności, stąd wynikało jej ciągłe poczucie winy wobec Sary. Jakby przeproszała ją, wstydząc się, że ośmieliła się kochać taką ślepą zakazaną miłością ona, niegodna, doskonałą Sarę. Uniżony ton królowej jeszcze bardziej denerwuje Sarę, która staje się w stosunku do Anny prawdziwą kapryśną despotką i często doprowadza królową do płaczu. Ale Sara nie rozstaje się ze swymi ambit-400

nymi planami utorowania kariery swemu mężowi. Proponuje Annie, żeby John został gubernierem jedyne go jej syna, który pozostał wśród żywych, księcia Wilhelma. Anna się zgadza. John Churchill trudzi się nad wychowaniem przyszłego króla Anglii. Chłopiec ma dziewięć lat, jest fizycznie słaby, często choruje, ma niepomiarnie dużą głowę, która ugina się pod ciężarem mądrości wbijanych w nią przez różnych nauczycieli. Chłopiec ma uczyć się literatury, filozofii, matematyki, sztuki, muzyki.

Jego organizm nie wytrzymuje takiego ogromnego wysiłku. Ciężko zachorował. Lekarze puścili mu krew i zniszczyli dziecko. Królewicz zmarł. Nie ma już pośród żywych dzieci Anny. Tylko ona, jej korona i Sara. Sara miesza się coraz

to natarczywiej do spraw państwowych, a lud już śpiewa na ulicach piosenkę:

Anna na tronie siedzi, Lecz tronem rządzi Sara, Anna do toalety biegnie, Lecz srać będzie Sara.

Często dworacy nie wiedzieli, do kogo mają zwrócić się z sakramentalnym: „Wasza Wysokość”.

Wysokością

była chyba Sara.

Zdradził Sarę jej niepoprawny, zbyt wybuchowy charakter. Nie potrafiła ukryć swej odrazy w stosunku do królowej, zwłaszcza gdy ta lazała z pocałunkami. Wkrótce miejsce Sary w sercu i łóżku królowej zajmie druga odrażająca kobieta, Abigail Masham. Kobiety, nie wierzcie swym biednym krewiny. Najpierw proszą was o małą przysługę, o to, o posadę przy dworze, chociażby garderobianej, a potem zajmują wasze miejsce, bo posiadają

392

niehumanitarną cierpliwość, znoszą ze stoickim spokojem każde upokorzenie, skłonne są do intryg i za grosz nie mają wyrzutów sumienia. Wspomnijmy, jak jedna z sióstr, która była kochanką Ludwika XV, zlitowała się nad swą siostrą i załatwiła jej posadę garderobianej w Wersalu, a ta potem wyrzuciła siostrę z łóża królewskiego i sama tam się

wgramoliła. Nieszczęśliwa pierwsza siostra była zmuszona kończyć żywot w klasztorze.

Tak mniej więcej postąpiła i ta biedna krewna Sary, Abigail Masham. Jej rodzina dosłownie przymierała z głodu i dziewczyna ubłagała Sarę, żeby ta załatwiła jej jakąkolwiek posadę przy lo-ólewskim dworze. Gotowa była nawet sprzątać i nocniczki wynosić. Sara załatwiła jej posadę garderobianej królowej. Jej obowiązkiem było opiekowanie się sukienkami królowej i utrzymywaniem ich w czystości i świeżym stanie. Abigail zaczęła od tego, że nie tyle zajmowała się sukniami królowej, ale poczęła wyrażać jej swe uwielbienie. Bez przerwy prawiała komplementy Annie, całowała skraj jej spódnicy, nie ukrywając pożądanego ogienka w swych oczkach. Anna, która nic oprócz ciągłych wymysłań nie słyszała od Sary, zapaliła się, zapragnęła zwyczajnego ludzkiego ciepła, zainteresowała się Abigail tym bardziej, że ta dawała jej sygnały o swych lesbijskich skłonnościach. Widząc przyzwolenie królowej, Abigail stopniowo stawała się coraz to śmielsza w swych lesbijskich poczynaniach. Język jej trzepotał w ustach królowej", dotyki stawały się coraz intymniejsze i oto już żaden z zakamarków sfałdowanego ciała Anny nie stanowił tajemnicy dla Abigail. Udawała, jak to gotowa była ślady stóp całować na piasku, po którym przeszła lub w lektyce przeniesiona została królowa. Abigail została kochanką Anny. Królowa poczuła w niej to lesbijskie ciepło, którego

jej ciągle brakowało jej w stosunkach z Sarą. Pewnego razu Abigail w poszukiwaniu rękawiczek królowej weszła do pokoju Sary, pozostawiając drzwi otwarte do pokoju, w którym była królowa.

Wskazała na leżące na stoliku rękawiczki i powiedziała: „Wydaje się, że to rękawiczki królowej”.

Sara skoczyła, schwyciła rękawiczki, rzuciła nimi o ziemię i krzyknęła: „Podetrzyj się tym paskudztwem! Myślisz, że ja wkładam rękawiczki tej strasznej, szkaradnej baby. Zabierz je”. To wszystko słyszała królowa Anna. Tak wyrazić się o królewskim majestacie? Nawet ta ustępliwa we wszystkim Sarze kobieta była oburzona. Poczzerwieniła jak burak, chociaż trudno było zauważyć ten rumieniec na jej policzkach, bowiem cała jej twarz była zalepiona leczniczymi plastrami. No i koniec, fawor Sary się skończył. John Churchill przestrzegał żonę, żeby trochę umiarkowała swą odrazę w stosunku do królowej, że to do niczego dobrego nie doprowadzi. Nie chciała słuchać męża, no i skończyła się jej władza na królewskim dworze. Jej miejsce zajęła Abigail, dziewczyna nieodczuwająca wstrętu ani do brzydoty królowej, ani do jej lesbijskich upodobań. Zażądano od Sary, aby zwróciła złote klucze nadintendentki. Sara rzuciła te klucze na podłogę, mówiąc: „Niech zabiera te klucze ta krowa, która nazywa siebie królową”.

Po śmierci Anny królem angielskim został Jerzy I. W1711

roku umiera mąż Sary. Ona przeżyje go o dwadzieścia dwa lata. Nigdy już nie wyszła za mąż i dożyła do osiemdziesięciu lat szanowana przez rodzinę, starsza dama, która nigdy nie chciała ani się starzeć, ani zmieniać swego nieujarzmionego charakteru. Swe lata życia z królową Anną uważała za ogromny błąd, bo według jej filozofii życiowej nie wolno zmuszać się do polubienia kogoś, do kogo czuje się wstręt, nawet jeśli grozi to zrujnowaniem kariery.

394

Izabela Parmeńska - żona Józefa II

Księżniczka parmeńska Izabela była piękna, wykształcona, pełna słodyczy, o nienaganych manierach. Wszyscy na austriackim dworze pokochali Izabelę, a teściowa, Maria Teresa, nawet więcej od własnych córek, z dumą zwracała się do niej: „Mój kochany aniele”.

Małżeństwo wydawało się być szczęśliwe. Józef II był na zabój zakochany w żonie, wkrótce urodziła im się córka, oczekiwali narodzin syna. Spędzali wspólnie wieczory. Józef II muzykował: grał na klawikordzie i śpiewał, Izabela w duecie z nim grywała na skrzypcach, bo była niezłym muzykiem. I nie tylko. Mnóstwo talentów miała Izabela. Malowała, znała języki, klasyczną literaturę, dobrze tańczyła.

I nikt na austriackim dworze nie podejrzewał nawet, jak śmiertelnie Izabela była nieszczęśliwa. Nie urządziła awantur, nie wykazywała swego niezadowolenia, uśmiechała się do wszystkich jednakowo przyjaźnie, była niezmiernie uprzejma w stosunku do sług i nikt na dworze nie dostrzegał, jaki dziki wewnętrzny smutek z niej emanuje, jak oplątują ją samobójcze myśli, jak po prostu nie chce jej się żyć. W czym tkwiła przyczyna? Obecnie, gdy tak ogromnie jest rozwinięta nauka psychologii i seksopatologii, nie trzeba być naukowcem miary Freuda, żeby stwierdzić, że Izabela znajdowała się w skrajnej fazie depresji na tle niezadowolenia seksualnego. Młody, pięk-

404

ny, zakochany po uszy w żonie mąż nie potrafił zadowolić Izabeli. Tak, Drogi Czytelniku, bo Izabela była lesbijką, co skrętnie przed wszystkimi ukrywała. Dawała także o sobie znać psychiczna niezgodność charakterów małżonków. Apatyczny, chłodny, racjonalny Józef II, na którego ustach nieczęsto gościł uśmiech, i egzaltowana, romantyczna Izabela, wychowana na utworach Goethego.

Powściągliwość zewnętrzna Józefa II paraliżowała nie tylko Izabelę, lecz i dworaków wiedeńskiego dworu. Doświadczył tego wielki Mozart, gdy urządził generalną próbę swej opery „Czarodziejski flet”, usiłując nadać jej nieco komiczny charakter. Podczas próby na sali siedział Józef II. Nic nie można było wyczytać z jego kamiennej, jak zastygły gład, twarzy. Nie ma na niej żadnych emocji -

sama martwota. Mozart zimnym potem się oblewa, strach go oblatuje, że jego muzyka nie podoba się cesarzowi, i że mogą go wypędzić z wiedeńskiego dworu, honorarium nie zapłaciwszy. A tymczasem Józef II triumfuje, jakiego to ma on genialnego kompozytora, tyle że tego absolutnie nie widać na jego twarzy. Nawet przenikliwa caryca rosyjska Katarzyna II nie mogła dostrzec, chociaż była dobrym psychologiem, co dzieje się w duszy Józefa II, gdy rozważała z nim plany polityczne o wojnie z Turcją i zaborach ziem polskich.

Dwie dusze, z ognia i lodu, harmonii nie utworzą, chociaż zewnątrz wszystko wyglądało na to, że to idealne małżeństwo.

Po trzech latach małżeństwa Izabela znowu zaszła w ciążę. Wszyscy się radują. Austriacki dwór potrzebuje dziedzica, najbardziej cieszy się z tego Maria Teresa. Jak zakochany młodzieniec zaczęła nazywać Izabelę „Szczęściem mojego życia”. W tym czasie Austrię dotknęła epi-396

demia ospy. Izabela umiera na ospę, wraz z nią nowo narodzona córka. Ogromna żałoba na austriackim dworze. Maria Teresa o wszystko wini siebie - dlaczego tak bardzo kochała Izabelę?

Wyrwały się jej słowa: „Dlatego Pan Bóg zabrał ją do siebie, że ja zbyt ją kochałam”.

Józef siedzi w pokoju Izabeli i przegląda jej papiery: notatki, pamiętniki, kopie listów. Przeczytał i oniemiał z wrażenia. Okazuje się, że zupełnie nie znał swej żony. Czyta o tym, jak była ogromnie nieszczęśliwa, jak ciągle myślała o śmierci.

Najważniejszą cechą w złożonej nauce zdobycia wiedeńskiego dworu była sztuka ukrywania swych prawdziwych uczuć, bezwarunkowe podporządkowanie się i pokora. Izabela doskonale wiedziała, że ona, tak jak i inne księżniczki na królewskich dworach, jest tylko politycznym towarem, także i dynastyczne polityczne małżeństwa wpływają na losy Europy. Od niej przecież zależy pokój pomiędzy Hiszpanią i Austrią. Despotyczna teściowa Maria Teresa nie znosiła sprzeciwu, więc Izabela wszystkie swoje prawdziwe uczucia nienawiści do teściowej i krytyczne uwagi chowała głęboko wewnątrz, na zewnątrz miała zawsze uprzejmy, miły uśmiech, pogodę ducha, dobroć i pokorę. Toteż Maria Teresa tak gorąco pokochała swoją synową, bowiem nawet ona, mądra i przebiegła, nie dostrzegła podwójnego oblicza Izabeli. Nie domyślał się tego jej mąż, Józef II, głęboko i szczerze w niej zakochany. Zakochani mężczyźni są ślepi jak nowo narodzone kocięta. Na świat patrzą przez pryzmat różowych okularów swego uczucia. Szczęśliwy w małżeńskim pożyciu Józef II nawet nie podejrzewał, jak ogromnie nieszczęśliwa jest jego żona. Ani razu Izabela, nienawidząca Marii Teresy i pogardzająca mężem za jego chłód duszy i brak emocji,

czasami także za okrucieństwo w stosunku do poddanych, ani gestem, ani najmniejszym grymasem nie zdradziła swych prawdziwych uczuć. „Co za złoty charakter” - mówiła o niej Maria Teresa. A w rzeczywistości charakter ten był głęboko schowany przed przedstawicielami wiedeńskiego dworu. I wewnątrz tej żyjącej w złotej klatce istoty rodziła się emanowała ogromna nieszczęśliwość. Izabela dosłownie zdychała w atmosferze pruderyjnego i zakłamanego wiedeńskiego dworu.

Józef II, z natury niezły człowiek, lubił demonstrować swoje demokratyczne i republikańskie zasady.

W pysznym Wersalu, kiedy był w gościach u swej siostry, Marii Antoniny, spał na składanym żelaznym polowym łóżku, przykrywając się zamiast kołdry swym jedynym płaszczem i jadając obiady tam, gdzie jadał plebs, potrafił oczarować i Katarzynę Wielką, i naszego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jednak nie potrafił zdobyć nawet najmniejszej sympatii żony, dla której codzienne chodzenie z nim do łóżka stało się prawdziwą katogą. Ślepy, krótkowzroczny psychicznie, zrównoważony mąż, nie podejrzewał żony o lesbijskie skłonności i nie miał pojęcia, co dzieje się w jej duszy, gdy przychodził do jej sypialni. A w niej wszystko krzychało: „Ja seksu z tobą nigdy nie polubię, ja wolę kobiety”.

Lecz krzycheć nie wolno. Mobilizuj, Izabelo, swą siłę woli,

nałożyć na buzię przymilny uśmiech, płakać będziesz później gdzieś w zacisznym kąciaku, żeby tego teściowa nie zobaczyła, no, może w toalecie będziesz mogła sobie popłakać, bo nawet w sypialni nie można, a nuż mąż przyjdzie po nową porcję seksualnych uciech, przecież jest nienasycony twym ciałem, dającym mu niesamowitą rozkosz, chociaż jest to ciało bez duszy - mar-398

twoje ciało. Gruboskórny Józef II niczego nie zauważa, jak każdy egoista bierze rzeczy takimi, jakimi chce je widzieć.

Izabela była wychowywana w klasztorze, gdzie miłość między przeoryszą i młodzietkami wychowankami tworzyła podatny grunt dla rozwoju lesbiizmu. Nikt jeszcze na dworze nie domyśla się, jak złożoną, historyczną naturę ma Izabela. Jej rola królowej zupełnie nie mieściła się w tej formule, którą nakreślił jeden z francuskich pisarzy: „Królowe musiały iść do łóżka z obcymi ludźmi, przezwyciężając własną odrazę, często z ludźmi niesympatycznymi. Kochać musiały według obowiązku, a najważniejsze - rodzić dzieci. Nikomu nie była potrzebna dusza”. Znamy, Drogi Czytelniku, ogromny bunt nieszczęśliwej Sissi, żony Franciszka Józefa. Ona ośmieliła się wyrazić go otwarcie. Izabela zaś go tłumiała. W ten sposób tworzył się podatny grunt dla rozwoju hysterii. Bez uczucia i miłości Izabela żyć nie mogła, i straszna była dla niej myśl, iż mogła pokochać tylko kobietę.

Taką kobietą, którą darzyła lesbijskim, pełnym namiętności

i niewysłowionego bólu uczuciem, była jej szwagierka, córka Marii Teresy, Maria Krystyna.

Egzaltowana marzycielka, tłumiąca swe prawdziwe uczucia, marzy o śmierci. Do swej szwagierki, Marii Krystyny pisała: „Wprawdzie z trudem, aż do okoliczności ubocznych, unaoczniałam sobie wszystkie okropności śmierci, lecz zapewniam cię także, że to jeszcze żywiej napełnia mnie pragnieniem, żeby umrzeć. Co mam do czynienia na tej ziemi? Nie jestem do niczego potrzebna, robię tylko złe rzeczy, a im dłużej żyję, tym więcej znajduję przeszkód dla swego zbawienia. Gdyby zabicie siebie samej było dozwolone, to pewnie bym to uczyniła”.

399

Nie jest w stanie odwzajemnić Maria Krystyna uczucia Izabeli, nie jest lesbijką. Gotowa jest ofiarować szwagierce jedynie przyjaźń. To zbyt mało dla Izabeli.

Cesarz Józef II, mimo gorszącego odkrycia lesbijstwa swej żony, nigdy nie przestał jej kochać. Był

ogromnie nieszczęśliwy ze swoją drugą żoną, która również zmarła na ospę. Sam też zmarł na nią w 1790 roku.

Nimfomanki męskiego typu

Ona, odrzuciwszy wszelkie kanony,

sama zaczęła dominować nad mężczyznami.

(Mira Michałowska)

Kobieta z cygarem - George Sand

Amandine- Aurore-Lucile Dupin urodziła się w epoce dominacji mężczyzn, lecz szybko zbuntowała się, postanawiając, że jeśli już nie może stać się mężczyzną, to przynajmniej powinna im dorównać we wszystkim: w sile, odwadze, śmiałości, wolnej miłości, ba, nawet w ubraniu i manierach. Szokując publiczność, chodziła w obcisłych męskich spodniach, paliła cygaro i kochała swych „łobuziaków”, młodych mężczyzn z artystycznej bohemy. Byli jej „synkami” nawet wtedy, gdy miała tylko dwadzieścia lat. Podporządkować sobie mężczyznę, absolutnie go obezwładnić, to była jej **idee fixe**.

Nie liczyła się z mężem, Casimirem Dudevant, a gdy doszła do wniosku, że miłość małżeńska to niewolnictwo - zażądała separacji, a potem i rozwodu. Miała dwoje dzieci - syna Maurycego i córkę Solange, której ojcem był jej kochanek. Kochała się w kobietach, jak prawdziwa lesbijka, a jej listy do aktorki Marii Dorval czy do ukochanej Liszta dobitnie świadczą o niedwuznacznym charak-410

terze jej stosunków z tymi kobietami. Była zaborcza i spragniona miłości. Chciała w życiu doświadczyć wszystkiego, o czym pisała w swych książkach. Jej miłość

do mężczyzn ma dużo z literatury; miała zwyczaj dzielenia się w listach do przyjaciół najbardziej intymnymi wynurzeniami dotyczącymi swych stosunków z kochankami. Bez przerwy analizowała i filozofowała, aż do znudzenia, wywołując tym szewską pasję u swych kochanków. Zazwyczaj, z małymi wyjątkami, rzucała ich sama, bowiem stałe uczucie nie było jej domeną. Musiała mieć coraz to nowe i nowe wrażenia, seksualne i umysłowe. Seksem nie dającym jej upragnionej satysfakcji silnie się rozczarowała, bo nie była skłonna do perwersji fizycznej, wolała perwersję umysłową. Dlatego bez przerwy analizowała i wyciągała wnioski. Nie była szczęśliwa ta Aurora Dupin-Dudevant, genialna pisarka o sile pióra mężczyzny.

Umierała dziko, strasznie, buntując się przeciwko bólowi, który ją fizycznie poniżał. Książki George Sand poczytne są do dziś.

* * *

George Sand pochodziła ze znanego rodu Koenigs-mark. Jej babka była kochanką Augusta II Mocnego, króla polskiego. Wszystkie kobiety tego rodu nosiły imię Aurorę. Aurorę Koenigsmark -

siostra Filipa, którego angielski król Jerzy zamordował w 1696 roku za jego miłosny związek ze swoją żoną, Dorotą, która kilkadziesiąt lat przesiedziała zamknięta w zamku, nie tracąc do samej śmierci nadziei, iż kochanek ją

wyzwoli. Wydarzenie to było tak bolesne, że George Sand nigdy nie pokusiła się, żeby opisać je w swych powieściach.

402

Nie zastanawiając się, wyszła za mąż za Casimirea Dudevant, człowieka nieskomplikowanego, nieco prostackiego. Prawie od pierwszego dnia małżeństwo to nie było szczęśliwe. On traktujący miłość fizyczną prosto i naturalnie, ona - wielka romantyczka-buntowniczka, oczekująca od miłości nieco więcej niż satysfakcji seksualnej, której zresztą nigdy nie doznała. Stąd jej wieczny smutek, łzy, wydawałoby się bez przyczyny, co mocno irytowało i drażniło męża. Nie mógł zrozumieć swej żony i nigdy jej nie rozumiał. Kiedy Aurorę ukończyła dziewiętnaście lat, urodziła syna Maurycego.

Macierzyństwo jej szczęścia nie dało. Była tak nieszczęśliwa, że myślała o samobójstwie. Tak było do czasu, póki w jej życiu nie pojawił się pierwszy kochanek. Był nim Stefan Grandsagne - słabowity, chory, lecz romantyk. Kochankowie wymieniają między sobą płomienne listy, gdyż ona mieszka w swej posiadłości Nohant, a on w Paryżu. Urodziła się im w 1828 roku córeczka Solange. Stefan przyjął to ze zrozumieniem: „No cóż, muszę jechać do Nohant zobaczyć swą córeczkę”. Mąż Casimir w tym czasie chodził zamyślony i mroczny, zdaje sobie sprawę ze zdrady żony; rozwodu jednak nie

wziął, bowiem bardzo mu zależało na Nohant. Odtąd już na zawsze George wyjdzie z małżeńskiej sypialni. On będzie miał swe małe miłości, ona swe wielkie miłości. Następnym kochankiem Sand był Julien Sandeau. Również i on był chudy, chorowity, blady blondynek o kędzierzawych włosach i ogromnych, wiecznie zamglonych smutkiem dużych niebieskich oczach. O takim kruchym typie mężczyzny mówi się, że „suchoty mu w oczy zagładają”. Może właśnie ta fizyczna słabość, ta kruchość młodzieńca, tak zafascynowały George. Pierwsza narzuciła mu swoją

403

miłość. Jej wyznanie miało miejsce w parku, niedaleko Nohant. Stuletnie wiązy, drewniana ławka w gąszczu lasu, na drzewie wycięte ich inicjały, gorące pocałunki, zapewnienia o wiecznej miłości.

Młodzieniec oderwał się od swych książek i pogrążył się w zmysłowej miłości jak w narkotyku.

Zakochał się w George do szaleństwa. Zachwycała go swą męską energią, siłą woli, zdecydowaniem, nawet męskim pseudonimem. „Kocham tego dzieciaka” powiedziała sama do siebie Sand i zakochała się naprawdę. Zabrakło jej macierzyńskiej miłości do własnych dzieci, tę macierzyńską miłość do cna, do reszty, oddawała swym kochankom. Wpadła w jakąś euforię. Wszystko ją zachwycało w Julienie, nawet czerwona tasiemka na jego kapeluszu. Gdzieś w wynajętym pawilonie, gdy przyjaciele

stali na czatach, oddali się swej miłości. Naturalnie, że ludność wiejska z okolic Nohant dowiedziała się o tym występny związek. Osądzano Sand: zamężna kobieta, matka dwojga dzieci, jak rzymska ładaczka uprawia miłość z kruchym, młodszym od siebie młodzieńcem i nawet nie usiłuje specjalnie ukryć tego związku. Gdy Julien wyjeżdżał do Paryża, George jechała tam w ślad za nim. Mieszkają we wspólnym mieszkaniu, a na domiar złego Sand wzięła ze sobą trzypółletnią córkę. Na wymówki przyjaciół, iż nie wypada, aby było dziecko świadkiem ich związku, Sand bezpiecznie odpowiadała: „Ona nic nie rozumie. Jest głupia jak gęś”. Julien, jej „dzieciak”, jest neurotyczny i nawet histeryczny. Notorycznie cierpi na napady smutku. Dzika melancholia dosłownie go zjada, a czy ona wreszcie była seksualnie usatysfakcjonowana? Kto to wie, Sand zawsze dążyła do absolutnej doskonałości, nawet mały katar kochanka przeszkadzał jej w zakosztowaniu tej ab-413

solutnie wykrystalizowanej miłości. Z pożądaniem wampira piła z niego soki, nigdy nie nasycając się.

„Julien, początkujący pisarz, źle wygląda” - szeptano w paryskich salonach. - „Ona wypija z niego biologiczną energię, grożą mu suchoty”... Głos wołającego na pustyni! Nic i nikt nie jest w stanie oderwać Sand od Juliana. Przykleiła się, przyssała jak ośmiornica do swej ofiary. Julien dosłownie przesłonił jej świat. Gdy wyjeżdżała do Nohant, do dzieci i męża, myślała tylko o nim. Specjalnie

chodziła do parku w to miejsce, gdzie na drzewie kozikiem były wyryte ich imiona, żeby marzyć, marzyć o tym samym - o nim. O ich upojnych nocach, gdy całkowicie tracili rozum. Miała już dwadzieścia siedem lat i czuła się wyswobodzoną mężatką. Żadnych małżeńskich zobowiązań.

Brzydziło ją ukrywanie swych uczuć. W Paryżu zamieszkała z nim w jednym mieszkaniu. On nosił

Solange na barana, woził do ZOO - kto to? Niby ojczym, niby ojciec, troskliwy i tkliwy. Solange go uwielbiała. A Sand zaczęła nawet być zazdrosna o niego; córka zabierała chwile, które mogli przecież spędzić razem. George Sand nie umiała żyć spokojnie. Wszystko musiało być ogromnych rozmiarów, a jeśli jest to miłość, to musi być nie tylko romantyczna, lecz nawet tragiczna, na miarę antycznej tragedii. Sama sobie robiła trudności. Gdy kochanek przyjechał w ślad za nią do Nohant, przyjmowała go potajemnie nocą w swym pokoju. Młodzieniec musiał jak złodziej skradać się na pierwsze piętro, gdzie był pokój George, mijając pokoje męża, dzieci, bony. Drżał ze strachu kochanek, zimny pot występował mu na twarz, nie wiadomo, czy rzeczywiście ze strachu, czy z nadmiaru seksualnych wyczynów? „Daj, daj, daj mi siebie” -prosił błagalnie, jak żebrak o kromkę chleba, o chwilę 414

zmysłowej rozkoszy. Zanurzył się w ten narkotyk bez reszty i ciągle nie mógł się nim nasycić. Ta zaborcza kobieta

obudziła w tym kruchym, prawie umierającym młó-dzieńcu, tytaniczne siły, drapieżność dzikiego zwierza. Wychodziła Sand rankiem na śniadanie z twarzą podrapaną, posiniaczoną, a co było na jej ciele?! Pan Casimire mógł tylko się domyślać. On również miał swe miłostki, z chłopkami, z mieszczkami bądź nawet z arysto-kratkami, lecz to było po prostu postne jado, zagłuszające seksualny głód. Serca nie dotykało. Lecz u jego żony wszystko jest monstrialne.

Jej miłość z kochankiem przypominała walkę w łóżku dwóch niedźwiedzi. Maniery markiza de Sade'a z jego zadawaniem podczas seksu bólu odżyły w nieco złagodzonej wersji. Jak tam u niego? „Apetyt rośnie podczas jedzenia. Popelnianie okrucieństw wywołuje pragnienie ich ponawiania, oraz że im więcej ich popelnia, tym bardziej się pożąda. On zamyka drzwi, bierze różgi i zaczyna ją chłostać po tyłku. Następnie swym ogromnym kutasem ją sodomizuje i nigdy nie potrzebuje pomocy. Wyjmuje swego kutasa, znów bierze różgi i chłostcze dziewczynę po plecach, po udach, z przodu i z tyłu, potem ją kładzie i rozdziwacza od przodu. Po raz kolejny bierze różgi i z całej siły chłostcze po piersiach, po czym chwyta piersi i ugniata ze wszystkich sił. Następnie robi na ciele sześć ran szydłem...” (markiz de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy”).

Zaznaczmy, iż w stosunkach z Julienem to Sand była mężczyzną, on zaś pokorną kobietą. Nie dziwny się zatem

takim oto zapisom w jej pamiętniku: „Bity, wycalowany, wygryziony, płakał, śmiał się, szalał ze szczęścia”. Klęczał przed nią jak przed Madonną, a ona palcem nogi wodziła po jego przyrodzeniu, pobudzając do

406

powstania setny i tysięczny raz. Seks dosłownie zabijał tego dzieciaka. Czy nie widzisz, wampirzyco nienasycona, do czego go doprowadzasz? Przeobraziłaś w żywy szkielet z płonącymi jak u wilkołaka oczami, które z niebieskich, stawały się czarnymi, demonicznymi jak u ciebie. O nie, ona to wiedziała, ona zauważyła, co dzieje się z Julienem, do czego doprowadza go ta miłość. Przestraszyła się, zaczęła gorączkowo usprawiedliwiać się w listach do przyjaciela Emila Regnault, bo zawsze miała zwyczaj prawie publicznego demonstrowania swej rozpusty. Była tak przerażająco szczerą w tych listach, że wzbudzała grozę adresatów. Do Emila pisała: „Jestem cała posiniaczona od ukąszeń i uderzeń. Nie mogę utrzymać się na nogach, znajduję się w stanie frenetycznej radości”. W innym liście: „On (Julien

- E.W.) błąka się w dzień jak pies, a w nocy nasza miłość. Nie ma kiedy spać. Uważają go za suchotnika. Ma mocno nadwyrężone zdrowie. Miłość, która nas pochłania, stopniowo go zabija. Z

dnia na dzień chudnie, wyczerpuje się... Mówię, że to dla

niego zabójcze, że moje pieszczoty są trucizną, a miłość ogniem, który spala, niszczy, pozostawiając jedynie popiół".

Przynajmniej nie kłamała, nie fałszowała i nie usprawiedliwiała się - wzięła winę na siebie. Seksualnie rozbudzona nimfomanka wreszcie zauważyła, jaką trucizną codziennie truje swego ukochanego.

Uciekaj, Julienie, gdzie pieprz rośnie od tej syreny, od tej destrukcyjnej nimfy, jeśli jeszcze chcesz żyć.

Julien nie zmarł. Znalazł w sobie dość siły, żeby wyswobodzić się ze zgubnych pęt kochanki. Odszedł

od Sand, wyjeżdżając do Włoch. Po powrocie obojętnie będzie wczytywał się w prasowe teksty wysławiające zna-
416

komitą pisarkę, która otrzymuje niebotyczne honorarium w kwocie: dwieście franków za stronę.

I znowu sama. Znowu pustka i rozczarowanie. Do czasu, kiedy w jej życie weszła wielka lesbijska miłość aktorki Marii Dorval.

Maria Dorval. Któż w Paryżu ówczesnych lat nie znał tej znakomitej odtwórczyni postaci z dramatów Dumasa? Sand zobaczyła ją na scenie i momentalnie coś zaiskrzyło się w niej, jakiś radosny czy - jak ona lubiła mówić -

frenetyczny płomień pożądania ją zapalił. Postanowiła zaprzyjaźnić się z aktorką i w miarę możliwości uczynić z niej swą kochankę. Dotychczas Aurorę Du-devant nie podejrzewała w sobie istnienia lesbijskich skłonności, okazało się, że miłość z mężczyzną nie dała jej pełni szczęścia.

Potrzebowała jeszcze miłości kobiety. Napisała do aktorki list, zapraszając ją do siebie. Zamiast odpowiedzi ta zjawiła się w mieszkaniu Sand z prostym i znaczącym: „A oto i ja!”.

George była oczarowana swoją nową przyjaciółką. Mało tego, była w niej po uszy, po męsku zakochana. Gotowa była, niczym zwykła służka, jeździć z nią na zagraniczne występy, gotowa była całować ślady jej stóp na piasku. Wszystko zachwycało Sand w Marii: kruchość kibici, czarne żywe oczy, troje dzieci, które urodziła zmarłemu mężowi. Potem Maria po raz drugi wyszła za mąż. Mąż okazał się pobłażliwym rogaczem, w intymne sprawy swej żony i jej kochanka nie wnikał. Sand po spotkaniu z Marią Dorval napisała w pamiętniku: „Wydaje się, że widzę swoją duszę”. Naturalna córka wędrownej aktorskiej pary wzbudziła w Sand zmysłowe pożądanie. Nie podobała się Sand kochankowi Marii, panu Vigny, chociaż starał się dać obiektywną charakterystykę-408

stykę znanej pisarki: „Czarne włosy opadają w lokach na kołnierz. Oczy ma wielkie i czarne, oczy mistyków i

wspaniałych głów włoskich. Oblicze surowe, nieruchome. Dół twarzy niezbyt przyjemny, usta źle ukształtowane. Zachowanie bez wdzięku, szorstka w mowie. Postawa, język, brzmienie głosu i śmiałość mowy mężczyzny".

Dziesiątki listów napisała Sand do swej kochanki, gdy ta była na występach zagranicznych lub przebywając w Paryżu nie miała czasu odwiedzić swej przyjaciółki. Listy pełne narzekań, miłosnych wyznań. Wyrwały się jej takie słowa, które na ogół kobieta kobiecie, z którą znajduje się w normalnych stosunkach, nie pisze: „Kocham ciebie całym sercem”, „Kochać ciebie tak głęboko i spędzać całe dni z dala od ciebie”, „Serce moje, pozwól cię kochać”, „Pragnę zawsze cię kochać”. „Jestem smutna, gdy ty smutna, wesola, gdy ty wesola”. Kochanek Marii Dorval, Vigny, był

zazdrosny o Sand. Wreszcie zabronił jej odpisywać na listy. W dzienniku zapisał: „Zabroniłem Marii odpisywać na listy tej Safo-ny”. Stosunek do Marii, pełny miłości i oddania, nie zmieni się nawet wtedy, gdy ją zdradziła, pokazawszy Dumasowi nader intymny list mówiący o jej stosunku z Merimee, a ten postarał się zawiadomić o tym cały świat. Rzecz w tym, że znany pisarz, Prosper Merimee, zirytowany tym, że w jego kolekcji kobiet, a słynął przecież ze swego donżuaństwa, nie ma George Sand, postanowił za wszelką cenę ją zdobyć. I zdobył za cenę ogromnej bezczelności, objawiwszy Sand wprost, że pragnie się z nią przespać.

Intymne spotkanie było fatalne. Sand na tyle onieśmieliła tego wytrawnego donżuana swym intelektem, że on nie mógł sprostać elementarnym seksualnym wyma-418

ganiom tej kobiety. Sand skomentowała to nader lakonicznie: „Jest przereklamowany”, lecz w liście do Marii Dorval szczegółowo opisała tę fatalną noc i przeanalizowała jak zawsze błyskotliwie przyczyny jego niepowodzenia. A niemądra Maria pokazała ten list Dumasowi. Znany plotkarz postarał się, żeby wieść rozniosła się po Paryżu. Przyjaciele obwinili Marię Dorval o zdradę. Sand jej broniła, zarzucając przyjaciółom, iż Maria zdradziła tylko raz, oni zaś sto razy. Jej stosunek do Marii Dorval nie zmienił się po tym incydencie. I oto nowa miłość Sand. Do mężczyzny.

Mottem do tej miłości mogły by być słowa André Maurois: „Miłość zaczyna się wielkimi uczuciami, a kończy się drobnymi kłótniami”. Właśnie, ogromne uczucie rozdrobniło się w kawałkach paskudnego bytu, niesnasek, narzekań, zazdrości, braku tolerancji, nieporozumień.

Miłość wielka i namiętna, a nawet tragiczna do Alfreda Musseta, wziętego pisarza, mimo młodego wieku i zależności od mamusi. Musset uważał siebie za cynika, szafując swym powiedzonkiem:

„Kocham wszystkie kobiety i wszystkimi gardzę”. Była to naturalnie poza. W rzeczywistości cynikiem nie był. Był

słaby, kruchy, chorowity, jak należało, jeśli chodzi, o upodobania Sand, blady, przypominał niedojrzałego chłopca. Poznawszy Musseta, Sand zapaliła się: oto jej ideał, dziecko-kocha-nek. Miała wówczas w 1833 roku dwadzieścia dziewięć lat i uważała siebie za staruchę. Z macierzyńskim oddaniem gotowa była opiekować się małym Alfredem, o czym zapewniała jego matkę, odwiedzwszy ją w domu. Całowała tej staruszce ręce, jakby prosząc o akceptację tej miłości. Wzbudziła zaufanie matki Musseta, która pozwoliła swemu synalkowi jechać z kochanką do

410

Włoch, do Wenecji. Jadą. Ludzie się dziwią. Mężczyzna delikatny i kruchy, wygląda na przebraną dziewczynę i kobieta w męskim ubraniu, cylindrze i z dymiącym cygarem w ustach. Dziwna para zaczęła kłócić się jeszcze w drodze do Wenecji. On zapisał w dzienniku, rozgoryczony i rozczarowany: „Ona uosobiona nuda, dziwaczka, głupia gęś”. Nudziły Alfreda ciągle morały starszej

„koleżanki”, zbyt dosłownie przyjmującej rolę matki. Tego Alfredowi nie wolno, to Alfredowi zaszkodzi. A on lubi uczęszczać do burdelów, lubi swawolne i niepruderyjne prostytutki, bawi i wabi go perwersyjny seks, do którego George Sand nie czuje pociągu i nawet się go wstydzi, mimo swego ogromnego bezwstydu. W Genewie George zachorowała na febrę, a on nie chce się nią opiekować,

ucieka do dziwek. Gwoli sprawiedliwości trzeba zaznaczyć, że gdy on zachoruje w Wenecji, ona będzie nim się opiekować z oddaniem dobrej siostry miłosierdzia, tyle że w dość specyficzny sposób.

Wenecja przywitała ich nieprzychylnie. Już nawet ta czarna gondola wyglądająca jak trumna. Potem niemrawy hotel, potem jej dzika dyzenteria. Kobiety - kochanki, zostawcie swe dezynteryjne dolegliwości mężom, nie ważcie się chorować na nią w obecności kochanków. Odstraszy nawet najbardziej zakochanego, gdy zacznie się to, przepraszam, śmierdzenie i wynoszenie pod nosem kochanka nocniczków woniejących okropnie. Właśnie w takim momencie totalnego srania Sand Alfredowi wyrwały się gorzkie słowa: „Wybacz, kochana, ja ciebie nie kocham, pomyliłem się”.

W epoce francuskiego renesansu w drogim burdelu, kiedy obok klienta przenoszono nocniczek prostytutki, cały w koronkach, mógł on wzbudzić pożądanie. Tam nocniczek był fetyszem, zachętą do miłości, tutaj napa-411

wał wielką odrazą. Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, nocniczki w życiu królów grały ogromną rolę.

„Królowie na nocnikach” co za wdzięczny temat dla historycznej monografii. Napiżemy, napiżemy, gdy inne tematy będą wyczerpane. Oto siedzi na nocniczku Król Słońce, który ośmielił się powiedzieć: „Państwo to ja” i w

takim widzie przyjmuje zagranicznych posłów. Oto jego wnuczka, matka trzech królów francuskich Ludwika XVI, Ludwika XVIII i Karola X, w obecności całego dworu, jak gdyby nigdy nic, odwróciwszy się, za parawanami spódnicy swych dam robi sobie lewatywę, oto wielki marszałek Vendome, siedząc na nocniku, przyjmuje interesantów, którzy, milcząc, akceptują to bezeceństwo. Kardynał Alberoni posunął się nawet do tego, że gdy trzeba było podetrzeć dupę marszałkowi, podbiegł i pocałował go dosłownie - w tyłek, za co szybko został

mianowany posłem w Hiszpanii. Oto Katarzyna Medycejska mająca zwyczaj epatowania Luwru swymi nocnikami wynoszonymi w obecności gości, po tragicznej śmierci męża do swego paradnego nocnika, czerwonym aksamitem klejonego, dołączyła czarny, żałobny. Oto Ludwik XVI, nienawidzący Franklina i niewiedzący, jak dokuczyć wynalazcy, kazał w fabryce porcelany wybić na dnie swego nocnika jego portret. Wreszcie Stalin, siewca grozy, tyran, zabójca milionów ludzi, siedzi w swym małym domku w Kuncewie w podzielowanych walonkach i robi kupkę w wyszczerbiony, stary emaliowany nocniczek. Niech nam żyją nocniki, zrywające aureolę z WIELKICH!

Lecz prawdziwy fetysz z ludzkiego, przepraszam, gówna, uczynił niepoprawny markiz de Sade, którego pisarstwo nie było obce Sand. Już on postarał się wznieść na piedestał cnoty (jeśli w ogóle można mówić o cnotcie

u de Sade'a) nocniczki z ich zawartością, pożeraną przez jego bohaterów libertynów z ich infantylnym tłumaczeniem: „Nic co ludzkie nie jest nam obce”.

Nie kop jamy drugiemu - wkrótce zachorował Alfred Musset. Dziwna to była choroba, być może biała gorączka od nadużycia alkoholu, którego w ostatnim czasie, czując się nieszczęśliwym, używał bez umiaru. Ma gorączkę, majaczy, halucynacje mu dokuczają, jakieś zjawy się pojawiają, krzyczy ze strachu. Sand namordowała się z nim i wreszcie poprosiła o leczenie włoskiego lekarza Pagello. On zobaczywszy Sand, o której wiele słyszał, zapłonął ku niej żądzą czysto fizyczną. Ona, zmęczona ciągłym czuwaniem u łóżka chorego Alfreda Musseta, często leżącego bez czucia i pamięci, zalanego to zimnym, to gorącym potem, będąc u kresu psychicznej i fizycznej wytrzymałości, nic nie ma przeciwko „małej miłostce” z lekarzem. Piją z jednej filiżanki kawę, a potem przy łóżku Alfreda całują się zapamiętale, a potem... Potem Alfred nie widzi, lecz w niespokojnym śnie pewnie słyszy podejrzane szmery i jęki rozkoszy. Jak we mgle widzi ich całujących się, kopulujących i to wszystko odbywało się prawie na jego oczach. Nie wytrzymał. Zrobił piekielną awanturę, gdy trochę wydo-brzał i to niejedną. Sand ma tego dość. Nie dlatego wyrwała się z jarzma męża, żeby popaść pod jarzmo kochanka. Ma miejsce ostatnia wymiana gorzkich zdań. Alfred wsiada na statek i wyjeżdża do Francji, do

swej mamy, swych kochanek, swych dziwek z burdelu i twórczości. Swój stosunek z George Sand opisze w powieści „Spowiedź wieku”. Ale to jeszcze nie koniec jego trudnego romansu z Sand. Jeszcze będą setki spotkań,

413

kłótnie z rękoczynami łącznie, zapewnienia o dozgonnej miłości, rozstania...

Sand nie ma zamiaru pozostawiać Pagella. Jej na to nie pozwala duma. Niech w Paryżu myślą, iż to ona zostawiła Musseta, zakochawszy się w Pagello. Przyjaciele Sand rozważają: jakim geniuszem, jakim nieprzeciętnym człowiekiem musi być ten lekarz Pagello, jeśli Sand wybrała go na miejsce wielkiego Musseta. No i oczekiwali monstrum, demona, szatana, osoby nieprzeciętnej, a przyjechał z Sand, skromny człowieczek o prowincjalnych manierach i jawnie takiego samego kalibru rozumie.

Poprawne, grzeczne, układne zero. Dziwili się wszyscy jej przyjaciele znakomici, dziwiła się ona sama, gdy jej frenetyczny nastrój nieco opadł wraz ze zdjęciem różowych okularów. Po co ciągnęła tego przeciętnego człowieczka do Paryża, po co zapraszała do Nohant?

Na szczęście facet miał szacunek dla małżeńskich pieleszy. Do Nohant nie przyjechał. Sand czuje się winna wobec Pagella i gotowa go przeproszać. Za co? Za to, że

jest taki nikczemny, takie małe zero, a ona z niczego wy-
lepiała geniusza. Wyskrobała tysiąc pięćset franków niby za
sprzedane obrazy Pagella (a niech sobie myśli, że jest
Rembrandtem) i odesłała go z powrotem do Włoch. Ożeni
się Pagello zgodnie ze swym statusem prowincjonalnego
lekarza z mieszczką, napłodzi tuzin dzieci i zapomni o
mrzonkach w postaci genialnej pisarki Sand i jej
chwilowych miłosnych kaprysach. Był

przecież praktycznym człowiekiem.

Wielka pisarka została uratowana od jeszcze jednej
nicości. A Musset nie chce oddawać swej pozycji jej
nieszczęśliwego kochanka. Pisał do niej w liście: „Kocham
panią, jak kobieta kocha mężczyznę.

Możliwe, że pani

423

się podoba być mężczyzną, lecz ja nie zgadzam się stać
kobietą”.

Widzieć w mężczyźnie kobietę, właśnie tego pragnie Sand.
Stąd właśnie jej niesamowity pociąg do fizycznie słabych,
kruchych mężczyzn.

Musset dalej pisze w liście do niej: „Wyobraziłaś siebie
moją kochanką, pomyliłaś się, byłaś matką”. I tu przewija
się ten sam wątek kochanki w roli matki. Kochanek jej

synek. W innym liście do George Sand Musset zaznacza, iż ich związek nosi kazirodczy charakter. Jeśli jest tak, to dlaczego George występuje w roli okrutnej Medei zabijającej własne dzieci? Dlaczego jej wszyscy kochankowie po związku z nią znajdują się w kiepskim psychicznym i fizycznym stanie? Oni są albo na pograniczu samobójstwa, albo umierają. Umierają wycieńczeni fizycznie, chorzy na nieuleczalną gruźlicę; jednym z jej powodów jest nieumiarkowany seks. Czyżby Sand odgrywała rolę biologicznego wampira, pijącego soki ze swych ofiar kochanków? Policzmy, Drogi Czytelniku. Julien omal nie zmarł od gruźlicy, obcując z Sand. Wyleczył się tylko wtedy, gdy opuścił ją i wyjechał za granicę. I chociaż powrócił łysym i znacznie postarzałym, lecz zdrowym. Musset znajduje się w strasznym stanie psychicznym i fizycznym. Wymotała go ta syrena tak, że obawiano się o stan jego umysłu.

Chopin umrze na gruźlicę i nareszcie jej ostatni kochanek, najbardziej tragiczny, o trzynaście lat od niej młodszy, przyjaciel jej syna Maurycego, Manceau! Ten w ciągu czternastu lat życia w Nohant w roli sekretarza, garderobianej, zarządcy i przede wszystkim kochanki George, umrze od straszliwej gruźlicy. Dlaczego nikt z biografów piszących setki kilometrów stron na temat Sand, nikt absolutnie nikt nie

zwrócił uwagi na taką demoniczną cechę Sand jak mordowanie swych kochanków? No nie, nie trucizną jawną, nie orężem, mieczem czy kindżalem, lecz tą swoją trującą energią, nieujarzmioną, dziką, fatalną, swoją chucią nimfomanki wypijającej soki ze swych kochanków. Dużo mówi się o jej niesamowitym macierzyńskim instynkcie, jak to ona opiekowała się swymi chorymi kochankami.

Owszem, to prawda, „matka” czuła wyrzuty sumienia, lecz w dalszym ciągu nie odmawiała sobie niczego, co dotyczyło zmysłowej miłości. I siedząc u boku jednego chorego kochanka, poprawiając mu poduszkę i ocierając zimny pot, kochała się z innym, zdrowym, żeby i jego doprowadzić do choroby i śmierci.

Musset jest masochistą. On musi znać wszystkie intymne szczegóły związku Sand z Pagella. Znowu sypie się sól na jeszcze niezagojone rany. Z niezdrowym rumieńcem na policzkach i szalonym błyskiem w oczach pisał do niej: „No powiedz, dawałaś mu (Pagello - E.W.) twoje usta, zęby, włosy, głowę, wszystko to, co dawałaś mnie, gdy byłaś moją?” Żeby uspokoić go, George Sand obcina swe czarne loki i wysyła je Mussetowi.

Tak zawsze robiły zakochane kobiety, poczynając od starożytności. Na niebie błyszczą konstelacja

„Warkocz Bereniki” - która odcięła swe włosy jako ofiarę bogom za pomyślny powrót męża Ptolemeusza z wojny.

Marion de Lorme, znana paryska prostytutka, nie zawahała się dla swego kochanka odciąć swój pyszny warkocz, żeby udowodnić mu swoją miłość, później to samo uczyni wielka księżna Joanna Grudzińska, wkładając do trumny swego męża, wielkiego księcia Konstantego, pukiel swych odciętych włosów.

425

Kochanek ofiarę docenił. Na jakiś czas ich stosunki się poprawiły na tyle, że Sand w dzienniku i znajomym mogła oznajmić: „Musset znowu jest moim kochankiem”. Czy na długo? On jej nie ufa, wszędzie w jej postępowaniu widzi dowody zdrady. Męczy go myśl: Jeśli zdradzała go w przeszłości, może zdradzić i w przyszłości. Nieraz w rozpaczy chwyta za nóż, ona za truciznę. Sodoma i Gomora w ich stosunkach.

Znasz, Drogi Czytelniku, bajkę o zaręczynach czapli z żurawiem? Raz ona idzie do niego z gotowością przyjęcia oświadczyn, a on już rozmyślił się. Nieszczęśliwa, odchodzi z kwitkiem. On połapał się: ona to jest właśnie to! Idzie do niej z oświadczynami, ale ona już się rozmyśliła.

Nieszczęśliwy odchodzi z kwitkiem. I tak to trwa, może do dnia dzisiejszego. To samo było z miłością Sand i Musseta. Jak tylko Sand go zostawiała, w nim budziła się męska urażona duma. Wówczas robił

wszystko, płakał, truł się, żeby tylko zdobyć Sand na nowo. Jak tylko zdobywał, momentalnie stygł i ją rzucał. Wówczas w niej burzyła się kobieca duma, i robiła wszystko, żeby na nowo odzyskać Musseta. Czemu ktoś mądry w tym czasie, na przykład Balzac, nie krzyknął: „Zatrzymajcie się, po co wam takie kataklizmy, gdy w świecie jest ich pełno! Znowu wybuchł Wezuwiusz, dymi Etna; po co wam te beznadziejne wulkany namiętności niszczące wasze organizmy”? Lecz spokojna egzystencja (choć ciągle deklarowana) to nie ich żywioł.

Im podawaj straszne, dzikie, tragiczne namiętności, bo jej miłość to również literatura. Dlatego też rozmazywała po talerzu swe rozczarowania w przerażająco szczerych wynurzeniach intymnych w listach do swych przyjaciół. Najpierw do Emila Regnault, a potem do 426

Emanuela Anago. Gdy Musset próbował otruć się, napisała do Anago, żeby ratował jej kochanka, do którego, niestety, nie czuje już żadnych uczuć, chociaż ubolewa, iż odtąd będzie narażony na pijaństwo, dziwki, burdele, niecną egzystencję. Biedna mama Alfreda Musseta.

Ona sama nie wie, czego w zasadzie chce od mężczyzn. Pisała do Pagella, strasząc go śmiertelnie górno-lotnością wyrażen: „Czy czujesz, gdy kochanka usypia w twych ramionach że pragnienie modlenia się do niej, płaczu?”. Na Boga, po co popu harmonia? Pagello leczy chorych, dzień ma zajęty cały, miłości potrzebuje ciut-ciut, na

pograniczu fizjologii, po cholere ę mu umierać w objęciach kochanki? Co za nieszczęście, że George Sand nie urodziła się boginią. Piłaby swój nektar i odczuwałaby nieziemską rozkosz.

Pisze swą znakomitą „Lelię”, gorszącą, półporno-graficzną powieść pełną scen szczerości, obscenicznych intymnych wyznań, sprowadzonych do jednego - kobieta jest zimna jak kra, jak bryła lodu, udaje orgazm, ta kobieta nieszczęsna Lelia, nigdy nie odczuwa orgazmu. Inne kobiety, trzydzieści procent ludzkości, również nie odczuwają nigdy orgazmu, żyją i usiłują być szczęśliwe, bo przecież nie w orgazmie rzecz, jak powiedział Koźma Prutkow. Lecz tu, w tej „Lelii”, kobieta nie odczuwająca orgazmu, jest monstrum, a tym monstrum jest właśnie sama Sand.

Kłamała przed sobą i literaturą. Rozkosz zmysłową odczuwała. Była jej orędowniczką, bo była przecież nimfomanką. Lecz dlaczego by dla czytelników nie przyjąć pozy nieszczęśliwej ofiary w rękach brutalnych dzikich bestii mężczyzn z ich zwierzęcą namiętnością?

418

A przecież to ona była mężczyzną. To ona narzucała im swoją wolę i swoje seksualne przyzwyczajenia. Dlatego też musieli być podporządkowani jej jak dzieci, jak synowie. Byli słabi fizycznie. Wszyscy byli chorowici i młodszy od

Sand. I tylko jeden mężczyzna w jej życiu, adwokat Michel Chrysostome, był starszy od niej i nie poddał się jej woli.

Ona wierzyła święcie, iż po Mussecie i Pagellu na zawsze wyleczyła się z miłosnych namiętności.

Spotkanie z Michele nastąpiło w 1835 roku. Dlaczego tak strasznie szalała za nim ta dumna kobieta, poniżała się, traciła swoją tożsamość, byleby dogodzić Michelowi? On miał żonę i troje dzieci. Zony się bał i nie zamierzał jej zostawiać dla Sand. George obraźliwie nazywała ją „osóbką”, lecz była ona dla niej raczej powodem rozpacz, bo triumfu nad żoną Michela nigdy nie osiągnęła. Mieszkała kilka kilometrów od Nohant. Sand pędziła nocą na koniu, żeby kilka godzin „pobyć w jego objęciach”.

Wreszcie znudziła mu się doszczętnie. Był gotów ją zostawić. Wówczas zaczęła błagać go w listach

„o chwilę szczęścia, o jeden pocałunek, a jeśli znudziła się mu fizycznie, no cóż, jest gotowa na całkowitą seksualną abstynencję”. Ile w tym wszystkim było poży, ile, jak to zarzucali jej przyjaciele, literatury, trudno powiedzieć. Lecz w sumie to była jakaś histeria, gorycz urażonej dumy? Być może.

Kobieta typu George Sand sama zostawiała mężczyzn, nie znosiła, jeśli mężczyzna zostawiał ją.

Michel, zajęty adwokacką i polityczną działalnością, zaczął

po prostu unikać George Sand. Miłość musiała rozplynąć się w mroku wokół lasów Nohant, skąd pochodził Michel Chrysostome.

I oto nastąpiła wielka i trudna miłość Sand i Chopina. George Sand przy pierwszym spotkaniu nie podobała

428

się Chopinowi. Nie lubił kobiet udających mężczyzn. Wulgarna dama z fajką, w męskim stroju, z nonszalanckimi manierami rozwiązłego mężczyzny. Powiedział: „Co za niesympatyczna kobieta. A czy w ogóle jest kobietą? Gotów jestem w to wątpić”. No a potem...

Dziewięć lat współżycia z genialnym muzykiem. Pierwsza podeszła do Chopina: „Jestem Aurora Du-devant”. On nie ucałował jej ręki, jak należało czynić przy spotkaniu z damami, tylko słabo ją ścisnął. Zbyt różniła się ona od pań, z którymi Chopin miał do czynienia. Roześmiała się i przycisnęła jego miękkie, jakby nieżywe palce. Był zdziwiony jej widokiem. Wyglądała na niesympatyczną, nachalną, zaborczą, przestraszyła Chopina. Zaczął odtąd unikać jej towarzystwa. Ona zaś nie pozostawiała go w spokoju. Była nim oczarowana, jego grą, jego talentem, chciała mieć tego geniusza dla siebie. Tak kapryśne dziecko chce drogiej zabawki. Chłopiec--mężczyzna, kruchy i delikatny jak chińska porcelana, ze smutnym spojrzeniem i słabym zdrowiem. Mężczyzna dziecko,

właśnie takich lubiła, właśnie tu mogła zrealizować swe niewyżyte macierzyńskie instynkty. Który to już raz?

Uważała się za fizycznie czystą, bez grama perwersji, jeśli nie liczyć, że perwersją może być właśnie taki fizyczny pociąg do mężczyzn-chołpców. Wiedziała, że Chopin ma narzeczoną, Polkę Marię Wodzińską, z którą znajdował się w trudnych stosunkach, na pograniczu zerwania. Nie z jego winy, z winy jej rodziców, którzy nie chcieli wydawać córki za zwykłego „grajka”, którego ojciec, Mikołaj, dawał prywatne muzyczne lekcje bogatym arystokratom. Sand usiadła pewnego dnia i z gigantyczną bezceremonialnością napisała list liczący cztery tysiące słów do kolegi Chopina, Wojciecha Grzy-420

mały. W liście analizowała, dlaczego Chopinowi będzie z nią lepiej niż z Marią Wodzińską. Była bezczelnie szczera aż do bólu w tych wyznaniach. Wyuzdanie mieszało się z dziewiczą czystością.

Taki list mógłby na śmierć przestraszyć Chopina. Grzymała delikatnie jej odpisał, żeby nie śpieszyła się: „Chopina łatwo spłoszyć jak płochliwą łanię. Nie wolno na niego nacierać” - radził, obiecując jednak zająć się tą sprawą i przekonać swego przyjaciela do George Sand. W rozlicznych mo-nografiach zachodnich (w polskich nie) pojawiają się twierdzenia, że Chopin miał ukryte skłonności homoseksualne. Wspomina się o jego dziwnej przyjaźni z Wojciechem Grzymałą, długoletnim kochankiem

Aleksandry Zajączkowej, żony warszawskiego namiestnika za czasów Aleksandra I.

Grzymała za uczestnictwo w ruchu wyzwoleniczym w 1837 roku odsiedzi swoje w Pietro-pawłowskiej twierdzy w Petersburgu.

George Sand w paryskich salonach przyciskała swe kolano do ręki Grzymały i natarczywie pytała:

„Pomacaj, czujesz, jakie ładne”. Grzymała macał i uprzejmie odpowiadał: „Jak płatki róży”. Jego śmiała kochanka, siedemdziesięcioletnia Aleksandra Zajączkowa, która wygrałaby wszystkie konkursy piękności i młodości, bowiem mając siedemdziesiąt lat, wyglądała na dwudziestoletnią pastuszkę, również jak Sand łamała serca mężczyzn. Chodziły bajeczne słuchy o jej sypialni, gdzie filarami łoża były cztery słupy lodowe. Jadła tylko surowe jedzenie, obmywała się lodowatą wodą i biegła niczym pastuszka po polach w kwiecistej sukience i w słomianym kapeluszu. Młodzieńcy tabunem mknęli za nią i mdleli od swego zakochania się w tej staruszce, jeśli brać pod uwagę jej biologiczny wiek.

430

Postawiła Sand od razu kropkę nad i w stosunkach jej Grzymały i Chopina: „Pan jest jego żoną, ja jego mężem”. W liście do Grzymały Sand zadawała kardynalne pytanie:

Czy Wodzińska może dać szczęście Chopinowi? Jeśli tak, to ona gotowa stać się jego platoniczną przyjaciółką. Żadnych stosunków seksualnych. Lecz między wierszami jej listu można było odczytać, że Wodzińska nie da szczęścia Chopinowi. Szczęście temu geniuszowi może dać tylko ona, gotowa stać się jego matką, opiekunką, menadżerem, siostrą, kochanką. Czy nie za dużo na jedną osobę, tym bardziej o ogromnych seksualnych potrzebach niewyżytej kobiety? Nie na darmo George Sand od zbytku tej rozpierającej ją energii, ordynarnie nazywaną chucią, puszczała sobie krew. Ta energia dosłownie rozsadzała ją. Czy da radę kruchy i chorowity Chopin z takim monstrem seksu? Czy ta wampirzyca nie zniszczy go? Później apologeci Sand, w ich liczbie przeważnie Francuzi, będą twierdzić, jaką to szlachetną rolę pełniła Sand przy Chopinie, stając się jego opiekunką i siostrą miłosierdzia. Nie zgadzamy się z takim twierdzeniem. Zanim wampirzyca zaczęła grać rolę siostry miłosierdzia, skarżąc się, że żyje z trupem, że fizycznie już siedem lat cierpi na przymusową abstynencję seksualną, doszczętnie wypije soki, słabe soki z tego chorego geniusza, a przecież tylko człowieka. Piła jak pijak bez opamiętania, bez litości dla swej ofiary, nasyciała się zmysłami.

Z dzieckiem mężczyzną, z dzieckiem „synem” uprawiać seks - kazirodczy związek łechtał zmysły.

Czysta miłość to tylko literatura w rodzaju „Lelii”, to opis doznań bezpłciowej bohaterki, leżącej trupem pod

mężczyznami i nigdy nie doznającej orgazmu. Setki, tysiące 422

i miliony kobiet nie odczuwają orgazmu, nie robiąc z tego szumu. Znajdują inne sposoby na zaspakajanie swej cielesności. George Sand domagała się niemożliwego: ideału w łóżku, ideału w życiu i bezgranicznego oddania mężczyzny. Nie każdy mógł sprostać jej wymaganiom.

Rozkapryszony egoista, „mały” Chopin, najmniej. Cierpiała więc. Po pierwszych chwilach uniesienia, po pierwszym zbliżeniu ze swym „małym”, nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Lecz postanowiła ciągnąć dalej swą misję bycia muzą Chopina.

I oto Chopin już dziewięć lat mieszka wspólnie z Sand w Nohant i w Paryżu.

Sprawiła, że Chopin w niej się zakochał. Musiał polubić jej męski strój i niezmiennie cygaro w ustach.

W pierwszych miesiącach po ich zbliżeniu pisał: „Dla ciebie, Auroro, jestem gotowy ścielić się po ziemi. Nic dla mnie nie jest za dużo. Oddałbym wszystko dla ciebie. Jedno twoje spojrzenie, jeden twój uśmiech, pieszczota. Chcę żyć tylko dla ciebie. Dla ciebie chcę grać czarujące melodie”.

Ona umiała go słuchać. Dobrze umiała. W dzieciństwie, włożyła pod babciny klawesyn i godzinami słuchała, jak

grają. Potem leżała na fortepianie Franciszka Liszta, godzinami upajając się boskimi dźwiękami. Lecz Chopin! Chopin był geniuszem gry. Przytulała się do niego, całowała jego rękę, szepcząc: „Śmiało, aksamitne palce”. Pochlebiało to Chopinowi. Znalazł w osobie Sand wspaniałą słuchaczkę jego nowych utworów.

Duchowo byli sobie niezmiernie bliscy. Fizycznie? Tu było wszystko o wiele bardziej złożone.

Chopin chciał kochać kobietę platonicznie, duchowo. Fizyczny stosunek napełniał go odrazą, strachem nawet. On nie-432

jednokrotnie przyznawał się, że „sparzył się”. Czyli po prostu nie mógł.

Wspomnijmy tragedię Aleksandra Błoka, wielkiego rosyjskiego poety, który ożeniwszy się z pełnokrwistą i zbyt gorącą córką Mendelejewa, Lubą, nie mógł sprostać swoim obowiązkom męża.

Tak, uwielbiał ją platonicznie, uczynił z niej idola, madonnę, napisał dla niej hymn wspanialej duchowej miłości „Poemat o pięknej pani”. Ona, zbyt ziemską, nie przyjęła takiego hołdu, zwyczajnie przespalała się z drugorzędnym aktorem i urodziła od niego syna. Nie mogła zrozumieć, czemu jej mąż, as w seksie z prostytutkami, gdzie stawał na wyżynach męskości, nie może zwyczajnie jej „wziąć”.

Zbyteczne uwielbianie narusza harmonię między pierwiastkiem duchowym i fizycznym. Duchowy staje się fetyszem dla ubóstwiania ukochanej istoty, a nie dla fizycznego z nią zbliżenia. Do tego służą prostytutki, gdzie seks traktuje się czysto mechanicznie, bez zaangażowania uczuć. Chopina dopiero należało nauczyć cielesnej miłości. Sand energicznie zaczęła to realizować.

A tymczasem w kąciku dumnie cierpi zapomniany młodzieniec Mallefille, który wcale nie jest miękki jak wosk, buntuje się, chociaż Sand mu wyraźnie powiedziała: ich romans jest zakończony. I co on sobie myśli, ten nieudaczny dramaturg, autor dwóch kiepskich sztuk teatralnych. Może się równać z genialnym Chopinem? Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. On nie zostawia Sand w spokoju.

Śledzi mieszkanie Chopina i George Sand, wdziera się tam, zaczyna się odrażająca bójka. Grzymała rozdziela jego i Chopina. Kochankowie uciekli... Pojechali na Majorkę do Palmy zgodną rodziną: Sand, Chopin i jej dwoje dzieci: piętnastoletni Maurycy

424

i dziesięcioletnia Solange. Rodzinna idylla trwa wśród wspaniałej hiszpańskiej przyrody, w pięknej willi. Jest rok 1838. Wkrótce, gdy zaczną się deszcze, gdy nie ma czym zapalić w kominku, gdy u Chopina zacznie rozwijać się

gruźlica, gdy będzie płuć krwią - sytuacja diametralnie się zmieni.

Chopin już nie może wytrzymać na tej nienawistnej Majorce. Chce do Paryża, chory, osłabiony, nieszczęśliwy. Sand za wszystko winiła jego nadwrażliwość. „Nawet zmarszczka na róży go denerwowała” - żaliła się przyjaciółom. W 1839 roku powracają, lecz nie do Paryża, a do Marsylii.

Południowa Francja może wyleczyć Chopina z dolegliwości płuc. Dawniej nie wiedzano, jak trzeba leczyć gruźlicę. Aplikują mu lekarze wdychanie tlenu, trzy razy dziennie. Wdycha.

1839 rok. Zaczynają, spokojne życie we czworo z dziećmi w Nohant. Spacerują po parku, dużo mówią, on pisze mazurki, ona go chwali, ona pisze swe powieści, on ją chwali. Lecz jakże często do duszy Chopina wpełza melancholia, ta odwieczna dolegliwość wszystkich nieszczęśliwców. Męczy go nienaturalność związku z Sand. Żeby oszczędzić sobie kolejnej konfuzji, kochankowie śpią osobno i George Sand miesiącami nie odwiedza sypialni Chopina. On domyślał się, jakie tantalowe męki cierpiała ta nimfomanka, pozbawiona swego jądła - męskiego ciała. Staje się rozdrażniony i kapryśny, pokażcie nam choć jednego impotentą, który byłby zadowolony z siebie. Nie ma takiego. W stosunki Sand i Chopina wkraczał jadowity strumień niezadowolenia. Właśnie wtedy wyrwały się jej okrutne słowa, że żyje z trupem. „Ja oto już siedem lat żyję

jak dziewica". Mimo iż Chopin nie mógł sprostać seksualnym wymaganiom Sand, nie dopuszcza nawet myśli o zdradzie. Musi mu być 434

wierna i basta. Do końca. Żadnego potajemnego kochanka nie zniesie. Lecz potajemni kochankowie byli wśród kolegów jej syna Maurycego. Wiktor Borie. Otworzyła na to oczy Chopinowi córka Sand, Solange.

Solange: ciekawe imię, nieprawdaż? Kiedyś Solange była legendarną pastuszką żyjącą w IX wieku, która musiała złożyć głowę na pniu za odmowę poślubienia hrabiego. Została kanonizowana. Ta Solange świętą nie była. Charakter miała okropny: zła, kapryśna, kłótniwa i zazdrosna. O Chopina szczególnie. Wydaje się jej, że ona bardziej niż jej matka nadaje się do roli jego kochanki. Sand to wyczuwa, nienawidzi swojej córki. Gdy ta poinformowała Chopina o związku seksualnym jej matki z kolegami brata, Chopin odczuł odrazę, obrzydzenie. Odszedł, wyjechał z Nohant. Sand myślała, że tymczasowo. Okazało się inaczej. Domowe kłótnie, domowe awantury psujące życie. Kto was wymyślił? Straszna kłótnia odbyła się w Nohant. Zaprosiła George Sand rodzinę, żeby ładnie, w ciszy i wiejskim spokoju odbywali spacer, odpoczywali. Przyjechała Solange z mężem, Clesingerem, już rozdrażnieni: Sand przekazała Titinie i jej narzeczonemu, Rousseau, zapis pieniężny. Solange i jej mąż byli tym oburzeni. Będąc w stanie nietrzeźwym rzeźbiarz wykrzykiwał swe pretensje do George Sand i Maurycego,

którego obwiniał o uwiedzenie Titiny. Ona była przecież kochanką Maurycego, z którą Rousseau był zaręczony. On zerwał zaręczyny. Donosicielką była Solange. To ona obwiniła Maurycego o uwiedzenie Titiny przy aprobacie matki. Posag dla kuzynki Solange był rodzajem rekompensaty, mającej na celu zmazanie winy matki i syna. Wybuchła bójka. Odrażająca. Maurycy uderzył Clesingera. Rzeźbiarz złapał młotek i rzucił się

426

na szwagra. George Sand wdarła się między nich i została uderzona przez Clesingera w pierś, bo uprzednio go dwukrotnie spoliczkowała. Maurycy pobiegł do swego pokoju i wrócił z załadowanym pistoletem. Interweniowała służba i goście. Pistolet odebrano. George Sand kazała ciężarnej córce wynosić się wraz z mężem z jej domu, zabraniając raz na zawsze przyjeżdżać do Nohant. Solange napisała list do Chopina. Jednocześnie Sand również napisała do Chopina list, w którym stawiała mu ultimatum: może wrócić do Nohant, jeśli zerwie wszelkie stosunki z Solange i jej mężem. Chopin nie zgodził się na takie warunki. Sand poczuła się zdradzona. Po dziewięciu latach miłości Chopin dołączył do grona jej nieprzyjaciół. „Zegnaj, mój przyjacielu” - odpisała mu. W matce wezbrała szaleńcza zazdrość z powodu Solange. W obecności hrabiny Marliani wykrzykiwała, iż Chopin kochał się od samego początku w Solange. Chopin osądził jej postępowanie. Domagał się prawa, aby kochać ją jako

istotę ludzką, skłonną do błędów. Czyli prosił, aby przyznała się do popełnionych błędów.

No i stracił najbliższą sobie istotę: kochankę, mężę, matkę, przyjaciółkę i menadżera w jednej osobie.

Wygnanie z Nohant pozbawiło Chopina rodziny i domu. Oscyłował między szokiem i niedowierzaniem. Spodziewał się, iż George Sand wyciągnie doń rękę. Lecz jej milczenie przedłużało się. Uciekł z Paryża. Widywał się z Solange, doświadczoną przez los na skutek kłopotów pieniężnych i zbliżającego się macierzyństwa. Pożyczył jej 500 franków. Z Paryża wywożą meble Sand, która zrezygnowała z paryskiego apartamentu. Kierowana niedobrymi emocjami pisze do Chopina: „Wolę widzieć pa-436

na w obozie swych nieprzyjaciół niż jako obrońcę mojego wroga wykarmionego moją piersią”.

Nie mogła Sand tak lekko rozstać z Chopinem. Musiała najpierw przekonać sama siebie, jaki niedobry był dla niej ten kochanek. Chcąc wzmocnić swe racje przemawiające za zerwaniem z Chopinem zaczęła wyławiać w jego postępowaniu dowody na jego niekorzyść. Odkryła, że ograniczał jej swobodę, nieraz czuła się jak w więzieniu. Była ofiarą jego koterii, uczynił ją odpowiedzialną za swoje zdrowie i szczęście. Uspakaja Sand swe sumienie. Dopiero teraz, gdy „wyrwała się z tej niewoli, zacznie pracować, spać, ruszać się” - tak pisała do Emanuela

Arago; doszła też do wniosku, iż nie ma co żałować utraty jego uczuć. Działała według rady Owidiusza, pamiętasz czytelniku, chcesz się odkochać, obrzydzaj sobie ukochanego. Obrzydziała więc sobie Chopina. Ból stawał się słabszy; przedstawiła Chopina w swych oczach jako niepoprawnego neurotyka. Zniszczyła wszystkie jego listy. On zachował jej listy jako najdroższe pamiątki.

Nareszcie zrozumiała, że Chopin już nie wróci. Odszedł od niej zdecydowanie. Wyśle do niego ostatni list z tym jadowitym: „No cóż, skoro Pan mnie zdradził, niech pan troszczy się o Solange, skoro uważa Pan za swój obowiązek poświęcić się jej. Ja odchodzę, czując się obrażoną”. Nie wytrzymała Sand prawdy o sobie: przecież Solange i Chopin obwinili ją o to, że bierze sobie młodych kochanków, że z nikim się nie liczy, kompromitując się. Obwiniali ją o to, że jej moralność jest daleka od wymogów świeckiej arystokracji, że zamykała oczy na występny związek swego syna z adoptowaną córką, a gdy ta była doszczętnie skompromitowana, szyb-428

ko wydalają za mąż, zapłaciwszy narzeczonemu półtora tysiąca franków i gotowa była zapłacić mu sto pięćdziesiąt tysięcy ze swych przyszłych honorariów. Na szczęście Augustyna czyli Titina okazała się mądrą i praktyczną osobką. Otrzymawszy pieniądze od George Sand, odeszła od niej i postarała się przywiązać do siebie męża, za którego wyszła z czysto merkantylnych względów.

Bezlitosną krytykę w stosunku do Sand sformułował Liszt. Według niego winę za zerwanie z Chopinem ponosiła wyłącznie ona, Chopin był jej ofiarą. Pisał: „Ich związek to więzienie, w którym Chopin znalazł się zduszony więzami przesyconymi jadem”.

A Chopin jeszcze czekał. Na jakiś znak z Nohant, ufną jak dziecko, naiwną jak niemowlę. Gromada kobiet chętnych do matkowania mu usiłowała zastąpić Sand: panny Czartoryskie, Delfina Potocka, Maria de Roziers, Jane Stirling, Miaria Kałegris. Sand milczy i nie podejmuje żadnej próby porozumienia. Pewnego razu Chopin, będąc na obiedzie u hrabiny Marliani, zetknął się w drzwiach z Sand. Pozdrowił ją grzecznie i chłodno. Zapytał, czy słyszała o narodzinach wnuczki. Ona nie była o tym powiadomiona. Wyciągnął do niej rękę, była lodowato zimna. Było to ich ostatnie spotkanie.

Chopin wydawał się całkowicie przybity.

Ona w tym czasie napisała: „Uścisnęłam jego rękę -drżącą i zimną jak lód. Chciałam z nim pomówić, lecz oddalił się”. I to już koniec jej romansu z Chopinem. Za dwa lata, w 1849 roku, Chopin umrze, nie będzie Sand przy nim. Szeptał: „Ona mówiła, że umrę w jej objęciach”. Pewnego razu jej powiedział:

„Ty zachowujesz się tak, że nie można ciebie pragnąć jako kobiety. Zachowujesz się, jak żołnierz, a nie jak kobieta”.

że do gości wychodzi w wąskich męskich spodniach, w wyszywanych jedwabiem pantoflach i z cygarem w ustach. „Czy nie mogę, madame - powiedział do niej z rozdrażnieniem - prosić panią o przysługę, żeby chociaż dla mnie wspomniała o tym, że jest kobietą i ubierała się w bardziej odpowiednie ubrania”. Sucho mu odpowiedziała: „Chcę wyglądać jak George Sand”. George Sand, silny mężczyzna, wyrzucił na bruk swą kapryśną kochankę, nawet jeśli był nią Chopin, wielki geniusz.

Zaryzykujemy twierdzenie, iż inaczej być może potoczyłyby się losy Chopina, gdyby nie spotkał tej demonicznej, fatalnej kobiety - Aurory Dudevant.

Historia zna wiele kobiet, które nazywano fatalnymi i demonicznymi. Zetknięcie z nimi niezmiennie przynosiło ich kochankom śmierć. Była w Petersburgu taka Aurora (zauważ, Drogi Czytelniku, znowu Aurora - co za fatalne imię) Shernawal. Zachwycał się nią cały Petersburg, poeci pisali o niej wiersze, a w salonach milkła muzyka, gdy tam wchodziła. Pojawiła się w Petersburgu ta szesnastoletnia piękność, córka gubernatora Wyborga, w 1824 roku. Poeta Aleksander Muchanow zobaczywszy ją, zapisał w pamiętniku: „Jest piękna jak bogini”. Został jej kochankiem, lecz ojciec chciał wydać ją za mąż za szwedzkiego

arystokratę. Kilka dni przed ślubem narzeczony nagle zmarł, nie wiadomo od czego. Otruty, jak wykazała sekcja zwłok, nie był. Po dziesięciu latach szalonej miłości z Muchanowem Aurora zgadza się wyjść za niego za mąż. W 1834 roku, mając dwadzieścia sześć lat, zostaje jego żoną. Puszkina osobiście gratulował młodej parze. Lecz dosłownie kilka dni po ślubie mąż tragicznie umiera i również nie wiadomo od czego. Aurorze zaczyna świtać myśl że jest demoniczną kobietą

439

niosącą śmierć. Postanawia nigdy nie wychodzić za mąż, mimo mnóstwa adoratorów błagających o jej rękę, odmawia. Dwa lata odmawiała. Rosyjski bogacz Paweł Demidow zakochał się w pięknej Aurorze. Aleksandra Fiodorowna, żona Mikołaja I, podjęła się starań, żeby niedostępna piękność wyszła za niego za mąż. W 1836 roku Aurora wychodzi za Demidowa za mąż. Dosłownie na rękach nosił swoją żonę zakochany Demidow. Każdy jej kaprys był dla niego rozkazem, zdobywał dla niej i gwiazdkę z nieba, i ptasie mleko. Z niezmiennym ogromnym brylantem na szyi, nazywanym Demidowskim zakupionym za milion rubli (niebywała kwota, dziewczka pańszczyźniana kosztowała trzy ruble), szczęśliwa, uwielbiona, ubóstwiana, błyszczy w swym wspaniałym pałacu. Oto już i syn Paweł urodził się w 1839 roku, wielkim szczęściem napełniony jest pałac Demidowów. Trwało to niedługo. Po czterech latach szczęśliwego małżeństwa, nie

wiadomo z jakiej przyczyny, umiera czterdziestodwuletni bogacz rosyjski, Paweł Demidow. Aurora jest na pograniczu utraty zmysłów.

Pięć lat nie zdejmuje żałoby.

Mężczyźni nie przestają interesować się pięknością. To dla niej kompozytor Michał Wielgorski skomponował mazurek „Aurora”. Ożyła stopniowo. Ma tylko trzydzieści siedem lat, jest młoda i piękna. Tańczy na balach i wytańczyła sobie nowego męża, syna znanego rosyjskiego historyka Michała Karamzina, Andrzeja. W 1854 roku w krymskiej wojnie został porąbany przez Turków na ka-wałki. Znowu Aurora wdową. Chodzi na cmentarz, gdzie pochowani są jej dwaj mężowie, płacze i zaczyna rozumieć, iż jest fatalną, demoniczną kobietą, niosącą śmierć swym ukochanym. Sprzedała dom w Petersburgu, wróciła do Florencji i na zawsze pożegnała się z mężczyzna-440

mi i miłością. Postanowiła nigdy już nie miewać ani kochanków, ani mężów. Zmarła w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat.

AURORA - jest to imię greckie pochodzące od Eos, bogini jutrzeńki. Eos była córką boga Hyperiona i Thei, siostrą Selene i Heliosa. Eos była boginią kochliwą, uwodzącą młodych chłopców, których uprowadzała, żeby uprawiać z nimi miłość. Bogowie ukarali ją tym, że niosła śmierć swym wybrańcom.

Współczesna modelka Daniela du Perr o niezwyklej urodzie i nieskazitelnych kształtach jest demoniczną kobietą, jeśli nawet jej pocałunek niesie śmierć. Kilku mężczyzn, którzy ją pocałowali, zmarło z niewiadomych przyczyn. Po takim pocałunku modelki u mężczyzn pojawiają się symptomy jak przy zatruciu trucizną. Zaczynają miotać się w konwulsjach, na ich czoło występuje zimny pot, śmiertelnie bledną, drżą im kończyny. Wygląda to tak, jakby osobnik był otruty cyjankiem. Naukowcy uważają, iż w ślinie modelki znajduje się jadowita substancja, która wydziela się podczas pocałunku. Biedna kobieta, do Daniela du Purr mężczyźni boją się podchodzić jak do jadowitej kobry

- chociaż, jak nas informuje student lenniowskiej biblioteki, pieprzyć się można i bez pocałunku, toteż może abstynencja seksualna z powodu jej jadowitych ust Daniela nie grozi?

1850 rok, Aurora Dudevant, demoniczna kobieta, ma czterdzieści sześć lat. I znowu wielka miłość.

Młodzieniec, kolega Maurycego, młodszy od niej o trzynaście lat. Wkrótce Sand zeżre jego duszę, wypije wszystkie soki, ta biologiczna wampirzyca, fatalna kobieta, doprowadzająca wszystkich swych młodych kochanków do gruźlicy i śmierci. Tak będzie również z Aleksandrem 432

Manceau. Wysoki, chudy, piękny, o słabej piersi, chorowity,

jak to należało oczekiwać od kochanków George Sand. Trzem kryteriom musi odpowiadać kochanek George Sand: być słabego zdrowia, być młodym i znamienitym. Jeśli chodzi o znamienitość, Aleksander Manceau niczym wielkim pochwalić się nie mógł. Oto taki sobie grafik przeciętnego kalibru. Najpierw George uczyniła go swym sekretarzem, z zamiarem wprowadzenia go w świat i zmuszenia Paryża do mówienia o nim. W czym jest on gorszy od Rodina czy Canovy? Kochanka potrafi uczynić z niego wielkiego. Reklama dźwignią handlu. Niech wreszcie paryżanie zainteresują się Aleksandrem Manceau, jeśli jest on kochankiem George Sand.

Mówcie, iż ktoś dość przeciętny jest kochankiem George Sand i naród uwierzy w jego genialność.

Lecz w przypadku Aleksandra Manceau ani naród, ani paryska arystokracja nie uwierzyli w jego genialność. Widziano w nim tego, kim był w rzeczywistości, przeciętnego grafika i tyle.

George postanowiła zdeprawować cnotliwego Manceau. Zmusić go do pokochania tej rozkoszy, która odpowiada George. Była dobrą nauczycielką, a on nader podatnym uczniem. Rozpusta przypadła mu do gustu. Nie tylko pokochał te wszystkie perwersyjne miłosne sztuczki towarzyszące rozpuście, lecz nawet zjednoczył się z nimi, stały się jego alkoholem i narkotykiem. Tak właśnie stare kobiety przywiązują do siebie młodych mężczyzn.

Wspomnijmy, Drogi Czytelniku, lubieżną staruszkę Katarzynę II, z podagrycznymi beczułkowatymi nogami, siwą i roztyłą, absolutnie bez przednich zębów, która tak zdeprawowała swego kochanka Aleksandra Łańskiego, że seks z nią wolał od seksu z młodymi

442

dziewczętami. Zmarł naturalnie na gruźlicę od wycieńczenia seksualnego. Wszystkie soki z niego wypić biologiczna wampirzyca Katarzyna II. Naturalnie, że odczuwała wyrzuty sumienia, naturalnie, że płakała i rozpaczała, i przez trzy miesiące nie chciała rządzić Rosją. Różnica między zwykłą rozpustną dziewczką a George Sand polegała na tym, że estetka i literatka Sand wносиła w swą miłość piękno i estetykę. Żeby najbardziej odrażająca perwersja urosła do rangi sztuki, trzeba ją otoczyć aureolą piękna. Piękne słowa, piękne akcesoria, gesty, ba, filozofia nawet, wszystko podporządkowane było pożądaniu, maskowanemu sztucznym chłodem i obojętnością. Przerażona swym wybujałym temperamentem, gdy trzeba było bodaj codziennie puszczać jej krew, Sand wymyśliła zimną kobietę, chciała stać się marmurową Lelią i nie potrafiła, bo chuć brała swoje. Na próżno liczyła, że krytycy, przyjaciele i-czytelnicy Lelię utożsamią z autorką. Niewielu udało się złapać na ten haczyk. Głosiła czystą miłość teoretycznie, poddając się w życiu odrażającej rozpuście.

Manceau, czysty i naiwny, po pierwszej nocy z George

Sand napisał: „Jestem jej kochankiem. Jakie to szczęście, lecz i jaka odpowiedzialność”. Ona na dole dopisała: „Co za głupota”. Lecz nie było to głupstwo. Młody mężczyzna niejako podświadomie przygotował się do swej zagłady.

Przeanalizujmy związek Sand z Manceau. Dlaczego trwał tak długo? Czternaście lat! Przecież nie w stylu Sand tak długo trzymać jednego kochanka u swego łoża. Przyczyną tkwi w jednym: Manceau absolutnie we wszystkim jej ustępował. Nadskakiwał jej jak gorliwy eunuch w tureckim haremie sultance. Jeśli w specjalnej

434

skrzynce domowych rozkazów była kartka, że George potrzebuje grzebienia, Manceau jechał do Paryża i na drugi dzień ten grzebień leżał na jej toalecie. No i ta jego ufnosc. Ufał kochance bezgranicznie. Kochał bezgranicznie i był oddany bezgranicznie. Sand znalazła w tym delikatnym, chorobliwym, brzydkim, prawie łysym młodo-dzieńcu ten absolut, którego zawsze szukała w kochankach. Jedne kobiety lubią brutalną siłę, inne kruchość i uległość. Sand z jej macierzyńskimi instynktami potrzebowała kochanka syna. Znalazła go w Manceau. U nich nie było sekretów, nawet gdy wypadły u Sand zęby i trzeba było wstawić protezę. Wyobraźmy sobie: w szklance z wodą leży sztuczna szczeka bogdanki, a ona, bezzębna, upaja się miłością zmysłową, rozpustną, lubieżną, nieskrępowaną z młodzieńcem i on całuje te bezzębne usta z upojeniem i

uwielbieniem godnym doskonałej bogini. Czyż to nie jest miłość? Ona nie chce, żeby razem z nią w Nohant żył syn Maurycy wraz z żoną Liną. Syn postawił ultimatum: albo ja, albo Manceau. Naturalnie, że Manceau. Syn musiał wyjechać. Manceau radośnie westchnął: nareszcie sami. Gdy ta parka tak zewnętrznie niedopasowana niby matka i syn, czy jeszcze gorzej, lecz bliżej prawdy, babka i wnuczek, przyjeżdżają do Paryża, bez skrępowania, niby mąż i żona mieszkają w jednym domu. Tam urządzają przyjęcia, przyjmują i Balzaka, i Flauberta, i całą elitę paryską. Paulina Viardot śpiewa im arię, jej kochanek, rosyjski pisarz Iwan Turgieniew, czyta nudne opisy przyrody ze swych powieści. Nikogo nie szokuje, iż Manceau gra tu rolę prawowitego męża. Do różnych dziwactw przyzwyczała Sand swoich przyjaciół, połkną bez zmrużenia oka każde. Zdrowie Manceau szwankuje. On choruje, śmiało Czytelniku, nie

444

pomylił się, naturalnie, że na gruźlicę, pluje krwią, usta sinieją, cały trzęsie się - febra, zimny pot i wilgotne ręce. George Sand nieprzerwanie siedzi u jego łóżka. Ustawio-no w jego pobliżu jej biurko.

Sand codziennie przy nim siada, odrabia pensum nieprzerwanego, sześciogodzinnego pisania.

Teraz dla niej stan kochanka jest ważniejszy od pisania.

Potem, gdy on przestaje kaszleć (nieraz te ataki trwały czterdzieści osiem godzin, gęsta jak smar krew, ręczniki zamazane krwią), ona siada do pisania. Nie idzie, wie przecież, że obok umiera jej ukochany i najbardziej drogi jej człowiek. On budzi się ze swego niebytu, widzi ją, wyciąga ku niej słabe, chude jak niteczki ręce. Dziecko chce swego narkotyku - on chce seksu. „Nie wolno. To zabije ciebie” - mówi Sand smutno i rozsądnie.

„Niechaj tak będzie - szepcze bladymi ustami Manceau -'za to umrę w twych objęciach". Ona nie może mu odmówić. Niespiesznie rozpina bluzkę, zdejmuje spodnie, kładzie się obok. On już nie widzi realności. On, wykastrowany Abelard, widzi swoją Heloizę. Gestem kapryśnego chłopca domaga się wyrafinowanych pieszczot, bierze jej rękę, którą z trudem trzyma w swej, przyciąga jej głowę niżej, niżej. Zanurz się jak w piasek strusiem pod tę wilgotną kołdrę. Nic nie słysz i nie widź oprócz swej dzikiej chuci. Ona tu królowa, ona władczyni jego rozumu, jego ciała, jej jest wszystko podporządkowane, nawet śmierć kochanka. Każdy taki stosunek fizyczny przyspiesza jego śmierć, lecz, przeklinając siebie, nie mogą pozbawić się tego narkotyku. Jutro, jutro zaczniemy bardziej wstrzemięźliwe życie - mówią jak alkoholicy, dla których dzień, który kończy się mocnymi trunkami, zawsze i definitywnie zaczyna się znów od jutra. Struś z głową 436

w piasku o niczym nie pamięta, wita tylko to cyniczne, pochodzące od de Sade'a: „Jeśli Bóg stworzył

winorośl i kobiecy organ, żeby dawały przyjemność, to grzech tego nie wykorzystać".

Potem naturalnie George Sand będzie przeklinać siebie za słabość, że znowu uległa naleganiom kochanka, którego gubi ta fizyczna rozkosz.

Dziennik George Sand z tego okresu czasu przypomina medyczny biuletyn epoki Ludwika XV, który oficjalnie był ogłaszany w gazetach: „Mocz króla jest normalny i prawidłowego żółtego koloru”. Na drugi dzień: „Mocz króla w normie”. Na trzeci dzień o moczu Ludwika XV gazety nie piszą, król zmarł. U Sand: „Dziś Man-ceau kaszłał mniej”. Jutro: „Manceau prawie dobrze śpi, nie kaszłał”.

Pojutrze o kaszlu Manceau ani słowa; kochanek zmarł 21 sierpnia 1865 roku. Położyła mu na piersi białą różę, w pamiętniku zapisała, iż trup nie śmierdzi i nawet woń jest miła. Ożył poemat Błoka

„Róża i krzyż”. Pochowali Manceau na wiejskim cmentarzu w Nohant. Przyjechali koledzy, przyjaciele, pisarze, poeci, znakomitości Sand, przecież umarł prawie jej mąż, prawie jej syn, prawie jej wnuk, jej prawie absolutnie doskonały kochanek. Prawie... Całkowicie bez tego prawie nigdy nie ma człowieka.

No tak, może teraz Sand podnieść swe zblakłe jak niebo w jesienny dzień, niegdyś czarne jak węgle, nieco przymglone

szarością życia oczy do nieba i wyszeptać: „Za co?” Za co Bóg ją karze? Za co posyła śmierć jej ukochanym osobom? Zmarła gorąco przez nią kochana wnuczka Nina, córka Solange, zmarł gorąco przez nią kochany wnuk, syn Maurycego. Odwróciła się od Sand kochana przez nią adoptowana córka Augustyna, z ego-437

istyczną bezwzględnością zagarnęła majątek Sand na niekorzyść jej własnych dzieci. Złe są stosunki z Solange, którą matka nienawidzi, jakby była megierą, potworem ta nieszczęśliwa kobieta, która nigdy nie zaznała matczynej miłości. Tylko jeden przenikliwy Chopin domyślał się, za co nie kochała Sand swej córki. Czyż nie za to, że spłodziła ją z niekochanym kochankiem, przeciętnym Stefanem Grandsagne? Za co karze Sprawiedliwość czy Bóg? Co za różnica? A może za to, że była Sand zaborcza i okrutna. W miłości i w życiu.

Udawiała dobrą, żaliła się przyjaciółom na niewierność koleżanek, na zdradę bliskich, na męża, na kochanków, a sama? Bezlitośnie wyśmiewała swych przyjaciół w powieściach. Wyśmiała też Marię Agoult niesprawiedliwie i z jadem godnym genialnego pióra. Kpiny z negatywnych cech przyjaciółki przeobraziły się w bezlitosny sarkazm. Maria, sztuczna kobieta, u niej wszystko sztuczne, tak jak u Marleny Dietrich w naszych czasach. Mówiono, iż u „Marleny tylko brylanty są prawdziwe”.

„Maria zabójczo chuda, ma sztuczne zęby (a Sand?),

strasznie długie ręce, całe w pierścionkach, aż do dzikiej przesady, dzikiego bezguścia. Duma jej jest sztuczna, ona mało czytała, jest niewykształcona, pełna fałszu, obłudy i manierności". I tak obsmarować przyjaciółkę, do której jeszcze niedawno pisała miłosne listy: „Mario, kocham cię jak mężczyzna"! Była zazdrosna o Liszta? Możliwie. Jej samej nigdy nie udało się zwabić go do łóżka, wołał „sztuczną" Marię Agoult, z którą miał córkę.

Podsumowując swe życie, Sand napisze w pamiętniku: „Życie jest głęboką raną, która, choć goi się, lecz pozostawia blizny".

447

Umierała strasznie, w dzikich mękach. Miała skręt jelit. Kto czytał naszą poprzednią książkę, ten wie, jak strasznie na tę chorobę zmarła żona Platona Zubowa: kał wychodził jej ustami. U George Sand do takiej ekstremalnej sytuacji nie doszło, lecz zgódź się, Drogi Czytelniku, łatwiej umierać na piedestale, na tronie, niż siedząc na nocniczku.

Umarła w 1876 r. w wieku 72 lat. Zmarła wielka pisarka i fatalna kobieta, niech nam żyje... Nie ma już pisarek na miarę George Sand, uchylmy więc przed nią kapelusza.

Skończyłam, Drogi Czytelniku, kolejną moją książkę o kobiecych namiętnościach i o wielkiej destrukcyjnej sile jednej z jej odmian, nimfomaństwa. Różne tu epoki zostały

przedstawione, środowiska i bohaterki, połączone wszakże jedną wspólną cechą: były ofiarami swej żądzy. A o tym, jak inna wielka żądza - dążenie do władzy - niszczy ludzkie życie, opowiem w następnej książce, zatytułowanej „Odcięte głowy władców”. Czy może w innej „Seks w królewskich alkowach”. Jeszcze się nie zdecydowałam.

Gliwice, maj 2008 r.